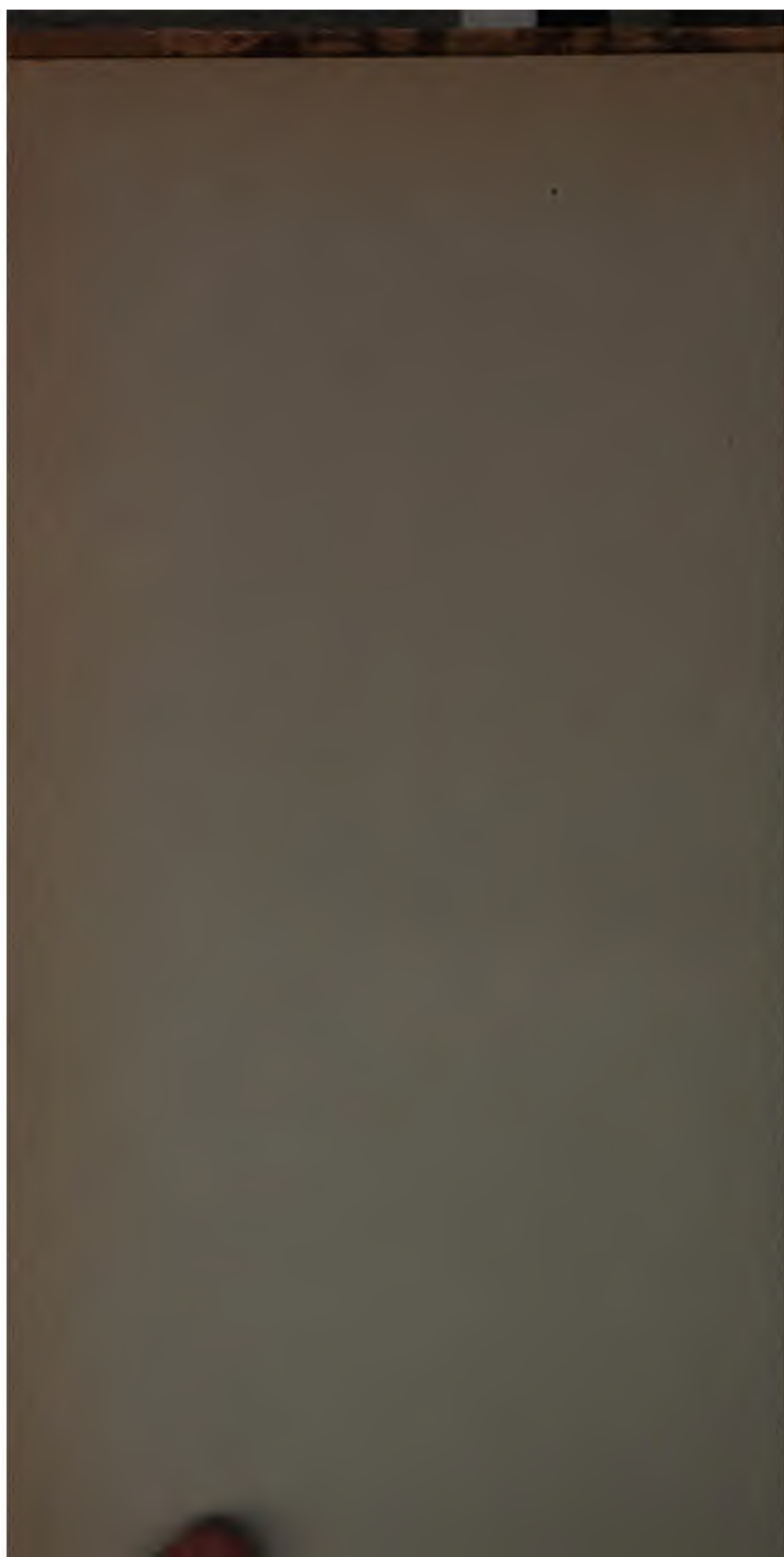



THE LIBRARY OF CONGRESS
1800

918

OWEGO.



Barzykowski, S.

HISTORYA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO

SPISANA PRZEZ

STANISŁAWA BARZYKOWSKIEGO

POSŁA OSTROŁĘCKIEGO, CZŁONKA RZĄDU NARODOWEGO, KAWALERA KRZYŻA VIRTUTI MILITARI.

DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ I KILKU UWAGAMI OBJAŚNIŁ

AËR.

TOM I.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1883.



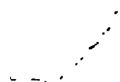
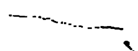
Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

HISTORYA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO.



TOM I.


Do czytelnika.

Są wypadki, są pojedyńcze zdarzenia, są nawet epoki całe w dziejach, które skoro na nie uwagę naszę zwrócimy, tysiące myśli wzbudzają w duszy, najrozmaitsze, a często nawet wręcz przeciwne uczucia rodzą w sercu. Jeszczeż, kiedy obserwowana epoka przez przeciąg całych wieków od nas się odgrodziła, lub kiedy dzieje obcego narodu pod uwagę bierzemy i tylko za rozwojem ducha ogólno ludzkiego w nich śledzim; wrażenie, acz smutnemby być mogło, jeszcze rozdzierającem się nie staje. Inaczéj atoli dzieje się, skoro uwaga nasza zatrzyma się na chwili, w któréj losy własnéj naszéj swobody na szalach dziejowych się ważyły, w któréj decydowało się, czy święte nasze i niezatracalne prawa w czyn wreszcie wprowadzone zostaną, w któréj rodzeni nasi ojcowie krwią serdeczną zlewali obficie zagon rodzinny i ofiarnością swoją dawali potomnym przykład, jak wypełniać należy obowiązki względem ojczyzny.

Taką niezawodnie chwila w naszéj przeszłości jest listopadowe powstanie. Rozpatrując je, nie tylko że ogarnie nas rozpacz na myśl, żeśmy celu nie dopięli, ale sroższéj

jeszcze zakrwawi się serce, kiedy, szperając w wypadkach, przekonamy się, że zwycięztwo było możliwe, żeśmy stali już na progu wyswobodzenia i bezwzględnéj wolności, a jedynie niedołęztwo, niezaradność, osobiste zawiści i spory pogrążyły nas w przepaść, sprawiły, że późniejsze porywy słabsze już będą, bo nas ze środków odarto. Dla tego nie taję — a jest to może osobiste moje uczucie — że ilekroć rocznica pamiętnego 29 Listopada się zbliża, zamiast radości smutek serce ogarnia i chciałoby się jak biblijny Izrael wór pokutniczy żałoby nałożyć, popiołem głowę posypać i, siadłszy na mogiłach, opłakiwać niepowrotną przeszłość.

Atoli w pamiętnych tych wypadkach, obok owego przygnębiającego wspomnienia jest zarazem i druga strona. Trudno nie przyznać, że maleńkie Królestwo Kongresowe, porywając się z bronią na olbrzyma północy, przed którym ówczesna Europa drżała, stawało do walki nierównéj, a świat z zuchwałości naszéj szydząc, przypuszczał, że za pierwszem starciem siły nasze w niwecz się obrócą. Tymczasem, o dziwo, masy czerni moskiewskiéj pod uderzeniami naszych walecznych się chwieją, car, u pruskiego swego kuzyna wsparcia i wspomożenia szukać musi, a korona Jagiellonów z głowy jego spadać się już zdaje. Dawna waleczność Polaków odżywa w całéj sile, jednostki walczą szczęśliwie, a taki Dwernicki na przykład z garstką swéj kawaleryi zabierający pod Stoczkiem nieprzyjacielskie działa, czyż nie przypomina naszych skrzydlatych husarzy? Ten wzgląd, pamięć na niepowodzenia łagodzi, ideę miłości ojczyzny podnosi, uzacnia, w masy przelewa i polskim ustom sakramentalne nasze *jeszcze Polska nie zginęła* bez przerwy powtarzać każe.

Krew rozlana bez skutku sprowadza niezawodnie ciężką dla kraju stratę, ale wierzmy, że przyjdzie czas, kiedy się ona pomsty doczeka, bądźmy pewni, że kiedy oracz na Grochowskiem polu pługiem swym na wierzch kość białą wyrzuci, na widok jéj obowiązki swe pojmie i pomyśli, że snać na ołtarz przyszłego szczęścia jeszcze ich więcéj dorzucić potrzeba. Z tego powodu czołem uderzyć musimy przed bohaterami Wawra, Grochowa i Ostrołęki, głęboki pokłon oddać tym, którzy latami złamani, na pochylonych swych barkach dźwigają z godnością wspomnienia bohaterskiego boju i nie upadają pod ciężarem półwiekowéj tęsknoty i wygnania.

Oprócz téj pięknéj, heroicznéj i poetycznéj strony powstania z 1830 r. budzi ono jeszcze ważniejszy, bo praktyczny interes. Będąc ze wszystkich naszych usiłowań odzyskania niepodległości najsilniejszem, poznane i oceniane dokładnie, może dać rezultaty w doświadczenie bogate. A źródeł do epoki téj, wszak już nie brak. P. Hirschberg w bibliograficznym swym spisie prac do 1830 r. się odnoszących naliczył ich z górą tysiąc [1]), a nie jest to jeszcze

---

[1]) Praca podjęta przez p. Hirschberga, jak sam powiada przy współudziale jego uczniów, mieści się w IV. zeszycie wydawnictwa: „Zbiór Pamiętników do Historyi Powstania Polskiego z roku 1830 i 31. Lwów 1882." Jako pracowite zebranie tego, co o roku 1830 napisano, jest to rzecz ogromnéj wartości dla przyszłego badacza tych dziejów. Pożądanemby tylko było, aby do spisu tego zrobiony został maleńki dodatek. Podział co do treści i czasu, odnoszących się tutaj książek jest niezawodnie cenny w każdym bibliograficznym spisie, tu on jednak traci na swojem znaczeniu gdyż literatura 1830 i 31 r., albo przeważnie traktuje całość, lub składa się z małych broszur, również mówiących o wszystkiem. Dla ułatwienia więc poszukiwań dodać należy na końcu spis alfabetyczny podług autorów, ugrupowawszy oddzielnie anonimów. Nadto, chcąc spis, o ile można kompletnym uczynić, nie można poprzestać na saméj Bibliografii Estrejchera

zbiór kompletny. Dziś więc, kiedy namiętności już trochę przycichły, a większość ludzi, biorących w listopadowem powstaniu udział, do grobu się położyła, czas już, aby historya odnośnie do tych wypadków słowo swe uroczyste wyrzekła, aby pokolenia dzisiejsze i przyszłe, z prac przeszłości na przyszłość praktyczną naukę wyciągnąć mogły. Wszelkie przyczynienie się do urzeczywistnienia tego wielkiego celu pożądanem dla Polski być musi i, jesteśmy pewni, że praca, jaką z kurzów archiwalnych dobywszy, oddajemy dziś w ręce czytającéj i myślącéj publiczności, bezużyteczną się nie stanie, ale owszem, obejmując całość powstania i dając na nie punkt widzenia inny, aniżeli był ten, z jakiego patrzyli dotychczasowi autorowie, nie jednę wątpliwość rozjaśni, i do wykrycia prawdy w znacznéj części się przyczyni.

Nie można utrzymywać, aby ważna ta w dziejach naszych epoka, oprócz pamiętników, notat i zapisek naocznych świadków, nie miała już historyków w rzeczywistym tego słowa znaczeniu, którzy kombinując przyczyny i skutki, staraliby się wyrzec w téj kwestyi ostatnie słowo. Usiłowania te odnoszą się wszystkie do czasów dawniejszych, gdyż prac takich jak Falkowskiego lub Głębockiego, wydanych ostatnio, nie można brać za historyą, ale raczéj za zapisanie objektywne przed grobem tego, co pamięć zatrzymać i przechować zdołała. Szereg historyków powstania listopadowego, tak ze względu na czas, jak i na ważność pracy,

---

i katalogach bibliotek krajowych, ale owszem sięgnąć koniecznie trzeba do Biblioteki Polskiéj w Paryżu. Nie posiada ona również wszystkiego, ale bogatsza jest znacznie pod tym względem od wszystkich innych naszych bibliotek.

otwiera Maurycy Mochnacki, umysł niezmiernie bystry i filozoficzny, ale też nieskończenie doktrynerski. Za nim idzie kontynuator jego Mierosławski, który skrajne stanowisko poprzednika swojego do przesady posunąwszy, z poważnéj dziejopisarskiéj pracy robi fakcyjny pamflet, nienawiścią, namiętnością i tendencyą przepikowany. Obok nich, jako pisarz poważniejszy i człowiek, który w tych sprawach aż do samego źródła chciał dotrzeć, stoi Bukaty (Pomian), umysł głęboki, zastanawiający się i bystry. Ponieważ jednak Bukaty należał do czynnych aktorów powstania, przeto struna apologiczna u niego jest jeszcze za zbyt silna, a praca jego, doprowadzona tylko do samego wybuchu, nie pozwala dokładnie przewidzieć, jakieby było rzeczywiste jego w téj sprawie stanowisko. Sądząc atoli z podstaw, jakie dla powziętego na obszerną skalę dzieła swego położył, żałować prawdziwie trzeba, że okoliczności życiowe kazały mu tylko na jednym małym tomiku jego: „Sprawy polskiéj, wywołanéj przed sąd miecza i polityki“ poprzestać.

W czasie, kiedy po katastrofie 1863 r. duch polski popadł w rozpacz, kiedy słabi umysłem, widząc coraz szerzéj pod nogami roztwierającą się przepaść, wątpić zaczęli, kiedy nieszczęście chwili bieżącéj zaćmiło przed oczyma cel wielki, dla którego ofiar nigdy nie masz zanadto i kiedy grunt narodowy, w praktycznem tego słowa znaczenia coraz bardziéj z pod nóg usuwać się począł; wtedy, na cześć narodową nie pomnąc, złorzeczyć zaczęto usiłowaniom przodków i życie przez nich w ofierze na ołtarz ojczyzny niesione, nazwano szaleństwem, nazwano dobrowolnem podpalaniem ojczystéj chaty. W chwilach zwątpienia takiego rzucono się i na rok 1830 i pomiędzy innymi p. Lisicki w czwartym tomie swéj

pracy: „Aleksander Wielopolski,“ bohaterów listopadowego powstania przekleństwu narodowemu chciał poddać. Był to zwrot w historyografii naszéj, a właściwie w publicystyce, zupełnie nowy, a powiedzmy otwarcie, niegodziwie zdrożny. Jeżeli dzisiaj, sądząc te wypadki chłodniéj, przyjść musimy do przekonania, że punkt wyjścia Mochnackiego, podnoszącego do apoteozy spiski i rewolucyą jest mylny; to nierównie więcéj żalu mieć musimy do Lisickiego, że myśl wiecznéj dependencyi Polski od Rosyi, jako jedynie możliwą dla nas przyszłość starał się ustalić. Słusznie też p. St. Tarnowski, porównywając tych dwóch autorów, przychodzi do wniosku: że „Jeśli u Mochnackiego głowa była zagorzała, a namiętność gwałtowna; u Lisickiego głowa trzeźwa, a namiętność zimna. Ale przedstawienie faktów przez tę ostatnią, niemniéj jak przez tamtę zamącone, a wpływ ostatniéj (gdyby był jaki) byłby może od wpływu pierwszéj zgubniejszym. Tamta złą politykę przedstawiała jako dobrą, a pojęcie moralne miała bardzo niepewne; ta politycznie jest mądrzejsza, ale moralnie, bodaj czy lepsza. Bo, ktoby jéj znowu zawierzył i z niéj tylko poznawał Polskę porozbiorową, ten mógłby dojść do przekonania, że ani w uczuciach téj Polski rzetelnego powodu i prawa, ani w jéj dążeniach słuszności, ani w jéj ludziach wartości nie było; i taki nie spiskowałby zapewne i powstań nie podnosił, ale przekonany raz, że Polska nie ma słuszności, ani prawa, doszedłby łatwo do przekonania, że sam nie ma względem niéj obowiązków i mógłby o niéj zapomnieć, a „swoje pojęcie ojczyzny umieścić gdzie indziéj, nie tam, gdzie je Bóg złożył.“

Żeby atoli racyą jednemu lub drugiemu pomiędzy historykami traktującymi powstanie listopadowe z ogólnego

punktu dziejowego przyznać, żeby na ich zdanie przystać i na ich sądy się pisać, rzućmy pobieżnie okiem na te wypadki.

Historycy nasi sprawę wszystkich polskich powstań razem zwykle grupują i jednaką miarę do nich przykładają, rozpoczynając od konfederacyi Barskiéj. Jest to punkt wyjścia mylny, bo oprócz szczególnych dystynkcyj między każdem z powstań, zwłaszcza konfederacya wspomniana, różni się od późniejszych usiłowań.

Zapewne, że jéj celem było także pozbycie się obcéj przemocy, a więc wywalczenie swobody zupełnéj, ale nie zapominajmy naprzód o tem, że Polska za czasów owego pierwszego powstania, była, jeśli nie *de facto*, to przynajmniéj *de nomine* państwem niezależnem, że pierwszy rozbiór kraju, nie niszczący jeszcze ostatecznie jego niepodległości, dopiero po konfederacyi Barskiéj nastąpił. Późniéj powstania tworzą się już w annektowanych przez wroga prowincyach, powstaniec przez naszych władzców jest uważany jako buntownik przeciwko prawowitemu monarsze, a przez Polskę, jako protestujący czynem przeciwko dokonanemu na niéj bezprawiu. Konfederacya Barska daléj, w dziejach naszych nie jest jedynie protestem przeciw nadużyciom, ale zarazem aktem energii narodu, który przez moralny swój upadek na zagładę skazany, nagle budzi się, jak lew grzywą potrząsa, skołataną swą nawę opatruje i naprawia i podstawę nowego odrodzonego bytu na przyszłość kładzie. Początek wieku XVIII., a zwłaszcza panowanie obudwu Sasów, stanowi epokę, w któréj, prawdę powiedziawszy, Polska nie istnieje, lubo w kombinacyach politycznych ją liczą, lubo na dwór jéj wyprawiają posłów i o koronę jéj walki staczają. Czyż państwem

może się nazwać kraj, gdzie nie masz rządu, bo żaden z sejmów nie dochodzi, gdzie nie masz skarbu, bo obywatele podatku płacić nie chcą, gdzie nie masz wojska, bo szlachcie nie dla tego pod chorągiew się zaciąga, żeby bił wroga, ale, żeby wdział mundur, w kamput się zapisał i tytuł rotmistrza, lub regimentarza do domu przyniósł? — Granice rzeczypospolitéj stoją otworem, czy przyjaciel, czy wróg jak w zajezdnéj karczmie tutaj popasa, w zamian za nasze pieniądze narzucają nam fałszywą monetę, a mołojców naszych, jakby jakich negrów lub niewolników, do wojsk obcych ciągną, łby im strzygą i w rekruty oddają. Szlachta hula, je, pije i popuszcza pasa i nie widzi niebaczna Baltazarowego *Mane tekel fares,* jakie nieubłagana konieczność dziejowa na ścianach pękającego jéj budynku pisze. W położeniu podobnem, rzeczywiści a na przyszłość baczni patryoci chcą okręt od rozbicia zachować, a nie wierząc w skuteczność sił zdegenerowanéj szlacheckiéj gawiedzi, na obcym pragną się oprzeć aliansie, zachodnim monarchizmem myślą ruiną grożący gmach odzłocić. Naród, a nie zapominajmy, że mowa tu wyłącznie o szlachcie — poczuwa gwałt tradycyi zadany, instynktem dostrzega, że wiekową pracę jego chcą podług nowéj modły przykroić i, *ne quid res publica detrimenti capiat,* rzuca niedopity puhar węgrzyna, opuszcza prowadzoną w skocznych pląsach podwikę, obyczajem ojców podjezdka dosiada i, choć niesfornie, ale gwarno, „jako to zawżdy u nas bywało,“ na harc przeciwko Moskwie i *familii,* przeciwko dysydentom i monarchizmowi, wyjeżdża. Energii wszelako wiele w tym ruchu znaleźć już trudno, bo szlachta o przywileje swe zazdrosna, do wytworzenia kasty dążąca, nie posiadała już Prometeuszowego ognia w swych żyłach i od wygód życio-

w chwilach rozbudzenia się naszego. Wszelako tylko mali duchem wątpić mogą, aby testament nasz dziejowy, przekazany w chwili, kiedy dobytek nasz na sztuki szarpano, nie przyniósł odpowiedniego owocu. Siła brutalna w poprzek nam stanęła, ale po naszéj stronie zostaje zawsze idea i prawo. Przyszłość rozsądzi, kto na słuszniejszéj, kto na uczciwszéj opiera się podstawie i przy kim wreszcie wygrana pozostanie.

W epoce rozbiorów, natychmiast prawie w chwili, kiedy naród swego społecznego dzieła obronić nie był w stanie, wybuchło powstanie Kościuszki. Rodzi się ono zaraz, kiedy po pierwszy raz Polak poczuł, co to jest być niewolnikiem i na środki, na możliwość udania się przedsięwzięcia nie zważając, na potęgę wrogów nie bacząc, zaprotestował przeciw doznanéj krzywdzie, instynktem zwierza, którego w pełni życia w sieci i parkany złowiono. Opatrzność, jakby chcąc dać zamęczonemu narodowi polskiemu wyraźny znak swéj łaski, na naczelnika powstaniu temu wyznaczyła męża, nie tylko znanego ze zdolności i męztwa, ale obdarzonego dziwną szlachetnością charakteru, anielską prawie słodyczą, najobszerniejszem pojęciem ofiary, ale zarazem idealną czystością użytych środków. Porównajmy Kościuszkę z Dantonami i Maratami, a przekonamy się łatwo, że rewolucyjne dążności naszych spiskowców, towarzyszące wszystkim naszym powstaniom i tworzące błąd kardynalny naszych niedowarzonych polityków, postawione już były wyraźnie i rozstrzygająco w 1794 roku. Powstanie Kościuszki rozpoczęło się prawie współcześnie z rewolucyą francuzką, wpływy téj ostatniéj musiały na nie oddziaływać silnie, a, jak wiemy, i w obozie naczelnika, i w podwładnych jemu organach nie brakło kierunków, któreby chętnie bój niepodległości na

za poświęcenie swe dostąpi łaski zmartwychwstania. Dla tego, kiedy gdzieindziéj krew jéj rozlewać trzeba było, aby zazdrośnie przechowywane przywileje z jéj szponów wyszarpnąć; u nas ona sama braterską dłoń otwierała i niższych od siebie do pełnienia obowiązków i korzystania z prac powoływała. Dla tego od narodowego ołtarza nie odepchnięto jéj nigdy i, kiedy wszystkie stany, w kolei lat, ofiary swoje nań przynoszą, ona przewodniczy jak dawniéj, bo się odrodziła w duchu, bo pokutniczą włosiennicą grzeszne dawniéj swe ciało okryła.

Takie ma znaczenie dla nas konfederacya Barska, a sądzimy, że każdy, kto bez uprzedzenia w dzieje patrzy, racyą nam przyzna. Dla czego jednak za tym tak nagle, tak gwałtownie, tak spontanaicznie i proroczo niemal wyrobionym pierwiastkiem poczucia powinności, nie poszedł zaraz odpowiedni skutek? Nie chcemy winić przeznaczeń, nie chcemy zwalać wypadków na zbieg niezależnych od nas okoliczności, ale przyznać musimy, że wyjątkowe nasze położenie geograficzne i nieunikniona dążność rozszerzania się potęg, które za czasów niezaradności naszéj po bokach nam wyrosły, sprawiły, że zamiar od razu w czyn się nie zmienił. Francyą republikańską uratowały nie tylko jednolita energia i terroryzm do szaleństwa się posuwający i, gdyby jéj granice były tak otwarte i dostępne jak nasze, gdyby na jéj prowincye czatowało podobne łakomstwo jak u nas, pytanie — czy armie jéj zdołałyby się obronić przed skoalizowaną Europę? — Najpraktyczniéj jest atoli otwarcie się przyznać, żeśmy się ocknęli za późno, że za karę przeszłych grzechów musmiy odbywać pokutę dłuższą i to w warunkach o wiele trudniejszych, aniżeli te, które nam towarzyszyły

frygijską czapkę społecznego przewrotu zamieniły. Naczelnik jednak oprzeć się temu zdołał, bo organicznie grunt polski rozumiał, bo z przeszłości naukę na przyszłość wyciągał, bo wiedział, że środki podobne nie wydobyłyby nas z pod jarzma przemocy, a tylko tak uroczo, tak wzniośle zachodzące nasze polityczne słońce krwawą łuną przekleństw i złorzeczenia przed potomnością by zakryły. U nas nie było za co karać rządu, szlachty i duchowieństwa, bo nasz rząd poddanych swych w niewolę nie zakuwał, owszem sam raczéj był niewolnikiem; nasza szlachta nie była zamkniętą w sobie arystokracyą, ale raczéj demokracyą w czystem, greckiem pojmowaniu tego wyrazu; nasze duchowieństwo tak szczęśliwie było postawione, że nie ze szkodą kraju Rzymu i hierchii broniło, ale interesa jego, pomimo nie miłych z XVII. w. wspomień, zawsze się po stronie narodu znajdowały. Zresztą w szeregach powstańczych walczyła przeważnie i niemal jedynie szlachta. Przeciwko niéj więc występować, było to obrońców ojczyzny rozpędzać, a na przypadek niepowodzenia, gdyby jéj nie stało, komużby można święty znicz miłości ojczyzny do przechowania powierzyć? — Wymierzenie sprawiedliwości społecznéj, zmiana warunków socyalnych, zemsta na owych pasożytach, które dotąd same krwią ojczyzny się tuczyły, nie wydałyby u nas żadnego skutku, gdyż naprzód nie kto inny tylko owe pasożyty pierwsze do potrzeby biegły, a powtóre lud polski nie miał jeszcze żadnego poczucia swych obowiązków względem kraju. Jeżeli Kościuszko chłopską wdział sukmanę, jeżeli z kosynierami swoimi z jednéj misy jadał, jeżeli Bartoszów Głowackich uszlachcał, robił to w myśl tych zasad, jakie narodowi przekazała Konstytucya 3 Maja. W ten tylko sposób chłopa

można było na obywatela przerobić i obrońcę ojczyzny z niego wytworzyć.

Mimo tych, użytych właściwie środków, powstanie Kościuszki nie wyswobodziło Polski, bo za słabe ono było wobec potęgi wrogów. Wyczerpanie sił naszych w słabéj i krótkiéj wojnie 1792 r., brak organizacyi wojskowéj, oszołomienie narodu bezprawiami dokonanemi w Grodnie, zajęcie przez nieprzyjaciela wszystkich ważniejszych punktów, niedostatek pieniędzy, ubóstwo i, owa jakaś tępość moralna, sprawiły, że ani geniusz dowódzcy, znany tak zaszczytnie za oceanem, ani waleczność żołnierza, ani poczucie się do obowiązku mieszczaństwa, które w Warszawie, jak lew rozjuszony, w jednym gwałtownym ruchu zrzuciło z siebie plagę moskiewską, — nie mogły uratować szlachetnéj sprawy. Dowódzca ranny na Maciejowieckiem pobojowisku między trupami pozostał, a naród tak upadł na duchu, że włożonym przez wrogów w usta Kościuszki słowom *finis Poloniae* uwierzył i, za stanowczo zgubionego się uważając, patrzył obojętnie na zabieranie ostatniego przedstawiciela władzy, automatycznego króla i odurzony szedł składać przysięgę wierności nowym swym panom.

Owo ogłuszenie pod otrzymanymi ciosami przeszłoby zapewne, i naród z biegiem czasu zdołałby z tego męczeńskiego przejścia wyciągnąć dla siebie moralną i praktyczną naukę, mianowicie nie byłby zapomniał, że nie tylko z jedną Moskwą w razie orężnego starcia będzie miał do czynienia i byłby wiedział o tem raz na zawsze, że mając przed sobą tak potężnych wrogów, musi ze zdwojoną energią wyrabiać siły wewnętrzne i długo, bardzo długo pracować, aby być w stanie z nadzieją skutku z przeciwnikami się zmierzyć.

Ale, były to czasy tak gorączkowe, wypadki biegły tak gwałtownie, a niepodobieństwa rzeczywistością się stawały, że na refleksyą podobną czasu nie było. Na dalekim zachodzie, na krańcu europejskiego lądu, niby jakiś smok apokaliptyczny, niby hydra lerneńska, walczył jeden naród z całym światem, z zewnętrznemi wrogami, z wewnętrznym buntem, ze skoalizowanym konserwatyzmem europejskim, i w walce téj nie tylko nie ulegał, nie tylko głowy odcięte odrastały mu na nowo, ale w upojeniu i szale zwycięztwa także tysiącami głowy ścinał i wszystkie dotychczas postawione przez cywilizacyą instytucye obalał. Sam przedwieczną sprawiedliwość w wyłączny monopol zabrał, sam powszechny trybunał dla całéj pokrzywdzonéj ludzkości postawił, a ponieważ powodzenie wszelkie silniéj, aniżeli sama zasada do przekonania innych przemawia, czyż więc dziwna, że niedobitki polskich szeregów, że nieszczęśliwi za wolność własną rycerze pod skrzydła rewolucyi uciekli, że poszarpane swe sztandary do Francyi ponieśli, że przed rewolucyjny trybunał żałobę na dokonane nad Polską bezprawie wytoczyli?

Ta chwila, ten historyczny moment rodzą tak zwane *legiony*, jedyną podówczas reprezentacyą niepodległéj Polski. Dzisiejszy przesadny krytycyzm i grzeszne zwątpienie we własną sprawę wyrobiły opinią, jakoby legiony nie położyły wcale zasług dla ojczyzny, a tylko stały się niepotrzebnie daremną pastwą dział, nie przeciwko nam wymierzonych. Sąd taki nie ma żadnéj racyi bytu. Czyż strata małéj garstki żołnierzy, którąby, w razie jéj pozostania w kraju, rządy rozbiorowe utopiły w swoich pułkach, mogła się porównać z korzyściami, jakieby na nas spłynęły, gdyby respublika francuzka

na wysokości swego zadania utrzymać się zdołała? Wszak ona dążyła do niepodległości i równości, a też same marzenia przez długi szereg wieków były zadaniem Polski. Nasze dążenia spaczone i wykrzywione do rozkładu i upadku się chyliły; ich, od razu, w chwili rozbudzenia do czynu powołane, demoniczną jakby siłę i nadludzką prawie energią okazały. Mniejsza o to, że my w chwili najwyższego naszego moralnego rozbudzenia drogą legalną i metodą podnoszenia niższych do wyższych iść chcieli, kiedy przeciwnie oni na gwałcie się oparli — mniejsza o to, powtarzamy, gdyż w polityce często sukces stanowi. Bez względu więc, że drogi do jednego i tego samego celu ich i nasze między sobą się różniły, w chwili upadku do nich, jako do naturalnych sprzymierzeńców musieliśmy się zwracać. Lubo, idąc za instynktem narodowym, nie chcieliśmy słuchać poduszczeń księdza Podkanclerzego i innych, podobnych jemu radykałów, jednak po rozbiciu naszem, naturalną rzeczy koleją, musieliśmy się zwrócić do ludu, który bezwzględną wolność głosił, a zwycięzki swój sztandar wysoko podniesiony trzymał. Że nas prawdziwi republikanie francuzcy pojęli, że nas za bohaterów wolności uznali, dowodzi zachowanie się takich ludzi jak: Carnot, Hoche, Kleber itd.

Atoli i rzeczypospolitéj francuzkiéj nie było przeznaczonem wytrwać w formie rządowéj, jaką sobie wybrała. Jeden z najdzielniejszych jéj jenerałów, człowiek, któremu jakby przeczuwając los, jaki jéj gotuje, długo nie dowierzała, wyzyskał wewnętrzne wrzenie opinii na swoję wyłączną korzyść, nie zaniedbując naturalnie płaszczem dobra Francyi i ludzkości się przykrywać. Od powrotu z wyprawy egipskiéj wyraźnie wystąpił i coraz otwarciéj do jedyno-

władztwa dążył, i zamienienie konsulatu na cesarstwo było już krokiem tak naturalnym i koniecznym, że nawet nań uwagi nie zwrócono. Mimo to stara konserwatywno-monarchiczna Europa nie przestawała za uzurpatora go uważać i dobytéj przeciwko niemu broni nie składała.

Od czasu, kiedy republikański jenerał Bonaparte, jako Napoleon wystąpił, naturalnie zmienić się musiał do Francyi stósunek naszych legionów. One bowiem wolność za ideał miały, Napoleon zaś sięgając po koronę, nie zawahał się nawet, jak ongi Cezar, nad Rubikonem. Pozostając na usługach jego daléj musieli przecież bohaterzy polscy zrozumieć, że już nie dla wolności świata, ale dla interesu zdobywcy walczyć odtąd będą. Czy jednak opuścili go? Nie, i nam się zdaje, że opuścić go nie mogli. Ojczyzna ich w tym czasie stękała pod jarzmem potrójnem, a by najmniejszego widoku ulżenia doli jéj znikąd dojrzeć nie było można. Wszak rzucić szeregi francuzkie, przejść całą środkową Europę i swobodę Polski wywalczyć byłoby prostem niepodobieństwem. Przeciwnie, Napoleon, żyjący w ustawicznym boju, jak salamandra w ogniu, prędzéj czy późniéj musiał się oprzeć o granice polskie, musiał czy jednego, czy wszystkich polskich ujarzmicieli do tańca zaprosić. Nadto, choć jedynowładzca i cesarz, był on w każdym razie dziecięciem rewolucyi, choć państwami, jak żak piłką przerzucał i na tronach ich własne kreatury sadzał, zarazem jednak, pomimo woli swéj nawet, roznosił po świecie pojęcia wylęgłe w potokach krwi pod gilotyną przelanéj. Ponieważ rewolucya francuzka na nowe tory ludzkość popychała, historyczna więc konieczność wydała człowieka, który, otoczony całą plejadą znakomitych wojowników, po najdal-

szych zakątkach nowe pojęcia roznosił. Jeśli potrzebie téj historycznéj nie był w stanie oprzeć się taki gieniusz jak Napoleon, naturalnie tem mniéj oprzeć się jéj mogły legiony. Jeśli do tych podstawowych przyczyn dodamy jeszcze uwielbienie, jakie się rodzi w żołnierzu do takiego wodza, jakim był Napoleon, pojmiemy łatwo dla czego wiarusy nasze nie opuściły go nawet wtedy, kiedy we wręcz przeciwnym kierunku ich celom popychał.

Kiedy tak rzeczy stały na zachodzie, inaczéj tymczasem działo się u nas, inaczéj w Rosyi, z którą nas sprawa rozbiorów związała najsilniéj. Po śmierci Katarzyny, cesarz Paweł, że użyjemy wyrażenia poety, pokazał nam trochę duszy, jak ślimak rogów, oddał cześć naszym bohaterom i z petersburskich ciemnic więźniów tam jęczących na swobodę wypuścił. Jednakże, jeśli to chwilowe zelżenie jarzma, obyczajem polskim, budzić zaczęło wielkie nadzieje w naszym narodzie, to był wśród niego mąż jeden, który nadziejami temi daléj, bo nad potrzebę chwili wybiegał. Mężem tym był ks. Adam Czartoryski. Wyrosły w nieszczęściach kraju i naocznie przekonany o potędze wrogów, tudzież o tem jak narodowi naszemu, ogołoconemu ze środków trudno będzie wywalczyć swobodę, usnuł on inny projekt, który nie tylko nam samym wolność miał przynieść.

Ks. Czartoryski, raz, jako syn wolnego narodu, a powtóre w Anglii wychowany i z tamtemi instytucyami liberalnemi obeznany, pojmował jasno i dokładnie wolność, acz jéj niezawodnie z gilotyną i wyuzdaną demagogią nie identyfikował. Zbliżony przymusowo do petersburgskiego dworu, zastanawiał się, czy między Polską a Moskwą rzeczywiście nienawiść rasowa panuje i czy nie mogłyby te dwa ludy

iść ze sobą razem, uszczęśliwiając siebie wzajemnie? W kombinacyach tych przychodziła mu na pomoc wielkiego znaczenia okoliczność, jakby umyślnie przez Opatrzność zesłana. Serdeczny przyjaciel jego lat młodzieńczych, syn zamordowanego cesarza Pawła, zostawał samodzierżcą rosyjskim i panem największéj części Polski. Aleksander, wychowaniec francuzkiego encyklopedysty i przyjaciel człowieka, u którego los pokrzywdzonéj ojczyzny ciągle był na ustach, zdawał się ich obudwóch przewyższać swoim liberalizmem, swojemi marzeniami o potrzebie swobody i swojemi nieograniczonemi pragnieniami uszczęśliwienia ludów, powierzonych jego pieczy. Ponieważ faktem jest, że car w Rosyi znaczył i mógł wszystko, czyż więc dziwna, że przy takich usposobieniach monarchy, można się było spodziewać podniesienia ludu moskiewskiego do godności ludzkiéj i połączenia rozszarpanych części Polski pod braterskiem, a liberalnem berłem Aleksandra?

Do tych kardynalnych podstaw zapatrywania się księcia Adama przybywały jeszcze inne, mniéj ważne względy. Acz sam liberalny i na wysokości ówczesnych pojęć politycznych stojący, nie mógł on akceptować środków, za pomocą których rewolucya francuzka do wolności dążyła. Magnat z urodzenia, potomek panującego kiedyś rodu i członek rodziny, do rąk któréj koronę polską w ostatnich czasach same wypadki składały, nie mógł stawać na jednéj linii z jakobinami i królobójcami. Porządek społeczny przyznawał on jako wyrób cywilizacyjny i wierzył, że postęp w tym kierunku odbywa się za pomocą pracy, ale nie zbrodni. To też ani gieniusz, ani chwała Napoleona nie wywierały nań zbyt wielkiego i zbyt trwałego wpływu. Uważał go za uzurpatora,

awanturnika nawet i sądził, że prędzéj lub późniéj sztuczny gmach, przez wojownika wzniesiony, runąć musi, przywalając gruzami swymi ludy, które się wprzęgły do jego rydwanu. Tem bardziéj więc łączyć sprawy ojczyzny swéj z losem zachodniego zwycięzcy nie uważał za odpowiednie i natomiast postawił kombinacyą, która przyjęta przez Aleksandra, nie tylko nie była niepodobna, ale owszem zupełnie do wykonania możliwa. Koalicya, zawiązana przeciw Napoleonowi, nie miała wcale zamiaru krzywdzić Francyi, ale owszem, ukróciwszy nadużycia i, wróciwszy wszystko do naturalnych granic, miała rozpocząć dzieło pokoju i uszczęśliwienia ludów. Aleksander, cesarz rosyjski i król całéj Polski, miał być téj ligi zwierzchnikiem, a wewnętrzne usposobienia jego kazały wierzyć, że, podjąwszy się raz takiéj misyi, godnie i zaszczytnie spełnić ją potrafi.

Był to plan w skutki bogaty, zawód jednak przyszedł z téj strony, zkąd się go najmniéj spodziewać można było. Liberalny, poetyczny i marzycielski Aleksander, owa rzekoma róża, wyrosła na cierniach caratu, nie odrodził się wcale od swoich przodków i, najchytrzejszy z Greków, jak go słusznie Napoleon nazywał, oszukał swego przyjaciela, oszukał swoje obowiązki, ale zarazem dodajmy, oszukał także samego siebie. Nim jednak do tego przyszło, otoczony swemi wojskami, sztabem i biurem, w Puławach pozował on jako król polski, a zewsząd zgoda na tę dążność nadchodziła, a nawet książę Józef, ów prawdziwy sztandar godności narodowéj i honoru polskiego, chętnie się do niéj przychylał. Zdawało się, że pełna nadziei przyszłość, nie wymagająca do spełnienia swojego rzeki łez i krwi, dla Polski się zbliża. Miała ona stanąć nie tylko wolna i swobodna sama, ale

zarazem jako starsza siostra w rodzinie słowiańskiéj miała przewodniczyć Rosyi.

Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że ten pomysł księcia Czartoryskiego był dalszym ciągiem polityki jego dziadów. Nie — tamci, oparłszy się o obcą potęgę, chcieli narodowi przemocą narzucić to, co perswazyą przeprowadzić się nie dało; tu Polska, poddanka już i niewolnica, miała wyjść na mistrzynią, miała nie tylko dla własnego dobra, ale i dla dobra braci pracować. Wspaniała postać księcia Adama Czartoryskiego, działalnością swoją wypełnia wielką przestrzeń czasu w dziejach naszych i to w warunkach najtrudniejszych. Sumienne wyśledzenie działań jego i odgadnięcie wszystkich ich motywów będzie pierwszym krokiem do dokładnego rozjaśnienia téj epoki. Czy nastąpi to kiedy? Wątpić nie należy. Żywot ks. Adama, rozpoczęty przez ś. p. Bronisława Zaleskiego, zrobił ważny w tym kierunku początek. Spodziewać się trzeba, że zmarły przedwcześnie biograf znajdzie godnego kontynuatora.

Jakim sposobem projekta ks. Czartoryskiego się rozbiły, każdemu wiadomo. Aleksander, zdradzając położone w nim zaufanie, pobiegł do Berlina i tam, potomek Holstein-Gotorpów, z godnym siebie krewniakiem Hohenzollernem zawarł przymierze, które wbrew tak jasno postawionéj misyi, miało przedłużać daléj nad światem panowanie ciemności. Ale nie nastąpiło to tak prędko, liga bowiem zawarta i przysięgi, wymieniane, bodajby na grobie Fryderyka W., wymierzone były przeciw *małemu kapralowi*. Ten umiał się bronić, jak błyskawica więc spadł na Prusy, roztrącił je podobny do gromu i niebawem pod Austerlitz warunki pokoju cesarzowi Austryi dyktował.

Kiedy więc nas zawiodła strona, dla któréj w przytoczonych kombinacyach własny jéj interes zawierać się zdawał — cóżeśmy mieli począć? Uciekliśmy pod skrzydła zwycięzcy z pod Jena, przed orężem którego nic się ostać nie mogło, zwłaszcza, że on sam gromkim głosem do odzyskania niepodległości nas powoływał. Ale w chwili, kiedy to czynił, już sam wolność ludów za igraszkę uważał, a krew ich i poświęcenie jedynie jako stopnie własnego wyniesienia się pojmował. Chciał tylko władać, władać i władać, a zdaje się, że granic świata było mu, jak ongi Aleksandrowi Macedońskiemu, za mało. Dla tego odtąd zwrot w postępowaniu jego staje się widoczny i w Tylży już zaczyna on sobie splatać koronę, która niedługo na opuszczonéj i zaświatowéj skale cierniami swoimi do mózgu mu się wryje.

W Tylży zjechali się z sobą dwaj najambitniejsi swojego czasu monarchowie i w naradach, jakie prowadzili, nie chodziło już o swobodę i szczęście ludów, ale o wytworzenie granic, któreby bez przeszkadzania jeden drugiemu świat na dwie połowy podzielić daly. Napoleon myślał, że potęgą swoją współzawodnika przybije, ale Aleksander pewny był, że chytrością zaufanego w swą gwiazdę pyszałka oszuka. Że mu się to udało, świadczy najwymowniéj ten fakt, iż na naradach w zasadzie wskrzeszenia Polski nie przyjęto. W zamian za rzucone tylko co przez siebie Polakom obietnice, tworzył Napoleon tak zwane Księstwo Warszawskie, a w nieuczciwości swéj poszedł tak daleko, że ze zdobytéj krwią polską prowincyi Białostockiéj Aleksandrowi podarunek zrobił, a bukiety róż z galanteryą iście francuzką pięknéj królowéj pruskiéj na miasta i kraje, stanowiące własność Polski, wymieniał. Sam własnemi rę-

koma bicz na siebie kręcił, z potężnego bowiem, jakim mogła być Polska, a oddanego sobie sprzymierzeńca, słabą i niedołężną samo przez się jednostkę polityczną wytwarzał. W zaślepieniu swem nie widział téj prostéj prawdy, którą nasz Maciek nad Maćkami wygłaszał: „że dwóch orłów w jednem miejscu się nie zgodzi“ i nie przypuszczał chyba, że dzisiejszy sprzymierzeniec jego wrogiem prędzéj lub późniéj się stanie. Gdyby na straży Rosyi miał całą Polskę, mógłby był bezpiecznie gospodarować w zachodniéj Europie i kiedy najchytrzejszy z Greków stał się jego wrogiem wyraźnym, nie potrzebowałby go szukać w śniegach moskiewskich. W błąd ten Napoleon popadł przez zaślepienie dumy, a więcéj może jeszcze przez nieuczciwość i słuchanie podszeptów eksbiskupa dyplomaty, ks. Talleyranda. To też gdy jemu, jak Prometeuszowi przykutemu na skale, pomyłka ta aż do ostatniéj chwili życia serce wyżerała, Talleyrand napróżno w czasie długiéj swojéj karyery dyplomatycznéj błąd ten wynagrodzić pragnął. Francya najmniéj może w tem winną była, to też przeznaczenie po kilka kroć sposobność poprawienia téj winy w jéj ręce dawało. Nie uczyniła tego, to też doczekała się sama Sedanu, a Bogu tylko wiadomo, czy w logicznym rozwoju wypadków na téj jednéj klęsce będzie kres jéj pokuty?

Wobec tego ścierania się powszechno-dziejowych idei, wobec wewnętrznego wrzenia, z którego może dopiero wiek XX. treść odpowiednią wyciągnie, czyż ma jakiekolwiek znaczenie kilkoletni byt Księstwa Warszawskiego? Była to właściwie na dalekim Wschodzie ustanowiona prefektura francuzka, z królem malowanym, który nawet za namiestnika napoleońskiego bał się uchodzić, z dyrektorami

czyli ministrami, na których w szczęku oręża uwagi nawet nie zwracano. Były to daléj wojskowe kadry francuzkie, magazyn prowiantów i biuro werbunkowe ludzkiego mięsa, które dla dogodzenia nieposkromionéj już chciwości despoty na pastwę działom nieprzyjacielskim dostarczać musiano. Że Polska, mimo tak szczupłych granic i mimo niesłychanego wycieńczenia swego, nie tylko wszelkim kaprysom *małego kaprala* zadość czyniła, ale nawet Austryaków na swoję rękę bić umiała, dowodzi to tylko téj ważnéj dla nas prawdy, że siły i środki narodu są niewyczerpane i, że kierowane odpowiednio, cudu dokazywać są w stanie.

Politycznie za Księstwa zeszliśmy do znaczenia wojennéj placówki francuzkiéj, legiony nasze, stanąwszy na ziemi polskiéj, acz miały swoję chorągiew i własne nawet ministerstwo wojny, zależały we wszystkiem od szefa sztabu Berthier, a nawet niektórzy jenerałowie polscy, jak Zajączek na przykład, wprost za sługi cesarza Francuzów, a nie Polski się uważali. Wplótłszy się w szalone koło potęgi francuzkiéj, która coraz mniéj wiedziała sama dokąd dąży, widząc nadto, że nalegania nasze są daremne, zdaliśmy się zupełnie na łaskę i niełaskę Napoleona. Tymczasem myśl ks. Czartoryskiego nie zamarła, ale w inne, mniéj zdolne przeszła ręce. Aleksander, chcąc rozdział między Polakami wywołać i utrzymać, kaptować ich nie przestawał, a nie mogąc wywierać wpływów na Księstwo Warszawskie, ograniczył się do prowincyi litewskich. Książę Czartoryski, acz stale upadek Napoleona przewidywał i z téj strony nic dobrego dla narodu nie wróżył, usunął się jednak, bo nie chciał iść wbrew polskim życzeniom, nie chciał w łono narodu siać niezgody, w chwili, kiedy się los jego rozgrywał,

po Saksonią sięgały. Prusy myślały wyłącznie o powiększaniu ciągłem swych posiadłości, a każda droga wiodąca je do tego celu była dla nich dobrą. Że szczególniéj wspieranie się na Rosyi przynosiło im wielkie pożytki, to już zdaje się, doświadczenie ubiegłego czasu jasno to wykazało. Wsparte o tego wiernego alianta póty zaokrąglały się, rosły, wzdymały, póki całego prawie żywiołu niemieckiego w sobie nie pochłonęły, póki korony cesarzów rzymskich na głowę swą nie przeniosły. Doszedłszy do téj potęgi, naturalnym ich obowiązkiem się staje niemieczczyznę, którą samozwańczo reprezentować się podjęły, przed obcym a wrogim elementem obronić, Rosya więc własnem swem poparciem wyhodowała sobie największego wroga, bo walka, jaka między tymi dwoma pierwiastkami może jeszcze za dni naszych nastąpi, straszniejszą będzie, aniżeli wszelkie dynastyczne i państwowe boje, bo będzie to walka plemienna.

Byli i są jeszcze dotąd politycy, którzy dziwną ślepotą rażeni, twierdzą, że cesarz Aleksander, chcąc jak największą część Polski zagarnąć nie działał tyle we własnym, ile w Polski interesie. Wiele i bardzo zdatnych piór mylność podobnego zapatrywania się na rzeczy wykazywało, nie ma więc potrzeby długo się nad tem rozwodzić, a wskazać tylko należy na jeden szczegół, dotąd pomijany. Gdyby Aleksander rzeczywiście korzyść Polski miał na widoku, nie potrzebowałby dla poparcia swoich dążności w Wiedniu, nakazywać do siebie adresów z Królestwa, nie kaptowałby resztek wojska polskiego, aleby nadał konstytucyą prowincyom litewskim, których mu nikt nie kwestyonował, i tem takby pociągnął Polaków, że dyplomacya europejska za-

dnych przeszkód położyć nie byłaby mu w stanie. Ale Aleksander w młodzieńczych tylko swych latach był liberalnym, a może tylko poetycznym. Doświadczenie, zwycięztwo nad mocarzem świata i ważna rola, jaką w Europie odgrywał, kazały mu dostrzedz, że korzyści, jakie mu przypadek, cudze błędy i własna zręczność w ręce podały, dadzą się doskonale wyzyskać dla celów przez carów, poprzedników jego, wytkniętych. Odstąpić, wyzuć się z Polski, było to cofnąć się z Europy, było rozpoczynać na nowo olbrzymie miotania się Piotrowe, matactwa i intrygi Katarzyny. Wobec perspektywy takiéj jesteśmy pewni, że Aleksander ani na chwilę nie zawahałby się przyjąć wojny z całą skoalizowaną Europą, jak już do tego było blisko.

Historycy, o których wspominamy, na poparcie swych twierdzeń obecność ks. Czartoryskiego w Wiedniu przytaczają. Nam się zdaje, że znalezienie się jego tutaj wręcz przeciwnéj rzeczy dowodzi. Pojechał on do Wiednia, bo, rozumiejąc swoje stosunki i wpływy, spieszył ratować tam to, co się uratować dało. Jako mąż stanu prawdziwy wolał brać mało, aniżeli nic, ale z korespondencyi jego z téj epoki widać, że w to aby Aleksander Polskę miał uszczęśliwić, już nie wierzył. Wiara ta rozbiła się w nim stanowczo w jego ojczystych Puławach, a i Aleksander widział tu Czartoryskiego niechętnie, bo obaj ci ludzie wiedzieli, że nie są już przyjaciołmi, ale owszem wrogów w sobie przeczuwali. Usposobienia tego pomiędzy innemi dowodzi choćby ta okoliczność, że kiedy Królestwo Kongresowe wreszcie stanęło, namiestnikiem jego został Zajączek. Jeśliby ustanowienie Królestwa miało być emanacyą planu Polski złączonéj z Rosyą, myśli któréj rodzicem w innym kształcie był ks. Czar-

toryski, nie kto inny, ale on zostałby widomym przedstawicielem władzy w Królestwie. Jesteśmy nawet tego przekonania, że wyszukiwanie namiestnika w szeregach ludzi zupełnie nowych nie było bez ukrytéj intencyi.

Cóż to było Królestwo? — Był to w mózgach dyplomatów równie oryginalnie wysmażony koncept jak jego mleczna siostra, rzeczpospolita Krakowska. Znać zaraz na téj mizernéj robocie, że stworzoną ona została pod naciskiem musu. Rzeczywiście lew z łańcucha, na którym na wyspie Elbie go przykuto się zerwał, groźne i mściwe kłapania jego paszczęki dochodziły aż do krzeseł radzących i w nocy rajcom spać nie dawały, Francya cała już prawie stanęła po stronie bohatera, czyż więc piętnastoletnie usiłowania Europy miały pójść na marne i czy bez pomocy mocarza, w którego lodach złamał się orzeł francuski można było spodziewać się odwrócenia grozy? — Aleksander, w skutek takiego zbiegu okoliczności stawał się panem sytuacyi i, jeżeli sprawa Polski wyszła z kongresu w postaci królestwa i rzeczypospolitéj krakowskiéj, to wynik taki był rezultatem rozumowania dwóch stron spór wiodących, z których każda była tego przekonania, że nad przeciwnikiem wzięła górę. Aleksander okazał się teraz o wiele wspaniałomyślniejszym, aniżeli był poprzednio, bo dał rzeczywiście więcéj, aniżeli w wygodnem swem położeniu dać potrzebował, dla czego? Może liberalizm, który weń koniecznie chcą wmówić łaskawi i, którego upadek do późniejszych czasów odnoszą, był w nim wtedy jeszcze bardzo silny, może marzył, że mając w Polsce konstytucyą, powoli do niéj Rosyą przyzwyczajać będzie — może, powtarzamy, bo pozytywnych dowodów na obalenie podobnego twierdzenia nie masz; nam się wszo-

lako zdaje, że inne były podobnego postępowania przyczyny. Aleksander oswobodzicielem ludów Europy okrzyknięty, nie chciał zrzucać ze skroni swojéj téj gloryi, w któréj mu wcale było do twarzy, a nadto wiedział o wewnętrznem wyczerpaniu Polski, w skuteczną tedy z jéj strony obronę konstytucyi, choćby ją chciano usunąć, nie wierzył, a oprócz tego i Napoleon do Francyi przybyły był jeszcze zanadto wielkim znakiem zapytania, żeby go można było nie brać w rachunek. Bądź co bądź, trzeba go było pobić i po raz wtóry z Francyi wyrzucić, czyż więc liberalna komedya nie dawała Aleksandrowi pewnych, bo już doświadczeniem wypróbowanych środków do tego?

Tak, zdaje się nam, myślał Aleksander, ale z drugiéj strony przedstawiciele Francyi, Austryi i Anglii mieli również to przekonanie, że zrobili dobry interes. Oni tak kombinowali: jeśli mały skrawek Polski, zaopatrzony konstytucyjnym rządem przyłączony zostanie do Rosyi, mogą wyniknąć z tego dwa rezultaty: albo, stósownie do poufnych przyrzeczeń Aleksandra, konstytucya rozszerzy się na Litwę i Polska organicznie się rozwijając, stanie się państwem, jakie właśnie w téj stronie Europy jest potrzebnem; albo Aleksander przyrzeczeń nie dotrzyma i Polskę na prowincyą rosyjską zamieni. W tym ostatnim wypadku Polacy na tyle przecież rozgarnięci będą, że, widząc nasze im sprzyjanie w obronie swoich świętych praw staną i do naszéj pomocy się odwołają. Jeśli z powodu Polski wojnę z Aleksandrem toczyć trzeba teraz, stokroć będzie wygodniéj to zrobić, skoro się Napoleona z karku pozbędzie. Wypadki dowiodą, że rozumowanie to nie będzie błędne i, że myśl powstania polskiego tak dobroczynnie przez dobrodziejów naszych na kon-

gresie zasiana, żyć na bujnym nadwiślańskim gruncie nie zaniedba. Ale, niestety, wypadki nie stoją na miejscu, lecz wciąż posuwają się naprzód. Nie przeczymy, że kiedy owe bezpłciowe stypulacye kongresu wiedeńskiego podpisywano, obrońcy nasi o potrzebie Polski myśleli szczerze, skoro jednak powstanie wybuchło, i nie chcieli i nie mogli przyjść mu z pomocą. Dla czego zaś tak się stało, zaraz to niżéj zobaczym.

Skreśliliśmy, jak można było w najogólniejszych konturach usiłowania porozbiorowéj Polski, a zrobiliśmy to dla tego, aby można było wynaleźć najwygodniejszy punkt zapatrywania się na powstanie listopadowe, do którego się zbliżamy i, żeby tem łatwiéj dojść do celu, jeszcze raz reasumujemy to, cośmy dotąd powiedzieli. Powstania nasze aż do téj epoki mają tę tylko wspólną cechę, że w każdem z nich o niepodległość chodzi, ale w każdem, w innym zakresie i rozmiarach. Konfederacya Barska na dziejowym przełomie rzuca ziarna przyszłéj Polski, która rzeczywiście w czteroletnim sejmie się zrodziła, jak feniks ze starych popiołów i samodzielnego bytu domagać się nie przestaje. Następne wypadki przychodzą w pomoc téj zasadniczéj idei, ale każden z nich z innych wysnuwa się pobudek. Powstanie Kościuszki jest pierwszym wypowiedzeniem woli narodu, który nie chce przyjąć warunków, jakie mu narzucano. Jest to ruch spontanaiczny, mimowolny. W chwilach takich nie wódz szuka narodu, ale naród wodza, powstania nie wywołują spiski, ale jeden protest mimowolny, którego typem wybornym może być wyrzucenie Moskali z Warszawy i Wilna. Legiony znowu są inną formą tychże samych dążności. W ich czasach naród jest w prostracyi,

a tylko dzielniejsi jego synowie myślą zań i działają. Oni zanoszą protest przed światem, oni sprzymierzeńca szukają, oni przez Włochy, a nawet przez Indye myślą iść do Polski, a ponieważ alijanta gotowego w rewolucyi znajdują, przeto sprawa polska nabiera nieznanéj dotąd barwy. Po upadku powstania listopadowego powtórzy się ta sama historya, tylko ponieważ wychodźcy nasi nie znajdą już sprzymierzeńca takiego, jak ich poprzednicy, przeto rezultat ich działalności będzie słabszy, choć mimo to naród na ich wezwanie się stawi.

Widzieliśmy, że Kongres wiedeński powstanie w Polsce jako możliwą ewentualność przypuszczał, to też wybuchło ono pamiętnéj nocy 29 listopada 1830 r. Czy zrobił je naród? Nie. Czy zamiarem jego była konieczność osiągnięcia niepodległości? Także nie. Twierdzenie podobne może się wydać dziwacznem na pierwszy rzut oka, a jednak tak było w istocie.

Co bowiem stanowi naród rzeczywiście? W państwie konstytucyjnem, jakiem rzekomo było nasze, przedewszystkiem reprezentantami urzędowymi narodu są posłowie do sejmu. Nasi posłowie, w chwili wybuchu siedząc na wsi i o niczem nie wiedząc, używali parlamentarnego wczasu, a choć niektórzy z nich, jak Lelewel, Zwierkowski i inni wciągnięci byli w koło, powstanie przygotowujące, to jednak ani w tym względzie decyzyi stanowczéj nie powzięli, ani na pytanie, czy zbrojne wystąpienie potrzebne, odpowiedzi dać nie umieli. Narodem daléj, i to u nas *respective* jest szlachta, są rozsiedli po kraju ziemianie. Czy oni do nocy 29 listopada się przyczynili? Nie zaiste, powstanie zupełnie niespodziewanie ich zaskoczyło. Narodem równie jest inte-

ligencya stanu średniego, jest powstające u nas podówczas i w oddzielny stan się formujące mieszczaństwo. Czy stan ten w początku powstania wziął czynny udział? Zdaje się, że roli, jaką w nim odegrała młodzież akademicka i kilku literatów na całą inteligencyą warszawską przenosić nie można. Przedstawicielami narodu w pewnéj części jest także wojsko, u nas zaś miało ono wyjątkowe znaczenie, bo, przechowując w sobie pierwiastek patryotyczny i, będąc widomą formą sił do obrony ojczyzny, jak to jest wszędzie, łączyło ono jeszcze do służby pod karabinem dawne wspomnienia legionów, odziedziczone niejako prawo reprezentacyi Polski i bojów za nią staczanych. Inteligiencya wojskowa wybuchu 29 listopada nie rozumie, nie wie o co w nim chodzi, a wszak szczególniéj dawni napoleońscy żołnierze, przez W. Księcia dysgracyonowani i stanowiący naturalną opozycyą, powinni byli najpierwsi żywiołu do ruchu zbrojnego dostarczyć. W kraju oprócz tego jak nasz, w którym swobodnie rozmyślać nie było można i w którym jest zawsze jakiś stróż, są tortury i więzienia, muszą formować się tajemne związki i spiski. Rzeczywiście istniały one u nas od roku 1818 i, gdyby one powstanie wywołały, byłoby ono zaiste wypływem woli narodu, gdyż w spiskach wszystkie warstwy udział przyjmowały. Tymczasem wiadomo dokładnie, że pierwszy spisek Łukasińskiego, Machnickiego i Dobrogojskiego, pod wolne mularstwo się podszywający, ustał za pojawieniem się ukazu Aleksandra, loże masońskie znoszącego, tak samo jak się rozchwiały towarzystwa Templaryuszów, Kosynierów, lub Promienistych. Prawda, że późniéj spiskowcy w ciaśniejszem kółku tworzą związek ściśle polityczny, ale i ten się rozbija po upadku działań Dekabry-

stów rosyjskich, po wyroku wydanym na Krzyżanowskiego, po słynnym sądzie sejmowym. Na kilka tygodni dopiero przed wybuchem powstania, Wysocki w konspiracyą wiąże szkołę podchorążych, przypuszczając do wspólnego działania młodzież akademicką, kilku literatów i kilku mieszczan. Garstka ta robi powstanie, a przecież ona sama za przed stawicieli całego narodu podawać się nie śmiała.

Jak zaś powstania nie zrobił naród, tak równie pierwszym bezpośrednim jego powodem nie była potrzeba odzyskania niepodległości. Nie ulega kwestyi, że żołnierz polski kochał ojczyznę, ale nierównie wyżéj ponad nią cenił swój honor. Staraliśmy się wyżéj wskazać powody wyrobienia się tego uczucia, tu więc tylko dodamy, że widomym przedstawicielem jego był ks. Józef, który też za to w opinii na bohatera wyrósł. Nikt chyba nie zaprzeczy, że kiedy Radziwiłł wysłany do Krakowa starał się na stronę Aleksandra go przeciągnąć, juścić nie korzyść kraju, ale do ideału posunięte uczucie żołnierskiego honoru kazało mu dać odmowną odpowiedź. Ten honor w tradycyi przechodzący, a przez zwierza człowieka W. Ks. Konstantego maltretowany, był pierwszym powodem, że szkoła podchorążych, istotna młodzież wojskowa do czynu się rwała. Zamiar atoli może jeszcze nie prędko przyszedłby do skutku, gdyby się nie przyłączyły okoliczności zewnętrzne. W Paryżu wybuchła rewolucya lipcowa. Wypadek taki na wzór iskry elektrycznéj oddziaływa na wzburzone umysły, a jeśli jeszcze zważymy okoliczności, które od początku XIX wieku splotły dzieje nasze z losami Francyi, zrozumiemy łatwo, że okrzyk *do broni*, nad Sekwaną się rozlegający, musiał silnie odbić się w sercu naszem. Z rewolucyą francuzką łączyła się

ligencya stanu średniego, jest powstające u nas podówczas i w oddzielny stan się formujące mieszczaństwo. Czy stan ten w początku powstania wziął czynny udział? Zdaje się, że roli, jaką w nim odegrała młodzież akademicka i kilku literatów na całą inteligencyą warszawską przenosić nie można. Przedstawicielami narodu w pewnéj części jest także wojsko, u nas zaś miało ono wyjątkowe znaczenie, bo, przechowując w sobie pierwiastek patryotyczny i, będąc widomą formą sił do obrony ojczyzny, jak to jest wszędzie, łączyło ono jeszcze do służby pod karabinem dawne wspomnienia legionów, odziedziczone niejako prawo reprezentacyi Polski i bojów za nią staczanych. Inteligiencya wojskowa wybuchu 29 listopada nie rozumie, nie wie o co w nim chodzi, a wszak szczególniéj dawni napoleońscy żołnierze, przez W. Księcia dysgracyonowani i stanowiący naturalną opozycyą, powinni byli najpierwsi żywiołu do ruchu zbrojnego dostarczyć. W kraju oprócz tego jak nasz, w którym swobodnie rozmyślać nie było można i w którym jest zawsze jakiś stróż, są tortury i więzienia, muszą formować się tajemne związki i spiski. Rzeczywiście istniały one u nas od roku 1818 i, gdyby one powstanie wywołały, byłoby ono zaiste wypływem woli narodu, gdyż w spiskach wszystkie warstwy udział przyjmowały. Tymczasem wiadomo dokładnie, że pierwszy spisek Łukasińskiego, Machnickiego i Dobrogojskiego, pod wolne mularstwo się podszywający, ustał za pojawieniem się ukazu Aleksandra, loże masońskie znoszącego, tak samo jak się rozchwiały towarzystwa Templaryuszów, Kosynierów, lub Promienistych. Prawda, że późniéj spiskowcy w ciaśniejszem kółku tworzą związek ściśle polityczny, ale i ten się rozbija po upadku działań Dekabry-

stów rosyjskich, po wyroku wydanym na Krzyżanowskiego, po słynnym sądzie sejmowym. Na kilka tygodni dopiero przed wybuchem powstania, Wysocki w konspiracyą wiąże szkołę podchorążych, przypuszczając do wspólnego działania młodzież akademicką, kilku literatów i kilku mieszczan. Garstka ta robi powstanie, a przecież ona sama za przedstawicieli całego narodu podawać się nie śmiała.

Jak zaś powstania nie zrobił naród, tak równie pierwszym bezpośrednim jego powodem nie była potrzeba odzyskania niepodległości. Nie ulega kwestyi, że żołnierz polski kochał ojczyznę, ale nierównie wyżéj ponad nią cenił swój honor. Staraliśmy się wyżéj wskazać powody wyrobienia się tego uczucia, tu więc tylko dodamy, że widomym przedstawicielem jego był ks. Józef, który też za to w opinii na bohatera wyrósł. Nikt chyba nie zaprzeczy, że kiedy Radziwiłł wysłany do Krakowa starał się na stronę Aleksandra go przeciągnąć, juścić nie korzyść kraju, ale do ideału posunięte uczucie żołnierskiego honoru kazało mu dać odmowną odpowiedź. Ten honor w tradycyi przechodzący, a przez zwierza człowieka W. Ks. Konstantego maltretowany, był pierwszym powodem, że szkoła podchorążych, istotna młodzież wojskowa do czynu się rwała. Zamiar atoli może jeszcze nie prędko przyszedłby do skutku, gdyby się nie przyłączyły okoliczności zewnętrzne. W Paryżu wybuchła rewolucya lipcowa. Wypadek taki na wzór iskry elektrycznéj oddziaływa na wzburzone umysły, a jeśli jeszcze zważymy okoliczności, które od początku XIX wieku splotły dzieje nasze z losami Francyi, zrozumiemy łatwo, że okrzyk *do broni*, nad Sekwaną się rozlegający, musiał silnie odbić się w sercu naszem. Z rewolucyą francuzką łączyła się

rzenia wypadków pokazuje się, że Lubecki dał pierwszy pomysł zebrania Rady Administracyjnéj, a więc powstanie uratował, również jak widać i to, że nie z właściwego punktu na nie się zapatrywał.

Lubecki, wychowany przeważnie na dworze rosyjskim, wyrósł w tem przekonaniu, że potęga Rosyi do złamania jest niepodobną, a z drugiéj strony rozumiejąc wyższość cywilizacyi polskiéj nad rosyjską, przypuszczał, że Polska w aliansie z Rosyą nie tylko istnieć może, ale nawet pomyślnie się rozwijać. Wierzył również, że dawna republikańska forma rządu Polski, obecnie na konstytucyjną zamieniona, korzystnie na Rosyą oddziaływać będzie i z biegiem czasu Rosyi się także narzuci. Politycy téj miary, co Lubecki, przypuszczają postęp Rosyi w tym względzie i Polsce rolę tę cywilizacyjną naznaczają. Jest to błąd i błąd tak wielki, że wszystko, co z tych fałszywych premisów wychodzi, musi się koniecznie wniwecz obrócić.

Niepodobieństwa tego dostrzegł ks. Czartoryski, kiedy się szczerze przeprowadzeniem kombinacyi podobnéj zajmował, ale nie widział go Lubecki. On głębokim rozumem, zręcznością i intrygą poczestne stanowisko sobie wyrobił i myślał, że zapatrywania jego słuszne. Polski całéj, połączonéj z Rosyą pragnął, i zdawało mu się, że zbrojny wybuch powstania do rozszerzenia swobód na prowincye litewskie i do związania na zasadach równości Polski z Rosyą będzie dobrym środkiem. Dla tego jako opiekun ruchu stanął i myślał, że, grożąc nim, jak najobszerniejsze wyjedna koncesye. Gdyby Lubecki był zdrajcą, nie zaopiekowałby się powstaniem, aleby po prostu do Petersburga uciekał. Barzykowski opowiada, że Lubecki myślał ciągle

Rady Administracyjnéj, ugasłby ten płomień tak szybko, jak się był zajął. Czy zrobili to bezwiednie, czy też popchnęła ich do tego nieubłagana logika dziejowa? Sądzimy, że tylko ta ostatnia. Prawda, że ludzie ci do spisków nie należeli, prawda, że na gruncie legalnym pozostać pragnęli, ale nie byli to konserwatyści w rzeczywistem tego słowa znaczeniu. Sądem sejmowym przez siebie samych na spiskowców złożonym, wskazali oni narodowi jasno, że w razie zbrojnego wybuchu na nich rachować może, inaczéj bowiem gdyby zgubę kraju w powstaniu zbrojnem widzieli, nie uwalnialiby od odpowiedzialności tych, którym słusznie rząd rosyjski zbrodnią stanu zarzucał. Faktem jest, że ci przedstawiciele narodu, będąc dobrymi patryotami, rozumieli, że narodowi do życia swobody zarówno jak i powietrza potrzeba. Nie chcieli może sami narażać kraju na nierówną walkę, ale kiedy szczęk oręża po ulicach Warszawy się rozległ w braku innych środków i w rozpaczliwem niejako położeniu krajowem i ten za dobry przyjęli. Bądź co bądź jednak, pod ich przewodem dopiero powstanie staje się narodowem, a niepodległość kraju całkowita i bezwzględna jako cel ostateczny z biegiem czasu z niego się wynurza.

Nie zastanawialibyśmy się dłużéj nad tym pierwszym momentem powstania, gdyby nie ważna, mająca praktyczne znaczenie okoliczność, która się tutaj z imieniem ks. Lubeckiego łączy. Rozmaite są zdania co do osoby jego i co do roli, jaką odegrał i, kiedy jedni powiadają, że on powstanie uratował, drudzy przeciwnie twierdzą, że je zgubił. Mochnacki zdrajcą otwarcie go nazwał i szubienicy wówczas dlań się domagał, a późniéj w książce swojéj przedstawił go, jako najwięcéj winnego. Rzeczywiście, ze szczegółowego rozej-

jęć, Lelewel, w swoim akcie wiary politycznéj, który czytelnik w książce Barzykowskiego znajdzie, utrzymuje, że każdy bój o niepodległość musi na rewolucyi się opierać. Jeśli jasno pojęcie to rozumiemy, jeśli rzeczywiście wyraz rewolucya nie znaczy nic innego, jak zmianę stosunków społecznych, to owszem historya nas uczy, że rewolucye tylko u niepodległych odbywały się narodów i jeśli komu, to historykowi nie wolno było takiego błędu wypowiadać. W jakim zresztą względzie rewolucya była u nas konieczna? Chłop powinien był dostać własność ziemską, stać się prawdziwym obywatelem kraju i, zawdzięczając korzyści, jakie ojczyzna mu daje, na jéj obronę pospieszyć. Zapewne, że wielki to grzech naszéj przeszłości, iż przywilejów i patryotyzmu szlachty, w téj klasie niejako dziedzicznie przechowywanego, nie przelała ona na masy; ale z drugiéj strony czyż rewolucyjne odrzucenie precz tego grzechu byłoby od razu z włościanina obywatela i patryotę zrobiło? Łatwo jest teoretycznie dowodzić, jak to czyni Mochnacki (Pisma polityczne), że Kościuszko zgubił Polskę, ponieważ rewolucyi nie zrobił, łatwo twierdzić gołosłownie, że rząd powstania 1830 roku zgubił sprawę przez kontrrewolucyą i przez niedołężne sejmowe obrady w kwestyi obdarowania włościan. W praktyce atoli jest trochę inaczéj. Z obojętnéj względem kraju istoty włościanin nie staje się od razu obywatelem, ale potrzebuje wprzódy zrozumieć i pojąć korzyści, jakie mu daje ojczyzna, potrzebuje przez szereg lat uczyć się względem niéj obowiązków. Rząd powstańczy i Sejm powinny były niezawodnie jasno kwestyą włościańską postawić, ale, że jéj nie postawiły, nie zabiły przez to bynajmniéj powstania. Kiedy rozpamiętujemy pojedyńcze wy-

padki ówczesnéj epoki, dziwić się doprawdy musim, zkąd w kmieciu naszym było tyle dla powstania miłości, waleczności i najlepszych chęci, zkąd tyle żalu po jego upadku? Instynkt to chyba z powietrzem wciągnięty, z krwią odziedziczony pojawiał się w masach, a gdzieby go zabrakło, powinien był rząd powstańczy siłą brać rekruta, w mundur go ubierać i do boju posyłać. Postępował tak i z tego względu podług nas jest w zupełnym porządku. Wszak powstanie 1863 roku, wyhodowane na teoryach towarzystwa demokratycznego, rządzące się zasadami za niemylne przez Mierosławskiego podanemi, postąpiło słowo w słowo podług przepisanéj recepty. Wszak najobszerniejsze, jak może być uwłaszczenie włościan towarzyszyło zbrojnemu wybuchowi, a czyż skutek odpowiedni nastąpił? Lud słuchał spokojnie czytanych mu manifestów, w duszy nawet modlił się za tych, którzy je układali, ale na seryo ich nie przyjmował, bo nie widział siły do ich spełnienia. Na to, żeby z gołemi rękoma rzucić się w ich obronie na bagnety i działa, był on za mało dojrzały, a powiedzmy prawdę, może zanadto praktyczny.

Z rewolucyjnych Mochnackiego zasad wynika także to twierdzenie, że kontrrewolucya za zadanie sobie położyła, żeby tym, którzy powstanie zrobili władzę z rąk wydrzeć, za przewodników ruchowi się narzucić i tym sposobem konserwatywne swoje dążności obronić. Zapewne byłoby bardzo pożądaną rzeczą, żeby ci, którzy powstanie zrobili, rządzili niem i odpowiedzialność na się brali. Spisek jednak, który wybuch wywołał tak trwał krótko, tak mało był rozgałęziony, tak mało przygotowany, że nie tylko tam talentów do przewodniczenia powstania i narodowi

nie było, ale owszem sami inicyatorowie, z właściwą narodowi polskiemu uczciwością, na bok się usunęli. Ludzie, którzy opuszczone na miejskim bruku powstanie podnosili i ster nad nim brali, ci tak przeklinani przez Mochnackiego kontrrewolucyoniści, byli znać dobrze znani i odpowiednio cenieni, kiedy naród cały, widząc ich na czele, do powstania przystąpił. Naród więc nie chciał rewolucyi, ale pragnął niepodległości i, ceniąc patryotyzm kontrrewolucyonistów, w możliwość udania się sprawy pod ich przewodem uwierzył. Że to nie była żadna uzurpacya, ale prosty wypływ narodowéj woli, powinny były Mochnackiego przekonać krzyki pospólstwa stolicy, kiedy na niego, jako na wichrzyciela, szubienicę budowało. Zresztą wszak wichrzenia i intrygi sprowadziły wreszcie noc 15 sierpnia, wszak lud krwi się już napił, wyuzdaniem szalał, wszak Mochnacki prawą ręką Krukowieckiego został, czemuż wtedy teorye jego Polski nie zbawiły, czemuż na miejsce kontrrewolucyi terroryzmu nie zaprowadził? Oto, bo przekonał się, że naród nie chce rewolucyi, tylko niepodległości, że chce najpierwéj wspólnego działania, żeby się stać wolnym, a na późniéj sprawę wewnętrznego urządzania się odkłada. Te ważne niezmiernie pod względem teleologicznym wypadki, powinny przecież raz nas przekonać, że czerwone widmo krwawéj rewolucyi społecznéj i czapka frygijska do zbawienia nas nie doprowadzą.

Faktem, na który i Mochnacki przycisk kładzie i, który rzeczywiście zdrowego instynktu narodowego dowodzi, jest objawione zaraz w początku powstania ogólne dążenie do jedynowładztwa, do dyktatury. Nieszczęście mieć chciało, że na Dyktatora głos ogólny Chłopickiego powołał. Był

to bez zaprzeczenia znakomity wojownik, dzielny żołnierz, prawy człowiek, ale wychowany w szkole, w któréj tylko wielkiemi masami regularnego wojska działano, nie wierzył w powstańca, nie wierzył w siłę narodu. Nadto, wszak on na własne oczy widział, że potęga Napoleona o siłę Moskwy się złamała, czyż więc mógł z sumieniem czystem z narodem polskim jedynie na takiego olbrzyma się porywać? Brak swój wiary i nieumiejętność wzniesienia się na stanowisko, z któregoby był w stanie ocenić potęgę pragnącego się wyjarzmić narodu z całą otwartością wyznał, a wina kierowników powstania, że myśleli, iż inne przekonanie z czasem weń wleją. Kiedy dyktatura zawiodła, nastąpiła z natury rzeczy reakcya i do wielogłowych rządów uciekać się zaczęto. Więc brak energii, brak dzielności musiał powstanie zabijać, zwłaszcza, że los bezczynnego Skrzyneckiego na miejscu Chłopickiego postawił. Sejm hałaśliwy, a na popularność polujący, miary nieporządku i nieładu dopełniał i, miano błędów i wyraźnéj słabości nieprzyjaciela, powstanie musiało iść coraz gorzéj i gorzéj. W chwilach podobnych nie rewolucya, nie wypychanie na czoło ludzi takich jak Gurowski, lub ksiądz Puławski, ale jedynie, z widokiem powodzenia uczyniony zamach stanu, sprawę mógł uratować. Kiedy wódz, mimo wyraźnéj perspektywy zwycięztw, obozem bezczynie leżał, lub kiedy w dyplomatę się zabawiał, powinien był książę Czartoryski naczelnym władzcą się ogłosić, powinien był działania wojenne od siebie zależnemi uczynić i, przytłumiając widmo rewolucyjne, którym nam ciągle Europa oczy wytykała, całą sprawę jasno postawić. Powinien zaś to był zrobić, on a nie kto inny, gdyż wyjątkowe jego w naro-

dzie położenie podobny zamach stanu by ułatwiało. Kiedy wypadki poszły jeszcze gorzéj i kiedy i to już niemożliwem się stało, w chwili kiedy buławę hetmańską obnoszono po całym obozie i kiedy jéj nikt przyjąć nie chciał, powinno było nastąpić pronuncyamento wojskowe, a jenerała Dembińskiego prawie wyraźnie los ku temu popychał. I jeden i drugi nic podobnego nie zrobili i zaprawdę winić ich o to trudno, że woleli jak prości obywatele dla ojczyzny pracować, że woleli bezinteresownie wszystko na ołtarz powstania przynosić.

Z mylnych historycznych zasad przez Mochnackiego położonych snuł daléj opowiadanie o wypadkach powstania Mierosławski, a wspomnieliśmy już, że w tendencyjności swojéj do przesady i nieprawdy historycznéj się posuwał. Może być, że książka jego pod względem militarnym ma wielką wartość — nie znamy się na tem — acz wyznać musimy, że między teoryami jego, a krytyką działań wojennych, podanych przez jenerała Willisena, uchodzącego powszechnie za powagę strategiczną często i bardzo wielka zachodzi różnica. Pod względem historycznym i spółecznym atoli praca Mierosławskiego smutne sprawia wrażenie. Wyszukiwanie stronnictw i partyi, tam, gdzie one nie istniały, podsuwanie osobistych interesów i pobudek działania tym, w łonie których najczystszy ogień ofiary się palił, szkalowanie wszystkiego i wszystkich, czerni tę ważną kartę historyi naszéj i każe przypuszczać, jakoby biorący udział w powstaniu listopadowem nie dla wolności, ale dla urzędów i znaczenia krew przelewali. Najwięcéj może stósunkowo jadu wylał Mierosławski na nasze zabiegi dyplomatyczne.

Czy zaś rzeczywiście zasługiwały one na takie bezwzględne potępienie? — nam się nie zdaje.

Prawdą niewątpliwą jest, że naród, chcąc niepodległość swoję wywalczyć, musi przedewszystkiem liczyć na własne siły. Jeśli tylko nadzieje swe opiera na sąsiadach, jeśli, za pomocą not za granicę wysyłanych, myśli celu dopiąć — myli się. W tym względzie złotemi prawdami powinny pozostać słowa w Pieśniach Janusza zawarte:

Ale bracie
(powiada szlachcic ze swoim praktycznym rozumem)
Co się marzy
Wam z tą polityką?
Więcéj niż stem kałamarzy
Zrobisz jedną piką.

Wszelako w 1831 r. wyjątkowo zwrot nie do sentymentów wcale, ale do własnego interesu obcych mocarstw był konieczny. Jeśli przestrzeganie europejskiéj równowagi dyplomacya za potrzebę jeszcze uważała, w takim razie odbudowanie Polski stawało się nieuniknionem. Zresztą warunki, w jakich znajdował się Kongres wiedeński i na jakie uwagęśmy zwrócili, nie tylko upoważniał, ale zmuszał niejako Polaków do szukania sympatyi i pomocy zewnątrz. Ale, niestety, teraz rewolucya lipcowa dawne okoliczności zupełnie zmieniła. Nie tylko, że Francya, wyrzuciwszy Burbonów, pierwsze układy kongresowe targała, ale, co ważniejsza rewolucyjny jéj duch rozbudzony przestraszał monarchów i nie dozwalał im widzieć, że pierwiastek ten na miejscu ostudzony już został i poprowadzony na manowce przez spryt kramarskiéj burżuazyi. Austryą krępowały Włochy, Anglią kłopotów nabawiała Belgia, z dawniejszych więc trzech sprzymierzeńców naszych żaden nie miał rąk swobodnych. Najwięcéj ze wszystkich wszelako

zawiniła Francya. Nie ta Francya prawdziwa, ludowa, która na wieść o polskiem powstaniu cała prawie nad Wisłę bieżeć pragnęła, ale jéj Ludwik Filip, dla utrzymania się na tronie, wspierający się na warstwie zupełnie z ideałów politycznych wyzutéj, jéj ministrowie bankierzy, jéj jenerał Sebastiani, który żołnierskiego honoru niepomny zmawiał się na salonach pani de Lieven z takim samym jak on Korsykaninem Pozzo di Borgo, zaraz za plecami sędziwego Kniaziewicza. Zarazę, jaką w naród francuzki wszczepiła monarchia lipcowa, nie pozbyła się Francya pod sentymentalnym Lamartinem, nie zgubiła jéj w awanturniczych wyprawach 2go cesarstwa, nie wypędzili nawet Prusacy. Naród francuzki smutną ma przyszłość przed sobą, jeśli jéj jakby koszuli Dejaniry, bodajby ze skórą własną nie zedrze.

Austrya miała teraz sposobność okupić błędy, nad którymi ongi łzy lała pobożna Marya Teresa, a których nagły powrót Napoleona z Elby poprawić nie dozwolił. Austrya na propozycye ofiarowania korony polskiéj któremu z arcyksiążąt, przyznawała nawet, że Polska jest to panna posażna i na myśl tłustego jéj posażku łakomie ślinkę łykała, ale procesować się oń nie miała ochoty. Stary Metternich był już prawdziwe starym, bo udając że wierzy lub może uwierzywszy na prawdę w rewolucyjność Polski, usankcyonował niejako austryacki obyczaj, żeby państwo jego było ciągle o kilka idei historycznych w tyle. W dziejach nic nie przechodzi bezkarnie. Austrya za swój brak energii w 1831 r. zapłaciła Sadową, a czekać tylko, rychło ta, która pośredniczyć za Polską ówczas nie chciała, będzie musiała zmierzyć się z całą potęgą rosyjską.

Że w warunkach podobnych dyplomacya nasza, wydelegowana przez rząd powstańczy, nic nie sprawiła, czyż za to już kamieniem potępienia ciskać na nią należy? Co do nas, w całem jéj postępowaniu tylko dwa wielkie błędy widzimy. Zażegnywanie sprawy belgijskiéj, kiedy właśnie w interesie naszym wszelkiemi siłami wojnę rozdmuchiwać należało i nie zastósowanie się do woli ks. Czartoryskiego, który chciał, aby misya polska, rzuciwszy pełną pogardy notę, ostentacyjnie Paryż opuściła. W pierwszym razie, mimo nawoływań hr. Jelskiego, szachrajski spryt Palmerstona otumanił niedoświadczonego Walewskiego; w drugim potrzeba przygotowania we Francyi przytułku dla mających niebawem przybyć tu polskich wygnańców, winę w pewnym stopniu łagodzi.

Maleńki kraik Królestwa Kongresowego, porywając się na Rosyą, popełniał niezawodnie akt wielkiéj zuchwałości, a jednak któż zaprzeczy, żeśmy światu słabość Rosyi odkryli, żeśmy pokilkakroć panami swego losu byli? Mimo niewypowiedzianéj jednak ofiarności narodu, mimo niezrównanego męztwa i bohaterstwa, jakie w zdumienie Europę wprawiały — upadliśmy, a los wyrwał nam z ręku i tę małą garstkę swobód, jakąśmy posiadali. Każdy niezawodnie, przeczytawszy opowiadanie o tych walecznych bojach, zapyta mimowoli: dla czegoż taki smutny był ich skutek?

Opowiadają spółcześni, że, kiedy do Mickiewicza, bawiącego podówczas we Włoszech, przyszła wieść o rozpoczęciu powstania, będąc on wtedy pod wpływem odradzającéj się wiary i pod urokiem pięknych oczu, otworzył biblią i szukał w niéj wywróżenia końca tego rozpoczętego przez naród wysiłku. *Hominem non habuimus*, padło mu w od-

powiedzi, a uroczyste te słowa Eklezyasty, jakby surowy i nieubłagany wyrok rozlegną się i dzisiaj koło uszu tego, kto o przyczyny upadku zapyta. Nieodpowiedniem by zapewne było, poważne dziejowe pytania zbywać trafionym na hazard wersetem biblii, a jednak ten wieszcz, bezwiednie nawet często bywał wyrazem ducha narodu i epoki i, jakby z góry skądsiś, z nieba, od jakichś sił nadziemskich przychodziły mu do duszy prawdziwie wieszcze słowa. Ale czyż zresztą ludzi nam brakło? powie niejeden. Wszak mieliśmy Chłopickiego wojownika, którego imię nie napróżno na paryzkim *l'arc du triomphe* zapisano, wszak mieliśmy ks. Adama Czartoryskiego, którego rozum stanu świat cały uznawał, wszak mieliśmy pomysłowego Prądzyńskiego, którego twórczy umysł ani na chwilę nie spoczął. Prawda, ale żaden z nich chwili nie zrozumiał, a jeśli ją zrozumiał nie miał dość energii i siły duszy, aby naród zmusić do wybrania drogi właściwéj i jedynie do zbawienia wiodącéj.

Jakkolwiekbądź powstanie listopadowe aż do ostatnich czasów uważane było ogólnie przez naród za jednę z najpiękniejszych kart porozbiorowych dziejów i. choć każdy nad smutnym jego końcem utyskiwał i bolał, ale zarazem cześć bohaterom oddawał i Grochowskich lub Ostrołęckich pól bez głębokiego pokłonu nie mijał. Widziano winę ale przyznawano zarazem, że tamto pokolenie w miarę tego, jak zrozumiało obowiązki swe względem ojczyzny, tak je kosztem krwi swéj dzielnie spełniło. Dopiero ostatnie czasy wniosły tu przesadny krytycyzm, a wspomniana przez nas książka Lisickiego jest jego typowym wyrazem. Przed nie więcéj jak lat dwudziestu, autora pracy podobnéj, wprost zdrajcą by nazwano i książkę jego powszechnéj pogardzie

podano; dziś nie tylko że znajdują się jéj zwolennicy i chwalcy, ale owszem ostatnie słowo publicystyki polskiéj powiada, że naród stanowczo zbrojne powstania ze swego politycznego programu wyrzucić powinien. Że zaś ci sami panowie twierdzą daléj, na co i my się chętnie piszemy, że na obcą pomoc liczyć wcale nie można — *ergo* z myślą naszego politycznego bytu rozstać się koniecznie należy.

Czy zapatrywanie takie słuszne i czy ono za codzienne przykazanie dzisiejszemu i przyszłym pokoleniom służyć powinno? Pytanie to, nad którem, rozważając dzieje listopadowego powstania, koniecznie zastanowić się wypada. Faktem jest, że dotychczasowe wszystkie powstania nasze się nie udawały, że pozostajemy dotąd w niewoli, a owszem po każdym wybuchu na siłach tracim i coraz niżéj upadamy. Czy jest jaka ogólna przyczyna tego ciągłego nieudawania się powstań? — bez kwestyi być musi, a podług nas leży ona w tem, że powstawaliśmy nie w porę, że zrywaliśmy się zawsze albo zawcześnie, albo zapóźno, a powodem téj nieumiejętności wybrania właściwéj chwili jest okoliczność, że niezrywa się u nas nigdy cały naród, a tylko pojedyńcza jego garstka, reszta zaś późniéj dopiero popiera bodajby wyraźnych szaleńców.

Podług naszego osobistego przekonania to tylko społeczeństwo jest zdrowe i opiera się na niezaprzeczonych prawach bytu, w którem pierwiastek konserwatywny równoważy się i wzajemnie na siebie oddziaływa z pierwiastkiem postępowym, pierwiastkiem ruchu. Pod konserwatyzmem nie rozumiem wcale jakiegoś zatwardziałego uporu przy danéj formulce, ale owszem, niezachwianą niczem wiarę w konieczność naszego politycznego bytu, wyprowadzanie

wszystkiego z przeszłości, opieranie się na narodowym gruncie, na narodowéj tradycyi, stanie wierne przy prawdach wieczystych i pojęciach nienaruszalnych. Stronnictwo takie musi się zapomagać krwią i ogniem stronnictwa postępu, bo inaczéjby skamieniało i stężało, ale musi także z drugiéj strony pilnie baczyć na wszystkie ruchy młodego swego i żywego towarzysza, musi go przed niebezpieczeństwem ostrzegać, musi go siłą rozumu i doświadczenia na drodze rozwagi utrzymywać. W takich warunkach naród nigdy nie postawi życia swojego na kartę, na któréj przegrać musi, w takich niezawodnie nie wyrzecze się nigdy praw narodowego bytu. Że zaś u nas zawsze działo się przeciwnie, czyż więc można się dziwić, że powstania nasze zamiast się udawać, owszem coraz głębszą przepaść kopały pod nogami narodu?

Kto na porozbiorowe nasze dzieje spojrzy i wszystkie zbrojne usiłowania odzyskania swobody rozważy, na pierwszy rzut oka będzie myślał, że właśnie ten pierwiastek postępowy, ten pierwiastek ruchu wszystkich klęsk u nas był powodem, że on naród do zrywania się nie w porę popychał. Niezawodnie krew mieliśmy i mamy gorącą, a że pragniemy swobody, nikt się nam dziwić przecież nie powinien. Tymczasem wcale nie pierwiastek ruchu, ale ten drugi, konserwatywny bywał zawsze złego powodem. Nie brakło nam niezawodnie nigdy konserwatystów i to konserwatystów nawet takiego pokroju, że ich, jak dziwowisko jakie moglibyśmy z sukcesem na zachodnich pokazywać rynkach; ale w konserwatystach naszych brakło zawsze jednéj koniecznéj obywatelskiéj cnoty — cywilnéj odwagi. Kiedy nasze stronnictwa ruchu knuć coś i majaczyć na jawie zaczy-

nały, konserwatyści, nie dostrzegając niebezpieczeństwa, drwili z nich, szydzili, tłumem, ulicą, lub głupim motłochem je nazywali. Aliści stronnictwo w pewną grupę, w pewną całość się łączy, a opierając się na gruncie patryotycznym, każdemu Polakowi drogim, łatwo lekkomyślną naszę opinią publiczną pozyskuje. Cóż wtedy z naszymi konserwatystami się dzieje? Oto, albo obyczajem polskim, goniąc za mydlaną bańką popularności, do ruchu bez względu na pewną zgubę, się łączą; albo, co gorzéj jeszcze, założywszy ręce, biernie wypadkom się przypatrują, nie wiedząc, że niebawem przyjdzie chwila, kiedy rozhukany szaleniec rurę pistoletową do łba im przyłoży, albo stryczkiem olimpijski pokój ich zamąci.

Marzyć o powstaniu bez pieniędzy, bez wojska, bez iglicówek, byłoby nierozsądkiem, ale czyż mamy uważać siebie już za tak maluczkich, że już nic a nic na szali świata nie ważymy? Czyż nie liczym się na miliony i czy od razu żołnierzami stać się nie potrafimy, jeżeli tego zajdzie potrzeba? Krzywdy Europy jeszcze zlikwidowane nie są, nie przyszła ona jeszcze do epoki, w któréjby hełm z czoła, a pancerz mogła zdjąć z piersi i, rozpasawszy się z miecza, zasiadła bezpiecznie na swéj ojcowiźnie. Wszyscy w przewidywaniu wielkich wypadków żyją, czyż więc nam jednym tylko uchodziłoby z praw swoich abdykować i dla usprawiedliwienia nikczemności własnéj, pluć na mogiły naszych bohaterów? Nie czyńmy tego, bo srodze zawinim względem naszéj przeszłości, a jeszcze więcéj względem przyszłości. O ile do powstania powoływać bez środków jest zbrodnią, o tyle możliwość wszelkiéj orężnéj za Polskę walki z góry potępiać jest wyzuwaniem się z praw

jeszcze na pióro zamieniać nie mogli. Z energią narodowi naszemu właściwą zabrano się za Księstwa Warszawskiego ochoczo do dzieła. Zaczęto tłómaczyć najważniejsze prawodawcze i administracyjne prace francuzkie, zaczęto wydawać odpowiednie pisma dla młodzieży i urządzono kursa prawne, które nie były szkołą, ale koleżeńskiem zebraniem urzędników, gdzie starsi i biegléjsi w tych rzeczach, naukę swą i doświadczenie przynosili na pożytek młodszym. Usiłowania te wydałyby niezawodnie odpowiedni rezultat, ale w każdym razie potrzebowały znaczniejszego czasu.

Między młodzieżą, pojmującą jak najprędszą potrzebę wykształcenia się na dobrego polskiego urzędnika, był Barzykowski. Mając już za sobą lat parę urzędniczéj praktyki i, uczestnicząc we wszystkich usiłowaniach, jakie starszyzna w celu odpowiedniego wykształcenia młodzieży podejmowała, zrozumiał on, że choć technicznie odpowiedniego przygotowania się nabędzie, jednak za pomocą niego nie będzie się jeszcze w stanie odpowiedzieć sumiennie roli urzędnika w kraju, który na nowych podstawach organizować się zaczyna. Rozumiał on, że dla dojścia do takiego celu potrzeba wyższego wykształcenia, aniżeli to, które mu lyceum warszawskie dać mogło. Bez względu więc, że rzuciłby musiał drogę, na któréj już miał utrzymanie i na któréj widział lepszą przyszłość, gotów był w każdym razie to uczynić, gdyby tylko możność ukończenia jakiejś wyższéj szkoły mu się nastręczyła. Ale na wykonanie takiego zamiaru brakło w niezbyt zamożnéj jego rodzinie środków i zamiary długo musiały jedynie w sferze życzeń pozostawać. Wreszcie brat jego, podzielając najzupełniéj te przekonania, zdobył się na zebranie dla tego celu skromnéj sumki. Młody Stanisław

wtedy wziął natychmiast dymisyą i, wyjechawszy do Berlina, zapisał się na tamtejszy uniwersytet. Tu słuchał pilnie profesorów Savigny'ego, Hoffmana i Fichtego, ale kiedy ten ostatni, zaniedbując wykłady, rzucił się cały w politykę i młodzież niemiecką do zbrojnego wystąpienia przeciw Napoleonowi werbować począł, Barzykowski przeniósl się do Heidelberga.

Rola polityczna, jaką w kraju swoim profesor Fichte odegrał, należy niezawodnie do najpiękniejszych ze względu na głęboki jego patryotyzm i rozwiniętą energią. Polak atoli nie mógł się zaciągać w zrekrutowane przez niego szeregi, jakkolwiekbądź bowiem Napoleon, choć chwiejący się już teraz, zbudował Ks. Warszawskie i szczególniéj Prusakom zagrabioną przez nich część Polski odebrał.

W Heidelbergu przetrwał Barzykowski cały ciąg wojny sprzymierzonych z Napoleonem i należał do najpilniejszych, a bardzo wtedy nielicznych uczniów profesora Zacharie'go. Do Polski powrócił dopiero w 1818 roku.

Warunki tu teraz znacznie się zmieniły, bo już ani król saski, ani Napoleon, ale cesarz Aleksander był protektorem, a właściwie władcą téj części Polski, w któréj ojcowizna Barzykowskiego się znajdowała. Choć konstytucya Królestwu darowaną została i, choć instytucye przez Napoleona do Polski wprowadzone utrzymano, nie mógł Barzykowski wrócić zaraz na drogę urzędową, do któréj się sposobił, gdyż dawne jego stósunki się zerwały, ludzi, którzy pierwéj stali u steru interesów, już nie było, a nadto Królestwo przez trzyletni czas swego istnienia, poobsadzało już ważniejsze stanowiska rządowe. Barzykowski więc osiadł na roli, a wraz z większością ówczesnych ziemian, podzielając potrzebę zmia-

ny warunków politycznych kraju i potrzebę rozszerzenia konstytucyi na litewskie prowincye, wstąpił do formującego się w jego okolicy jednego z oddziałów spisku *kosynierów*. Jego nauka, stanowczość charakteru i uczciwość, pozyskały mu prędko zaufanie między współobywatelami i kiedy w r. 1824 zawakowała godność posła z powiatu Ostrołęckiego, jego prawie przez aklamacyą wybrano.

Odtąd działalność jego staje się publiczną i wszystkie jego na tem polu prace znajdzie czytelnik szczegółowo zapisane w niniejszéj książce. W 1825 r. występując po raz pierwszy w Izbie poselskiéj, umiał on prędko zoryentować się w położeniu kraju, w stósunku sejmu do króla i bystro ocenił, gdzie leżały rzeczywiste patryoty obowiązki. Nadużycia Rosyi i W. Ks. Konstantego coraz wyraźniejszemi się stawały i do deputowanych to właśnie należało posuwania się ich dalszego nie dozwolić, ale mężnie w obronie konstytucyi stanąć. Dla tego, skoro opozycya w Izbie poselskiéj wyraźniéj formować się zaczęła, Barzykowski naturalnie po jéj stronie stanąć musiał i gorąco wystąpił przeciw tak nazwanemu *aktowi dodatkowemu*, który ks. Lubecki na wyraźną szkodę kraju potężnymi swymi wpływami popierał. Drugą sprawą, która całą energią młodego posła rozbudziła, była sprawa rozwodów. Prawnik wykształcony specyalnie, rozumiał on dobrze zalety kodeksu Napoleona i nie chciał, żeby temu cywilnemu prawu jakikolwiek czyniono uszczerbek. Wychowany nadto na zachodzie i przeważnie wśród protestantów, choć pozostał on dobrym i gorliwym katolikiem, niemniéj przeto uznawał, że pomiędzy władzą świecką a duchowną powinny być ustalone wyraźne granice i że ta ostatnia w czysto ziemskie sprawy i interesa obywateli mię-

szać się nie powinna. Również z godnością i na podstawie historycznéj sprawiedliwości, widzimy go protestującego pzeciw uchwaleniu pomnika dla Aleksandra I.

Położenie Królestwa było w owe czasy niezmiernie trudne. Z jednéj strony zła wiara Rosyi, która widocznie przyrzeczeń danych na kongresie wiedeńskim nie chciała dotrzymać; z drugiéj potrzeba zmierzenia się z rosyjską potęgą bronią, gdyby wytrwanie na gruncie legalnym nie dozwoliło obronić téj małéj garstki swobód, jakie nam udzielono, zarysowywały się już jako konieczność. Ostatnia alternatywa tem mniéj możliwą się wydawała, że siła Rosyi od czasu Aleksandra, zwycięzcy Napoleona, kazała mieć o sobie przesadne nawet wyobrażenie. Z tych powodów ludzie rachować umiejący, nie radzi byli posuwać sprawy aż do takiéj ostateczności, a znając łatwą zapalność charakteru polskiego, lękali się słusznie, że opozycya sejmowa doleje oliwy do ognia, żarzącego się we wnętrzu narodu. Kto pamięta owe czasy, wie o tem dobrze, że posunięty do idealizmu patryotyzm, panujący wówczas w masach, był tym materyałem zapalnym, z którego najmniejsza iskierka mogła pożar wywołać. Książę Adam Czartoryski, będący widomym niejako przedstawicielem stronnictwa, które lękało się małego Królestwa na walkę z Rosyą narażać, wziął na siebie uspokojenie i umitygowanie opozycyi sejmowéj i jest to właśnie chwila zbliżenia się jego z Barzykowskim. Poseł ostrołęcki, poznawszy bliżéj wzniosły umysł księcia i, zrozumiawszy jego dla ojczyzny ofiarność, całą swoją osobą przyłączył się do zasad przez tego męża stanu wyznawanych i uwierzył, że tylko na téj drodze jest zbawienie dla Polski.

Atoli, jak sam ks. Czartoryski, tak cały senat i w ogóle konserwatyści polscy nie byli już teraz w stanie przeszkodzić, żeby żale nagromadzone przez Polskę odnośnie do Rosyi do oręża się nie uciekły. Owszem oni sami więcéj może, aniżeli wszystkie spiski rozgrzali ducha narodu i kazali uwierzyć, że w każdéj, bodajby najcięższéj imprezie wraz z narodem będą. Sąd sejmowy, na spiskowców złożony i wyrok przezeń wydany, wskazywały wyraźnie, że mężowie ci wszelkich prób stworzenia Polski całéj i niepodległéj nie uważali za zbrodnią stanu, ale owszem za obywatelski obowiązek. Ze względu na chłodny rozum polityczny i opierającą się na prawdopodobieństwie rachubę była to niezawodnie wina, ale postąpienie ich mimo to było obywatelską cnotą, do któréj popychała ich uczciwość i nieograniczona miłość dla ojczyzny. Obowiązek spełnili w gorącem uniesieniu serca, a nie zwracając uwagi dokładnéj na doniosłość uczynionego przez nich kroku, myśleli, że mimo to nie dopuścić zbrojnego ruchu będzie jeszcze można. Nie widzieli, że powody do niego już nagromadzone do takiego stopnia, iż potrzeba najmniejszéj, zewnętrznéj bodajby, jak to rzeczywiście miało miejsce, przyczyny, aby zebrana w sercu narodu żałość w zbrojne wystąpienie się zmieniła.

Przerachowali się i wybuch nastąpił. Barzykowski w nocy 29 listopada znajdował się w Płocku i, kiedy wieść o wypadkach do niego doszła, nie chciał jéj wierzyć, bo taki obrót sprawy za niepodobieństwo uważał. Kiedy jednak powstanie stało się faktem dokonanym, kiedy ci, którzy je uważali za krok sprawie narodowéj groźny i niebezpieczny sami je obronili, kiedy w trudnem swem położeniu chwycili go się jako jedynego środka, mogącego naród z fatal-

nego wyprowadzić położenia; wtedy naturalnie i Barzykowski tak z własnego swojego osobistego przekonania, jak i z konieczności sytuacyi, wszystkie nowe siły powstaniu zaofiarował. Przybywszy do Warszawy wtedy, kiedy dyktatura była już faktem spełnionym, acz przez Sejm uznana jeszcze nie została, przyczyniał się on skutecznie do zażegnywania gniewów i miotań się jenerała Chłopickiego.

Kiedy dyktatura upadła i, kiedy rząd narodowy, z pięciu wybranych osób złożono, był on jednym z nich, a powierzono mu najtrudniejszy wydział, bo intendenturę wojskową, dostarczanie środków do formowania sił zbrojnych i czuwanie nad tą pracą. Pomimo woli zachodzi tu pytanie, dla czego jemu, urzędnikowi i prawnikowi z powołania, zlecono zadanie, które bądź co bądź specyalnych wiadomości wymagało. Skoro przebiegniem książkę, jaką Barzykowski napisał i, skoro rozpatrzym się w tem, co na stanowisku swojem uczynić zdołał, musimy przyjść do przekonania, że właśnie fachowe te wiadomości posiadał i, że był z nich Sejmowi znany. Krytyka wojskowych działań, jaką w książce swojéj zamieszcza, rozbieranie planów projektowanych, lub wykonywanych, każą nam przypuszczać, naturalnie o tyle, o ile się na tem poznać umiemy, że był to umysł o wiele trzeźwiejszy, aniżeli nawet niektórych naszych wielkich strategów.

W skutek dziwnéj komplikacyi urzędów powstańczych, a zwłaszcza w skutek nienaturalnego stósunku rządu narodowego do wodza, zachodziła często potrzeba, żeby członkowie rządu znajdowali się w obozie, a nawet uczestniczyli przy staczanych bitwach. Z natury rzeczy i z natury urzędu potrzeba ta najczęściéj spadała na Barzykowskiego. W wa-

runkach tych zachował się on tak, jak przykłady podobne tylko w starożytnych dziejach się zdarzają. Wiedząc, że aby wytrwać w walce nierównéj i zwycięztwo osiągnąć, trzeba cały kraj zamienić na jeden obóz, a każdego obywatela na żołnierza i siebie z pod téj zasady nie usuwał. Obowiązki inne, w porównaniu z tym najważniejszym zdawały się dla niego poboczne i podług jego przekonania można je było pełnić, nie wyzuwając się z charakteru żołnierza. Z drugiéj strony wysokie jego stanowisko rządowe, jakie zajmował, dawało mu prawo do wyższéj rangi wojskowéj. On jednak tego nie chciał i, jeśli jako żołnierz do boju występował, nie zgadzał się być nigdy niczem więcéj, jak prostym żołnierzem, podobnie jak niegdyś piękněj pamięci Kazimierz Nestor Sapieha.

W podobnym charakterze uczestniczy on z początku jako świadek, a późniéj jako czynny działacz w boju pod Wawrem i Grochowem, a pod Ignaniami zaciąga się do szeregów, z bagnetem w ręku wszędzie jest pierwszy i przykładem zachęca walczącą wiarę. Z bitwy téj wychodzi ze słusznie zapracowanym krzyżem *Virtuti militari*, a ozdoba ta jego piersi jużby sama cześć dla jego pamięci wzbudzać musiała, choćby innych i większych zasług w jego rachunku życiowym nie było.

W rządzie równoważy on ścierające się rozmaite dążności, a jakkolwiek z całego serca nienawidzi Lelewela, myśli jednak ciągle, że dobro sprawy publicznéj ponad zdrożnemi dotkrynami w tym ostatnim przeważy. Dopiero, kiedy zaszła skandaliczna scena, którą czytelnik szczegółowo znajdzie opisaną, kiedy Lelewel rzucił się z pełnymi nieprzyzwoitości zarzutami do ks. Czartoryskiego,

kiedy nawet wyrazu *zdrajca* użyć się nie zawahał, energia Barzykowskiego także upada, nie widzi on już sposobu, żeby dotychczasowy rząd zdolny był skutecznie daléj sprawą kierować. I rzeczywiście przychodzi niebawem noc 15 sierpnia, w któréj jeden tylko Barzykowski przez cały czas na mieście znajdować się nie lęka, przychodzą rządy Krukowieckiego i odsunięcie wszystkich dawnych osób od kierownictwa w sprawach narodu. Czy Barzykowski w téj porze niknie za przykładem innych z horyzontu Warszawy? Nie — jest on tam, gdzie największe grozi niebezpieczeństwo — jest na wałach Warszawy.

Wędrówka z korpusem Rybińskiego, próby złożenia tego dowódzcy i zastąpienia go jenerałem Umińskim i wreszcie haniebne oddanie się na łaskę i niełaskę Prus, są to ostatnie bolesne akty upadającéj sprawy, w którą z początku Barzykowski nie mógł uwierzyć, ale któréj z całem poświęceniem się oddał, którą następnie za podobną do urzeczywistnienia uważał i na któréj upadek patrzyć ze łzami musiał.

Znalazłszy się za granicą, przybył Barzykowski do Paryża i tu, podobnie jak w kraju, pracował razem z ks. Czartoryskim, chwytając chętnie każdą okoliczność, która, bodajby na najmniejszy pożytek dla Polski iść mogła. Rozumie się, działanie tu emigracyi polskiéj w trudnych niezmiernie zostawało warunkach i, jeśli uczynków wiele na jéj konto zanotować nie można, to niezawodnie chęciom jéj szczerym i pragnieniom każdy hołd należny oddać musi. W każdym razie, emigracya w okresie od 1831 do 1863

roku nie pozostała bezczynną i było to bardzo naturalne, boć cała inteligencya, głowa narodu kraj opuścić musiała. To długie szarpanie się tego wielkiego, ale zbyt różnolitego i podzielonego ciała, więcéj może zdziałało, aniżeli o tem w kraju wiadomo, jesteśmy zaś pewni, że skoro z kolei czasu historyk dzieje emigracyjnéj gromadki rozważać będzie, osoba Barzykowskiego w podejmowanych tu trudach, do ostatnich się nie zaliczy.

Kiedy na wzór założonego już w Londynie, powstało w Paryżu Towarzystwo Literackie i kiedy pierwotnym jego celem było działanie polityczne, Barzykowski tu także się znalazł i nawet przez pewien czas po wyjeździe hr. Ludwika Platera był Towarzystwa tego wiceprezesem. Oprócz tego we wszystkich wolnych chwilach zajmował się pracą, około książki, którą dziś czytelnikom polskim oddajemy. Los, który mu żadnego z nieszczęść nie oszczędził i który najboleśniejszymi zawodami serce jego dotknął, kazał mu jeszcze dożyć niedostatku, opuszczenia i wszystkich niewygód, jakie szczególniéj schorowanemu starcowi dać się musiały we znaki w czasie oblężenia Paryża przez Prusaków i w czasie komuny. Przetrwawszy jeszcze i tę ciężką dolę, oddał Bogu ducha w 1872 r. Szczupłe grono przyjaciół odprowadziło zwłoki jego do Montmorency i pogrzebło je na ziemi obcéj wraz z innymi, którzy również jak on nie spodziewali się, aby francuzki, a nie polski piasek oczy im przysypał. Pociechę jedyną w téj smutnéj doli stanowić może chyba ta tylko okoliczność, że wielkie serca pokładły się tam na tem wzgórzu jedno koło drugiego i, że dzisiejszy po miejscach tych pielgrzym z uspra-

wiedliwionym niejako zarzutem zapytać może, czyż jeszcze mogił tych niedosyć?[1])

Przechodząc do przybliżonéj bodajby charakterystyki Barzykowskiego, jako człowieka, jako historyka i jako męża stanu, wyznać z góry musimy, że nie zaliczamy go wcale do rzędu orłów inteligencyi, do geniuszów historycznych. Wypadki nadto które on opowiada są zbyt mu blizkie i ich *magna pari fuit*, struna więc osobistego zapatrywania i przekonania, w których stałością wielką się odznaczał, musiała tu zająć pierwsze miejsce. Natomiast zamiast bystrości sądu i przenikliwości w kombinowaniu, staje u niego inna wielka zaleta to jest: niewzruszona niczem prawdomówność, która bądź co bądź istotną wartość źródła historycznego stanowi. Cnotę tę posuwa on tak daleko, że nawet, jak czytelnik zobaczy, samego siebie ganić i obwiniać się nie waha. Jakim zaś był, kiedy do pisania zasiadał, takim samym i to jeszcze wyraźniéj wytrwał w czasie swojéj politycznéj działalności. Umysł to, który w pomysły zbyt bogaty nie był, ale dostrzegał zawsze najpierwéj praktyczną stronę rzeczy, u wysokim stopniu rozumiał obowiązek i z całą uczciwością, mocą i wytrwałością go spełniał. Że zaś na wypadki zapatrywał się właściwie i, że w danym razie do inicyatywy był także zdatny, dowodzi pogląd jego na klubistów, a jeszcze więcéj okoliczność, że on to był pierwszym, który ks. Czartoryskiemu zamach stanu, jako konieczność polityczną doradzał i przedstawiał. Pragnął zwiększyć siły rządu i wie-

---

[1]) Obszerniejszy Barzykowskiego życiorys patrz: *Straszewicz „Les Polonais et les Polonaises de la révolution du 29 Novembre 1830 — Paris,“* oraz nekrolog w „Rocznikach Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu“ r. 1870—72. Poznań 1872, str. 572 et sequ.

cznie o to wołał, nie rozpływał się w idealnych uniesieniach w czasie aktu detronizacyi Mikołaja, ale owszem dobadywał praktycznych skutków z ujęcia w pismo i w wyrok sejmowy tego, co i tak już *de facto* samo przez się istniało.

Barzykowski, jak to już mówiliśmy i, jak to czytelnik zaraz z pierwszego rozdziału jego książki dostrzeże, był zdeklarowanym stronnikiem ks. Czartoryskiego, a więc tak zwanéj przez Mochnackiego i Mierosławskiego kontrrewolucyi, stronnictwa kanapowego etc. i wtedy, kiedy w pismach o powstaniu listopadowem ogłaszanych, rewolucyoniści z namiętnością szarpali wszystkie osoby z przeciwnego obozu, jemu jednemu tylko bezwzględną uczciwość i prawość przyznawano. Pochwała przez przeciwników oddana jest zawsze cenniejsza, a tem miléj ona do potomności przechodzi, im więcéj z rozpatrywania działalności danéj osoby przekonywamy się, że rzeczywiście zarzucić jéj nic nie można. Prawda, Mierosławski mówiąc o Barzykowskim nazywa go *niżnikiem Czartoryskiego* i zdaje się, że kwalifikacyi téj jako pochwalnéj nie uważa. Podług nas jednak więcéj na uznanie zasługuje ten, co się do obcego, byle tylko uczciwego sztandaru łączy, aniżeli kto oryginalną, ale niepraktyczną, a czasami zgubną chorągiew wywiesza.

Większość ludzi, która późniéj z Barzykowskim na emigracyi się spotykała, wyrobiła sobie o nim przekonanie, że był to umysł bardzo słaby pod względem inteligencyi, a jako człowiek czynu, osobistość niedołężna. Opinia ta nierzadko obijała się o nasze uszy, gdyż osobiście znać nieboszczyka nie mieliśmy sposobności i wyznajemy, iż poczuliśmy całą niesprawiedliwość takiego sądu, skorośmy do rękopisu Barzykowskiego zasiedli. Snać sądy o ludziach

na emigracyi, podobnie jak i wszędzie na świecie, nie były zbyt gruntowne i jeśli ktoś nie należał do namiętnych krzykaczy i naprzód się nie wydzierał; doznawał losu, jaki, obyczajem ludzi pozory za prawdę biorących, skromność i trzymanie się na stronie, za umysłową tępość podają.

Przechodząc do saméj Barzykowskiego pracy, wyznajemy naprzód, że nie wytłumaczone są dla nas, pokilkakroć w rękopisie pomieszczone wzmianki, że została ona ukończona 1838 roku. Gbybyśmy mogli temu uwierzyć, przedewszystkiem musiałoby przyjść nam na uwagę, że w podobnie krótkim przeciągu czasu do końca doprowadzone dzieło musiałoby być bardzo pobieżnem, zwłaszcza, że niezawodnie zaraz po przybyciu do Paryża same zajęcia życiowe nie musiały dozwolić zasiąść do pióra. Przeciwko temu atoli przemawia masa źródeł, z jakich Barzykowski korzystał i o jakie nie tak łatwo było od razu w Paryżu, a stanowczo już temu przeczy ta okoliczność, że autor cytuje książki, które ukazały się z druku dopiero między 1840 a 50 r., a które w rękopisie znane mu być nie mogły, gdyż wychodziły z pod pióra ludzi przeciwnego obozu. Z tych względów tego zeznania autora nie należy brać bardzo na seryo, i przypuszczać raczéj trzeba, że Barzykowski prawdopodobnie myśl swéj pracy powziął, chcąc zaprzeczyć twierdzeniom Mochnackiego, i może w początkach zdawało mu się, że do 1838 r. skończyć ją zdoła.

Przeżywszy ks. Adama Czartoryskiego, przyjaciela, któremu wiernie był oddany, przyjaźń, jaką miał dla niego przeniósł Barzykowski na jego rodzinę i dzieciom ks. Adama pracę swą na własność powierzył. Książę Władysław Czartoryski, pozwalając na ogłoszenie drukiem rękopisu, spłaca

dług przyjaźni względem zmarłego i oddaje zarazem usługę naszéj przeszłości.

Książka Barzykowskiego posiada wielkie zalety, ale nie brak jéj i wad także, jak w ogóle każdemu dziełu ludzkiemu.

Do zalet najważniejszych należy opowiedzenie całości powstania, czego dotąd z wyjątkiem szkicowych jedynie prac, nie dopełniano. Następnie wynalezienie na nie nowego punktu widzenia, podług nas jedynie słusznego i wreszcie prawda w opowiadaniu, nie zaćmiona nigdzie ani na chwilę, z wyjątkiem naturalnie kilku nielicznych błędów, które autor podał za innymi, sam nie będąc świadkiem tych wypadków, a powtarzając je z wieści. Te trzy zalety są już tak znakomitéj wagi, że bezwarunkowo książkę Barzykowskiego, jeśli nie w rzędzie historyi w ścisłem znaczeniu tego słowa, to w rzędzie najcenniejszych źródeł historycznych stawiają.

Co do pierwszéj, to jest co do całości, za punkt wyjścia bierze autor epokę sformowania się Królestwa Kongresowego, przechodzi szczegółowo warunki, w jakich ono powstało, bada dane polityczne i społeczne, słowem narysowuje tło dokładne i dopiero na niem rozwija przyczyny, które powstanie wywołały. Przechodzi więc szczegółowo sejmy, wykłada zwiększanie się nieporozumień między narodem a królem, opowiada dzieje spisków, zastanawia się nad warunkami, w jakich powstanie wybuchło i dopiero z drobnostkowością niezmierną, dzień za dniem notując, przechodzi do dziejów samego powstania. Metoda ta wykładu odnośnie do przyczyn ma niezawodnie dobrą swą stronę, gdyż podaje zbierający się kropla po kropli jad, który musiał zbrojny

zamach wywołać. Ale podług przekonania naszego wszystkie przyczyny w samem istnieniu Królestwa jeszcze nie leżą i pochlebiamy sobie, że słowa, jakieśmy umieścili wyżéj niedostatek ten w części wypełnią.

Co do samych dziejów powstania spotykamy tu dużą lukę, odnośnie do wyprawy na Ruś jenerała Dwernickiego. W miejscu, gdzie opowiedzenie szczegółowe działań tego korpusu miało być podane, znajdują się jedynie słowa: „tu dołączyć opis wyprawy Dwernickiego.“ Powody tego braku mogą być dwojakie: albo tę część rękopisu uroniono, albo Barzykowski sam opowiadania takiego nie wykończył. Pierwsze przypuszczenie niemożliwem się nam wydaje z tego powodu, że zaraz po śmierci Barzykowskiego z religijną czcią zebrano wszystkie jego papiery i do archiwum ks. Czartoryskich je złożono. Że tam znowu papiery te szanować umiano, najlepszą są dla nas gwarancyą ręce, w jakie je powierzono i dozór nad nimi ludzi, którzy wartość takiéj spuścizny ocenić umieli.

Jedyne więc wytłómaczenie tego niedostatku jest to, że autor téj części opowiadania nie spisał, a powodem tego była okoliczność, że podówczas, kiedy się głównie swą pracą zajmował, tak sam jenerał Dwernicki, jak i jego stronnicy publikowali w Paryżu mnóstwo broszur, mających na celu usprawiedliwienie jenerała i zwalenie wszystkich win na Rząd Narodowy. Barzykowski, jak to z licznych bardzo miejsc jego pracy widać, był wręcz przeciwnego przekonania, rządząc się jednak zasadą prawdomówności, nie chciał opowiadać o Dwernickiego wyprawie, nie przeczytawszy tego, co już w tym względzie było napisane. Samo zgromadzenie źródeł i odkładanie na późniéj przeczy-

tania tego, co już w tym względzie wydrukowano, stało się powodem, że autor w późniejszym czasie o wypełnieniu tego braku zapomniał.

Również, przeciwko zalecie całości przemawia także ta okoliczność, że autor nie kończy opowiadania o wejściu do Galicyi jenerała Ramorino i rękopis nawet na niedopowiedzianym okresie przerywa. Zapewne, wolelibyśmy, żeby nie tylko opowiedziane były dzieje korpusu Ramorina, ale owszem, żeby wciągnięte tu zostało sprawione na Europie wrażenie przemarszem emigrantów polskich, żeby podane były warunki, w jakich emigracya osiedlała się we Francyi. Ale żalu o to do autora mieć trudno, bo musiały być niezawodnie jakieś ważne powody, które go do takiego przerwania pracy zmusiły. W każdym razie wejście Rybińskiego do Prus, a Ramorina do Galicyi, było końcem powstania i z tego względu pracę Barzykowskiego za kompletną uważać należy.

Co do drugiéj zalety, to jest co do podania nowego punktu zapatrywania się na powstanie listopadowe, jest ona stósunkowo jeszcze ważniejsza. Wspominaliśmy już wyżéj, jakie niedostatki cechują dotychczasowych historyografów téj narodowéj walki i dla czego prace ich z mylnego wychodząc punktu, do mylnych prowadzą rezultatów. Widzieliśmy, że kiedy Mochnacki i Mierosławski stali na stanowisku rewolucyjnem, Lisicki na negatywnem i antynarodowem, a Bukaty na zanadto subjektywizmem przesiąkłem; Barzykowski tymczasem rzecz przedstawia ze stanowiska rządowego.

W pierwszéj chwili zdawaćby się mogło, że jest to także stanowisko stronniczości pełne, bo ponieważ autor był członkiem rządu, nie tylko więc w obronie prawdy, ale także w obronie rządu, a więc i siebie głos zabiera. Przekona-

nie takie, zwłaszcza w tym, kto pobieżnie każdą książkę zwykł czytać, utrwaliéby się mogło jeszcze bardziéj na widok polemiki, jaką autor stacza, bądź z Mochnackim, bądź z Mierosławskim. Wrażenie takie atoli jest czysto pozornem i istoty rzeczy nie stanowi. Barzykowski, zwłaszcza od czasu, kiedy się z ks. Czartoryskim zbliżył, należał do ludzi, który niepodległość całéj Polski za konieczność uważali, ale którzy zarazem za środek właściwy do jéj osiągnięcia nie przyjmowali zbrojnego powstania. Kiedy zaś ono wybuchło i kiedy na podstawie wyżéj wskazanych narodowych powodów, wszystko, co polskie zsolidaryzowało się z nim, wszyscy konserwatyści polscy na ofiarę ojczyźnie i na ołtarz powstania ponieśli wszystko, co do poniesienia mieli. Z tego powodu rząd narodowy powstańczy, mógł być źle zorganizowany, niewłaściwie dobrany, odarty z władzy i rozmaitymi wpływami zewnętrznymi skrępowany, ale w zakresie, jaki mu pozostawiony został, spełnił nie tylko sumiennie, ale iście po bohatersku swoje obowiązki. Dla tego obrona jego nie jest potrzebna dla interesu i czci składających rząd osób, ale dla interesu prawdy historycznéj, dla interesu i nauki potomności.

Nikt, sądzimy, nie byłby w stanie utrzymywać, żeby rewolucyoniści polscy i opowiadacze w tym duchu naszego powstania, nie kochali Polski. Owszem gorzał w nich równie silny patrotyzm, jakim odznaczali się ludzie, zbrojne powstanie za szkodliwy uważający środek. Ale gdy pierwsi, tak do działalności swojéj, jak i do późniejszéj historycznéj opowieści przychodzili z ustaloną doktryną, z uprzedzeniem, z oderwanemi teoryami i przez szkła ich na obowiązki swe i na wypadki patrzyli; tamci drudzy zabierali się do pracy

z umysłem trzeźwym, nieobałamuconym, żadną z góry przepisaną receptą, a gdy do powstania przystąpili, utrzymanie jego i doprowadzenie do pożądanego końca uważali za konieczność, która nie tylko miała zbawić ojczyznę, ale także uratować ich własne osoby na szwank i zatratę narażone. Dla tego, kiedy pierwsi i w działaniu i w opowiadaniu stronni być musieli, drudzy jedynie postępowali z dobrą wiarą i opowiadali czysto objektywnie.

Opinia błądzić chwilowo może, ale zawsze z biegiem czasu sprawiedliwy wyrok feruje. Pomimo talentu tak Mochnackiego, jak i Mierosławskiego, zdaje się nam, że już dzisiejsze pokolenie błędy ich dostrzegło i, że wyższość w zasadzie, jeśli nie dla krasomówstwa, to dla prawdy Barzykowskiemu ono przyzna. Gdyby nawet jednak dotąd byli ludzie w kontrrewolucyą i umyślne rządowe winy wierzący i Mochnackiego za jedynie wiernego historyka uważający, to i dla tych opowiadanie Barzykowskiego musi być ciekawe, choćby dla tego tylko, że z przeciwnego wychodzi obozu.

Co do prawdy w opowiadaniu pojedyńczych szczegółów, wspominaliśmy już, że najlepszym jéj chyba dowodem jest okoliczność, że autor sam siebie ganić się nie waha i swoje błędy uczciwie, a z naiwnością sympatyczną wytyka. Jest to okoliczność tem więcéj ciekawa i ważna, że w ogóle polityczna emigrancka literatura ma jednę wspólną sobie cechę, od któréj i Barzykowski także nie jest wolny. Ludzie tu piszący odznaczają się jakąś wewnętrzną zgryźliwością, obok tego charakteryzuje ich przecenianie sił własnych, lekceważenie wszystkiego, co emigracyą nie jest, oraz stawianie siebie na stanowisku nieomylnem. Zdaje się, że naj-

zupełniéj słusznie objaśnić to można ich warunkami życiowymi. Nie ulega kwestyi, że wszystko, co było najdzielniejszym po roku 1831 kraj opuściło. Ludzie w dostatki obfitujący i ważne zajmujący stanowiska, znajdowali się tu często w nędzy i opuszczeniu, a gdy jeszcze w Polsce nowe pokolenia zaczęły dorastać, gdy dojrzewające umysły o własnych siłach do lotu zrywać się poczęły i gdy, jak to często u młodzieży bywa, na doświadczenie starszych nie bardzo zważały, musiało nastąpić u tych ostatnich rozgoryczenie i narzekanie na niewdzięczność ludzką. Z natury młodzież zwykle bywa harda, jak znowu z natury również starość zacofana i uparta, do scysyi więc w takich warunkach, a następnie do oschłości i kwasów nie daleko. Nadto rządy w kraju wszelkich sił dokładały, aby stosunki z emigracyą nie istniały, to też często emigracya mylnie tłumaczyła umysłowe objawy krajowe, a kraj znowu nie zawsze był w stanie ją rozumieć.

Ten typowy charakter znajdzie czytelnik często i w Barzykowskiego pracy, ale bynajmniéj nie cierpi na nim historyczna prawda. Owszem, jak dla wykrycia jéj autor nie szczędzi sam siebie, tak również nie szczędzi i osób, z którymi, tak z powodów towarzyskich, jak i koleżeńskich w bardzo blizkich zostawać musiał stosunkach. Jako charakterystyczny przykład tego, może służyć ocenienie przezeń działalności hr. Władysława Zamojskiego. Jeśli Barzykowski był wiernym stronnikiem ks. Czartoryskiego, powinien być również łagodny i dla jego tak blizkiego krewnego, zwłaszcza, że emigracyjna pamfletowa literatura, jeśli szarpała Hotel Lambert, osobę jenerała Zamojskiego zawsze z ks. Czartoryskim łączyła. Tymczasem jeśli, Barzykowski

ocenia dosyć objektywnie zachowanie się hr. Władysława pamiętnéj nocy 29 listopada, stanowczo odpowiedzialnym go robi za całą jenerała Ramorino wyprawę i do namiętności nawet dochodząc, ostro krytykuje napisaną w tym względzie przez Zamojskiego broszurę.[1])

Co do błędów są one w téj książce także. Niektóre wspomnieliśmy co dopiero, inne prostujemy w przypiskach, a tu ogólnie tylko wykażemy te, które z niedokładnego rozpoznania politycznego stanowiska Polski wynikając, zamieniają się na proste niekonsekwencye logiczne, których autor sam nie dostrzega i nie widzi. Do takich przedewszystkiem należy twierdzenie, że Rosya i Polska, w skutek innych warunków historycznych obu narodów wzrosła, nigdy ze sobą połączone być nie mogą, obok zdania, że polityka ks. Adama Czartoryskiego na dworze carów była jedynie dobra i do celu prowadzić mogła. I my, jak to po kilkakroć mieliśmy sposobność wykazać, w możliwość złączenia Polski z Rosyą nie wierzym i choć polityki ks. Czartoryskiego nie potępiamy, wskazaliśmy przecie wyżéj, jakie były błędów i nieudania się jéj powody. Człowiekowi, który przeżył traktat Tylżycki, kongres wiedeński i listopadowe powstanie, nie wolno już, bez narażenia się na zarzut najzwyklejszéj niekonsekwencyi, żałować, że polityka ks. Adama nie przyszła do skutku.

Zasada bezwzględnego uwielbienia dla ks. Czartoryskiego przyjęta bez żadnych restrykcyi przez Barzykowskiego,

---

[1]) O zarzucanem dowódzcy korpusu II, jenerałowi Romarinie (sic), niedopełnieniu rozkazów danych mu przez naczelnego dowódzcę, po upadku Warszawy 1831 r. List pułkownika Z. do redakcyi dziennika Trzeci Maj. Paryż 1844.

sprawiła, że wszystko co nawet sam książę za pomyłkę i błąd swój przyznał, Barzykowski za godne pochwał uważa. Dalszym ciągiem podobnego usposobienia jest, że kiedy Barzykowski dwulicowość i przewrotność Aleksandra dokładnie wykazał, opowiadając o jego śmierci, zapomina o moralnéj wartości cesarza, nuci mu hymn pochwalny i otwarcie wypowiada wiarę, że dążeniem tego monarchy było zbawienie Polski.

Daleko więcéj jeszcze niejasnym jest autor, co do stanowiska politycznego, jakie był winien zająć naród w czasie powstania, a odnosi się to głównie do najnieszczęśliwszéj ówczesnéj u niektórych ludzi manii układów. Z rozmów, jakie miał Barzykowski z Chłopickim, z krzątania się jego w powierzonym mu wydziale, przypuszczaćby należało, że wszelką nadzieję dojścia układów za niemożliwą, za szkodliwą uważał i jako taką, potępiał. Tymczasem niespodziankę prawdziwą nam robi, wykazując drobiazgowo swoje zapatrywania na detronizacyą Mikołaja, przez sejm wyrzeczoną. Jeszcześ, gdyby ją ganił ze względu na stósunki zagraniczne, na rezultat, jaki ona sprowadziła, że nam rewolucyjne dążności przypisywano, miałoby to racyą, gdyż uroczyste wyrzeczenie tego, co już faktycznie spełnione było, stawało się tylko formą, bez któréj nawet można się było obejść. Jak atoli, wszelkie liczenie na pomoc obcą, było już w zasadzie pewnym brakiem wiary we własne siły, tak znowu detronizacya ze względu na stósunek nasz do Rosyi i na wpływ, jaki akt taki wywrzeć musiał na kraj, była i konieczna i zbawienna. Właśnie z powodu ludzi o układach marzących należało wszelką nadzieję w tym kierunku zniszczyć, mosty za sobą popalić i jedynie w orężu ufność położyć. Jeśli zwrócimy uwagę na rozgłos, jaki

detronizacya w kraju zrobiła, jeśli zważymy, że echo jéj w najdalszych kątach dawnéj rzeczypospolitéj się odbiło, że naród drgnął cały, jak pod działaniem iskry elektrycznéj, że patryotyzm w całéj sile się w nim rozbudził i, że okazał się zapał, który właściwie zużytkowany mógłby góry z miejsca na miejsce przenosić, temu i Barzykowski nie przeczy. Akt więc detronizacyi był potrzebny i nie ma racyi opowiadacz przeciwko niemu powstawać, jeśli sam rzeczywiście o układach nie myślał. Ale właśnie w tym punkcie pomimo szerokiego rozwodzenia się w tym przedmiocie, duszy on całéj nam nie odkrył, bo utrzymuje także między innemi, że karać tych, którzy po bitwie Grochowskiéj układy zalecali, nie należało.

Również zbytecznem nam się wydaje przeładowanie książki czysto militarnymi szczegółami, krytyką planów wojskowych, błędami wodzów i opisywaniem drobiazgowem terenu wojny. Prawda, że okoliczność ta dała nam parę pięknych i żywych opisów bitew, ale, porównana z teoryami ludzi fachowych, nie wytrzymuje krytyki. Była to atoli już ogólna cecha chwili. Ponieważ każdy Polak w czasie powstania żołnierzem być powinien, uważał więc już za swój obowiązek koniecznie znać się na wojskowości.

Wskazawszy najgłówniejsze względy odnoszące się do treści pracy Barzykowskiego, przejdźmy teraz do jéj formy, która to strona tem większego domaga się usprawiedliwienia, żeśmy w niéj dopuścili się kilka aktów samowoli, z których wytłómaczyć się przed czytelnikiem sam obowiązek sumienia nam nakazuje.

Najpierwszym naszym grzechem jest dowolna zmiana tytułu książki. Barzykowski nazywał ją *Pamiętnikami*, my zaś

wysyłamy ją w świat pod tytułem: „Historya Powstania Listopadowego.“ Inaczéj jednak trudno było postąpić. Pamiętnikami zwykliśmy bowiem zwać to tylko, co autor, w miarę tego jak mu pamięć dozwalała, bądź z naocznego widzenia, bądź z opowiadania innych spisał. Pamiętnikiem wszakże praca być przestaje, kiedy piszący ją, biorąc za przedmiot opowiadania jednę i to ważną bardzo epokę, stara się związać cały łańcuch przyczyn i skutków, pragnie wyjaśnić każde zjawisko i wypadek, nie jako zbiór zjawisk różnorodnych, ale jako organiczną całość je przedstawiając. Pamiętnikiem nie jest praca, kiedy autor jéj dla wyjaśnienia więcéj ciemnych punktów obszerne przedsiębierze studya, za pomocą kombinacyi logicznych stara się rzeczywistą prawdę wykryć, walczy z tymi, którzy mylne twierdzenia podali i dla argumentów nie na własne, ale na innych popowołuje się świadectwa. Pamiętnik Barzykowskiego, jako jednego z członków rządu już przez stanowisko autora miałby wielkie znaczenie, Barzykowski jednak do tego stopnia unikał nadania mu cechy osobistéj, że ilekroć mówi o sobie, nie wyraża się nigdy ja, ale Stanisław Barzykowski, lub poseł Ostrołęcki. Do napisania Pamiętnika nie sięgałby on w przeszłość, w któréj nie uczestniczył, zapisałby tylko to, co na własne oczy widział i nie starałby się wykryć utajonych motywów wypadku. Wspomnieliśmy nadto wyżéj, że najprawdziwszym powodem podjęcia téj pracy przez Barzykowskiego, było obalenie mylnych Mochnackiego podań. Że zaś nikt chyba nie ośmieliłby się pracy Mochnackiego pamiętnikiem nazywać, przeto zrozumieć łatwo, że na historyą nie pamiętnikiem, ale również historyą odpowiedzieć należało. Barzykowski rozumiał to

i odpowiednio do zadania się zabrał, jeśli zaś robotę swą pamiętnikami prywatnie nazywał, pochodziło to z wrodzonéj jemu skromności, a powtóre może i z tego względu, że właściwie pracy swéj nie skończywszy i w całości jéj nie rozważywszy, o stósowności nazwy dla niéj nie pomyślał.

Czy zaś obowiązkiem historyka w całéj pełni odpowiedział? inne to pytanie, na które my odpowiadamy przecząco. Żeby być historykiem, w ścisłem tego słowa znaczeniu, Barzykowski za mało posiadał wrodzonéj bystrości, za mało rzeczywistego talentu i, co najważniejsza, na wypadki nie patrzył z idealnego szczytu, na który jedynie przez duchową abstrakcyą wznieść się można, ale ze stanowiska własnego, czynnego w powstaniu udziału.

Drugą trudnością, jaka dla wydawcy przy pracy téj się przedstawiała, była okoliczność, że Barzykowski widocznie nie był człowiekiem pióra, nie był literatem, a tylko czysto patryotyczna potrzeba i obowiązek wykrycia prawdy do czynu go popchnęła. Nigdzie może w świecie całym równie jak na emigracyi polskiéj nie wyrastają szermierze pióra, ludzie, którzy w domu, przy zajęciach codziennych i praktycznych nigdyby o tem nie pomyśleli. Tu, brak zajęcia, brak pracy obowiązkowéj, a przedewszystkiem tęsknota i miłość tego, co gdzieś daleko zostało, popycha ich do wypowiadania myśli, które w piersi bólem nabrzmiałe, koniecznie wyjścia na jaw się domagają. Z okolicznością, że do zajęcia podobnego trzeba fachowego wykształcenia, się nie rachują i często też myśl ich uczciwa i nieraz wielka, nie mogąc uporać się z formą, na dziwoląga wychodzi. Grzeszyłby atoli ciężko ten, ktoby takie zabawki, takie *niepróżnujące*

próżnowanie za złe brał ich autorom, i chęci służenia sprawie ojczystéj w nich nie widział.

Barzykowski również tę trudność na drodze swéj spotkał. Szlachetna dążność pracy i doświadczenie uzyskane na narodowych wysługach, dawały mu z góry gwarancyą, że jego dzieło bez pożytku nie zostanie. Mimo jednak téj treści bogatéj, zalety stylu zaraz na zawołanie nie przyszły. Jeden ze współczesnych i dobrze Barzykowskiego znających, Leon Dembowski w Pamiętnikach swoich,[1]) wymieniając najznakomitszych mówców swojéj epoki, Barzykowskiego w ich liczbie zamieszcza, zarzuca tylko, że sposób mówienia jego był zbyt napuszysty, obfitujący w obrazy i retoryczne figury, które mnogością swą zaciemniały jasność przedmiotu, zwykle dość bystro przez posła Ostrołęckiego schwyconego. Spostrzeżenie to najzupełniéj słuszne daje się sprawdzić w dyaryuszach sejmowych, a nawet takie małe próbki oratorskie znajdzie czytelnik w niniejszéj książce. Skoro jednak do pisania Barzykowski zasiadł, odrzucił kwiatki i ozdoby i postanowił pisać językiem prostym i poważnym, jak rzeczywiście historykowi przystało. Nałogu jednak dawnego się nie pozbył i z cycerońskich okresów pozostała u niego niesłychanie zawikłana składnia. Zdanie główne zwykle on mnóstwem pobocznych, wtrąconych, przeładowywa i robi nieraz z tego taki chaos, że pewne miejsca pokilkakroć czytać potrzeba, zanim się rzeczywistego ich znaczenia dobada.

Styl zresztą jego zamiast się polepszać z dalszym ciągiem pracy, owszem coraz się pogorsza. Do zawikłanéj

---

[1]) Podane przez Aër wyjątki z Pamiętników Leona Dembowskiego Ateneum z r 1882 od m. lipca do grudnia str. 316 i nast.

składni przybywają zwroty i wyrażenia czysto francuzkie jak na przykład: „poseł trzymał mowę,“ a obok nich uparcie utrzymują się prowincyonalizmy jak: „bylim“ zamiast byliśmy, i tym podobne.

Do zaniedbania stylowego przybywa jeszcze inna, daleko gorsza wada, wada starości, stwierdzająca jeszcze raz, że do bardzo późnego wieku Barzykowski historyą swą pisał: „Nudzi, bo stary, a starych to wada“ mawiał Pol, a do Barzykowskiego jeszcze dokładniéj to się da zastósować, bo często w nudzeniu jego nie ma tego czem się Pol usprawiedliwia, mówiąc: „nudzi, wiesz czemu? — bo prawdę powiada.“ Że Barzykowski powiada prawdę o tem już wiemy, ale najświętsza prawda, dziesięćkroć powtarzana znużyć i znudzić czytelnika musi.

W obec takich warunków położenie wydawcy, rzeczywiście do bardzo trudych należało. Styl — to człowiek, powiadają słusznie, zmieniać więc pierwszy, znaczy to samo, co zmieniać drugiego, tem zaś więcéj przykre to bywa, im więcéj szanuje się umysł, poprawianie produkcyi, którego koniecznością się staje. Ależ trudno kaleczyć język, trudno za polskie podawać, co polskie nie jest, trudno wskutek zawikłanego okresu w niepewności czytelnika zostawiać, trudno dziwacznym stylem zrażać go od razu i pożytku, jaki dla niego wyniknąć musi z książki, go pozbawiać. W każdym razie język narodowy jest jeszcze większą świętością, jak pojedyńczy człowiek i dla korzyści trzeba ostatniego na rzecz pierwszego poświęcić, trzeba czytanie o ile możności przystępnem uczynić. Wobec téj potrzeby nie wahaliśmy się ani na chwilę najkonieczniejsze poprawki językowe wprowadzić, starając się wszakże o ile możności, aby

styl i właściwe autorowi wyrażenia jak najwięcéj utrzymać i dla tego posunęliśmy się nawet do tego, aby miejscami pozostawić nawet to, co według naszego przekonania jest wykroczeniem względem surowych praw języka.

Niemniéj trudna była sprawa z zachodzącem co chwila powtarzaniem rzeczy już powiedzianych. Przeciwko zachowaniu tego przemawiały dwa względy: jeden czysto materyalnéj, drugi więcéj moralnéj natury. Wobec wysokich u nas kosztów wydania i małéj liczby czytających i kupujących książki, grzechemby było napróżno marnować fundusze, które przecież mogą być użyte na wydanie innych rzeczy, jakie u nas są bardzo liczne i gromadnie półki archiwów zalegają. Moralny zaś powód istniał w tem, że nie należało czytelnika zrażać, ale owszem zachęcać do przebieżenia do końca téj pełnéj treści pracy.

Wszystko to wziąwszy pod uwagę, odrzuciliśmy przynajmniéj jednę szóstą z całości, a jesteśmy tego przekonania, że, jak wprowadzając poprawki pod względem stylowym, nie uroniliśmy żadnéj myśli, nie zmienili żadnego sądu i zapatrywania się autora, choćby te niezgodne były z naszemi; tak znowu wyrzucając powtarzające się ustępy, nie usunęliśmy nic, coby jeszcze powiedzianem nie było.

Wiemy, że cała wartość źródła historycznego, czem właśnie jest praca Barzykowskiego, traci wiele na wartości, jeżeli ją wydawca zmienił, wiemy, że rozbudzające się u nas łatwo namiętności pochopne bywają do posądzań, iż dane zmiany umyślnie dla jakichś stronniczych celów wprowadzone zostały — wszystko to wiemy, jak rozumiemy także, że gołosłowne zapewnienie o sumiennem zważaniu na te wszystkie względy nie jest wystarczające. Dla wyjścia je-

dnak z podobnych trudności nie było innéj drogi, jak autograf Barzykowskiego uporządkować, starannie go ułożyć, dołączyć do niego wszystkie dorywcze notatki i, oprawiwszy to wszystko razem, złożyć w archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie. Tu rękopis na wieczne czasy zostanie, a gdyby w przyszłości badacz dziejów listopadowego powstania powątpiewał o naszéj dobréj wierze, którą tu z taką szczerością wypowiadamy, gdyby miał jakie podejrzenia, będzie zawsze w stanie porównać wydanie to z rękopisem Barzykowskiego. Tym tylko sposobem źródło dziejowe nienaruszone dla specyalistów pozostanie, a szersza publiczność zarazem będzie miała sposobność zapoznać się w ułatwionéj nieco formie z dziejami powstania, opowiedzianemi przez Barzykowskiego.

Jeszcze jeden szczegół, który uwadze czytelników, a szczególniéj staraniom uczonych powierzamy. Jak mówiliśmy autor nie pominął żadnego z możliwych do jego pracy źródeł, ma on jednak fatalny zwyczaj, że nie cytuje wcale dzieł, z których ustępy przytacza i co najwyżéj czasami jedynie nazwisko autora wspomni. Nie przypuszczaliśmy nigdy, żeby cytaty te były mylne i źle podane, ale język ich budzić w nas zaczął pewne w tym względzie wątpliwości. I rzeczywiście po sprawdzeniu okazało się, że cytaty te robione były prawie zawsze z pamięci, a pamięć, jak to zresztą bardzo jest naturalne, nie zawsze dopisywała. Potrzeba więc było zupełnie na nowo tekst ich rzeczywisty przytaczać i przeważnie, tak podług drukowanych jak i niektórych rękopiśmiennych źródeł (protokuły posiedzeń sejmowych w Bibliotece Polskiéj w Paryżu, prywatne archiwum ks. Czartoryskiego) to uczyniliśmy. Nie dało się to

jednak wykonać zupełnie, gdyż niektórych książek pod ręką nam brakło, a czasami Barzykowski przytaczał takich autorów, o jakich nigdzie nam nie udało się dowiedzieć. Gdyby więc czytelnik spotkał w tym względzie jakie niepoprawione miejsce, niech wprowadzić odpowiedniéj poprawki nie zaniedbuje.

Dla tego także, aby książka ta dostała się w ręce każdego i, aby czytanie jéj żadnéj nie zrobiło trudności, przytoczone ustępy po francuzku podaliśmy w tekscie w polskim przekładzie, oryginał ich do przypisku przenosząc. Gdzie nie ma tekstu obcego autora, tameśmy go już dodawać za konieczne nie uważali, poprzestając na przekładzie Barzykowskiego, aby i tak już dużéj książki na próżno nie powiększać. — Ten ostatni wzgląd skłonił nas także do tego, aby przypiski dodawać tylko tam, gdzie zajdzie konieczna ich potrzeba.

Naszym jest również podział całości na pojedyńcze rozdziały. W każdéj poważniejszéj książce jest to podług nas z samych techniczych nawet względów konieczne.

Najmilszą nagrodą za tę pracę będzie dla nas ta okoliczność, jeżeli czytelnik pożytek z książki niniejszéj wyciągnie, a historyk do rzędu pożądanych źródeł ją zaliczy.

Paryż, dnia 15 grudnia 1882 r.

ȺËR.

ROZDZIAŁ I.

Stan Europy z początkiem XIX. w. — Spółczesność upadku Polski z rewolucyą francuzką. — Uzasadnione na niéj nadzieje Polaków, wywołujące polskie legiony. — Niesprawiedliwość względem nich Napoleona i wzrost potęgi jego. — Przy ogólnem opuszczeniu Polski książe Czartoryski nadzieje wskrzeszenia ojczyzny wiąże do osoby Aleksandra. — Nieudanie się jego planów i rozbicie przez Napoleona koalicyi z Austryi i Rosyi złożonéj. — Pogrom Prus, utworzenie Księstwa Warszawskiego, traktat w Tylży. — Aleksander chce Polaków od Napoleona odciągnąć. — Układy z księciem Józefem, ofiarowanie w Paryżu wojsku polskiemu opieki. — Wzywanie do wspólnego działania Kościuszki.

Wiek XVIII. zamknął się wielkimi i nadzwyczajnymi wypadkami i wyznać trzeba, że historya ważniejszych nad nie nie znała; Polska i Francya zaś były głównym ich teatrem.

Trzy ukoronowane głowy naszły naród polski, naród niepodległy, bez przyczyny lub zadanéj obrazy, zdeptały wszelkie prawa ludów, jawne, publiczne zabójstwo spełniły i panowania przemocy, gwałtu królów na narodzie dokonały.

Francya rewolucyą społeczną podniosła, króla z tronu zepchnęła, jego głowa po rusztowaniu się potoczyła. Prawa królów upadły, a na ich miejsce ogłoszono i zaprowadzono prawa ludów.

Oto dwa wielkie zjawiska, już dawno wprawdzie spełnione, a jednak Europa wśród nich żyje, rozwija się, przekształca i spokojności dotąd nie używa.

Rewolucya francuzka daleko i szeroko poniosła swoje echo, po wszystkich krajach się odbiła, cała dawna posada Europy wzruszona została i korony na skroniach królów się zachwiały. Monarchowie ku własnéj obronie musieli wziąć za oręż, koalicye między nimi zawarte zostały i wielka wojna republikańskiéj Francyi wypowie-

dziana. Na czele tych koalicyi i wojen są właśnie ci monarchowie, którzy zbrodni na Polsce dokonali, bo wspólność zbrodni jeszcze ich ściśléj między sobą łączy i kojarzy. Takim zbiegiem rzeczy Francya i Polska miały tych samych nieprzyjaciół, losy przeto tych dwóch narodów zdawały się być wspólne. Kiedy więc wojna Francyi wypowiedzianą została, interes dobrze pojęty, zdrowa polityka zdawały się wskazywać Polakom, iż z Francyą jednę sprawę czynić powinni, w niéj widzieć sprzymierzeńca, w niéj nawet oswobodziciela. Tem bardziéj zaś przypuścić było trudno, aby między republikańską Francyą a starą monarchiczną Europą przymierza i traktaty podobnymi być mogły. Stare runąć a nowe górę wziąć musi, myślano. Takim tokiem wypadków nadzieje patryotów polskich na Francyi oparte zostały i zaledwie podział Polski dokonany, aliści emigracya polska się zaczyna. Kto patryota, w czyich piersiach miłość ojczyzny silniéj bije, ten biegnie, przedziera się do Francyi, by walczyć przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, by orężem odzyskać ojczyznę. Długich prac, mozolnych usiłowań trzeba było, aby ówczesny rząd Francyi legie polskie utworzyć dozwolił, aby mieć możność bić się za drugich, krew rozlewać i ginąć, o to się Polak długo prosić musiał. Gdy własnéj ziemi nie ma pod nogami i gdy wygnańcem się staje, wszystko jest trudne i twarde. Bodajby nikt i nigdy politycznie żebrać nie potrzebował!

Pierwszy jenerał Dąbrowski otrzymał pozwolenie utworzenia legii polskiéj, a więc i pierwszy uczynił odezwę do Polaków, aby biegli i gromadzili się pod chorągwie narodowe. Zaledwie jego głos zdołał się obić o brzegi Wisły, Niemna, Dniestru, aliści zaraz się liczna rozpoczyna wędrówka. Biegną tysiące wśród niebezpieczeństwa, przez nieprzyjazne kraje, bez znajomości języka, przedzierają się kędy głos ojczyzny wzywa i wkrótce stają legie: Włoska Dąbrowskiego i Naddunajska Kniaziewicza. Piękne są karty owych legionów w dziejach naszych pogrobowych, ale i smutne nad wyraz. Widać je na wszystkich polach bitew obficie krew lejące, sławę oręża polskiego roznoszące szeroko; świat ich męztwo podziwia. Dowiedli legioniści, iż godni byli mieć ojczyznę. Była to istotna zbrojna reprezentacya Polski, która krwią swą prawa i protestacye ojczyzny po wszystkich pobojowiskach zapisywała. Naród polski tak legiony pojmował i od nich ratunku i zbawienia swego oczekiwał.

Tymczasem w nagrodę tylu usług Francyi oddanych, jaki los legiony spotkał, jakie od rzeczypospolitéj wywdzięczenie otrzymały? Po długich wojnach i krwawych bojach zawarła Francya traktaty

pokoju i w nich o Polsce, o swoim wiernym sprzymierzeńcu, który jéj we wszystkich przemianach losu nie zawiódł, nietylko zapomniała, ale co więcéj podział Polski zatwierdziła. Nie dość na tem, owa rzeczpospolita, co tak głośno zapowiedziała, iż prawa ludzkie i obywatelskie po całéj Europie obniesie, wolność i równość wszędzie zaprowadzi, owym legionom prawa obywatelstwa francuzkiego, krwią okupionego, odmawia, a na domaganie się dworów zagranicznych, co podział Polski dokonały, nie pozwala im do wojsk francuzkich należeć, ani legionami polskimi się nazywać. Przerzucane z kraju do kraju, odstępowane jakby własność innym republikom, kraikom, których istnienie zaimprowizowane było, istnieją one same bez życia, bez przyszłości i pewności swojego bytu. Ale i na tem nie koniec. Legie polskie, acz w cudzéj służbie, zawsze były przypomnieniem, cieniem Polski, jéj reprezentacyą i nadzieją. Grabiciel cudzego, niesprawiedliwy posiadacz i cienia przeszłości nie znosi, przypuszczenia nie lubi i dla tego dyplomacya zagraniczna zażądała zupełnego ich zniesienia, można powiedzieć zagłady. Francya i na to żądanie przystała. Towarzysze tylu bitew, tylu zwycięztw, mimo rozdzierających protestacyi, pod działami francuzkiemi gwałtem na okręta wepchnięci, zmuszeni zostali udać się na wyspę od skwaru słonecznego spiekłą ku ujarzmieniu i podbojowi Czarnych i tak nie od oręża, ale od powietrza, od nieznośnego gorąca wymrzeć i wyginąć wszyscy musieli.

Taki był koniec owych sławnych pierwszych legionów polskich i taka wdzięczność Francyi! Legie, trudno nie powtórzyć, jest to jeden z pięknych epizodów naszych usiłowań ku odzyskaniu ojczyzny. Wyniosłe to uniesienie miłości kraju i najwznioślejszy jéj pomnik. Taki koniec legionów nie mógł nie zrobić wielkiego wrażenia na narodzie polskim i wątpić o powodzeniu zaczęto. Lecz i we Francyi szybko toczyły się przemiany a z każdą przemianą i poglądy i zarząd i polityka zmieniać się musiały. Konwencya, stworzywszy wiele znakomitych rzeczy, lecz krom tego we krwi brocząca, po trupach postępowała, teroryzmem i gilotyną rządząc, wszędzie nierząd, niepewność, anarchią zaprowadziła. Chorągiew śmierci powiewała, ubóstwo panowało i skończyła swój czas, jak wszystkie nieprawości kończyć się muszą. Przyszedl słaby Dyrektoryat a potem Konsulat i ukazał się mąż mężów, geniusz, olbrzym, jakiego dzieje świata nie miały i on uratował Francyą. Od zwycięztw do zwycięctw poprowadził zastępy, rozbił koalicye, traktaty podyktował i wkrótce Francya stanęła na szczycie wielkości, o jakiéj marzyć nawet nie mogla. Dalcko posunęła swoje granice, szeroko rozpostarła panowanie, całą

prawie Europą rządziła. Stosunki wszystkich państw gwałtow
uległy przemianie, a wszystko to nie mogło być bez wpływu i
losy narodu polskiego. I istotnie, los jego z losem Francyi zı
ściśle skojarzony został.

Zanim przystąpimy do opowiadania tych wypadków, chce
wprzód rzucić okiem na drugi kraniec Europy, gdzie także losy P
ski ważyć się miały. Nadzieje nasze co do Francyi wypływały z
teresów wspólności i opierały się na narodowym instynkcie. Inac
było nad Newą, w Petersburgu. Tam nie ma nic uczuciowego,
narodowego, nic ludowego. Zkąd wszelkie złe, wszystkie krzyw
się otrzymało, zkąd kajdany przybyły, ztamtąd dobrego spodzie
się nie można. Kto naszedł, zabrał, podzielił, od tego dobrow
nego zwrotu, oddania oczekiwać nie można i dla tego naród p
ski na Moskwie nigdy nadziei swoich nie pokładał, nie opie
Wszystko więc co tam zrobionem było, jest dziełem dwóch lud
dziełem księcia Adama Czartoryskiego i cesarza Aleksandra, kt
Polskę w inny sposób dla caratu posiąść zamierzył. Zamiar księ
był śmiały, olbrzymi. Praca najtrudniejsza, najniewdzięczniejs
a jednak krom wszystkich przeciwności bliska spełnienia; dowód,
trzeba tylko umieć, chcieć, a niepodobne na pozór rzeczy możebne
się stają.

Poniżéj, kiedy książę Adam Czartoryski stanie na czele Rzą
Powstania, skreślimy obszerniéj życie jego i jego poprzedników, z k
rymi tak ściśle ostatnie nasze dzieje są połączone; tutaj tylko
tkniemy ile to jest potrzebnem do rzeczy, którą opowiadamy. Ksią
Adam wzięty na zakładnika na dwór carowéj Katarzyny, wkrót
z zakładnika stał się poufałym, nawet przyjacielem Aleksandra n
stępcy tronu. Obadwaj młodzi, obadwaj uczuć sentymentalnych, z
żyłość ich wnet stała się przyjaźnią, a ta była żywa i szczera. Prz
szli carowie powinni mieć nieprzyjaciół. Pawłowi I. więc ta t
ścisła zażyłość nie przypadała do smaku. By jéj zapobiedz, wysła
księcia Adama na ambasadora do Turynu. Niedługo Paweł dzierż
tron caratu; spisek uknowano, a po okrutnie zamordowanym oj
wstąpił na tron Aleksander I. Jedną z pierwszych jego czynno
było przywołać do boku swego księcia Adama, swego poufałe
i przyjaciela, aby mu dopomagał w spełnieniu zamiarów, które p
wziął w szlachetnéj swej duszy, „być dobroczyńcą rodu ludzkiego
a o czem wprzódy jak z swoim poufałym tyle radził. Czy wzor
carów Moskwy ma być Iwan Groźny, czy Marek Aureliusz, nie tu
miejsce rozbierać; lecz skoro Aleksander, jako panujący ten dr

wzór obrał sobie do naśladowania, trudno było godniejszego wybrać pomocnika. W roku 1803 kanclerz Woroncow dla słabości zdrowia opuścił ster spraw zagranicznych. Cesarz Aleksander zażądał, aby ks. Czartoryski zastępstwo tego ministra przyjął. Car, robiąc księcia Adama ministrem spraw zagranicznych, czynił krok śmiały i wielce znaczący — śmiały odnośnie do pojęć Moskali, odnośnie do zasad caratu, bo cudzoziemcowi, Polakowi najważniejsze stanowisko powierzał. Wprawdzie Rosya jest krajem cudzoziemców, ale jacyż są oni? oto ci, co własną ojczyznę, szukając indziéj chleba, rzucają, których tam ojczyzna gdzie dobrze, to jest gdzie płacą. Nie takim był Czartoryski: on był niepodległym, chleba nie potrzebował, owszem chleb drugim hojnie rozdawał.

Aleksander aż nadto dobrze znał uczucia ks. Czartoryskiego co do Polski, nie było bowiem między nimi tajemnicy i owszem nieraz wspólne rozmowy o tem toczyli i słyszał monarcha westchnienia dobywające się z piersi Polaka i niósł mu pociechę i obiecywał, że gdy przyjdzie koléj rządów na niego, zmiana nastąpi. Cesarz Aleksander wynosząc teraz księcia Adama na ministra spraw zagranicznych, tem samem wskazywał, iż Polska w jego przyszłéj polityce miejsce ważne zajmować będzie. Ks. Czartoryski przyjmował to dostojeństwo jak sam podał i wyrzekł: „aby skojarzyć interes Aleksandra z interesem ojczyzny.“ Kierunek spraw zagranicznych obejmował właśnie po zawarciu pokojów w Amiens i Luneville. Polska w nich zupełnie zapomnianą, czyli raczéj zaniedbaną została. Wysługi przez legiony uczynione nawet na wzmiankę nie zasłużyły, a same legiony, ta zbrojna reprezentacya Polski, już nie istniały, a więc nadzieje z téj strony znikły, kamień grobowy zdawał się silniéj niż kiedykolwiek ojczyznę naszą tłoczyć. Ta okoliczność, ten stan sprawy polskiéj przy ocenieniu usiłowań księcia Czartoryskiego zasługuje na szczególniejszą uwagę. Gdzie wszystkie nadzieje nikły, na które naród liczył, tam wolno i godziwie było sięgnąć nawet do odmiennych ostateczności. Sam kierunek spraw zagranicznych caratu niezaprzeczenie mógł już dawać otuchę i nadzieję, że przy sposobnéj porze sprawa polska będzie miała swój głos, swego rzecznika. Lecz książę Czartoryski nie przestał na tym pierwszym kroku uzyskanym. Trafnie on ocenił, iż nie dość, aby Polska kwestyą polityczną się stała, ale że trzeba, aby ona sama w sobie ducha miała, aby życie narodowe przechowała i ten stopień kultury posiadała, jaki ku istnieniu jest potrzebny i dla tego zażądał od Aleksandra, aby jemu powierzył wychowanie publiczne w Polsce, aby go za-

mianował kuratorem wychowania publicznego w polskich prowincyach.[1])

Co uczynionem było dla wychowania publicznego w tych prowincyach, na innem miejscu powiemy, tutaj chcemy tylko mówić o zagranicznych sprawach.

Kiedy Aleksander wstępował na tron, pokój, a raczéj rozejm panował w Europie. Francya zmuszona wojnę prowadzić z całą niemal Europą, wyszła nakoniec z niéj zwycięzko. Ukazał się bowiem tu mąż wielki, stanął u steru, rozbił koalicye, zwycięztwy poznaczył pola bitew, do pokoju w Luneville i w Amiens zmusił. Zawarł go Konsul I. Francyi i z cesarzem Pawłem I. Paweł charakteru najgwałtowniejszego, namiętny, popędliwy, w niczem miary, w niczem środka nie znający, we wszystkiem ostateczności tylko sięgający, lecz zarazem żywéj wyobraźni, bystrych widzeń i nie bez sympatyi dla wszystkiego co wielkie i wzniosłe. Chwała wojownika Francyi, jego czyny, usiłowania ku przywróceniu porządku, prawa, religii, silnie uderzyły imaginacyą Pawła i wzbudziły w nim nietylko podziwienie dla tego bohatera, ale pociąg, a nawet słabość. Prócz tego Paweł nie był zadowolony z ostatniéj koalicyi. Rozgniewany, iż go zawiodła, nietylko ją opuścił, ale był nawet gotów przeciw niéj swoje wojsko obrócić. Pierwszy Konsul orlim swym wzrokiem dostrzegł to usposobienie i zamierzył z niego korzystać. Starał się o poklask cesarza rosyjskiego, czem go zupełnie dla siebie pozyskał, tak dalece, iż Paweł nietylko zerwał z dawnymi sprzymierzeńcami, ale jeszcze zawarł traktat zaczepno odporny z Francyą, a nadto zobowiązał się pozyskać i nakłonić do niego Szwecyą, Danią i Prusy. Wszystko to stanowiło ogromny materyał do utworzenia potężnéj koalicyi przeciwko Anglii, i w takich warunkach wielkość jéj panowania na morzu łatwo koniec wziąć mogła. Lecz jeżeli Opatrzność dała Francyi nadzwyczajnego męża, który pokonał zewnętrzne nieprzyjacioły, a wewnątrz prawa i porządek przywrócił, to miała też

---

[1]) Nie należy rzeczy tych mięszać ze sobą. Ks. Adam Czartoryski wychowaniem narodowem się zajął i kuratorem okręgu naukowego wileńskiego wyłącznie pozostał, kiedy w politycznych swych projektach został zawiedziony, kiedy cesarz Aleksander inną drogę postępowania wybrał i kiedy z Napoleonem traktat w Tylży zawarł. Widząc rozbicie się swych nadziei, które już prawie spełnione być miały, postanowił ks. Czartoryski ratować przynajmniéj to, co się ratować dało. Przez rozbudzenie narodowego ducha i oświaty w prowincyach litewskich, rozpoczynał on pracę organiczną, która wprawdzie zwykle bywa długa, ale też najpewniejsza. (Przyp. Wyd.)

ona silnego współzawodnika i niebezpiecznego nieprzyjaciela. Anglia nim była, a na czele jéj rządu po rozwiązaniu się i ustąpieniu ministeryum Addingtona i Hawkeburego, jako pierwszy minister stanął również mąż młody, śmiały, przedsiębiorczy, nieugiętéj woli, znakomity mówca, wielki patryota, a przytem nieubłagany przeciwnik i nieprzyjaciel Francyi i jéj rewolucyi. Tym ministrem był Pitt. W jego mniemaniu rewolucyjna Francya była niebezpieczeństwem dla Europy, dla tronów, nieszczęściem dla narodów i poskromić ją, zniszczyć, monarchiczny porządek przywrócić, za konieczność swéj polityki uważał. W tym celu koalicye układał, przymierza zawierał i wojny prowadził. Już dwie koalicye wprawdzie pokonane zostały, lecz pierwszy minister Anglii nie zraża się tem, trzecią kartuje i układa. Wprawdzie utworzenie jéj przedstawiało trudności. Francya w potęgę wzrosła, ramię Napoleona nadto silnie dało się uczuć, lecz z drugiéj strony nie mogli nie widzieć królowie i rządy Europy, jakie im niebezpieczeństwo groziło. Mąż Francyi wprawdzie położył koniec anarchii, lecz zasada rewolucyi pozostała, prawa legitymizmu zniszczone, wszechwładztwo ludu utrzymane a na jego mocy mąż ludu kładł na swoje plebejuszowskie skronie cesarzów koronę. Zachwiały się więc trony, co na prawach boskich opierać się chciały. Prócz tego Napoleon coraz mocniéj czuć dawał swoje ramię zwycięzkie, rozprzestrzeniał granice Francyi, zabory czynił i dla tego wojna przeciw uzurpatorowi podług ich widzenia była i prawna i konieczna. Dawane więc były posłuchy propozycyom, jakie od ministra angielskiego pochodziły. Lecz aby ująć za oręż i wojnę wypowiedzieć, wszyscy czuli, iż trzeba sił wielkich, odpowiednich celowi. Rosya była potężna, ona mogła wielką wagę rzucić na szalę; lecz jak dopiero co rzekliśmy, Paweł zawarł przymierze z Francyą i Aleksander wśród tego przymierza wstępował na tron. Prócz tego pierwszy Konsul dla pozyskania nowego cara wysłał natychmiast w wielkiem poselstwie jednego ze swoich powierników, marszałka pałacu Duroca, aby wstąpienie na tron młodego władcy powitać a z ojcem jego zawarte przymierze utrzymać i ustalić. Aleksander sam pełen szlachetnych i wzniosłych uczuć, wtenczas jeszcze liberalny mimo uszczerbków, jakie rewolucya francuzka tronom i prawom boskim sprawiła, nie mógł nie mieć pewnéj sympatyi dla męża, który tak wysoką rolę na teatrze Europy odgrywał i nowy kierunek Francyi nadawał. Dodać należy, że nieszczęśliwa kampania Suworowa w świeżéj była pamięci, dobre więc było przyjęcie nadzwyczajnego posła. Nowy gabinet petersburski zdawał się przychylać ku

zatwierdzeniu zawartego przymierza, a nawet nie usuwać się od udziału w przyszłem urządzeniu Niemiec, na co już dawniéj Napoleon nastawał. Gdyby podobne przymierze ustalone być mogło, zapewne Europa inny kształt polityczny byłaby otrzymała. Francya z Rosyą połączona, stawała się od razu panią Europy i Anglia mogła to przymierze drogo opłacić. Szło więc jéj o los własny i ratować się musiała. Przeznaczenie ludów i narodów jest często skutkiem trafu, lub igraszką zręcznych intryg i zabiegów. Gabinet angielski nie jest zbyt skwapliwy do projektów, ale posiada tę zaletę, iż gdy raz poweźmie plan jaki, już go żadne trudności nie zrażą. Wkzystkie środki dla niego stają się wtenczas godziwe i spełnione być muszą. Car i jego minister zagraniczny nie przyjęli propozycyi czynionych; gabinet angielski czego dobrowolnie nie otrzymał, do tego zmusić zamierzył.

Jest w Rosyi arystokracya, nie arystokracya przywilejów, ale potomki dumnych bojarów, kasta podła i czołgająca się pod żelazną ręką despoty, zuchwała i sprośna gdy władza łagodną się okazuje, a zawsze gotowa do powroza, by carów panowanie zakończyć. Powszechna wieść niesie, że gabinet angielski nie był obcy śmierci Pawła I. Pod Aleksandrem łagodnym i liberalnym owa arystokracya stawała się zuchwałą i swoje zdanie mieć śmiała. Jéj i teraz rząd Anglii przeciw przymierzu francuzkiemu użyć zamierzył. Powodów nie brakowało. Samo principium rewolucyjno-społeczne rzeczypospolitéj francuzkiéj w arystokracyi dumnéj a nieoświeconéj sympatyi pozyskać nie mogło. Daléj przytułek dany emigracyi francuzkiéj, sromotna pamięć pierwszych zagonów w głąb Europy uczynionych, legiony polskie we Francyi utworzone, nakoniec stosunki handlowe przemagające z Anglią, a jak mówią, i hojnie rozsypywane złoto przez agentów angielskich, oto były powody a zarazem środki użyte do utworzenia opinii przeciwko przymierzu francuzkiemu. Ta silną stała się wkrótce, a obnoszona po wszystkich salonach doszła nakoniec i do Aleksandra I. Mówiono nadto, iż minister zagraniczny, jako Polak, jest przeciwny aliansowi angielskiemu, bo we Francyi są legiony polskie i nadzieje Polaków na Francyi są oparte. Nie przewidywali Rosyanie w swojem zaślepieniu, iż, popierając alians angielski, w części oddawali usługę zamiarom i uczuciom księcia Czartoryskiego. Już przez swoje usposobienie ks. Czartoryski był więcéj miłośnikiem instytucyi angielskich, niż rewolucyi francuzkiéj, lecz z drugiéj strony alians francuzki dawał pokój Europie, nie było bowiem koalicyi, któraby śmiała się mierzyć orężem z Francyą połączoną z Rosyą,

a pokój dla Polski nic dobrego przynieść nie mógł. Wojna tylko dawała jéj przyszłość; wśród szczęku oręża i huku dział mogła się tylko ona odrodzić.

Do opinii wśród arystokracyi moskiewskiéj objawiającéj się przeciw przymierzu francuzkiemu przybyły jeszcze inne powody ze strony samegoż Napoleona podane, które zarody nieporozumienia rzucić musiały. Napoleon czując się, jak już rzekliśmy, silnym w skutek odniesionych zwycięztw, coraz mniéj zważał na przymierza i sojusze, lecz przemocą chciał prawa dyktować i wykonywać. Napadł kraj badeński, kazał porwać ks. d'Enghien i na śmierć go skazał. Naszedł następnie Hanower i zajął go, wkroczył do Neapolu, familią panującą wypędził i swoje rządy tam zaprowadził, a wszystko to spełnił bez zniesienia się, bez zawiadomienia gabinetu petersburskiego, którego przyjaźni i aliansów szukał. Te gwałty spełnione, bo jakiebykolwiek były do nich powody i usprawiedliwiać je mogły, pod względem prawnym były niezawodnie gwałtami, stały się też powodem cierpkiéj korespondencyi między obydwoma gabinetami a nakoniec i jawnego nieporozumienia. Porwanie i morderstwo księcia d'Enghien zrobiły w całéj Europie nadzwyczajne wrażenie, wszędzie podniosły się głosy przeciw Francyi i Napoleonowi. Prusy odstąpiły od aliansu, który był tak blizki zawarcia, a z ambasadorem francuzkim p. Laforest o interesach nawet mówić nie chciano. W Petersburgu i wrażenie samo i czyniona z tego powodu manifestacya były jeszcze większe. W sobotę przybył kuryer z wiadomością o rozstrzelaniu księcia, w niedzielę na drugi dzień było przyjęcie ciała dyplomatycznego. Cesarz Aleksander bez naradzenia się z ministrami kazał przybrać żałobę całemu dworowi. Ambasador francuzki G. Hedouville niezawiadomiony o tem przybył i musiał znieść obrazę tak widocznie wyrządzoną narodowi francuzkiemu i jego rządowi. Lecz nie poprzestano na téj dworskiéj manifestacyi. Chciano jeszcze dołączyć kroki i czyny polityczne, któreby oznaczały wpływ i wagę, jakie gabinet petersburski na stan Europy wywierać może.

Cesarz Aleksander nie był może bez pewnych skłonności dla rządzcy Francyi, ale i sam był młody, wyniosły, chciwy chwały i pilno mu było ukazać się na widowni Europy, chciał przeto, mniéj może bacząc na czas i okoliczności, do dzieła przystąpić. Uradzono więc w gabinecie w skutek wyraźnego życzenia cesarza, lecz przeciwko czemu silnie oświadczył się ks. Czartoryski, iż ma być uczyniona protestacya przeciwko najazdowi księstwa Badeńskiego, a to z mocy, iż cesarz rosyjski uważał się za gwaranta cesarstwa niemie-

ckiego. Krok śmiały, lecz nierozmyślny, bo i prawo gwarancyi było więcéj jak wątpliwe i przedewszystkiem pierwszy głos przeciw pogwałceniu należał do cesarza Niemiec i Rzeszy niemieckiéj. Lecz chciano koniecznie działać, więc każdy krok był dobry; bo gdzie pasya górę bierze, tam najczęściéj roztropność milczy. Podano zaraz noty do sejmu niemieckiego, aby obudzić jego czujność co do zaszłego pogwałcenia terytoryum państwa niemieckiego, do rządu zaś francuzkiego wystosowano memoryał o dokonanem pogwałceniu. Lecz i to nawet wśród uniesienia jeszcze nie wystarczało. Dworowi rzymskiemu oświadczono najżywsze niezadowolenie za powolność okazaną dla rządu francuzkiego, przy wydaniu emigranta Vernègues, dworowi zaś saskiemu, który z powodu niezadowolenia oświadczonego przez pierwszego Konsula z bytności p. d'Entraignes w Dreznie upraszał gabinet petersburski o jego odwołanie, odpowiedziano, iż p. d'Entraignes pozostanie w Dreznie, bo w wyborach agentów Rosya nie ma zwyczaju stosować się do życzeń innych dworów. Na skutki tak lekkomyślnego a zarazem obraźliwego postępowania niedługo trzeba było czekać ze strony Napoleona odpowiedzi. G. Hédouville otrzymał rozkaz w 48 godzin opuścić Petersburg, bez dania powodu innego jak słabość zdrowia i miał tam tylko pozostać p. Rayneval w charakterze *Chargé d'affaires*. Następnie uczynioną została odpowiedź na notę podaną, odpowiedź ostra. Oświadczono w niéj, że Francya dotychczas używała najlepszych środków względem Rosyi, przypuszczając ją do współudziału we wszystkich wielkich interesach kontynentu, lecz nie uzyskała za to wzajemności; wszędzie bowiem bez wyjątku spotyka rząd francuzki agentów rosyjskich źle usposobionych i nieprzyjaznych, choć mocą ostatniego traktatu, obydwa dwory przyrzekły nie tworzyć sobie nawzajem żadnych trudności. Gabinet petersburski powołuje na posłanników swoich przy dworach cudzoziemskich emigrantów francuzkich i tym sposobem konspiratorów okrywa narodowością moskiewską, co jest pogwałceniem nietylko litery, ale i ducha zawartego z Francyą traktatu. Że nakoniec jeżeli się wojny pragnie, należy to powiedzieć otwarcie, bo jeżeli jéj pierwszy Konsul nie żąda, to jéj się też nie lęka, zwłaszcza że wspomnienia z ostatniéj kampanii nie mogą go żadną przejmować obawą. Co zaś do zgwałcenia terytoryum księstwa badeńskiego, to Rosyi prawa co do gwarancyi państwa niemieckiego są bardzo wątpliwe; w każdym razie Francya użyła prawa własnéj obrony przeciwko spiskom u jéj granic knowanym, za co zresztą przed samemi tylko Niemcami czuje się odpowiedzialną. Że nakoniec w jéj miejscu Ro-

sya byłaby to samo uczyniła, gdyby była wiedziała na przykład, że zabójcy Pawła I. gromadzą się tuż u jéj granic w celu wykonania zamachu. Nakoniec co do samych spraw niemieckich Napoleon oświadczył, iż Francya teraz zupełnie w nich odłącza się od polityki Rosyi i, że życzeniem jéj jest, aby wszystkie tamtejsze kwestye rozstrzygane były przez sejm niemiecki, przez tę najwyższą władzę, w któréj cały majestat Niemiec spoczywa.

Odpowiedź była jasna, zrozumiała, wszystkie kwestye rozstrzygnięte i wojna do wyboru dana, a sposób wyrażania się musiał dotknąć dwór rosyjski, szczególniéj zaś przypomnienie zgonu Pawła stanowiło bolesną ironią dla Aleksandra. Zabójcy ojca otaczali młodego cesarza, posiadali pierwsze dostojeństwa caratu i tem samem utwierdzało się mniemanie, iż zbrodnia nie bez wiadomości syna spełnioną była, a czyliż wtedy czyn dokonany na księciu d'Enghien mógł iść w porównanie ze zbrodnią na ojcu popełnioną, a tem samem upominanie się czyliż było na miejscu i trafne? Nie chciał jednakże gabinet petersburski zaraz z Francyą zrywać, bo negocyacye aliansów zaczepnych i odpornych z innymi dworami nie były ukończone. Otrzymał więc rozkaz p. d'Oubril, *chargé d'affaires* w Paryżu, podać notę zarazem mocną i umiarkowaną, w któréj miał uskarzać się na przypomnienie, jakie gabinet paryzki tak usilnie starał się czynić, oświadczyć skłonności do pokoju, lecz zarazem żądać odpowiedzi zaspokajających co do Neapolu, wynagrodzenia Piemontowi i zajęcia Hanoweru. Do osnowy noty było dodanem polecenie, iż jeżeli tylko otrzymane tłómaczenie będzie zaspokajające i po szczególnie dane, natenczas ambasador ma na niem poprzestać i w Paryżu pozostać, lecz wziąć paszport, jeżeliby w milczeniu pozostać chciano.

Napoleona w tym czasie dwie wielkie myśli zajmowały: wylądowanie do Anglii i włożenie na głowę korony cesarskiéj i namaszczenie przez Ojca św. Piusa VII. Wielkie myśli, ku spełnieniu których niezaprzeczenie potrzebował pokoju kontynentalnego; lecz Pitt został był właśnie ministrem Wielkiéj Brytanii i zabiegi jego ku utworzeniu nowéj koalicyi nikomu nie były tajne. Napoleon potrzebował koniecznie wiedzieć z pewnością, ile na gabinet petersburski liczyć może i dla tego na notę, o któréj mówiliśmy, odpowiedzieć postanowił. Tam tedy podał wzór téj noty, którą Talleyrand podług swojego zwyczaju starał się osłodzić co do wyrażeń i formy. Nota w odpowiedzi na zarzuty czynione Francyi stawiała uchybienia przez Rosyą dokonane. Rosya miała wyciągnąć wojska z Korfu, a ona przeciwnie powiększa codziennie ich liczbę. Rosya przyrzekła nie dawać żadnych

wsparć nieprzyjaciołom Francyi, tymczasem emigrantom nietylko że daje schronienie, ale udziela posady przy dworach zagranicznych, co jest wyraźnem pogwałceniem ostatniego traktatu. Takie postępowanie wyłącza myśl jedności i czyni niepodobnem zgodne wspólne działanie obydwóch rządów w sprawach do Niemiec i Włoch się odnoszących. Co do zajęcia Neapolu i Hanoweru stało się to skutkiem wojny. Jeżeli Rosya bierze na siebie zniewolenie Anglików do opuszczenia Malty, Francya z Neapolu i Hanoweru ustąpi natychmiast. Ale chcieć ciążyć na Francyą bez równoczesnego ciążenia na Anglią nie jest rzecz ani właściwa, ani słuszna. Gdy kto chce odgrywać wielką rolę rozjemcy między wojującymi narodami, powinien nietylko umieć ocenić przyczyny sporu, ale i środki znajdujące się ku jego załatwieniu. Nadto i przedewszystkiem potrzeba mu być bezstronnym i w zdaniu swem niezachwianym. Na takiego tylko rozjemcę Francya przystaćby mogła. Jeżeli wojnę ma się na celu, Francya gotowa ją przyjąć. Ani ostatnie wojny ani w ogóle nic nie upoważnia Rosyi do przybierania tak wyniosłego względem Francyi tonu. Trzeba mieć nieustannie na baczności, że cesarz Francuzów, nie jest cesarzem ani Turków, ani Persów. Jeżeli zaś Rosya życzy sobie szczerze pozostać w przyjacielskich stosunkach, Francya jest i do tego gotowa i wtedy dopełni wszystkiego co przyrzekła, a mianowicie zobowiązań odnoszących się do króla sardyńskiego; lecz tak jak rzeczy stawać się zdają, nic otrzymanem nie będzie, gdyż groźba dla Francyi jest środkiem najmniéj ze wszystkich skutecznym.

Po tak górnéj odpowiedzi, nic nie pozostało panu d'Oubril jak wziąć paszport i Paryż opuścić. Stosunki przyjazne więc zerwane zostały, wojna zbliżała się. Sam cesarz Aleksander mimo tak wyniosłéj odpowiedzi, nie wziął jéj nadto żywo do serca, niechciał bowiem zrywać z Napoleonem i nie był dalekim od pewnych koncesyi. Lecz ks. Czartoryski inaczéj rzeczy uważał. Nie mógł nie uczuć obrazy, jaka caratowi i carowi przez podobną odpowiedź uczynioną została i przedstawił swemu panu konieczność w obliczu Europy bronienia honoru i godności korony i państwa, a opinia arystokracyi, o któréj już wspomnieliśmy wyżéj, silnie go wspierała. Ks. Czartoryski podał tedy plan, podług którego obrona ma nastąpić. Niejako należało to do obowiązków ministra. Chcąc celu dopiąć trzeba było i środki wskazać.

Od rewolucyi francuzkiéj Europa była teatrem krwawych wojen. Wojny w części w skutek rewolucyi w gruncie polegały na współzawodnictwie Anglii i Francyi. Europa krwią i mieniem okupywała

z jednéj strony bezpieczeństwo handlu i przemysłu Wielkiéj Brytanii; z drugiéj wojna kontynentalna szła na wyłączną korzyść Francyi. Potęga Napoleona rosła, stawała się olbrzymią. Nietylko, że przywdział on na swe skronie plebejusza koronę cesarza Francyi, ale jeszcze i żelazną Włoch włożyć zamierzał. Zajął Hanower, trzymał Neapol i gotował wielką wyprawę ku wylądowaniu i napadnięciu na Anglią. Europa czuła przeważną potęgę Francyi, i hardą rękę jéj władzcy. Dla Anglii już i morza zdawały się nie być dostateczną obroną. Rosya poniżona i obrażona, Austrya skołatana i zagrożona w skutek opanowania Włoch, Prusy niespokojne, wahające się między dwoma kolosami, Rosyą i Francyą, gotowe na skinienie tego, który silniejszym się okaże. Taki był stan głównych państw Europy, w chwili gdy ks. Czartoryski plan swój przedstawił.

Był on zaś następujący. Rewolucya francuzka swojemi podbojami, rywalizacya Anglii, ambicya Austryi i Prus wystawiają Europę od lat trzydziestu z górą na ciągłe wojny i uciemiężają kraje drugiego rzędu. Ku zaradzeniu złemu powinna być nadana nowa organizacya Europie i nowe prawa narodów ułożone pod protekcyą i gwarancyą konfederacyi europejskiéj. Dla spełnienia tego wielkiego dzieła potrzeba, aby jedno wielkie silne mocarstwo wzięło na siebie przeprowadzenie tego zamiaru. Takiem mocarstwem tylko Rosya być może. Położona na krańcu Europy, tem samem nie była wmięszana i nie potrzebuje się mięszać do jéj wewnętrznych zakłóceń i nieporozumień, a więc bezinteresowna, a potężna może dodać wagi słowom gdzie tego będzie potrzeba.

Do tego ogólnego zarysu ks. Czartoryski, jako Polak, dodawał jeszcze los swojéj ojczyzny. Podział Polski był pierwszym gwałtem zadanym prawu narodów, pogrzebaniem narodu żywego i ciągłym koniecznym powodem do powstań i rewolucyj. Aby więc cofnąć pierwsze pogwałcenie praw i usunąć powód do gwałtów i powstań, państwo polskie będzie przywrócone w swéj całości a na tronie jego zasiędzie ten, który to państwo wskrzesił, to jest władzca Rosyi.

Ku spełnieniu tych zamiarów Rosya miała zaproponować nie wojnę przeciw Francyi, lecz alians medyacyjny ku uspokojeniu Europy. Ku temu chciano pozyskać najprzód Anglią, potem Austryą i Prusy. O dwóch pierwszych ani powątpiewano, bo w ich interesie sprawa ta leżała, lecz Prusy zawsze wahające się, dwustronne, dawały więcéj kłopotu. W razie trudności robionych, miały być przymuszone czy przez układy, czy mocą oręża, jeżeli by téj ostatniéj koniecznie użyć potrzeba było. Inne rządy miały być ku temu we-

zwane, o przystąpieniu zaś ich nie powątpiewano. Wszystkie kraje połączone miały podzielić się na trzy wielkie masy, okręgi zbrojne i wojenne. Pierwszy na południu, złożony z Włochów, szczególniéj z Neapolitańczyków, z Rosyan i Anglików na okrętach i Austryaków. Teatr działań Włochy. Drugi na Wschodzie złożony z Rosyi i Austryi, postępujący wzdłuż Dunaju ku Szwabii i Szwajcaryi, nakoniec trzecia masa północna, złożona z Prusaków, Moskali, Szwedów i Duńczyków, ciągnąca północą ku Renowi. Te trzy masy miały być reprezentantami aliansu moderacyjnego i przemawiać w imieniu kongresu ogólnego. Francyi miały być podane warunki pokoju, warunki odpowiednie, zgodne nawet z jéj obecną wielkością. Miała ona zatrzymać Ren i Alpy jako swoje granice, to jest miały pozostać przy niéj prowincye reńskie, Moguncya, Kolonia, Luxemburg, Belgia, Sabaudya i Genewa. Piemont powinna była oddać, aby utworzyć niepodległe państwo włoskie, również Hollandyę jak niemniéj i Hanower. Natomiast za ustępstwa których od Francyi żądać się miało, Anglia miała być zobowiązaną opuścić Maltę, oddać posiadłości morskie Francyi zabrane jako też pomódz, aby St. Domingo z rąk czarnych odebrane zostało. — Prócz tego miał być ułożony kodex morski.

Gdyby Francya warunki te odrzucić miała, należało rozpocząć przeciw niéj zbrojne zaczepne działanie. Ponieważ skutki wojny są zawsze niepewne, ponieważ nie można było z pewnością przewidywać, o ile ona na korzyść skoalizowanych się obróci, przeto wszystko to co do Francyi się odnosi, stawiane było warunkowo, lecz przedewszystkiem żądać się miało zmniejszenia Francyi w posiadłościach i restauracyi familii Burbonów. Jeżeliby wojna tylko w połowie udała się, natenczas miano poprzestać na odebraniu Francyi Włoch i Belgii. Gdyby zaś zupełnie pomyślnym skutkiem uwieńczoną została, natenczas i prowincye reńskie miały być odjęte. Postanowiono przytem, iż się utworzy królestwo Belgijskie z Hollandyą połączone i zwrócone domowi Oranii, królestwo Włoskie miało być dane domowi sabaudzkiemu, reńskie zaś prowincye Prusom przeznaczono. Trzy konfederacye utworzone być miały: niemiecka, włoska i szwajcarska, wszystkie ku straży i pilnowaniu Francyi. Austrya za straty poniesione we Włoszech miała otrzymać wynagrodzenie na Multanach i Wołoszczyznie aż ku Czarnemu morzu. Nie przepomniano o Turcyi, Egipcie, Indyach i Gibraltarze. Rosyi jak wiadomo cała Polska przypadać miała, że zaś z tem właśnie złączone były najściśléj wszystkie myśli i wszystkie uczucia ks. Czartoryskiego i że

właśnie przedewszystkiem do rzeczy to naszéj należy, o tem pomówić trzeba nieco obszerniéj.

Wielką część Europy zalegają kraje zamieszkałe przez ród Słowiańskim zwany. Ta sama była jego pierwiastkowa kolebka, ten sam język, te same zwyczaje, obyczaje. Ród to silny, bitny, rycerski, nie bez wad, ale i wielkie przymioty i zalety posiadający. Więcéj w nim uczucia niż refleksyi, więcéj serca jak rozumu. Poezya w całem jego życiu płynie szeroko i ważne zajmuje miejsce. Początki jego, wędrówki i pierwiastkowe osiedlenie się w Europie pomrok czasu pokrywa. Późniéj przechodził on różne koleje i przemiany, i na wiele królestw i odłamów podzielony został. Każdy z tych szczepów, narodów miał w dziejach Europy swój czas, miał epokę, w któréj odgrywał znakomitą rolę i wielki wpływ na jéj losy wywierał. W téj epoce, w czasie o którym teraz mówimy, prawie wszystkie słowiańskie państwa utraciły swoję niepodległość i pod jarzmem obcem zostawały. Jedna Rosya przy krańcu Europy położona, prawie więcéj do Azyi należąca, pozostała niepodległą, ale wśród własnéj niepodległości, współbraci swoich podbijając, ujarzmiała. Rosya przez najazd cudzoziemskiego szczepu Waregów, następnie przez długi wpływ sąsiedniego cesarstwa greckiego i jego ducha, przez podbój Mongolsko-Tatarski otrzymała inne zupełnie wykształcenie i urządzenie polityczne i społeczne aniżeli sami Słowianie. Kiedy inne szczepy słowiańskie patryarchalnie lub republikańsko rozwijały się i urządzały, ona pod despotyczną władzą formacyę i organizm polityczny, materyalny otrzymywała. Miewała śmiałych, okrutnych i szczęśliwych panujących naokół wielkie podboje uczyniła, dzierżawy swe wciąż zwiększając, rosła niezmiernie na wsze strony i stała się nakoniec bardzo potężną. Panujący jéj porzucili naprzód dawny tytuł Kniaziów Moskwy, a przybrali nowy odpowiedniejszy rozrostowi władzy, carów, późniéj imperatorów i już nie Moskwy ale Wszech Rosyi, czyli innemi słowy całéj Słowiańszczyzny. Był to wprawdzie już tytuł który zamiary oznaczał, ale nie było jeszcze saméj rzeczy. Księcia Czartoryskiego zaś plan podawał i niósł, aby i rzecz spełnioną została, aby carowie Moskwy istotnie panami całéj Słowiańszczyzny zostali, a Aleksander miał być pierwszym, co to dzieło, jeżeli niezupełnie dokonać i doprowadzić, to przynajmniéj zacząć i daleko posunąć był powinien. Polska miała być początkiem i środkiem ku jego spełnieniu. W dalszem rozwinięciu swojego planu ks. Czartoryski przedstawiał, iż opanowanie całéj Słowiańszczyzny nie miało być skutkiem samych podbojów i ujarzmienia, lecz owszem,

skutkiem własnego interesu i dobra Słowian. Jak rzekliśmy, te wszystkie narody były ujarzmione, utraciły nietylko swoję niepodległość, ale niemiały nawet żadnego życia politycznego, same ich narodowości zagrożone były. Polska pod jarzmem trzech rządów, co ją podzieliły, jęczała, inne szczepy pod austryackim i tureckim rządem pozostawały. Narody nie łatwo zapominają swéj przeszłości, swojéj narodowości, boć te ich życie stanowią. Mogą być przytłumione, przyduszone, lecz w głębi iskra tli zawsze i lada powiew może ją rozżarzyć. Na to rachował ks. Czartoryski. Myśl ich narodowości podniesiona i przez to dla caratu pozyskane, miały one otrzymać całe swoje życie polityczne, niekrępowaną narodowość a czyniąc poświęcenie jedynie z niepodległości, stanąć w jedności z caratem i pod berlem władzców Rosyi się zjednoczyć. Od Polski miano zacząć. Polska cała miała zostać znów narodem, królestwem, mieć swój własny rząd, cały swój kształt polityczny niezawisły, całe swoje życie narodowe. Carowie Moskwy mieli być jéj królami, na jednych skroniach miały spoczywać wszystkich królestw i księstw słowiańskich korony, a korona caratu nad wszystkiemi się wznosić i je osłaniać.[1])

Taka była myśl, taki plan przez ks. Czartoryskiego, Nowosilcowa, Strogonowa i ks. Piatolego obmyślany, przedyskutowany i carowi przedstawiony. Choć po krótce go zamieściliśmy dla tego, że Polak w największéj części go stworzył i Polska była jego podstawą.

Dalecy jesteśmy od robienia nad nim jakichkolwiek uwag, bo rzecz ta wybiega z granic naszego pisma. Być może, że w nim znajdowały się niektóre złudzenia, nieco marzeń, ale w ogólności widać w nim wzniosłe uczucie ludzkości, sprawiedliwość i głębokie zrozumienie potrzeby rozumnéj organizacyi Europy. Lata od tych czasów ubiegły, pół wieku blisko dosięga, tyle przemian, tyle burz przeszło przewiało a jednak Europa pokoju nie używa, zawsze na wulkanie się znajduje i zawsze są te same potrzeby jak i dążenia, a choć może dzisiaj już w nieco zmienionych kształtach, ale zawsze są one jeszcze głosem i jakby westchnieniem cierpiącéj Europy. Cesarz Aleksander młody, żywych uczuć, chciwy chwały, musiał zasmakować w tym olbrzymim projekcie, otwierało się bowiem przed nim obszerne pole

[1]) W tendencyach tego programu idzie autor za daleko. Na możliwość złączenia z Rosyą Słowian tureckich, a tem więcéj austryackich nie wskazywano zupełnie, w takim razie bowiem pokój, który główną podstawę tego planu stanowił, byłby niemożliwy. Rosya występowałaby już wtedy nie jako medyatorka, ale jako państwo zdobywcze, które ma wzrosnąć kosztem swoich sąsiadów zachodnich i południowych. Przyp. Wyd.

do działania, mógł się stać twórcą nowych losów Europy i obszerne posiadłości, całą Słowiańszczyznę dostać w nagrodę. Dziwne losy i przemiany z tych planów i pomysłów dla Polski wypłynęły. Różne koleje przechodzić ona będzie i dotkniemy ich poniżéj, lecz niech nam wolno będzie tutaj powiedzieć, że jeżeli Cesarz Alexander niezebrał z pomysłu tych plonów, jakie sobie obiecywał i zamierzał, to sam temu winien najwięcéj. Brak głębokiego przeniknięcia się tym tak wielkim zamiarem, niestałość myśli, słabość w wykonaniu, były powodem niepowodzenia. Widać nie był on powołanym do spełnienia tak wielkiego dzieła.

Są pisarze, są osoby, co ks. Czartoryskiemu tak za podanie planu jak i za jego wykonanie zarzuty czynią. Utrzymują oni, że sam plan był sprzeczny z interesem i z dobrem Polski, wykonanie zaś jego całkiem nieprawdopodobne. Mochnacki mówi: „Polska drogo zapłaciła związki Czartoryskiego z młodym Carem." Zastanówmy się nad tem, boć sprawiedliwość wymierzona być powinna.

Nie można zaprzeczyć, iż dla Polski z tych związków wynikły niektóre niepomyślne skutki, szczególniéj zaś w roku 1812 podczas wojny Napoleona z Moskwą prowadzonéj. Była może oziębłość przez niektórych mieszkańców Litwy okazana dla powstania, był może brak poświęcenia i być może, że w pewnéj części objawiły się one jako skutki nadziei przez Aleksandra czynionych. Polacy niełatwo zmieniają swoje uczucia i dane słowo, lecz te późniejsze wypadki nie mogą wpływać na sąd o saméj rzeczy, o samym planie. On powinien być oceniony i osądzony podług czasu i okoliczności wśród jakich był podawany i podług jego własnéj wewnętrznéj wartości.

Już mówiliśmy, że kiedy ks. Czartoryski obejmował kierunek Spraw Zagranicznych Caratu, wszelkie nadzieje dla Polski za granicą znikły. Francya, ku któréj głównie nasze oczekiwania i nasze uczucia zwrócone były, zupełnie o nas zapomniała, zawarła traktaty z naszymi zabójcami i Polska w nich nawet wspomniana nie była. Legie, tę zbrojną reprezentacyą Polski, albo małym rzeczompospolitym Włoskim w służbę oddała, lub też pod kartaczami na okręta wepchnęła i w kraje żółtéj febry na pewną zagładę wysłała. Wszystko znikło, nie mieliśmy przyjaciół, od wszystkich opuszczeni byliśmy i na wieczne zapomnienie i zagubę skazani zostaliśmy. Wśród takiego położenia nie utracić nadziei i chcieć jakikolwiek sztandar narodowy zatknąć, z kamienia grobowego starać się iskrę życia wykrzesać, sięgnąć prawie niepodobieństwa, na mogile kolebkę odrodzenia budować i tę jako

punkt zwrotny całéj europejskiéj polityki postawić, trudno zaiste, jakiemkolwiek bądź na to okiem patrzeć zechcemy, nie zawołać i nie przyznać, iż myśl to śmiała i że poczucie obowiązku w piersiach syna Ojczyzny wielkie być musiało. Oprócz tego odbudowana Polska z zachowaniem całego życia narodowego, przy stopniu wyższéj kultury i oświaty, czyliż nie miała przyszłości przed sobą? Nie mogłaż stać się panią losów i swoich i całéj Słowiańszczyzny? Dzisiaj, zapewne, po upływie lat tylu, po tylu zmianach i doświadczeniach widzimy to jeszcze jeżeli można wyraźniéj i że wypadki tak się nie ułożyły żałować szczerze wypada.

Plan przyjęty i zatwierdzony przez Aleksandra I. miał być innym gabinetom udzielony. Zaczęto od Anglii. Nowosilcow był tam posłany, a na przyjęcie projektu można było liczyć, bo w gruncie koalicyą on przeciw Francyi zawierał. Wszakże warunki były bardzo trudne. Kto mógł zmusić Anglią do oddania Malty i kolonii Francyi zabranych, lub do przyjęcia kodeksu morskiego? a bez tych zapewnień czyliż od Napoleona można było spodziewać się przyjęcia propozycyi? Miałże oddawać Włochy, Neapol, Hollandyą, Belgią, Hanower, aby wzamian nic nie otrzymać? Nie łatwa była sprawa z Napoleonem, lecz same wypadki inaczéj rzeczy rozstrzygnęły. Ponieważ plan sam był właściwie koalicyą przeciw Francyi, Pitt, który jéj wielce potrzebował, bo niebezpieczeństwo wylądowania coraz bardziéj groziło, podawał temu chętne ucho, bo czego żądał i szukał, samo jemu w rękę wchodziło. Atoli z głębokiem wniknięciem w rzecz, jakie odznaczało tego znakomitego męża stanu, a nadto z całym egoizmem angielskiéj polityce właściwym robił nad nim swoje uwagi. Dla niego wszystko co było przeciw Francyi, ku jéj uszczupleniu i zmniejszeniu było za małe, za niedostateczne, wszystko znowu co przeciw Anglii za niepodobne do przyjęcia. Żądał zatem, aby wszystko co się Anglii tyczy nie teraz, lecz dopiero przy ogólnym pokoju decydowane było, a więc Anglia nie miała brać zobowiązań, ani warunków przyjmować. Prócz tego podał zmiany tak co do urządzenia Niemiec, Włoch i innych krajów, jako też i co do prowadzenia saméj wojny. Francya nie miała rozciągać się aż do Renu i owszem Prusom miała być oddana cała przestrzeń między Mozellą i Renem, raz aby tem wynagrodzeniem zapewnić sobie przystąpienie Prus do aliansu, powtóre aby silne państwo dotykało Francyi i było jéj stróżem. Co do konfederacyi niemieckiéj i włoskiéj także zmiany poczynił. O zwrocie Malty, Gibraltaru i odbudowaniu Polski ani chciał słuchać. Co zaś do prowadzenia wojny odmówił wojska angielskiego, twierdził bowiem,

iż ku obronie własnych brzegów jest ono potrzebne. Pieniędzy za to obiecywał nie skąpo i złoto Anglii miało iść na szalę z krwią innych narodów. Tak tedy pierwiastkowy projekt Gabinetu petersburskiego zupełnie zmieniony został. Wszystko, co w tym planie było sprawiedliwego lub szlachetnego znikło, a została tylko koalicya przeciw Francyi. Ani Włoch, ani Polski, ani Niemiec, Pitt nie przyjął. Resztę szczegółów ambasador angielski w Petersburgu miał z Gabinetem cesarskim ułożyć.

Austrya, co tyle krzywd od Francyi doznała, co twardéj ręki jéj doświadczyła, obrażona, poniżona, uszczuplona, miała największą chęć odwetu i najbardziéj była do zemsty gotowa. Propozycye Gabinetu petersburskiego w Wiedniu skwapliwie przyjęto, a właśnie wśród traktowań doszła wiadomość, że Napoleon zamierza się królem Włoch ogłosić i koronę żelazną włożyć sobie na głowę. Ta wiadomość przestraszyła Gabinet austryacki. Francya i Włochy połączone pod berłem jednego władzcy, było to dla Austryi jak największe niebezpieczeństwo i Austrya uważała się już prawie za zgubioną. Skutkiem tego to, co dotychczas było układane i spisywane warunkowo, żądała teraz tylko, aby traktat między Rosyą i Austryą spisany był natychmiast, a wojna zaraz postanowioną.

Inaczéj miała się rzecz z Prusami. Gabinet berliński stałéj polityki nie miał, wahający się między Francyą a Rosyą, między Napoleonem a Aleksandrem, nie dawał pewności, żeby można było liczyć na pewny jego współudział. Dla wymiarkowania i porozumienia się z nim, posłano do Berlina generała Witzingerode. Miał on szczególniéj traktować z samym królem, lecz mimo wszystkich zabiegów tego zręcznego posła i całych wpływów partyi antifrancuzkiéj, na któréj czele stała królowa, król poszedł za radą ówczesnego ministra swego, Haugewitza, któremu ufał zupełnie i nietylko propozycyi wojny przyjąć nie chciał, ale oświadczył, iż neutralnym pozostanie. Ponieważ Prusy do przymierza przystąpić nie chciały, Rosya i Anglia ułożyły się pomiędzy sobą, iż je do tego przymuszą, a Rosya przyjęła na siebie rolę egzekutorki. Dla tego postanowiła podzielić wojska swoje na dwie wielkie armie, z których jedna przez Galicyą udać się miała na pomoc Austryi, druga zaś nagle wkroczyć do Prus i opanować je, zanimby zdołały wojsko zgromadzić i stanąć ku swojéj obronie. Ks. Czartoryski już to dla ułatwienia tego śmiałego wkroczenia, już, aby spełnić odbudowanie Polski, zaproponował księciu Józefowi Poniatowskiemu, który w Warszawie mieszkał i wielkiéj popularności używał, aby, gdy zbliżać się będą wojska moskie-

2*

wskie ku Warszawie, zrobił powstanie i cesarza Aleksandra ogłosił królem polskim. Tak więc z woli narodu miała i Polska stanąć i Aleksander królem polskim zostać. Książę Józef przyjął te propozycye, chociaż nie bez warunków i zastrzeżeń.

Nowosilcow przeznaczony był udać się do Paryża, aby przedstawić Napoleonowi ostateczne warunki pokoju. Drogę wybrał przez Berlin, gdzie też ze strony Anglii otrzymać miał ostateczne zatwierdzenie traktatu. Gabinet angielski pewny, że po przygotowaniach i umowach, jakie między Austryą i Rosyą uczynione były, koalicya i wojna musi przyjść do skutku, odmówił oddania Malty. Warunek to był jedyny możności traktowania z Napoleonem i gabinet petersburski ujrzał się w nader nieprzyjemnem położeniu. Chcąc traktować z Francyą bez zwrotu Malty, było to popierać sprawę Anglii i wystawiać się na złe przyjęcie, a może nawet na niezwłoczne wypowiedzenie wojny. Zerwać zaś z Anglią po tem, co już zrobionem było, po usposobieniu jakie w Moskwie wywołane zostało, było niepodobnem i w Petersburgu nie wiedziano, jak wyjść z tego położenia. Napoleon sam przyszedł z pomocą, Genuę samowolnie przyłączając do Francyi. Z gwałtu nowego pokwapiono się skorzystać, uznano, że niemożna z Napoleonem traktować i na wojnę zaraz się zgodzono.

Napoleon na czele przepysznéj armii obozował właśnie przy Boulogne, czyniąc ostatnie przygotowania do wylądowania w Anglii, aby na jéj własnéj ziemi dumną Brytanią poskromić i do pokoju przymusić, kiedy odkrył koalicyą przeciw niemu układaną. Orlim wzrokiem przejrzał całe następstwa rzeczy a siłą geniuszu natychmiast całe położenie odmienił. Z wojny morskiéj uczynił kontynentalną i jak czarodziéj jaki armią z nad brzegów morskich wgłąb południowych Niemiec przerzucił. Jeszcze Niemcy ani o poruszeniach, ani o pochodach wojsk nie dosłyszeli, aliści już armia francuzka wśród nich się znalazła. Austrya podsycona złotem angielskiem, olbrzymie przygotowania do wojny czyniła i wojska na zaznaczone miejsca i pozycye dążyły. Dwie także wielkie armie moskiewskie dwoma szlakami, jedna pod Kutuzowem przez starą Galicyą, druga pod Bukshoewdenem przez nową, ku pomocy Austryi spieszyły. Trzecia pod Michelsohnem jako rezerwowa w okolicach Wilna się zbierała. Armia Bukshoewdena zatrzymała się na chwilę nad Wisłą między Krakowem a Puławami, oczekując na przybycie cesarza dla nadania jéj ostatecznego przeznaczenia, bo z Prusami jeszcze rzecz rozstrzygniętą nie była. Nakoniec Aleksander przybył do Puław, rezydencyi

książąt Czartoryskich, otoczony licznym sztabem, dworem i nieszczupłem gronem Polaków. W Puławach rozstrzygać się miały losy nietylko samejże Polski, lecz i wszystkich europejskich ludów. Aleksander był wtedy młody, przystojny, uprzejmy, i otoczony z najświetniejszym orszakiem. Dom Czartoryskich przyjmował dostojnego gościa, do którego tyle nadziei przywiązywano, z całą hojną wystawnością magnacką. Zbiegli się Polacy ze wszystkich stron, aby widzieć monarchę, którego wieść nazywała oswobodzicielem ich ojczyzny. Ks. Józef także przysłał swoich powiernych z pokłonem, z adhezyą i z oczekiwaniem rozkazów. Piękne Polki uprzyjemniały pobyt, a córka gospodarza zdawała się wdziękami wszystkie przewyższać. Już szeptem, już półgębkiem, a czasem głośno słychać było „król polski" i słowa te przez piękne usta dochodziły ucha Aleksandra i zdawało się, że je chętnie przyjmował a nawet w nich gustował. Wszystko zdawało się zapowiadać, iż plan ks. Czartoryskiego, tyle lat w jego piersiach pielęgnowany, był już bliski spełnienia. Prawdę mówiąc, Polska uwierzyła i Aleksander nie potrzebowałby jak zawołać „jestem królem polskim," a cały naród byłby powstał, ujął za broń i byłoby połączenie dwóch narodów pod jednym panującym nastąpiło. Lecz w księgach przeznaczenia inaczéj było zapisanem. Kiedy tak wszystko rokowało bliskie wielkiego dzieła spełnienie, tymczasem pod ręką cesarza i w największéj tajemnicy knowano intrygę, która wszystko miała obalić i dostarczyć jeden dowód więcéj, iż Polak na żadne uczucia i przyrzeczenia carów liczyć nie może i nie powinien, i że Moskal Polaka bratem nigdy nie zostanie. Rzecz tak się miała. Prusy nie chciały do koalicyi przystąpić, owszem ścisłą neutralność oświadczyły i nawet wojsku moskiewskiemu przejścia przez swój kraj wzbroniły. Ks. Czartoryski domagał się od Aleksandra, aby stosownie do traktatu z Anglią podpisanego i wedle planu umówionego i przyjętego, rozkazał swoim wojskom do Prus wkroczyć, one zająć, powstanie w Polsce wywołać, jednocześnie królem polskim się ogłaszając. Aleksander nie miał pewnego, stałego zdania, nie miał silnéj i hartownéj woli. Wśród trudnych okoliczności był niezdecydowany, wahający się i różnym wpływom uległy. Krok, jakiego się ks. Czartoryski jako minister domagał, był niezaprzeczenie nadzwyczajnie ważny, a Aleksander mimo umów przyjętych, mimo nadziei w Puławach rzucanych, nie był skłonny do jego spełnienia, a przynajmniéj rozkazów stosownych wydać się wzbraniał. Lecz wkrótce inne rzeczy na wierzch wyszły i okazało się, że wpływ ks. Czartoryskiego słabnąć poczyna i że

inne rady przystęp do ucha cesarskiego znajdują. Tak istotnie było. Wysokie wyniesienie ks. Czartoryskiego, zaufanie i przyjaźń jakiemi go młody władzca udarował, oddanie w jego ręce wydziału tak ważnego, jak sprawy zagraniczne, nie było do smaku wielu Moskalom. Książę Adam nie był, jak to mowią, człowiek moskiewski, nie był i nie mógł być od Moskali lubionym, miał wśród nich nieprzyjaciół. Moskale chętnie przyjmują cudzoziemców i przez nich rządzić się dają. Carowie nawet ich są obcy, Niemców ród. Pierwsze posady w dyplomacyi i w wojsku przez zagranicznych są sprawowane. Moskale potrzebują cudzych rozumów, lecz przyjmują tylko takich cudzoziemców, co wyrzekli się własnéj ojczyzny, co już jéj nie mają, co swoje uczucia, kolebkę, matkę, na złoto i urzędy odważyli i sprzedali. Moskale potrzebują tylko odstępców. Ks. Czartoryski do takich nie należał. On nie dla złota, nie dla urzędów tu przybył, konieczność zaprowadziła go na dwór carów. Ojczyzny nie wyrzekł się i owszem dla jéj ratunku służbę przyjął. Było wprawdzie kilku młodych, którzy jego plany podzielali, którzy trzymali z nim, lecz ogół był mu przeciwny, nieżyczliwy i jawnie nieprzyjazny.

Już wspomnieliśmy, jak zaraz na początku jego ministerstwa była partya, co do aliansu francuzkiego na przeszkodzie mu stanęła. [1]) Teraz zaś, kiedy wojna wypowiedzianą została, stała się tem czynniejszą. Zerwanie z Prusami, odbudowanie Polski, dwie to rzeczy, które i dobrą i silną broń podawały; z nich też przeciw ks. Czartoryskiemu pociski ukuć zamierzono. Przy boku Aleksandra był ks. Piotr Dołgoruki, zaczynający karyerę cywilną i wojskową. Człowiek ambitny, zarozumiały, niespokojny, nieprzyjaciel ks. Czartoryskiego, jako też i całego stronnictwa cesarza Aleksandra otaczającego i stojącego przy sterze. Należąc sam do orszaku cesarza, zaczął przedstawiać całemu dworowi niebezpieczeństwo zerwania z Prusami, zgubność zamiaru odbudowania Polski, dodając z cicha, iż dla Polski ks. Czartoryski zdradza Rosyą. Aleksander z natury był wielce niewierny, podejrzliwy, a więc nie mógł posłuchu wieściom tym nie dawać i nakoniec Dołgoruki przemógł, podkopał Czartoryskiego i w Puławach, gdzie wszystkiego dla Polski się spodziewano, zmienione zostały wszystkie pięknie zamiary cesarskie. Nie nakazał Aleksander I. powstania w Polsce, nie ogłosił się królem Polski, lecz owszem posłał Dołgorukiego do Berlina z oświadczeniem swojéj

[1]) Podanie mylne. — Ks. Czartoryski nigdy aliansu Rosyi z Francyą nie zalecał. (Przyp. Wyd.)

przyjaźni, a ambasadorowi przy dworze pruskim będącemu, panu Alopeus kazał podać notę, wzywając Prusy jeszcze raz do aliansu dla oswobodzenia Europy i żądając pozwolenia przejścia wojskom rosyjskim przez Warszawę i Szląsk dla prędszego połączenia się z armią austryacką celem wspólnego działania. Dodanem być miało, iż neutralność jest niepodobna, że przejście odmówionem być nie może i odmowa przyjętą nie będzie. Być może, iż na te Aleksandra nowe szukanie przyjaźni u króla Pruskiego, prócz podszeptów Dołgorukiego, wielce wpłynęły i wdzięki królowéj pruskiéj, którą cesarz parę razy widział na zjeździe w Memlu, zkąd podobno głębokie pozostały wrażenia. Berlin stał się miejscem ważnych i ciekawych dyplomatycznych intryg i negocyacyj. Tam odbywała się wielka walka między dyplomatami francuzkimi a rosyjskimi, między pp. Duroc i de Laforest z jednéj strony a ks. Dolgorukim i p. Alopeus z drugiéj. Napoleon w nagrodę aliansu dawał Prusom Hanower a ku pomocy przeciw Rosyi 80 tysięcy wojska ofiarował, Aleksander zaś przyobiecywał prowincye Nadreńskie i 70 tysięcy wojska a ku ukończeniu układu, osobistego widzenia zażądał, pewny, iż reszty czułościami i przymileniem dobić zdoła. Król pruski w wielkim znajdował się kłopocie. Nie chciał wojny, pragnął koniecznie zachować neutralność względem stron obydwóch; tego też zdania był i jego pierwszy minister Haugewitz, którego najwięcéj słuchał. Lecz inaczéj było na jego dworze, inaczéj w gronie familijnem, inaczéj w jego stolicy. Królowa młoda, piękna, żywa i namiętna, była za żądaniami Aleksandra i co było w jéj duszy, chciała to przelać na tych, co ją otaczali. Cała więc familia królewska i dwór były za nią i wszystko wywierało wpływ na młodzież, na mieszkańców stolicy. Burzono się przeciwko Francyi i Berlin wojny domagał się głośno. Fryderyk Wilhelm wśród tych ostateczności, sam nie wiedział, co miał czynić. Traf często rozstrzyga w wypadkach świata, małe okoliczności często olbrzymie skutki wywołują. Marszałek Bernadotte ciągnąc ku Frankonii, pogwałcił terrytoryalną neutralność Prus, przeszedł przez Anspach. W Berlinie w skutek tego wielka wrzawa przeciw Napoleonowi powstała. Wołano, że honor, godność i niepodległość są obrażone i, że one krwią zmazane być winny. Dwór starał się jeszcze ten gwar podniecać i król, acz niechętnie, musiał przybrać rolę obrażonego i gniewliwego, a im więcéj chciał uniknąć wojny i zachować neutralność, tem bardziéj rolę tę odgrywać potrzebował.

Położenie Francyi pogorszyło się. Mogła zyskać nowego nieprzyjaciela, a koalicya stawała wtedy się wcale niebezpieczną. Lecz że ani

pierwszy minister, ani sam król nie chcieli wojny, zaczęto w cichości obmyślać środki, jakby bez niéj a przecież z zachowaniem godności wyjść z tego położenia. Miano tedy i armii rosyjskiéj przejścia przez kraje pruskie dozwolić i zbrojną ręką zająć Hanower. Królowa przejrzała te zamiary i bez straty czasu doniosła o nich Aleksandrowi do Puław z wezwaniem, aby sam przybył do Berlina, dodając, że to jedyny sposób zaradzenia złemu. Aleksander natychmiast opuścił Puławy i udał się na dwór pruski. Rozwinął wszystkie środki, aby podbić dwór i stolicę, wszystkich dla siebie ujmując. Nie szczędził osobistych trudów, uśmiechów, grzeczności, przymilań, sypał dary, łaski, ordery, niezaniedbał niczego i, zacząwszy od królowéj, nie pominął nikogo, tak, iż po kilku dniach pobytu w Berlinie, cały dwór jawnie lub skrycie był mu oddanym. Król pruski widział niebezpieczeństwo i chciał go uniknąć, lecz ze wszystkich stron obskoczony, to prośbą to naleganiem od królowéj, któréj wpływ był wielki, od familii całéj, od dworu, od młodzieży, od sztabu, nakoniec uledz musiał i dnia 3 Listopada traktat między Rosyą a Prusami podpisany został. Dla większéj zaś pewności dotrzymania, przebiegły i sentymentalnego udający Aleksander, zażądał, iżby na grobie Fryderyka Wielkiego, na jego trumnie, wieczna przyjaźń między Rosyą a Prusami zaprzysiężoną została.

Tym biegiem rzeczy genialny plan przez księdza Piatoli powzięty, a przez ks. Adama Czartoryskiego wypracowany, mający przywrócić równowagę Europy i byt Polski, zrazu nibyto przez Aleksandra chętnie przyjęty, najprzód w Anglii obcięty i przerobiony, teraz w Berlinie zamienił się po prostu na traktat wojenny zaczepno-odporny przeciwko Francyi. Ks. Czartoryski został w Berlinie przez Aleksandra poświęcony i doznał ostrych wyrzutów niewierności. Taki był koniec téj carskiéj względem niego idylli.

Kiedy wojska moskiewskie jeszcze dalekie od swego przeznaczenia w marszach się znajdowały, kiedy wojska austryackie na punktach operacyjnych zaledwie się koncentrowały, a pruskie dopiero odebrały rozkazy do zebrania, Napoleon z nad brzegów morskich, jakby ptaka lotem, już był w środku Niemiec i jak piorun spadł na pierwsze zastępy wojsk austryackich. Generał Mack pod Ulmem z licznem wojskiem broń złożył, pod Austerlic rozbito moskiewsko-austryacką armią. Koalicya znikła i wojna się skończyła. Cesarz rzymsko-apostolski musiał zgiąć głowę, co tyle koron dźwigała, w chacie wieśniaczéj błagać o pokój i przyjąć warunki, jakie mu zwycięzca podyktować raczył.

Taki był koniec owych planów uspokojenia i urządzenia Europy, taki koniec owéj koalicyi olbrzymiéj. I czyjaż wina, że inne plony zebrane nie były? Pewnie nie ks. Czartoryskiego. Jeszcze w Berlinie, kiedy już pierwszy błąd spełniony został, aby usunąć Aleksandra od niebezpiecznych wpływów i koteryj, które go otaczały, od tych intryg, na które był wystawiony, radził Czartoryski, aby cesarz oddalił się z zagranicy i do własnéj stolicy powrócił, bo przy armii nie miał co czynić, dowodzić nie umiał, a podszeptom ludzi młodych, lekkomyślnych, zarozumiałych, a mało umiejących dawał posłuch, tem samem krępował działalność generałów i zdejmował z nich wszelką odpowiedzialność. Nawet w Ołomuńcu, jeszcze przed udaniem się do Berlina przed błoniami Austerlitzkiemi, kiedy koterya, któréj Dołgoruki był naczelnikiem, wołała o stoczenie zaraz walnéj bitwy, stosownie do planu przez zarozumiałego i na pół uczonego Niemca Weirothera podanego, ks. Czartoryski doradzał, aby wydanie walnéj bitwy o ile można odwlekać; raz, aby wyszedł czas przez rząd pruski ku ostatecznemu przystąpieniu do koalicyi zastrzeżony, a tem samem armia o 150 tysięcy Prusaków powiększoną być mogła, powtóre, aby arcyksiążęta austryaccy mogli przyprowadzić z Węgier ośmdziesiąt tysięcy wojska; gdyż przed siłami dwa lub trzy razy francuzkie przewyższającemi, Napoleon będzie musiał się cofnąć i zwycięztwo stanie się podobne, nawet konieczne. Ale rady te już przyjmowane nie były, koterya Dołgorukiego opanowała Aleksandra i wszystkiem kierowała. Niestałość Aleksandra i chwiejność jego w wyborze osób i planów, podejrzliwość i brak determinacyi były przyczyną, iż zamiast pewnego zwycięztwa zebrano klęskę.

Ks. Czartoryski już w Berlinie, jakeśmy wspomnieli, przy zawieraniu traktatu przeciwko jego zdaniu, poświęcony został i doznał nawet wyrzutów niewierności. Późniéj, gdy dawał rady opuszczenia Berlina i armii i powrotu do Petersburga, tem mniéj się one podobały. Cenzorów nikt nie lubi a najmniéj monarchowie. Aleksander był młody, zarozumiały, pochlebstwami zepsuty, wręcz mówiona prawda nie znajdowała teraz przystępu do jego duszy i uczuł się dotkniętym w swojéj miłości własnéj. Zapomniał, iż mówił doń nietylko minister ale i przyjaciel. On jako car pojmował tylko sługę i dał mu uczuć swoje nieukontentowanie. Po nieszczęśliwéj bitwie Austerlitzkiéj, partye co między sobą spór wiodły, teraz przypisywały sobie nawzajem winy błędów i nieszczęść. Partya Dołgorukiego oskarżała ks. Czartoryskiego i jego zwolenników, iż z ich winy Prusy obrażone zaraz do koalicyi nie przystąpiły i w wojnie udziału nie

wzięły i ztąd nieszczęście nastąpiło, dodając, iż wszystko jedynie w interesie polskim, dla odbudowania Polski czynione było. Książę Czartoryski i jego przyjaciele na odwrót odpowiadali, iż przyczyną wszystkich nieszczęść i klęsk byli owi wojskowi młodzi, co niechcieli czekać ani przybycia arcyksiążąt, ani połączenia się Prusaków, tylko o bitwę wołali, bitwę wydali i stoczyć jéj nie umieli. Wprawdzie ci ostatni mieli słuszność, ale na dworach słuszność nie często miewa górę, zręczność i intryga przemaga.

Ks. Czartoryski już i tak jako minister — Polak, był źle od Moskali widziany, przeto korzystano ze sposobności, pierwszym więc była słuszność przyznana i przeciw ks. Czartoryskiemu wyraziła się silna opinia w Petersburgu. Zniechęcony, zmęczony niesprawiedliwością i intrygami, na jakie był ciągle wystawiony, w względach i łaskach u cara upadły, ile że i chwila dla Polski przeminęła, dał dymisyą z ministerstwa spraw zagranicznych, zatrzymując tylko kierunek wychowania publicznego w prowincyach polskich. Tak kończy się pierwsza epoka usiłowań ks. Czartoryskiego co do odbudowania Polski pod Aleksandrem rozpoczętych.

Aleksander mimo tych pierwszych niepowodzeń nie rozstał się z myślą posiadania całéj Polski. Było to jego marzenie od wstąpienia na tron aż do schyłku dni życia i ono też staje się osią całéj jego polityki. Lecz już tutaj musimy zrobić uwagę, iż dopiął tego, ale w chwili niewłaściwéj, kiedy czas i sposobność po temu już przeszły. Przybrał późniéj tytuł króla polskiego, kraj opanował, ale uczuć polskich nie posiadł. Polacy już carów Moskwy za królów swoich mieć nie chcieli. Jeżeli Aleksander mógł uczucia narodu polskiego owładnąć, być królem polskim z zezwoleniem narodu, to jedyna, najwłaściwsza chwila była ku temu ta, którą ks. Czartoryski jemu podawał, kiedy ciągnął na wojnę. Wtenczas Polska była zapomniana, opuszczona, znikąd nadzieja jéj się nie uśmiechała i gotowa była ostateczności się chwycić, aby swoją narodowość odzyskać i Aleksander mógł całą Polskę posiąść naprawdę. Lecz od chwili, jak wojska francuzkie na ziemi polskiéj staną, inna iskra w pierś jéj mieszkańców uderzy, inne nadzieje, inne uczucia obudzą się i odtąd wszelkie uśmiechy i usiłowania Aleksandra będą nadaremne, Polaków już on nie pozyska. Korzystać z właściwéj chwili to jest mądrość polityczna. Aleksander tę chwilę przepuścił, a ta już nigdy wrócić się nie mogła.

Tym sposobem na obydwóch kończynach Europy usiłowania Polaków ku odzyskaniu ojczyzny żadnym skutkiem uwieńczone nie

były. I legiony, co tak obficie krew przelewały, i usiłowania księcia Czartoryskiego bez plonu przeszły i nadzieja znikać się zdawała. Lecz były to czasy wielkich burz politycznych, wielkich krucyat zbrojnych; geniusz nad światem panował, a geniusze nieczynnemi być nie mogą. Opatrzność zdaje się zsyłać je na świat, aby go przekształcić, dawne ciała polityczne roztrącać, nowe wznosić a taka to epoka panowała naówczas.

Położenie Prus po bitwie Austerlitzkiéj stało się krytyczne. Przymierze z Rosyą one podpisały i miały wziąć czynny udział w wojnie. Tymczasem zanim wojska połączyć się zdołały, bitwa Austerlitzka już wszystko rozstrzygnęła. Cesarz austryacki prosił o pokój, a wojska rosyjskie cofały się jak najspieszniéj. Prusy więc zostały same; przyjąć na siebie dalsze prowadzenie wojny było rzeczą niebezpieczną. Traktat zawarty z Rosyą był tajemny, Napoleon jeszcze o nim nie wiedział. Gabinet pruski postanowił z tego korzystać i jeszcze podobno nie zaschły podpisy traktatu z Moskwą zawartego, nie oschły łzy na grobie Fryderyka Wielkiego wylane, jeszcze echo serdecznych przysiąg obijało się o ściany świątyni, kiedy Prusy wszystkiego się zaprzeć zamierzyły i ten sam Haugewitz, co miał wojnę wypowiadać, otrzymał rozkaz, aby powinszowania z powodu zwycięztwa odniesionego złożył i o najszczerszéj przyjaźni Prus zapewnił Napoleona. Oto moralność gabinetu pruskiego! Napoleon podobno o traktacie nie wiedział, ale po złożeniu życzeń przez Haugewitza rzekł do niego złośliwie: „*C'est un compliment, dont la fortune a changé l'adresse.* Napoleon dla Prus nie miał wielkiego szacunku, brzydził się ich dwuznacznością, wykrętami, gniewał się na nie, ale do ostateczności z niemi przyjść sobie nie życzył i zrywać nie chciał, bo jakkolwiek wielką zwycięztwo Austerlitzkie dawało mu przewagę, armia jego była przecież znacznie zmniejszona przez poniesione straty, wczasie gdy wojsko pruskie było gotowe do boju. Austrya miała jeszcze liczne zastępy pod arcyksiążętami i Rosya mogła zwrotny marsz nakazać. Dla tego to mimo gniewu i nienawiści ku Prusom, postanowił być z niemi cierpliwym do czasu, a nawet i zawrzeć przymierze, które istotnie dnia 15 Grudnia jako traktat zaczepno-odporny między Napoleonem a Prusami w Wiedniu zawarte, a 15 Sierpnia zatwierdzone w Paryżu zostało. Taka była wartość przysięgi na grobie Fryderyka wykonanéj. Ta nagła zmiana nie była dla Prus zaszczytna i naród pruski, mimo korzyści, jakie traktat przynosił, Hanower bowiem otrzymano w nagrodę, uczuł tę plamę honorowi zadaną, zawstydził się, a szczególniéj w wojsku pruskiem

to uczucie najżywiéj się okazało i w skutek tych traktatów wielkie nieukontentowanie nastąpiło. Narzekano głośno w Berlinie i w Potsdamie, wołano o zmazanie plamy, a królowa i książę Ludwik pruski odzywali się najgłośniéj, zaczem dodawali wagi i znaczenia malkontentom. Traktatom podpisy nie wystarczają. Dla ich trwałości potrzeba, aby się one opierały na uczuciach i interesach narodu. Traktatowi z Francyą zawartemu, jak się pokazało, brakowało tych rękojmi, a więc i trwałości mieć nie mógł. Zaledwie w Paryżu go potwierdzono, gabinet berliński wysyła do Petersburga księcia Brunświckiego z poleceniem usprawiedliwienia się przed Aleksandrem i starania się o zapewnienie sobie pomocy przeciw Napoleonowi w razie potrzeby. Aleksander, acz miał powody niezadowolenia z postępowania gabinetu berlińskiego i samego króla pruskiego, z którym tak uroczyście przyjaźń zaprzysięgał, ale, że nie był daleki od rozpoczęcia nowéj wojny z Napoleonem dla zmazania hańby, która oręż Rosyi i jego na polach austerlickich spotkała, chętnie przyjął posła i niby robiąc wyrzuty, rzekł jednak do niego: „Prusy dla naprawienia błędów popełnionych będą musiały dobyć szpady Fryderyka Wielkiego, a wtenczas ja będę służył pod rozkazami księcia i będę sobie miał za chwałę uczyć się wojny w jego szkole.“ Początek był dobry i zaraz zaczęto umowy, a obok podpisanego traktatu z Francyą, ułożono w Petersburgu: „iż gdyby Prusy powaśniły się z Francyą i do wojny przyjść miało, mogą liczyć na całe siły Rosyi.“ O resztę miano dobić targu w Berlinie. Wśród tych okoliczności umarł Pitt, ów nieprzebłagany wróg Francyi i Fox po nim objął kierunek spraw Wielkiéj Brytanii. Następca ten był za pokojem z Francyą i zaraz o to rozpoczął układy. Napoleon nie był daleki od zwrócenia Anglii Hanoweru, który Prusom tylko co oddany został. Zaczęto nadto rozgłaszać, iż Napoleon niekontent ze swego niepewnego i zawsze dwulicowego sprzymierzeńca, zamierza mu odebrać i inne prowincye, by z jednych utworzyć królestwo westfalskie, a drugie dać Rosyi dla odbudowania Polski i tak pokój z tych stron otrzymać. Wieści te z Paryża szybko do Berlina przybiegły, ambasador Lucchesini potwierdzał je i nic dziwnego, że wywarły one silne i jak najgorsze wrażenie. Teraz tedy i król sam, dotąd tak przeciwny wszelkim nieporozumieniom z Napoleonem, uważał się za zdradzonego, zaczem wrzawa i odgróżki przeciw Francyi i Napoleonowi już i granic nie miały. Znikła rozwaga i umiarkowanie wśród rządzonych jak i u rządzących, a nienawiść i namiętność zapanowały bez hamulca. Kto żył, domagał się wojny. Wołał o nią lud berliński, wołało wojsko,

wołała rodzina królewska. Wojna stała się nieunikniona i zaraz ją wypowiedziano. Zagrzmiały działa pod Jena, przesławna armia pruska zniknęła, wszystko przed orężem francuzkim padało. Dnia 25go Października zwycięzkie orły francuzkie zatknięto na murach Berlina, Prusy były zwyciężone, armia zniszczona, stolica zajęta, kraj prawie cały opanowany. Z Prusami rzecz była skończona. Napoleon, zawsze wielki w swoich zamiarach i celach, po tak wielkich zwycięztwach, jak Austerlitz i Jena, stawał się panem losów Europy i istotnie w Berlinie najśmielsze jego projekta biorą początek, szczególniéj ów znany projekt zwyciężenia morza przez stały ląd (*vaincre la mer par le continent*), to jest tak nazwany system kontynentalny. Ale Prusom Moskwa na pomoc spieszyła, z Moskwą więc Napoleona nowa wojna czekała. Polska, jak wyżéj powiedzieliśmy, była przez Napoleona przy wszystkich układach i traktatach zapomniana, nawet poświęcona. Teraz w Berlinie, kiedy daleką i tak niebezpieczną jak się zdawało wojnę prowadzić trzeba było, nie mógł Napoleon nie ujrzeć téj Polski, leżącéj między zawojowanemi Prusami a Moskwą, z którą wojnę miał prowadzić; nie mógł nie ocenić, jak wielkie usługi oddać jemu ona może i na nią zwrócił swoje oko. Zresztą zaledwie stanął w Berlinie, aliści przybiegli i Polacy z Poznańskiego, wzywając i prosząc go, aby dalsze zagony czynił, aby na polską ziemię wojsko swoje posunął, a oni majątki, życie w ofierze jemu poniosą, aby tylko Polskę, ojczyznę ich wskrzesił. Wojska więc francuzkie dostały rozkaz wkroczyć do Polski. Napoleon zamierzył posunąć się do Wisły i tam przezimować, aby na wiosnę, wsparty posiłkami z Francyi przybyć mającemi, jako też nowozaciężnem wojskiem polskiem, mógł dalsze czynić zagony. Legionów, owych sławnych legionów polskich, które teraz tak wielkie usługi oddaćby mogły, już nie było, ale we Francyi był jeszcze ich dowódzca, ów Jan Henryk Dąbrowski, ten żywy sztandar Polaków, ów „jeszcze Polska nie zginęła,“ jako też znany patryota Wybicki. Tych Napoleon zawezwał do Berlina, jako też Kościuszkę, tego tak popularnego naczelnika ostatniego powstania. Dwaj pierwsi zaraz przybyli. Tym Napoleon oświadczył zamiar odbudowania Polski, jeżeli zbrojna stanie, i upoważnił ich do wezwania Polaków do broni.

Dąbrowski i Wybicki razem z korpusem Davousta, co pierwszy otrzymał rozkaz wkroczenia, stanęli na ziemi polskiéj, która już wrzała radosnym okrzykiem „do broni.“ Kamień grobowy podniesiony i Polska powstała, lecz kto jest wstanie opisać te gody, tę radość i ten zapał, jakie cały ogarnęły naród? Było to uniesienie

tak wielkie, tak święte i tak powszechne, iż je tylko dusza szlachetna pojąć jest zdolna. Mężowie, starcy i niedorostki, panowie, szlachta, mieszczanie i kmiecie, wszyscy hurmem i bez wyjątku cisnęli się w szeregi. Cudowny, niepojęty widok! Patrzyliśmy na to w młodości oczami własnemi. Kontusze, mundury wojewódzkie, kapoty stawały obok fraka, czamary, sutany, siermięgi, a we wszystkich jedno uczucie, jedno pragnienie, jedno słowo „Polska.“ Murat, szwagier cesarza dowodził przednią strażą wielkiéj armii, co ku Wiśle, ku Warszawie podążała. Za zbliżeniem się francuzkich wojsk cofnął się korpus moskiewski, co już do Łowicza był wysunięty i w nocy z dnia 26 na 27 Listopada wraz z resztą wojska pruskiego przeszedł na Pragę. Most stanął w płomieniach, a nigdy pożar i łuna nie zapowiedziały przebudzonym ze snu mieszkańcom tak niewymownie radosnéj nowiny „nie ma najezdców.“ Ku wieczorowi dnia 27go pierwsze podjazdy francuzkie ukazały się na przedmieściach Warszawy, a nazajutrz między godziną 3 a 4 z południa, Murat wkraczał do stolicy Polski. Był to wchód tryumfalny i z formy i z rzeczy. Cała ludność wytoczyła się na spotkanie ku Wolskim rogatkom. Powiewały chorągwie kościelne i cechowe, lud starozakonny niósł pod baldachimem swoje przykazania, a duchowieństwo katolickie szło przodem. Książę Józef Poniatowski na dzielnym rumaku, ten potomek ostatniego króla, ten prawdziwy mąż rycerski i żołnierz polski, przyjmował, był pierwszym, będzie i ostatnim, co nieskalany honor oręża polskiego w ręce Boga złoży.

Skoro książę Józef powitał Murata, lud jednym, stotysięcznym głosem krzyknął: „Niech żyje Napoleon,“ bo innego hasła wtenczas nie było, i Napoleon od téj chwili był panem, by nie powiedzieć bożyszczem Polski. Godowały wojska francuzkie w stolicy, bo lud wszystko co miał niósł ku uraczeniu swych oswobodzicieli. W parę dni po przybyciu Francuzów do Warszawy zebrała się na radę starszyzna, owa spuścizna po Rzeczypospolitéj, co nad jéj losem przywykła była się naradzać. Znajdowali się na niéj: Ks. Józef, Stanisław Potocki, Gutakowski, Dąbrowski, Wybicki, Łubieński Feliks, Linowski i wielu innych. Uradzono, iż wysłana będzie deputacya do Murata, szwagra Napoleona i przedstawi ona jemu, iż Polska cała powstanie, wszyscy ujmą za broń, wszelkie poświęcenia i ofiary uczynione będą, lecz że jest nieodzownie potrzebnem, aby Napoleon zechciał zaraz ogłosić niepodległość Polski i przeznaczyć na tron kogoś z swojéj familii. Miała ta deputacya jeszcze z całą przezornością dać do zrozumienia, iż Polska chętnieby widziała na tronie

Batorych i Sobieskich takiego wojownika, jak szwagier cesarski, a przytem i upraszać go, aby przed cesarzem zechciał być tłómaczem tych życzeń. Chcieć podawać warunki Napoleonowi, może to był krok śmiały, krok nie entuzyazmu, lecz ostrożności; ale nie możemy jak go pochwalić, był on bowiem trafny, potrzebny dla Polski, a może i dla samego Napoleona. Ogłoszona Polska, wyznaczony król, cała sprawa od razu w innem świetle i kształcie stawała. Była rzecz, była rękojmia. Wierzono w potęgę Napoleona, a więc i powstanie byłoby ogólne, powszechne, a prócz tego zamykałoby drogę, przecinałoby pasmo wszelkim usiłowaniom Aleksandra, które na Litwie czynił, a które w Warszawie wiadome były. Polska przez Napoleona ogłoszona, i już innéj być nie mogło. Skutek, traktat Tylżycki, najlepiéj to poświadcza. Napoleon zapomniał o Polsce, nie odbudował jéj, zawiódł nadzieje i popełnił największy błąd polityczny, do którego w czasie niewoli i rozwagi sam się późniéj przyznał.

Muratowi myśl deputacyi przemówiła do serca. Sam w wysokim stopniu ambitny, przez żonę poduszczany, przytem przywykły widzieć jak Napoleon wojskowych swoich na panujących posuwał, mniemał, że teraz przyszła koléj na niego i że nikogo nadeń nie ma bliższego do tronu. Chętnie tedy podjął się przełożyć cesarzowi to, o co go proszono. Lecz zobowiązywał się podobno nad siły. Napoleonowi nie łatwo było czynić propozycye. W jego planach i widokach politycznych wszystko miało być własnem jego dziełem. Cesarz lubił Murata, ale znał jego próżność i ambicyą, stąd to bywał dla niego często ostrym i surowym. Murat przedstawił tylko Napoleonowi, jakie są życzenia Polaków, ale zamilczał, kogoby na tronie swym widzieć pragnęli. Napoleon dnia 25 Listopada przybył do Poznania i tam odebrał pismo Murata. Był niekontent i z Murata, którego łatwo, acz najlepiéj skryte mógł odgadnąć życzenia i z Polaków. Już w tych czasach lubił on być panem absolutnym, jego wola tak panować miała jak panował oręż. Dziwnym jeszcze zbiegiem okoliczności tego samego dnia odebrał odpowiedź co do Kościuszki od ministra policyi. Kościuszko już w Polsce nachylał się był ku republikanizmowi. Napoleonowi tego, że ogłosił się cesarzem przebaczyć nie mógł, za granicą żył najwięcéj w towarzystwie ludzi cichych, uczonych lecz malkontentów i republikanów, gdyż tak myślał jak oni. Napoleon znając sławę i popularność jego w Polsce, kiedy zamyślał w jéj granice wkraczać, rozkazał ministrowi Fouché jego zawezwać, aby pospieszył do głównéj kwatery do postawienia się na czele nowéj Polski. Kościuszko niechętnie przyjął wezwanie

Napoleona przez ministra jemu uczynione i przed zastosowaniem się do jego woli, przed udaniem się do Polski, podał szereg warunków, które wprzód miały być przez Napoleona spełnione, niżeli on krok uczyni. Prócz ogłoszenia niepodległości Polski chciał jeszcze mieć zapewnioną formę rządu i konstytucyą republikańską. Napoleon już niezadowolony z pisma Murata, teraz jeszcze bardziéj się rozgniewał. Uważał w tych krokach Polaków brak wiary w niego, więcéj rachuby, jak miłości ojczyzny, a prócz tego teraz już od nikogo warunków przyjmować nie chciał i dla tego stał się dla Polski zimnym, uprzedzonym a nawet niedowierzającym. Kościuszce kazał powiedzieć, iż jest ideolog i głupiec, bez którego obejść się może; Muratowi zaś odpisał list suchy i ostry, i polecił oświadczyć Polakom, iż nie przez rachuby i ostrożności osobiste odzyskuje się ojczyznę utraconą, lecz przeciwnie przez ogólne powstanie i poświęcenie tak majątku jak i życia i, że pod tym warunkiem jedynie można mieć nie pewność, lecz tylko nadzieję oswobodzenia. „Nie przyszedłem, dodał, żebrać koron dla mojéj familii, bo mnie nie braknie tronów do rozdawania, lecz przyszedłem w interesie równowagi Europy; przedsięwziąłem dzieło jedno z najtrudniejszych, z którego Polacy mogą więcéj zyskać jak ktokolwiek inny, bo idzie o ich niepodległość narodową, jak zarazem o sprawę Europy. Jeżeli przez swe poświęcenie dość mnie wspierać będą, wtenczas przywrócę ich niepodległość, inaczéj nic nie uczynię i zostawię ich pod dawnymi ich panami." Odpowiedź Napoleona była dumna i niesprawiedliwa. Polacy zrobią wszelkie ofiary, wszelkie poświęcenia, a Polska odbudowaną nie będzie, Polacy swoje wypełnią, a on danego słowa nie dotrzyma.

Thiers w historyi konsulatu i cesarstwa podaje, iż Napoleon miał szczere myśli odbudowania Polski, iż podług niego był to i najlepszy i najskuteczniejszy sposób odnowienia Europy, któréj koniecznie chciał nadać inną postać. Jeżeli stwarzał nowe królestwa, aby były wsparciem młodemu cesarstwu, nic nie było naturalniejszego, jak odbudować najświetniejsze i najwięcéj pożałowania godne z królestw zniszczonych i upadłych. Lecz prócz trudności odebrania i zmuszenia do tak wielkich ofiar w ich posiadłościach Rosyi i Prus, ofiar które jedynie przez wojnę wielce zwycięzką narzucić można było, przychodziła jeszcze trudność z Galicyą co do Austryi. Gdyby znowu Polska odbudowaną być miała bez Galicyi, to jeszcze i wtenczas wystawiano się na wielkie niebezpieczeństwo wzbudzenia w Austryi niewiary, nienawiści, złéj woli, a nawet wojny na tyłach armii. Trudno nam w twierdzenia Thiersa uwierzyć, nawet nie możemy

nabyć przekonania, że Napoleon szczerze odbudowania Polski żądał. Cała dalsza jego polityka to potwierdza. Być może, że cesarz Francuzów przypuszczał odbudowanie Polski jako rzecz przypadku, jako skutek świetnych i stanowczych zwycięztw, lecz nie uważał tego za cel swéj polityki, za konieczny warunek do przywrócenia równowagi europejskiéj i za sprawę dla saméjże Francyi nieodbicie potrzebną. Co do Austryi, którą Thiers za główną przeszkodę ogłoszenia niepodległości Polski uważa, wiadomem jest, że gdy jéj otwarcie przez Napoleona, po bitwie pod Jena, czynione były propozycie odstąpienia Galicyi za Szląsk i inne wynagrodzenia, nie była ona im wcale przeciwną. Dopiero, gdy dodano warunek przymierza zaczepno-odpornego przyjął je cesarz austryacki ze wstrętem. Krom tego traktat Tylżycki, wojna r. 1809, traktat wiedeński i nakoniec wojna r. 1812 są najlepszemi dowodami ku poparciu naszego twierdzenia.

Otrzymał Napoleon świetne zwycięztwo na błoniach Friedlandzkich i, zamiast przekroczyć Niemen, wezwać Litwę do broni, pospieszył pokój zawrzeć, i o Polsce zapomniał. Zaledwie Księstwo Warszawskie utworzył i to jeszcze obcemu panu dał w zarząd. W r. 1809, wśród wojny z Austryą wojska polskie własnym orężem Galicyą zdobyły, a jednak nie całą Galicyą, zaledwo jéj połowę do księstwa Warszawskiego przyłączono. Nakoniec w r. 1812, kiedy już wojska ciągnęły, kiedy już wojna rozpoczynać się miała, wszystkie przedstawienia ze strony Polaków, aby niepodległość Polski ogłosił, króla jéj przeznaczył, były daremne. Wszystko w odwłokę, w niepewność puszczał, nic stanowczego nie uczynił, mamidłami bawić kazał, tak że i Polski nieodbudował i sam upaść musiał.

Napoleon zanim Poznań opuścił, gdzie jak sam w piśmie swojem do Murata podaje, był przyjmowany od Polaków z całym zapałem; zanim udał się do Warszawy, wysłał przodem Wybickiego, aby starał się umysły przygotować w widokach jego polityki, to jest aby ze strony Polaków wszelkie ofiary i poświęcenia uczynione były, lecz żeby w zamian za to natychmiastowego ogłoszenia niepodległości ojczyzny nie żądali, lecz czasowi i wypadkom rzecz pozostawili. Przedewszystkiem chciał on mieć z Polski wojsko, żywność i wszystko co ku dalszemu prowadzeniu wojny potrzebne było, wynagrodzenie zaś za to tylko w nadziei, w dalekiéj perspektywie zostawił. W nocy, z dnia 18 na 19 Grudnia przybył Napoleon do Warszawy. Przyjęto go z uczuciem radości i uniesienia, jakich żadne pióro nie opisze, jakich może przykładu nie ma w historyi. Zaledwie rozeszła się wiadomość, iż już jest, już w zamku stanął, cała Warszawa od

dziecka do zgrzybiałego starca wytoczyła się na ulice, jednym go witając głosem: „niech żyje Napoleon, wybawca Polski!“ Okrzyk ten przez kilka godzin się rozlegał. Mury starożytnego grodu zatrzęsły się, a, gdy koło południa wsiadł cesarz na konia i udał się na Pragę dla zwiedzenia korpusu marszałka Davousta, szał radości i uniesienia już nie miał granic. Czemuż zrozumieć on nie chciał tego, czem była i czem być mogła dla niego Polska? W Warszawie ustanowił rząd dla Polski Prusom odebranéj. Była to komisya rządowa z siedmiu członków złożona. Małachowski, marszałek sejmu konstytucyjnego, Gutakowski, Stanisław Potocki, Wybicki, Bieliński, Działyński, Sobolewski ją stanowili. Do niéj dodano pięciu dyrektorów urząd ministrów sprawujących: sprawiedliwości, Feliks Łubieński, spraw wewnętrznych, Breza, skarbu, Dembowski, wojny, ks. Poniatowski, policyi, Aleksander Potocki. — Osobliwsza rzecz, Napoleon, co lepiéj znał i czuł wartość rządu silnego, sprężystego, jedynego Polski powstającéj, wybrał rząd tak skomplikowany.

Głównem zadaniem, najpierwszą czynnością nowego rządu by uzbrojenie kraju, wystawienie wojska i dostarczenie żywności i wkrót można powiedzieć, w mgnieniu oka, liczne hufce stanęły, i zaled Napoleon Wisłę przeszedł i nową kampanią rozpoczynał, aliści je pod Dąbrowskim przyłączone do dziewiątego korpusu wielkiéj a walczyły najprzód pod Tczewem, potem w przykopach Gdańska i Friedlandem; drugie, pod Zajączkiem do wielkiéj armii przeznac naprzód wysunięte zostały pod Neidenburg, dla łączenia głównéj tery z wojskiem pod Omulewem obozującem, a potem do ko marszałka Masseny przyłączone wszędzie, acz zaledwie z obeznane, rywalizowały walecznością z armią francuzką, che przekonać Napoleona, iż są godne jego opieki, że ich ojczyzna niepodległości.

Widzieliśmy, jak cesarz Aleksander w skutek planu p Czartoryskiego obmyślanego, miał być pierwszym wskrz Polski i jak téj myśli wykonać nie umiał, jak w Puławach w jéj odłożył, w Berlinie wszystko zmienił, a po bitwie pod w zapomnienie puścił. Teraz, kiedy wojska francuzkie na skiéj stanęły i część Polski powstała, był on niby grome wszystko mu w ... stanęło i ujrzał czem jest Polska, c być dla ... wienny był plan przez jego mini jącin... ...ojona Polska co za siłę dawała N ... do Azyi przesiedlała Rosyą? Trze ... przy najmniéj sparaliżować

leona. Nie potrzebował już teraz Aleksander natchnień Polaka, sam chytry Grek spostrzegł, co i jak miał czynić. Daléjże znowu słodko uśmiechać się, daléjże rozgłaszać odbudowanie Polski. Ażeby i skutek to unaoczniał i żeby tem większe rozdwojenie zasiać między Polakami, zamierza wojsko polskie formować. Piekielna myśl, — lecz pozostanie bez plonu. Żeby wojska formować, trzeba było ku temu męża Polaka, któryby swojem imieniem, znaczeniem i wziętością nadzieję i ponętę wzbudził, a rękojmią i sankcyą nadał. Jeżeli Napoleonowi potrzeba było Kościuszki lub Dąbrowskiego, tem bardziéj nieuniknioną rzeczą było to dla Aleksandra. I miał takiego w ziemiach polskich do caratu wcielonych. Był nim generał Kniaziewicz, dowódzca legii naddunajskiéj. Słynne było to imię i za granicą i w ojczystéj ziemi. Zamienił teraz oręż na pług i zagon roli w dzierżawę wzięty uprawiał. Na niego Aleksander zwrócił swoje oko. Szybko biegł po niego kuryer, aby generał natychmiast do głównéj kwatery przybył. Udał się wezwany Kniaziewicz i zaledwie przybył, jeszcze rozpytywał się dworzan jak i kiedy ma cesarzowi przedstawić się, kiedy już wyszukany i przywołany został. Zamieszczamy tutaj rozmowę z Aleksandrem własnoręcznie przez Kniaziewicza spisaną.[1])

„Jak tylko wszedłem, opowiada Kniaziewicz, cesarz Aleksander rzekł do mnie:

— „Generale! twoje talenta wojskowe i twój patryotyzm już są mnie znane, lecz chciałem jeszcze osobiście ciebie poznać. Chcę także poradzić się ciebie w rzeczy wielkiéj wagi. Podział Polski jest to czyn niesprawiedliwy a nawet niepolityczny. Życzę sobie naprawić jedno i drugie. Jestem przygotowany odbudować Polskę i żądam, by korpus polski był organizowany i tobie, generale, powierzam nad nim dowództwo. Znasz lepiéj jak ja sposób myślenia twoich rodaków, im samem jesteś w stanie lepiéj osądzić, czy mój projekt będzie przez nich tak przyjęty, jak ja sobie życzę. Wzywam ciebie, abyś szczerze powiedział mi twoje zdanie.“

Zdziwiony, zdumiony nawet byłem ważnością zapytania, jakie mnie uczynionem było, lecz po paru minutach w tych wyrazach odpowiedziałem:

— Najjaśniejszy panie! upoważniasz mnie do objawienia otwarcie mego zdania, wykonam więc Jego rozkaz. Dwa lata temu, cały ród polski niósł swoje życzenia dla Ciebie, Najjaśniejszy Panie!

---

[1]) Posłuchanie generała Kniaziewicza u cesarza Aleksandra w Taurogach 1806.

dziecka do zgrzybiałego starca wytoczyła się na ulice, jednym go witając głosem: „niech żyje Napoleon, wybawca Polski!“ Okrzyk ten przez kilka godzin się rozlegał. Mury starożytnego grodu zatrzęsły się, a, gdy koło południa wsiadł cesarz na konia i udał się na Pragę dla zwiedzenia korpusu marszałka Davousta, szał radości i uniesienia już nie miał granic. Czemuż zrozumieć on nie chciał tego, czem była i czem być mogła dla niego Polska? W Warszawie ustanowił rząd dla Polski Prusom odebranéj. Była to komisya rządowa z siedmiu członków złożona. Małachowski, marszałek sejmu konstytucyjnego, Gutakowski, Stanisław Potocki, Wybicki, Bieliński, Działyński, Sobolewski ją stanowili. Do niéj dodano pięciu dyrektorów urząd ministrów sprawujących: sprawiedliwości, Feliks Łubieński, spraw wewnętrznych, Breza, skarbu, Dembowski, wojny, ks. Poniatowski, policyi, Aleksander Potocki. — Osobliwsza rzecz, Napoleon, co najlepiéj znał i czuł wartość rządu silnego, sprężystego, jedynego dla Polski powstającéj, wybrał rząd tak skomplikowany.

Głównem zadaniem, najpierwszą czynnością nowego rządu było uzbrojenie kraju, wystawienie wojska i dostarczenie żywności i wkrótce, można powiedzieć, w mgnieniu oka, liczne hufce stanęły, i zaledwie Napoleon Wisłę przeszedł i nową kampanią rozpoczynał, aliści jedne pod Dąbrowskim przyłączone do dziewiątego korpusu wielkiéj armii walczyły najprzód pod Tczewem, potem w przykopach Gdańska i pod Friedlandem; drugie, pod Zajączkiem do wielkiéj armii przeznaczone, naprzód wysunięte zostały pod Neidenburg, dla łączenia głównéj kwatery z wojskiem pod Omulewem obozującem, a potem do korpusu marszałka Masseny przyłączone wszędzie, acz zaledwie z bronią obeznane, rywalizowały walecznością z armią francuzką, chcąc tem przekonać Napoleona, iż są godne jego opieki, że ich ojczyzna godna niepodległości.

Widzieliśmy, jak cesarz Aleksander w skutek planu przez ks. Czartoryskiego obmyślanego, miał być pierwszym wskrzesicielem Polski i jak téj myśli wykonać nie umiał, jak w Puławach wykonanie jéj odłożył, w Berlinie wszystko zmienił, a po bitwie pod Austerlitz w zapomnienie puścił. Teraz, kiedy wojska francuzkie na ziemi polskiéj stanęły i część Polski powstała, był on niby gromem rażony, wszystko mu w myśli stanęło i ujrzał czem jest Polska, czem mogła być dla niego i jak zbawienny był plan przez jego ministra i przyjaciela podawany. Uzbrojona Polska co za siłę dawała Napoleonowi. Odbudowana czyż nie do Azyi przesiedlała Rosyą? Trzeba więc było, jeżeli już nie zniszczyć, to przynajmniéj sparaliżować dzieło Napo-

leona. Nie potrzebował już teraz Aleksander natchnień Polaka, sam chytry Grek spostrzegł, co i jak miał czynić. Daléjże znowu słodko uśmiechać się, daléjże rozgłaszać odbudowanie Polski. Ażeby i skutek to unaocznial i żeby tem większe rozdwojenie zasiać między Polakami, zamierza wojsko polskie formować. Piekielna myśl, — lecz pozostanie bez plonu. Żeby wojska formować, trzeba było ku temu męża Polaka, któryby swojem imieniem, znaczeniem i wziętością nadzieję i ponętę wzbudził, a rękojmią i sankcyą nadał. Jeżeli Napoleonowi potrzeba było Kościuszki lub Dąbrowskiego, tem bardziéj nieuniknioną rzeczą było to dla Aleksandra. I miał takiego w ziemiach polskich do caratu wcielonych. Był nim generał Kniaziewicz, dowódzca legii naddunajskiéj. Słynne było to imię i za granicą i w ojczystéj ziemi. Zamienił teraz oręż na pług i zagon roli w dzierżawę wzięty uprawiał. Na niego Aleksander zwrócił swoje oko. Szybko biegł po niego kuryer, aby generał natychmiast do głównéj kwatery przybył. Udał się wezwany Kniaziewicz i zaledwie przybył, jeszcze rozpytywał się dworzan jak i kiedy ma cesarzowi przedstawić się, kiedy już wyszukany i przywołany został. Zamieszczamy tutaj rozmowę z Aleksandrem własnoręcznie przez Kniaziewicza spisaną. [1])

„Jak tylko wszedłem, opowiada Kniaziewicz, cesarz Aleksander rzekł do mnie:

— „Generale! twoje talenta wojskowe i twój patryotyzm już są mnie znane, lecz chciałem jeszcze osobiście ciebie poznać. Chcę także poradzić się ciebie w rzeczy wielkiéj wagi. Podział Polski jest to czyn niesprawiedliwy a nawet niepolityczny. Życzę sobie naprawić jedno i drugie. Jestem przygotowany odbudować Polskę i żądam, aby korpus polski był organizowany i tobie, generale, powierzam nad nim dowództwo. Znasz lepiéj jak ja sposób myślenia twoich rodaków, tem samem jesteś w stanie lepiéj osądzić, czy mój projekt będzie przez nich tak przyjęty, jak ja sobie życzę. Wzywam ciebie, abyś szczerze powiedział mi twoje zdanie.“

Zdziwiony, zdumiony nawet byłem ważnością zapytania, jakie mnie uczynionem było, lecz po paru minutach w tych wyrazach odpowiedziałem:

— Najjaśniejszy panie! upoważniasz mnie do objawienia otwarcie mego zdania, wykonam więc Jego rozkaz. Dwa lata temu, cały naród polski niósł swoje życzenia dla Ciebie, Najjaśniejszy Panie!

---

[1]) Posłuchanie generała Kniaziewicza u cesarza Aleksandra w Taurogach w r. 1806.

bo wiadomem było, iż zamiarem Twym było przyłożyć się do odbudowania Polski. Dziś, Najjaśniejszy Panie! okoliczności zupełnie się zmieniły. Naczelnik narodu francuzkiego uzbroił część narodu polskiego i przyobiecał niepodległość polityczną Polski, jakaż więc byłaby przyszłość Polaków uzbrojonych przeciw Polakom? Armia polska teraz uorganizowana pod wodzą W. C. Mości miałaby przeznaczenie walkę toczyć ze swoimi braćmi i byłaby wojna domowa. Najjaśniejszy Panie, ja mam przekonanie, iż w mądrości swojéj znajdziesz inne środki, aby spełnić szlachetne uczucia twojego serca i gorące życzenia narodu polskiego.

Po téj odpowiedzi cesarz bystro spojrzał na mnie a zrobiwszy znak, abym obok niego przechadzał się wzdłuż sali, mówił ze mną w ogólności o wojnie, o kampanii włoskiéj, o prowincyi, w któréj zamieszkałem i o innych przedmiotach więcéj jak przez pół godziny, lecz już więcéj nie dotknął głównego przedmiotu, tylko przy oddaleniu wziął mnie za rękę i rzekł: „Szanowałem ciebie generale, lecz teraz szanuję cię tem więcéj.“

Kiedym wychodził od cesarza, spotkał mię ks. Czartoryski i zapytał mię o osnowę posłuchania, a gdy mu opowiedziałem rozmowę i odpowiedź uczynioną, ścisnął mnie za rękę i rzekł: „dobrze zrobiłeś, czas przeszedł.“ — W kilka dni wiadomość o téj audyencyi doszła do Warszawy i cesarz Napoleon do koła go otaczającego rzekł: „Co do Kniaziewicza, jestem pewien, iż nie przyjmie propozycyi czynionych przez cesarza Aleksandra.“

Generał Kniaziewicz postąpił jak prawy mąż, dobry Polak postąpić był powinien. W innych czasach i okolicznościach wolno było pokładać nadzieje w Aleksandrze co do odbudowania Polski, można było w tem nieść usługi, bo gdzie wszelkie nadzieje znikły, tam i wszystkich ostateczności ku ratunkowi sięgnąć się godzi. Lecz od chwili jak francuzkie wojska stanęły na ziemi polskiéj, jak Napoleon przybył, wojska polskie pod jego opieką zaczęły się formować, wtenczas już żadnemu Polakowi nie wolno było innych obozów zakładać. Była własna wysługa, na własnéj ziemi służba i praca, służenie więc obcemu było wykroczeniem, zbrodnią, poprostu zdradą. Od Francyi, od Napoleona można było wszystkiego spodziewać się, to leżało w polityce, w interesie obydwóch narodów, od tych zaś co nas podzielili, nigdy nic szczerego, nic dobrego, nigdy niepodległości, dobrowolnego odbudowania spodziewać się nie można. Odmówienie przez Kniaziewicza uczynione sparaliżowało cały projekt Aleksandra i na teraz zaniechać go musiał.

Po przegranéj pod Friedland cesarz Aleksander zrobił propozycią pokoju, Napoleon zaś chętnie ją przyjął i w Tylży miał miejsce zjazd dwóch naówczas najpotężniejszych władzców Europy. Twierdzą powszechnie, iż przy tem spotkaniu Napoleon potrafił podbić zupełnie Aleksandra. Być to może, prawdopodobniéj jest jednak, że Aleksander Napoleona złudził, że nie powiemy, oszukał. Wielkość dzieł spełnionych poprzedzała Napoleona, świat cały zdumiewał się i uginał przed jego potęgą; pod tym wpływem Aleksander spotykał się z wojownikiem wieku, którego geniusz, wielkość pomysłów, śmiałość przedstawień reszty dokonały. Aleksander z natury romantyczny, posiadający także w sercu swojem iskrę wzniosłości i wyższych poczuć, ujrzał wielkość, która do niego przemówić musiała i przed nią mógł się ugiąć. Lecz Aleksander także nie był bez osobistych uczuć i przekonań i także w Europie chciał rolę odegrać. Europa uśmiechała się do niego i dla tego chciał rywalowi swemu sprostać. Chytry i układny poznał natychmiast słabą stronę Napoleona i korzystać z niéj postanowił. Napoleon nie tylko był rywalem Anglii i jéj nieprzyjacielem, ale z namiętnością żądał jéj poniżenia. Aleksander spostrzegłszy to, zaraz w tę słabą stronę uderzył. Przy pierwszem spotkaniu i niemal pierwsze słowa jego do Napoleona powiedziane były następujące: „Dla czego prowadzimy wojnę tak zaciętą? Jeżeli tylko o Anglią chodzi, łatwo pomiędzy sobą porozumieć się możemy, bo ja równe mam prawo uskarzać się na nią.“ Temi słowami Napoleon był kupiony. Tak dla ustalenia porządku we Francyi przez niego zaprowadzonego, jako też dla utrzymania pokoju na stałym lądzie, Napoleon szukał dla siebie szczerego sprzymierzeńca. Chciał mieć Prusy, te mu nie dopisały, potem Austryą jeszcze mniéj, zwrócił tedy zwrok swój nakoniec ku Rosyi; a teraz po tak niespodziewanem oświadczeniu Aleksandra był pewnym, iż nareszcie znalazł sojusznika i odtąd wszystkie usiłowania wytężył, aby go sobie zapewnić. Rozłożył przed Aleksandrem mapę Europy, rozwinął zamysły i podział Europy we dwóch zaproponował, a im żywiéj Aleksander przeciwko Anglii się oświadczał, tem hojniejszym był Napoleon w ustępstwach i ofiarach, tak że i Wschód Rosyi oddawał i Szwecyą poświęcił i o Polsce zapomniał. Szczerą czy udaną niechęcią ku Anglii Aleksander co chciał kupował. Stanęło przymierze zaczepno-odporne i ślubowano sobie przyjaźń wiekuistą. Aleksander, co niedawno królowi pruskiemu na grobie Fryderyka wieczną przyjaźń zaprzysiągł, teraz tę samą z Napoleonem powtarzał komedyą, i, jak rzekliśmy, choć Napoleon podbił Aleksandra, lecz Aleksander Napoleona oszukał. Tak

tedy stanął w Tylży ów pokój i traktat, któremu Polskę Napoleon poświęcił. Co się zaś Aleksandra tyczy, ten Polski oddzielnéj ani na chwilę nie przyjmował. Ztąd ile razy wymówił do Napoleona słowo „Anglia“ zaraz „Polska“ dodawał. Przeciwko Anglii było przymierze wymierzone, lecz zawarowano, że Polska nigdy nie ma być odbudowaną. Polska jako całość polityczna nie nadawała się wcale Napoleonowi do jego polityki, lecz część Polski, ta, którą świeżo z pod panowania pruskiego wyrwał i, która dała mu tyle dowodów poświęcenia, z téj, w nagrodę, osobny kraj utworzyć postanowił. Wprawdzie Aleksander i temu się sprzeciwiał, lecz Napoleon przedstawiał, iż powinien szukać rozszerzeń i powiększeń swoich gdzieindziéj, mianowicie w Finlandyi, aby jak się wyrażał: „Piękne Moskiewki w Petersburgu nigdy nie mogły być nagle z miłego snu zbudzone hukiem dział szwedzkich;“ a także i ku Wschodowi, „gdyż tam jest droga do prawdziwéj wielkości, wielkości bez granic, tam nawet i Indye mogą przypaść w podziale, tam powiększając się, w nikim na kontynencie Europy nie znajdzie nieprzyjaciela, a owszem wszyscy cieszyć się będą. Lecz że ku Zachodowi powinna Rosya zatrzymać się nad Niemnem, gdyż, przekraczając go i zbliżając się ku Wiśle, stanie się podejrzaną i niebezpieczną całéj Europie i będzie wystawioną na wieczny niepokój.“

Aleksander udał, że jest przekonanym i przystał, nieokazawszy niczem wewnętrznéj niechęci. Z téj zatem cząsteczki Polski utworzono oddzielny kraj pod tytułem księstwa Warszawskiego. Napoleon ze współzawodnika i to takiéj miary jak Aleksander chciał mieć przyjaciela i sprzymierzeńca, musiał więc o szczerych przyjaciołach zapomnieć. Nie Rosya, ale Polska, Turcya, Szwecya mogły być jego sprzymierzeńcami i przyjaciołmi. Trzy te narody ten sam interes bezpieczeństwa łączył i, pomiędzy samemi sobą i, z Francyą; mógł więc z niemi przymierze zawrzeć, mógł z nich ligę północno-zachodnią utworzyć, którąby stała na straży przeciw Rosyi, któraby równowagę Europy przywróciła i przeciw Francyi wszelkie koalicye niepodobnemi uczyniła. Tymczasem zupełnie na opak postąpił. Polski nie odbudował, na podział Turcyi zezwolił, Finlandyą Szwecyi zabrać rozkazał. Poświęcił pewnych przyjaciół dla bardzo wątpliwego a nawet niepodobnego alianta i drogo za to późniéj zapłacił. Zjazd w Tylży był tedy dla Napoleona nieszczęściem, traktat zawarty błędem i początkiem upadku.

W skutek niego z części Polski, co do Prus należała, mniéj obwodem Białostockim, który Moskwie w podarek został oddany,

utworzono księstwo Warszawskie, a księciem panującym król saski mianowany.

Zaczęła się dla Polski nowa epoka, wielce ciekawa i ważna, nowe życie polityczne, społeczne, obywatelskie. Polska wstępowała do grobu jako rzeczpospolita szlachecka, wśród przywilejów, dawnych wyobrażeń, wśród anarchii, zepsucia i swawoli. Wprawdzie sama uznała potrzebę reformy, nadając sobie konstytucyą 3go Maja, lecz było to, że tak powiemy, na godzinę przed śmiercią i dla tego dzieło to bez skutku, bez owocu zostało. Później kamień grobowy wszystko zamknął, skończyło się życie polityczne i społeczne, żyło się tylko życiem familijnem. Teraz kamień odwalony został, opadły dawne szaty, w grobie dawne choroby pozostały, powstawała obnażona, goła, odrodzona, a więc zdolna do przyjęcia nowego stroju, kształtu, jaki jéj nadany będzie. Prócz tego duch czasu, nowe wyobrażenia i do niéj doszły i tem łatwiejsze znalazły przyjęcie, że Polska do nich z dawnéj swojéj organizacyi przygotowaną była i nowem życiem żyć zaczęła. Otrzymała nietylko samoistność, własny rząd, ojczyste wojska, ale i konstytucyą, kodeks cywilny, nową organizacyą. Polska w nowe szaty przystrojoną została i to nadało jéj nowy popęd, nowy ruch, nowe wyobrażenia, nowe życie. Patrzeliśmy na te czasy i mówimy z całą sumiennością, iż od razu, jakby na czarodziejski sposób przemiana nastąpiła. Znikły wszelkie dawne przywileje, zabytki nierówności, rozdziały i podziały kastowe, znikła nawet anarchia, niezgoda, partye; nowa budowa wzniosła się, budowa równości, prawa i porządku. Były to czasy wprawdzie twardych prób, wielkich ofiar, ale naród z chlubą je przebył i piękny pomnik po nich pozostawił. Jestto przeciąg tylko sześciu lat, krótkie życie co do czasu, ale bogate co do treści. Społeczność ta wciąż zbrojna i w szyku bojowym w ciągu lat sześciu trzy wielkie wojny odbyła, męztwem swem szeroko zasłynęła w świecie, biorąc na świadectwo pola Raszyna, przykopy Sandomierza, Zamościa, błonia Tagiem przerznięte, warownie Smoleńska i mury Kremlina. Cnoty obywatelskie rycerskim prześcignąć się nie dały i tych dowody pod każdym względem złożono także. Kraj wielkiem życiem żył i wszystko co późniéj nastąpiło, wszystkie następne usiłowania ku odzyskaniu ojczyzny tutaj początek swój biorą, tutaj było użyzniano ziemię, tutaj zasiewano ziarno plonów przyszłości. I dla tego czasy księstwa Warszawskiego oddzielną epokę w dziejach polskich stanowią.

Nie mamy zamiaru opowiadać dziejów księstwa Warszawskiego, lecz musimy dotknąć niektórych przynajmniéj szczegółów, bo na-

stępstwa, z nich wypływające, wiele zyskają na jasności i łatwiéj zrozumiane będą.

Księstwo Warszawskie, jakkolwiek z przyzwoleniem Aleksandra utworzone, stało się dla niego zmorą i odjęło mu wszelką spokojność. Ten co tak głośno zaręczał o swéj dla Polaków miłości, co tak gorąco pragnął naprawić błędy i niesprawiedliwości przez babkę popełnione, co zamierzał odbudować Polskę, — gdy ułomek z niéj doznał niepodległości, stał się tego ułomka największym przeciwnikiem. Dowód to najlepszy, jakiego rodzaju była ta miłość Aleksandra dla Polaków, jak on to odbudowanie Polski pojmował. Ciekawe są pod tym względem korespondencye między gabinetem petersburskim a tuilleryjskim, nawet między samym Aleksandrem a Napoleonem prowadzone. Dla ich poznania odsyłamy ciekawych do zbiorów dyplomatycznych francuzkich, do dzieła p. Bignon [1]) i innych, my chcemy z nich tylko niektóre wyjątki przytoczyć, aby stwierdzić, co wyżéj o przychylności Aleksandra dla Polski podaliśmy, a tem samem odkryć i całą jego obłudę i mylność złudzeń tych z pomiędzy naszych rodaków, którzy swoje nadzieje w Aleksandrze pokładali.

Niedługo po utworzeniu księstwa, kiedy ono zaczęło się organizować i przybierać formy, jakie każdy kraj niepodległy mieć musi, gabinet petersburski podał noty nie do rządu warszawskiego, nawet nie do króla saskiego, który był panującym, lecz do gabinetu tuilleryjskiego, w których uskarżał się, iż wojsko księstwa przybrało tytuł wojska polskiego, iż za sztandary wzięło orła białego, godło polskie, że przywrócono dawne ordery, dodając, iż ułamek dawnéj Rzeczypospolitéj w skutek traktatu tylżyckiego niepodległością udarowany, nie jest Polską, lecz tylko księstwem Warszawskiem, tem samem nie ma prawa używać dawnych oznak całéj rzeczypospolitéj niegdyś służących, iż podobne postępowanie ze strony rządu księstwa nietylko jest ubliżeniem Rosyi, która większą część Polski posiadając, miałaby tem samem większe prawo używania tych godeł i znaków niż księstwo, a nadto jest to środek siania niespokojności w prowincyach polskich do caratu wcielonych i Rosya na to zezwolić nie może. Oto

---

[1]) Książka barona Ludwika Bignon „Souvenirs d'un diplomate du premier empire. La Pologne de 1811 - 1813," w epoce kiedy to było pisane nie była jeszcze ogłaszana, pierwsza bowiem jéj część zaczęła się drukować w *Revue Contemporaine* dopiero w 1860 roku. Ponieważ jednak Barzykowski znał osobiście p. Bignon, mógł więc rękopis mieć udzielany, lub powtarza ustne opowiadania francuzkiego posła przy dworze polskim. (Przyp. Wyd.)

jak się wyraża hrabia Rumiancow w nocie do księcia de Vicence podanéj.

„Wojsko księstwa nie uważa się bynajmniéj za wojsko saskie, jak być powinno, lecz przybiera niewłaściwy sobie tytuł polskiego, i w imieniu całéj Polski wydaje odezwy. Myśl więc powrotu Polski, po wszystkich częściach, nietylko że zajmuje wszystkie głowy, że gnieździ się w nich jako skryte pragnienie, lecz już nawet wychodzi na jaw jakby przygotowanie do jakiéj nowéj krucyaty.“

Lecz, jeżeli same oznaki i formy Polskę przypominające, taką obawą napełniały gabinet petersburski, cóż dopiero mówić o samem istnieniu, o odbudowaniu Polski?! Łatwo sobie można wystawić z tego powodu i niespokojność cesarza Aleksandra, usiłowania jakie czynione były, aby ze strony Napoleona otrzymać zapewnienie, iż tego nie zamierza i nie spełni. Na zjeździe w Erfurcie Polska stanowiła jeden z głównych przedmiotów negocyacyj i Napoleon przyrzekł, iż Polska przywróconą nie będzie. W r. 1809 po wojnie z Austryą, kiedy Polacy sami sobie pozostawieni tak chlubny udział w walce wzięli i własnym orężem odzyskali Galicyą, ze strony Rosyi jak najusilniejsze były czynione starania, aby księstwo Warszawskie nie było powiększone, aby Galicya do niego przyłączoną nie została. Stało się to nawet przedmiotem bezpośredniéj korespondencyi między Aleksandrem a Napoleonem i nakoniec Napoleon naleganiom uległ. Pozwolono tylko na przyłączenie części Galicyi, a nadto uważano za potrzebne tłomaczyć się ze strony Napoleona, że: „Nie cesarz Galicyą przyłączył do Księztwa, lecz Księztwo zdobyło ją samo, dostało zaś mniéj, niż zawojowało.“ Cesarz musiał przychylić się, aby zdobyta część Galicyi do Księztwa przyłączoną była, bo jéj mieszkańcy okazali nadzwyczajnie wiele przywiązania do Francyi. Oddając ich napowrót pod panowanie Austryi, honor Francyi byłby na tem ucierpiał, jednakże aby przekonać cesarza Aleksandra, ile jest wiernym swoim przyrzeczeniom, proponuje, aby z Galicyi jaka od Austryi odłączoną została, tylko cztery części do Księztwa przyłączyć, a jedną piątą aby Rosya w nagrodę pomocy danéj dla siebie wzięła i przyrzeka, iż w traktacie wiedeńskim żadnéj wzmianki o Polsce nie będzie. Tak Rosya na jednym aliansie, na Prusach, Białostockie zyskała, z drugiego częścią Galicyi się wzbogaciła.

Aleksander atoli jeszcze i na tem nie poprzestał, napisał bowiem list do Napoleona pod dniém 21 Sierpnia 1809 r., w którym tak się wyraża: „Mój interes jest w ręku W. C. Mości; miło mi jest całą moją ufność pokładać w jego dla mnie przyjaźni. Możesz mi dać

niezaprzeczony takowéj dowód, przypominając sobie, iż już nieraz W. C. Mości miałem honor przedstawiać tak w Tylży jako też i w Erfurcie, na czem polega interes Rosyi względem dawnéj Polski, których to oświadczeń ambasadorowi jego przy moim dworze zostającemu, nigdy powtarzać nie przestawałem. Najżywszem więc jest mojem życzeniem, aby wszystko, co osłabia wzajemne przymierze usuniętem zostało, tem samem aby ono nabierało coraz większéj siły."

Napoleon chcąc zaspokoić Aleksandra, a jednak żadnym piśmiennym aktem się nie zobowiązywać, postanowił uczynić ustną odpowiedź. Posłał do Petersburga p. Gorgoli z poleceniem oświadczenia cesarzowi Aleksandrowi, iż Polska daje wprawdzie powód nieporozumień, lecz świat jest obszerny, a tem samem, iż cesarz jego pan ma nadzieję, iż ze swoim sprzymierzeńcem o wszystko porozumieć się i wszystko ułożyć z nim zdoła. Zaledwie te słowa p. Gorgoli wymówił, zawołał Aleksander: „Jeżeli cesarz Napoleon Polskę ma tutaj na myśli, myli się, bo wtedy i cały świat jest dla nas za mały."

W roku 1810 biorą początek nowe Aleksandra do Polaków umizgi. Im bardziéj lękał się wojny z Francyą, tem był czynniejszym, tem hojniejsze nadzieje i przyrzeczenia głosił. W r. 1811, kiedy już wojna stawała się nieuchronną, planowi odbudowania Polski szczególniejsze dawał poparcie i przyspieszenie. Plan ten, jak okazaliśmy, był własnością księcia Czartoryskiego. On był jego autorem i Aleksander zażądał, aby on był teraz jego wykonawcą. — Powiedzieliśmy już wyżéj, iż po kampanii zakończonéj klęską pod Austerlitz, ks. Czartoryskiemu okazał Aleksander swoje nieukontentowanie, złożył przeto ks. Adam urząd ministra spraw zagranicznych i zatrzymał tylko kuratoryą wychowania publicznego w prowincyach polskich, oddając się temu z całą duszą. Z utworzeniem księztwa Warszawskiego, kiedy naród polski składał swe losy w ręce Napoleona, książę, ile wnosić można, nie chcąc być w sprzeczności z uczuciami i nadziejami narodu, coraz bardziéj usuwał się od wszelkich stosunków dawniéj go łączących. Na sejmie warszawskim w r. 1811 zapadła uchwała, mocą któréj wszystkim obywatelom księztwa było nakazanem opuścić obce służby. Książę Czartoryski, stosując się do téj uchwały, zaniósł prośbę do Aleksandra, aby go uwolnił od wszelkich obowiązków i tytułów, szczególniéj od dostojeństwa członka rady państwa. Usunął się więc od wszystkiego i osiadł w Puławach. Teraz, gdy cesarz Aleksander powrócił do myśli odbudowania Polski, zapragnął znowu i księcia, a ztąd wszczęła się

wielce ciekawa korespondencya między cesarzem Aleksandrem a ks. Czartoryskim. Pierwszy list był pisany w roku 1811, po tym inne następowały i aż do rozpoczęcia wojny w 1812 r. trwała ta zamiana listów. W listach rzeczonych cesarz Aleksander wskazywał wojnę z Napoleonem jako konieczną, nieodzowną, starannie obliczał wszystkie siły Napoleona i własne, skreślał wszystkie korzyści i trudności, jakie dla jednéj i drugiéj strony zajść mogą i z tych obliczeń wnioskował, iż w końcu przemagające korzyści są na jego stronie, a tem samem, że ostateczne zwycięztwo przy nim będzie. Ztąd wyprowadzał wniosek, iż pokładane przez Polaków nadzieje w Napoleonie co do odbudowania ich ojczyzny są mylne, bezzasadne i że téj polityki we własnym interesie zrzec się powinni, a przeciwnie z nim połączyć się, jego otoczyć całem zaufaniem, jemu swe losy powierzyć, a w dalszym ciągu roztaczał swoję politykę i zamiary co do Polski, które niegdyś z ust księcia Czartoryskiego był powziął i jak najuroczyściéj przyrzekał, iż Polska przez niego odbudowaną będzie. Daléj wzywał księcia, aby stanął na czele narodu i wezwał go do połączenia się z Rosyą. Nie przestawał na tem, nawet do czynu niehonorowego, niegodnego, namawiał ks. Czartoryskiego, aby zniósł się z księciem Józefem, dowódzcą wojsk polskich i wpływem swoim nakłonił go do opuszczenia sprawy Napoleona i połączenia się z nim wraz z wojskiem dla czynienia jednéj i wspólnéj sprawy. Podawał nawet sposoby i środki, jakie dla zachowania pozorów wierności, honoru użyte być miały. Korpusy rosyjskie miały niespodziane napady uczynić, wojsko polskie otoczyć i nibyto do poddania się zmusić. Wskazywane nawet były korpusy ku temu przeznaczone. Kończył wszystkie pisma zaklęciem, że tego po ks. Czartoryskim ojczyzna i przyjaźń domaga się i oczekuje.

Ciekawe to są fakta i pouczające. One wskazują, iż ile razy przeznaczenia Europy w starciu Północy z Zachodem rozstrzygać się będą, tyle razy Polska będzie powołana do odegrania bardzo ważnéj roli. Moskwa, ile razy jéj niebezpieczeństwo wojny europejskiéj zagrozi, zawsze tę samą komedyą odgrywać będzie. Aleksander nie zaniedbywał swojéj sprawy; dziwnie wprawdzie pojmował interes Polski, jeszcze dziwniejsze miał wyobrażenia o wierności i honorze, myśląc, iż pozór za sumienie wystarczy. Nie do Polaka one trafić mogły, ale nie można zaprzeczyć, że interes swój dobrze pojmował. Zbyteczną byłoby rzeczą mówić, jak te bezecne propozycye przez księcia Czartoryskiego przyjęte były. W polityce czas i położenie najwięcéj stanowią. Był czas, kiedy książę Czartoryski odbudowanie

Polski przez Aleksandra za punkt obrotu całéj polityki europejskiéj przyjmował i ku temu wszystko zwracał, lecz czas ten przeszedł, teraz już część narodu polskiego w skutek ramienia Napoleona istniała, naród polski w niego wierzył, jemu swój los oddał, a więc nie było nikomu wolno stawać w sprzeczności z wolą narodu. Dlatego wezwania nie przyjął, a godząc dawne swoje uczucia z obecnem wymaganiem, uznał za najwłaściwsze od wszystkiego się usunąć i na uboczu się trzymać. Co do zaprojektowanego połączenia się księcia Józefa, co było już po prostu domaganiem się pospolitéj zdrady, Aleksander snać nie znał do kogo przemawiał, z jakimi mężami sprawę czynił. Nietylko że ks. Czartoryski podsuwanych propozycyi nie uczynił, ale owszem ostrzegł księcia Józefa o niebezpieczeństwie wojsku polskiemu zagrażającem. Bignon względem tego tak w swojem dziele wyraża się: „Wciąż obawialiśmy się w księztwie Warszawskiem niespodziewanego napadu wojsk moskiewskich. Ks. Józef Poniatowski zawiadomił legacyą francuzką o tem niebezpieczeństwie. Między nim a cesarzem rosyjskim pośredniczył człowiek wyższy nad wszelkie podejrzenia. Jego samo imię jest rękojmią honoru i poczciwości. Był nim książę Czartoryski, wychowany z Aleksandrem, minister jego i przyjaciel, wszakże przedewszystkiem Polak pragnący niepodległości swojéj ojczyzny.“

Acz ks. Czartoryski odmówił cesarzowi Aleksandrowi przewodnictwa i współudziału w zamiarze odbudowania Polski, pod egidą rosyjską, cesarz Aleksander tem odmówieniem nie zraził się i owszem jeszcze czynniéj brał się do rzeczy. Wojna zbliżała się, Polska mogła losy przechylić, przeto trzeba było spieszyć się z jéj pozyskaniem, a przynajmniéj z rzuceniem wśród Polaków rozdwojenia. Inny więc Polak staje się powiernikiem jego myśli a imię jego Ogiński.

Ogiński długi czas we Francyi pozostawał po rozbiorze Polski. Światły człowiek, ale lekkomyślny, znudzony zawodami porzucił Francyą i wrócił do Polski, zbliżył się do cesarza Aleksandra i wielce jemu się podobał, został senatorem i w Petersburgu mieszkał, ale zachował uczucia Polaka i nieraz z Aleksandrem o sprawach Polski mówił i swoje myśli jemu przedstawiał. Jego więc teraz przywołał, jemu swoje plany i zamiary objawiał i między innemi tak się do niego odzywał: „Przywrócenie królestwa Polskiego nietylko jest konieczne dla sprawiedliwości, ale ono leży w interesie Rosyi, bo Polska może być najlepszą tarczą przeciw napadom z Zachodu, trzeba tylko aby Polska widzieć w tem mogła własny interes, a ten interes wi-

docznym się stanie, gdy przywrócona i pod jednem berłem z Rosyą połączona otrzyma konstytucyą i rząd własny."

Nie przestał na słowach, lecz generałowi Armfeld i baronowi Rosenkampf, dwom cudzoziemcom, kazał układać projekt do konstytucyi, a generałom Wittowi i Lubomirskiemu podać plan do organizacyi wojska polskiego. Prócz tego wybrać kazał ośmiu deputowanych z gubernii polskich, którzy mieli zebrać się w Petersburgu i podać ostateczny plan organizacyi.

Takie ze strony Aleksandra przed zaczęciem wojny roku 1812 były czynione Polakom nadzieje co do przywrócenia ich ojczyzny, takie kroki były spełnione i, Polska, jak już powyżéj rzekliśmy, była wtenczas igraszką dwóch władzców Europy, oni jéj losy przerzucali. Miała trudną próbę do przebycia, lecz ją przebyła zaszczytnie. Nie możemy jednak twierdzić, żeby zabiegi Aleksandra były zupełnie bez skutku, duch Litwy, acz w małéj części, został sparaliżowany. Kiedy nadeszła chwila powstania, było wahanie się i dla tego prowincya ta nie zupełnie odpowiedziała swoim powinnościom.

Nie do nas należy opowiadać tutaj owe olbrzymie pasowanie się ludów i stoczone krwawe bitwy, jakich teatrem była Rosya w r. 1812. Fortuna jak wiadomo opuściła na koniec swego ulubieńca, choć geniusz przy nim pozostał. Oręż jego zawsze byl zwycięzki, ujrzał szczyty Kremlina, zatknął na nich sztandary, lecz natura oświadczyła się przeciw niemu i pierwsza go pokonała.

Z upadającym Napoleonem skończyły się wszystkie nadzieje i widoki, jakie Polacy co do odbudowania ich ojczyzny na Francyi i na Napoleonie pokładali. Wielkie były nadzieje, tem samem kiedy wszystko znikło, wielkie nastąpić musiało osłabienie, odrętwienie i istotnie z upadkiem Napoleona, można powiedzieć, naród polski jakby w osłupienie popadł. Lecz i po strasznéj kampanii moskiewskiéj, potęga Napoleona jeszcze była ogromna i nie trudnem było do przewidzenia, iż klęska poniesiona nie zachwieje go ani zrazi, lecz owszem jak zraniony lew z tem większą jeszcze siłą do nowéj walki on stanie i dla tego czuł aż nadto dobrze Aleksander, iż jemu jeszcze sprzymierzeńcy, przyjaciele i pomocnicy są potrzebni. Najprzód wojska jego wkraczały na ziemię polską, przeto ona pierwsza była przedmiotem jego myśli i zamiarów. Wprawdzie Polacy nie okazali się jemu życzliwi, odepchnęli jego propozycye, z Napoleonem sprawę czynili, lecz Aleksander pochlebiał sobie, iż skutkiem zawodu doznanego spadła im z oczu zasłona i, że teraz prędzéj niż kiedykolwiek połączą się około niego i otoczą go. Nie znał Polaków. Gdy

losy wojny zmieniać się zaczęły, książę Czartoryski, który dotąd na ustroniu zostawał, osądził za swój obowiązek ratować ojczyznę, zbliżyć się do Aleksandra i już pod dniem 27 Grudnia w taki sposób pisał do niego: „Całem sercem z narodem przystąpiłem do konfederacyi, nie odstępując go w chwili nieszczęść i niebezpieczeństw. Podaj nam rękę Nszy Panie! podziel radość z narodem. Odepchniesz nas, dzielić będę smutek i rozpacz.“

Położenie księcia po tych odmowach, jakie Aleksandrowi uczynił, było trudne. Czyniąc krok zbliżenia się, składał tem wysoki dowód uczuć dla ojczyzny. Mówią, iż ks. Czartoryski miał zaraz wtenczas przedstawić myśl połączenia całej Polski w jedno królestwo pod berłem W. ks. Michała. Bądź jak bądź, Aleksander dnia 13 Stycznia odpowiedział księciu, aby przybył do głównej kwatery i dodał: „Niech Polacy mają we mnie ufność a nie zawiodę ich,“ i tutaj jest początek nowego położenia Polski, nadzwyczajnie trudnych okoliczności, wewnętrznych ścierań się najlepszych i najzacniejszych jéj synów.

Wojska moskiewskie zajęły księztwo Warszawskie. Rząd tymczasowy przez Aleksandra częścią z Rosyan, częścią z Polaków złożony, ustanowiony został z zachowaniem wszelkiéj narodowości i praw zaprowadzonych poprzednio. Choć księztwo Warszawskie przez wojska moskiewskie zajęte było, lecz szczątki wojska polskiego pod wodzą księcia Józefa, rząd i konfederacya cofnęły się do Krakowa, tam więc była jeszcze Polska, Polska zbrojna, tem samem głos największy stanowczy mająca, była przez to w innym obozie. Aleksander tak pod względem wojennym jak politycznym potrzebował szczególniéj pozyskać ks. Józefa. W tym celu różnego i licznego użyto środka, sposobu i zabiegu. Nie zaniechano niczego, ani gróźb najzuchwalszych, ani najłagodniejszéj prośby, ani najpiękniejszych propozycyi. Różne projekta podawane były, różne osoby wysyłane. Próbowano trafiać do honoru, interesu, miłości własnéj, namiętności, słowem nie zaniedbano niczego. Ostatnią osobą i najznakomitszą, którą z propozycyami do Krakowa przysłano, był ks. Antoni Radziwiłł. Polak rodem, lecz przez żonę blizko spokrewniony z dworem pruskim, a że Prusy czyniły wtenczas wspólną sprawę z Rosyą, ks. Radziwiłł miał przeto w imieniu obydwóch dworów przemawiać. Pominiemy wiele ciekawych szczegółów z misyą tą łączących się, przystąpimy tylko do samego przedmiotu.

Główne a ostateczne podane warunki księciu Józefowi były następujące. Uznanie neutralności księztwa Warszawskiego w dalszéj wojnie z Napoleonem; wojska polskie jakie były pod bronią utrzy-

mane być miały; książę Józef ich dowódzcą pozostawał, księztwo dla konsystencyi dwóch oddzielnych wojsk podzielone, południową część i Kraków miały zajmować wojska polskie, północną i Warszawę wojska rosyjskie; jakikolwiek obrót wojna weźmie, księztwu Warszawskiemu narodowość i odrębność zapewnione będą. Ze strony księcia Józefa miało tylko być dane słowo, iż żadnego udziału w toczącéj się wojnie nie przyjmie. Ks. Radziwiłł był istotnie tylko przysłany do ks. Poniatowskiego, z nim jednym tylko miał traktować, innych władz, rady ministrów, konfederacyi w żaden rachunek nie brano. Ambasador francuzki Bignon, który przy rządzie polskim w Krakowie zostawał, żądał od księcia Józefa, aby tenże ks. Radziwiłła przytrzymać kazał. Ks. Józef odepchnął to żądanie, oświadczając, iż on z jego zezwoleniem i pod jego zaręczeniem przybył, przeto jemu ani włos z głowy spaść nie może. Propozycyj zaś jemu uczynionych sam rozstrzygnąć nie chciał, lecz odniósł je pod zdanie rady ministrów i rady konferencyi generalnéj. Trudno nie przyznać, iż o bardzo ważnym ale i niepewnym przedmiocie miano radzić i stanowić. Burzliwa była sesya, zdania były podzielone, wielu członków zachwiało się. Zapomnieli o przysięgach, które niedawno w aktach konfederacyjnych złożyli, i ów minister co przy zawiązku konfederacyi generalnéj, jak echo woli Napoleona zawołał: „Już żyje Polska!“ teraz pierwszy zdezerterował i był za przyjęciem propozycyi. Lecz byli mężowie niezachwianéj woli i zdania, a wśród nich górował Feliks Łubieński, minister sprawiedliwości. Ten złożył tutaj dowód niezłomnego charakteru; on wszelkie propozycye jak najuporczywiéj odrzucał, aż ostatecznie ks. Józef wszystko rozstrzygnął, jego zdanie miało być ostatecznym wyrokiem. Nie o małą rzecz szło, los ojczyzny ważył się, a prócz tego i pozycya ks. Józefa była krytyczna. W klinie Krakowa zamknięty, siły 12,000 wojska nie przenoszące, amunicyi miał zaledwie na jedno spotkanie. Z przodu Moskale, z boku Prusacy, na tyłach Austryacy. Taki był stan rzeczy, lecz książę, mąż najwznioślejszych uczuć, najszczytniejszego honoru, wzór rycerstwa, jakby z głębokiego zadumania przebudzony, wstał nagle i zawołał: „Nie, z honorem nie ma tranzakcyi, odrzucam układy. Zginąć możemy, ale honor Polski nieskalany pozostanie!“ I propozycye przez księcia Radziwiłła podane odrzucone zostały i jemu z Krakowa oddalić się nakazano.

Zapewne, wtenczas, kiedy już potępa Napoleona zachwiała się, można było lękać się, aby on nas nie poświęcił i tem samem ku innym bogom fortuny zwracać się było wolno, lecz w obliczu honoru,

godności, uczuć narodowych żadne układy z Moskwą nie były podobne. Ks. Poniatowski wyrzekł, co było w piersiach narodu polskiego i wtenczas może on wyższy, trwalszy pakt zawierał nad ten, jaki krótkowidząca rachuba ludzka wystawić sobie zdoła. Został wiernym Napoleonowi i niedługo pociągnął w Saskie kraje, aby po krwawych walkach honor Polski w ręce Boga złożyć. W Paryżu skoalizowani monarchowie dopięli swego celu, zwycięztwo po ich stronie zostało i do nich teraz przeszło losem Europy rozporządzać.

W koalicyi monarchów cesarz Aleksander przemagał, on bowiem i dzieło rozpoczął i w największéj części jemu zawdzięczano zwycięztwo i, dla tego on miał górę w kole radnem, on prym w niem prowadził. Polska zawsze była ważnym przedmiotem jego polityki, teraz mógł uważać, iż nadeszły chwile spełnienia dawnych zamiarów, lecz korzystać trzeba było a uczynić tego nie zaniedbał. Zaledwie wojna do końca dobiegała, zaledwie Napoleon abdykował, on zaraz wziął się do dzieła. W Paryżu były szczątki wojska polskiego, ostatnia jego reprezentacya. Aleksander zaraz do niego swoje zgłoszenie czyni i w swoją opiekę, jakby to do niego należało, je bierze. Zgromadziła się starszyzna wojskowa, a po głębszéj naradzie przyjęto opiekę cesarza Aleksandra i wyznaczono deputacyą, do któréj wybrani: generał Sokolnicki i pułkownik Szymanowski. Aleksander, przyjmując deputacyą wojska polskiego w dniu 13tym Kwietnia 1814 roku, zaczął od oddania pochwał waleczności wojska polskiego, potem oświadczył, iż wojsko polskie zachowa swoją organizacyą i, że W. Ks. Konstanty będzie jego naczelnym wodzem, a pod dniem 3cim Maja napisał do Kościuszki słowa następujące:

„Odpowiadając na list twój, generale, doznaję prawdziwego zadowolenia. — Najdroższe twoje życzenia zostaną spełnione. Przy pomocy Wszechmocnego spodziewam się urzeczywistnić odrodzenie dzielnego i ze wszech miar godnego narodu, do którego należysz. Uczyniłem w tym względzie uroczyste zobowiązanie i po wszystkie czasy szczęście Polski zajmowało całą myśl moję.

Okoliczności polityczne stawiały przeszkody w spełnieniu moich zamiarów. Obecnie nie istnieją już one, dwa lata walki strasznéj, ale pełnéj chwały, je usunęły. Chwilka czasu jeszcze, a przy rozsądnem postępowaniu Polacy odzyskają swoją ojczyznę, a ja będę miał tę przyjemność, że mi dozwolonem będzie przekonać ich, aby zapomniawszy o przeszłości uwierzyli, że ten, którego mieli za swego wroga, urzeczywistni ich pragnienia. Jakże mi będzie miłem, generale, widzieć ciebie jako pomocnika w téj zbawczéj pracy. Twoje

imię, twój charakter i twoje talenta będą memi najlepszemi podporami. Przyjmij, generale zapewnienie mego szacunku. [1])

(Podpisano) Aleksander."

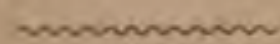
List ten nietylko poświadcza wszystko, co o polityce Aleksandra względem Polski powiedzieliśmy, ale jest także dowodem, że w Paryżu już dlugo przed kongresem wiedeńskim projekt zabrania Polski był przyjęty, a w Wiedniu miał tylko mieć spełnienie. List przytem wielce uprzejmy, a sama już data jego, tyle Polakom wszystkim, a cóż dopiero Kościuszce pamiętna i droga dowodzi wielkiego taktu i wielkiéj chęci przypodobania się. Kościuszko próby nie wytrzymał. Odmówił był Napoleonowi udziału w przywróceniu Polski i odmówił w skutek tego, że ten na skronie konsula koronę cesarską włożył, a teraz na wezwanie Aleksandra gorliwość okazał. Polityka cara zręczniejsza była; Napoleon rozkazywać był tylko zdolny, Aleksander i uwodzić umiał.

---

[1]) „J'éprouve une grande satisfaction, Général, à repondre à Votre lettre. Vos voeux les plus chers seront accomplis. Avec l'aide du Tout-Puissant j'éspère réaliser la regénération de la brave et respectable nation à laquelle Vous appartenez. J'en ai pris l'engagement solennel et de tout temps son bien, être a occupé mes pensées.

Les circonstances politiques ont mis des entraves à l'exécution de mes desseins. Ces obstacles n'existent plus, deux années d'une lutte terrible, mais glorieuse, les ont applanis. Un peu de temps encore avec une marche sage, et les Polonais recouvriront leur patrie et j'aurai la jouissance de les convaincre qu'oubliant le passé, celui qu'ils croyaient leur ennemi, sera celui qui réalisera leurs voeux. Combien il me sera satisfaisant, Général, de vous voir mon aide dans ces travaux salutaires. Votre nom, votre caractère, vos talents seront mes meilleurs appuis. Recevez Général l'assurance de toute mon estime."

(Signé) „Alexandre."



ROZDZIAŁ II.

Upadek Napoleona. — Skutki z tego dla Polski. — Kongres wiedeński. — Francya, Anglia i Austrya chcą przez odbudowanie Polski zabezpieczyć się ze strony Rosyi. — Opór Aleksandra przeciw temu kierunkowi. — Zyskiwanie narodu polskiego dla zaborczych widoków. — Koalicya przeciw Aleksandrowi. — Powrót Napoleona z Elby psuje wszystko. — Polska pozostawiona na dyskrecyi rosyjskiéj. — Zawarowanie konstytucyi dla niéj. — Jaka była ta konstytucya i jak zaraz w pierwszych chwilach zamiar nie dotrzymania jéj zdradza się ze strony Rosyi.

Z upadkiem Napoleona runęła i cała budowa polityczna Europy, wzniesiona zwycięztwami jego, a mocą oręża utrzymywana. Europa potrzebowała nowego odbudowania i ono miało być zadaniem sprzymierzonych monarchów. W tym celu zebrał się zjazd, czyli tak zwany kongres wiedeński. Historya nie wskazuje w dziejach świata nic podobnego tak pod względem wielkości założenia, jako też pod względem liczby, świetności i potęgi arbitrów. Zebrani monarchowie mogli byli utrwalić pokój i szczęście ludom zapewnić, ale na nieszczęście rodu ludzkiego nie odpowiedzieli temu przeznaczeniu. Zaraz po wkroczeniu do Francyi i odrzuceniu warunków pokoju przez Napoleona podanych, sprzymierzeni uznali za potrzebne odezwać się do ludów, aby im objawić, w jakim celu dalszą wojnę prowadzić zamierzają. Odezwa datowana z Chaumont d. 18 Marca 1814 roku głosiła, iż szanowana być ma niepodległość narodów i żadna odtąd budowa polityczna wzniesiona nie będzie ze szkodą jakiegokolwiek niegdyś niepodległego organizmu, dodając, iż celem chwili jest zapobiedz wszelkim dalszym zaburzeniom, które niszczą świat i pokój powszechny, owoc ich sprzymierzenia i zwycięztwa niepodobnym

czynią, a zapewnić prawa niepodległości i wolności wszystkich narodów.

Piękna, szczytna odezwa, lecz nie dość słów, trzeba było skutku, wykonania. Co zaś było przyrzeczone w deklaracyi, ani w jednem słowie dokonanem nie zostało. Nie jest naszym zamiarem opowiadać całe dzieło kongresu wiedeńskiego, chcemy tylko niektóre jego traktowania i czynności Polski dotyczące przytoczyć. Smutne było położenie ojczyzny naszéj, kiedy monarchowie w Wiedniu się zjechali. Ponieważ do końca wojny byliśmy wierni Napoleonowi, w jego szeregach walczyli, policzono nas do nieprzyjaciół; że zaś kraj cały był w posiadaniu Moskwy, nie było ani rządu polskiego, ani wodza szczątków owéj walecznéj armii, bo ten w Elstrze utonął, nie było zatem wśród tak ważnéj chwili żadnego sprawy naszéj reprezentanta, żadnego interesów narodowych rzecznika. Natomiast trzéj zaborcy Polski mieli właśnie na zjeździe wiedeńskim przemożne i najpotężniejsze głosy.

Jeszcze pełnomocnicy francuzcy na kongres nie przybyli, a już ministrowie czterech dworów sprzymierzonych ułożyli pomiędzy sobą pewne zasady postępowania, jakich na owym kongresie trzymać się miano. Podzielili się przedmiotami narad i wyłączyli Francyę od wielu spraw i kwestyj, jako do jéj decyzyi nie należących, i do takich zaliczono i Polskę. Króla francuzkiego przedstawiał książę Talleyrand, wielce biegły w rzeczach dyplomatycznych i znakomitéj powagi używający. Słaba była Francya, słaby był i chwiejący się tron Ludwika XVIII., bo stał niby tylko bagnetem owych sprzymierzeńców, ale przebiegły minister umiał tę słabość tak swemi zdolnościami wzmocnić, że głos Francyi po każdem jego przemówieniu coraz większéj siły i powagi nabierał. Na samym wstępie zaprzeczył czterem dworom sprzymierzonym prawa wyłącznego stanowienia o jakichbądź przedmiotach Europy dotyczących, twierdząc i dowodząc, że to nie zjazd i układy między zwycięzcami i zwyciężonymi, lecz kongres całéj Europy dla jéj odbudowania i ustalenia w niéj powszechnego pokoju, przeto wszyscy mają prawo do niego należeć i o każdym przedmiocie wszyscy stanowić powinni. Zdanie to przemogło i Francya zaraz do stanowczego głosu we wszystkich układach przypuszczoną została. Talleyrand znakomity mąż stanu jasno widział, co jest potrzebnem dla pokoju i równowagi Europy, jak również co w interesie Francyi leży i ku temu przywrócenie niepodległości Polski za główny warunek uważał, a być nawet może, że to uważał za najlepszy środek rozdwojenia wśród sprzymierzonych, aby

takowe spowodowawszy, głos Francyi tem bardziéj stanowczym uczynić. Jakiekolwiek zresztą były motywa, dość, że sprawę Polski między główne środki i cele swoich dyplomatycznych działań zaliczył. W tym celu podał notę do ks. Metternicha, w któréj wśród innych rzeczy tak się wyraża: „Między wszystkiemi kwestyami, które mają być rozbierane na kongresie, król mój uważałby za najpierwszą, za najważniejszą i najwięcéj europejską, za taką, z którą żadna inna w porównanie iść nie może, kwestyą Polski. Gdyby mógł spodziewać się, jak tego sobie życzy, iż naród ten tyle interesujący inne narody przez swoją starożytność, waleczność, wyświadczone Europie usługi i swoje nieszczęścia może odzyskać dawną i zupełną niepodległość, czułby się bardzo szczęśliwym. Podział, który go z rzędu narodów wymazał, był przepowiednią zaszłych w Europie zaburzeń.“

Francya więc pierwsza, że nie powiemy sama, przywrócenie Polski wywołała i jako najgłówniejsze zadanie kongresu postawiła. Austrya, jak wiadomo, nie bardzo chętnie na rozbiór Polski zezwalała, wiedząc, iż skutkiem tegoż dostawała przemożnego i wielce niebezpiecznego sąsiada, teraz zaś przez zajęcie w swoje posiadanie księztwa Warszawskiego ten sąsiad jeszcze groźniejszym i bliższym się stawał. Odsunąć go więc, oddalić, leżało w jéj interesie i dla tego propozycya uczyniona przez Francyą nie zraziła ks. Metternicha, który dowolnie sprawami Austryi kierował i owszem w nocie odpowiedniéj oświadczył: „Nigdy Austrya nie widziała nieprzyjaciela w Polsce wolnéj i niepodległéj. Zasady, jakich się trzymali i dostojni poprzednicy cesarza JMc i on sam, od epoki rozbiorów roku 1773 i 1790 nie poszły w zaniechanie, a zachowanie się Austryi w obec tego kraju było tylko skutkiem okoliczności przemożnych i niezawisłych od woli monarchów austryackich.“ I znowu daléj: „Austrya nie będzie żałować największych ofiar dla przywrócenia królestwa polskiego niepodległego i rządzonego przez rząd narodowy.“ W parlamencie angielskim, który wówczas był zebrany, niemniéj silne głosy podniosły się za Polską, za jéj odbudowaniem, szczególniéj przemawiali Whitbread, Wilberforce, Makintosh i inni. Ministeryum angielskie zawsze jest i być musi baczne na opinie w izbach objawione, tem samem więc i plenipotenci angielscy na kongresie wiedeńskim niemogli sprawy polskiéj pominąć i owszem lord Castlereagh w imieniu Wielkiéj Brytanii oświadczył, iż podziela zdanie gabinetów paryzkiego i wiedeńskiego i, że rząd jego życzy sobie widzieć Polskę, mniejszą lub większą, ale zawsze niepodległą.

Trzy więc rządy przez swoich plenipotentów były za przywróceniem Polski, lecz był głos przeciwny a głos silny i wielkiéj wagi. Cesarz Aleksander, któremu cały świat był za mały bez Polski, który wojnę przyjął, aby ona niepodległą być nie mogła, tem bardziéj teraz, kiedy tak wielkie usługi oddał koalicyi, czuł się być upoważnionym i do położenia swojego *veto* i do spełnienia swoich, zupełnie innych zamiarów. Aleksander uważał także, iż jego babka dzieląc Polskę wielki błąd popełniła, ale błąd w tem tylko upatrywał, że to był podział. Sama wedle niego całą Polskę zabrać była powinna, nie pozbawiając jéj wcale praw narodowych i odrębnych instytucyi, aby Polska tak z Rosyą mogła być połączona, jak wedle ulubionego wyrażenia jego „Węgry z Austryą.“ Na kongresie wiedeńskim miało to być spełnionem. Różne środki, zabiegi, intrygi, groźby ku temu użyte były i w tym duchu i sensie wszystkie noty podane osnute zostały. Prusy podzielały zdanie Rosyi.

Dwa więc projekta co do Polski na kongresie wniesione zostały i rozdział między obradującymi nastąpił. Polska stała się głównym przedmiotem negocyacyi i jabłkiem niezgody. Przebiegły gabinet petersburgski, widząc opór ze strony pełnomocników trzech dworów, czując, iż prawo, sprawiedliwość, interes Europy po ich stronie się znajduje, i, że tem samem w swoich zamiarach uledz może, dla odwrócenia porażki jął się najchytrzejszego, najniegodziwszego środka. Chciał okazać i udowodnić, że sam naród polski życzy sobie połączenia z Rosyą. Wszystkich środków użyto, aby w Warszawie, w Księstwie Warszawskiem opinią publiczną odurzyć, uwieść i za sobą pociągnąć. Gazety warszawskie i wileńskie donosić musiały, że wszystkie rządy są za podziałem i zniszczeniem Polski, że jedynie cesarz Aleksander w jéj obronie staje i przywrócenia się jéj domaga. Władze w sposób urzędowy takie wiadomości podawały i na cześć Aleksandra festyny w Warszawie i na prowincyi urządzano, modły w świątyniach nakazywano, a cesarz Aleksander wydawał zapewnienia, listy pisał i te niby w sekrecie obnosić i udzielać kazał. Nakoniec przysłał swego brata W. Ks. Konstantego, który, będąc najbliższym świadkiem jego uczuć, miał być ich rękojmią i zapewnieniem, w istocie zaś był naczelnikiem obłudy prowadzonéj mniéj więcéj zręcznie. Aby jeszcze bardziéj pozyskać serce i opinią narodu, wojskom polskim wracającym z Paryża kazano przyspieszyć marsz i zabrać w Lipsku zwłoki księcia Józefa, tego bohatera ulubionego Polski i z tryumfem do Warszawy je prowadzić. Trafiano do wszystkich słabości, nie przestano i na tem,

ale jeszcze ustanowiono dwa komitety: cywilny i wojskowy, ten ostatni miał się zaraz zająć organizacyą wojska.

Pierwszy nazywał się komitetem organizacyjnym cywilnym. Prezesem tego komitetu był Tomasz Ostrowski, prezes senatu. On, piastując tak wysoką dostojność, nie udał się z konfederacyą do Krakowa, gdzie powinność i uczucia udać mu się nakazywały, lecz w Warszawie pozostał, teraz zaś nie uwolniony jeszcze od przysięgi królowi saskiemu jako księciu warszawskiemu złożonéj, kiedy los kraju nie był jeszcze rozstrzygnięty, przyjmując prezesostwo podobnego komitetu, popełnił wielkie zapomnienie i zgorszenie publiczne unaocznił. Członkami tego komitetu byli: Ks. Adam Czartoryski, Wawrzecki, Nowosilcow, Józef Ossoliński, Staszic, Koźmian i Lubecki. Zatrudnieniem zaś jego miało być podawanie myśli do przyszłéj organizacyi kraju, z czego atoli projekt konstytucyi był wyłączony. Nie będziemy mówić o pracach jego, bo nie wiele, a szczególniéj nie wiele dobrego, jest o nim do powiedzenia. Złożony z różnych i odmiennie myślących osób, różne i odmienne owoce pracy wydać musiał, i tak: obok chwalebnych projektów ku ulepszeniu stanu włościan i mieszczaństwa zaproponował także, aby kodeks Napoleona został usunięty a Statut Litewski na to miejsce wprowadzony. Sądzimy, iż dość tego jednego przykładu, aby mieć wyobrażenie o pracach tego komitetu, a jednak nie możemy zamilczeć, że on może najwięcéj wpłynął na zwichnienie opinii narodowéj i na wywołanie kroków mniéj właściwych.

Komitet wojskowy bierze swój początek jeszcze w Paryżu. Tam on ustanowiony został, w Warszawie zaś tylko zabrał się do swoich czynności. Najpierwsze nasze ówczesne znakomitości wojskowe zostały powołane do niego, a mianowicie jenerałowie: Zajączek, Dąbrowski, Kniaziewicz, Wielhorski, Wojczyński, Sierakowski i Sułkowski. W. Ks. Konstanty był na prezydującego przeznaczony. Na pierwszem zaraz zgromadzeniu, które dnia 27 Września miało miejsce, jenerałowie obecni oświadczyli, iż dopóki nie będą uwolnieni od przysięgi wierności wykonanéj królowi saskiemu jako księciu warszawskiemu a los Polski przez kongres rozstrzygnionym nie zostanie, dopóty oni sami ani żadnych obowiązków wojennych sprawiać nie mogą, ani też zająć się organizacyą wojska polskiego. W. Ks. Konstanty, będąc obecnym na téj sesyi, uznał oświadczenie jenerałów za honorowe i sprawiedliwe, cesarz zaś je zatwierdził, bo w tym czasie Aleksander nie przeczuwał jeszcze, aby jemu jakakolwiek objekcya co do zarządzania księstwem uczynioną być miała

i dla tego łatwo dał temu zatwierdzenie. Komitet trudnił się tylko mniéj ważnemi, przygowawczemi przedmiotami, a W. Książę udał się do Wiednia. Lecz kiedy na kongresie wniesiono kwestyą odbudowania Polski, Aleksander doznał w zamiarach swoich znacznego oporu. Koalicya przeciw niemu bliską była zawarcia i wojna stawała się prawdopodobną. Aleksander, jak rzekliśmy, chciał okazać, że sam naród polski życzy sobie być z Rosyą połączonym, a że uformowane wojsko polskie mogło być najlepszym tego dowodem, przeto co szybciéj szle do Warszawy z wezwaniem jak najżywszem do komitetu, aby niezwłocznie i czynnie zajął się organizacyą wojska polskiego. Z tego powodu zaczyna się ciekawa korespondencya między W. Ks. Konstantym a komitetem. Komitet w dwóch swoich pismach, wprawdzie z pewną uległością, ale zarazem z wielką godnością, oświadczył, iż przed zapewnieniem losu ojczyzny, jéj bytu i praw konstytucyjnych, do organizacyi wojska narodowego przystąpić nie może. Na te dwa pisma W. Ks. Konstanty odpowiedział: że sam przyznaje, iż dwudziestoletnia walka Polaków na wszystkich polach bitew jest słuszną, sprawiedliwą, bo za swoją ojczyznę, za swoją niepodległość walczyli i od niéj odstępować nie powinni. Z tego zaś założenia wywodzi wniosek, że i teraz Polacy powinni uzbrajać się, wojsko formować i jedną sprawę z Rosyą czynić ku obronie praw swojéj ojczyzny i jéj niepodległości. W skutek tego wezwania, tak żywego, uznano w komitecie potrzebę rozstrzygnąć rzecz przez głosowanie. Większość, podług naszego mniemania, nie odpowiedziała uczuciom narodowym, nie wytrzymała téj ostatniéj próby i uległa, odstąpiła od pierwszego objawionego zdania i przyjęła obowiązek organizacyi wojska polskiego. Dwóch tylko jenerałów wielkiéj prawości i czystości uczuć narodowych: Kniaziewicz i Wojczyński, nie uległo naleganiom i groźbom. Wierni przysiędze wykonanéj, przy pierwszem zdaniu pozostali i woleli usunąć się z komitetu i z wojska, niżli wziąć udział w organizacyi wojska narodowego.

Nie możemy nie zwrócić także uwagi na opinią daną przez jenerała Dąbrowskiego. On wprawdzie zezwalał, aby wojsko polskie organizowanem było, ale zarazem żądał, aby natychmiast pozycyą militarną nad Notecią zajęło. Dodajmy, że zarazem w sekrecie posłał pułkownika Biernackiego do króla saskiego do Berlina, gdzie ten jako więzień był trzymany, z oświadczeniem, że, jeżeli do nowéj wojny przyjdzie, on powstanie w Polsce zrobi, wojska porwie i wojenną sprawę na rzecz jego i Polski czynić będzie. W skutek takich to zabiegów opinia publiczna została odurzona na chwilę i były

do Aleksanda pewne podania, pewae adresa czynione. Przyłożyli się do tego szczególniéj Polacy z prowincyi polskich do Rosyi wcielonych, którzy świecili się na salonach petersburskich, kiedy inni krwawe zapasy staczali. Podania owe przez Aleksandra szeroko po Wiedniu obnoszone były. Minister rosyjski hr. Nesselrode podał oświadczenie do kongresu, iż ośm milionów Polaków jest na rozkazy jego pana gotowych walczyć za niepodległość swojéj ojczyzny. Lecz inne dwóry nie mogły nie poznać się na tych wszystkich machinacyach. Znały naród polski, nie mogły więc przypuścić, aby on sam chciał krew swą roztaczać dla uratowania nie niepodległości ale połączenia z Rosyą. Nie dawano przeto wiary ani tym urzędowym podaniom, ani rozsiewanym wieściom, a nadto, ten tak gwałtowny upór Moskwy ku rozszerzaniu zaborów, to wpieranie się coraz większe w samo łono Europy, ostrzegało radzących na kongresie o niebezpieczeństwie jakie Europie grozić może w przyszłości ze Wschodu. Zwalczono jeden kolos, jedną potęgę, która zagrażała Europie i gniotła ją swoją wielkością, a teraz chciała się wznosić druga na północy, daleko niebezpieczniejsza od pierwszéj, bo nie dosięgnięta w swoich północnych granicach, bo nie cywilizacyą, lecz ciemnotą i despotyzmem prowadzona. Czuli więc wszyscy potrzebę położenia jéj granic, przywrócenia równowagi Europy, a Polska była ku temu jedynym środkiem. Ks. Talleyrand, jak rzekliśmy, jasno to widział i umiał przedstawić. Lord Castlereagh podzielał zdanie ks. Talleyranda, popierał je i na dniu 6 Stycznia zawarto tajną umowę, a 15 tegoż miesiąca traktat tajemny zaczepno-odporny pomiędzy Anglią, Francyą i Austryą dla położenia zapory ambicyi Rosyi, dla odbudowania Polski i dla uratowania Saksonii. Każde z umawiających się państw miało dać po 120,000 piechoty i 30,000 jazdy. Inne też mocarstwa miały być zawezwane ku wspólnéj sprawie i już w tym celu uzbrojenia rozpoczęte zostały. Austrya ku Morawom wojska ściągać zaczęła, Anglia z urlopu przywołała oficerów, Francya uorganizowała armią. Traktat ten był wielce polityczny, wielce mądry, konieczny do uzupełnienia dzieła bezpieczeństwa Europy.

Kiedy już zdawało się pewnem, że Polska uratowaną a Rosya stanowczo ukróconą będzie, kiedy wojna tak niebezpieczna dla Rosyi na pewne ułożoną była, zachodzi nieszczęsny wypadek, który wszystko zmienia od razu. Napoleon wylądował na brzegach Francyi i, wśród tryumfu ludu francuzkiego do Paryża zaprowadzony został. Honor narodu francuzkiego żywo czuł się obrażony; traktaty narzucone niecierpliwie znoszono, a wylądowanie wywołało

najwyższy zapał. Francya gotowała się do nowych z Europą zapasów, a zatem nowa przeciwko niéj koalicya stawała się konieczną, a w téj nie można się było obejść bez Rosyi. Trzeba więc było wszystko w zapomnienie puścić, traktaty przeciw Rosyi zawarte cofnąć i, aby ją pozyskać, zaczęto ustępować. Położenie Talleyranda było szczególne. On był ambasadorem Burbonów, ich sprawę czynić musiał, a teraz trzeba mu było wszystko spiesznie odrabiać, co dotychczas sam zrobił i skojarzył. Rosya, któréj pozycya stawała się trudną, która w swoich żądaniach zaczęła już mięknąć i ustępować, teraz wzięła górę, stała się hardą i rozstrzygającą. Od jéj głosu zawisłem było, czyli koalicya przeciw Napoleonowi była podobną lub nie. Napoleon dla odciągnięcia Aleksandra od koalicyi, pierwszy go ostrzegł o zawartym tajnym traktacie przeciw niemu. Aleksander był rozgniewany, niewdzięcznością nazwał akt ten konieczny, nie ukrył gniewu swojego, objawił go, tem samem pozycya jego stała się groźniejszą? Miał los Europy w swoim ręku, a co pewna, los Napoleona lub Burbonów. Gdzie rzucił swoją wagę, tam szala skłonić się musiała. Aleksander pozostał w koalicyi, ale wymagania jego były jeszcze większe i teraz przybrał głos stanowczy. Polski zażądał dla siebie pod groźbą opuszczenia sprzymierzeńców. Trzeba więc było ustąpić.

Ta zmiana okoliczności zmieniła politykę Europy i kongresu. Z polityki wyższéj, równowagi Europy, poszanowania narodowości i nabytych praw, spada ona do terytoryalnéj i statystycznéj, do mierzenia na łokcie krajów i liczenia na cyfry ludności, a głównie i ostatecznie — siła, przemoc decyduje — słabi cierpią a silni grabią. Szczególniéj na tem ucierpiała Polska. Ona, któréj przywrócenie niepodległości już prawie było uznane, a koalicya ku jéj odbudowaniu utworzona, teraz opuszczona, na pastwę oddana. Usiłować będą już tylko, aby z niéj jak najmniéj dostało się Rosyi, aby choć tym sposobem granice rozszerzeniu téj ostatniéj położyć.

Cesarz Aleksander chciał zabrać całe księztwo Warszawskie, ze strony zaś kongresu była postawiona myśl, iż ostatni podział Polski powinien być przywrócony, tem samem Austrya powinna odebrać Galicyą utraconą w r. 1809, a Prusy to, co im przez traktat tylżycki zabranem było, a to stósownie do traktatów poprzednich, w Reichenbach zawartych i zgodnie z projektem pokoju ogólnego, podanego przez księcia Metternicha w Pradze, w Sierpniu 1813 r. księciu de Vicence, pełnomocnikowi Napoleona. Aleksander ani chciał o tem słuchać i od całego księztwa Warszawskiego nie odstępował.

Tutaj zaczynają się nowe usiłowania i wysługi ks. Czartoryskiego dla Polski. Ks. Czartoryski tak skutkiem życzenia Aleksandra, jak i uczuciem własnem wiedziony, przybył do Wiednia, gdzie stał się obrońcą Polski, a poniekąd i jéj przedstawicielem. Dopóki pełnomocnicy Francyi, Anglii i Austryi o odbudowaniu całéj i niepodległéj Polski rzecz prowadzili, ks. Czartoryski nie mógł jak tylko podzielać ich zdanie, lecz gdy niestety rozstano się z tym zamiarem, a rzecz Polski zredukowano do podziałów terytoryalnych, wtenczas uznał za właściwe stanąć w obronie całości Polski. Sądził on, że im większa część ziemi polskiéj, im więcéj narodu polskiego w jednę całość połączona pod jednym rządem i zaborem zostanie, tem prędzéj, czy to skutkiem własnych usiłowań, czy wypadków Europy może przyjść do niepodległości. Im więcéj zaś rozłączeń i podziałów, tem mniéj nadziei oswobodzenia pozostanie, bo rozłączenie i samych osłabi i między posiadającymi wspólność interesu ściśle i na długo zawiąże. Z tego punktu widzenia rzeczy wychodząc, starał się usilnie, aby całe księztwo Warszawskie przeszło pod panowanie Aleksandra, lecz z nadaniem instytucyj narodowych, jako też, aby innym częściom Polski takież instytucye zastrzeżone były. Starał się zaś o to tem gorliwiéj, że Aleksander dawał mu jak najsolenniejsze przyrzeczenie, iż i inne prowincye polskie do Rosyi wcielone, do mającego utworzyć się królestwa polskiego przyłączone będą. Działanie księcia Czartoryskiego opierało się na cesarzu Aleksandrze, pozyskanie jego przychylności wszystko stanowiło, miał jednak w tem wiele trudności do zwalczenia. Nietylko, że musiał zbijać i odpierać plan i dążenia kongresu, ale jeszcze najbliższych doradzców Aleksandra do liczby wielkich i zaciętych przeciwników liczył. Szczególniéj należał do nich Pozzo-di Borgo, Korsykanin, Francuz, odstępca, który opuścił własną ojczyznę i w szeregach moskiewskich przeciw swojemu krajowi służył. Ten nie znał ani praw, ani uczuć narodów, tylko interes panów, którzy mu płacili. Najusilniéj więc doradzał Aleksandrowi, aby zabrał całe księztwo Warszawskie, lecz żeby z niego nie robił oddzielnego królestwa, ale aby je jako prowincyą zdobytą wcielił do caratu. Nie poprzestając na ustnych radach, zredagował jeszcze pismo przebiegle obmyślone i carowi je doręczył, a to nie zostało bez wywarcia wielkiego na umysł Aleksandra wrażenia. Ks. Czartoryski musiał wszystko odrabiać i w części dopiął swego celu. Aleksander chciał mieć królestwo polskie, chciał być królem polskim, leżało to w jego planach i dawnych zamysłach; ztąd to dał mu posłuchanie, przyjmował jego rady i propozycye i przeprowadzić je zamierzył.

W notach podanych komitetowi do spraw polskich, które w największéj części przez ks. Czartoryskiego redagowane były, oświadczył niezmienny zamiar posiadania całego księztwa Warszawskiego, lecz zarazem dodał, iż dla dania rękojmi Europie, pierwszy oświadcza, że z zabranego kraju otworzy oddzielne królestwo i nada mu instytucye narodowe. Bieg wypadków naglił, zwycięzki orzeł Napoleona na Tuilleryach spoczął, już Burbonów we Francyi nie było, Napoleon ze zwykłą sobie energią uzbrojenia czynił, trzeba więc było na kongresie spory skończyć, koncesye robić, dzielić się łupem zdobytym, aby znów stanąć zbrojnie ku jego i swéj obronie. Tak się też stało, Austrya zrzekła się swoich pretensyj do Galicyi, tylko Wieliczki dla siebie zażądała; Aleksander odstąpił Poznańskie i Bydgoskie swojemu przyjacielowi, królowi pruskiemu, reszta księztwa Warszawskiego Rosyi przypadła. Podział główny dokonano, ale szło jeszcze o dwa punkta, które pod względem militarnym i strategicznym między dzielącymi się za ważne były uznane. Dzielili się cudzem, więc musieli sobie niewierzyć. Szło o Kraków i Toruń. Podług przyjętego podziału Polski, Austrya od strony Rosyi miała przeszło 150 mil granicy suchéj, przytem Rosya była panią całéj górnéj Wisły. Gdyby jeszcze posiadła Kraków, miałaby punkt nadzwyczaj ważny, zkąd niemal w cztery dni mogło stanąć pod Wiedniem. Austrya dla zmniejszenia tego niebezpieczeństwa zażądała, aby albo Kraków jéj był oddanym, lub aby utworzono z niego z małym okręgiem oddzielne księztwo. Rosya na oddanie zezwolić nie chciała, lecz przystała, aby Kraków z okręgiem stał się niepodległem wolnem miastem. Co do Torunia, gabinet moskiewski mając dalsze swoje widoki całych starych Prus dotyczące, w których całą Wisłę za swoją granicę mieć zamierzał, zażądał, aby z Torunia wolne hanzeatyckie miasto utworzono, lecz Prusy zezwolić na to nie chciały, i stało się po ich woli. Polska w dawniejszym politycznym rozboju, między trzech zaborców pokrajana była, teraz zaś na pięć części podzieloną została, lecz w tym podziale dwa odrębne kraje powstały. Królestwo Polskie tylko ze wspólną koroną i oddzielną konstytucyą z caratem Moskwy połączone i rzeczpospolita Krakowska zupełnie odrębna i niepodległa. Kongres wiedeński więc przez utworzenie tych dwóch krajów składał niejako protestacyą przeciw podziałowi Polski i w przyszłości, zdaje się, iż chciał zapewnić jéj odrodzenie. Nie przestał na tem, ale jeszcze tym samym traktatem starał się zapewnić język, narodowość, te żywioły wiecznego życia a więc niepodległości przyszłéj. Tak silnie potrzebę Polski rozumiano, tak potężnie zgwał-

cona sprawiedliwość i prawa o uregulowanie wołały. Przytoczymy tutaj wyjątki z not w tym celu podanych.

Lord Castlereagh, w nocie dnia 12 Stycznia 1815 roku do komitetu spraw polskich i saskich podanéj, tak się wyraża: „Nie odstępując co do Polski od mych dawnych przedstawień, ograniczam się w téj chwili na życzeniu, aby z projektów przez Rosyą co do niéj podanych nic takiego dla spokojności północy, ani ogólnéj równowagi nie wypłynęło, coby pociągnąć mogło skutki przeciwne, jakie przewidywać w zakresie swoich obowiązków powinienem i że takowym następstwom zapobiedz staje mi się rzeczą niezbędną. Doświadczenie nauczyło, że pomyślność Polski i spokojność téj tak znacznéj części Europy nie mogą być zabezpieczone przez zniszczenie praw i zwyczajów narodowych. Zamach na nie obudzałby między Polakami bezustannie ducha nieukontentowania i oporu, a dając powód do buntów przypominałby przeszłość i pochopność do powstań uwieczniał.“

W drugiéj nocie nalega na monarchów, aby nie opuszczali Wiednia, póki los Polski rozstrzygniony nie będzie i dodaje: „Polacy pod jakimkolwiek rządem zostający powinni być uważani jako Polacy, bo tylko takiem postępowaniem Europa może uwolnić się od bojaźni i niebezpieczeństwa, na jakie przez połączenie Polski z Rosyą, z państwem i tak już potężnem, narażoną byćby mogła.“

Książę Talleyrand popierał podania pełnomocnika angielskiego. Książę Hardenberg ze strony Prus oświadczył: „że rady przez lorda Castlereagh udzielone co do zarządu prowincyi polskich, zupełnie trafiły do przekonania króla pruskiego. Książe Metternich w nocie swéj tak się wyrażał: „Austrya nie żałowałaby największych ofiar dla ustanowienia Królestwa Polskiego niezależnego i rządzonego przez rząd narodowy, gdyby umowy bardzo stanowcze nie skłaniały jéj do przyjęcia systemu podziału. Jego Cesarska Mość nie przestanie nigdy pochwalać liberalnych zamiarów cesarza Aleksandra, powziętych dla utrwalenia instytucyi narodowych przyrzeczonych Polakom“ ...[1])

---

[1]) L'Autriche ne regretterait pas de plus grands sacrifices pour le rétablissement d'un Royaume de Pologne indépendant, et régi par un gouvernement national, si des engagements positifs ne l'obligeaient pas au système du partage... S. M. I. ne cessera jamais d'applaudir aux intentions liberales de l'Empereur Alexandre pour les institutions nationales promises aux Polonais...

Po takich notach i podaniach ze strony czterech głównych gabinetów, nastąpiła od Rosyi odpowiedź i deklaracya przez hr. Razumowskiego na dniu 19 Stycznia podana w tem brzmieniu.

„Sprawiedliwość i liberalizm zasad, zaznaczonych w nocie angielskiéj, sprawiły na umysł Jego Cesarskiéj Mości jak najlepsze wrażenie. — Miło jéj jest poznać szlachetne uczucia, charakteryzujące naród angielski i dające miarę wspaniałych i pełnych jasności poglądów jego rządu. Zgodność ich z naszymi zamiarami własnymi, a przedewszystkiem ich rozwinięcie, jakie upełnomocniony rządu brytańskiego raczył dać w swéj nocie, stosując polityczne zasady do odbywających się negocyacyj, zostały uznane przez Jego Cesarską Mość, jako bardzo właściwe do poparcia uspokajających środków, zaproponowanych przez niego swoim sprzymierzonym w jedynym celu polepszenia losu Polaków. To zaś tyle, o ile pragnienie popierania ich narodowości da się pogodzić z utrzymaniem słusznéj równowagi pomiędzy mocarstwami europejskiemi, które nowy rozdział sił i władzy powinny odtąd ustalić. Jego Cesarska Mość, łącząc Polaków do swych posiadłości i, osłaniając ich opieką swego rządu, uważa sprawiedliwe zaspokojenie najdroższych ich interesów jako jedyną gwarancyą stosunków ustawicznych, która powinna być istotną zasadą trwałości związków między trzema państwami, tak dla wzajemnego zapewnienia ich posiadłości, jak i dla spokoju całéj Europy. Prawdziwa ambicya prawowitego monarchy musi dążyć do utrwalenia szczęścia ludów, które mu Opatrzność powierzyła i które nie mogą rozwijać się pomyślnie, jak tylko pod tarczą zupełnego bezpieczeństwa, zachowując same postawę spokojną i nie wyzywającą. Żadna siła nie może skuteczniéj zapewnić powszechnego spokoju Europy i przyjaznych stosunków państw jednych względem drugich, jak potęga łączności, zachodzącéj pomiędzy przywiązaniem ludu do swojéj ziemi rodzinnéj i uczuciem własnéj szczęśliwości. — Takie są węzły, jakiemi Jego Cesarska Mość pragnie związać Polaków ze swojem państwem i umieścić ich pod opieką swego rządu. Takie są także życzenia naszego monarchy, żeby on mógł widzieć podobne rezultaty urzeczywistnione w państwach dostojnych swych sprzymierzonych, których jasne poglądy na sprawę i szlachetne zamiary ocenić potrafi.“ [1])

---

[1]) La justice et la liberté des principes consignés dans la note anglaise ont fait éprouver à S. M. Impériale la plus vive satisfaction. Elle se plait à y reconnaître les sentiments généreux qui caractérisent la nation anglaise et

Po takich sporach, notach i podaniach nakoniec dnia 3 Maja i 4 Czerwca ostatecznie los księztwa Warszawskiego, czyli raczéj Polski rozstrzygniony został i następujący akt kongresu był spisany:

„Wielkie księztwo Warszawskie, z wyjątkiem prowincyj i ziem, którymi rozporządzono inaczéj, a które wykazane są w artykułach następnych, złączone jest z cesarstwem Rosyjskiem. Związane zaś z niem będzie nieodwołalnie za pomocą konstytucyi i ma być posiadane przez Jego Cesarską Mość Cesarza Wszech Rosyi, jego dziedziców i następców po wieczne czasy. Jego Cesarska Mość zastrzega sobie prawo udzielać temu państwu, mającemu używać oddzielnéj administracyi, rozwoju wewnętrznego, stósownie do swego uznania. Przyjmie do swych innych tytułów godność cara, to jest króla polskiego, stosownie do protokułu używanego i ustalonego dla innych tytułów, należących innym jego posiadłościom.

Polacy, poddani Austryi, Rosyi i Prus uzyskają wszyscy reprezentacyą polityczną, jaką każdy z rządów, do których będą należeć, uzna za stósowne udzielić.“ 1)

[illegible] des vues grandes et éclairées de son Gouvernement [illegible] surtout les événements [illegible] de S. M. [illegible]

Tym sposobem przeznaczenie Polski bez niéj i pomimo niéj na kongresie wiedeńskim rozstrzygnięte zostało. Polska, owa Polska dawna między Dźwiną a Odrą, ta strażniczka Północy, pogrzebaną prawie została, a owa równowaga Europy do urzeczywistnienia nie przyszła. Z ułomku, z okruchu, że tak powiemy, przykrojono kraik, nadając mu miano królestwa Polskiego, a który konstytucya z caratem połączyć miała. Wymazać naród cały z rzędu żyjących ludów, a imię tylko jego zostawić, jest to rzecz straszna zaiste i było to pod pewnym względem czyste urągowisko. Jednakże i to nie było bez jakiegoś znaczenia i wartości. Zaprawdę jawnie Polska nie istniała, ale te traktowania, te noty, te targi i zabiegi uznawały jéj istnienie, jéj, że tak powiemy, osobę moralną, a zachowane imię i zapewnienie instytucyj, życia narodowego, wskazywało na przyszłość, i pragnęło zaręczyć, że to, co w dzisiejszéj chwili dopiętem być nie mogło, w przyszłości zrobionem będzie; to jest, że Polska odbudowaną być musi. Tak więc kongres wiedeński złożył los Polski w ręku przyszłych jéj pokoleń, posiał ziarno późniejszych plonów, stworzył zaród tych wszystkich usiłowań, któremi naród polski odtąd żyć będzie; a wszystkie klęski jego następne przypisać należy tym, którzy zaparłszy się własnego dzieła, wszystkich swych obowiązków tem samem odbiegli.

Oznaczmy teraz stanowisko polityczne nowego królestwa. Aleksander nie wziął tego kraju podbojem. Otrzymał go od kongresu europejskiego w skutek traktatów i pod opieką tychże, a miały one stanowić nowe prawo narodów dla Europy. Królestwo Polskie dostało się dynastyi Romanowych pod warunkiem zachowania narodowości, oddzielnego rządu, nadania konstytucyi, a konstytucya ta miała być węzłem łączącym je z Rosyą. Car miał na skroniach nosić koronę króla polskiego, a ponieważ Aleksander dostawał to królestwo w skutek traktatów, przeto policzone ono być miało w poczet państw

---

Russie. Il y sera lié irrévocablement par la Constitution pour être possedé par S. M. l'Empereur des toutes les Russies, ses héritiers et ses successeurs á pérpetuité. S. M. I. se réserve de donner à cet état jouissant d'une administration distinete, l'extension interieure qu' elle jugera convenable. Elle prendra avec ses autres titres celui de Czar, Roi de Pologne, conformément au protocole usité et constaté pour les titres attachés à ses autres possessions.

Les Polonais, sujets respectifs de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse obtiendront une représentation politique, que chacun des Gouvernements, auxquels ils appartiennent jugera utile et convenable de leur accorder.

europejskich. Tak traktaty, tak prawa narodów postanowiły, lecz przemoc niebawem nada temu inny kierunek.

Jak tylko akt Polski dotyczący na kongresie podpisany został, Aleksander nie czekając ogłoszenia jego, pospieszył z napisaniem listu do T. Ostrowskiego, prezesa senatu, zawiadamiając go, że los Polski rozstrzygnięty został. Oto jego osnowa:

„Panie prezesie senatu, hrabio Ostrowski!

Ze szczególnem zadowoleniem oznajmuję JWPanu, że los ojczyzny Twéj ustalonym został, za zgodą wszystkich zebranych na kongresie mocarstw. Biorąc tytuł króla polskiego, chciałem zadość uczynić życzeniom narodu. Królestwo Polskie będzie połączone z cesarstwem rosyjskiem prawem właściwéj sobie konstytucyi, na któréj pragnę ugruntować szczęście kraju. Jeżeli wielki interes powszechnego pokoju nie pozwolił, aby wszyscy Polacy byli połączeni pod jednem berłem, usiłowałem przynajmniéj osłodzić o ile możności srogość ich rozdziału i otrzymać wszędzie dla nich opiekę narodowości."

Cesarz Aleksander wyznaje tedy sam, że królestwo Polskie nie jest owocem podboju, lecz, że w skutek zgody wszystkich mocarstw jest jemu oddane, z caratem złączone pod warunkiem osobnéj konstytucyi, a nadto oświadcza, iż naród polski czego innego żądał, za co innego w całéj Europie krew swoją przelewał, do czego innego miał prawo i, że utwór królestwa jest tylko ciężkiego losu zrządzeniem.

Naród polski nie przyjął téj wieści z uczuciem radości, bo nietylko, że nie miał sobie zwróconéj ojczyzny, ale nawet mniéj dostawał niż księztwo Warszawskie. Księztwo miało niepodległość, królestwo z caratem połączone, traciło swoją samoistność. Wszystkie więc środki używane przez rząd tymczasowy do wywołania jakiéj przychylnéj manifestacyi były nadaremne. Nie było ani w Warszawie, ani wreszcie w kraju żadnéj władzy narodowéj, któraby mogła przeciw dziełu wiedeńskiemu głos podnieść i zaprotestować przeciw téj samowoli. W późniejszych dopiero czasach miała być protestacya bronią i krwią zapisana na wieki, ale i teraz nie zamilknęliśmy całkowicie, gdyż Kościuszko uważając się jako wyraz całego narodu przemówił w jego imieniu do cesarza Aleksandra i do ks. Czartoryskiego. Z pism tych podajemy tutaj wyjątki.

List Kościuszki do cesarza Aleksandra.

„Wiedeń, 10 Czerwca 1815 r.

Najjaśniejszy Panie!... Urodziłem się Litwinem i snać nie wiele mi już lat przeznaczono do życia, jednak gęsta zasłona okrywa jeszcze dotąd przyszłość losów mojéj ziemi rodzinnéj i tylu innych polskich prowincyi. Nie zapomnę nigdy wspaniałomyślnych obietnic, jakie Wasza Cesarska Mość raczyła mi udzielić ustnie w tym względzie, zarówno jak i innym moim współziomkom. Serce moje nie dozwala mi nigdy zwątpić o prawdzie tych słów świętych, lecz dusza moja zaniepokojona przez tak liczne nieszczęścia, potrzebuje być zapewniona na nowo... To żądanie jest jedynem mojem pragnieniem, jakie mi pozostaje przed zstąpieniem mojem do grobu. Niech doczekam się téj pociechy, aby wszyscy Polacy wezwani zostali do błogosławienia twoich dobrodziejstw." [1])

List ten został bez odpowiedzi.

List Kościuszki do ks. Adama Czartoryskiego.

„13 Czerwca 1815 r.

Mój drogi książę! — Wielką bardzo cenę przywiązuję do twojéj przyjaźni, a twój sposób myślenia zupełnie jest zgodny z moim. Wierzysz zapewne temu, że najważniejszem mojem życzeniem byłoby służyć skutecznie ojczyźnie. Odmowa cesarska odpowiedzi na mój ostatni list z Wiednia, odjęła mi nadzieję cel ten osiągnąć. Nie chcę ja wcale działać bez odpowiednich gwarancyi dla swego kraju, ani też nie pozwolę się ukołysać przez czcze nadzieje. Położyłem na szali interesa mego kraju i interesa cesarza — nie umiem ich oddzielić, a w niemożności uczynienia czegoś więcéj zaofiarowałem się na usługi mojéj ojczyzny, ale nie dla tego, żeby ją widzieć ograni-

---

[1]) Lettre de Kosciuszko à l'Empereur Alexandre.

Vienne le 10 Juin 1815.

Sire!... Je suis né Lithuanien, Sire, et je n'ai que peu d'années à vivre, néanmoins le voile de l'avenir couvre encore les destinées de ma terre natale et de tant d'autres provinces de ma patrie. Je n'oublie pas les magnanimes promesses que V. M. à daigné me faire verbalement à cet égard, ainsi qu' à plusieurs de mes compatriotes; mon coeur ne me permettra jamais de douter de l'effet de ces paroles sacrées, mais mon âme intimidée par de si longs malheurs a besoin d'être de nouveau rassurée... Ce mot remplira l'unique voeu qui me reste à former, celui de descendre au tombeau avec la consolation que tous vos sujets polonais seront appelés à bénir vos bienfaits.

czoną do małego skrawka ziemi, nazwanego przesadnie Królestwem Polskiem. Powinniśmy być wdzięczni cesarzowi za wskrzeszenie imienia polskiego, ale wszak samo imię nie stanowi jeszcze narodu. Obszerność terytoryum i liczba mieszkańców, są także czemś już zapewne, mimo to oprócz pragnień naszych, nie widzę innéj pewności dotrzymania obietnic, które robił i mnie i moim ziomkom, przyrzekając rozszerzyć granicę Polski aż do Dźwiny i Dniepru, co, stanowiąc pewien stosunek siły i liczby, przyczyniłoby się do utrzymania pomiędzy Rosyanami a nami pewnego wzajemnego szacunku i przyjaźni rzeczywistéj... Nasi bracia zatrzymani pod berłem rosyjskiem mogąż nas zapomnieć? Nasze serca cierpią widząc ich niezłączonych z nami. Na pewność połączenia takiego mamy święte słowo cesarskie, a w ten sposób dopiero powstanie naród stanowiący od 10 do 11 milionów dusz, który sformuje królestwo Polskie, królestwo, mające jak Węgry swoją konstytucyą i swoje prawa wyłączne...[1].

Listy te są nowem świadectwem przyrzeczeń i oświadczeń cesarza Aleksandra. Ze wszystkich rozmów, jakie miał z Kościuszką,

---

[1] Lettre de Kosciuszko au Prince Adam Czartoryski.

Le 13 Juin 1815.

Mon cher Prince! Je mets un grand prix à votre amitié [illegible]

z ks. Czartoryskim i tylu innymi Polakami, zdaje się, że z początku miał najlepsze zamiary co do Polski, chciał ją całą pod swojem berłem mieć w jednę całość złączoną, nawet takie wyrazy w akcie kongresu są zamieszczone: „S. M. Impériale se réserve de donner à cet état l'extension intérieure qu'elle jugera convenable." Poświadcza to co wiemy z ust ks. Czartoryskiego, tego najbliższego świadka, że one na własne Aleksandra żądanie zamieszczone zostały. Wnosić trzeba, iż Aleksander chciał mieć z traktatów usprawiedliwienie przed swoimi poddanymi rosyjskimi, dla czego odłączenie prowincyi polskich od caratu czyni. Również co do praw i instytucyi, jakie królestwu Polskiemu nadane być miały, chciał aby to wszystko niejako z traktatów wypływało i jakoby on tylko do tego był zmuszonym. Tak to było w początku, późniéj zmiana zaszła, car Moskwy oszukał króla polskiego, wypadki zaś dokonały reszty.

Główne zasady, podług których konstytucya dla królestwa układaną być miała, cesarz podpisał w Wiedniu dnia 15 Maja 1815 r. Dzieło to po największéj części ks. Adama Czartoryskiego. Składały się one z 36 artykułów, dwa z nich z woli Aleksandra, acz w akcie przez niego podpisane, z konstytucyi wypuszczone zostały. Były to artykuły pierwszy i ostatni. W art. 1-ym powiedzianem jest: „Nowa konstytucya dla królestwa, nadać się mająca, powinna być zbliżona do konstytucyi 3 Maja 1791, w miarę ile różnica okoliczności i czasu dozwala." W artykule zaś ostatnim: „Wielka księga konstytucyi, którą nadajemy mieszkańcom naszego królestwa Polskiego, ma być uważana jako główny i najświętszy węzeł, którym to królestwo nieodzownie i na wieczne czasy złączonem będzie z państwem Wszech Rosyi, tak w osobie naszéj jako i wszystkich naszych dziedziców i następców."

Komisya wyznaczona do ułożenia rzeczonéj konstytucyi, składała się z ks. Czartoryskiego, Stanisława Zamoyskiego, Matuszewicza, Wawrzeckiego, Linowskiago, L. Platera, Grabowskiego i kilku innych osób. Linowski wziął rozdział ogólnych znaczeń, ks. Czartoryski reprezentacyi narodowéj, Matuszewicz i Plater rozdział o rządzie, Wawrzecki o sprawiedliwości i tak daléj. Narady odbywały się u Matuszewicza, a praca dość szybko postępowała. Członkowie byli ożywieni najlepszemi uczuciami. Polacy dla Polaków pracowali, możność przyjęcia tego wszystkiego przez cesarza i stosunek z caratem tylko granicami były ich chęci.

Tymczasem pod Waterloo los Napoleona ostatecznie rozstrzygnięty został. Monarchowie po drugi raz jako zwycięzcy zaobozowali

w Paryżu i zawartym traktatom w Wiedniu nowe zatwierdzenie dali. Z Warszawy udała się deputacya polska do Paryża, aby powitać nowego swojego pana i króla. Z boleścią powiemy, iż znajdowali się w jéj gronie i tacy, co niedawno w konfederacyi generalnéj zasiadali, jak Zamoyski, Ostrowski i inni. Cesarz Aleksander nader łaskawie przyjął przybyłych, lubił wszędzie ukazywać się w ich otoczeniu, chcąc tym sposobnm odpowiedzieć na trudności w Wiedniu mu czynione, chcąc okazać, że z Polaków ma wdzięcznych i wiernych poddanych. Z Paryża przybył cesarz do Warszawy. Właściwy lud warszawski przyjął go chłodno i uderzającą była różnica między tem przyjęciem a wjazdem Napoleona. Ale nie brakło i takich, szczególniéj z wyższéj klasy, co pokłon uderzyli, hymn hołdu i wdzięczności śpiewając.

Przedstawiono nowemu królowi projekt do konstytucyi. Do ostatecznego przejrzenia wyznaczył on Nowosilcowa i St. Potockiego, prezesa rady stanu i rady ministrów b. księztwa Warszawskiego. Wybór to charakterystyczny, tem bardziéj, że zaufanie okazane Potockiemu miało być skutkiem przedstawień samegoż Nowosilcowa. Potocki do końca wierność królowi saskiemu zachował, powróciwszy do Warszawy lękal się prześladowań, postać potulności i skruchy przybrał. Nowosilcow wziął to za żal, poprawę, chęć przejścia do innego obozu i cesarzowi gorąco go polecił.

Nowosilcow proponował niektóre zmiany. Deputacya, mając na uwadze uczucia narodu, wyznającego w tak przeważnéj większości religią rzymsko-katolicką, dawała jéj szczególną przewagę i bezpieczeństwo i w projekcie wyrzekła: „Religia rzymsko-katolicka jest religią stanu.“ Nowosilcow zmienił to i napisał: „Religia rzymsko-katolicka ma doznawać szczególnéj opieki.“ W projekcie powiedzianem było: „Dawne prawo polskie: *neminem captivabimus nisi jure victum*, jest utrzymane.“ Nowosilcow zaś zmienił to na wyrazy: „*neminem captivare permittemus nisi jure victum*,“ i t. p.

Cesarz Aleksander d. 21 Grudnia 1815, w dzień urodzin swoich projekt zatwierdził i za konstytucyą królestwa polskiego go ogłosił. Car wszechwładny, pan absolutny, samodzierżca Wszech Rosyi, został królem polskim i królem konstytucyjnym. Carowie Moskwy od kolebki do absolutności chowani, dla tego też i Aleksander, mimo najlepszych może zamiarów, gdy przyszły trudniejsze położenia nie wytrzymał próby. Car absolutny przemógł nad królem konstytucyjnym, zapomniał o ustawach, które sam nadał, przekroczył je, zdeptał i despotycznie o własnem dziele, o konstytucyi zapomniał.

Rzeczona konstytucya nie była wcale wypływem lub następstwem konstytucyi 3go Maja, jak to w pierwszych zasadach przyjęto. Prócz niektórych rękojmi z owéj konstytucyi wziętych, prócz niektórych nazw i wyrazów nic więcéj w spadku po niéj nie odziedziczyła. Duch, czas, wyobrażenia, położenie, stan, wszystko zmienionem było, a więc i wszystko na zmianę ustawy wpłynąć musiało. Konstytucya była w największéj części naśladowaniem nowych konstytucyi, których Francya jest kolebką. Najbardziéj zbliżała się do nadanéj Francyi przez Ludwika XVIII. Nie można zaprzeczyć, że w głównych zarysach była dość liberalna i odpowiednia duchowi czasu, wykształceniu moralnemu mieszkańców i potrzebom kraju, i, gdyby Polak był zdolnym zapomnieć o swojéj niepodległości, gdyby mógł przestać być Polakiem, pod opieką podobnéj ustawy mógłby być swobodnym i mieć błogie czasy. Lecz niedość ustaw, trzeba jeszcze rękojmi ich dochowania, trzeba ich wykonania, a właśnie tego u nas od początku, od pierwszego dnia, aż do końca nie było. Skoro ją tylko Aleksander podpisał i ogłosił, zamienił ją tem samem w prawo obowiązujące obiedwie strony, przeto żadnéj dowolnéj zmianie, żadnemu nadwerężeniu, z któréjbykolwiek strony ulegać ona nie mogła i z obudwóch święcie winna była być dochowywaną. Ale dziwna rzecz, cesarz z położeniem podpisu, z dniem ogłoszenia konstytucyi moralnie jakiéjś zmianie ulega, dla Polski i dla ustaw, które podpisał, traci życzliwość, zdaje się, jakby uląkł się własnego dzieła i pożałował go. Zaczyna ją ograniczać, zmieniać, wstecznie działać i w tym duchu krok za krokiem postępuje. Nietylko nie dotrzymał więc tego, co przyrzekł, ale nadto podkopał budowę, którą sam tak mozolnie wznosił. Następca jego potrzebował tylko iść daléj, a ustawa sama runąć musiała.

Co mogło spowodować Aleksandra do tak szybkiéj zmiany? Sądzimy, że stało się to za wpływem Moskali. Moskwa *nastajaszcza* nie była zadowolona z tego, co car na kongresie dla Polski uczynił, a mniéj jeszcze, gdy car nadał jéj konstytucyą. Polski wolnéj nie mógł carat ani pojąć, ani przyjąć. Zaraz wśród czynu okazała się ze strony Rosyi silna opozycya. Głównymi przeciwnikami konstytucyi byli: W. ks. Konstanty, senator Nowosilcow i ci, co do cesarza zbliżenie mieli. Aleksander przedstawieniom ich uległ. Pierwszym krokiem wstecznym, co do narodowości polskiéj, było ustanowienie herbu dla Królestwa, a co do swobód samych, pozostawienie W. ks. Konstantego w Warszawie, jako wodza wojska polskiego i zanominowanie jenerała Zajączka namiestnikiem królewskim.

Odwiecznym herbem polskim był orzeł biały, spuścizna bohaterskich Piastów, sztandar i świadek naszej chwały na tylu polach bitew i niegdyś pilny strażnik granic naszych. Tenże herb był i za księstwa Warszawskiego zachowany. Ponieważ teraz królestwo Polskie odbudowane być miało, zdawało się więc rzeczą naturalną, iż tenże herb powinien był pozostać i taki projekt pod zatwierdzenie Aleksandra był przedstawiony. Lecz cesarz odmówił, dodając, że wolą jego jest, aby herb caratu miał w herbie polskim pierwszeństwo i aby orzeł biały mieścił się w środku danego orła czarnego. Ks. Czartoryski uczynił z tego powodu przedstawienie carowi, iż podobny herb jest niewłaściwy, traktatom w Wiedniu zawartym nieodpowiedni, a szczególniej dotkliwie obrażający uczucia polskie. Aleksander przyznał słuszność przedstawienia, ale zarazem dodał: że „samego orła białego za herb nadać nie może, bo jego poddani moskiewcy już i tak są niekontenci z tego, co dla Polski uczynił i domagają się, aby przynajmniéj w herbie, w téj zewnętrznéj oznace caratu, oddzielność zaprowadzoną nie była, i aby nie powiększać nieukontentowań do ich życzenia zastósować się musi.“ Zakończył oświadczeniem: „Niech orzeł biały w środku będzie jak największy, czarnego aby tylko skrzydła po małym kawałku widoczne były jako ślad herbu caratu, ale niech tak będzie, bo ja rosyjskim moim poddanym odmówić tego nie mogę.“

Przytoczymy jeszcze odpowiedź, jaką cesarz dał deputacyi ziem litewskich, bo ona jeszcze lepiéj udowodnia to, cośmy wyżéj powiedzieli. Cesarz tak wyraził się do nich: „Zrobiłem królestwo i ugruntowałem je na nowych zasadach. Przymusiłem państwa europejskie do zapewnienia jego istnienia przez traktaty, uskutecznię resztę tego co przyrzekłem, lecz to nie może być od razu zrobionem; trzeba zaufania, lecz nie dotykajcie się téj strony arcy delikatnéj, bo ona może mnie skompromitować, Nie mogę pozwolić, abyście się domagali połączenia waszych prowincyj z królestwem, gdyż nie trzeba, aby rozumiano, iż to jest skutkiem waszego domagania się. Trzeba, aby wszyscy byli przekonani, iż to jest skutkiem moich własnych natchnień i życzeń, że ja tak chcę i podług mojéj woli robię. Jak będę mógł wskazać tutejszy rząd za wzór i jak przekonają się, że nie ma zeń żadnych złych skutków dla cesarstwa, natenczas łatwiéj mi będzie resztę uskutecznić. Jeszcze raz powtarzam, ufajcie i nie kompromitujcie mię.“

Trudno jaśniejszego przedstawienia rzeczy. Głębokie to wylanie duszy Aleksandra, ale zarazem jasne wskazanie trudności, jakie go

otaczały. Nominując Zajączka namiestnikiem, pozostawiając W. ks. Konstantego wodzem wojska polskiego, a Nowosilcowa nadzwyczajnym komisarzem, jeszcze bardziéj unaoczniał cesarz myśl wsteczności i ograniczeń już zamierzonych. Zaraz poniżéj o tych trzech osobach mówić będziemy, zaczniemy jednak od panujących, boć w ich rękach głównie los Polski spoczywał.

ROZDZIAŁ III.

Warunki, w jakich się znajdowało stworzone przez kongres wiedeński Królestwo Polskie. — Charakterystyka dwóch pierwszych jego królów. Aleksandra i Mikołaja. — W. książę Konstanty i pomocnik jego senator Nowosilcow.

Naród polski, niegdyś wolny, mający swoje życie narodowe i polityczne odrębne, wszystkie wspomnienia własnego bytu, teraz, acz pod zastrzeżeniem traktatów, jednakże jako podbity, wcielony został do narodu moskiewskiego. Narody nie łatwo zapominają swojéj niepodległości i zawsze nienawidzą swoich zaborców. Między narodem polskim a moskiewskim, acz oba z jednego konaru słowiańskiego swój początek wiodą, wielka zachodzi różnica. Kultura, życie narodowe, prawa, wszystko odmienne. Polak od najdawniejszych czasów, od swojego początku zawsze był wolny, Moskal zawsze niewolnik. Rezultat to formowania się tych narodów. Polak od początku we wszystkiem należał do Europy, Moskal był raczej mieszkańcem Azyi, do niej się wcielał. Polak przyjął wiarę katolicką, prawa rzymskie, kulturę Europy zachodniej, ducha rycerskiego średnich wieków i na tej podstawie rozwinął uczucia wzniosłości, godności i honoru; Moskal został Grekiem, ale nie Grekiem rzeczypospolitej, tylko cesarstwa wschodniego. Przyjął wiarę, która już oddawna utraciła ducha i w której nic nie pozostało krom formy. Cywilizacyą początkową wziął z Konstantynopola od państwa wschodniego, od ludu zepsutego, zużytego aż do szpiku kości. Polak zawsze niepodległy nie znał obcego wpływu, a tem mniej jarzma. Sam w sobie i przez się wykształcił się i rozwijał; Moskal przez całe swe życie dziecko obcych, o tyle cywilizował się, o ile cudzoziemczał. Na Moskala napadły hordy Dżengischana i parę wieków pod jarzmem mongolskiem po-

zostawał i były to dlań czasy spodlenia, poniżenia, w którem godność ludzką zatracił. Piotr Wielki z Mongoła, z Moskala, zamierzył zrobić cywilizowanego Europejczyka i to, co może być jedynie dziełem długiego czasu, chciał, że tak powiem, stworzyć ukazem. Tym sposobem Moskal, nie czując w duszy Europejczyka, naśladować go musiał i zamiast stać się nim, stał się jedynie małpą. Przybrał połysk, ogładę zewnętrzną, lecz grunt, istota, dusza odmieniona nie została. Kościół spruchniały, bez istotnych kapłanów, bez prawdziwych sług bożych, bez nauki, bez cnoty, jest tam tylko sługą cara; szlachta bez rodu, bez rycerstwa, bez czci i chwały, jest dziełem klas, podziału; wojsko bez honoru i zdolności poczucia szlachetniejszych podniet; rząd bez godności, bez uczucia sprawiedliwości lub godziwości, przeszłość — hańba i niewola; teraźniejszość — hańba i despotyzm, otóż i wszystko.

Jeden z francuzkich autorów tak charakteryzuje Moskala: „Bez średnich wieków, bez dawnych wspomnień, bez katolicyzmu, bez zabytków rycerskich, bez uszanowania dla słowa, zawsze Grek *du Bas Empire;* grzeczny tylko przez formuły jak Chińczyk, grubianin jak Kałmuk, brudny jak Lapończyk, przebiegły jak żyd, intrygant jak niewolnik, w uczuciach srogi jak barbarzyniec, sarkastyczny z rozpaczy, żartowniś z natury i przez uczucie niższości, lekki lecz tylko na pozór, w istocie usposobiony do interesów na seryo; raczéj przebiegły niż głęboki i dobro miłujący; zawsze nieszczery, podejrzliwy, chciwy, giętki w zasadach moralnych, a nigdy nie usuwający się ani przed kłamstwem ani przed żadną niegodziwością.“ Surowy to sąd, ale niestety prawdziwy. Otóż, obok tych wszystkich różnic między dwoma narodami, zachodziła jeszcze różnica co do życia politycznego i co do treści i co do formy.

Naród polski acz do caratu wcielony, nie podał Rosyi ręki przyjaźni, oręż schował do pochwy, lecz uczucia niepodległości nie zapomniał. Co się zaś tyczy Moskali, ci pragnęli po prostu mieć z Polski poddankę, łup i pastwę. A tutaj zamiast tego Polska dostaje konstytucyą, prawa, swobody, wtenczas gdy Moskwa nie ma żadnych. Polska miała stać się dla Moskwy wzorem, przykładem i zachętą, a Moskal tego pojąć i zrozumieć nie mógł, że przez swobodę Polski i sam do swobód dochodził i całą słowiańszczyznę do nich doprowadzał, wyzwalał, jednoczył. Tak ziarno jedności, Moskwa w nasienie nienawiści zmieniła. Wśród takich położeń i usposobień połączenie Polski z Moskwą nie mogło się ustalić.

Co już w położeniu obydwóch narodów było trudnem a nawet złem, przez samychże rządzców do reszty popsutem zostało, tak iż

wkrótce powstanie musiało się stać nieuchronnem. Dla udowodnienia twierdzenia naszego musimy mówić o władzcach królestwa Polskiego i ich rządach, a zaczniemy od panującego, to jest od cesarza Aleksandra. Opowiadanie nasze będzie krótkie, gdyż nie chcemy przekraczać granic naszego przedmiotu.

Aleksander, pierwszy król kongresowéj Polski, obdarzony był szczodrze we wszystkie łaski przyrodzenia. Budowy bujnéj, silnéj a kształtnéj, miał rysy twarzy regularne i piękne, oko błękitem przesnute, łagodność wskazujące, kryło w sobie coś nieszczerego i jakąś surowość. Ruch, układ cały szlachetny, pański i cała zewnętrzność odznaczająca się, ujmująca i królewska, nakazująca się szanować a nawet kochać. Pod względem moralnym nie mniéj hojnie był uposażony. Umysł otwarty i bystry, imaginacya żywa, bujna, marząca, przytem obficie zdrowego rozsądku i trafnego sądu, we wszystkiem jednak, w całem usposobieniu więcéj instynktu i czucia jak dojrzałéj rozwagi i głębokiego przekonania. Ztąd też uległy obcym wpływom, cechowały go często i to w najważniejszych okolicznościach brak konsekwencyi i wytrwałości w wykonaniu. Dusza wzniosła, sentymentalna, zdolna do uniesień obok chytrości, (Napoleon mawiał o nim „il'est le plus fin de tous les Grecs.“) Przebiegły aż do obłudy, przezorny do największego niedowiarstwa i podejrzliwości i dla tego tak że całe jego moralne postępowanie nietyle wypływało z zasady, ze zrozumienia obowiązków, z zamiłowania cnoty, ale raczéj było dziełem sentymentalności, imaginacyi, czasem nawet słabości lub chęci stania się popularnym. Przeto w wydarzeniach wielkiego rozgłosu ubiegał się o poklask, lubił zadziwiać wspaniałością i jawnie łatwo przebaczał. Natomiast w ubliżeniach jemu osobiście uczynionych, pamiętny, mściwy, czasem nawet nieubłagany i srogi. Ambicya bez granic, żądza chwały niepowściągniona, pragnienie popularności nieskończone, a to wszystko ubarwione uczuciem dobra publicznego, szczęścia rodzaju ludzkiego. Wiele skłonności; mało woli, wiele uporu; mało hartu i charakteru. Każda trudność nieznośna dlań i zrażająca, każda przeciwność straszna. W ogóle więcéj bystrości umysłu i wyobraźni, niż gruntowności i rozwagi, więcéj popędu niż cnoty, więcéj instynktu niż przekonania, więcéj namiętności i uporu niż woli i energii.

Nie ojciec Paweł, ale babka, mądra Katarzyna, trudniła się jego wychowaniem. Sprowadziła ona dla niego na mistrza i nauczyciela słynnego naówczas w świecie uczonym La Harpa. Francuz z urodzenia, lecz obywatel Szwajcaryi, typ oświaty i wyobrażeń, jakie we Francyi pod koniec wieku XVIII. tak szeroko zapanowały, z republika-

nizmem Szwajcaryi wszystko to on łączył. Rola była bujna, pierś Aleksandra ku temu usposobiona i plon mógł być obfity. Istotnie młody następca tronu odebrał wychowanie wielce staranne, sentymentalne, liberalne i filozoficzne, może niezupełnie odpowiadające tronowi, na jakim miał zasiąść, niestósowne dla spadkobiercy Piotra Wielkiego i Iwana Groźnego, ale zaiste zwrócone ku uszczęśliwieniu poddanych. Aleksander, biorąc wodze rządów caratu, był szczerze ożywiony myślą uszczęśliwienia rodu ludzkiego. Wysokie uczucie, wielka myśl, acz nie został jéj do końca wiernym, lecz samo powzięcie i usiłowanie jest już godnem pochwalnych wspomnień i też Aleksander słusznie nazywał siebie szczęśliwym wyjątkiem w Rosyi. Wśród licznych świadectw, jakieby na udowodnienie powyższego twierdzenia przytoczone być mogły, wspomnimy tylko o jednem, mianowicie o liście, jaki Aleksander zaraz po wstąpieniu na tron napisał do swojego dawnego nauczyciela. W liście tym wzywał La Harpa, aby jak najrychléj do Petersburga przybywał i zasiadł w komisyi, złożonéj prócz niego z ks. Czartoryskiego, Strogonowa i Nowosilcowa, a któréj celem i zatrudnieniem będzie praca nad rozszerzeniem światła w Rosyi i jéj uszczęśliwieniem, kończy zaś, iż jak cel otrzymany zostanie, Rosya będzie szczęśliwą, natenczas on ustąpi z tronu, aby gdzie w ustroniu Europy resztę życia spędzić spokojnie.

Panowanie Aleksandra możnaby na trzy główne epoki podzielić. W każdéj jest on innym człowiekiem i innym monarchą. Kiedy wstępuje na tron, młody, żywy, pełen imaginacyi i sentymentalności, może miewać czasem brak przezorności i rozwagi, ale zawsze ożywiony jest najlepszemi intencyami i uczuciami. Europa go prawie nie zna, zajęty tylko wewnętrznemi sprawami caratu, nad uszczęśliwieniem jego pracuje. Jest łagodnym, przystępnym i liberalnym carem, państwo jego zakwita, oświata w niem się szczepi. Nadzwyczajne ówczesne wypadki wywołują go na widownią polityczną, podoba sobie na niéj, gdyż upatruje dla siebie pole do chwały i spieszno mu na niem stanąć. Wielkość Napoleona go niepokoi, bo i on pragnie tak w polityce, jak w wojnie wielki wpływ wywierać i władać losami Europy. Olśniony świetnością i wysokością przeznaczenia, popełnia może niektóre błędy i słabości, lecz jest wierny swoim pierwiastkowym uczuciom, jest zawsze liberalnym i chodzi mu naprawdę o szczęście ludów. Jest to najpiękniejsza epoka życia Aleksandra, lecz z podpisaniem traktatów wiedeńskich, epoka ta tak świetna się kończy.

Dodajmy do tego, iż umysł Aleksandra do marzycielstwa, przesady i do mistycyzmu religijnego skłonny, osłonięty przesądem i tą

fatalnością, jakie religia grecko-rosyjska wzięła ze wschodu, wśród burz świata, wśród niepewności i każdéj wewnętrznéj walki głębiéj w mistycyzm się zanurzał, szukając w nim wskazówek, nawet wyroków. Często widziano go otwierającego księgę pisma świętego, by pierwszy paragraf wzrokiem napotkany stał się wyrocznią niepewność rozstrzygającą. Znana powszechnie pani Krüdener umiała tę nieszczęsną stronę podsycać i do egzaltacyi podnosić. To sprawiło, iż wyrażając się słowy zacnego Turgeniewa „nietylko nie uszczęśliwił nikogo, lecz chciał był całą Rosyą zmienić w osadę wojskową.“

Z tem wszystkiem, ilekroć Aleksander wjeżdżał w granice królestwa, stawał się zaraz weselszym, twarz mu się wypogadzała i mówił do otaczających: „Innem powietrzem tutaj oddycham, czuję się wolniejszym, bezpieczniejszym.“ Nie długo przed śmiercią, już to z powodu zewnętrznych zaburzeń, już też dla nieukontentowania objawiającego się wewnątrz i odkrytych tajnych związków w caracie, powziął myśl złożyć koronę na rzecz W. ks. Konstantego, Polskę na miejsce ustronia i wypoczynku sobie obierając.

Aleksander przybył w roku 1818 do Warszawy na pierwszy sejm, otworzył go mową pełną znaczenia i liberalnych przekonań, oświadczył zadowolenie ze wszystkiego, co w Polsce się dzieje, zapewnił, iż podobne instytucye i do innych prowincyi rozciągnie i nowe uczynił nadzieje co do przyłączenia do królestwa innych ziem polskich. Sejm i naród odpowiedział mu uczuciem radości, wdzięczności i zaufania. Były to, można powiedzieć, ostatnie zorze, ostatnie uśmiechy. Nadchodzi epoka zmian w samym Aleksandrze, epoka związków i knowań, a nawet rewolucyi i buntów, a za niemi następują zjazdy i ludożercze monarchów spiknienia. Wszystko to wywiera najzgubniejszy wpływ na usposobienie Aleksandra, a tem samem i na dalszy zarząd królestwa.

Otrzymało królestwo konstytucyą, instytucye narodowe i w nich szczerze żyć zapragnęło. Chciało aby słowo stało się ciałem, aby było rzeczywistością, lecz przy skreślonem usposobienie Aleksandra, przy objawach rewolucyjnych zachodzących w Europie i przy ciągle podbudzanéj przez Nowosilcowa i innych Moskali nienawiści ku Polakom, to co było istotnie narodowem i konstytucyjnem, uznano za rewolucyjne. Następuje więc reakcya. Ta reakcya, rzecz naturalna, wywrzeć musi swój wpływ i na naród, który dotychczas w dobréj wierze zostawał. Polska, że tak rzekę, budzi się, ogląda i widzi się zmuszoną o sobie myśleć, przygotowywać się do obrony. Powstaje najprzód opozycya w sejmie, a daléj i związki tajemne. Nadchodzi

drugi sejm, a że na swobody narodowe godzono, ten już jest obronny, opozycyjny. Mowy cesarza, szczególniéj mowa zamknięcia, są pełne niezadowolenia i groźby, zaczem idzie w trop jeszcze rozdwojenie. Naród polski widzi się zawiedzionym, ku sobie zwraca się i na siebie liczyć musi. Cesarz Aleksander znowu nie przestaje na groźbie, ale ściąga świętokradzką rękę ku własnemu dziełu. Konstytucyą, która miała być wiecznym i niewzruszonym węzłem między dwoma narodami, tak zwanym aktem dodatkowym, zupełnie i swawolnie zmienia, odbiera jawność obrad sejmowych i ustawa traci swoją nienaruszalność i świętość. Odtąd następują gwałty, tak co do instytucyj i praw, jako też co do osób, o czem poniżéj mówić będziemy.

Był jeszcze jeden sejm za panowania Aleksandra w r. 1825, na kilka miesięcy przed jego zgonem. Przeczucie jakieś ostrzegało snać i monarchę i naród, iż to ostatnie się ich widzenie. Sejm też podobny był do pożegnania przed rozstaniem na zawsze. Odbywał się spokojnie, z godnością, wśród wzajemnych koncesyj, wynurzań uczuć wzajemnych i żalu gasnących nadziei. Niedługo potem, w sile życia, niespodziewanie w odległych krańcach caratu, Aleksander życie zakończył. Z nim kończy się panowanie wyjątkowe, nazwane panowaniem łagodnem, cywilizowanem i europejskiem. Zgasła gwiazda, co tak wiele światła, tak wiele blasku na carat rzucała. Dziwna rzecz! Aleksander, który Rosyi tak wielkie oddał usługi, tak wysoko ją postawił, w narodzie swoim wdzięczności nie pozostawił po sobie. Widać, że jeszcze nie Marków-Aureliuszów, ale Iwanów Groźnych Rosyi potrzeba. Co do narodu polskiego, mimo niedotrzymanych przyrzeczeń i zawiedzionych nadziei, nie może on składać na jego grobie, jak tylko kwiaty wdzięczności, pamięci i żałoby.

Zdawało się, że ze śmiercią Aleksandra los Królestwa Polskiego pogorszonym być nie może. Traktaty gwarantowały polityczne jego istnienie, a ustawa konstytucyjna zapewniała swobody i życie narodowe. Aleksander jako dawca ustawy, mógł był tworzyć sobie pozorne prawo do jéj zmiany, dla jego następców zaś niknęło ono zupełnie, dla nich powinno było wszystko nietykalnem pozostać. Tak zresztą i sam Aleksander w swoim manifeście to wyrzekł i to powinno było stać się wyrocznią. Prócz tego, po śmierci Aleksandra tron przechodził na Konstantego, jego zatem oddalenie się z Warszawy stawało się nieuniknionem, i miano niechybną nadzieję pozbycia się téj plagi, boć nie mniemano, aby drugiego podobnego ziemia rosyjska wydać była w stanie. Tymczasem wszystko stanie się inaczéj, i traktaty poszanowane nie będą, i konstytucya zniesioną zostanie, i życie

narodowe zniszczone będzie, i przyjdą na Polskę czasy nędzy, niedoli i nieszczęścia takiego, jakich świat mało przykładów ma do wskazania.

Aleksander, znając charakter brata swego, w interesie caratu i tronu nie życzył sobie, aby on po nim nastąpił i tak wszystko ułożył, jak to opowiemy poniżéj, iż go od następstwa odsunął. W. książę Konstanty dla Polski i dla Polki, a w części może i z poczucia, iż był poniekąd w rodzie ludzkim ohydnym wyjątkiem, ze strachu i wiecznéj bojaźni o życie zrzekł się korony cesarskiéj i carat uratowanym został. Lecz Polska pozostała ofiarą jego okrucieństw, tyranii i dzikości. Zrzeczenie spisane w synodzie moskiewskim, opieczętowane, w senacie złożone zostało. Miała to być wielka tajemnica, ale rzecz nie do pojęcia, żeby Mikołaj o tem nie wiedział; jednakże komedya w całości odegraną będzie.

Konstanty, jak tylko odebrał wiadomość o śmierci Aleksandra, zaraz napisał do swojéj matki carowéj, jako też do Mikołaja, iż zrzeczenie tronu uczynił, iż go nie cofa, owszem dotrzymuje i, że Mikołaj na tronie carów zasiąść powinien. W tym samym czasie Mikołaj, Konstantego w Petersburgu carem uroczyście ogłaszał i przysięgę wierności jemu wykonać nakazywał. Przyszły listy Konstantego, sprawdzono w Moskwie wygotowane pisma, poczem Mikołaj wydał manifest donoszący poddanym, iż on na tron carów wstępuje i że jemu przysięga wierności ma być wykonana. Związki tajne pod panowaniem Aleksandra szeroko rozgałęzione, zamierzyły korzystać z téj chwili i wywołały ruch w celu zrzucenia jarzma despotyzmu, tłoczącego Rosyą. Mikołaj we krwi synów Moskwy brocząc, na tron wstępował, a rusztowania późniéj wzniesione i Sybir, dokończyły zwycięztwa. Nie wiele brakowało do wywrócenia carskiego tronu, za co też Moskwa miała tem sroźéj poczuć mściwą rękę Mikołaja.

Nowy ten car do dawnego w niczem nie jest podobny. Rodzeni bracia, ale istne względem siebie przeciwieństwo, inna w nich natura, inne dusze, dwa prototypy oddzielne. Mikołaj więcéj niż wysokiego wzrostu, o pół głowy przewyższa ludzi zwykłéj miary; budowa silna i kształtna, ma coś sztucznego, posągowego w sobie, a uderza tylko olbrzymiością fizyczną. Piękny grenadyer, pyszny kirasyer, tambour-major, ale nie bohater, nie rycerz, nawet nie monarcha. Tego co to królewskie i pańskie u niego nie szukaj. Rysy twarzy proste, ostre i wydatne, włosy blond, czoło wysokie, ale w tył podane, oko bure, kocie, wzrok surowy i nieprzyjemny, cała fizyczna budowa regularna, kształtna, imponująca, ale zimna i surowa, słowem ogromny człek, zdolny rozkazywać i posłuszeństwo wywołać, ale nie cześć, zaufanie,

lub miłość. Cała zewnętrzność znamionuje rasę germańską, nie mając żadnéj cechy słowiańskiéj, a w tem, na wskroś germańskiem ciele, dusza prawdziwie moskiewska i to moskiewska w najgorszem tego przymiotnika znaczeniu. Pod względem umysłowym natura dla niego nie była tak jak dla Aleksandra szczodrą. Wychowanie też odebrał mniéj staranne, nie przewidywano bowiem, iżby on mógł dojść do tronu. Lecz pod względem energii, mocy charakteru i woli miał on nad Aleksandrem wielką przewagę. Nie miał natomiast ani wyniosłości duszy, ani téj wrodzonéj dobroci serca i tych wolnomyślnych pojęć, które Aleksandra odznaczały, a życie i panowanie jego tak znamienitemi uczyniły. Mikołaj sztywny, ostry, mściwy, niezna łagodności, nie czuje nigdy potrzeby przebaczenia, nie ma szlachetnych porywów, nie ma delikatniejszych uczuć, jest zawsze, można powiedzieć, bez serca i to tak dalece, iż wszelką łagodność, samą nawet litość, w panujących za błąd i wadę uważa. Do tego dodać należy, iż nie jest, ani ścisłym stróżem prawa, ani wiernym jego wykonawcą, — to tylko car, co mścić się umie i karać pragnie. Dowodem tego całe panowanie jego, przez którego ciąg żadnéj kary nie zmniejszył, najsurowszego wyroku nie złagodził, żadnéj obrazy nie przebaczył nikomu i nigdzie, a cóż dopiero w Polsce, w téj ofiarze jego gniewu i zemsty.

Nie ma on wprawdzie dzikości Iwana, ani popędliwości Pawła, ale w wymiarze kary, zemsty, jest nieubłagany. Mimo to nie jest to człowiek pospolity, nie jest to tuzinkowy monarcha. Ma silną wolę i niezłomny charakter, posuwający się często aż do uporu i zaciętości i te dają jego panowaniu znamię wielkiéj stałości, konsekwencyi i wytrwania. Lecz co szczególniéj go odznacza, to żądza imponowania, nakazu i władzy bez podziału we wszystkiem. Wszędzie chciał rozkazywać, panować: na dworze, na obrzędach galowych, w gronie familijnem, na czele pułku w obozie i na wojnie, w caracie jak w Europie, u siebie i u drugich. Ztąd znaczenie Rosyi na zewnątrz, ztąd zawikłania i klęski jako najprostsze następstwa mięszania się i żądzy przewodzenia we wszystkiem.

Duch tak władzy i rozkazywania żądny, a takie stanowisko zajmujący, nie zna przeszkody, nie znosi oporu i przeciwnego zdania ścierpieć nie może. Wychowany na dworze despotycznym, do tronu despotycznego zrodzony, syn ojca zamordowanego i sam wstępujący na tron wśród rewolucyjnych okrzyków, stał się największym przeciwnikiem wszelkich wyobrażeń liberalnych, wszelkich konstytucyj i najzaciętszym wrogiem wszelkich powstań i rewolucyj. Jemu zdawać się będzie, iż przez Opatrzność jest powołany i przeznaczony, aby

Europy był strażnikiem, tronów obrońcą, rewolucyj chłostą, czyli że jest wielkim żandarmem porządku Europy.

Takim był drugi król królestwa kongresowego dla narodu, który zachował wszystkie wspomnienia swojéj niepodległości, który miał nadto ustawę konstytucyjną, mocą któréj miał życie polityczne i narodowe zapewnione. Przy takiem usposobieniu panującego łatwo przewidzieć można, że harmonia niedługo panować będzie, że szybko przyjdzie do sporów i, że stąd smutne następstwa wyniknąć muszą.

Mikolaj jako cesarz rosyjski wydał pod dniem 25tym Grudnia manifest do Rosyan, a zarazem jako król polski z téjże saméj daty ogłosił odezwę do Polaków, w któréj zawiadomia, że na tron wstępuje i składa przysięgę najściślejszéj wierności ustawie konstytucyjnéj. Zobaczymy jak téj przysięgi dochowa. Podług konstytucyi powinien był w Warszawie i w obliczu sejmu ustawę zaprzysiądz. Tego już nie uczynił. Kiedy zaś Turkom wypowiedział wojnę i, gdy niektóre rządy europejskie zaczęły na seryo lękać się o los Turcyi, zaczęto układać koalicyą przeciwko Rosyi. Anglia i Austrya już się były porozumiały, szło tylko o pozyskanie Francyi. Gdyby koalicya przyszła była do skutku, Polska mogła być powołana w imieniu swojéj niepodległości do wzięcia w niéj udziału, co też istotnie już umówionem było. Gabinet petersburski odkrył tę źle chowaną tajemnicę, zaraz też Mikołaj starał się zapewnić ze strony Polski i postanowił dopełnić aktu koronacyi w Warszawie. To w obliczu Europy miało jego prawa ustalić i unaocznić. Gdy będzie mowa o sejmie, okoliczności téj dotkniemy obszerniéj, tutaj chcemy tylko niektóre fakta potrzebne do oceniania postępowania Mikołaja, jako króla polskiego przytoczyć.

Na miesiąc Maj 1829 koronacya naznaczona została. Cesarz postanowił nadać jéj całą świetność, czynił zaś to dla Europy, nie dla Polski, gdyż nie zaniedbał niczego, czemby miłość własna tych, których nibyto wierność pozyskać pragnął, we wszystkiem obrażoną została. Przybył do Warszawy z żoną, następcą tronu i bratem Michałem. Zjechali się ambasadorowie różnych dworów, stawili się senatorowie i posłowie sejmu, jako też wiele obywatelstwa. Zjazd był liczny w stolicy polskiéj. W. ks. Konstanty zagarnął pod swoją władzę cały obchód koronacyjny i czyli przez niechęć do brata, czyli, że koronacya ta nie przypadała mu do smaku, lub może przez sprzeczność, jaka w téj dziwacznéj naturze leżała, obrzędowi, który powinien był być solenny, przez urządzenia policyjne drobnostkowe, dra-

żniące i brutalne, całą uroczystość odebrał, zniżając go do jakiéjś teatralnéj sceny.

W zamkowéj sali senatu obrząd koronacyjny miał się odbywać, a w katedralnym kościele św. Jana dziękczynne po koronacyi modły i pasterskie błogosławieństwo. Taki porządek nakazuje religia przez carów wyznawana. Od rana liczne wojska i mnoga policya obsadziła wszystkie ulice i przystępy do zamku i do kościoła, tak że nikt wcisnąć się, nikt zbliżyć się nie mógł. Straże w zamku same wojska rosyjskie zajmowały. Korony polskiéj nie było, dawne bowiem klejnoty polskie, jak wiadomo, król pruski tajemnie porwać i uwieźć kazał. Nowéj zrobić nie polecono, a więc korona carów z Moskwy sprowadzoną została. Król polski miał koronę cara moskiewskiego, król konstytucyjny koronę cara absolutnego włożyć na swe skronie. Istne szyderstwo. Koło tronu, jako też na stopniach jego, ku straży postawieni byli nie żołnierze polscy, lecz kawalergardy moskiewskie, była więc koronacya króla polskiego, lecz znamię moskiewskie nosząca, wszystko dobre ku obrazie uczuć narodowych.

Przybyli senatorowie i posłowie i miejsca sobie przeznaczone zajęli. Ukazali się w lożach ambasadorowie dworów zagranicznych, wszystkie ganki i krużganki zapełniły kobiety, dla mężczyzn cywilnych nie wiele pozostawiając miejsca. Zgromadzenie było świetne, ale nie było wesela i radości, jakby pod przeczuciem, że w téj koronacyi szczęścia nie będzie. Król wszedł w mundurze jenerała polskiego, prowadził żonę w barwy narodowe przybraną, otoczony licznym orszakiem dam honorowych, urzędników dworu, adjutantów i ministrów. Zaraz za królewską parą postępowali dwaj bracia cesarza. Wstąpił na tron wraz z żoną, ona zasiadła, on pozostał stojący. Skłonił się i izby, wśród milczenia odkłonem go powitały. W. ks. Konstanty podał koronę, cesarz ją sam na swoje skronie włożył, w jednę rękę wziął miecz, w drugą jabłko, potem prymas królestwa, czcigodny Woronicz, odczytał przysięgę na wierne dochowanie konstytucyi, którą Mikołaj głośno słowo po słowie powtórzył. Skończyła się przysięga i prymas silnym głosem zawołał: „*Vivat Rex in aeternum.*“ Milczenie. — Trzy razy więc jeszcze donośniejszym głosem powtarza: „*Vivat Rex*“ i znowu cicho, głucho, ani słowa, jakby wszystkim w piersiach głosu zabrakło, jakby wszystkich języki kołem stanęły. Zkądże ta jednozgodność? Umówionego nic nie było, znajdowali się w tym zbiorze dworzanie, służalcy i pochlebcy do okrzyków zawsze gotowi, wszystko jednak milczało. Bóg tylko wie tego przyczynę.

Nie byłaż to nowa przestroga, jak niegdyś owa dana ludowi izraelskiemu, że obcych bogów brać nie powinien?

Następnie udano się do katedry, gdzie msza solenna odprawioną została i *Veni Creator* odśpiewane.

Mikołaj tego samego dnia, kiedy przysięgę wykonał, mianował też i nowych senatorów, którzy nie posiadali ustawą przepisanych kwalifikacyj. Ten gwałt dobrą był następnych zapowiedzią. Całe też panowanie Mikołaja, od dnia wstąpienia na tron, aż do powstania listopadowego, jest jednem pasmem lekceważenia i pogwałcenia konstytucyi, i mamy najsilniejsze przekonanie, że powstanie przyspieszyło wprawdzie zniesienie konstytucyi, ale gdyby ono i nie było miało miejsca, Mikołaj prędzéj lub późniéj byłby wynalazł pozór i konstytucyą z początku zawiesił, a późniéj zniósł zupełnie.

Takich dwóch królów Opatrzność dla królestwa kongresowego przeznaczyła, lecz osobą, która najwięcéj na los Polski wpłynęła, był W. ks. Konstanty, przeto szczegółowiéj o nim powiedzieć należy.

Konstanty, drugi syn Pawła, była to istota najosobliwsza, jaką kiedykolwiek natura wydać mogła. Wszystkie ostateczności, wszystkie sprzeczności w niéj się połączyły. Konstanty najwięcéj podobny był do swego ojca; Kałmuk z Lapończykiem połączony. Silnéj budowy, twarzy płaskiéj, nosa wklęsłego, prawie niepołączonego z czołem, oczy miał niebieskie, ruchliwe, zakryte gęstą, długą, sterczącą brwią, podobniejszą do szczeciny jak do włosów i dziwnie odbijającą przy twarzy ciemnéj, jakby zawsze ogorzałéj. Słowem całe rysy twarzy nieprzyjemne, brzydkie odrażające. Tak samo i pod względem moralnym osobliwszy to zbiór wszelkich ostateczności i sprzeczności, wiele przymiotów z natury, ale więcéj wad i ułomności. Było tam i coś dobrego, ale złe nad niem górowało. Bystry, dowcipny, przebiegły, wielkiéj pamięci, niezmordowanie pracowity, żelaznéj ręki, rozumiejący przytem niektóre uczucia, dobry naprzykład syn, po swojemu dobry i mąż, ale za to ileż przywar zdrożności i namiętności! Bystry, bez żadnych wyższych pojęć, bez żadnéj gruntowności, bez żadnego wytrawnego sądu; dowcipny ale tylko ku złemu, nic w nim wyższego, nic wyniosłego, wszystko małe i płaskie, wszystko pod wpływem pierwszych wrażeń; — narzędzie pasyj i namiętności. Popędliwy do szaleństwa, gwałtowny do wściekłości, mściwy bez granic, tyran z natury, barbarzyńca z pojęcia, a humor, kaprys wszystkiemu kierunek w nim nadawały. Tchórz z urodzenia a pełen manii wojskowości i żołnierstwa, oko miał argusa. Guzik źle przyszyty, kopyto konia nie dość uczernione, wąs za długi, nie uszły jego wzroku i były przyczyną nie-

szczęścia jenerała, oficera i żołnierza. Słowa jego własne najlepiéj malują, jak pojmował wojskowość: „Nie lubię wojny,“ rzekł jednego razu, „bo ona psuje żołnierza, wala mundury i rozprzęga subordynacyą. Nienawidzący wszystkiego, co było wyższem, tem bardziéj co było wielkiem, bądź z urodzenia, bądź z majątku, a cóż dopiero z czynów i zasług chwalebnych, chcący posłuszeństwa ślepego dla władzy, prawa, rozkazu, a sam nic nie szanujący, pokłon bijący przed popem, ateista w duszy; w domu, wśród familii i domowych często łagodny, grzeczny, zawsze zabawny. Wśród obcych czy to w salonie, czy w gabinecie, w gronie mężów stanu, czy na placu musztry lub tylko na ulicy, zawsze zachmurzony, gniewliwy. Niezdolny imponować nikomu, chciał wszystkich straszyć, a gdy wpadł w pasyą, wtenczas włosy mu najeżały się na głowie, czoło ruchome trzęsło się i marszczyło, wściekłość w oczach, piana w ustach, konwulsye w ruchach, słowem zapamiętały zwierz i dziki.

Konstanty odebrał tak jak Aleksander staranne wychowanie, lecz ziarno na inną rolę padało. Co w Aleksandrze wydało dobry plon, u Konstantego w chwast poszło. Konstanty może nawet miał więcéj nauki, bo miał wiele pamięci, ale w nim nawet nauki były ku złemu zwrócone, złe serce wszystko w złe zamieniało, a tak zbiegiem natury i wychowania wyszła na świat istota, w któréj był połączony człowiek i zwierzę, dziki Moskal i ukształcony Europejczyk, istota z atomów Galby, Richelieu'go, Iwana Groźnego i Pawła szalonego złożona. Od kolebki przeznaczony był przez Katarzynę na cesarza Wschodu, a bezdzietność Aleksandra koronę Rosyi mu dawała. Pierwszym być nie mógł, drugim być nie chciał z przyczyny, jaką przed królem saskim sam wyznał, że ma szyję nadto łechtliwą, aby być carem Moskali. Dla tego strasznem dla nas przeznaczeniem został rządzcą Polski, ciemiężcą jéj i katem.

Dla dokończenia obrazu Konstantego, chcemy dodać jeden szczegół z jego życia, który wiernie maluje tę mięszaninę i sprzeczność jego pojęć i uczuć. Kiedy Aleksander w Taganrogu życie zakończył, przybył do Konstantego do Warszawy kuryer z pismem. Od kogo pismo to było, co zawierało, nie wiemy. Kniaź przeczytał, głęboko zamyślił się, stanął prawie w osłupieniu, po niejakim czasie silnie uderzył nogą o ziemię i sam do siebie rzekł po moskiewsku: „*Niet, ja ruskij czełowiek*,“ po chwili dodał po francuzku: „*il faut que l'ordre règne avant tout.*“ Potem, jakby przebudził się z osłupienia, podniósł oczy i spostrzegł dwóch swoich adjutantów, zbliżył się więc szybko i rzekł do nich groźnie, nie tracąc przytomności: „Tak moi panowie!

w kraju przedewszystkiem porządek panować powinien, takie jest moje zdanie. Owéj okropnéj nocy, kiedy mój ojciec życie zakończył, jenerał-gubernator przyszedł do mnie, doniósł jaka śmierć go spotkała. Padłem na ziemię bez zmysłów, ruszyć się nie mogłem, smutek mój był nadzwyczajny. Po niejakiéj chwili donoszą mi, że tłumy ludu przed pałacem zbierają się, że nieporządek w mieście. Nieporządek? krzyknąłem, wybiegam, wsiadam na konia, porywam szwadron jazdy będący na służbie i zbiegowisko tratuję, bo przedewszystkiem porządek panować powinien.“ Ile tutaj sprzecznych uczuć, ile sprzecznych pojęć! Ojca duszą — on wprawdzie cierpi ale leci tam, gdzie zgiełk uliczny, i gdzie porządek przywrócić trzeba.

Za panowania Pawła, ani Aleksander, ani Konstanty nie mieli żadnego udziału w sprawach publicznych. Paweł sam rządził. Kiedy zaś przystąpił do pierwszéj koalicyi przeciw Francyi i armia moskiewska pod Suworowem na wojnę posłana została, Konstanty jéj towarzyszył, a miał wtenczas lat dwadzieścia. Wieść podaje, że zawsze się daleko od teatru wojny znajdował, lecz Suworow, Moskal prawdziwy, w raportach chwalił wszędzie męztwo i waleczność kniazia i kniaź otrzymał w nagrodę tytuł cesarzewicza. Kiedy szarfa kończyła życie Pawła, o tem Konstanty nie wiedział, bo przed nim był ścisły sekret zachowany. Śmierć ojca wielkie na nim wrażenie zrobiła, całe życie miał ją w pamięci i to wpłynęło na dalsze jego zapatrywanie się i postępowanie. Aleksander nietylko nie ukarał zabójców, ale owszem obdarzył ich dostojeństwy i oni stali się najbliżsi tronu. Dodajmy jednak, ku usprawiedliwieniu Aleksandra, że śmierć Pawła nie była uważaną przez Moskali za zbrodnię, lecz jedynie za czyn polityczny i konieczny i Moskwa uradowała się z niéj wielce, bo Paweł miarkę przebrał podobno i dla nich. Co się tyczy Konstantego, ten szczerze nienawidził spiskowych. Partya magnatów skazała Pawła na śmierć, ona wykonała morderstwo, przeto on jéj też największéj niecierpiał. Zrobić któremu z nich co złego, na urągowisko, na pośmiech podać, poniżyć i upokorzyć, zdaje się, że to było szczególniejszem jego upodobaniem. Obadwaj bracia, Aleksander i Konstanty, kochali się szczerze i Konstanty miał wielką cześć dla Aleksandra, jako dla brata starszego i swojego cara i pana. Był jego wielbicielem i najwierniejszym poddanym i często z dumą powtarzał, iż raz tylko w życiu cesarzowi ubliżył: mianowicie w powozie jadąc, trącił go kapeluszem.

Aleksander, po wstąpieniu na tron, chciał bratu dać udział w zarządzie, ale postępowanie Konstantego w Petersburgu wcale do tego się nie nadawało. Szaleństwa, nadużycia i gwałty ponawiały się

co dzień i prawie co dzień skargi zanoszono na niego. Aleksander chciał łagodnie panować, Konstanty wszystko psuł swą dzikością, a skutki mogły być niebezpieczne, jak tego świeży przykład Pawła dowodził. Aleksander więc uznał za potrzebne Konstantego z Petersburga oddalić, aby pierwsze młodości lata gdzieś na uboczu spędził i mógł uspokoić się i dojrzeć. Któraż część caratu ku temu była przeznaczona? Polskie prowincye do caratu wcielone! Tam dzika natura miała czas najprzód otrzeć i ogladzić. Aleksander kochał Polaków, ale w osobliwszy sposób dawał im dowody swojéj miłości. I Konstanty także z swoim pułkownikiem Bauerem w ziemiach polskich bawił się, huczał i dokazywał.

Nie będziemy téj strony życia jego odchylać, zanadto ona brudna, abyśmy tu miejsce jéj dać mogli. Nie będziemy też dalej opisywać życia Konstantego, bo nie jest ono w związku z rzeczą, którą opowiadamy, chcemy tylko tego dotknąć, co nas bliżéj tyczy.

Aleksander widział się bezdzietnym, Konstanty więc po nim tron odziedziczał, lecz cesarz dobrze znał wady brata swego i jasno przewidywał, że jeżeli on na tronie zasiądzie, natenczas powtórzą się rządy Pawła i los caratu i rodziny cesarskiéj może być na zawsze skompromitowanym. Od dawna więc powziął myśl usunięcia Konstantego od tronu. Mówimy od dawna, bo kiedy traktowania w r. 1813 między Aleksandrem a Fryderykiem Wilhelmem, królem pruskim, co do połączeń familijnych rozpoczęto, co do małżeństwa W. ks. Mikołaja z księżniczką Karoliną, najstarszą córką króla, się umawiano, już wtenczas Aleksander uczynił zapewnienia dworowi berlińskiemu, że po nim nie Konstanty, lecz Mikołaj na tronie zasiadać będzie. Zapewne różne plany ku temu układane były, różne środki miały być użyte, lecz osobliwszym zbiegiem okoliczności Polska prędzéj u celu Aleksandra postawi, niż się sam mógł spodziewać.

Pierwsze zbliżenie się Konstantego z Polakami miało miejsce w Paryżu. Aleksander deputacyi wysłanéj od szczątków téj walecznéj armii oświadczył, iż bierze ją pod swoją opiekę i, na znak szacunku, brata swojego na przyszłego jéj wodza przeznacza. W Wiedniu, kiedy układy wikłać się poczynały, kiedy już koalicya przeciw Rosyi przychodziła do skutku, widzieliśmy, że Konstantego szybko do Warszawy wysłano, aby Polskę pozyskać i wojska polskie ku jéj wsparciu, ku wspólnéj sprawie organizować. Po ukończonéj powtórnéj wojnie, kiedy Aleksander przybył do Warszawy jako król polski, aby nadać konstytucyą i wziąć w posiadanie królestwo, ostatecznie rozstrzygniono, że Konstanty ma w Warszawie pozostać.

Nie lubił on zresztą sam Petersburga, a i samych Moskali nie cierpiał, śmierć ojca miał zawsze w pamięci, ztąd czuł do nich strach i odrazę. Prócz tego w Petersburgu nie był panem, a w Warszawie wszystkiem. I Aleksander przekładał, aby Konstanty w Polsce pozostał. W Petersburgu był mu niepotrzebnym, zawadzał i psocił; w Warszawie zaś miał z niego wiernego stróża, nadzorcę, wykonawcę, co więcéj, dając mu wielkorządztwo mógł być pewnym, że konstytucya straci na swojéj wadze i że wielkie złe, jakie Polacy ponosić będą, nie jemu lecz Konstantemu przypiszą. Schnitzler [1]) powiada, że Konstanty był „wielkim mistrzem policyi świętego przymierza."

Żonaty był z księżną Sasko-Koburgską, lecz ta, niemogąc znieść go, uciekła. Kiedy przybył do Warszawy, miał nałożnicę Francuzkę, która mu syna powiła, lecz nie długo został jéj wierny. Był w Warszawie niejaki Broniec, marszałek dworu, już za króla saskiego na ten urząd wyniesiony, a teraz przez Aleksandra na nim potwierdzony. Ten miał za żonę rozwódkę, za pierwszym mężem Grudzińskim, z którym miała trzy córki i chowała je przy sobie. Wszystkie trzy urodziwe, odebrały staranne wychowanie, a szczególniéj Joanna. Łagodna, pobożna, dowcipna, rozsądna umiała czuć godność i powołanie kobiety. Ta oczarowała Konstantego, zakochał się w niéj i miłość ta stała się powodem licznych następstw dla Moskali szczęśliwych, bo Konstanty nie będzie ich carem, a Polakom nawet miłość jego dla Polki wyjdzie na złe.

Konstanty we wszystkiem gwałtowny, był nim tem bardziéj w miłości. Co kochał, chciał zaraz posiadać, lecz z drugiéj także strony umiano się szanować i wskazać jako jedyny środek dojścia do celu małżeństwo. Konstanty tak był zakochany, czyli raczéj tak był gwałtowny w swoich uczuciach, że i teraz się nie zawahał. Trudności jednakże były nadzwyczajne, bo i polityczne i familijne, a przedewszystkiem z różnicy religii powstające. Duma carów, nierówność rodu, następstwo tronu, dynastya, zezwolenie matki cesarza — to były trudności polityczne i familijne. Co do religijnych, kościół grecki podług dogmatów swoich rozwodów nie dozwala. Konstanty, wśród tych trudności udał się do Aleksandra, zwierzył się jemu i prosił o zezwolenie, o pomoc i uła-

---

[1]) Schnitzler Jan Henryk (ur. 1802 † 1872) jest to autor, na którego Barzykowski chętnie i często się powołuje. — Dzieło jego, z którego definicya ta przytoczona i z którego wyjątki spotkamy także niżéj, nosi tytuł: „National Aufstand in Polen, in seiner Beziehung zur Frankreich" — Stuttgard 1831. Jest to rozszerzenie tego, co po francuzku wyszło w Paryżu 1831 r. pod tytułem „La Pologne et la Russie." (Przyp. Wyd.)

twienie. Wśród innych położeń, powątpiewamy, aby Aleksander był skłonny do zezwolenia i zechciał przyjąć na siebie usunięcie trudności i przeszkód; ale tutaj zachodziły inne okoliczności, które kwestyą zmieniały. Aleksander chciał usunąć Konstantego od tronu i nie mógł nie postrzedz, że ta gwałtowna miłość brata może go najprędzéj postawić u celu, i postanowił z téj sposobności korzystać. W odpowiedzi, jaką Konstantemu uczynił, wprawdzie nie odmówił zupełnie, ale nic stanowczego nie przyrzekł, nie zapewnił. Trzeba było czasu, trzeba było wprzód targ zrobić, okup wytargować, a potem dopiero dać przyrzeczenie i zezwolenie. Znano namiętność cesarzewicza, znano jego gwałtowność, naumyślnie więc w odwłokę go puszczano, aby sam dobił targu tem prędzéj. Konstanty, aby otrzymać pozwolenie, na wszystko był gotów zezwolić. Nakoniec warunki podane zostały: 1) aby zrzekł się korony; 2) żona jego nie będzie należała do familii cesarskiéj i żadnych prerogatyw téjże familii używać nie będzie mogła. Twarde warunki, wielkie domagania. Pierwszy z nich samego tylko Konstantego dotyczył się, ale drugi i téj, którą kochał i swoją żoną mieć chciał. Na pierwszy łatwiéj zezwolił, lecz drugi za twardym, za ubliżającym znajdował. Oddając koronę myślał, że dużo płacił, aby zatrzeć i niedostateczność rodu i kupić wszystko dla przyszłéj swéj żony, tem bardziéj, że znał historyą familii carskiéj, a więc wiedział, jaka krew w żyłach tylu carowych płynęła i na ten drugi warunek przystać nie chciał. Lecz w téj wewnętrznéj walce, Grudzińska sama przybyła mu w pomoc, mówiąc: „Ja żadnych tytułów nie chcę i nie potrzebuję, mnie dość ciebie samego!“ i Konstanty przyjął już wszystkie warunki i dla miłości cichéj, skromnéj kobiety zrzekł się carskiéj korony. Widok nie pospolity, wyznać należy. Czemuż reszta życia tego tygrysa tak mało z tym postępkiem miała podobieństwa? Aleksander, bądź co bądź w całem tem postępowaniu nie był na wysokości swojego brata. Otrzymawszy od Konstantego żądane zezwolenie był uszczęśliwiony, że dopiął zamierzonego celu i wtenczas starał się co prędzéj rzecz do skutku doprowadzić, otrzymać zezwolenie matki i rozwód od św. synodu. Głową kościoła greckiego w Rosyi są carowie, synod musi uczynić co car rozkaże. Aleksander żądanie rozwodu brata kazał odesłać pod opinią synodu; była to tylko forma, i synod mimo najwyraźniejszego prawa zakazującego rozwodów dał zdanie, że nowy związek będzie i prawny i ważny, a twierdzenie swoje oparł na ósmym kanonie św. Bazylego, który brzmi jak następuje:

„Gdy żona cudzołożna opuści swego małżonka i weźmie innego,

ma być wyklęta aż do końca dni życia swojego, a jeżeli opuszczony mąż zawrze drugie śluby małżeńskie, nie ma być skazany na takież wyklęcie."

Aleksander chociaż otrzymał od brata najsolenniejsze zaręczenie zrzeczenia się tronu, zdaje się jednak, że do niego dość wiary nie przywiązywał, gdyż przed zawarciem ślubów Konstantego wydał ukaz dodatkowy do ustaw familijnych cesarskich, którym to ukazem postanowił, że skoroby który z członków familii cesarskiéj wszedł w śluby małżeńskie z osobą niższego stanu, nie będzie mógł nadać jéj prerogatyw służących cesarskiéj familii i dzieci z tego małżeństwa nie będą miały prawa do następstwa tronu. Ukaz ten wyraźnie dla Konstantego był wydany i jest dowodem jak małżeństwo Konstantego pojęte było. Po uzupełnieniu tych wszystkich zastrzeżeń przyszło do skutku małżeństwo dnia 20 Maja 1820 r. W 19 miesięcy późniéj Konstanty udał się nagle do Petersburga, gdzie na dniu 14 Stycznia 1822 r, następujący akt abdykacyi złożył:

„Najjaśniejszy Panie! Zachęcony wszelkiemi oznakami nieskończenie przychylnych dla mnie uczuć W. C. Mości, ośmielam się jeszcze raz odwołać do nich i złożyć u stóp Twych, Najjaśniejszy Panie, najpokorniejszą prośbę. Nie uznając w sobie ani rozumu (l'esprit), ani zdolności, ani sił potrzebnych, jeżelibym kiedykolwiek mógł być wyniesionym do najwyższéj godności, do któréj z urodzenia jestem powołany, upraszam W. C. Mość o przeniesienie tego prawa na tego, który prosto po mnie następuje, o zapewnienie w ten sposób na zawsze stałego bytu cesarstwa. Co mnie się tyczy, zrzeczeniem niniejszem chcę dać nową rękojmią i nową moc dobrowolnemu i uroczystemu zobowiązaniu, które przyjąłem przy rozwodzie z pierwszą moją żoną."

Szło tutaj o to, aby nigdy nie mógł być uczyniony zarzut przymusu dla otrzymania rozwodu i, aby za nieprawny wziętym nie został, ku zapewnieniu więc musiał Konstanty drugie zrzeczenie się uczynić. Tak dalece mu nie wierzono, takich po nim wymagano rękojmi. Zdaje się, iż chciano, aby sam za waryata się uznał, by przez to abdykacyą tem bardziéj uprawomocnić. Cesarz na piśmie odpowiedział, że zrzeczenie się przyjmuje. Konstanty nie został jednak bez wynagrodzenia za tak wielkie poświęcenie. Aleksander dał mu nietylko większy udział w zarządzie królestwa, ale jeszcze oddał pod jego wyłączny zarząd prowincye polskie do caratu wcielone. Tym sposobem człowiek najosobliwszy, najdzikszy, najgwałtowniejszy, który sam uznał, iż jest za głupi, aby caratem rządzić, którego brat nie dla żadnéj niechęci lub prywatnych widoków, lecz

z przekonania, dla dobra caratu i bezpieczeństwa familii od tronu usunął, otrzymał w zarząd, w nagrodę, naród polski, i kraj konstytucyjny. Było to czyste urągowisko, którego powstanie musiało być koniecznem następstwem.

Władza Konstantego w Warszawie najrozliczniejsze miała atrybucye. Z istoty rzeczy był on tylko wodzem i dowództwo nad wojskiem samo prawie mu przynależało. Tak było z początku, tak i konstytucya przepisywała, ale wbrew téjże powierzono mu nadzór nad całą administracyą królestwa, a późniéj dostał i zarząd krajów polskich do caratu wcielonych. Pod temi więc trzema względami trzeba zapatrywać się na jego postępowanie, my też każdego z nich pokrótce dotkniemy. Był tedy naczelnym wodzem wojska polskiego, tu władza jego była zupełnie absolutna i niczem nieograniczona tak dalece, że ani Aleksander, ani Mikołaj nie śmieli się w niczem wdawać do wojska pod jego rozkazami zostającego. Aleksander odebrał od Konstantego wielkie dowody uległości i wierności, kochał więc go, prócz tego znał dobrze jego słabości i dla tego wojsko polskie zupełnie jego woli zostawił, nie wdawał się, nie rozkazywał i owszem wszystko chwalił i wynagradzał. Mikołaj miał daleko mniéj względności dla brata, jednakże wojsku polskiemu nie śmiał wprost od siebie rozkazów przesyłać, nawet kiedy podczas wojny z Turcyą chciał mieć część wojska tego ku pomocy, nie wydał rozkazów, ale rozpoczął z Konstantym układy i te pomyślnego skutku nie odniosły. Wielki książę bez ogródki żądanéj pomocy odmówił, posyłając zaledwie kilku oficerów z kwatermistrzostwa, a i ci, acz z jego pozwolenia udali się byli na wojnę, stali się późniéj przedmiotem jego niechęci. Cesarz niektórym dał był wyższe stopnie, a krzyże wojskowe wszystkim. Konstanty powracającym oznak honorowych nosić zabronił, a awansów wręcz nie uznał, dając za powód, że te nominacye żadnéj wagi mieć nie mogą, skoro jego własne rozkazy dzienne nic o nich nie wspominają.

Wojsko polskie składało się z szczątków téj licznéj armii, która przez kilkanaście lat za niepodległość ojczyzny po różnych krajach, pod rozkazami pierwszego wojownika wieku walczyła, a która tak szeroko chwałę oręża polskiego po świecie rozniosła. Były to więc szczątki pełne zacności, zasług i chwały. Ks. Konstanty gdyby był człowiekiem wyższego umysłu i serca, gdyby istotnie czuł i znał, na czem prawdziwa wartość żołnierza spoczywa, miał wyborny materyał pod ręką i mógł wielkie oddać usługi swojemu carowi i wojsku polskiemu. Jak rzekliśmy miał pasyą do wojskowości, posiadał ku

niéj nawet w wysokim stopniu niektóre przymioty, ale tylko niektó- Miał silną wolę, silną rękę i oko bystre, znał cały mechanizm wo- skowy, był może pierwszym instruktorem [swojego czasu, a przytem intryg nienawidził i umiał oddać sprawiedliwość zasłudze. Ale też na tem i koniec. Niczem więcéj nie był, a tembardziéj nie był wo- dzem. Nie było w nim nic szlachetnego, nic rycerskiego, żadnego rozumu militarnego, żadnéj wojownika zalety, wszystko małe i ogra- niczone. Nie było pewno piękniejszego, lepiéj wyćwiczonego, peł- niejszego subordynacyi i porządku wojska nad polskie z czasów Kon- stantego. Zapewne, że z jednéj strony zbyteczna jego drobnostkowość, z drugiéj gwałtowność charakteru często stawały się przyczyną nie- szczęść generała, oficera, żołnierza i dla tego właśnie, że nie umiał we właściwych granicach zachować się, stawał się arlekinem z buławą na Saskim placu i katem polskiego żołnierza. Lecz jeżeli wojsko pod względem technicznym było wzorowe, to było jego dziełem.

Inaczéj miało się ze stroną moralną, z duchem. Każdego wojska w ogólności powołanie jest i wielkie i trudne. Żołnierz jest to siła fizyczna narodu i nie tylko jest obrońcą granic państwa, które ma piersiami własnemi zasłaniać, ale na nim i wewnętrzny byt spoczywa, on jest wykonawcą prawa i stróżem porządku, jest siłą, przed którą wszystko ostatecznie uledz powinno. Do dopełnienia tak wielkich obowiązków potrzeba odpowiednich moralnych warunków. Ma być więc w łonie jego zaszczepiony odpowiedni duch, odpowiednie uczucie godności, honoru, miłości ojczyzny i wierności dla niéj, głębokie przekonanie o świętości praw i porządku krajowego. Dzieło to nader trudne, ale niezbędnie potrzebne. W wojsku polskiem było ono jeszcze trudniejszem, skutkiem ówczesnego położenia politycznego, stawającego z uczuciami narodowemi w sprzeczności. Wojsko nasze chowane było w innych uczuciach, niż te, które teraźniejsze położenie nakazywało, pod innemi sztandarami służyło, inne miało pojęcia i myśli; trzeba więc było nadzwyczajnéj trafności, przezorności i zrę- czności, aby stosownie do teraźniejszego stanu rzeczy duch w niem zaszczepiony został i aby temu właściwy kierunek mógł być nadany. Otóż to czego cesarzewicz ani pojąć, ani zrozumieć nie był w stanie. Gwałtowny i despotycznie wychowany umiał tylko rozkazywać. Przy- wykły do armii rosyjskiéj, gdzie mało uczuć narodowych, mniéj jeszcze uczuć honoru, złożonéj w największéj części, albo z żołnierza, który blisko zwierzęcości stoi, u którego car wszystkiem i oprócz niego nic więcéj nie ma na świecie, lub z cudzoziemców najemnych, dla rangi służących, wystawiał sobie Konstanty, że jak niegdyś carat

na jedno słowo Piotra I. zmienić się musiał, tak i Polacy odrazu zmienić się powinni, że rozkaz i surowa kara z jednéj strony, a rangi i nagrody z drugiéj, są środkiem zupełnie do tego wystarczającym. Z téj omyłki wszystko złe wynikło. Polak uczuć nie zmienia, najemnikiem nigdy nie był, honor nad życie przekłada.

Szczątki staréj armii polskiéj, z któréj nowa formowana była w zacnych tych pojęciach wzrosłe, posiadały je w najwyższym stopniu. Inaczéj być nie mogło, były to bowiem wybrane dzieci ojczyzny, wojownicy z pod Napoleona, towarzysze ks. Józefa, uczucie honoru wysoko w piersiach noszący. Jeżeli podobną armią można było pozyskać, to jedynie na téj drodze, jaką ona dotychczas prowadzoną była. Ks. Konstanty zupełnie przeciwnie postępował. Wprawdzie porządek i karność zaprowadzone zostały, ale nad tem miała górować jeszcze nietylko już wola jego, ale i kaprys, przed którym nie było nic na świecie świętego. Wyroki sądów wojennych przed nim milknęły i póty zmieniać je musiano, póki jego przywidzeniu zadość się nie stało. Wszystko co jest duchem, życiem żołnierza, wszystko co wyniosłe, szlachetne, narodowe, można powiedzieć, iż z umysłu i systematycznie starał się prześladować, poniżać i wytępiać, zaprowadzając natomiast płaszczenie się, podlenie i poniżanie. Wszystko co było w armii wyższem, wydatniejszem i czystszem, było przedmiotem jego pośmiewiska i prześladowania; wszystko co tylko mogło poniżyć uczucia narodowe, obrazić chwałę, skalać sławę i godność, nigdy przez niego zaniedbanem nie było. Używał ku temu wszelkich środków, prześladowań, obelg i kar, jak również łask, nagród i darów. I jakiż był skutek takiego postępowania? Oto, że wszystko, co było wyższe, czy zdolnościami czy zasługą, opuszczało armią czynną, aby unieść honor nieskalany. Dąbrowski, Kniaziewicz, Chłopicki, Wojczyński, Małachowski i tylu innych, porzucili szeregi, a z małemi wyjątkami pozostali tylko tacy jenerałowie i dowódzcy, co upodlenie znieśli, stali się służalcami, jak Rożniecki, Krasiński, Hauke, Blumer i tylu innych, ludzi podłych i wzgardzonych. Wyszli więc wojownicy, co mogli być wzorem i przykładem wierności i honoru, w których ślady żołnierz ochotnie wstępował, a pozostali ci, którymi żołnierz nietylko pogardzał, ale miał ich za wyrodków, jeżeli nie za zdrajców i, armia została, że tak powiem, bez wzoru, nie miała przewodników, musiała więc sama o sobie myśleć, sama w sobie tworzyć ducha własnego. Młodzież wzięła się do téj pracy, stanęła na czele opinii wojska, ztąd bliziuteńko do związków, spisków i powstania, a prześladowanie i tyrania W. księcia podsycały zarzewie,

dodawały zwolenników i armia stała się szkołą spisku, kolebką powstania. Taki był nieuchronny skutek naczelnego przywództwa W. ks. Konstantego.

Udział cesarzewicza w zarządzie cywilnym królestwa trudniéj jest zaznaczyć, bo wprost z prawa, z konstytucyi żadnego udziału mieć był w nim nie powinien. Nie był namiestnikiem, więc nie miał rządu ani jego kierunku, tymczasem z osoby i położenia swego wpływ wielki wywierał i prawie wszystko podług swéj woli obracał i wykrzywiał. Miał swój dwór, miał oddzielny wydział zagraniczny, konsulowie obcych państw rezydujący w Warszawie jemu oddawali honory, nadto wolno mu było z wszystkimi ambasadorami i agentami zagranicznymi caratu bezpośrednio korespondować i znosić się. Prerogatywy te miały dogadzać jego próżności, chociaż, ściśle biorąc rzeczy, żadnego związku z wewnętrznym zarządem królestwa nie miały. Lecz Konstanty był bratem cara, tem samem był najwyższą figurą i dano mu obszerny wpływ na cały zarząd. Gdzie pokłon tam i władza, i Konstanty do wszystkiego się wtrącał. Żadne prawo, żadne urządzenie, żadna zmiana, awans, nominacya bez jego wiedzy i zezwolenia nie miały miejsca, nawet przedmioty, które do Petersburga szły pod zatwierdzenie cesarza, musiały wprzód jego przychylenie pozyskać. Zapewne, że do tego wiele przychyliła się uległość, płaskość, jeżeli nie powiemy służalstwo Zajączka. Gdyby ten zaraz na początku umiał i chciał był stanąć przy prawach, konstytucyi przy nadanych sobie prerogatywach i władzy, nie byłby dopuścił wdawania się cesarzewicza, i wpływ jego albo by musiał był się zmniejszyć i całkiem ustać, lub też zaszłaby była jawna kolizya i Aleksander musiałby rozstrzygnąć, przy kim jest słuszność. Lecz Zajączek nietylko tego nie uczynił, ale nawet słuchać nie chciał gdy mu tak doradzano. Konstytucya więc od początku i systematycznie pogwałconą była.

W zarządzie cywilnym dzikość i widzimisię Konstantego nie mniéj czuć się dawały. Materyalna strona rządu i kraju mniéj go obchodziły, a więc i mniéj do tego się wtrącał. Nominacya tylko wyższych urzędników i komisarzy obwodowych, szczególniéj w miejscach, gdzie trakty jego przejazdu biegły, czystość Warszawy, drogi do Petersburga, zajmowały go nadzwyczajnie. Do innych spraw się nie wdawał. Inaczéj było z moralnemi interesami narodu, z życiem moralnem i ze wszystkiem, co się do tego odnosić mogło. Na dobrym kierunku moralnego rozwinięcia przyszłość Polski polega; dla tego książę czuwał nad tem jak argus. Nieprzyjaciel wszelkiéj swobody, wróg naszéj narodowości, obydwom wojnę wypowiedział, obydwie

prześladował zacięcie. Z początku działanie jego w téj mierze było mniéj oznaczone, mniéj pewne, bo i nowość nadanéj konstytucyi i sama liberalność Aleksandra ostrożność nakazywały. Lecz, gdy zmiana w sposobie myślenia Aleksandra nastała, od pojawienia się w Europie związków i rewolucyjnych wybuchów, gdy monarchowie dzieło reakcyi rozpoczęli, W. książę stał się prawdziwym szermierzem św. przymierza, a Polska widownią jego popędliwości i gwałtów. Zaczął od wychowania publicznego, od szkół. Tam ciężka ręka jego najprzód się dała we znaki. W miejsce zacnego i światłego Potockiego, zanominowany został ministrem oświecenia człowiek najniezdatniejszy, bez charakteru, bez cnót, bez przymiotów i zalet, bez znajomości swojego powołania! Nakazał następnie zmienić cały plan wychowania publicznego, Nowosilcowa w komitecie szkólnym umieścił, kazał zaprowadzić kuratorów, inspektorów, donosicieli szkólnych, nadto wolność druku ścieśnił tak srogo, że już i pisać nikt nic nie był w stanie. Nakoniec zakazał mówić i prawie myśleć, zamierzył dojść tam, gdzie dzisiaj Mikołaj dochodzi, to jest do zupełnego obskurantyzmu. Lecz szczególniejszem i najulubieńszem zatrudnieniem Konstantego była policya, policya tajna, szpiegostwo, podsłuchy, zbieranina wieści, plotek i bajek, i może nigdzie nie była tak liczna zgraja donosicieli, jak u niego w Warszawie. Była policya polska i moskiewska, policya cesarska, książęca i rządowa, policya cywilna i wojskowa, policya Rożnieckiego, Kuruty, Lubowidzkiego i Bóg wie czyja? Była ona wszędzie: w mieście, na wsi, wśród wojska, wśród urzędników, wśród obywateli, wśród służących. Szpiegował podkomendny swego dowódzcę, podwładny swego przełożonego, sługa swego pana, zaufały swego przyjaciela, kochanka swego ulubionego, żona męża. Trąd ten wszędy grasował tak, iż nikło zaufanie, rwały się wszelkie stósunki i ogniwa, nie było bezpieczeństwa ani spokojności, bo groźba i przestrach prześladowania zawisły nad wszystkimi, a więzienia i twierdze zaludniły się ofiarami. Wypuszczeni po powstaniu listopadowem na wolność więźniowie stanu nie wiedzieli częstokroć przyczyny swoich męczarni; byli tacy, co poszaleli z rozpaczy, a jednak trzymano ich w więzieniu. Konstanty kazał szpiegować nawet i swoją familią, szpiegował cesarza, wielkich książąt, ich żony, wysyłał w różne strony agentów, przejmował korespondencye, zdejmował kopie. Po ucieczce z Warszawy w mieszkaniu Konstantego znaleziono dowodów na to bez liku.

Przytoczymy tutaj jako przykład list pisany przezeń do jednego z agentów w Berlinie.

„Ponieważ jest wszelkie prawdopodobieństwo, pisze on, że W. ks. Mikołaj zabawi przez dłuższy czas w Berlinie, życzyłbym sobie, abyś mię Pan uwiadamiał o zabawach jego dzień po dniu, jak również i o jego zatrudnieniach, a mianowicie na jakiéj paradzie i manewrach wojskowych brat mój znajdować się będzie? Czy wyjeżdża często z Berlina, gdzie jeździ, z kim się widuje i jaki rodzaj życia prowadzi? Słowem masz Pan donosić mi o wszystkiem, co myślisz, iż mnie interesować może. Proszę Pana także, abyś mnie regularnie zawiadamiał o wszystkiem, czego będziesz się mógł dowiedzieć o dworze pruskim, wtenczas gdy on znajdować się będzie na Szlązku, o manewrach wojskowych, balach, zabawach etc."

Warszawa, d. 3 Września 1824.

(Podp.) Konstanty.

Władza Konstantego, czyli raczéj nadużycie władzy, nieposzanowanie praw, prześladowanie i tyrania jeszcze silniéj okazały się z wstąpieniem na tron Mikołaja. Wybuchła rewolucya w Petersburgu, w Polsce związki odkryte zostały, a potem sąd sejmowy złożono. Konstanty był czynnym, nie uszanował żadnego prawa, napełnił więzienia, zrobił się pierwszym inkwizytorem, stał się twórcą i szafarzem katusz inkwizycyjnych, nadzorcą sądu sejmowego, szpiegiem sędziów i potem sędzią ich samych. Polska cała ujrzała, czem była jéj konstytucya, czem były wszystkie gwarancye w ręku Konstantego. Przed Listopadem, gdy policya wpadła na trop przygotowań czynionych, cesarz Mikołaj nadał Konstantemu nieograniczoną władzę, wszystkie prawa zawiesił, zostawiając tylko jego samowolę, a jednak powstanie wybuchło, skończyły się gwałty Konstantego i on już nigdy nie ujrzy Warszawy.

„Był to, jak mówi Mochnacki, arlekin z buławą w ręku, straszydło żaków, żydów i wszetecznic, z któremi miewał ciągle zatargi, którym głowy golić kazał. Ten szpieg niespokojny, ten kat polskiego żołnierza, architekt więzień stanu i szafarz rózg i pałek. Czem była żerdź z kapeluszem dla ziomków Tella, tem był dla nas kapelusz z białem piórem na głowie Konstantego Pawłowicza i przez piętnaście lat musieli Polacy kłaniać się temu kapeluszowi."

Takie trzy osoby z familii Romanowych zarządzały Polską przed powstaniem Listopadowem, a do uzupełnienia obrazu zarządów musimy dodać krótkie wspomnienie o Nowosilcowie, który na zarządów miał wpływ najzgubniejszy.

Nie jest przyjemnem w ogóle mówić o ludziach, których całego życia składa się z krzywd, nieprawości i złego. Nowosilcow

był to człowiek znakomitych zdolności, ale, że zdolnościami temi posługiwał się człek bez sumienia, bez czci i wiary, więc wszystkiego na złe używał. Ateusz z przekonania, materyalista z natury, rozpustnik ze zwyczaju, najniemoralniejszy z charakteru, opój z temperamentu, marnotrawca z nałogu, złodziéj z wychowania, posiadał wszystkie zakały najpodlejszego służalca, wszystkie sprosności najrozwioźlejszego satrapy.

Nowosilcow przybył do Warszawy w r. 1812, kiedy wojska rosyjskie, ścigając Francuzów do niéj wkroczyły. Zamianowano go zaraz członkiem rządu tymczasowego. Po ustanowieniu królestwa, Aleksander zrobił go komisarzem cesarskim przy rządzie królestwa polskiego. Nie był to żaden pełnomocnik, ani agent dyplomatyczny, jakim naprzykład za księztwa Warszawskiego był z ramienia Napoleona Bignon. Bynajmniéj, był to nadzorca, główny szpieg poprostu, a zarazem doradzca W. ks. Konstantego. Z gruntu zły człowiek, a przytem nieprzyjaciel Polaków, łatwo więc pojąć, jakie było jego działanie w Polsce. Wpływ komisarza przy namiestniku mógł i powinien być w nader ściśle określonych zawarty granicach, lecz Zajączek nie umiał, ani chciał ich zakreślić. Zadowolony z wyniesienia swojego, wywzajemniając się jakoby, był gotów do wszystkich podłości i on pierwszy wniósł na radzie, aby dla dania dowodu wierności cesarzowi, upraszać, aby komisarz cesarski zasiadał w rządzie i był obecnym na wszystkich posiedzeniach. Cesarz nie dał się długo o to prosić i zasiadł gad wśród rządzących polskich i, odtąd Nowosilcow przy łaskach Konstantego będzie tam réj wodził.

Zajączek miał tytuł namiestnika, Nowosilcow miał jego władzę. Ręka jego we wszystkich gałęziach administracyjnych fatalnie dała się we znaki, lecz szczególniéj wziął się do ministerstwa skarbu, bo marnotrawca i zawsze w potrzebie, tutaj miał sposobność najhaniebniejszego okradania skarbu publicznego. Gdzie zarządzca frymarczy groszem publicznym, na własny targ i zysk dochód skarbu obraca, tam finanse dobrze iść nie mogą, byliśmy też blizcy bankructwa. Dopiero gdy Lubecki objął zarząd skarbu i senatora moskiewskiego odsunął na bok, finanse znalazły się w innym stanie. Za to Nowosilcow postanowił się zemścić na narodzie tem dotkliwiéj, przenosząc jadowity wpływ swój do komisyi oświecenia.

Właśnie nadeszły były lata odkrywanych tajnych związków po innych krajach, lata, kiedy monarchowie zawarli między sobą tak zwane święte przymierze, lata, jak już po kilkakroć powiedzieliśmy, zmiany zupełnéj w sposobie myślenia Aleksandra. Z tego wszystkiego

korzystać Nowosilcow umiejętnie umiał. Na sesyi rządowéj wniósł z właściwą sobie bezczelnością, potrzebę zmiany wychowania publicznego, mówiąc, że bunt jest wrodzonym występkiem w Polakach, bo z ojca spadkiem dziedzicznym przechodzi na syna. Zdał raport Konstantemu i cesarzowi, że nietylko wśród obywateli, ale i wśród młodzieży w szkołach znajdują się zarody ducha demagogicznego, nieporządku i buntów; że Polacy rodzą się Jakobinami, rewolucya jest we krwi tego narodu, bo z piersi matek wysysają ją z mlekiem. Cesarz uwierzył i Nowosilcow otrzymał upoważnienie nieograniczone do dochodzenia tych zarodów rewolucyjnych i do podania środków, aby położyć im koniec. Na przedstawienie Nowosilcowa nominowano ministrem oświecenia Stanisława Grabowskiego, człowieka bez charakteru, nie posiadającego żadnych odpowiednich zdolności. Wszystkie zmiany, ograniczenia, jakie w planie wychowania publicznego zaszły, zamykanie i ograniczanie liczby szkół, cały plan obskurantyzmu były dziełem Nowosilcowa. Grabowski rozporządzenia podpisywał, książę je zatwierdzał, ale Nowosilcow był ich autorem. Jego także dziełem było zaprowadzenie i rozgałęzienie policyi i szpiegostwa wśród szkół, wśród nauczycieli i uczniów. Latorośle młode w zaraniu życia już z taką ohydą spotykać się musiały. To dało początek zmowom, schadzkom tajemnym i związkom. Tak Nowosilcow zasiewał złe i sam potem karał i chłostał za owoc własnego posiewu.

Nie poprzestał on na szkołach, sięgnął i pomiędzy obywatelstwo, do prywatnego życia narodu wtrącać się usiłował. Nie mogąc mieć na to bezpośredniego wpływu, W. księcia wziął sobie za pośrednika i za narzędzie. Ten z natury niespokojny, podejrzliwy i tchórzliwy, a uprzedzony przeciw wszystkiemu co oddychało swobodnie, mający Polaków za buntowników i rewolucyonistów, łatwo dał się Nowosilcowi przekonać i do jego zamiarów pozyskać. Chytry Moskal zdawał mu wciąż raporta i przedstawienia o szerzącym się duchu rewolucyjnym wśród Polaków, podsuwał środki i pomysły, jakby im zapobiedz i jakby je wytępić. Konstanty wierzył i na ślepo dawał rozkazy lub upoważnienia. Pogardzony od wszystkich, od Polaków jak i od Moskali, często przez księcia samego fukany i dotkliwie traktowany, nie przyjmowany nigdzie, pół dnia łamał sobie głowę jak być oprawcą Polski, drugie pół dnia arakiem się spijał, wraz ze zgrają najohydniejszych nałożnic. Taki to był komisarz cesarski w Polsce.

Po téj charakterystyce osób głównych przejdźmy do samego rządu królestwa Polskiego.

ROZDZIAŁ IV.

Rząd Królestwa Polskiego. — Namiestnik. — Dla czego na miejsce ks. Czartoryskiego wbrew powszechnym polskim nadziejom powołano Zajączka? — Charakterystyka tego ostatniego i stósunek jego do Rosyi i do konstytucyi. — Ministerya. — Ministeryum oświaty. — Stanisław Potocki, jego zasługi i powód usunięcia. — Następca jego Grabowski, jego charakterystyka i znaczenie pod nim Kalasantego Szaniawskiego. — Ministeryum spraw wewnętrznych. — Ministeryum skarbu. — Matuszewicz. — Węgliński. — Ks. Lubecki. — Zalety i wady obszernéj działalności tego ostatniego — jego stanowisko — system finansowy, instytucye przez niego wprowadzone.

Podług konstytucyi właściwy rząd Królestwa składał się z namiestnika królewskiego i ministrów. Namiestnik sprawował władzę królewską w granicach, jakie pełnomocnictwem monarchy zakreślone były. On sam tylko decydował, ministrowie mieli tylko głos doradczy i prawo kontrasygnowania. Rząd Królestwa z prawa więc spoczywał w osobie namiestnika królewskiego. Cesarz Aleksander namiestnikowi nadał obszerną władzę, przez co mógł on na los kraju wielki wpływ wywierać; ale to zawisło już wyłącznie od wyboru, od zdolności i przymiotów namiestnika. Nie chcemy twierdzić, by to był wybór łatwy, ani téż, aby grono osób odpowiednich miało być liczne. Księstwo warszawskie, mimo świetności swéj epoki, zbyt krótko trwało, by mogło wydać wielu mężów stanu; lecz w obecném położeniu zdawało się nawet, że cesarz Aleksander żadnego wyboru czynić nie potrzebował, że namiestnik był naturalny. Kto Aleksandrowi myśl Królestwa Polskiego podał? — Książę Adam Czartoryski. W owym czasie w Polsce wyższego męża stanu nie

było, a nadto Polska spodziewała się téj nominacyi. Tymczasem namiestnikiem królewskim mianowany został jenerał Zajączek.

Co mogło cesarza Aleksandra spowodować do pominięcia ks. Czartoryskiego? Ta zapewne okoliczność, że monarchowie nie lubią przyjaciół na urzędach, sługi raczéj przekładając. Już wyżéj powiedzieliśmy, że ta tak żywa przyjaźń, jaka w młodości między Aleksandrem, następcą tronu, a ks. Adamem, zakładnikiem, zawiązała się, późniéj, to jest od wstąpienia na tron Aleksandra słabnąć zaczęła. Książę chciał być szczerym przyjacielem, czynił ostrzeżenia, śmiał dawać przestrogi, to Aleksandrowi się nie podobało. Stawał się tedy niedogodnym towarzyszem i przyjaźń zwolna stygnąć zaczęła. W czasie, kiedy Królestwo ustanowiono, miał już cesarz Aleksander dla księcia więcéj uprzejmości, ale właściwie więcéj w formie jak w rzeczy. Atoli na pominięcie jego w namiestnictwie najwięcéj wpłynął w. ks. Konstanty i jego doradca Nowosilców. Konstanty nie lubił ks. Czartoryskiego, co się jeszcze z czasów młodości petersburgskiéj datowało. Konstanty chciał sam koniecznie zostać najwyższą władzą w Warszawie i dowolnie w niéj gospodarować; wiedział zaś aż nadto dobrze, że jeżeli ks. Czartoryski będzie wice-królem, natenczas gospodarowanie to miejsca mieć nie będzie. Czynił więc jak najsilniejsze przedstawienia i zanosił prośby do brata, aby Czartoryski namiestnikiem nominowany nie został. Nowosilcow zaś dodawał, że jako potomek Jagiellonów był niebezpiecznym, mógł bowiem myśleć o koronie, a, sprawując urząd wice-króla, środki ku temu przygotować i nawet bunt podnieść, a gdy i te powody nie były dostateczne, zażądał Konstanty od brata swojego odsunięcia ks. Czartoryskiego, jako dowodu przywiązania i łaski. Wtedy Aleksander uległ i ks. Czartoryski nominowany nie został.

Na jego miejsce Konstanty i Nowosilcow potrzebowali teraz swojego człowieka podsunąć Aleksandrowi. W komitecie wojskowym, o którym mówiliśmy wyżéj, ze starszyzny polskiéj utworzonym, kiedy inni jenerałowie obstawali przy prawie i śmiało okazywali czoło, Zajączek był zawsze potulny, posłuszny i gotów się dosługiwać na inném niż dotychczas polu. Tak Nowosilcow jak i sam W. książę ocenili te jego skłonności i przedstawili go do namiestnictwa, na co Aleksander przystał niebawem.

Zajączek wychowany w obozie, szybko przebiegł pierwsze stopnie wojskowe, a zawdzięczał spieszną promocyą po części potężnéj protekcyi hetmana Branickiego, przy boku którego służył. Przy

schyłku Rzeczypospolitéj już był jenerałem dywizyi. Nie bez zdolności i nauk, na wojnie mniéj atoli szczęśliwy, z powstania Kościuszkowskiego chlubnych wspomnień nie wyniósł. Zarzucano mu mianowicie miękką obronę Warszawy tak dalece, że nawet straszny wyraz „zdrada", acz bez żadnéj zasady, krążył w opinii publicznéj. Po upadku ojczyzny udał się on do Francyi, ale nie dostał jak Dąbrowski i Kniaziewicz dowództwa w legiach, bo u Polaków nie miał wielkiego miru. Wszedł więc w służbę francuzką, dostał się do sztabu Napoleona i uważał się po części za Francuza. Kiedy w r. 1806 Napoleon wkroczył do Polski i wojsko polskie formować zaczęto, cesarz poruczył jemu dowództwo drugiéj legii. Stanął pokój tylżycki, Księstwo Warszawskie utworzone zostało; Napoleon obdarował Zajączka znacznemi dobrami w departamencie kaliskim i przy dowództwie legii 2éj pozostawił. W r. 1809 ks. Józef powierzył mu oddzielny korpus. Pod Jedlińskiem miał rozprawę z Austryakami i nie był w niéj szczęśliwy, na czém i popularność jego naturalnie zyskać nie mogła. W r. 1812 na czele swojéj dywizyi robił kampanią i pod Berezyną nogę stracił. Zajączek urodził się Polakiem i zapewne, że miał jakieś dla ojczyzny uczucia, lecz te wcale nie były wygórowane i owszém interes osobisty łatwo nad niemi górę odnosił. Teraz, chociaż wojskiem polskiém dowodził, nie chciał się uważać ani za Polaka, ani za polskiego jenerała, mundur nawet jenerała francuzkiego zatrzymał, a rozkazy księcia Józefa niechętnie przyjmował i niechętnie je wypełniał. Na dowód twierdzenia naszego przytaczamy tutaj jeden list jego, pisany do ks. Poniatowskiego, który brzmi jak następuje:

„Panie Dyrektorze wojny!

Zmęczyła mnie Pańska korespondencya, ton Pańskich listów nie jest w moim guście i, najmądrzejszą dla nas byłoby rzeczą, do siebie nie pisać.

Niech Pan raczy pamiętać, że jestem jenerałem cesarskim podług woli Cesarza, nie zależę więc od Pana odnośnie co do ruchów moich. Co zaś do wewnętrznych spraw wojskowych i co do organizacyi korpusu proszę zwracać się do p. Koseckiego, który jest naczelnikiem sztabu w mojéj dywizyi, a on je wypełni.

Co do mnie, racz Pan dowiedzieć się raz na zawsze, że nie jestem obowiązany przyjmować rozkazów od Pana, że nie wyglądam niczego od rządu polskiego, że wszystko jestem winien cesarzowi

Francuzów, i że nie chcę nic od nikogo się spodziewać, tylko od niego. Generał dywizyi Zajączek." [1])

Taki samego siebie obraz nakreślił. Już za Rzeczypospolitéj Zajączek był źle z księciem Józefem, raz dla tego, że wtenczas rolę Jakóbina odgrywał i do stronnictwa Kołłątaja należeć się zdawał, już też dla osobistych zajść, które nawet z uszczerbkiem sprawy publicznéj wszczynał. Jednego dnia, słyszeliśmy to z ust samego Kniaziewicza, ks. Józef w czasie oblężenia Warszawy był napadnięty przez Prusaków w przemożnéj liczbie, a party gwałtownie, mógł być pobitym. Kniaziewicz, który był wtedy szefem sztabu Zajączka, widząc to położenie księcia, udaje się do Zajączka, donosi jak stoją rzeczy i przedstawia naglącą potrzebę pospieszenia z pomocą. „Nie!" odrzekł spokojnie Zajączek, „dobrze, że djabeł weźmie sobie książątko." Kniaziewicz, człowiek żywych uczuć i szczeréj mowy, głośno zawołał: „Generale! co mówisz? dziś książątko djabli wezmą, lecz jutro nas, a pojutrze Warszawę i koniec z Polską będzie." Dopiéro na takie przemówienie Zajączek pozwolił Kniaziewiczowi wziąć brygadę i w odsiecz pospieszyć. Teraz kiedy Zajączek przeszedł pod ks. Józefa, jako ministra wojny, ta niechęć, ta nienawiść jeszcze silniéj się odezwały. Zajączek ufny we względy Napoleona, lekceważył zwierzchność i rozkazy księcia Józefa, a ciągła niesforność i nieposłuszeństwo jego zaczęły wywierać złe skutki nawet i w legii pod jego dowództwem będącéj.

Po upadku Polski wydał był Zajączek w Paryżu dziełko o ówczesnych wypadkach. [2]) W niém ks. Józef w bardzo niekorzystnéj

---

[1]) „Monsieur le Directeur de la Guerre! Je suis fatigué de votre correspondance, le ton de vos lettres ne me convient pas, le plus sage est de ne pas nous écrire.

Rappelez vous que je suis un oficier genéral, l'Empereur l'a vouln. Je ne dépends point de vous pour ce, qui est du mouvement de mes troupes, quand à l'intérieur et à l'organisation du corps adressez vos ordres à Mr. Kosecki faisant les fonctions de Chef d'Etat Major de ma division, il les remplira.

Quant — à moi, persuadez vous bien une fois pour toutes, que je n'ai point d'ordres à recevoir de vous, que je n'attends rien du Gouvernement Polonais, que je dois tout à l'Empereur des Français, et que je n'ai et ne veux avoir à èsperer que de lui.... Le Général de Division
Zajączek."

[2]) Mowa tu o pracy Zajączka, która bezimiennie wyszła w Warszawie w 1812 r. p. t. „Zbiór krótki przyczyn i zdarzeń, które sprowadziły rozbiór Polski — z francuzkiego przełożone r. 1807." Francuzkiego zaś oryginału téj xięgi nie spotkaliśmy. (Przyp. wydawcy.)

świetle jest wystawiony. Dziełko to teraz czy przez samego Zajączka, czy przez jego adherentów pilnie zaczęło być rozszerzane. Ten sposób postępowania nie tylko, że żywo dotykał księcia Józefa, ale nadto widno w tem było rozprzężenie subordynacyi wojskowéj. Cierpliwość księcia Józefa wyczerpaną została, postanowił przeto zakończyć to, ale we właściwy jemu sposób, to jest szlachetny i rycerski. Rozkazał Zajączkowi przybyć do Warszawy i stawić się przed sobą. Zajączek wykonał rozkaz, a gdy wszedł, zastał księcia samego. Książę wstał zaraz, zamknął drzwi na klucz i tak do niego mówił: „Jenerale, musimy naszą sprawę zakończyć. Ubliżyłeś mi, musisz honorową dać mi satysfakcyą. Oto są dwa pistolety, jeden nabity, drugi nie, tutaj strzelać się będziemy, bo nam, co tak wysokie rangi piastujemy, złego przykładu i wszelkich demonstracyi unikać potrzeba. Wybieraj!“ Zajączek zmięszał się, zapewne nie brakiem odwagi, lecz taką niespodzianką zaskoczony i zaczął się tłómaczyć i usprawiedliwiać z swego postępowania. „Jenerale, czy strzelać się chcesz, czy tłómaczyć?“, zawołał książę. — „Drugie“, odpowiedział Zajączek. — „Gdy tak, to muszę mieć świadków,“ rzekł książę, a otworzywszy drzwi, przywołał jenerała Fischera i paru adjutantów. Zajączek uczynił głośne usprawiedliwienie i prosił o przebaczenie, a książę pierwszy podał mu rękę.

Zajączek, jak powiedziano, utracił nogę w roku 1812 pod Berezyną i dostał się do niewoli moskiewskiéj. Było to pierwsze jego zbliżenie się z Moskalami. Prezydując w komitecie wojskowym, okazywał Konstantemu uległość. Od rządu polskiego nic się nie spodziewał, przeto, jak sam oświadczył, ani mu służyć, ani go słuchać nie chciał. Kiedy Napoleona gwiazda świeciła, w nim miał nadzieję i jemu niósł swoje usługi. Napoleon upadł, on go zaraz opuściwszy, pobiegł kłaniać się zwycięzcom, od nich już tylko wyglądając zapłaty. Aleksander obdarzył go hojnie a dostojeństwy i honorami obsypał. Dawniéj mówił Zajączek, że wszystko winien Napoleonowi, teraz na sesyi rządowéj wołał: „Nie Polsce, lecz cesarzowi Aleksandrowi wszystko winienem, czem jestem to z jego łaski, przeto przedewszystkiem wierny jemu będę i co on każe, wszystko spełnię.“ W czasie powstania Kościuszki demagog, Jakóbin, w sądzie wojskowym terrorysta, teraz sługa monarchów, hołdownik despotyzmu, postawny, sędziwy starzec, o szczudle zewnętrznie bardzo pokaźnie wyglądał. Nie był też bez zdolności, miał wiele zdrowego rozsądku, wiele doświadczenia, wiele znajomości świata, ale nie był to ani człowiek stanu, ani mąż, któryby losy narodu mógł piastować

lub krajem rządzić. Dobry może na sługę dla cara, jeszcze lepszy dla Konstantego, będzie ślepym wykonawcą jego woli i dziwactw, jako też rad przez Nowosilcowa dawanych, ale niezdatny na namiestnika, jakiego Królestwo w obecnem swem położeniu potrzebowało. W ogólnym zarysie zarządu Królestwa, jaki skreślić zamyślamy, znajdą się liczne dowody tego twierdzenia, lecz i tutaj przytoczymy niektóre. Minister wojny, jenerał Wielhorski, wniósł na radę administracyjną projekt do uchwały co do organizacyi wojska i jego zaciągu, a zarazem oświadczył, że projekt ten ułożony jest przez Wielkiego Księcia, on zaś uważając go za przeciwny konstytucyi, jako minister wojny uważa za obowiązek W. księciu to przełożenie uczynić, co i teraz na radzie administracyjnéj powtarza i daje opinią, że jako niekonstytucyjny zatwierdzenia pozyskać nie powinien. Ks. Czartoryski, który z mocy szczególnego wezwania cesarskiego miał prawo znajdować się na posiedzeniach rady, poparł zdanie ministra wojny, oświadczając, że projekt rzeczony uważa za wyraźne pogwałcenie konstytucyi i, obracając się do namiestnika, rzekł: „Jest to pierwsza próba, pierwszy krok, jaki Ks. Konstanty czyni w zamiarze pogwałcenia konstytucyi, jeżeli ten mu się uda, natenczas pójdzie daléj, a czyniąc krok za krokiem, artykuł po artykule gwałcić będzie, aż nakoniec konstytucya straci całe swoje znaczenie, całą moc, pustym dźwiękiem tylko zostając. Przy pierwszéj więc téj próbie, przy tym pierwszym kroku, trzeba z całem należnem poszanowaniem, ale trzeba koniecznie uczynić opór. Trzeba okazać, że ustawa nadana nie może być przestąpiona, trzeba odmówić przyjęcia wniosku. Może ten krok ściągnie niezadowolenie cesarzewicza, ale swobody narodowe, ale ustawa uratowana będzie i namiestnik tak postępując, nie tylko swój obowiązek wypełni, ale wielką usługę odda ojczyźnie.“ — „Nie! Nie!“ zawołał z żywością Zajączek, „nie usłucham rady ani ministra wojny, ani ks. Czartoryskiego, dosyć już téj anarchii, dość tego republikanizmu, one Polskę zgubiły, trzeba już im koniec położyć, trzeba nauczyć się wypełniać rozkazy panującego. Cesarz utworzył Polskę, z jego łaski mamy ojczyznę i konstytucyą, jemu więc służy prawo zmienić tę ustawę, ile razy podobać się mu może, jego wola przedewszystkiem panować powinna. Co zaś do mnie, ja nic nie mam do narodu polskiego, nic jemu winien nie jestem, wszystko, co mam, to albo od Napoleona, lub z łaski Najj. Cesarza nam panującego, więc nie narodu, ale jego jestem sługą i wszystkie jego rozkazy święcie wypełnię i projekt wniesiony, skoro tak chce W. Książę, podpiszę i zatwierdzę.

Członkowie rady osłupieli, a Nowosilców tylko się uśmiechnął. W roku 1817 zdarzyło się, że niejaki Rupiński, obywatel, namawiał włościan majętności Typlewa, aby nie słuchali rozkazów swojéj dziedziczki. Włościanie poszli za radą, stawili opór i dziedziczce i wdającéj się w to władzy, tak że rzecz przybrała postać oporu i buntu przeciwko rządowi. Namiestnik ogłosił ludność téj majętności w stanie buntu, polecił władzom policyjnym i administracyjnym postępować jako ze zbuntowaną i zdał raport cesarzowi, przekładając potrzebę osadzenia Rupińskiego z kilku innemi osobami w twierdzy na kilka lat bez sądu. Cesarz przez ministra sekretarza stanu objawił przy téj sposobności, „że wcale nie uważa, aby dobrodziejstwo konstytucyi nie mogło być przez niego cofnięte, dodając, że ona jest obowiązującą dla narodu, ale nie dla niego; że w stósunkach z narodem on nie jest stroną, lecz sędzią, i o tyle tylko konstytucyi samój zadość czynić będzie, o ile to w swojéj mądrości uzna za dobre dla kraju, w teraźniejszym jednakże przypadku nie widzi potrzeby przekroczenia konstytucyi, nie uznaje za właściwe postępowania namiestnika a rzecz samą do właściwéj drogi sądowéj odesłać poleca."

Z panującym, który tak konstytucye pojmował i z namiestnikiem, który usługi swoje kładł na szalę nagrody, swobody narodowe ostać się nie mogły. Zajączek będzie obsypywany łaskami, a jeneralny jego sekretarz Kosecki z Nowosilcowem będą mnożyli pogwałcenia konstytucyi.

Pierwszymi ministrami Królestwa byli: wyznań i oświecenia Stanisław Potocki, sprawiedliwości Wawrzecki, spraw wewnętrznych Mostowski, wojny jenerał Wielhorski, skarbu Matuszewicz, mężowie mniéj lub więcéj zdatni i wszyscy nie bez zasług w ojczyznie. Rząd Królestwa niezaprzeczenie miał trudne zadanie, przecież nie było ono niepodobieństwem. Nie odpowiedział jednak swemu przeznaczeniu, bo namiestnik nie był na swojem miejscu, bo W. Książę wszystko psuł, bo Nowosilcow wszystko podkopywał i w opak czynić usiłował.

Zarząd kraju na dwie oddzielne części się dzielił: polityczną i administracyjną. Do pierwszego działu odnieść należy: spełnienie ustawy konstytucyjnéj, czynności sejmu, a może nawet i tajne związki, do drugiego zarząd wewnętrzny kraju. Zaczniemy od ministerstwa oświecenia publicznego, gdyż w naszém położeniu uważamy je za najważniejsze.

Stanisław Potocki był dobry patryota, mąż światły, miłośnik nauk, czujący całą ważność oświaty w narodzie, co większa, powołaniu temu poświęcał się z największém zamiłowaniem.

Od młodości brał udział w wychowaniu publiczném, za rządu pruskiego był jednym z Eforów szkół warszawskich, za Księstwa najwyższą w kraju dostojność piastując, sam zażądał być zarazem prezesem Izby Edukacyjnéj. Człowiek z takiem usposobieniem nie mógł nie rozumieć, ile Polsce na odpowiedniém wychowaniu młodzieży zależało i zaraz szczerze i ze znajomością rzeczy zajął się pracą nad swoim wydziałem. Pod jego kierunkiem ułożony został nowy plan edukacyi, liczba szkół pomnożona, nauki w nich podniesione, ludzie światli wyszukani ku przewodnictwu, lecz szczególniéj dwa znakomite dzieła za jego ministerstwa dokonane zostały: szkoły wiejskie zaprowadzone i uniwersytet w Warszawie założony, a więc najliczniejsza klasa narodu do wykształcenia, do innego życia powołana, prawie zmuszona została, uniwersytet miał zaś wyższe światło na kraj rzucić, światło nie od obcych brane, ale z ducha narodowego czerpane, na miłości ojczyzny oparte. Potockiemu należy się za te dwa dzieła prawdziwa wdzięczność narodowa. Obydwóch dokonał wśród tych pierwszych czasów zaufania i życzliwości, które, jak wiadomo, prędko przeminęły. Nastały czasy powszechnéj reakcyi w Europie. Aleksander się zmienił, uległ się ducha czasu. Nowosilcow umiał korzystać z téj zmiany i usiłowania Potockiego co do wychowania publicznego starał się podać w podejrzenie, nazywając je niebezpiecznemi i rewolucyjnemi. Aleksander zaczął wierzyć [illegible] sam na- [illegible] polo- [illegible] W Francyi, na téj roli [illegible] reakcya [illegible] zabytr [illegible] wszystko [illegible] który [illegible] dawna [illegible] arysto- [illegible] czynny, [illegible] na, [illegible] tego- [illegible] Ludzie nie [illegible] przekładają [illegible] Francya zaś ma

ten dziwny przywilej, że cały świat ją naśladować, małpować pragnie i w téj małpiéj pogoni Polska niepoślednie miejsce zajmuje Co we Francyi robiło się, zaraz i w Polsce naśladować chciano; nie zważając, że stósunki były całkiem odmienne. Rewolucya we Francyi wszystko zmiotła, zniszczyła, obaliła ołtarze i tron wywróciła; król, szlachta, księża pod toporem padli, więc teraz, kiedy król dawny, prawowity powrócił, można było i o innych restauracyach marzyć, lecz w Polsce tak pod względem politycznym jak i społecznym nic się nie zmieniło. Stara Polska stała jak dawniéj, a więc nic do restaurowania nie miała. Lecz ślepi naśladowcy i tego nawet spostrzedz nie mogli; chodziło im tylko o naśladowanie, o resztę się nie troszczyli. Ponieważ tak jest we Francyi, więc i u nas miało być tak samo, i zaczęły wznosić się kongregacye, powstawały towarzystwa jezuicko-pobożne, ukazały się bigoterya i fanatyzm. Kobiety szczególniéj się w tem odznaczyły, zajmując się tem gorliwiéj dziełem, że go zgoła nie rozumiały. Cesarz, Konstanty, Nowosilcow sprzyjającem okiem na to patrzyli, boć to była nowa klęska dla Polski własną ręką w niéj szczepiona. Bystrego wzroku Potockiego ta mylna dążność ujść nie mogła. Widząc z jednéj strony wsteczność i opór Aleksandra w zatwierdzeniu projektów swoich, a z drugiéj, nie mogąc wręcz odwrócić fałszywéj dążności w narodzie objawiającéj się, wziął się pióra i wydał powieść allegoryczną pod tytułem: „*Podróż do Ciemno-grodu.*“ Cel powieści szybko odgadnięty został. Potocki, i tak już przez Nowosilcowa w podejrzenie podany, teraz tem większą niełaskę na siebie ściągnął i do dymisyi podać się musiał.

W miejsce jego na insynuacyą Nowosilcowa i życzenie W. ks. Konstantego zanominowany został Stanisław Grabowski, człowiek najmniéj ku temu usposobiony, bez żadnych wyższych zdolności i nauk, bez zdrowego nawet rozsądku, bez żadnego charakteru. Niegdyś libertyn, teraz świętoszek to jest pobożny z pozoru i formy, ale nie z rzeczy. Wprawdzie rano mszy słuchał, świece nosił, ławki całował, lecz wieczorem w rozpuście i zbytku tonął. Że zaś marnotrawnik, więc zawsze zadłużony i wiecznie pieniędzy potrzebujący. Niegdyś zapalony stronnik Napoleona, teraz najniższy sługa moskiewski. Lecz Grabowski mimo najgorliwszych chęci spełnienia życzeń Nowosilcowa i nadania kierunku oświeceniu narodowemu, akiego on żądał i jaki wskazywał, sam nie mógł odpowiedzieć temu życzeniu, bo i do złego trzeba mieć pewne zdolności. Trzeba więc

było wyręczyciela, któryby rzecz prowadzić umiał. Ten znalazł się zaraz.

Był w Warszawie człowiek wielce uczony, filozof, znał wszystkie systemata filozoficzne na palcach, od Sokratesa aż do Kanta i Szellinga, badacz głęboki, nikt może w Polsce więcéj od niego starych i nowych książek nie przeczytał, głębiéj nie rozmyślał, trafniéj nie osądził. Znakomity pisarz, autor wielu dzieł o dawnych i nowoczesnych systematach filozofii, o Chrystyanizmie, o formie rządu. Niegdyś liberalista, dobry Polak, w legionach wysługi czynił, przy tem człowiek skromny, prawy w prywatnem pożyciu, dobry, moralny, pobożny. Był to Kalasanty Szaniawski. Mianowany radcą stanu w ministeryum oświecenia, do wydziału wychowania publicznego, został pomocnikiem Grabowskiego. Z pod jego pióra wyszły najzgubniejsze projekta, z niemi zaczyna się cofnięcie oświaty, obskurantyzm.

Szaniawski stał się dla Polski najszkodliwszym człowiekiem. Osobliwsze zjawisko, jak człowiek podobnego umysłu i charakteru mógł tak nizko spaść, znijść z drogi, po któréj tak chlubnie postępował, i stać się zaprzeczeniem swoich prac, swojéj myśli, swojego dotychczasowego życia. Jeszcze dziwniejszem będzie, gdy dodamy, że nie dla honorów, nie dla dostojeństw, nie dla pieniędzy to czynił, nie był bowiem niczem kupiony. Przedtem ubogi, w ubóstwie i nadal pozostał, a czynił wszystko z przekonania. Chytry i przebiegły Moskal potrafił filozofa omamić i usidlić i to jest arcydzieło Nowosilcowa. Szaniawski wyrozumował sobie, że nie interes, nie materyalizm, lecz moralność jest najwyższym celem tak pojedyńczego człowieka, jak całego społeczeństwa, a w następstwie przyjmował, że podstawą narodów religia i moralność być powinna, a tem samem że obowiązkiem rządów jest religią i moralność szerzyć i ustalać, bezbożność zaś, materyalizm i, jak wówczas mówiono, jakóbinizm, jako przyczynę nieszczęść narodu niszczyć i wytępiać.

Myśl, zasada najsprawiedliwsza, ale świat nie od razu doskonałym się staje. Doskonałość jest to wiekuisty cel człowieczeństwa, do niéj stopniowo się postępuje i każda idea ma swój czas, ma swoją rolę, a wprowadzona we właściwej chwili, ma swoją ważność i owoc. Nowosilcow ze zręcznością Mefistofelesa postanowił z usposobienia filozofa korzystać, poklasnął jego myślom tak wysoko moralnym i prawdziwym i zaproponował, aby je zastósował do wychowania publicznego. Starał się jemu okazać, że u Polaków nie ma religii, ani moralności, że zepsucie góruje, że zamiast wolności,

anarchią kochają, że ich patryotyzm jest jakóbinizmem, że pragnienie niepodległości rzuca ich wciąż na tory rewolucyjne i, że on największe oddałby ojczyznie usługi, gdyby młode pokolenie wybawił od téj zarazy. Szaniawski uwierzył, we własne sidła ujęty został, przyjął urząd radcy stanu i dyrektora wychowania publicznego. Pierwszy zaś krok postawiony, dalsze pociągnął za sobą. Nowosilcow nie powątpiewał o tem, wiedząc dobrze, że filozofowie są uparci i zarozumiale wierzą w swoje ideje, nieprzypuszczając wcale, by one mogły być fałszywe; trzymał tedy silnie swoją ofiarę w ręku i już jéj niepopuści. Szaniawski, raz zwichnięty w zapatrywaniach się na naród, na ducha w nim rozwijającego się, brnął daléj, kuł projekta po projektach, układał plany po planach, jakby mniemane złe wykorzenić a pobożność i moralność zaprowadzić. Mylna była rzecz, mylne więc i środki, a tak w przekonaniu, że Polsce dobrze czyni, najgorzéj jéj robił, a mniemając, że służy ojczyznie, służył tylko Moskwie, imię swoje zszarzał i w złorzeczenie podał.

Tym biegiem rzeczy, Nowosilcow, Szaniawski i Grabowski, jedni ze świadomością rzeczy, drudzy bez niéj, w jedno połączeni, stali się twórcami cofnięcia wykształcenia w Polsce. I Mochnacki także był w te sidła ujęty. Pozamykano tak liczne za księztwa Warszawskiego szkoły wiejskie, do innych przystęp udtrudniono, opłaty zaprowadzono, poziom nauki zniżono, wykład historyi wyższéj w szkołach wojewódzkich zniesiono, ustanowiono nad szkołami kuratorye, władze dozorczo-policyjne, zaprowadzono system donosicielstwa i szpiegostwa. Przebiegłemu Nowosilcowi nie brakowało przyczyn, a myślącemu Szaniawskiemu środków.

Jeżeli usiłowania Nowosilcowa i Szaniawskiego nie miały zupełnego skutku, to jedynie winniśmy to rektorom i profesorom uniwersytetu i szkół. O ich patryotyczną gorliwość rozbijały się częstokroć usiłowania tamtych i duch młodzieży uratowany został. W konstytucyi wolność druku była zaręczona, lecz kraj ani na chwilę jéj nie używał i owszem cenzurę zaprowadzono. Szaniawski w swéj zaślepionéj zapalczywości nie poprzestał na samym kierunku wychowania publicznego, ale jeszcze i naczelnym cenzorem być zażądał i pod zwierzchnictwem filozofa, opowiadacza systematów moralnych, nie tylko wolność druku zniknęła, ale można powiedzieć, druk ustał. Żadne dzieło polityczne, żadne religijno-filozoficzne na jaw wyjść nie mogło, żadna myśl swobodniejsza przekraść się nie zdołała. Nic narodowego, nic politycznego, nic liberalnego się nie objawiało. Szaniawski absolutnie zakazywał lub samowolnie

kreślił i mazał; myśl narodowa milczeć musiała, a autorowie cięższéj ulegli kurateli. Gorzéj było w konstytucyjnéj Polsce niż w saméj Rosyi. Mickiewicza poezye w Petersburgu były drukowane, w Warszawie mieć, czytać ich nie wolno było. To samo było i z dziełami zagranicznemi, albo zupełnie ich nie wpuszczano, lub wycinano i zamazywano karty, i kraj, co miał konstytucyą i wszystkie prawa zastrzeżone, w kurateli i kwarantannie pozostawał. Jakie skutki nastąpić musiały, poniżéj widzieć będziemy.

Przejdźmy teraz do życia materyalnego, do gospodarstwa narodowego i powiedzmy słów parę o ministeryum spraw wewnętrznych i skarbu.

Stan materyalny kraju w tych kilkunastu latach istnienia Królestwa niezaprzeczenie zakwitnął. Gospodarstwo narodowe, przemysł, podnosić się zaczęły, bogactwo wzrastało i z tego powodu wiele wyrzutów powstaniu listopadowemu czynią stronnicy moskiewscy. Mieliż Polacy, wzbogaciwszy się, utracić poczucie godności ludzkiéj? Mieliż dla wzrastającego przemysłu i budzących się fabryk pozwolić gwałcić konstytucyą i deptać wolność obywatelską? Dziwne pojęcie! Kraj wzmógł się i wzrastał w bogactwa, to prawda, lecz było to dziełem pokoju i usiłowań mieszkańców. Po krwawéj wojnie, wielkich zniszczeniach, nastąpił pokój, który, jak wiadomo, prowadzi za sobą zaufanie, pracę i przemysł. Obywatelstwo wzięło się gorliwie do pracy, jęło dźwigać fortuny wojnami nadwątlone. W wędrówkach wojennych nabyto doświadczenia i znajomości przemysłowych, skutkiem czego przy pracy podniosło się rolnictwo, pozakładano fabryki i rękodzielnie. Nie chcemy przecież utrzymywać, iżby ze strony rządu nie czyniono żadnych ułatwień co do kredytu i przemysłu, i owszem, ale starano się to czynić w najmniejszych dozach i jak najpowolniéj.

Ministrem spraw wewnętrznych był Mostowski, mąż światły, uczony, wymowny, za czasów sejmu konstytucyjnego patryota czynny, który przyłożył się do utworzenia i przeprowadzenia konstytucyi 3 Maja. Po upadku ojczyzny długo zostawał we Francyi i z pobytu swego umiał korzystać. Powiększył zakres wiadomości, doświadczenia nabrał i stał się zdolnym mężem, lecz z charakteru egoista i materyalista, na wszystko, co poświęcenia wymagało, zimny i obojętny, prawdziwy wychowaniec XVIII. wieku. Mostowski przy zdolnościach, jakie posiadał, i uważaniu, jakiego używał, mógł znaczne usługi sprawie publicznéj oddać, ale jego charakter, prywata były ku temu na przeszkodzie.

W owych czasach, kiedy Konstanty i Nowosilcow rej wiedli, trzeba było często mocy charakteru i poświęcenia, aby dopełnić powinności ministra. On zaś, aby nie utracić urzędu, nieraz obowiązek w zaniedbanie puszczał i więcéj się swoim interesom prywatnym, jak rzeczy publicznéj oddawał, w piastowanym urzędzie szukając raczéj własnego zysku, niż dobra narodowego i najczęściéj, aby ujść niepomyślnych następstw, dnie swoje na wsi, wśród pism publicznych francuzkich spędzał, nie wiele się troszcząc o obowiązki urzędu. Być może, że na jego postępowanie wiele wpływało przekonanie, że pod rządem carów Moskwy dobrym ministrem polskim być nie można. Ta myśl w jego pismach ;i mowach nieraz się przebija, lecz ten powód, w naszem mniemaniu, usprawiedliwiać go nie może. Urząd skoro przyjęty, obowiązek jego w każdem położeniu wypełniony być powinien, nic od niego uwalniać nie może. Jeżeli jednak kiedy koniecznością był wyparty z granic swojéj obojętności, prywaty i nieczynności i na polu publiczem stanąć musiał, natenczas widać było męża i wyższego światła i rozumiejącego jasno położenie, w jakiem kraj się znajdował.

Podług organizacyi, trzy główne czynności ministrowi spraw wewnętrznych naznaczone były: polityczny zarząd kraju, administracya wewnętrzna i gospodarstwo krajowe. Do pierwszéj należały przedewszystkiem: sejm, sejmiki, rady wojewódzkie, polityczna czynność narodu i, że tak powiemy, stróżowanie i wykonanie konstytucyi w najważniejszych jéj atrybucyach. Mostowskiego niestety nie można posądzać o zbyteczną pilność w téj mierze i owszem, nigdy nie był na straży, i rzec można, iż niczego nie dopilnował i nie wykonał. Najwięcéj jeszcze okazywał czynności na polu gospodarstwa narodowego. Światły ekonomista a zawolany gospodarz i agronom, nie lękając się tutaj utraty urzędu, oddawał usługi krajowemu gospodarstwu, bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Może nie dość nadawał popędu, może używał środków nie zawsze trafnych i odpowiednich, lecz nie można zaprzeczyć, że do dźwignięcia rolnictwa, przemysłu i handlu przyłożył się o tyle, o ile z góry nie znajdował przeszkody.

Od gospodarza kraju przejdźmy do szafarza grosza publicznego, to jest do ministra skarbu. Od roku 1815 mieliśmy w Królestwie trzech ministrów skarbu: Matuszewicza, Węglińskiego i Lubeckiego. Pierwszy opróżnił urząd umierając, drugiemu dano odprawę, trzeci zachował urząd do końca, to jest do początku powstania. Pod dwoma pierwszymi ministrami finanse nasze w smutnym znajdowały

się stanie, a główną tego przyczyną była zła administracya, marnotrawstwo namiestnika, kradzieże Nowosilcowa i słabość ministrów, którzy żadnemu z nich oporu stawić nie umieli. Tym sposobem doszliśmy do takiéj nędzy, że chociaż nie było jeszcze istotnego bankructwa, było już jego niebezpieczeństwo aż nadto widoczne we wzrastającym ciągle niedoborze. Stał się on był nawet powodem owego sławnego oświadczenia czyli raczéj groźby, której zapewne żadne inne roczniki polityczne ani finansowe nie znają. Oto brzmienie reskryptu ministra sekretarza stanu, wydanego na rozkaz cesarza w dniu 21ym Maja 1821 r.: „Rzeczy przyszły nakoniec do tego kresu, iż już teraz nie trzeba zastanawiać nam się nad tem, jakieby nowe rozpoczynać fabryki, lub które z rozpoczętych utrzymać, jakieby dawne budynki wywracać, jakie stawiać w ich miejsce; pytać się raczéj musimy, czy Polska ma mieć swój byt polityczny odrębny i mamy przekonać się jawnie, czy Królestwo polskie w obecnym swym składzie zdoła nadal utrzymać się własnemi siłami, czyli też ma przybrać kształt inny, siłom jego więcéj odpowiedni.“ Oświadczenie to ciekawe i pouczające. Polacy też zrozumieli znaczenie jego i swoje położenie, ujrzeli, na jakich słabych podstawach wspiera się ich byt narodowy i jak czyhają, aby mu go wydrzeć. Było też to nie małą podnietą do tajnych związków, a następnie i do samego powstania. Pierwsze niebezpieczeństwo odwrócone zostało, naród zastąpił deficyt, zapłacił kradzieże lub niedbalstwa urzędników cesarskich dobrowolnemi ofiarami, aby byt swój ocalić, a tak pierwsza pogróżka spełzła na niczem.

Wśród takiego to położenia finansowego mianowano ministrem skarbu księcia Lubeckiego, który tak przeważne miejsce zająć miał w sprawach Królestwa. Będzie on nie tylko już ministrem skarbu, ale stanie się potęgą, pierwszą publiczną osobą, najwyższą działalnością i wywrze na losy kraju wpływ taki, jakiemu nie masz równego; ztąd też o nim nieco obszerniéj pomówić nam wypada.

Książę Lubecki urodził się na Litwie z familii dość znakomitéj, odebrał pierwsze wychowanie i nauki u kadetów warszawskich, w téj szkole, co tylu znakomitych mężów wydała. W młodości był do Petersburga odwieziony, przy dworze carów pod rządem despotycznym pierwsze kroki swego życia publicznego rozpoczynał, a więc przywykł do tych wszystkich usposobień umysłu i charakteru, jakich się w podobnych położeniach zwykle nabywa. Był Polakiem z urodzenia, a z wychowania prawie Moskalem. Nie posiadał obszernych nauk i umiejętności, bo szkoła moskiewska dać ich nie mogła; ale

otrzymał od przyrodzenia nader znakomite zdolności. Bystrego pojęcia, głębokiego umysłu, trafnego sądu, wymowny i sofista, czynny, pracowity, ambitny, śmiały w przedsięwzięciach, mocnéj woli w wykonaniu, wielki znawca ludzi i świata; nie był szkólnikiem, ale światowcem, nie szkoła, lecz świat był jego mistrzem i nauczycielem. Wszedł do wojska moskiewskiego, odbył parę wojen, nawet jednę przeciw upadającéj ojczyźnie. Zapewne, że przy tych zdolnościach, jakie posiadał i w téj karyerze byłby doszedł do wysokich stopni, lecz mu ona nie była do smaku. Opuścił tedy służbę, wrócił na Litwę i oddał się gospodarstwu, lecz nie długo pozostawał bezczynnym. Rozległe stósunki familijne, jako też i wyższe zdolności wywołały go z zacisza wiejskiego do urzędów obywatelskich, jakie wtenczas w tamtych prowincyach polskich sprawować można było. Wkrótce został gubernatorem cywilnym grodzieńskim. Nadchodziła wojna r. 1812. Lubecki na delegowanego z guberni grodzieńskiéj przeznaczony został, co dało mu sposobność zbliżenia do cesarza Aleksandra i wkrótce potrafił pozyskać jego łaski a nawet i zaufanie. Lubecki był wiernym Aleksandrowi i można powiedzieć, że został naczelnikiem partyi moskiewsko-polskiéj. Zajął niejako miejsce ks. Czartoryskiego, tylko mniéj zaszczytne, mniéj niezawisłe i nie tak czysto polskie. Przybył do Warszawy z wojskiem rosyjskiem, był wyznaczony przez Aleksandra do rządu tymczasowego, urząd ministra spraw wewnętrznych miał sobie powierzony. Była to pierwsza sposobność dla niego oswojenia się z formą rządu konstytucyjnego, opierającego się na poszanowaniu prawa.

Kiedy królestwo Polskie utworzone zostało, Lubecki nie był do składu rządu powołany, został gubernatorem wileńskim, urzędu tego jednakże nie sprawował, bo zaraz pełnomocnikiem Królestwa do likwidowania pretensyj polskich z mocarstwami obcemi został mianowany. Odbył tę negocyacyą dość dobrze, lecz więcéj jeszcze z rozgłosem i hałasem. Było więcéj pozoru, blichtru, jak istoty rzeczy, więcéj widoku skarbu publicznego, jak poszanowania własności prywatnéj, można nawet powiedzieć, że ją zupełnie poświęcił, lecz że zdołał rzecz nader zawiłą ukończyć i że z każdéj trudności zręcznie wyjść umiał, więc zrobił sobie imię dyplomaty i w tem większe łaski wszedł u cesarza. Gdy po ukończeniu misyi wracał do kraju, w królestwie właśnie ministra skarbu zmienić postanowiono; jemu tedy powierzono ten urząd.

Kiedy to się działo, rząd królestwa, to jest namiestnik i rada administracyjna, nie mieli prawie żadnego znaczenia. Namiestnik

niezdatny, niedołężny, podło-uległy, ministrowie bez mocy, bez charakteru, w poniewierce u Nowosilcowa, który wszędzie bruździł i burmistrzował. Jeden Potocki śmiał mu opór stawić, lecz zaraz urząd stracił. Wszystko się działo, co chciał i jak chciał komisarz cesarski, on rzecz wiódł, ministrowie wolę jego wykonywać musieli. Lubecki skoro tylko wszedł do rządu, natychmiast postanowił złamać ten wpływ tak przemożny i tak szkodliwy, bez którego usunięcia trudno było myśleć o jakiejkolwiek wolności działania. Zamiar śmiały i trudny, bo za Nowosilcowem stał W. Książę w odsieczy. Lecz Lubecki rozwinął w tem tyle zręczności, tyle sprężystości, energii i mocy charakteru, ile do odniesienia zupełnego zwycięztwa było potrzeba. Z dniem wejścia do rządu zaczęła się ta wojna i maluje ona żywo ówczesny stan królestwa. W walce téj przebiegał Lubecki różne koleje a pomimo całego zaufania, jakie u obudwóch cesarzy posiadał, odbierał nieraz wyrzuty, połajania, wygowory, raz nawet przysłano mu dymisyą na ręce cesarzewicza. Wszystko to nie sprowadziło go z raz obranéj drogi, napominania przyjmował jako dowody łaski, dziękując, że raczą go uczyć i przestrzegać, dymisyą przyjął jako rzecz zasłużoną, z zimną krwią wyrażając W. księciu swą wdzięczność za to, że jego postępowanie wysokiéj baczności jego nie uchodzi, ale co do saméj rzeczy postępowania swego w niczem nie zmienił, kroku jednego nie cofnął i owszem postępował daléj z podwojoną energią i przytomnością i nakoniec dopiął swego i Nowosilcowa pokonał. Mikołaj znienawidził swego komisarza i żadnéj wiary do jego raportów nie przywięzywał, minister skarbu miał tylko ucho i wiarę. Konstanty nie śmiał mu oddać dymisyi, pokazał i schował. Lubecki wyszedł z tych zapasów z tryumfem, urósł w znaczeniu i zajął w rządzie miejsce tak wydatne, iż mówiono o nim, że czegokolwiek zechce, tego dokona.

Lubecki, jak mówiliśmy, wychowaniec rządu despotycznego, mało był oswojony z życiem konstytucyjnem, znał raczéj wolę panującego, niż prawa konstytucyi, więcéj interes monarchy niż interes narodu, słowem nie był ministrem narodu, lecz króla, ale ministrem światłym, znającym potrzeby kraju. Nie uważał on konstytucyi za kontrakt wzajemny, wspólny, dla obydwóch stron święty i nietykalny, obiedwie równo obowiązujący; konstytucya podług niego był to dar łaski Aleksandra, ztąd obowiązywała naród, nie zaś cesarza, który mógł ją zmienić a nawet zawiesić podług woli, i dla tego to on pierwszy z ministrów dał się użyć do kontrasygnowania *Artykułu Dodatkowego*, który jednę z najważniejszych atrybucyi konstytucyjnych, to jest

jawność narad odebrał. Dodajmy jednak, że gdzie trzeba było, gdzie szło o samą konstytucyą, stawał w jej obronie i skutecznie ją ratował. Kiedy wpadnięto na ślad związków tajnych, oświadczył się stanowczo przeciw sądom wojskowym, sądu sejmowego zażądał, a, uratowawszy najprzód oskarzonych, potem i sąd wyratować umiał. Kiedy zaś wśród sporów zachodzących między sejmem a panującym, namiestnik i niektórzy członkowie rady zaprojektowali podanie do cesarza o zawieszenie konstytucyi, Lubecki oparł się temu, i uratował rząd od ostatniego upodlenia, a narodowi konstytucyą ocalił. Nie pojmował on Polski inaczéj tylko w połączeniu z Rosyą, ale chciał, aby ta Polska miała oddzielny rząd, prawa, kulturą swoją i bogactwem, aby sobie właściwe wyrobiła miejsce. Senator L. Plater, radzca stanu a przytem przyjaciel i powiernik Lubeckiego, powiadał nam, że tenże w poufałéj rozmowie rzekł raz do niego: „Polsce trzech rzeczy potrzeba: 1) szkół, to jest oświaty i rozumu, 2) przemysłu i handlu, to jest zamożności i bogactwa, 3) fabryk broni. To posiadając, nawet i w połączeniu z Moskwą potrafi całkowicie swoją niepodległość utrzymać.“ Plater, jakoby nie rozumiejąc, zapytał: „I fabryk broni?“ — „Tak, i fabryk broni, odpowiedział spokojnie Lubecki. Polska powinna mieć wszystko, czego potrzeba do zagwarantowania niepodległości, inaczéj wszystko straci, a po chwili dodał: Mam nadzieję, że z czasem przeprowadzić to zdołam.“

Jeszcze jeden rys charakteryzujący Lubeckiego: Na posiedzeniu rady ministrów wśród żywego sporu z Nowosilcowem, kiedy ten podstępne podejrzenia na naród polski rzucał i o niewdzięczność go pomawiał, Lubecki zawołał: „Pomiędzy Rosyą a Polską nie ma ani zwyciężonego, ani zwycięzcy, ani panującego, ani poddanego, ani upoważnionego do wydawania rozkazów, ani słuchać ich obowiązanego, a tem bardziéj nie może być mowy o wyrzeczeniu się wzajemnem zwyczajów i obyczajów dwom narodom właściwych.“

Lubecki należał nadto do szkoły materyalistów politycznych i w bogactwie widział całe szczęście narodu. Kiedy obejmował skarb państwa nie małe miał trudności do pokonania. Wycieńczony skarb trzeba było zorganizować i zasilić, zrujnowany kredyt przywrócić, deficyt zapełnić, a przedewszystkiem złamać zgubny wpływ Nowosilcowa. Śmiało wziął się do jednego i do drugiego. Finanse królestwa były w smutnym stanie, ale ten stan nie był skutkiem bankructwa, wyczerpania bogactwa krajowego, bynajmniéj — był to tylko skutek złéj administracyi z jednéj, a marnotrawstwa i zdzierstw Nowosilcowa, namiestnika i Konstantego, z drugiéj strony. W rzeczy

saméj nie było nawet naznaczonego stałego budżetu, gdyż zupełna panowała dowolność. Asygnował Konstanty, asygnował namiestnik, co i jak im się podobało a skarb płacić musiał. Nierząd jest najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem pomyślności. Węgliński jako minister skarbu znał aż nadto dobrze niewłaściwość podobnego postępowania i, odpowiadając namiestnikowi, że nie ma pieniędzy w skarbie, skrycie zapas oszczędzał, lecz niebezpieczna tajemnica wydała się, a Węgliński w nagrodę niewłaściwéj gorliwości otrzymał połajanie, pieniądze zaś zabrano i zmarnowano. Lubecki natomiast pierwszy ośmielił się jawnie nieprawéj gospodarce koniec położyć, przedstawił konieczność ściśle oznaczonego budżetu, który, gdy go ułożono i gdy go cesarz zatwierdził, nikomu przestąpić go nie dozwolił. Konstanty mniemał jednak, że dla niego nie ma budżetu i zażądał, aby mu pewna suma wypłaconą była. Lubecki odmówił, twierdząc, że na budżecie zamieszczoną nie jest. Konstanty, nie przyjmując podanéj przyczyny, posłał jenerała Kurutę z oświadczeniem, że jeżeli natychmiast summa żądana nie będzie wypłaconą, kassę odbić każe i pieniądze wziąć gwałtem. Tego też tylko Lubeckiemu było potrzeba. Żądaną summę polecił wypłacić, klucze od kas oddał Kurucie i zdał raport cesarzowi, że ponieważ przymuszono go uczynić wypłatę budżetem nie objętą, składa więc urząd i prosi, aby był pod sąd oddany. Cesarz zrozumiał rzecz całą, zatwierdził wydatek, uwolnił od odpowiedzialności Lubeckiego, lecz zarazem w reskrypcie dodać kazał: „że czyni ten wyjątek po raz ostatni, że odtąd nie ma, co do wypłat, minister niczyich rozkazów słuchać i, jeżeli dopuści się podobnego przekroczenia, osobą swoją odpowiadać będzie. Lubecki więc odniósł zupełne zwycięztwo, komunikował rozkaz namiestnikowi, ministrom, i raz na zawsze uwolnił się od nadużycia.

Pierwszy krok słuszny prowadzi dalsze. Co mu się udało w Warszawie z Konstantym, tego popróbować i w Petersburgu zamierzył, chcąc i tam granice dowolności położyć. Ile razy odebrał rozkaz przeciwny interesowi skarbu, nie wykonywał go zaraz, lecz czynił przedstawienia, że zaś były one słuszne i rozumne, do tego stopnia rzecz doprowadził, że zanim rozkaz wydano, zasięgano jego opinii. Zamknął więc wrota wszelkim niewłaściwym interwencyom i można powiedzieć, że odtąd sam minister skarbu, jak przynależy, zarządzał groszem publicznym.

Starał się też niemniéj pilnie o powiększenie dochodów. Co do tego, szczególniéj co do środków i źródeł nie był równie szczęśliwy. Pierwszy niedobór zastąpiono wypłatą podatków z góry

Podatkujący wnieśli je chętnie, lecz to był środek chwilowo złemu zaradzający, ale nie usuwający go stanowczo, niedobór bowiem pozostawał z roku na rok, trzeba więc było myśleć o skuteczniejszych środkach. Źródeł nie brakowało, przy pokoju kraj w zamożność wzrastał, trzeba było umieć te źródła wynaleźć i z nich proporcyonalnie zaczerpnąć, aby potrzeby zaspokoić. Ale, jak już wspomnieliśmy, Lubecki w ich wynalezieniu nie był szczęśliwym i owszem, nie tylko nie poszedł po drodze nauką finansową, bogactwem krajowem wskazanéj, ale można powiedzieć, że wbrew wszelkim zasadom postąpił, dowolność, arbitralność unaocznił.

W konstytucyi wyraźnie było powiedzianem, że sejm będzie naradzać się nad budżetem przychodów i wydatków, a więc wśród tego finansowego przesilenia do sejmu należało obmyśléć środki zaradzenia złemu. Tymczasem rząd wszystko sam robił, i co dziwniejsza, robił z całem przekonaniem, że konstytucyjnie działa. Nie za Lubeckiego wprawdzie bierze początek owa teorya, ale jemu przypadła ona do smaku i zapalczywie a zuchwale przeprowadzić ją usiłował. Wyjaśnijmy tę rzecz. Dwa artykuły w konstytucyi ściągały się do budżetu: art. 91 i 162. Pierwszego taka była osnowa: „Sejm będzie naradzać się nad powiększeniem lub zmniejszeniem podatków, nad zmianą jakiejby wymagały, nad ich rozkładem, nad urządzeniem budżetu przychodu i wydatków.“ Artykuł zaś 162 brzmiał: „Pierwszy budżet przychodu i rozchodu będzie urządzony przez króla za zdaniem rady stanu i wykonywany, dopóki nie zostanie umiarkowany lub zmieniony przez panującego i obydwie izby.“

Zdaje się, że treść obydwóch artykułów jasna, żadnéj dwuznaczności nie ulegająca. Dodajmy jeszcze, że kiedy ustawa konstytucyjna była układana, wszyscy aż nadto dobrze wiedzieli, iż cesarz nie będzie mógł zaraz zwołać sejmu. Długa nieobecność cesarza w Rosyi, wielkie zmiany w Europie, nowość utworzenia Królestwa, wszystko to nie dozwalało rychłego zwołania sejmu i dla tego ułożenie pierwszego budżetu sejmowi oddane być nie mogło, lecz musiało być przez władzę rządową ustanowione. Ten był duch art. 162 i tak przez wszystkich od razu został on pojęty i zrozumiany. Kiedy w r. 1818 zgromadził się sejm pierwszy, zażądał, aby mu budżet przedstawiono. Rząd nie mógł nie wiedzieć, jakie marnotrawstwo grosza publicznego panowało, tem samem łatwo przewidywał, jaka ze strony reprezentantów cierpka, lecz wyjaśniająca dysskusya wywołaną zostanie. Nie życzył sobie tego, łaska cara mogła być stracona i wtenczas owa nowa i najdziwniejsza interpretacya art. 162

konstytucyi nastąpiła. Tak minister sekretarz stanu z woli cesarza i króla odpowiedział:

„Artykuł 162 konstytucyi zachowuje przy osobie panującego prawo ustanowienia pierwszego budżetu za porozumieniem się z radą stanu. Sejm więc nie może się naradzać, jak tylko nad pierwszym budżetem, ustanowionym przez monarchę, a ponieważ pod wyrazem ustanawianie nowego budżetu, nie można rozumieć nic innego, jak wprowadzenie nowego systemu finansowego, przeto Jego Królewska Mość, zarówno zainteresowana w tem, żeby konstytucyjne przywileje sejmu były szanowane jak i w tem, żeby szanowane były władze, jakie jej nadaje konstytucya, nie może zwołać sejmu do rozważania budżetu wprzódy, dopóki sama go nie ustanowi, robiąc zeń nawet nowe prawo finansowe. Zdaje się nadto, że niemożliwą jest rzeczą ustanowić system finansowy pewny i dokładny, dopóki dług publiczny, zagwarantowany przez artykuł 158 konstytucyi, nie będzie zlikwidowany, choć w przybliżeniu.“ [1]

Dodał [illegible], że skoro dług obliczony zostanie i wszystkie ciężary staną się wiadome, wtenczas cesarz będzie mógł rozkazać radzie stanu ułożyć budżet i sam stosownie do art. 162 konstytucyi zatwierdzi go i to będzie pierwsze prawo finansowe. Kończy się ten reskrypt słowami: „Cesarz i król ma [illegible] prawa do zaufania mieszkańców Królestwa, aby oni ani na chwilę lękać się nie potrzebowali o nadużycie [illegible] prerogatywy konstytucyjnej.“

Według tego reskryptu art. [illegible] konstytucyi stał się zwodniczym i był prawdziwie [illegible]. Sejm do stanowienia budżetu mógł nigdy nie być powołanym. Piętnaście lat trwania królestwa sprawdziło to. Dług narodowy nie był obliczony i o ułożeniu prawa finansowego ani na chwilę nie pomyślano. Trudno [illegible] tłumaczenia

[1] [illegible]

ustawy konstytucyjnéj, trudno wyraźniejszego jéj pogwałcenia. Lubecki, obejmując urząd, zamiast, jak przystało na ministra, odsunąć mylnie naciągnione tłumaczenie konstytucyi i wejść na drogę konstytucyą zawarowaną, przeciwnie chwycił się go oburącz i do końca się trzymał. Naród, to jest sejm oddalony więc został od stanowienia o przychodach i wydatkach państwa, od najpotrzebniejszéj, najżywotniejszéj prerogatywy. Cały zarząd naszych finansów przeszedł w ręce rządu, czyli mówiąc, jak istotnie było, w ręce Lubeckiego. On, jak wydatkom skarbowym położył granice i wszelkie dowolne wtrącanie się usunął, tak co do dochodów, co do finansów krajowych został po prostu samodzielnym dyktatorem, nakładaczem i poborcą. Wszystko, co pod tym względem było zrobionem, jest jego dziełem, złe i dobre do niego jedynie należy.

Nie zaprzeczamy, że Lubecki wiele ulepszeń w zarządzie skarbowym uczynił, że z zebranych funduszów użyteczne dla kraju instytucye zaprowadził, które wiele na bogactwo i pomyślność wpłynęły i tem samem znaczne usługi oddał; ale nie stworzył żadnego nowego systematu, nie zaprowadził nowego prawa skarbowego, nie odkrył ani wydźwignął nowych źródeł bogactwa krajowego, z którychby można było nowe czerpać do skarbu dochody. Skarbowy zarząd Lubeckiego można nazwać systemem *dowolnego zaboru*, wziąć zkąd wziąć, a potem samowolnie zabranem samowolnie rozrządzać. Finansowe kreacye Lubeckiego ograniczają się do dwóch następujących: 1) wszelkie podatki, dochody, pretensye, zaległości, jakie tylko skarb od Stanisława Augusta przez wszystkie rządy miał lub zdawał się mieć, wyśledzić, wynaleźć i wyegzekwować; 2) majątek stały narodowy zmobilizować. Chciejmy się temu bliżéj przypatrzyć.

Część Polski, Królestwem Kongresowem nazwana, trzy razy powstała i trzy wojny ku odzyskaniu niepodległości prowadziła; wielkie więc ofiary uczynione być musiały, wielkie podatki nałożone były. Wiele z tych ciężarów i podatków już to z niemożności, już też dla zmian tak politycznych jako i militarnych nieuskuteczniono lub nieopłacono, ztąd powstały zaległości, które rząd sam z powodu ich patryotycznéj natury miał za nieistniejące. Lubecki, przyszedłszy do ministerstwa, uznał te zaległości za bogactw kopalnie i kazał wszystkie, od rzeczypospolitéj polskiéj zaczynając, bez względu ani na ich naturę, ani na zmiany, którym kraj uległ, bez miłosierdzia wyegzekwować. Wyznaczył komissye po województwach, mające wyszukiwać tego rodzaju zaległości a wyśledzone na drodze administracyjnéj egzekwować, pewną część tak wytropionych należności

konstytucyi nastąpiła. Tak minister sekretarz stanu z woli cesarza i króla odpowiedział:

„Artykuł 162 konstytucyi zachowuje przy osobie panującego prawo ustanowienia pierwszego budżetu za porozumieniem się z radą stanu. Sejm więc nie może się naradzać, jak tylko nad pierwszym budżetem, ustanowionym przez monarchę, a ponieważ pod wyrazem ustanawianie nowego budżetu, nie można rozumieć nic innego, jak wprowadzenie nowego systemu finansowego, przeto Jego Królewska Mość, zarówno zainteresowana w tem, żeby konstytucyjne przywileje sejmu były szanowane jak i w tem, żeby szanowane były władze, jakie jéj nadaje konstytucya, nie może zwołać sejmu do rozważania budżetu wprzódy, dopóki sama go nie ustanowi, robiąc zeń nawet nowe prawo finansowe. Zdaje się nadto, że niemożliwą jest rzeczą ustanowić system finansowy pewny i dokładny, dopóki dług publiczny, zagwarantowany przez artykuł 158 konstytucyi, nie będzie zlikwidowany, choć w przybliżeniu.“ [1])

Daléj mówi, że skoro dług obliczony zostanie i wszystkie ciężary staną się wiadome, wtenczas cesarz będzie mógł rozkazać radzie stanu ułożyć budżet i sam stósownie do art. 162 konstytucyi zatwierdzi go i to będzie pierwsze prawo finansowe. Kończy się ten reskrypt słowami: „Cesarz i król ma nadto prawa do zaufania mieszkańców Królestwa, aby oni ani na chwilę lękać się nie potrzebowali o nadużycie téj prerogatywy konstytucyjnéj.“

Podług tego reskryptu art. 91 konstytucyi stał się zwodniczym i był prawdziwie niczem. Sejm do stanowienia budżetu mógł nigdy nie być powołanym. Piętnaście lat trwania królestwa sprawdziło to. I dług narodowy nie był obliczony i o ułożeniu prawa finansowego ani na chwilę nie pomyślano. Trudno dowolniejszego tłumaczenia

---

[1]) „L'article 162 de la Charte réserve au Souverain le droit d'arranger le premier budget sur l'avis du Conseil d'Etat, la Diète ne peut par conséquent délibérer que sur le premier budget arrangé par le Souverain, et comme il est impossible d'entendre sous la formation du nouveau budget autre chose que l'introduction d'un nouveau système financier, S. M. est également intéressée à ce que les attributions constitutionelles de la Diète soyent respectées ainsi qu'au maintien du pouvoir que lui accorde la Charte, ne peut appeler la Diète á délibérer sur le budget que lors qu'elle le réglera elle même en rendant la première loi financière. Il semble, en outre, impossible d'arranger un système de finances stable en complet aussi longtemps que la dette publique garantie par l'article 158 de la Charte ne sera pas liquidée au moins aproximativement.“

ustawy konstytucyjnéj, trudno wyraźniejszego jéj pogwałcenia. Lubecki, obejmując urząd, zamiast, jak przystało na ministra, odsunąć mylnie naciągnione tłumaczenie konstytucyi i wejść na drogę konstytucyą zawarowaną, przeciwnie chwycił się go oburącz i do końca się trzymał. Naród, to jest sejm oddalony więc został od stanowienia o przychodach i wydatkach państwa, od najpotrzebniejszéj, najżywotniejszéj prerogatywy. Cały zarząd naszych finansów przeszedł w ręce rządu, czyli mówiąc, jak istotnie było, w ręce Lubeckiego. On, jak wydatkom skarbowym położył granice i wszelkie dowolne wtrącanie się usunął, tak co do dochodów, co do finansów krajowych został po prostu samodzielnym dyktatorem, nakładaczem i poborcą. Wszystko, co pod tym względem było zrobionem, jest jego dziełem, złe i dobre do niego jedynie należy.

Nie zaprzeczamy, że Lubecki wiele ulepszeń w zarządzie skarbowym uczynił, że z zebranych funduszów użyteczne dla kraju instytucye zaprowadził, które wiele na bogactwo i pomyślność wpłynęły i tem samem znaczne usługi oddał; ale nie stworzył żadnego nowego systematu, nie zaprowadził nowego prawa skarbowego, nie odkrył ani wydźwignął nowych źródeł bogactwa krajowego, z którychby można było nowe czerpać do skarbu dochody. Skarbowy zarząd Lubeckiego można nazwać systemem *dowolnego zaboru*, wziąć zkąd wziąć, a potem samowolnie zabranem samowolnie rozrządzać. Finansowe kreacye Lubeckiego ograniczają się do dwóch następujących: 1) wszelkie podatki, dochody, pretensye, zaległości, jakie tylko skarb od Stanisława Augusta przez wszystkie rządy miał lub zdawał się mieć, wyśledzić, wynaleźć i wyegzekwować; 2) majątek stały narodowy zmobilizować. Chciejmy się temu bliżéj przypatrzyć.

Część Polski, Królestwem Kongresowem nazwana, trzy razy powstała i trzy wojny ku odzyskaniu niepodległości prowadziła; wielkie więc ofiary uczynione być musiały, wielkie podatki nałożone były. Wiele z tych ciężarów i podatków już to z niemożności, już też dla zmian tak politycznych jako i militarnych nieuskuteczniono lub nieopłacono, ztąd powstały zaległości, które rząd sam z powodu ich patryotycznéj natury miał za nieistniejące. Lubecki, przyszedłszy do ministerstwa, uznał te zaległości za bogactw kopalnie i kazał wszystkie, od rzeczypospolitéj polskiéj zaczynając, bez względu ani na ich naturę, ani na zmiany, którym kraj uległ, bez miłosierdzia wyegzekwować. Wyznaczył komissye po województwach, mające wyszukiwać tego rodzaju zaległości a wyśledzone na drodze administracyjnéj egzekwować, pewną część tak wytropionych należności

przeznaczając owym komissyom w nagrodę gorliwości. Rzuciła się więc urzędnicza tłuszcza, własnym zyskiem i nadzieją pozyskania łask ministra pędzona, z nieopisaną zaciekłością do tej roboty. Od czterdziestu lat wszystko poruszonem zostało, wszystkie księgi skarbowe wydobyto i co tylko w podatkach, w ciężarach publicznych, w ofiarach patryotycznych ku obronie ojczyzny zakazanem było, teraz na nowo odgrzebano. Wszystkie administracyjne, sądowe, cywilne, kryminalne [illegible], [illegible], zapomnienia i kary, wszystkie opłaty stempla wyszukano i wydobyto. Żądano od podatkujących kwitów opłaty, a gdzie takowych okazać nie było można, kazano płacić powtórnie. My sami musieliśmy zapłacić podatek z czasów Rzeczypospolitej. Był to prawdziwy rabunek, łupież fiskalna, wpłynęły znaczne summy, ale społeczność zubożała. Lubecki odarł kraj, aby go potem zbogacić.

Wszystkie uposażenia kościołów, klasztorów na tem, co było najpewniejszego, na ziemi, na majątkach gruntowych były zapewnione. Zapisy te w myśl fundatorów miały być wieczne. Lubecki i to odmienił. Fundusze te i zapisy z ustanowieniem Towarzystwa Kredytowego podciągnął pod firmę tegoż Towarzystwa i spłacić polecił, [illegible] zaginęła, zamiast oddać je pod zarząd ministra wyznań i oświecenia, w skutek nieszczęśliwej myśli mobilizowania, wszystko [illegible] i do banku wnieść kazał. Fundusze więc edukacyjnych, religijnych i dobroczynnych [illegible] w jakiejkolwiek naturze, a często [illegible] na handel, na spekulacye i na [illegible] są przywiązane. Nie trzeba [illegible] że nasz byt, nasze [illegible] nieustrzygalne, że jeszcze [illegible] mogliśmy, a więc że [illegible] w zawieszeniu stopniu.

[illegible] pod rządami pruskim [illegible] z powodu za- [illegible] i t. d. [illegible] wyznaczony do [illegible] Królestwu [illegible] prywatnych, [illegible] a wierzycielom [illegible] na dowolnie [illegible] własności speku- [illegible] spekulacyą [illegible]

Z takich źródeł utworzył Lubecki pierwsze zapasowe fundusze, lecz nie przestał na nich. Królestwo miało bardzo znaczne dobra narodowe, był to wielki majątek stały, gruntowy i mógł być podstawą, środkiem do arcykorzystnych rzeczy i przedsięwzięć. Na nich mógł być kredyt narodowy oparty, one mogły być jego hipoteką i rękojmią; lecz szczególniéj mogły być środkiem i sposobem społecznéj przemiany i organizacyi naszych włościan, zasługiwały przeto na szczególną opiekę rządu. Dobra te, stósunkowo do swéj wartości, nie czyniły rządowi odpowiedniego dochodu. Dzierżawcy, z powodu przemian, jakie kraj przebywał, rościli różne pretensye, skarb był z téj strony wystawiony na ciągły niedobór, przeciążani włościanie podupadali, słowem dobra narodowe były jak najgorzéj administrowane. Poprzedni ministrowie czuli już potrzebę nadać im inną organizacyą, system wieczystéj dzierżawy przyjętym został i od uposażenia włościan zacząć miano, by tym sposobem włościanie dóbr narodowych uwłaszczonymi być mogli. Przygotowano już nawet odpowiednie katastra i kosztorysy. Pomysł ten chwalebny mógł być bogatym w skutki. Z przyjściem Lubeckiego rzecz z początku zatrzymaną a potem zupełnie zmienioną została. Mając już przyjętą i udeterminowaną myśl zmobilizowania całego majątku narodowego, musiał on być przeciwnym wieczystym dzierżawom, które stałość i nienaruszalność zatwierdzały. Następstwem myśli uruchomienia majątku narodowego nie była wieczna dzierżawa, lecz sprzedaż. Ale ponieważ projekt dzierżaw wieczystych już przez cesarza był zatwierdzony, trzeba więc było zmieniać i Lubecki nie powątpiewał, iż zmianę przeprowadzić zdoła. Wziął się do tego z całą właściwą sobie przebiegłością. Naprzód było trzeba cesarzowi okazać, że nie ma w kraju amatorów do wiecznych dzierżaw i w tym celu kazał wybrać parę dóbr najmniéj dogodnych, najmniéj uposażonych, a najdrożéj oszacowanych i te wystawić na licytacyą wieczystego wydzierżawienia. Oczywiście nie znalazł się żaden pretendent. Zdał przeto co prędzéj raport do Petersburga, że Polacy nie lubią tego rodzaju własności grutowéj, że przekładają być dziedzicami, tem samem, że podobna przemiana dóbr narodowych pomyślnie odbyć się nie może i uzyskał od cesarza upoważnienie do przedstawienia innego projektu. Pozostawało już tylko usunąć się od odpowiedzialności przed sejmem. Te wielkie obszary własności gruntowéj, które naród posiadał, od dawniejszych wieków zwały się dobrami narodowemi, nazwę tę zatrzymały i żaden rząd jéj nie zmienił. Odwieczne nazwiska oznaczają istotę rzeczy. Lubecki dobrze to czuł, zamierzył

więc zmienić nazwisko, aby i znaczenie nazwanéj rzeczy innem pojęciem zastąpić. Tak *Dobra narodowe* nazwano *Dobrami rządowemi*. Za zmienionym wyrazem poszła zmiana całéj natury i całego zarządu; przestały być one własnością narodową, a przybierały postać własności rządu i pod jego zarząd przechodziły.

W dobrach narodowych, czyli jak odtąd rządowych, bardzo wielu, szczególniéj włościan, miało od książąt mazowieckich lub królów polskich nadania, które się własności równały. Kodeks Napoleona, obowiązujący królestwo, dozwalał wszystkim wieczystym dzierżawcom, po trzydziestu latach spłaty, to jest kupna. To utrudniało sprzedaż dóbr narodowych, gdyż od włościan samych zależało korzystać z dobrodziejstw kodeksu. Lubecki, dla usunięcia téj zawady, w r. 1825 wniósł na sejm projekt do prawa znoszący ten artykuł kodeksu, projekt najniesprawiedliwszy i najniepolityczniejszy, który jednakże pomimo silnéj opozycyi posłów Szanieckiego i Barzykowskiego zdołał pozyskać przyjęcie.

Mimo tych wszystkich ułatwień sprzedaż dóbr mogła mieć trudności dla braku kapitałów; ale Lubecki przyspieszył założenie i otwarcie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i natychmiast z całemi dobrami jedynie w celu ułatwienia ich sprzedaży do Towarzystwa przystąpił w summie 50 milionów wartości. Potem przedstawił cesarzowi projekt sprzedaży dóbr i zatwierdzenie jego uzyskał. Własność więc najświętsza narodowa, bez wiedzy i woli narodu, bez udziału sejmu na sprzedaż i zmarnowanie puszczoną została. Fundusz krajowy, stały, co tyle burz i przemian przetrwał, co mógł być kiedyś środkiem ku oswobodzeniu ojczyzny, zmobilizowany i na wszystkie niebezpieczeństwa podany. Dobra były źle administrowane, dochodu nie było, ale kapitał zostawał nietknięty. Przeciwnie w banku, w obrotach giełdowych i kapitał mógł być od jednego razu stracony i, co większa, jedna burza polityczna mogła wszystko porwać i zniszczyć.

Nie uszło przecież w kraju uwagi to zmarnowanie własności narodowéj i to samowolne pogwałcenie praw włościan. Czyniono Lubeckiemu wieloliczne przedstawienia, szczególniéj komissye sejmowe w 1825 i w 1830 r., robiąc uwagi nad raportem Rady Stanu, dotykały obszernie przedmiotu tego, wystawiając, ile w tem postępowaniu jest pogwałcenia ustawy konstytucyjnéj, ile zadanych krzywd włościanom i ile szkody pod względem materyalnym i politycznym dla całego kraju. W materyi téj, obok Władysława Ostrowskiego nieraz zabierał głos i autor niniejszych pamiętników, lecz przed upornym Lubeckim

były to głosy wołających na puszczy. Nie możemy jednak przemilczeć, że wśród rozmów a czasem i żywych sporów, jakie z ks. Lubeckim co do téj przedaży sami mieliśmy, tak się raz przed nami wynurzył: „Dobra narodowe, mówił, jest to ciągły przedmiot pragnienia i pożądliwości jenerałów moskiewskich; domagają się ich bezustannie od cesarza jako wynagrodzenia, twierdząc, że ich walecznością i poświęceniem ten kraj zdobyty został, dodając nadto, że tym sposobem Polska od razu Moskalami się zasiedli i z czasem zmieni się w prowincyą moskiewską. Nowosilcow, ten zły duch Polski, szczególniéj tę myśl popierał, bo zapewne i sam ma nadzieję na tem skorzystać i wie dobrze, że byłby to dla nas cios śmiertelny. Cesarz wprawdzie dotychczas opiera się wytrwale temu natrętnemu, judaszowskiemu żebractwu, ale inne okoliczności, inne rady mogą z czasem zmianę w jego zdaniu sprowadzić, może naleganiom uledz i dobra rozdarowane być mogą. Stracimy je i Moskali wśród siebie dostaniem. Aby wyjść z tego niebezpieczeństwa, nie ma innego środka jak je sprzedać. Nie rozdarują tego, co nie będzie, a kapitały tymczasem pójdą na pożytek kraju. Brak kapitałów sprawia, że przemysł i handel ożywić się nie mogą. Część zebranych funduszów wypożyczę na dobra prywatne i procent będzie mi tyle czynił, ile dawniéj dobra całe przynosiły. Z części założę bank krajowy, aby industryi i handlowi przyjść w pomoc, część zaś włożę w kuźnie rządowe, gdzie nie tylko żelażo i narzędzia rolnicze i fabryczne wyrabiać się będą, ale mniemam, że z czasem i to zrobić potrafię, że nam wyrabianie broni dozwolonem zostanie i naród będzie posiadał wszystko, co do jego istnienia jest potrzebne.“

Lubecki nie zaprowadził nowego systemu, owszem jaki był, taki pozostawił, a zmienił tylko formę poboru. Zmiana ta była korzystną dla skarbu, znacznie dochód powiększyła, ale jak wszystkie inne jego czynności tak i ta była pogwałceniem praw nabytych i gospodarstwa narodowego. W dawnych czasach, kiedy miasta zakładano, rządzący dla ich podniesienia i wzrostu różne swobody im zapewniali. Prócz swobód, przywilejów, juryzdykcyi, były jeszcze nadania co do konsumcyi, szczególniéj co do wolnych wyrobów i wyszynku trunków. Miała je naturalnie i Warszawa i to wielu konstytucyami zastrzeżone. W późniejszych czasach, przy wzrastających potrzebach rządów, swobody te nie były wprawdzie miastom odbierane, ale pewne opłaty, pod tytułem konsumcyjnych nałożone zostały. W r. 1811, kiedy trzeba było czynić wielkie wytężenia, aby odpowiedzieć życzeniom Napoleona i stworzyć siłę zbrojną ku

a pieniądzy na mobilizowanie armii potrzebował. Polska, bank polski miał ich dostarczyć. Na dowód tego zamieszczamy dwa listy wyjęte z korespondencyi Grabowskiego, ministra sekretarza stanu, z Lubeckim, ministrem skarbu.

„Mości Książe!

Cesarz i król polecił mi zawiadomić W. Ks. Mość jak najwyraźniej, że gdy w niektórych okolicznościach może się zdarzyć, że wojska polskie wyruszyć będą musiały, wolą jest Jego C. i K. Mości, aby się W. Ks. Mość niezwłocznie zajął przejrzeniem źródeł, na których w potrzebie skarb mógł rachować dla opędzenia kosztów mobilizacyi wojsk i kosztów kampanii. Raczysz przeto udzielić mi potrzebnych szczegółów, abym je mógł przedstawić Najj. Panu."

Odpowiedział: „Listem z dnia 18 z. m. zażądałeś JWPan odemnie szczegółów o źródłach, któreby skarb mógł użyć w potrzebie dla opędzenia kosztów mobilizacyi wojska i kosztów kampanii. J. C. K. Mość może być przekonaną, że nigdy nie straciłem z uwagi, iż mogą zajść okoliczności, w których podobne wydatki będą potrzebne i, że w tym względzie stósowałem się do rozporządzeń samego dekretu dotyczącego pożyczki. W tym zamiarze wkrótce J. W. Panu prześlę ogólne zdanie sprawy banku, dzisiaj przełożę mu tylko w ogóle, co posiadamy. W Petersburgu 6 milionów r. s., z których milion wypłacalny jest każdego czasu, jako złożony w bankach komercyjnym i depozytowym, a pozostające pięć milionów z zyskowniejszym procentem łatwo także zrealizowane być mogą przez sprzedaż reprezentujących je obligacyj. Oprócz tego kasa jeneralna królestwa i kasa banku posiadają zawsze około 8 milionów zł. pl.; nakoniec w kasie kompanii morskiej w Berlinie jest do miliona talarów. Uważam większość tych funduszów za zupełnie rozporządzalne i na ten właśnie cel tak je umieściłem."

Listy te poświadczają to, co powyżej o wojnie przeciw Francyi układanej powiedzieliśmy, a nadto okazują, co cesarz zamierzał uczynić z banku zakładanego w Warszawie.

Druga instytucya, którą królestwo winno Lubeckiemu, jest Towarzystwo Kredytowe. Majątki ziemskie, w skutek tylu wojen były podupadłe i obciążone znacznemi długami. Moratorium wciąż przedłużane niszczyło kredyt, kapitały obiegowe znikły i prócz lichwy nie było innego kredytu. Rolnicy upadali, tylko adwokaci i lichwiarze się bogacili. Ratunek był gwałtownie potrzebny i konieczny.

Znaleziono go w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem. Stworzono kredyt stósunkowo bardzo tani, rolnictwu dostarczono kapitałów, mogło się zatem ono podnieść i zakwitnąć. Te były skutki nowéj instytucyi.

Mówiliśmy już wyżéj, że gdy Lubecki obejmował kierunek ministeryum, skarb był pusty, wielkim deficytem obarczony, wojsko nie było regularnie płatne, służba cywilna miała zaległości, kredyt upadł, w całym kraju wielki niedostatek i ubóstwo czuć się dawały. Pod jego zarządem ustanowiono etaty wydatków, marnotrawstwu położono granice, znikł deficyt, wszelkie wypłaty odbywały się prawidłowo, wojsko sowicie zaopatrzone, służba cywilna liczna i dobrze płatna, w skarbie zapas kilkudziesięciu milonów, kredyt ożywiony, stósunki handlowe z Europą ułatwione, słowem skarb i kraj znalazły się w stanie kwitnącym. Przyszedł co prawda w pomoc pokój Europy, ale i Lubecki ma w tem udział i zasługę.

Lubecki, posiadający zaufanie cesarskie, osiągnąwszy tak pomyślne skutki swego zarządu, w zaufanie i łaski wzrósł tak dalece, że możnâ je prawie było nazwać nieograniczonemi. Odbierał najpochlebniejsze dowody zadowolenia, stawiano go za wzór tak w Warszawie jak i w Petersburgu, a w Królestwie nie wyszło żadne prawo, żadne urządzenie bez zasięgania Lubeckiego opinii. Wszystko działo się podług jego zdania i woli i, można powiedzieć, że obok W. Księcia on rządził Królestwem. Zaufanie cesarza doszło do tego stopnia, że kiedy w r. 1830 miano sejm zwoływać, cesarz chciał, aby Lubecki był marszałkiem sejmu, bo miał przekonanie, że pod jego kierunkiem wszystko dobrze pójdzie. On tylko, widząc niewłaściwość, wymówił się od zaszczytu.

Kiedy w r. 1830 pzzeciw rewolucyi lipcowéj koalicya i plan kampanii układane były, sam tylko Lubecki z pośród osób do rządu królestwa Polskiego należących do tajemnicy przypuszczony, otrzymał od cesarza szczególne polecenie do zniesienia się z marszałkiem Dybiczem. Minister sekretarz stanu tak pisał do niego w tym względzie:

„Powrót feldmarszałka Dybicza zadecyduje, jakich środków chwycić się trzeba będzie. Ma on polecenie, powracając z Berlina, jechać na Warszawę dla naradzenia się z J. C. Mością W. Ks. Konstantym względem wszystkiego, co się tyczy poruszeń wojska i jego potrzeb. Cesarz chce, aby W. Ks. Mość, skoro tylko feldmarszałek przybędzie do Warszawy, udał się do niego dla rozmówienia się co do tych wszystkich przedmiotów i upoważnia W. Ks. Mość do wy-

ROZDZIAŁ V.

Życie polityczne narodu. — Sejmy zwołane na podstawie nadanéj Królestwu konstytucyi i na nich stopniowe jej gwałcenie. — Pierwszy sejm z 1818 roku i najważniejsze jego czynności. — Sejm 1820 i początek wyraźnéj opozycyi. — Sejm z 1825 i pełne goryczy pożegnanie się Aleksandra z narodem. — Śmierć Aleksandra, wstąpienie Mikołaja. — Odkrycie spisków w Rosyi i Polsce. — Uratowanie winnych przez sąd sejmowy. — Kłopoty tego sądu i usprawiedliwiania się ministrów. — Koronacya Mikołaja i sejm ostatni.

Od rządu przejdźmy do narodu, do jego życia moralnego i politycznego. Ciekawąby niezawodnie bardzo było rzeczą przejść szczegółowo wszystkie objawy narodowego życia, ale nie chcąc nad miarę opowiadania naszego rozwlekać, ograniczymy się tylko do życia politycznego i dotkniemy działalności sejmu, tudzież szerzących się coraz bardziéj tajnych politycznych związków.

Po podziale Polski nastąpiła wielka cisza. Po życiu pełnem siły, energii, nawet namiętności i burz, przyszła śmierć polityczna. Pozostało narodowi teraz już tylko życie domowe, rodzinne, wśród którego przechowywano starannie uczucia narodowe z wiarą i nadzieją lepszéj przyszłości. Z utworzeniem Księztwa Warszawskiego do życia domowego przybyło i polityczne, które za Królestwa Kongresowego jeszcze się wzmogło.

Już i Księztwo Warszawskie posiadało sejm, ten atoli wielce ograniczony w swoich prerogatywach, był raczéj milczącym, biernym, był to już przecież jakiś początek. Za królestwa sfera działań sejmowych spoważniała i rozszerzyła się znacznie. Ale, jeżeli rola sejmu zyskała na ważności, przybyło mu i trudności zarazem. Wszystkie reprezentacye narodowe, jakibykolwiek tytuł mieć mogły i jakiebykolwiek ustawami prerogatywy im były nadane, powinny być prze-

dewszystkiem wyrazem uczuć, życzeń myśli, woli i dążności narodu. Polacy nie mogli myśleć jak tylko o odzyskaniu utraconego dobra, to jest niepodległości narodowéj i politycznéj. Naród polski, burzami skołatany, przyjmował wprawdzie obecne swoje położenie, ale przyjmował je nie jako dzieło własnéj swojéj woli, lecz jako ostateczność, jako akt przemocy i to pod warunkiem złączenia prowincyi polskich, jakie sam cesarz Aleksander przyrzekał tak często. Tymczasem te życzenia, te myśli i uczucia narodu były zupełnie w sprzeczności z obecném położeniem i z konstytucyą, która nadaną została, a w któréj sfera działalności sejmu zamkniętą była. Trudność więc dla sejmu leżała w jego urodzeniu, w jego utworze, między spełnieniem życzeń narodu a nieprzekroczeniem konstytucyi, będącéj koniec końcem jedyną pewną rękojmią niezawisłości, swobód i praw narodowych. Przekroczenia zaś tego czekała niecierpliwie zawistna Moskwa, aby mieć powód do domagania się odebrania konstytucyi. Niewolnik, nie znając ceny wolności dla siebie, umie jéj tylko drugim zazdrościć. Trudność sejmu leżała, powiadam, między teraźniejszością nie zaspakajającą a przyszłością zagadkową, między, rzec można, życiem a śmiercią. Sejm polski w naszem przekonaniu umiał wyjść z téj trudności, umiał trafne i właściwe zająć stanowisko i dobrą wytknąć sobie drogę, uważając konstytucyą za centralny punkt działania swego. Łatwo było przewidzieć, że konstytucya niedługo dochowywaną i szanowaną będzie. Jak bowiem przypuszczać, aby car absolutny, pan despotyczny pięćdziesięciu milionów poddanych, miał władzę swoją krępować, dla kawałka ziemi leżącego między Wartą a Bugiem, i chciał się w granicach konstytucyjnych zatrzymać? Pokrył on ten kawałek ziemi kartą konstytucyjną, bo mu tak widoki polityczne nakazywały, ale własną swoją wolę za wyższą mieć musiał, zwłaszcza, że przemoc zapewniała zwycięztwo. Jak można było myśleć, aby gwałtowny i namiętny Konstanty nie przekroczył konstytucyi i igraszki z niéj sobie nie zrobił? Jak nakoniec można było spodziewać się, aby naród niepodległy a niewolnik z narodem ujarzmionym, lecz mającym swobody konstytucyjne, długo z sobą w zgodzie postępować mogły?

Przekonanie, iż konstytucya przez rządzców nie będzie długo dochowywaną, było dla sejmu najpierwszą i najgłówniejszą podnietą, aby stać na jéj straży i być jéj obrońcą. Tym sposobem mógł sejm nie tylko odpowiedzieć życzeniem narodu, ale nadto zyskiwał stanowisko niezdobyte, bo nic przeciwko prawa nie mógł uczynić. Czy to było dziełem rozmysłu, instynktu lub przypadku, zaznaczyć nie

umiemy, ale to pewna, że to jedynie było trafnem i właściwem. Są jednak tacy, którzy ze stanowiska polskiego ganią podobne postępowanie.

Jedni, do których i Mochnacki należy, utrzymują, że sejm nie dość szybko i nie dość energicznie postępował. Według nich powinien on był przy pierwszem niedochowaniu konstytucyi zamknąć się w absolutnem *veto* i wcale nie wychodzić z téj twierdzy, wystawiając rząd tym sposobem na walkę z opinią publiczną, z patryotyzmem narodowym, zaczem zegzeltować naród, doprowadzić go do rozpaczy, i do powstania pod własnem przewodnictwem. Inni natomiast zarzucają sejmowi, że postępował za szybko, że opozycya jego była i za wczesna i za silna, mówią, że powinien być więcéj umiarkowanym, oględnym, i właśnie umiarkowaniem, nawet powolnością i potulnością zniewolić Aleksandra do spełnienia wszystkich przyrzeczeń. Dodają, że opozycya wszystko zepsuła, Aleksander przyrzeczenia cofnął, reakcya nastąpić musiała, a za nią w konieczności i powstanie. Sejm tedy sam powstanie przygotował, a zatem odpowiedzialność za skutki jego na nim ciążyć musi.

Opowiadając niżéj czynności sejmu, działalność jego najłatwiéj ocenić będziemy mogli. Tutaj poprzestaniemy na ogólnych uwagach, mających posłużyć za podstawę do dalszych wniosków i rozumowań. W naszem przekonaniu nie mają słuszności ani ci, co oskarzają sejm o zbytek umiarkowania, ani też ci, którzy mu zbytek popędliwości zarzucają, jak tego i sama sprzeczność zdań dowodzi. Sądy zresztą wtenczas tylko mogą być rzetelne, kiedy opierają się na prawdziwych faktach i kiedy wychodzą z istotnego położenia rzeczy. Mochnacki powiada n. p., że sejm, obrawszy drogę ściśle konstytucyjną, pozostał po za granicą narodu, przestał być jego sternikiem. Nic mylniejszego! Kiedy powstanie wybuchło, jeden tylko głos był w narodzie: zwołanie sejmu, aby ten, stanąwszy na czele narodu, wziął jego kierunek. Najlepszy to dowód, że sejm w duchu narodowym postępował, skoro posiadał takie ogólne zaufanie narodu. Podług konstytucyi sejm miał być zwoływanym co dwa lata; piętnaście lat królestwo istniało a tylko cztery sejmy zwołane były. Na dniu 17 września 1817 wzywa minister sekretarz stanu po raz pierwszy radę ministrów, aby przygotowała projekta do praw, bo sejm ma być zwołany. W wezwaniu tem wskazane są następujące przedmioty sejmowych obrad: ułożenie kodeksu karnego, zmiana pierwszéj księgi kodeksu cywilnego; lecz o przygotowaniu budżetu żadnéj nie ma wzmianki, i owszem, w drugiéj sekretnéj odezwie

ministra sekretarza stanu wyraźnie jest powiedzianem, że ten nie ma być przedstawiony; a więc sam dawca konstytucyi pierwszy ją łamał i to w najważniejszéj jéj atrybucyi.

Aleksander w miesiącu Marcu 1818 przybył do Warszawy. Był bardzo dobrze przyjęty. Dnia 17 Marca sam sejm otwierał, wśród licznie zebranéj publiczności i nieskończonych oklasków, mających okazać wdzięczność i zaufanie. Na obliczu króla jaśniała radość. Wszechwładny samodzierżca pięćdziesięciu milionów poddanych przemawiał jako król konstytucyjny czteromilionowego kraju do jego reprezentantów, przedstawiając im myśli swoje i czyny, mówiąc nie tylko do saméj Polski, bo cała Rosya i cała Europa z tego miejsca najlepiéj głos jego słyszała. Mowa Aleksandra była zresztą pełną znaczenia. Oto są celniejsze z niéj ustępy:

„Dawniejsza organizacya waszego kraju dozwoliła ustanowić tę, którą wam nadałem, wprowadzając w wykonanie ustawy liberalne. Nie przestawały one nigdy zajmować całéj mojéj troskliwości i zbawienny wpływ ich przy pomocy boskiéj spodziewam się rozciągnąć na wszystkie krainy, jakie od Opatrzności méj pieczy są powierzone. Podaliście mi sposobność okazania mojéj ojczyźnie tego, co dla niéj oddawna gotuję i co otrzyma, skoro zarody tak ważnego dzieła będą mogły osięgnąć potrzebne rozwinięcie.“

Słowa te, do przedstawicieli królestwa kongresowego wyrzeczone, stósowały się zatem widocznie do całéj Rosyi. Głos ten jednakże przebrzmiał, jako dźwięk próżny. Pestle, Bestużewy i Murawiewy opłacili go życiem. Co do nas, mamy przekonanie, iż te słowa nie były przez Aleksandra wyrzeczone dla czczéj popularności. Projekt konstytucyi dla całego caratu w archiwach księcia Konstantego znaleziony, świadczy o szczerości oświadczenia cesarza.

Marszałkiem pierwszego sejmu mianował król Wincentego Krasińskiego, jenerała wojsk polskich, adjutanta swojego, a niegdyś dowódzcę pułku polskiego gwardyi Napoleona, zwanego Chevaux-legers. Nominacya ta miała miejsce na przedstawienie W. ks. Konstantego, wybór atoli nie był trafny. Krasiński już wtenczas znany był jako człek wątpliwéj wartości moralnéj, dla pieniędzy i wywyższenia wszystko poświęcić gotowy.

Rząd wniósł pod obrady sejmowe projekta następujących przedmiotów: wypracowanie kodeksu karnego, zmianę pierwszéj księgi kodeksu cywilnego, prawo hipoteczne, ustawę co do moratorium i prawo normalnego rozgraniczenia. Cztery z tych projektów, po bardzo małéj dyskusyi, izby przyjęły, a nie możemy powiedzieć, żeby

na wysokości prawodawczéj stanąć miały, szczególniéj w przyjęciu prawa karnego, pełnego fałszywych zasad. Projekt dotyczący pierwszej księgi kodeksu cywilnego został odrzucony. Prawem cywilnem królestwa był kodeks Napoleona. Księga I. obejmuje stósunek familijny. Jak wiadomo, kodeks ściśle oznaczył, co należy się prawu, sądom i urzędnikom cywilnym pod względem stósunków familijnych. Owoc to rewolucyi, lecz zarazem i postępu. Za powrotem Burbonów do Francyi, wszystko do dawnego stanu zwrócić postanowiono. Ponieważ kościół przyjęto za najwyższą podporę tronu, [illegible] więc zmienić i księgę I. kodeksu należało i oddać kościo- [illegible] do nich należało, szczególniéj co [illegible] Francya dla Europy jest wzorem [illegible] za nią Europa czasem wlecze się a czasem [illegible] restauracyi opanowała umysły [illegible] przyrodzeniem wyo- [illegible] Polska miała [illegible] niepodległości pod [illegible] społecznym. Re- [illegible] wszystko [illegible]

To wyjąwszy sejm odbył się podług myśli i woli rządu. Opozycya była mało znacząca. Godlewski, poseł maryampolski, i Szczepietowski, poseł tykociński, byli jéj reprezentantami. Król dnia 27 Kwietnia zamknął sejm mową, w któréj obok niektórych przestróg, pełnych dobroci zresztą w ustach monarchów tak właściwéj i tak przekonywającéj, było niemało najpiękniejszych dla narodu polskiego obietnic. Oto niektóre z téj mowy ustępy:

„Pomiędzy projektami do praw, które was zatrudniały, jeden tylko nie otrzymał przyzwolenia większości w obydwóch Izbach. Wypadek takowy oparty był na przekonaniu i dobréj wierze, podnosi on niepodległość waszych zdań i z tego powodu zyskał moje zadowolnienie. Wolno obrani, należało się wam wolno naradzać. Ta dwoista swoboda stanowić zawsze będzie prawdziwe ciało reprezentacyi narodowéj, jaką zgromadzić chciałem dla usłyszenia w jéj głosie szczerego i zupełnego opinii publicznéj wyrazu.... Starania, jakie winienem mojéj ojczyźnie, powołują mnie w dalekie strony, lecz losy wasze zawsze będą obecne méj myśli, wrócę pomiędzy was, by cieszyć się waszemi postępami w tym pięknym zawodzie, który się dla was otworzył, jako też aby udzielić wam nowych owoców mojéj troskliwości. Polacy! Obstaję przy spełnieniu moich zamiarów, są one wam dobrze znajome.“

Cesarz opuścił Warszawę wśród wyraźnego zadowolenia. Naród żegnał go z nadzieją i ufnością. Zadowolenie było zobopólne, ale niestety miało się zepsuć niedługo. Raport Rady Stanu, który ona o stanie kraju co dwa lata królowi składać miała podług konstytucyi, był komunikowany sejmowi. Sejm miał prawo czynić nad nim swoje spostrzeżenia i uwagi i te przy końcu obrad powinien był u tronu złożyć. Sejm dopełnił powinności, uwagi, jakie poczynił, były wiernym obrazem potrzeb kraju i bezstronnem ocenieniem postępowania rządu. Szczególniéj uwagi senatu, które w największéj części wyszły z pod pióra ks. Czartoryskiego, napisane były z umiarkowaniem i przynależnem uszanowaniem, lecz zarazem z wielką znajomością rzeczy, trafnem ocenieniem postępowania rządu, zręcznem wytknięciem uchybień i błędów popełnionych i wskazaniem potrzeb i życzeń narodu.

W uwagach tych dopraszał się sejm przyspieszenia organizacyi sądownictwa, co było zgodnem z konstytucyą, budżetu przychodu i wydatków, kodeksu wojskowego, prawa poboru do wojska, ustanowienia granic między władzą prawodawczą a wykonawczą, wolności druku, założenia szkół gminnych i niektórych innych przedmiotów,

których kraj z upragnieniem oczekiwał, a które bez wyjątku wypływały z samejże konstytucyi.

Uwagi sejmowe zostały przedstawione cesarzowi dopiero w Petersburgu, ale mu się niepodobały. Cesarz znalazł je zbyt śmiałemi i polecił ministrowi sekretarzowi stanu uczynić z tego powodu radzie ministrów szczególne objawienie swéj woli. Minister w dniu 4 Września 1818 r. osobnym reskryptem uskutecznił rozkaz i tak się wyraża: „Ustawa nie upoważnia Izby do strofowania postępków rządu, nie upoważnia do czynienia mu wyrzutów, lecz jedynie do wyrażenia zdania swojego z powodu uczynionych sejmowi poleceń. Ażeby zaś zdanie przez sejm objawione mogło przynieść istotny użytek, powinno być wynurzeniem jakiego wyraźnego życzenia, objawieniem konieczněj jakiéj potrzeby a nie wyłuszczeniem zasad ogólnych i owych teoretycznych badań, których mylne zastósowanie w tak zgubne wprawiło świat błędy. Nie powinno ono składać się z ogólnych zarzutów rządowi czynionych, że z nadto wielkim pospiechem postępował, że nadto wiele przedsiębrał razem robót, że nie zawsza wybierał przedmioty, które istotnie wymagały pierwszych jego starań, że mnóstwem urządzeń szczegółowych, częstokroć jednych z drugiemi sprzecznych, zarzucił mieszkańców i utworzył tym sposobem odmęt, w którym napróżno się błąkają. Rządowi łatwo czynić zarzuty, ale trudniéj byłoby dowieść ich przyzwoitości."

Po innych, mniéj więcéj słusznych napomnieniach, reskrypt kończy jak następuje: „Tym jedynie sposobem będą mogły Izby sprawowaniem wszystkich swoich atrybucyj przyczynić się do spełnienia najdroższych ojcowskiemu J. C. Mości sercu życzeń, do utwierdzenia za pomocą doświadczenia pomyślnego skutku opiekuńczych ustaw, które Polska winna Miłościwemu Monarsze, do rozkrzewienia dobroczynnego ich wpływu i nakoniec do nakłonienia rządu do wykonania zbawiennych życzeń przez opinią publiczną objawionych. Zbyt wiele Jego C. K. Mości na tém zależy, aby nie poleciła radzie zastanowić się nad przestąpieniem, jakiego sobie Izby w sprawowaniu swoich atrybucyj pozwoliły."

Co zaś do samych potrzeb i życzeń kraju, objawionych w raporcie Izb sejmowych, niektóre cesarz rozkazał rządowi wziąć pod rozwagę, co zaś do innych a mianowicie politycznych, acz z samej konstytucyi wypływały, wręcz odmowną kazał dać odpowiedź. Co do wolności druku oświadcza reskrypt: „J. C. K. Mości jest wolą zostawić to dalszemu doświadczeniu, dokąd ono nie wskaże lepszych środków ku zaradzeniu nadużyciom, z wolności druku wypływającym."

Co do prawa poboru do wojska, które było zupełnie dowolne i kaprysom W. Księcia zostawione, tak brzmi odpowiedź: „Podobny projekt do prawa nie może mieć miejsca bez poprzedniego zniesienia się i naradzenia się z bratem, któremu dowództwo cesarz powierzył, zastrzeżenie zaś w konstytucyi co do tego przedmiotu uczynione jest tylko dozwalające, lecz nie obowiązujące.“

Co zaś do budżetu powtórzoną została już wiadoma teorya: „że dopóki pierwsze prawo przez J. C. K. Mość zatwierdzone nie będzie, dopóty Izbom nie służy prawo układania budżetu.“ Zakończony został rzeczony reskrypt oświadczeniem: „że Rada ministrów ani na chwilę nie powinna powątpiewać o ważności, jaką cesarz i król przywiązuje do prerogatyw Izb sejmowych, choćby one nawet wychodziły z właściwych granic, gdyż za pomocą Izb rząd jest zawiadomiony o opinii publicznéj co do jego czynności i zarazem ma wskazówkę co do przyszłych życzeń i potrzeb kraju.“

Taki reskrypt przez Ministra Sekretarza Stanu, w imieniu króla polskiego do Warszawy przysłany został. Można powiedzieć, że on niejako polemikę z sejmem rozpoczynał i wywoływał, a w niéj prawo i słuszność były po stronie sejmu. Być może, że do uwag sejmowych wcisnęły się za ostre nagany, choć, jak już wyżéj rzekliśmy, były napisane, szczególniéj uwagi senatu, z wielką znajomością rzeczy i z największem umiarkowaniem. Konstytucya bowiem dawała wyraźnie ku temu prawo sejmowi brzmieniem: „Raport Rady Stanu o stanie kraju będzie komunikowany sejmowi a Izby uczynią nad nim swoje uwagi i spostrzeżenia.“ Sejm dopełnil więc swego obowiązku, dopełnił przepisu ustawą nakazywanego; tymczasem reskrypt Ministra S. S. zupełnie inną zasadę przyjmował. Podług niego sejmowi wolno było tylko objawiać swoje zdanie nad poleceniami jemu zakomunikowanemi, lub przedstawiać życzenia i potrzeby kraju. Rzecz zupełnie inna, dzieło petycyj. Reskrypt więc zmieniał ducha konstytucyi, zmieniał wyraźny jéj przepis.

Sejm był niemniéj w swoim prawie, domagając się wolności druku, prawa o poborze do wojska i budżetu. Wszystko to z konstytucyi wypływało, w niéj zaznaczone było, przyczyny zaś ku odparciu przez Ministra S. S. przytoczone, nie tylko że były niezgodne z ustawą, ale błahe, bez żadnéj wagi i znaczenia. Jaką wartość mogła mieć owa przyczyna, co do prawa poboru do wojska, że wprzód z W. Ks. Konstantym znieść się potrzeba? lub co do wolności druku, że doświadczenia czekać potrzeba? Wieki upływają i zawsze na tym samym punkcie doświadczenia zostajemy

z temi samemi pragnieniami narodów! Jak rzekliśmy, wszystko błahe, żadnéj krytyki wytrzymać nie mogące. Prosty reskrypt ministra zmieniał konstytucyą w głównych jéj zasadach. Czem się stawała liberalna konstytucya po takich wyjaśnieniach i ograniczeniach? Chciano widocznie, aby była tylko cackiem, mamidłem, żeby Polskę bawić i łudzić mogła. Reprezentanci narodu zaś nie mogli jéj brać inaczéj, jak na seryo, a więc najprzód spór a potem niezadowolenie i gniew nastąpić musiały. Taka jest historya pierwszego sejmu. Zaczął się świetnie, wśród zadowolenia i harmonii, a zakończył się chmurą i groźbą, złowrogą zapowiedzią nieszczęsnych dalszych wypadków.

Drugi sejm zgromadził się pod mniéj szczęśliwą gwiazdą. Zaszły niektóre wypadki wewnątrz kraju, ale ważniejsze zaszły zewnątrz, które, acz Polska w nich żadnego udziału nie miała, wywarły na nią wpływ nader niepomyślny,

W czasie pierwszego sejmu w całéj Europie panował pokój, gdyż po wielkich burzach wypoczynek był potrzebny. Monarchowie, aby pokonać Napoleona, wiele przyobiecali ludom, pokonawszy zaś go, mało, lub nic nie dotrzymywali. Zaczęły się tworzyć związki i towarzystwa tajne, w skrytości pracowano nad przygotowaniem materyałów palnych, i niebezowocnie. Nastąpiły rewolucye w Hiszpanii, w Neapolu, książę Berry padł pod żelazem mordercy. Niebezpieczeństwo tronom grozić się zdawało, monarchowie musieli myśleć o swym interesie. Nastąpiły zjazdy w Opawie, Lejbach, Weronie, na których panujący podali sobie ręce ku wspólnéj obronie. Swobody narodów ucierpieć na tem musiały. Prócz tego, te tajne spiski, te ruchy narodowe, te powstania wywarły wielki wpływ na umysł cesarza Aleksandra; widoczna zmiana w nim nastąpiła, reakcya go opanowała. Więc w zapomnienie puszczał owe zasady liberalne, co jego życie zdobiły, nakłaniając się ku absolutyzmowi. Tem samem i co do Polski myśli jego się zmieniły i na zarządzie Królestwa się odbiły.

Despoci są niespokojni i podejrzliwi. Co się działo w Hiszpanii lub w Neapolu, W. Ks. Konstanty zdawał się widzieć w Warszawie. Widmo rewolucyjne stało mu zawsze przed oczami i wszędzie go ścigało. Młodzież szkolna zdawała się mu być niespokojną, zarażoną duchem rewolucyjnym, i do szkół zaczął się mieszać, gdzie też ręka jego ciężko czuć się dawała. Druk, chociaż okiełznany cenzurą, zdawał się być dlań zbyt wolnym i zbyt zuchwałym, bo dla despoty prawda zawsze jest swawolą i zuchwalstwem. Autoro-

wie i redaktorzy pism publicznych stali się przedmiotem jego prześladowań. Patryotyczne pismo „*Orzeł Biały*“ musiało zaprzestać swéj publikacyi, a redaktorowie jego, mianowicie Teodor Morawski, bezpieczeństwa swego za granicą szukać musieli. W Warszawie lękano się mówić, myśleć i pisać. W. Książę zaczął gospodarować na swój sposób. Konstytucya stała się martwym wyrazem a nadużycia do tego stopnia dochodziły, że aż o Petersburg i o cesarza oprzeć się musiały.

Aleksander, chociaż opanowany przez reakcyą, nie chciał niszczyć swego dzieła. Królestwo konstytucyjne było mu jeszcze potrzebne. Konstanty szedł za prędko i za widocznie. Dla uspokojenia umysłów, jako też dla uprawnienia dokonanych dowolności, Minister Sekretarz Stanu wystósował w imieniu króla reskrypt pod dniem 13 Grudnia 1819 r. do Rady ministrów, z poleceniem, aby bez zwłoki przedstawiła projekta do postanowień Monarchy, któreby mogły uprawnić czyny dokonane. W owym reskrypcie te wyrazy zamieszczone były: „Rada ministrów nie powinna mieć na uwadze, choćby rzeczone projekta nie na ścisłem tłómaczeniu konstytucyi oparte były, bo one sejmowi pod zatwierdzenie przedstawione będą.“ Tak w Petersburgu konstytucyą nadal szanować miano! Rada ministrów świadoma usposobienia kraju, odpowiedziała Ministrowi S. S.: „że nie zdaje się jéj, aby podobne postanowienia mogły dopiąć zamierzonego celu, dodając, że, jeżeli jest życzeniem cesarza i króla, aby zatwierdzenie sejmu uzyskane było, natenczas trzeba uczynić szczere rozwinięcie art. 16 konstytucyi co do wolności druku, jako też tych, które odnoszą się do osobistego bezpieczeństwa mieszkańców, inaczéj wywoła się tylko opozycyą w sejmie, projekta będą odrzucone, zaczem większe skompromitowanie władzy nastąpić musi. Dla tego radziłaby rzecz puścić w odwłokę i czasowi zostawić, a w téj formie na sejm jéj nie wnosić. Jednakże, aby, o ile można, odpowiedzieć życzeniom cesarza i króla i postępowanie dotychczasowe co do druku uprawnić, Rada starać się będzie w procedurę kryminalną, dla sejmu układaną, wcisnąć kilka artykułów, stósownie do objawionéj myśli, co prędzéj uzyska zatwierdzenie sejmu, a więc zamiar dopięty zostanie.“ Tak stały rzeczy, kiedy zbliżało się zwołanie drugiego sejmu.

Sejm drugi zebrał się w dniu 13 Września 1820 r. Cesarz Aleksander przybył do Warszawy i sam go zagaił. Po drugi raz stanął król wśród reprezentacyi narodu polskiego. Mowa zagajona, równie znakomita jak pierwsza, jednakże nosi wyraźną cechę wy-

padków, jakie zaszły w Europie, i téj zmiany, jaka w samym cesarzu nastąpiła, tem samem co do sprawy polskiéj mniéj jest życzliwa, mniéj serdeczna i owszem już pewnemi zastrzeżeniami zaznaczona.

„Po raz drugi, mówił król, pośród was stawając, prawdziwego doznaję zadowolenia. Miło mi jest powtórzyć, że, zgromadzając was w tem kole, powołując was do uczestnictwa w utrzymaniu i rozwinięciu narodowych waszych ustaw, idę za natchnieniem serca mojego, ziszczam najdroższe życzenia moje. Jest to skutkiem ufności, jaką w was położyłem, a ustawy te utwierdzą się przez ufność, jaką wy położyliście we mnie.... Pozostańcie Polakami, nosicie to zaszczytne imię, lecz, jak już wam dawniéj wspomniałem, zastósowanie zasad téj dobroczynnéj moralności, zdołało jedynie powrócić wam tak chlubną swobodę....“

Mówiąc daléj o stanie kraju i projektach do praw, jakie sejmowi miały być przedstawione, sam cesarz nie mógł przemilczeć o nadużyciach, jakie przeciw konstytucyi popełnione zostały; starał się tylko usprawiedliwić je zbiegiem okoliczności i celem, jaki mógł być zamierzony. Rzekł więc: „Może żądza osiągnięcia celu stała się przyczyną, że nie zawsze trzymano się drogi przepisanéj, jaką z upodobaniem postanowiłem, chęci jednak moje nie zmienią się i stałą jest wolą moją, ażeby na przyszłość raz postanowione prawidła ściśle były zachowane....“

Zakończył zaś długim ustępem o wypadkach zaszłych w zachodniéj Europie, ostrzeżeniem reprezentantów Polski, aby dalecy byli od zapatrywania się na nie i chęci ich naśladowania, wraz z dołączeniem pogróżki w tych słowach: „Zły duch kusi się, aby osiągnąć na nowo straszne swe panowanie, już on nad częścią Europy wznosi się, już w niéj nagromadza zbrodnie i srogie nieszczęścia. Wiek, w którym żyjemy, wymaga bez wątpienia, ażeby porządek towarzyski miał za podstawę i za rękojmią opiekuńcze prawa, lecz tenże sam wiek wkłada na rządy obowiązek zachowywania tych praw od szkodliwego wpływu namiętności, zawsze nieprawnych, zawsze ślepych; mnie każe was ostrzegać otwarcie o niebezpieczeństwach, jakieby was otaczać mogły i zasłaniać ustawy wasze. One też mnie przepisują, abym w środkach, o których byłbym wyrokować powołany, sądził według ich prawdziwych skutków, a nie według nazwiska, jakiem duch stronnictwa plami je lub ozdabia. Obowiązuje mnie nakoniec, abym dla zapobieżenia utworzeniu się złego i potrzebie gwałtownych lekarstw, wykorzeniał zarody rozprzężenia,

skoroby te tylko dostrzegać się dawały. Takie jest postanowienie moje. Nie odstąpię nigdy od moich zasad i nigdy nie dam się skłonić do żadnego przyzwolenia onym przeciwnego."

Te długie ostrzeżenia i groźby osłodzone były ponownemi obietnicami. „Jeszcze, dodał król, kilka kroków kierowanych mądrością i umiarkowaniem, nacechowanych zaufaniem i prawością, a staniecie u celu waszych i moich nadziei."

Na drugi dzień, przed odczytaniem raportu Rady Stanu, zabrał głos minister spraw wewnętrznych. Mowa jego w tym samym duchu, co i królewska, pojęta i powiedziana, miała nieco więcéj ubarwień i oględności, jak zresztą ministrowi przystoi, kończyła się zaś wielce znaczącemi słowy. Wzywał minister reprezentantów, aby nie przywiązywali nadto wagi do nadużyć, jakie miały miejsce, gdyż choć słusznemi może są nagany, mogłyby przyszłości ojczyzny zaszkodzić, gdy w obecnem położeniu Polaków przeznaczeniem ich jest umieć czekać cierpliwie.

Tak więc konstytucya wielokrotnie była pogwałcona. Król, a jawniéj jeszcze minister spraw wewnętrznych w mowach swych sami to przyznają, tymczasem ani król, ani minister najmniejszéj nie czynią wzmianki, jakich chwycą się środków ku zaradzeniu złemu. Jeden wprawdzie łagodnie, lecz grozi sejmowi i gniew swój zawczasu zapowiada, drugi cierpliwość doradza.

Taki był stan rzeczy, gdy sejm rozpoczynał obrady. Co było czynić? Czy, zaspokoiwszy się nadzieją obietnic królewskich, milcząc i z zamkniętami oczami poświęcić konstytucyą, czekając dopełnienia przyrzeczeń, czy też stanąć w obronie tego, co już otrzymane było? Gdyby można było mieć pewność, że obietnice dotrzymane będą, należało, bez wątpienia, zamknąć usta, oczy i uszy, nakazać milczenie wszelkim porywom myśli, serca i duszy i zezwalać na wszystko, czego tylko żądano, bo nad połączenie z braćmi krajów zabranych nic wyższego nie było i być nie mogło. Ale sejm pewności téj nie miał i mieć nie mógł. Z początku cesarz Aleksander myślał o tem na prawdę, lecz już to dla wyraźnego nieukontentowania i oporu Moskali, na co nie mógł być zupełnie obojętnym, już dla zmiany usposobień i wyobrażeń własnych, z myślą tą rozstał się był od dawna. Królestwo Kongresowe już stawało się dla niego ciężarem, a konstytucya niebezpiecznym przykładem, o czem łatwo było przekonać się ze wszystkich postępków rządu. Tak więc, gdy nie można było mieć nadziei, aby uległością i milczeniem dokupić się połączenia wszystkich prowincyj polskich, nie pozostawało, jak

bronić tych swobód, które się miało, a które słowem królewskiem tylokrotnie zapewnione były. Naród mamiony z jednéj strony, uśmiechami i obietnicami Aleksandra, z drugiéj gnębiony żelazną Konstantego ręką, stał obałamucony i wylękły, nie wiedząc, co mówić, co myśleć i co czynić. Środki obrony przed bezprawiem i gwałtami miał tylko sejm, czuł więc tę prawdę i potrzebę i spełnić je zamierzył.

Liczniejsze zgromadzenia mają i mieć muszą wydatniejsze osobistości, które są ich przewodnikami. W sejmie z roku 1820 dwóch nowych posłów wyszło na widownią narodową i umieli oni wywrzeć niezmierny wpływ na przeznaczenia Polski. Byli to bracia Wincenty i Bonawentura Niemojowscy. Poniżéj obszernie o nich mówić będziemy, tutaj zaznaczamy tylko pierwsze ich ukazanie się na scenie. Oni największy wpływ na ów sejm wywarli, stali się jego naczelnikami, wywołali silną opozycyą, tworząc stronnictwo, które zwane od nich stronnictwem Niemojowskich lub kaliskiem, od województwa z którego posłowali.

Nie będziemy mówili o wszystkich projektach do praw, jakie na sejm z r. 1820 przez rząd wniesione zostały, wspominamy jedynie o dwóch z pomiędzy nich, które ze strony reprezentacyi narodowéj głównie opozycyi i odrzucenia doznały.

Pierwszym był projekt procedury kryminalnéj. Już na pierwszym sejmie, po przyjęciu prawa karnego, złożoną została petycya do tronu o zaprowadzenie sądów przysięgłych, do których naród uważał się dojrzałym i w których upatrywał rękojmie bezpieczeństwa osobistego. Projekt procedury kryminalnéj nie tylko, że o zaprowadzeniu sądów przysięgłych nic nie wspominał, ale prócz tego nosił na sobie cechę wielkiego pospiechu i niedostatecznego opracowania, a nadto otwierał sądom a przedewszystkiem prokuratorowi królewskiemu, na oścież drzwi samowoli i arbitralności. Został więc przez Izbę poselską odrzucony i to większością 117 przeciwko trzem głosom. Odrzucenie to nie poszło z jakichkolwiek widoków politycznych, a było jedynie następstwem błędności zasad prawodawczych i nieopracowania projektu. Dla rządu była to wielka przestroga i nauka. Gdyby ministrowie byli mieli poczucie godności i powołania swego, jako też zasady konstytucyjnéj, powinni byli wziąć dymisyą, przez co oddaliby usługę rzeczy publicznéj, bo cesarz i W. Ks. Konstanty mieliby przykład, jak konstytucya szanowaną być powinna, naród zaś, udowodnienie jéj świętości.

Drugi projekt do prawa był statut organiczny senatu, projekt na wskróś politycznéj natury. Konstytucya w tytule o atrybucyach Reprezentacyi narodowéj opiewała: „Minister może być oddany pod sąd z woli króla i na wniosek Izby poselskiéj, lecz po zatwierdzeniu Senatu.“ Nie był więc projekt zgodny z ustawą konstytucyjną, zmieniając ją w jednéj z najgłówniejszych atrybucyj. Ustawa dawała Izbie poselskiéj bezpośrednie prawo oddania pod sąd ministra, projekt zaś dozwalał jéj tylko roli oskarżyciela, a tłómaczyć nie trzeba, że wielka to różnica.

Skoro projekt został Izbie poselskiéj udzielony, już przed dyskusyą wywołal oburzenie powszechne. W komisyach doznał silnéj opozycyi. Wszystko zapowiadało, że Izba stanie przy obronie konstytucyi i że projekt nie zyska przyjęcia. O takiem usposobieniu Izby nie omieszkano donieść królowi. Nowosilcow nie pominął sposobności przysłużenia się Polakom, wystawiając ich jako naród niewdzięczny, a reprezentacyą jego jako anarchistów i rewolucyonistów. Aleksander uwierzył bez trudności oszczerstwom, a w przekonaniu, że Izby są zarażone duchem anarchii, buntu i rewolucyi, zamierzył ducha tego złamać i zażądał, aby projekt rządowy przyjęto, nie ukrywając, że w tem widzieć będzie dowód przychylności, umiarkowania i mądrości i że to jedynie spowodować go może do spełnienia innych zapowiedzianych dobrodziejstw. Tak sam cesarz kwestyą stawiał; z drugiéj strony zaś, wśród reprezentantów coraz bardziéj ustalała się myśl, że przy nietykalności konstytucyi, jako jedynéj dla narodu gwarancyi, koniecznie obstawać trzeba. Mniemano, że okazując dla niéj tak wielkie poszanowanie, uczynią ją tem świętszą nietykalniejszą dla samegoż cesarza. Niemojowscy byli czynni i znakomity wpływ wywierać poczęli. Opozycya około nich się skupiła i to nie już przeciwko ministrom lub rządowi, ale dla niekonstytucyjnego poczynania królewskiego, przeciwko samemuż królowi. Nadszedł dzień dyskusyi w Izbie poselskiéj. Rozprawy prowadzono z talentem i wymową, z obydwóch stron. Nie będziemy tutaj wszystkich mów wspominać, o dwóch z nich tylko przemilczeć nie możemy. Ze strony rządu, przy ukończeniu dyskusyi, Mostowski, minister s. w., wielce śmiałą i znakomitą miał mowę. Skreślił polityczny stósunek i położenie Królestwa z wielką zręcznością, wskazywał wątłość budowy, wywodził potrzebę i konieczność przezorności, umiarkowania, zalecając położenie granic najszlachetniejszym nawet uczuciom, a biorąc dzieje Rzymu na przykład, zawołał: „Same cnoty Katona stały się powodem zniszczenia wolności Rzymu, bo silniejszy

zwycięzca mógł rozkazywać i zmusić.“ Porównanie było dla Niemojowskich chlubne, a trudno też było znaleść lepiéj położenie rzeczy wystawiające. Ze strony opozycyi odpowiadał Niemojowski Wincenty: „I ja wiem, mówił, że jeden jest tylko krok od Kapitolu do skały Tarpejskiéj, lecz nic mnie nie wstrzyma od powiedzenia prawdy. Konstytucya jest własnością narodu, król nie ma prawa ani nam jéj odebrać, ani nawet jéj zmienić. Straciliśmy już wolność druku, nie mamy wolności osobistéj, prawo własności zostało zgwałcone, dzisiaj nakoniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całéj konstytucyi? *Stat magni nominis umbra.* Zrzeczmy się raczéj tych zwodniczych rękojmi, niechaj nie wciągają w sieć patryotów, którzy zaufali z dobrą wiarą *ut ultimum liceat habuise dolorem.*“

Mowa Niemojowskiego zrobiła nadzwyczajne wrażenie na Izbie i na licznie zgromadzonéj publiczności: projekt znaczną większością odrzucony został. Ponieważ król, jak powiedzieliśmy, koniecznie chciał, by go przyjęto, odrzucenie więc wziął żywo do serca, a prócz kwestyi stanu, chciał widzieć w tem osobiste dla siebie ubliżenie i swojego nieukontentowania i gniewu bynajmniéj nie taił.

Tak nastąpiło rozdwojenie między Aleksandrem a reprezentantami narodu polskiego. Nieszczęśliwe to rozdwojenie i prawdziwie fatalny wypadek. Dobro rzeczy publicznéj, sama wdzięczność nawet, wymagały, aby naród polski w spór z Aleksandrem nie wchodził, lecz wyznajmy, że w tem była największa wina rządu i króla. Projekt był przeciwnym konstytucyi, wnoszonym być przeto nie powinien, bo przyjętym być nie mógł, lecz najniepotrzebniejszą i najmniéj polityczną była osobista interwencya Aleksandra w sporze. Panujący w krajach konstytucyjnych są i powinni być wyżsi nad wszelkie ścierania się zdań i opinii, to rzecz ministrów. Aleksander, zapomniawszy, że był królem konstytucyjnym, nie mógł uniknąć losu, jaki go spotkał.

Nieukontentowanie Aleksandra żywo odmalowało się w mowie, którą miał przy zamknięciu sejmu dnia 13 Października. Rzekł on: „Zapytajcie się sumienia waszego, a dowiecie się, czyli w ciągu obrad waszych położyliście dla Polski wszystkie te usługi, których ona oczekiwała po waszej mądrości, lub też czy przeciwnie, ulegając złudzeniom, nader po dziś dzień pospolitym, i poświęcając nadzieje, które przeczucia wasze [illegible] byłaby ziściła, nie opuściliście w jego postępach dzieła przywrócenia waszej ojczyzny! Ta ciężka odpowiedzialność na was spadnie kiedyś.“ Wyrzuty [illegible] z [illegible] je można

uważać za zasłużone i sprawiedliwe, natenczas okrutne, bolesne i nieodżałowane. My zdanie nasze już powiedzieliśmy, tutaj więc powtarzać go nie będziemy.

Aleksander po raz pierwszy opuścił Warszawę w złym humorze i gniewny, w kraju zaś sejm ten zrobił nadzwyczajne wrażenie. Była to iskra elektryczna, co uderzyła puls narodu, obiegła cały jego organizm i do nowego życia poruszyła. Naród jaśniéj przejrzał swoje położenie. Imię Niemojowskich nabrało wielkiego rozgłosu, stali się oni naczelnikami opozycyi narodowéj, lecz zarazem i ofiarami prześladowań rządu i Konstantego, w których nie tylko prawo i sprawiedliwość, ale godność i przyzwoitość pogwałcone były.

Jeżeli sejm z r. 1820 wpłynął silnie na ducha narodowego, niemniéj też silnie wpłynął na rząd, lecz wprost w odwrotnym stósunku. Rząd zatrwożył się doznaną opozycyą. Odtąd też zaczyna się systematyczna wsteczność.

Sejm z r. 1820, tak samo jak i poprzedni, złożył uwagi nad raportem Rady Stanu. Być może, że wcisnęły się tam niektóre niepotrzebne deklamacye. Rzecz to łatwa, prawie nieunikniona w dziele redagowanem przez kilkunastu członków różnych usposobień. W ogóle jednak napisane one były ze znajomością przedmiotu i należnem uszanowaniem dla tronu. Ale cesarz, na sejm rozgniewany, jak to zwykle bywa wśród uniesień, patrzał już na wszystko złem i uprzedzonem okiem. Nie bacząc przeto, że wiele słusznych żądań w tem piśmie zawartych było, rozkazał Ministrowi S. S. oświadczyć Radzie ministrów: „że nie potrzebuje i nie powinna wdawać się w żadne odpowiedzi na życzenia i żądania objawione przez sejm, gdyż odpowiedź uczyniona na uwagi przez pierwszy sejm złożone, jest dostateczna i wykazuje, że wszystkiemu zadość uczynionem było. Co zaś do zastósowania zasad konstytucyjnych do zarządu Królestwa, to cesarz i król uważa uwagi te za zupełnie niepotrzebne, bo, jeżeli pod tym względem konstytucya pozostawia jakie wątpliwości, to tylko on sam rozstrzygnąć je może, znając najlepiéj ducha konstytucyi, jako jéj twórca.“ Trudno mniéj uszanować głos narodu, trudno więcéj lekceważyć ciało prawodawcze.

Był tedy król z sejmem całkiem na bakier, ale że właśnie Grecy byli powstali i że ich wspierał gabinet rosyjski, nie życzył sobie więc Aleksander, aby ten spór na jaw wychodził. Prócz tego nie chciał być źle z narodem polskim i dla tego w tym samym reskrypcie Ministra S. S. dodanem było: „że to oświadczenie woli

cesarza i króla na adres Izb nie ma być drukiem ogłoszone, ale tylko obywatelom spokojnym i dobrze myślącym udzielone do odczytania.“ Osobliwsze postępowanie. Była to niejako apelacya od sejmu do narodu. Rada ministrów uznała za najwłaściwsze zakomunikować je Radom wojewódzkim i ich prezesom, co stanowiło krok jeszcze niezręczniejszy, jeszcze bardziéj niepolityczny. Reskrypt tylko poszczególnych obywateli wskazuje i ich sędziami czyni. Rada ministrów magistratury wywołuje, i Rady wojewódzkie wyższemi nad sejm czyniąc, każe im wydawać wyroki o postępowaniu sejmu. Pomięszanie najprostszych pojęć konstytucyjnych!

Wszystkie Rady w odpowiedziach swych, zgodnie w imieniu mieszkańców, zapewniły o wierności do tronu i wdzięczności dla ustawodawcy, lecz co do ocenienia postępowania sejmu, nie było zdań zgodnych. Jedne, ulegając wpływowi Rad administracyjnych, lekkie przygany dla sejmu dołączyły, drugie starały się sejm usprawiedliwić, przedstawiając, że intencye jego były dobre i czyste. Inne oświadczyły się przeciw podobnéj formie postępowania rządu. Rada nakoniec kaliska żadnéj odpowiedzi dać nie chciała, jako na pytanie wychodzące po za zakres konstytucyjny. Natomiast prezes komisyi województwa kaliskiego, krewny namiestnika, urzędnik, nie bez pewnych zdolności, ale bez charakteru, i prezydent miasta Kalisza, człowiek od wszystkich wzgardzony, nie proszeni i nie upoważnieni, śmieli w imieniu obywateli uczynić do rządu podanie pełne nagany dla posłów swojego województwa, dodając, że ich postępowanie napełniło wszystkich rozpaczą, że gniew monarchy jest słuszny, lecz że za winy i błędy kilku cały kraj odpowiadać nie może. W tym samym duchu było przedstawienie prezesa komisyi województwa augustowskiego, człowieka słabego, niezdatnego, jako też prezydenta miasta Warszawy. Inni urzędnicy starali się zachować we właściwych granicach. Nie wielu jeszcze wówczas Polska liczyła pochlebców, a obywatelskie uczucia powszechnie rozumianemi były.

Król, reskryptem Ministra S. S. z dnia 12 Sierpnia 1821 r., przedstawione odpowiedzi uznał za uspokajające, ale kazał dołączyć przestrogi i pogróżki na przyszłość. Powiedzianem było w owym reskrypcie: „że w teraźniejszych czasach podwojone jest niebezpieczeństwo i że odwrócone jedynie być może przez sprawiedliwe zaufanie w rządzie, wytrwałą roztropność, rozsądne umiarkowanie, tudzież przez ducha spokojności i uległości władzom rządowym. Że Najj. Pan, wskazując to niebezpieczeństwo, wypełnił pierwszy obowiązek, ale J. C. K. Mości pozostaje jeszcze druga, niemniéj święta

powinność do wypełnienia w przypadku, gdyby mimo ostrzeżeń, które dziś mu natchnęła jego ojcowska troskliwość, podobne niebezpieczeństwo okazać się miało."

Wszystko to coraz bardziej przekonywało, jak wątłe były podstawy i bytu politycznego Królestwa i konstytucyi nadanéj.

Ubiegło potem lat pięć bez zwoływania sejmu, aż w końcu rząd sobie o nim przypomniał. Król jeszcze przed zgromadzeniem sejmu chciał być pewnym pomyślnego obrotu obrad, chciał, by żadnéj opozycyi nie było i, żeby wszystkie projekta zgodnem przyjęciem i poklaskiem zatwierdzone zostały. To dało powód do długiéj korespondencyi między Petersburgiem a Warszawą, między Ministrem S. S. a Radą ministrów i wiele projektów ku temu było podawanych i rozbieranych, aż w końcu postanowiono używać wpływu na wybory reprezentantów. Cztery lata upłynęły, jak sejm nie był zgromadzony, przeto dwie koleje przeminęły, dwie części reprezentacyi nowemu wyborowi uledz musiały. Było tu tedy pole obszerne i rząd mógł wprowadzić do Izby figury sobie oddane, użył też wszystkich środków, aby wybory poszły po jego myśli. Polecono prócz tego urzędnikom jak najdobitniéj, aby ze wszystkich sił i wszelkiemi środkami starali się, iżby żaden z obywateli znanych z patryotyzmu wybranym nie został. Gorliwość ta urzędników miała się liczyć za najwyższe zasługi. Nie powiemy, aby po części rząd swojego celu nie dopiął, jednak nie był zupełnie szczęśliwy; nie wszystko bowiem poszło po jego życzeniu, i wybrano wielu gorliwych patryotów a między innymi i obydwóch Niemojowskich. Że zaś znano ich już, jako naczelników opozycyi i niebezpiecznych w sejmie, starano się ich pozbyć koniecznie, nie przebierając w środkach, jak się to zaraz pokaże.

Niejaki Radoński, obywatel z Kaliskiego, był w podróży i znajdował się właśnie w Neapolu, kiedy tam rewolucya wybuchła. Wieść niosła, że miał w niéj brać udział. Za powrotem do kraju, W. Książę Konstanty kazał go wtrącić do więzienia. Wincenty Niemojowski, oburzony żywo na ten czyn dowolny, powstał i oświadczył w pewnem towarzyskiem zebraniu, że na przyszłym sejmie upomni się o gwałt popełniony na obywatelu jego województwa. W. Książę przez szpiegów, którzy otaczali Niemojowskiego, zawiadomiony o jego oświadczeniu, polecił namiestnikowi, aby do niego napisał z groźbą, żeby nie ważył się sprawy téj w sejmie poruszać. Niemojowski odpowiedział namiestnikowi z godnością reprezentanta, który zna i czuje swoje obowiązki i wypełnić się ich nie lęka, przyczem skreślił swój

akt wiary politycznéj. Konstanty wszystko to posłał co szybciéj cesarzowi do Petersburga. Aleksander, już i tak przeciwko Niemojowskiemu uprzedzony i zagniewany, wziął całą rzecz żywo do serca i Ministrowi S. S. wolę swoją objawić rozkazał, aby W. Ks. Konstanty, przywoławszy Niemojowskiego do Warszawy, oświadczył mu w obec ministrów, „że obraził cesarza i króla i że mu zabrania się raz na zawsze znajdować się w stolicy.“ Niemojowski z zimną krwią uwagi te przyjął i odpowiedział, że zna swoje obowiązki, jak i przywileje. Chwycono się więc innego środka. Ponieważ według brzmienia konstytucyi każdy członek Izby poselskiéj, będący pod zarzutem kryminalnym, mógł być na rugach z Izby wykluczony, rząd posłał zapłaconego agenta, który w domu Niemojowskiego burdy robić zaczął. Niemojowski wypchnął go za drzwi, agent wytoczył mu proces kryminalny. Rząd złożył na to dowody w senacie i Niemojowski aż do ukończenia procesu zawieszony został w pełnieniu obowiązków posła.

Lecz nie przestano na tem w kierunku poskramiania ducha patryotycznego, czyli, jak wyrażano się na dworze cesarskim, w kierunku karania sejmu za jego niesubordynacyą. Wśród zapamiętałości postanowiono dać uczuć Polakom srogą rękę kary, odbierając sejmowi jednę z głównych prerogatyw, mniemając, że tym sposobem pokaże się im, że wszystko stracić mogą, jeżeli daléj opierać się będą przy swéj konstytucyi. Postanowiono więc odebrać jawność obrad sejmowych.

Na dniu 13 Lutego 1825 r. cesarz wydał postanowienie, przez Lubeckiego kontrasygnowane, pod nazwą artykułu dodatkowego do konstytucyi, mocą którego jawność obrad sejmu zniesioną została. Następujące powody są na wstępie tego postanowienia przytoczone:

„Widząc, że jawność obrad w obydwóch Izbach zniewala mówców ubiegać się raczéj o przemijającą popularność, niżeli o dobro publiczne, chcąc zaradzić złemu w samem źródle i uprzedzić potrzebę wszelkiego wpływu na wybory, postanowiliśmy utrwalić dzieło nasze przez zmodyfikowanie artykułem dodatkowym jednego z rozporządzeń konstytucyi, którego szkodliwość doświadczenie nam wykazało.“

Zniesienie więc jawności obrad nazwano zaradzeniem złemu w samem źródle, a co więcéj, utrwaleniem konstytucyi. Tak więc dawca konstytucyi, który w manifeście swoim jéj świętość i nietykalność w imieniu swoim i swoich następców uroczyście zaręczał, który w liście swoim do wojewody Ostrowskiego mówi: „Biada

temu, kto się pierwszy jéj dotknie", sam ją gwałci, depce i niszczy. Ujrzeliśmy wtedy jawnie, że nie ma nic dla nas Polaków pewnego, że carowie wyżéj kładą swą wolę nad konstytucyą i nad wszelkie zobowiązania. Kontrakt połączenia zerwany został, zerwany przez tego, co go w Wiedniu tak mozolnie układał.

Kiedy na Radzie ministrów projekt do tego postanowienia roztrząsano, pokazały się wielkie różnice opinii. Po długich utarczkach przyjęto go nareszcie, lecz do kontrasygnowania nikt się nie kwapił. Nie brakowało wśród ministrów niestety unużonych służalców, był Grabowski, był Hauke, lecz że gwałt konstytucyi był zanadto widoczny, więc każda ręka rada się była odsunąć, ale Lubecki, który najżywiéj projekt popierał, oświadczył gotowość kontrasygnowania i nie tylko podpis położył, ale jeszcze w liście do Ministra S. S. te słowa dodał: „Bądź, że tym sposobem wiązano się z dawnemi wspomnieniami, bądź że pochlebiającem było widzieć się nagle zrównanymi z najwięcéj cywilizowanymi ludami Europy, lubiono tę jawność obrad. Podawała ona osobiste wzruszenia w miejsce tych, których w obcych dziennikach szukamy, nastręczała rolę do odegrania wielu ludziom nieznanym, pragnącym zaszczytów mównicy, pochlebiającym sobie, że postawią imię swoje obok sławnych imion, których wymowę tłómaczyli po większéj części dosłownie." Takie ocenienie poświęceń patryotów niegodne ministra, cóż dopiero Polaka! U nas, gdzie wszystko było niepewne, gdzie ani prawa, ani bezpieczeństwa osobistego nie szanowano, gdzie każde słowo stać się mogło powodem prześladowania, gdzie los Niemojowskich jako posłów stał przed oczyma, czyliż wolno było pomyśleć, by reprezentanci powodowali się pychą i próżnością? Płacili oni wolnością osobistą, płacili życiem, godziłoż się porównywać to z jakąś komedyą? Lubecki, wychowaniec despotyzmu, mało rozumiał cnoty publiczne. Posłuszeństwo woli panującego stanowiło u niego cnotę najwyższą. Mniemamy nawet, że, kontrasygnując artykuł dodatkowy, nie miał przekonania, że się dopuszcza świętokradzkiego czynu i zbrodnią stanu popełnia. Jednak, ku zmniejszeniu jego winy, dodajmy, że, jeżeli z rzadką lekkomyślnością kontrasygnował artykuł dodatkowy i usprawiedliwiał tę czynność, to z drugiéj strony miał na sercu, aby opinie objawione w sejmie nie były tajne nikomu. Naród, podług niego, nie potrzebował wiedzieć, co jego reprezentanci robili, o czem radzili, lecz panujący powinien wiedzieć o wszystkiem, a ponieważ reskrypt Ministra S. S. w niczem tego nie dotykał, domagał się przeto Lubecki, aby czynności sejmu w pismach publicznych ograniczone

do zdania sprawy z samych rezultatów i głosów, przyjmujących lub odrzucających projekta rządowe, dla panującego były podawane w całéj rozciągłości w oddzielnym protokóle narad, opatrzonym podpisami marszałka i ośmiu członków sejmu (z każdego województwa po jednym), aby król mógł poznać i zdania obradujących i potrzeby kraju.

Po dokonaniu wszystkich tych nadużyć, gwałtów i ograniczeń zwołano sejm na dzień 13 Maja 1825 r. Był on trzecim i ostatnim za życia Aleksandra. Wincenty Niemojowski w przekonaniu, że podpisał tylko protokół, mocą którego na dwóch publicznych posiedzeniach nie miał się znajdować, zamierzył przybyć na sejm, aby wypełnić najważniejsze dla niego obowiązki. Za pomocą najemnych donosicieli W. Ks. Konstanty wiedział o każdym jego kroku. Przy rogatkach warszawskich, gdzie zgraja policyantów na niego oczekiwała, zatrzymany został i pod strażą żandarmów do domu odprowadzony. Odtąd aż do powstania listopadowego pozostawał w areszcie domowym, pilnie strzeżony.

Aleksander zagaił osobiście posiedzenie sejmu. Mowa jego pełna gniewu i groźby, w niczem nie była podobną do mowy króla konstytucyjnego. Potężny samowładca objawiał swą wolę, któréj z pokorą słuchać należało. Marszałkiem sejmu mianował znowu urzędnika, prezesa komisyi województwa Sandomierskiego, mało zdolności a jeszcze mniéj poważania mającego.[1]) Tak więc sejm trzeci zebrał się pod najsmutniejszą wróżbą. Z jednéj strony same nadużycia i pogwałcenia tak konstytucyi, jako też praw i bezpieczeństwa osobistego, z drugiéj gniew króla, który z dnia na dzień zdawał się wzrastać, a z którym koniecznie liczyć się musiano. Artykuł dodatkowy zmieniał konstytucyą z posady, czyniąc ją zupełnie od woli monarchy zależną, a przytem pozbawiał sejm najważniejszéj atrybucyi. Zamknięcie Rady obywatelskiéj kaliskiéj, sąd wojskowy na majora Łukasińskiego i innych wyznaczony, prześladowanie Niemojowskich i tyle innych nadużyć stały się dowodem, że odtąd nie prawo, lecz gwałt i samowola panować miały. Co więcéj, na samym sejmie czynnéj dokonano obrazy. Urzędnicy moskiewscy, wprowadzeni zostali na sejm, by spisywać osobne protokóły z obrad i mów sejmujących dla cesarza i W. Księcia. Daléj posunąć zniewagę trudno! Wszystko to wkładało na sejm obowiązek podniesienia silnego głosu,

---

[1]) Piwnicki. (P. W.)

protestacyi. Lecz z drugiéj strony znanym był gniew Aleksandra, wiedziano, że chciał zawiesić konstytucyą i, że artykuł dodatkowy był tego początkiem i zapowiedzią, że jeszcze jeden krok ze strony reprezentacyi, a konstytucya sama będzie odebrana. Jak wśród podobnego położenia miał sobie sejm postąpić, jaką drogę sobie wybrać? Mochnacki twierdzi, że powinien był zamknąć się w absolutnem *veto* i przymusić tym sposobem króla do rozwiązania zbuntowanéj Izby, a rząd wystawić na zwodzenie ciągłych zapasów z opinią i uczuciem publicznem, by w końcu doprowadzić naród do rozpaczy i do powstania. Byliśmy bardzo bliskimi świadkami czynności owego sejmu i wiadomo nam jest dokładnie, że reprezentacya narodu nie była pod przestrachem i że jéj poświęcenia bynajmniéj nie brakowało. Przybyła ona na sejm, aby stanąć na wyłomie, aby konstytucyi bronić a wszystkie następstwa przyjąć na siebie. Nie brakowało w jéj gronie mężów śmiałych i światłych, dość przytoczyć imiona: Sołtyka, tego weterana męczennika, Komierowskiego, Szanieckiego, Kaczkowskiego, że innych wielu przemilczymy. Nie przestrach sejmem kierował, ale światło, przezorność i zdrowa polityka. Sejm dobrze znał wszystkie gwałty i nadużycia, czuł wyraźnie swoje obowiązki. Lecz nie mógł nie pytać się siebie, ażali będzie z pożytkiem sprawy narodowéj wystawić ją na burze i czyli były istotnie pewne nadzieje, aby wśród nich zwyciężyć można? Sejm, rozebrawszy te pytania z największą rozwagą, nakazał uczuciom milczenie, przez co dowiódł dojrzałości biegłego sternika. Poznajmy to bliżéj. Pogwałcenia konstytucyi były oczywiste; można więc było stanąć przy jéj obronie uparcie i doprowadzić rzeczy do ostateczności. Lecz cóżby wtedy nastąpić musiało? Oto Aleksander I. byłby spełnił to, czego Moskale natarczywie się domagali, co już zresztą teraz było nawet w jego własnéj myśli, co zapowiadał sam i do czego upatrywał tylko sposobnéj chwili. Byłby zniósł konstytucyą, wszystkie prerogatywy odebrał i Polska stałaby się prowincyą Moskwy. A wtedy co? Byłaż Polska gotową wziąć się do broni i mogłaż zwyciężyć? Naród nie chciał z Aleksandrem stawać do walki, to rzecz niezawodna; bylibyśmy więc utracili naszą narodowość, nasze ustawy bez celu, bez chwały, nawet bez pożałowania, bo lekkomyślnie.

Członkowie, największe znaczenie w sejmie mający, odbywali liczne narady w téj mierze u starego Sołtyka, tego naczelnika wszystkich tajnych związków i schadzek. Rzecz była szeroko rozebrana. Byli tacy, co radzili uczynić silną opozycyą i rzeczy do ostateczności

doprowadzić, lecz większa część, a nawet sam stary Sołtyk, on, co posiadał najdokładniejsze wiadomości o całem usposobieniu narodu, twierdzili, że czas do powstania nie przyszedł. Postanowiono więc bronić konstytucyi legalnie, wytykać w sejmie wszystkie pogwałcenia ustaw, każde przestąpienie prawa z całem zachowaniem umiarkowania, okazując statecznie chęć porozumienia się i zgody.

Obrady sejmowe licznem wojskiem obstawione, w miejscu dla publiczności przeznaczonem liczni skoropisarze moskiewscy w mundurach zielonych, a na czele ich Hincz, radca stanu i dyrektor biór W. Ks. Konstantego, czyniły fizyonomią sejmu ponurą, tak że ostatni sejm Grodzieński gwałtem na myśl przychodził.

Kilka projektów przez rząd wniesiono, z tych dwa tylko ważne. Pierwszy tyczył się zmiany 1éj księgi kodeksu cywilnego, drugi systemu kredytowego. Już pod pierwszym sejmem opowiedzieliśmy, jak odrzucono projekt zmiany 1éj księgi kodeksu. Teraz projekt ten z małemi zmianami wnoszono powtórnie. Cesarz, czy to z widoków politycznych, czy też skutkiem dążności religijnéj, nawet mistycznéj, jaka się w nim teraz objawiła, był za tym projektem i chciał, aby go przyjęto. W narodzie zaś panowała myśl przeciwna. Naród polski religijny, lecz nie fanatyczny, chciał wiary, panowania religii, ale nie władzy duchownéj, panowania księży. Od zaprowadzenia kodeksu jeszcze jaśniéj poznał, co należy się wierze, kościołowi, a co prawu, związkom cywilnym, i z prawa tego był kontent. Sejm był wiernym organem narodu. Już przy pierwszym projekcie zaszła sprzeczność między życzeniem króla a sejmu. Ponieważ reprezentanci przyjęli za zasadę swego postępowania unikać wszelkich drażliwych sporów i opozycyi gwałtownych, nie chcieli przeto stawać w rażącéj sprzeczności z królem i usiłowali wynaleźć środek zbliżenia się i porozumienia. Podług konstytucyi i statutu organicznego do komisyi należało pierwsze rozstrząśnienie projektów, jako też proponowanie zmian tychże. Komisya prawodawcza Izb w tem tak delikatnem położeniu okazała wiele taktu, przezorności i umiarkowania. Sędziwy Sołtyk w niéj prezydował, a łącząc energią z przezornością i umiarkowaniem, umiał rzecz doprowadzić do skutku. Nie mogąc uczynić tego, co było najlepszem, zrobiono przynajmniéj to, co w danem położeniu było możebnem. Mianowicie zgodzono się w komisyach, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, któreby obce i pośrednie usta mogły rozżarzyć, najlepiéj będzie udać się wprost do samego monarchy i jemu bezpośrednio przełożenie uczynić.

Prosił więc Sołtyk o posłuchanie dla komisyj, które król udzielić raczył.

Komisye, przyjęte uprzejmie, przedstawiły, że sejm dalekim jest od czynienia jakiejkolwiek systematycznéj opozycyi i owszem, jako reprezentanci narodu szukają posłowie tylko dobra swojéj ojczyzny i zasłużenia na względy tego, który im ojczyznę przywrócił, ale projekt wniesiony nie odpowiada życzeniom kraju, przeto widzą się zmuszeni zanieść wprost do króla prośbę o jego usunięcie, a tak postępując, mniemają, że wybierają drogę najlepszą, bo naród polski odebrał tyle dowodów przychylności od Aleksandra, że jego za swojego dobroczyńcę przywykł uważać. Następnie przytoczone były powody mówiące przeciwko wniesionemu projektowi. Cesarz słuchał ich z pewnem zadowoleniem i objawił racye, które go skłoniły do przyjęcia tego projektu, nakoniec oświadczył, że jego życzeniem jest także szczęście narodu polskiego, że wszystko, co jest możebnem, uczynionem będzie i że Rada ministrów odbierze od niego stósowne rozkazy.

Po komisyi mieli audyencyę u króla biskupi, zanosząc prośbę, aby projekt zmieniony nie był. Król oświadczył im, że jest jego życzeniem, aby porozumienie wspólne nastąpiło i prawo zgodnie ułożone zostało, gdyż, jak wyraził się: „nie chcę być w sprzeczności z narodem polskim.“ Dał rozkazy do Rady ministrów i sam wyjechał do Kalisza. Wynajdowano środki, jakby porozumienie nastąpić mogło i nakoniec przyjęto, że sądy cywilne we wszelkich sprawach małżeństwa i rozwodu z dodaniem *defensora matrimonii* każdéj religii, podług praw kanonicznych rozsądzać będą. Poczem zaraz stósowny projekt do Izby wniesiono. W Izbie poselskiéj projekt uległ żywej dyskusyi, szczególniéj ze strony posła Ostrołęckiego [1]), który mówił za utrzymaniem dotychczasowego prawa. Jednakże, gdy przyszło do kreskowania, projekt miał za sobą większość, acz małą. W projekcie tym nie było żadnego postępu prawodawczego, nie było nic lepszego, i owszem było pewne wsteczne dążenie, ale dla zachowania harmonii trzeba było z prawa cywilnego pewne poświęcenia uczynić.

Drugi projekt wniesiony zawierał ustanowienie Towarzystwa Kredytowego. Kraj po tylu burzach politycznych i wojnach był obciążony wielkiemi długami. Majątki ziemskie, ta podstawa boga-

---

[1]) Stanisława Barzykowskiego, autora pracy niniejszéj. (P. W.)

ctwa Polski, były zadłużone. Zaprowadzone moratorya, sprawiwszy chwilową ulgę, w istocie jeszcze pogorszyły stan dłużników. Potrzeba było szukać skuteczniejszych środków do wyratowania posiadaczy ziemskich. Prusy, zaprowadzając system kredytowy, dały przykład, jak sam kraj, jak sami właściciele ziemscy ratować się mogą. W Polsce wołano już od dawna powszechnie o zaprowadzenie podobnego stowarzyszenia. Lubecki, minister czynny i śmiały, sprawił, że stósowny projekt na sejm wniesiony został. Co do saméj istoty projekt ten nie doznał prawie żadnego oporu, chyba w niektórych tylko szczególnych przepisach, mianowicie wielu reprezentantów nie widziało potrzeby przystępowania do stowarzyszenia z dobrami narodowemi. Nie życzyli sobie także spłaty zapisów kościelnych i instytutowych, jako też funduszów edukacyjnych i wiecznych. Nakoniec uważali niesprawiedliwość nie uzasadnioną koniecznością w zaprowadzonym przymusie przyjmowania do Towarzystwa. Projekt jednakże znaczną większością przyjęto.

Uwagi nad raportem Rady Stanu poczyniono z wielką niepodległością sądu i z niemniejszą znajomością rzeczy. Żadne nadwerężenie konstytucyi przemilczane nie było. Leon Dembowski i Barzykowski najbardziéj tą pracą kierowali. Izba poselska słuchała uwag ich z zadowoleniem i wielką większością je przyjęła. A przecież znalazło się kilku członków komisyi, którzy, zgromadziwszy się wraz z marszałkiem na drugi dzień, przeszło trzydzieści miejsc, które zdawały im się za śmiałe, dowolnie zmienili lub zupełnie wykreślili z raportu. Na czele tych, którzy dopuścili się tak niegodnego postępku był Henryk Łubieński, wkrótce potem dyrektorem banku mianowany. Innych imiona zamilczamy. Opinia publiczna pomściła się na nich, dając im nazwę „Skrobaczy.“

Ostatni dzień sejmu stósownie do statutu organicznego, był na petycye do tronu przeznaczony. Liczne, a wśród nich bardzo ważne złożono, jako to: o uchylenie pogwałceń konstytucyi, o wolność druku, o zadośćuczynienie za nadużycia na Niemojowskich i na Radzie obywatelskiéj województwa kaliskiego spełnione, o oddanie Łukasińskiego i innych przestępców politycznych pod sądy zwyczajne. Petycya o Łukasińskiego była najdrażliwszą. Podał ją Komierowski, pełen żywych uczuć patryotycznych. Zapisujemy to z upodobaniem.

Rząd chciał, aby te petycye nie były czytane. Szczególniéj też o sąd na Łukasińskiego i o postępowaniu z Niemojowskimi, jako bezpośrednio W. Ks. Konstantego dotyczące, najwięcéj go drażniły,

wziąwszy się też na fortel nie bardzo zaszczytny, marszałkowi Piwnickiemu przekazał jego wykonanie. Chodziło o zmarnowanie tyle czasu, żeby go na czytanie petycyi nie starczyło. Marszałek podjął się tego. Rozpoczął posiedzenia jak najpóźniéj; że zaś petycye powinny były być czytane koleją, jaką je składano, marszałek, zmieniając kolej, włożył na spód wszystkie drażliwe, a gdy reprezentanci zaczęli się upominać o to, oświadczył, że z powodu ich wielkiéj ważności i aby mieć więcéj czasu do ich rozstrząsania, pozostawia je na koniec posiedzenia, dając zarazem słowo, że go nie zamknie, dopóki Izba o nich postanowienia nie wyda. Daléj przy każdéj petycyi raz w raz dawał głosy, a z zamknięciem dyskusyi, jak mógł się ociągał, chociaż się o to z ław poselskich dopominano. Gdy zaś uderzyła godzina 12 w nocy, zerwał się z krzesła, uderzył laską w posadzkę, wołając: „Dzień skończony!“ Petycye więc ani czytane, ani przyjęte nie były.

Dnia następnego przypadło zamknięcie obrad sejmowych. Król osobiście mową od tronu posiedzenie zagaił. Był kontent z sejmu, co się w mowie czuć dało. Zawierała ona bowiem oświadczenie zadowolenia z obrad i pochwały sejmującym, lecz nie była wolna od posępnego smutku. Mówił król między innemi: „Reprezentanci Królestwa Polskiego! oddalam się od Was z żalem, ale zarazem z zadowoleniem. Zachowuję głębokie wrażenie z waszych obrad, które zawsze łączyć się będzie z upragnieniem, abym Was przekonał, jak szczerem jest moje ku Wam przywiązanie i jaki wpływ postępowanie wasze będzie mieć na waszą przyszłość.“ Zaręczają, że Aleksander miewał przeczucie blizkiego końca, miałożby ono odezwać się teraz przy tem pożegnaniu ostatniem? To pewna, że raz ostatni mówił do Polaków publicznie. Godzina jego skonu wkrótce uderzyć miała. Niedługo w dalekich krańcach swego państwa życie zakończył. Zapewne, że Aleksander nie przez samą sentymentalność, uczucie miłości dla Polaków, ojczyznę i narodowość im przywracał; nie zaiste, były w tem głębsze widoki polityczne i interes caratu, ale pomimo to wszystko, pomimo że nie spełnił wszystkich przyrzeczeń i nie ściśle dochował, co sam nadał, jednakże Polska jemu wiele winna. Polak powinien z poszanowaniem imię jego wspominać; sprawiedliwość to nakazuje. Z Aleksandrem kończą się dla Polski dni nadziei i dni pomyślności; następują czasy bólów, klęsk i żałoby. Następca jego wszedł na tron zbroczony we krwi męczenników wolności rosyjskiéj. Mściwa dłoń jego zaraz się i Polsce czuć dała. Poniżéj obszerniéj o tém mówić będziemy, tutaj o tyle tylko

o tem wspominamy, o ile to ma związek z władzą najwyższą narodową, z nierozłącznym od sejmu senatem.

Z wstąpieniem na tron Mikołaja słusznie zdawać się mogło Polakom, że nastąpią czasy, jeżeli nie lepsze, to przynajmniéj więcéj prawne i więcéj ustawę konstytucyjną, prawa traktatami zastrzeżone, szanujące. Aleksander mógł się poniekąd za twórcę Królestwa Kongresowego uważać, prócz tego konstytucya była jego dziełem, on był jéj dawcą i dla tego stósunku między sobą a narodem polskim nie uważał za wynikający z praw i obowiązków, których obiedwie strony z równą ścisłością dochowywać były powinny. Mógł je uważać za skutek swéj woli, za dobrodziejstwo z życzliwego serca jego powstałe, mógł nie czuć się żadnem prawem ograniczonym, gdy wszystko od niego zawisło. Lecz do następców jego żadną to już miarą rozciągać się nie mogło, tem bardziéj, że on to sam inaczéj im zaznaczał i przekazywał, Dla nich konstytucya miała już być prawem obowiązującem i niezmiennem i dla tego w saméj ustawie wyrzekł, że jego następcy mają się koronować jako królowie polscy i ustawę konstytucyjną zaprzysięgać. I dla tego to właśnie Królestwo Polskie miało prawo spodziewać się, że z wstąpieniem na tron Mikołaja wszelkie pogwałcenia konstytucyi ustać powinny.

Tymczasem zasiadł na tronie monarcha, który żadnych praw znać i zachowywać nie chciał, który wolę własną za najpierwszą, za najwyższą postawił, przed którą prawa umilkną a swobody narodowe w gruzach upadną. Mocnym wydaje się, że wobec słabych żadnych obowiązków nie mają, jeżeli z góry nie oświeca ich promień Boży sprawiedliwości i prawdy. Wiadomo, w jakich okolicznościach wstępował na tron Mikołaj I. w Rosyi. Zwyciężywszy niedośpałą rewolucyą petersburgską, rozpoczął aresztowania, indagacye i śledztwa. Pokazało się wkrótce, że spisek nie ograniczał się ani na stolicach caratu, ani nawet na Rosyi, że sięgał daléj i że całą obejmował Słowiańszczyznę. Polska w nim grała ważną rolę. Zeznania Pestla, Bestużewa, Murawiewa i innych odkryły ich związki z Polską. Oskarżeni rosyjscy wskazali dwóch młodych Polaków, z którymi się znosili: Stanisława Jabłonowskiego i Ogińskiego[1]), ci zaś wyznali

---

[1]) Autor co do tego się myli. Pierwszy polityczny spisek rosyjski, zwany późniéj spiskiem *Dekabrystów*, dla tego, że na Grudzień (Dekabr) wybuch wyznaczał, ograniczył się do samych Rosyan. Wprawdzie jeden ze spiskowych *Borysow* założył nowe stowarzyszenie *Słowian złączonych* (sojedinienyje Sławianie), ale oprócz jednego Polaka *Lubelskiego*, wysłanego w 1826 r. na Syberyą, żaden inny Słowianin do niego nie należał. Spiskowcy rosyjscy

wszystko, co im było wiadomem. Nastąpiły u nas liczne aresztowania, tak że nie było prawie rodziny, któraby niemi nie była dotknięta. Zapełniły się więzienia. Na cały kraj padła trwoga i żałoba. Rok trwały śledztwa, w których pogwałcono prawo, zdeptano wszelkie formy sądowe i ludzkość. Wszystko było dozwolone, nawet zadawanie katuszy oskarżonym celem wymuszenia zeznań. Nakoniec indagacye skończono i trzeba było sądzić. Jakim sądem? W. Ks. Konstanty, czyli raczéj Nowosilcow jego płaszczem okryty, wnosił, aby wyznaczono sąd wojskowy, doraźny. Sąd taki, z osób przez W. Księcia wyznaczonych złożony, byłby od razu doprowadził do celu, liczne głowy zmiatając. Ustanowienie jego przecież nie mogło nastąpić inaczéj, tylko na wniosek Rady ministrów. Lubecki natomiast żądał, aby, stósownie do konstytucyi, oskarżeni przez sąd sejmowy sądzeni byli.

W innych czasach projekt przez Nowosilcowa na Radę ministrów wniesiony a wsparty wolą W. Księcia, byłby nieochybnie przyjęcie znalazł, lecz teraz na szczęście, bo tak powiedzieć trzeba, w Radzie ministrów zasiadał Lubecki. Wpływ jego był ustalony i zatarł wpływ Nowosilcowa. Rada przywykła była iść za zdaniem księcia Lubeckiego. Powstał spór żywy. Projekt Nowosilcowa był sprzeczny z konstytucyą; Lubeckiego zaś w duchu ustawy pojęty. Rada administracyjna składała się wprawdzie w większéj części z ludzi słabych, ale w nich jeszcze prawość i uczucia polskie nie były wygasły, przeto zdanie Lubeckiego przemogło i projekt oddania całéj sprawy na drogę konstytucyjną zwyciężył. Mikołaj, co niedawno na tron wstąpił, nie chciał w tak stanowczym wypadku konstytucyi gwałcić i przychylił się do opinii Rady administracyjnéj.

Postanowieniem z dnia 14 Kwietnia 1827 r. stósownie do art. 152 ustawy konstytucyjnéj zwołano sąd sejmowy, mający sądzić oskarżonych o zbrodnią stanu. Lubecki uratował więc i oskarżonych i konstytucyą i odtąd na nim w największéj części cały proces polegać będzie. Sąd sejmowy wypełni wprawdzie swą powinność,

---

chcieli się koniecznie porozumieć z Polakami i głównie żądali od nich tego, aby, gdy wybuch w Petersburgu nastąpi, nie dozwolili W. Ks. Konstantemu pospieszyć z Warszawy z pomocą. W tym celu Bestużew-Rjumin, Łanin i Pestel konferują kolejno z delegatami polskimi Krzyżanowskim, Grodeckim i Jabłonowskim, wcale zaś nie z Ogińskim, jak twierdzi Barzykowski. Ponieważ wszakże w głównych zasadach działania do porozumienia przyjść nie mogło, dalsze więc znoszenie ustało i żadnéj wspólności nie było. (P. W.)

zawyrokuje wedle prawa i sumienia, oskarżonych od śmierci uratuje, ale Lubecki musi jeszcze potem bronić i prawa i wyroku i samychże sędziów.

Sąd sejmowy po długich rozpoznaniach uznał jednozgodnie, mniéj głosem Wincentego Krasińskiego, że w przekroczeniu nie ma zbrodni stanu, a tylko wina zatajenia i nieodkrycia spisku knowanego i na dniu 28 Maja 1828 r. stósowny wyrok ferował. Piękny to jest dzień dla Senatu polskiego. Obok niego wszystkie inne manifestacye maleją.

Skoro senat wyrok swój wydał, W. Ks. Konstanty rozkazał wstrzymać jego ogłoszenie i senat sam skazał na rodzaj aresztu i pod nadzor policyjny go poddał. Tak szanowano najwyższe narodowe sądownictwo. Prezesem sądu sejmowego był czcigodny Bieliński. Po zapadnięciu wyroku, stósownie do przepisu, zdał on raport królowi, a W. Książę pospieszył przesłać swoje nad nim uwagi. Uwagi nad raportem były naturalnie owocem wysiłków umysłowych Nowosilcowa, Morenhejma i innych Moskali otaczających W. Księcia. Duch tych dwóch pism, jak się łatwo domyślić można, był zupełnie odmienny. Bieliński wyrok prawnie motywował i tłumaczył, Konstanty potępiał go i sędziów oskarżał. Sędziowie podług niego byli buntownicy a ich wyrok zatwierdzeniem buntu. Wyrok sądu sejmowego nie mógł Mikołajowi przypaść do smaku. W Petersburgu obficie krew popłynęła, żadnemu ze spiskowych nie przebaczono, nawet nie złagodzono kary. Jedni poszli na rusztowanie, drudzy na Sybir do ciężkich robót. Spiskowi natomiast polscy, gdy winę zbrodni stanu od nich usunięto, tylko na lekkie kary skazani zostali. Gniew Mikołaja był nie do opisania. Srożył się ojciec ludu, że krwi dzieci jego przetoczyć mu nie dozwolono. Raport Bielińskiego wziął za osobistą obrazę i tak się o tem w piśmie własnoręcznem do Konstantego wyraził: „Wnoszę ztąd, że prezes sejmu sądowego raportem tym uchybił swoim obowiązkom względem monarchy i względem ojczyzny i, że sam o zbrodnią stanu powinien być oskarżony.“

Prezes Rady administracyjnéj, Sobolewski, otrzymał rozkaz zapytać prezesa sądu, Bielińskiego, w imieniu króla, czyli w danym do Najj. Pana raporcie wyraził osobiste zdanie, czy zdanie całego Senatu i czy go sam napisał, czy ze współudziałem innych senatorów? Bieliński odpowiedział, że raport obejmuje uczucia wszystkich prawie senatorów, którym w sądzie miał zaszczyt przewodniczyć i że redaktorami raportu byli: ks. Czartoryski, Kochanowski i Bniński

W oczach cara i Konstantego i senat był winien i prezes, a kara powinna była dosięgnąć przestępców. Takie obydwaj mieli wyobrażenie o niepodległości sądowéj, takie poszanowanie dla swobód i rękojmi konstytucyjnych! Szło im tylko o wynalezienie rodzaju kary. Z tego powodu nastąpiła dość żywa korespondencya między Mikołajem a Konstantym, aż nakoniec cesarz zażądał od Konstantego, jako od tego, któremu zwierzchni kierunek Królestwa był poruczony, podania stósownego projektu. Smażyły się mózgi zauszników W. Księcia nad wymyśleniem kary, bo rzecz była o tyle delikatna i drażliwa, o ile antykonstytucyjna i bezprawna. Były zdania, aby wyrok szanować, a całą winę na prezesa sądu przenieść i pod sąd go oddać. Z początku zdawało się to łatwem, lecz gdy przyszło do wykonania, znalazły się trudności, a pierwsza, kto tego prezesa ma sądzić? Uznano najprzód, iż nie znajdą się Polacy, coby takiego męża i za taką czynność obywatelską sądzić się poważyli. Zasięgnięto zdania Rady administracyjnéj o wyroku sądu, proponowano sąd złożyć z Moskali, lecz na to trzeba było konstytucyą samą wywrócić, a jeszcze nie śmiano tego doradzać. Zgodzono się w końcu, aby wyrok skasować, aby sąd sejmowy otrzymał od cesarza *wygowor*, który miał być odczytany w obliczu Rady administracyjnéj przez prezesa tejże.

W piśmie do cesarza tak się między innemi W. Książę wysławia: „Jeżeli Rada administracyjna Królestwa potwierdzi to, co senat uczynił, natenczas cesarz poweźmie przekonanie, jaki duch w Polsce w wyższéj klasie panuje. W. C. K. Mość poznasz przynajmniéj dokładnie ludzi, którym kierunek spraw kraju poruczyłeś i będziesz mógł przedsięwziąć środki, jaki Ci Twoja przezorność wskaże. W przeciwnym zaś razie, jeżeli Rada administracyjna, o czem mocno powątpiewać można, potępi postępowanie senatu, natenczas nagana i nieukontentowanie W. C. K. Mości opierać się będą na zdaniu ludzi, którzy ze swojego stanowiska lepiéj mogą ocenić interesa monarchy i kraju, a którzy, przyłożywszy się w największéj części sami do ustanowienia obecnego porządku rzeczy, najlepiéj potrafią wytłumaczyć i zastósować instytucye Polską rządzące. Wtedy nastąpi rozdział opinii między rządem i senatem i wtenczas ci, co jeszcze wierzą w mądrość i nieomylność tego areopagu, zaczną nabywać przekonania, że senat mógł się dać obłąkać przez fałszywe dążności i zapomnieć tego, co jemu nakazywała ścisła sprawiedliwość i obowiązki względem króla i kraju. Prócz tego ci, co w całym świecie mają oczy zwrócone na wszystkie kroki Najj. Pana,

powezmą to przekonanie, że W. C. K. Mość, zanim raczyłeś wyrzeknąć w materyi stanu najwyższéj wagi, otoczyłeś się wprzódy wszystkiém światłem, jakie tylko nastręczyć się mogło." Rada warta wynalazców! Radzą oni bowiem nie tylko nie poszanować wyroku, przez najwyższy sąd krajowy wydanego, lecz jeszcze dwie najwyższe narodowe władze między sobą rozdwoić i zwaśnić, by kosztem jednéj szukać potępienia drugiéj.

Przez takie to próby Polacy przechodzić musieli, lecz wśród tych wszystkich, które od tak dawna przebywają, to jest przynajmniéj pocieszające, że z nich uczucia narodowe wychodzą zawsze bez skazy. Rada Konstantego przypadła Mikołajowi do smaku. Reskryptem Ministra S. S. z dnia 29 Sierpnia 1828 r. wezwał Radę administracyjną Królestwa do pilnego poszukiwania, czyli wyrzeczenie sądu sejmowego było skutkiem mylnych wyobrażeń o naturze zbrodni stanu i skłonności do zachęcania zamiarów jak najwystępniejszych, lub czy tylko przypisywać to należy niedostatkowi przepisów prawnych, któreby należycie powściągały zamiary i usiłowania mające na celu przewrócenie istniejącego porządku; bo, jeżeli wyrok sądu sejmowego był natchniony przez utajoną skłonność zachęcenia zamachów, dążących do odłączenia Królestwa od cesarstwa, natenczas cesarz i król poczytuje sobie za święty obowiązek z gruntu ją wykorzenić."

Trudno nie przyznać, że rzeczy jasno i bez ogródki postawione były, wszystko wskazywało, że burza już niedaleko. Mikołaj w tym reskrypcie nie tylko nie szanuje wyroku najwyższego sądu, ale nadto sumienia sędziów pod śledztwo oddaje. Powołanie Rady administracyjnéj było wielce trudne i delikatne. Członkowie jéj z urzędu swojego i z obowiązku byli doradzcami, powiernikami Mikołaja, a wiedzieli, o co car Polaków posądzał; byli to zaś po większéj części ludzie słabi, jednak uczucia polskie odzywały się w ich piersiach. Prócz tego szło tutaj o gwarancye konstytucyjne dla wszystkich święte, o niepodległość sądów, szło o senatorów, towarzyszy tylu usiłowań narodowych, szło o ofiary, o tych, których cała wina była, że gorąco ojczyznę kochali. Wszystko to czyniło położenie jak najtrudniejszem. Blisko dwa miesiące trwały narady, czyli raczéj zacięte spory. Tajemnicę atoli zachowywano ściśle. Lubecki był przyczyną kłopotów Rady administracyjnéj. Z jego to rady odrzucono sąd wojskowy, z jego rady wezwano senat do osądzenia sprawy, teraz więc, gdy takie z tych rad wynikły trudności, Rada

administracyjna na niego wyłącznie się oglądała, od niego spodziewała się ratunku.

Położenie Lubeckiego było tedy najtrudniejszem. Pierwszy powiernik cesarza, obdarzony łaską i wysokiem zaufaniem, on, którego słowo w Petersburgu cenione i słuchane było, teraz miał wyrzec zdanie, żadnego odwrotu, żadnych dwuznaczności po sobie nie pozostawiające. Otóż Lubecki nie zaparł się swojego dzieła, kroku nie cofnął, stanął niezachwianie na niebezpiecznem stanowisku. Jego przeciwnikami byli, jak zawsze, chytry i przebiegły Nowosilcow z gwałtownym i przemożnym Konstantym. Lubecki podniósł się w téj walce do zdumiewającéj wysokości, nabrał sił atlety, okazał umysł wielki, a jeszcze większą wolę i niezłomność. Piękne to dni jego, uratował w nich cześć imienia polskiego, Radę administracyjną, senat i oskarzonych, a ktokolwiek zechce go sądzić, nie powinien zapominać o tem.

Spór w Radzie administracyjnéj trwał zacięcie, jak powiedzieliśmy, od dwóch miesięcy, z jednakową co dzień odnawiany upartością, z jednaką prowadzony żywością. Wyczerpana była w nim wszelka polemika, wyczerpane wszystkie racye zdrowego rozsądku, rozumu, podstępów i sofizmatów. Przebiegły Nowosilcow wyszukiwał i przytaczał wszystko, co tylko następstwo mongolsko-tatarskiego obozowania, chytrość szkoły greckiéj, podejrzliwość i zdradliwość moskiewska podawać mogły. Ale Lubecki znał dobrze tę szkołę, sprawę zaś miał lepszą, w piersiach więcéj charakteru, w głowie więcéj rozumu, językiem ciął jak szermierz pałaszem, robiąc rum przed sobą i miejsce, każde stanowisko wstępnym bojem zdobywał, tylko że w żyłach żywa krew krążyła, przeto czasem wyraz „*bête*“ do uzupełnienia swéj myśli dodawał, co na żądanie senatora komisarza cesarskiego w protokółach *ad aeternam rei memoriam* skrupulatnie za każdym razem zapisywano. Najdłuższy spór trwał nad tem, że Nowosilcow żądał, aby przyjąć jako czyn pewny, fakt dowiedziony, że „senat uchybił, przestąpił, pogwałcił kodeks i procedurę kryminalną, dochodzić zaś jedynie tylko w czem i gdzie to uchybienie nastąpiło i z tego wnioski wyprowadzić, jakie były uczucia i opinie senatu.“

Lubecki odrzucał tę teoryą, twierdząc, że najprzód trzeba dowieść, czyli jest wina, co, gdyby istotnie okazać się miało, zacząć wyszukiwać jéj przyczyn. Nowosilcow po każdéj sesyi pobity, z niczem odprawiony, biegł do Belwederu składać żale i oskarżenie o myśli i dążności buntownicze, wśród saméj Rady administracyjnéj

się objawiające. Konstanty gniewał się, wściekał, pienił, lecz zaradzić nie umiał, słał tylko gońca po gońcu do Petersburga z doniesieniem o zwierzeniach Nowosilcowa.

Lecz i Lubecki nie zaniedbywał rzeczy, wiedział dobrze, że ostatecznie musi cesarz ten spór rozstrzygnąć, pisał więc raporta do Ministra S. S. i nie lękał się oskarzać Nowosilcowa o brak bezstronności, a nawet o niedobre zamiary, jakoby chciał dobrowolnie rzucać i zasiewać nieporozumienie i niechęć między dwoma narodami pod jednem berłem zostającymi. Nakoniec Konstanty napisał do cesarza, że skoro Rada administracyjna będzie razem dawała opinią nad postępowaniem senatu, natenczas nie otrzyma cesarz jak zdanie Lubeckiego, bo pod jego wpływem Rada pozostaje; jeżeli zaś chce przekonać się o wierności każdego poszczególnie ministra, natenczas poszczególne dawanie opinii polecić powinien. Cesarz więc przez reskrypt Ministra S. S. rozkazał, że każdy z ministrów ma swoją opinią z powodu wyroku sejmowego z osobna podać na piśmie, poczem Rada ogólne przedstawienie uczyni. Ministrowie wykonali rozkaz cesarza, pisma rzeczone złożyli. Są one arcyciekawe, gdyż wiernie malują osobistości, rzecz samą i spór z niéj wynikły.

Najznakomitsze są Lubeckiego i Mostowskiego. W pismach tych widać ludzi wyższych, co na rzecz głębiéj zapatrywać się umieli i zdanie swoje zdolni byli objawić. Cel pism obydwóch tych ministrów jest ten sam, uniewinienie senatu, ale powody są różne. Obadwaj inne zajęli stanowiska i z innego ducha snuli swoje motywa, téj saméj rzeczy dowodząc. Lubecki w prawie i w przepisach upatruje źródła wszystkiego, Mostowski idzie dalej, wskazuje je w organizacyi narodowéj, w publicznem życiu.

Lubecki, wychowany na dworze carów i dobrze ścieżek petersburgskich świadomy, znał na wylot i lepiéj może niż ktokolwiek inny cały tryb, cały sposób, istotę petersburgskiéj dworskiéj polityki, wszystkie jéj wymagalności, słabości, krętaniny i wybiegi. Kiedy car się gniewa, musi ktoś być winny, gdyby go nie było, trzeba go wynaleźć, choćby stworzyć przyszło. Jenerał zawinił, trzeba choć praporszczyka, minister, chociaż woźnego, ale trzeba wskazać i ukarać, bo winny być musi, gdyż car nieomylny, niesłusznie gniewać się nie może. Ponieważ król polski się gniewał, Lubeckiemu potrzeba było koniecznie wynaleźć winnego, gniewu przyczynę, ale jako człek uczuć szlachetnych, nie chciał nikogo poświęcić. Trochę winy przerzucić na prokuratora jeneralnego nie zaszkodzić nie mogło, o wierności i gorliwości jego nie powątpiewano;

na komisarza cesarskiego tyle, ile się zmieści — to z samego wypływało prawidła, ale nie było dostateczne; postanowił więc dowieść, że samo prawo było przyczyną wszystkiego złego, że tak prawo karne, jak i organizacya sądowi sejmowemu przepisana, były niedostateczne. „Nie mogły, jak wyraża się, usposobić sądu sejmowego do gruntownego pojęcia zbrodni stanu i jéj ukarania.“ W tym celu robi w raporcie trzy zapytania:

1) Czy sąd sejmowy miał mylne wyobrażenie o naturze zbrodni stanu?
2) Czy okazał skłonność do zachęcenia do zbrodni stanu?
3) Czy jest niedostak przepisów prawa w przedmiocie zbrodni stanu?

„Dwa pierwsze zapytania, jako i odpowiedź na nie, mówi minister, należą do materyi, o którą rzecz idzie; trzecia wychodzi ze ścisłego zakresu, należy istotnie do przyszłego prawodawstwa, jednak i o niéj przemilczeć nie chcę, mówić potrzebuję, aby nadal z krajów polskich wszelką zbrodnią stanu i niewierność ku tronowi oddalić i niepodobnemi uczynić.“

Istotnie zdaje się, że dla tego dotknął Lubecki téj kwestyi, aby już grzech popełniony, uniewinnienie sądu sejmowego i oskarżonych, zapawnieniem niezachwianéj swojéj wierności i oddaleniem niebezpieczeństwa dla tronu w przyszłości zgładzić i zmazać.

Co do pierwszego zapytania trzy prawa, które sąd sejmowy obowiązywały, to jest: prawo karne, procedurę i statut organiczny, bierze pod uwagę i, każde poszczególnie rozbierając, stara się dowieść, że wszystkie razem wzięte, do ścisłego udeterminowania zbrodni stanu nie są dostateczne. Przytacza artykuły 72 i 73 kodeksu karnego i okazuje, że są one ciemne, bez oznaczenia, nawet bez sensu i że podług nich powziąć nie można, co i kiedy jest zbrodnią stanu, i mówi: „Sąd sejmowy miał mylne wyobrażenie o naturze zbrodni stanu, ale innego mieć nie mógł i nikt z istniejących praw rzetelnego pojęcia mieć nie może, co i kiedy jest zbrodnią stanu.“

Od prawa karnego przechodzi do procedury i tak znów się wyraża: „Ona jest zabytkiem prawodawstwa pruskiego, bardzo właściwa prawom ściśle monarchicznym, arcyodpowiednia całéj organizacyi sądowniczéj pruskiéj, lecz zupełnie niewłaściwa dla rządu konstytucyjnego, jakim Polska jest obdarzona, gdzie nie tylko prawo żadnemu mylnemu wykładowi podlegać nie może i nie powinno, ale i ci, którym jego zastósowanie jest powierzone, winni znać odpowiedzialność stósownie do stopnia zaufania, jakiem są zaszczyceni.“

Następnie wykazuje niezgodność zasad między konstytucyą a procedurą i znów między procedurą a prawem karnem. Porównawszy je, kończy takim wnioskiem: „Wszystko służy do wykazania, jaka ciemność w naszem prawodawstwie otacza rozpoznanie zbrodni stanu."

Po przebiegnięciu i ocenieniu prawa karnego i procedury co do zbrodni stanu i po wykazaniu niedokładności i niejasności, jaka w nich panuje, przystępuje do statutu organicznego dla sądu sejmowego przepisanego. Tutaj pióra nie żałuje i w jego ocenieniu jest najobszerniejszy, najdowcipniejszy, a nawet powiemy, zjadliwy, szczególniej, gdy zastanawia się nad art. 23.

Artykuł ten właśnie na żądanie komisarza cesarskiego zamieszczony został. Tutaj więc nie ma minister nic do oszczędzania, do ominięcia, bo tutaj ma z Nowosilcowem do czynienia i owszem, walka jakoby osobista, dodaje mu życia i ostrości pióra, wszystkie żółć, cała wina wali się na ten artykuł i z niego wynika. „Zobaczymy, powiada, czyli statut organiczny mógł przewodniczyć sędziom w tym nieprzejrzanym labiryncie. Pierwszym krokiem do poznania prawdy jest instrukcya sprawy. Instrukcya powierzoną została delegacyi sejmowej. [illegible]

czuwał i takowe prowadził, pzzez co też i zbrodnia wykrytą być nie mogła. Kończy minister ten pierwszy ustęp słowami: „Ponieważ kodeks karny jest niejasny, procedura wykład jego utrudnia, a statut organiczny na mylną drogę naprowadził instrukcyą, nie mógł więc sąd sejmowy mieć rzetelnego wyobrażenia o zbrodni stanu.“ Jakby zaś mimowolnie i nawiasem, lecz ku tem lepszemu potępieniu Nowosilcowa i pewnéj partyi moskiewskiéj dodaje: „A zatem, chcąc wynaleźć prawdziwą bezstronność, trzeba będzie może udać się do sąsiedniego społeczeństwa, rządzonego innemi instytucyami, byleby tylko to społeczeństwo nie chciało chętnem patrzeć okiem na nieład, być może, odpowiadający jego tajemnym widokom.“

Przechodząc potem do drugiego zapytania, oświadcza zaraz bez ogródki, że sumienie ludzkie jest schronieniem niedocieczonem, ztąd trudnem, jeżeli niecale niepodobnem do przejrzenia. Przeto w ocenianiu pojedyńczych ludzi i ich czynności nie można być zanadto przezornym i ostróżnym. Tem trudniejsze i delikatniejsze jest powołanie tych, którzy są wezwani wyrzec o intencyach jakiego zgromadzenia, i co do siebie oświadcza, że nie czuje się być w stanie ocenienia sumień członków sądu sejmowego. Dla tego chce tylko zbadać ich czynności, z nich wniosek wyprowadzić i osądzić, czy sąd sejmowy nie odstąpił od praw, które go obowiązywały. Takie zaznaczywszy dla siebie stanowisko, przebiega czynności sądu i przy każdéj wykazuje, że senat uczynił zadość przepisom prawa. Art. 53 stanowi, że skoro sąd nie znajdzie dowodów na przestępstwo, natenczas na wniosek prokuratora wyda decyzyą, że dalsze postępowanie ustaje. Akta instrukcyi okazały sądowi, że nie było zbrodni stanu. Prokurator nie uczynił żadnéj inicyatywy, jednakże sąd nie odesłał oskarżonych, lecz zajął się sprawą i cały tryb szedł porządkiem przez statut organiczny wskazanym. Wszystkie przepisy ściśle wykonane zostały. Nawet art. 73 pozwalał sądowi w ocenianiu dążności nie stósować się do przepisów procedurą karną wskazanych, lecz czerpać we własnem sumieniu przekonanie o winie oskarżonego, jednakże sąd nie chciał korzystać z tego dobrodziejstwa, otwierającego tak obszerne pole do tłómaczeń intencyj i czynów, ale wolał odnieść się do art. 61, który nakazuje opierać swoje wyroki na prawnem przekonaniu. Jeżeliby co do tego miał zbłądzić, na żaden sposób nie można w tem znaleźć złéj intencyi, bo poszedł za przepisem, który najwięcéj jego władzę ścieśnił.

Wykazawszy tym sposobem, że sąd sejmowy wszystko ściśle wypełnił, co mu statut organiczny przepisywał, dodaje, że teraz chce

w ocenianiu intencyi sądu sejmowego przejść do powodów moralnych, indywidualnych, do tego kamienia probierczego wszystkich spraw ludzkich i tak mówi: „Czyliż przyjąć można, aby 40 senatorów, posiadaczy znacznych majętności ziemskich, mianowanych przez króla, wiekiem, interesem, dostojeństwy i dobrodziejstwy do monarchy i istniejącego porządku koniecznie przywiązanych, chciało o wszystkiem zapomnieć, wszystkiem pogardzić i unieść się duchem rewolucyjnym dla zachęcenia zbrodni stanu?“ Aby podobne przypuszczenie uczynić, potrzebaby mieć dowody niezbite, niezaprzeczone, a tych nie tylko nie ma, nie tylko ich wynaleźć nie można, ale owszem w całem postępowaniu sądu sejmowego widać dobre chęci i ścisłe stósowanie się do przepisów prawa.“ Kończy zaś temi słowy: „Wyznać muszę, że gdybym miał zamiar pogrążenia całéj téj sprawy w prawdziwy odmęt, nie mógłbym inaczéj, jak uczyniono, postąpić. Miałbym art. 73 dla zakłopotania sędziów, art. 61 ogłosiłbym obwinionym, aby im wskazać, że ich obrońcy winni podać środki prawne, które w przypadku zaprzeczenia co do zbrodni stanu wszystko zniszczą, a na ostatek miałbym art. 23, aby rzucić wątpliwość na sposób nadania prawności śledztwu administracyjnemu, któréj potrzebuje, i otrzymałbym skutek zupełnie pomyślny. Nie można więc przypisać złych intencyj bądź Radzie administracyjnéj, bądź sądowi sejmowemu, bądź prokuratorowi. Nie ma złych skłonności tych władz, wszystko przypisać należy niedostatkowi przepisów prawa, [illegible] Obok istniejących praw, [illegible] niepodobnym [illegible] za prawodawstwo uwagę.“

Tak [illegible] był [illegible]

[illegible]

rozbierane, w końcu sankcyą najwyższego rządu zyskały. Gdyby tego nie było, gdyby sąd sejmowy uważał się być mocnym do przywiązania więcéj wagi prawnéj do badań komitetu śledczego, być może, że byłyby go doprowadziły do innych rezultatów. Zapewne z chęcią byłby tego środka się chwycił, aby nie sprawić nieukontentowania monarsze, nieukontentowania, będącego najsurowszą i najboleśniejszą karą dla owéj pierwszéj w kraju magistratury.“

Tak wytłómaczywszy stanowisko prawne, przystępuje do moralno-politycznego i mówi: „Wytłómaczyłem postępowanie sądu sejmowego i przekonałem, że ani moralność, ani rozum nie pozwalają go posądzać o jakieś skłonności do zachęcań rewolucyjnych. Czterdziestu senatorów, ojców rodzin, będących w wieku doświadczenia, w którym umilkły już namiętności, w którym natura upomina się już o wypoczynek, czyżby do zaburzeń rękę podawało? Senat polski nie potrzebuje udowadniać nowemi krokami swojéj wierności; rękojmią jéj są niedole kraju, doświadczenie i rozsądek.“ Kończy zaś w te ważne słowa: „Niech mi wolno będzie zakończyć uwagą, która się sama nastręcza. Trudną jest rzeczą, jeżeli nie niepodobną, aby naród podbity, pomimo najlepszych wzajemnych chęci, porozumiał się od razu z tymi, co nad nim panują, zwłaszcza, gdy zasady wzajemnych ich rządów były od wieków zupełnie sobie przeciwne. W podobnym razie częste *vae victis* nie da się zastósować do ucisku ze strony zwycięzców, których panowanie może być bardzo łagodne, ale raczéj do gwałtowności zmiany nagłéj, całkowitéj i nieuchronnéj, bądź w trybie administracyi, bądź w formach rozkazywania, bądź w różnicy obyczajów i zwyczajów dziedzicznych. Pokolenia upłynąć muszą, zanim zdołają zrozumieć nowo zdobyci poddani, że im już nie dyskutować, ale słuchać wypada. Czas, który już w nas nawet znaczne zrobił zbliżenia, powinien zwolna dokończyć swego dzieła. Nim to nastąpi, dla osłodzenia nieodłączonych od podobnego stanu rzeczy nieporozumień, dobrotliwe nieba nakazują z jednéj strony powolność, z drugiéj pobłażanie.“

Mostowski głęboką prawdę powiedział i, gdyby rozumy i serca petersburgskie zdolne były czuć i pojmować, powinny były zakończyć się natychmiast wszelkie dalsze badania.

Minister sprawiedliwości, nie będąc wcale na wysokości swego stanowiska, nie umiał wypełnić swoich obowiązków. Wprawdzie i on w swojem podaniu usprawiedliwia senat, lecz pismo swoje słabo osnute opiera więcéj na swéj osobistéj znajomości członków senatu, niżeli na konstytucyi, niepodległości sądowéj, na prawie, które dla

niego, jako ministra sprawiedliwości, powinno było być podstawą i jedynym wątkiem całego pisma.

Pismo ministra wyznań i oświecenia jest jeszcze słabsze, jeszcze mniéj znaczące. Należał on do komisyi śledczéj, potrzebował więc dzieło swoje usprawiedliwić, była to przytem smutna osobistość, dworak od Nowosilcowa zawisły i jego wpływowi ulegający, ale że senator, koleżeńskiem ogniwem złączony z senatem, znajdował się między dwoma ostatecznościami, między dwoma sprzecznemi uczuciami i pismo jego znamię to nosi. Gani a zarazem uniewinnia, potępia i usprawiedliwia naprzemian. Oto na przykład, jak mówi: „Głębokie przekonanie, czerpane w sumieniu i w poznaniu z gruntu zajmującéj nas sprawy, którego jako członek komitetu śledczego nabrać mógłem, zniewala mię do oświadczenia, że, zdaniem mojem, był błąd ze strony sądu sejmowego w sposobie uważania i sądzenia sprawy, będącéj przedmiotem teraźniejszego rozpoznawania.“ Daléj: „Powodów, które przywieść mogły sąd sejmowy do odrzucenia wzniosłéj roli, wskazanéj mu przez statut organiczny, zdaniem mojem, nigdzie szukać nie należy, jak tylko w najskrytszych serca ludzkiego zakątkach. Powiedzmy zatem otwarcie, uznajmy słabość ludzką i tę niedoskonałość, od któréj nikt nie jest wolnym; przyznajmy, że senat nie wzniózł się do szczytności powołania swego, jęczmy nad tem, lecz tutaj zatrzymajmy się, nie obwiniajmy nikogo, nie zarzucajmy nic i nikomu i pamiętajmy, że, jeżeli każdy człowiek upaść może, Bogu jednemu przynależy i serce jego zgłębić i sprawiedliwie go sądzić.“

Jak rzekliśmy, wszystko znajduje się w rzeczonem piśmie, potępienie i ostre potępienie senatu i bogobojne uniewinnienie, pochwała statutu organicznego, dzieła Nowosilcowa i jego nieodpowiedniość, a przyczyna wszystkiego w słabości ludzkiéj wskazana i do wyrokowania Boga odniesiona. Wszystko dwuznaczne, jakim sam był, takiem i pismo być musiało. Świętoszek i rozpustnik, dwulicowości wszystkiemu na świecie użyczał, ale ponieważ nawet i w tem zepsutem sercu przemagało uczucie polskie, więc także sąd sejmowy uniewinniał.

Dla ministra wojny natomiast wszystko było pewnem, stanowczem i niewątpliwem. Prawo jasne jak słońce, Statut organiczny nieomylny, dowody oskarzające jak na dłoni, a wina cała spoczywała na sądzie sejmowym, że odrzucał dzieło komitetu śledczego. Nie wystarcza mu nawet potępić senat, wśród bezczelnéj swéj podłości podaje jeszcze projekta na przyszłość, żądając, aby odtąd wszelka

zbrodnia stanu rozpoznawana i sądzona była przez sąd złożony z członków w połowie Rosyan i w połowie Polaków. Tego domagał się minister polski, konstytucyjny legionista, dobijający się niegdyś niepodległości Polski na tylu polach bitew.

Opinie ministrów odczytano na sesyi. Lubecki z Nowosilcowem długie znowu harce zwodzić musiał, aż nakoniec d. 10 Listopada 1828 r. ostatecznie postanowionem zostało: „że wyrok sądu sejmowego mógł być skutkiem mylnych wyobrażeń o naturze zbrodni stanu, lecz że ich przypisywać nie można skłonności senatu do zachęcania zamiarów przewrotnych i przeciwnych istniejącemu porządkowi rzeczy, lecz brać się ma jedynie za następstwo nieuchronne niedostatecznych przepisów prawnych do ukrócenia zamachów stanu odnoszących się. W końcu Rada uprasza o pozwolenie ułożenia nowego prawa, któreby w Polsce tego rodzaju zbrodnie niepodobnemi uczyniły.“

Raport odnośny złożono, stósownie do polecenia, na ręce W. Ks. Konstantego. W jaką on go wściekłość wprowadził, pojmą zaledwo ci ze współczesnych, co sami znali tego tygrysa. Tyle usiłowań, tyle środków, sposobów i spiknień, komisye śledcze, więzienia, męczarnie więźniom zadawane, wszystko napróżno, wszystko w niwecz obrócone! Nie ma winnych, nie będzie ofiar, nie będzie można daléj pastwić się nad niemi, wszyscy usprawiedliwieni, a co najgorsza, wspólność uczuć, ciągnąca się łańcuchem od oskarżonych aż do Rady administracyjnéj wykazana! Sąd sejmowy, Rada administracyjna i oskarżeni w jedności! Wypadek nadzwyczajny, niesłychany, a w oczach Konstantego zbrodnia nad zbrodniami! bo on rozumiał dobrze znaczenie téj uczuć wspólności. Pienił się, z gniewu wrzeszczał, kułakował a nieszczęśni żołnierze na Saskim placu za winy Lubeckiego i senatu odpokutować musieli.

Konstanty, acz już kilka razy pokonany, nie miał się jeszcze za zupełnie zwyciężonego, ze stanowiska na stanowisko wstępował, lecz jeszcze losu próbować zamierzył. Gdyby był takim strategikiem wojskowym, ile miał popędu ku złemu i statecznego w niem wytrwania, byłby był przeszedł wszystkich wodzów w świecie. Żądał najpierw sądu wojennego, a gdy ten mu nie udał się, chciał skrępować senat statutem organicznym. Gdy senat zamiast kary dał ratunek, do Rady administracyjnéj rzecz odniósł, aby potępienie jéj uzyskać, lecz gdy teraz i ona nie dopisała, wszystko do cara zaskarzył na nowo, posyłając do Petersburga uwagi nad raportem Rady administracyjnéj. Aby dać wyobrażenie tego niestrudzonego oskarżania

Polaków, damy z tego raportu kilka wyjątków. Zobaczymy też, jak Konstanty, skoro jego szermierz Nowosilcow już z Lubeckim mierzyć się nie mógł, sam z nim stanął do walki.

„Przedewszystkiem, Najj. Panie, mówi W. Książę w swych uwagach, winienem w kilku słowach okazać obrót, jaki wzięły narady w materyi, z któréj wyniknął raport. Delegowany W. C. K. Mości p. Nowosilcow życzył sobie, aby przedewszystkiem roztrząsanem było w Radzie, czyli w istocie i w jaki sposób Sąd sejmowy wykroczył przeciwko procedurze i kodeksowi obowięzującemu w materyi zbrodni stanu i aby w skutek tego wykroczenia ocenione były uczucia i opinie, które zdaniem sądu kierowały. Ta propozycya była najgwałtowniéj zbijana przez ks. Lubeckiego, który ją nie tylko zganił ostrą i z obrębów przyzwoitości wykraczającą krytyką, ale nadto korzystał z téj sposobności, aby wynurzyć całą osobistą niechęć przeciw p. Nowosilcowowi, choć ten umiał być tak dalece panem siebie, że mu zastawiał się tylko pełnem wzgardy milczeniem. Gdy jednak spór na tym gruncie rozpoczęty, mógłby trwać nieskończenie, jeden z członków Rady podał wniosek, przez W. C. K. Mość zatwierdzony, ażeby przed dyskusyą ogólną każdy minister złożył swoją opinią na piśmie. W skutek téj decyzyi minister skarbu przedstawił Radzie dość długie pismo, w którem usilnie senat usprawiedliwia z potępieniem obowiązującego kodeksu karnego, statutu organicznego, przepisanego dla sądu sejmowego, prokuratora jeneralnego, słowem z potępieniem wszystkiego, co tylko do tego procesu wpływało, prócz sędziów i adwokatów. Chce on udowodnić w téj rozprawie, że prawa kryminalne są niedostateczne, bo minister skarbu nie miał w nich żadnego udziału, że statut organiczny jest ciemny i sprzeczny, bo opinia osobista pana ministra skarbu w redakcyi jego nie przemogła, że prokurator źle popierał zaskarżenie, bo nie zastósował się do widzenia rzeczy przez ks. Lubeckiego przyjętego. To osobliwsze rezonowanie ks. Lubeckiego jedynie tem wytłómaczyć można, że chciał usprawiedliwić senat, ażeby przez to odzyskać popularność w kraju, straconą przez zaprowadzenie tylu niepłodnych środków finansowych, powtóre korzystać z wydarzającej się sposobności i ugruntować to przekonanie, że w Polsce nic nie może być dobrze zrobione, co przez jego ręce nie przejdzie, lub co od niego nie wypływa.“

Po takim wstępie Konstanty stara się cesarzowi okazać, że dążność senatu była inna, niżeli ta, którą Rada administracyjna, a szczególniéj ks. Lubecki przedstawić usiłują, a ku udowodnieniu

swojego twierdzenia załącza uwagi Nowosilcowa nad całem postępowaniem senatu.

Uwagi te nadto są obszerne, aby je tutaj zamieszczać. Główną dążnością ich jest chęć okazania, że prawa były dostateczne, wina aż nadto wykrytą, lecz jedynie rewolucyjne usposobienie senatu widzieć jéj nie chciało, skutkiem czego oskarżeni ukarani nie zostali. Ponieważ Rada administracyjna w raporcie swoim do cesarza przeciwną myśl wystawiła, starając się przedewszystkiem udowodnić, że senat polski na żaden sposób nie mógł mieć zamiaru zachęcania do dążności rewolucyjnych, przeto W. Ks. Konstanty, aby uwagi komisarza cesarskiego co do tego punktu przez raport Rady administracyjnéj osłabione nie zostały, dołączył jeszcze na końcu następujące spostrzeżenie, może najwięcéj ze wszystkiego prawdziwe: „Gdyby usiłowania miały mieć na celu obalenie istniejącego porządku, aby w skutek ich narodowi polskiemu miały być bądź odjęte dobrodziejstwa, które im zmarły cesarz wspaniałomyślnie zapewnił, bądź też ograniczony wpływ dobroczynny tych instytucyi, w takim razie mógłbym przyjąć za rzecz pewną, że sąd sejmowy nie zachęcałby podobnych usiłowań, lecz przeciwnie, jeżeliby te przedsięwzięte usiłowania mogły powiększyć same dobrodziejstwa, lub szczególniéj uczynić uczestnikami ich większą liczbę Polaków, choćby nawet z uszczerbkiem istniejącego porządku rzeczy, tobym mocno musiał się mylić we względzie ogólnego sposobu myślenia Polaków, a mianowicie we względzie dążności objawionéj przez sąd sejmowy w téj sprawie, gdybym przypuścił, że mocą prawa, mocą dzisiejszych swoich instytucyi chcieli bronić się przeciwko uczuciom patryotycznym, których u nich nic ograniczyć nie może i które Polacy po większéj części mniemają być wyższemi nad wszelkie powinności wypływające z obecnego ich stanu.“

Tak sprzeczne przedstawienia rzeczy, tak sprzeczne raporta do Petersburga, do cesarza posłane zostały. Z jednéj strony brat cesarza i komisarz cesarski, Moskal duszą i ciałem, stróż i szpieg z urzędu; z drugiéj senat i Rada ministrów, najwyższe władze krajowe. Gdzie prawda, kogo usłuchać? co zrobić? Trudna była dla Mikołaja zagadka. Zapewne, że i Mikołaj i jego doradcy Moskale tak samo myśleli, jak Konstanty, a mianowicie, że uczucia patryotyczne u Polaków nad wszystkiem górują i, że przed niemi wszystkie inne zobowiązania milczą; lecz w obecnem położeniu nie dość było tak przeczuwać i domyślać się, trzeba było czynów, dowodów na nie, trzeba było nadto i prawo mieć po sobie, by mścić

się lub nawet karać. Mikołaj przeto, nie mogąc iść za podżeganiem brata, rozkazał wyrok sądu sejmowego ogłosić. Senatorów, którym blizko rok ze stolicy oddalać się nie było wolno, gdyż pod dozorem policyi zostawali, uwolnić, lecz prezes Rady administracyjnéj Sobolewski dostał jednocześnie rozkaz oświadczyć senatowi najwyższe J. C. K. Mości nieukontentowanie, z wyłączeniem naturalnie jednego senatora Wincentego Krasińskiego, który się dobrze tronowi zasłużył.

Tak skończyła się cała ta sprawa. Mikołaj na niéj zyskał tylko tyle, że unaocznił, iż dla niego konstytucya nie ma żadnego znaczenia. W Polsce natomiast sąd sejmowy i jego zakończenie, stawszy się powszechnie wiadomem, wywarło jak największe wrażenie, nadając uczuciom narodowym nowy popęd i nowe siły. Poczuto się bowiem w jedności i zrozumiano, że na każdy przypadek cały naród jednę sprawę czynić będzie.

Sprawa ta w porozbiorowych dziejach polskich piękną kartę stanowi. Wszyscy w tak trudnem położeniu swojéj powinności dopełnili. Oskarżeni, senat, rząd, każdy zrobił swoje i tutaj łączą się Sołtyk, Krzyżanowski, Plichta z Bielińskim i Czartoryskim, z Lubeckim i Mostowskim. Wszystkim niebezpieczeństwo groziło, każdy mógł wstąpić na rusztowanie. Nikt się nie zachwiał, każdy stał na swojem stanowisku, ginąć gotowy.

Tymczasem Polska nie znała swojego króla, chyba z pogwałceń téj konstytucyi, którą był w Petersburgu, na tron wstępując, w odezwie swojéj do Polaków zaprzysiągł. Lata mijały, Mikołaj I. ani sejmu nie zgromadzał, ani o koronacyi nie myślał. W r. 1828 wypowiedział wojnę Turcyi. Pierwsza kampania nie poszła szczęśliwie i wojnę trzeba było odłożyć na rok następny. Przygotowania, jakie do dalszego prowadzenia wojny w Rosyi czyniono, napełniły gabinety angielski i austryacki niespokojnością o los Turcyi. Ztąd rozpoczęły się między tymi dwoma gabinetami negocyacye. Zanosiło się na przymierze odporno-zaczepne. Francya, nie chcąc do niego przystąpić, zdradziła rzecz chowaną w tajemnicy. Mikołaj, przewidując obok wojny tureckiéj możność wojny z Austryą i Anglią, potrzebował zabezpieczyć się ze strony Polski. Pierwszym krokiem ku temu miała być koronacya w Warszawie, którą na miesiąc Maj w r. 1829 naznaczono. Zjechał też cesarz do Warszawy z żoną, z następcą tronu i z bratem Michałem. Zwołano obiedwie Izby, zjechali się posłowie zagraniczni i mnóstwo Polaków i cudzoziem-

ców. Kiedy cesarz Aleksander zmienił konstytucyą artykułem dodatkowym, sejm i naród milczały; teraz, kiedy Mikołaj miał koronować się jako król polski i konstytucyą zaprzysięgać uroczyście, reprezentanci narodu mniemali, że obowiązek im nakazuje złożyć przed koronacyą protestacyą co do pogwałcenia ustawy i domagać się usunięcia rzeczonego artykułu.

W tym celu, jak tylko zjechali się, zaczęli się naradzać. Nakoniec wyznaczono komisyą, złożoną z dwóch reprezentantów od każdego województwa wybranych. Pomysł ten wyszedł od Bonawentury Niemojowskiego, popierali zaś go Władysław Ostrowski, Małachowski i Barzykowski. Pierwszy projekt do protestacyi napisał Niemojowski, ale ten dla ostrych i niewłaściwych wyrazów nie mógł być przyjęty, inny więc Barzykowskiego i Lelewela zyskał przyjęcie. Rząd, dowiedziawszy się o téj czynności reprezentantów, chciał ją odwrócić. Starając się wpłynąć na słabszych i bojaźliwszych wśród posłów i senatorów a wystawiając niewłaściwość pory i położenia, przekonać, że czyn podobny, jeżeli ma mieć miejsce w ogóle, to tylko w sejmie, teraz zaś członkowie sejmu wezwani są jedynie ku asystencyi przy koronacyi i złożeniu przysięgi przez króla. Przeto wszelkie podobne akta nie tylko będą nieprawne, ale nawet buntownicze, szczególniéj zaś, gdy przypadną po tajnych związkach, po sądzie sejmowym. Cesarz już i tak niekorzystnie dla nas usposobiony, złego powiększać więc nie potrzeba, bo jeszcze gorsze skutki nastąpić mogą i t. d.

Odwaga cywilna wszędzie jest rzadka; Polakom o nią bodaj najtrudniéj. Przedstawienia rządu u bardzo wielu zyskały posłuchanie, uważali oni na sam czyn, któremu zapewne niejedno można było zarzucić, nie zważając na okoliczności nadzwyczaj rzeczy sprzyjające. Mikołaj nie mógł być w téj chwili bardzo drażliwy i butny, mając wojnę na karku i widoki koalicyi przed sobą. Gdy przyszło więc podpisywać, tylko czterdziestu kilku posłów dało swoje nazwiska, nie była to zatem większość, nie był akt sejmu, tylko poszczególnych reprezentantów, jednakże ci, co podpisali, nie chcieli się cofnąć i protestacya Ministrowi S. S. doręczoną została.

Tymczasem wśród związkowych na inne zanosiło się rzeczy. Przygotowywano zamach na życie cesarza i jego rodziny, lecz o tem poniżéj mówić będziemy.

O uroczystości koronacyjnéj mówiliśmy już poprzednio w kilku słowach wyżéj, tutaj wspomnimy, że, jeżeli król miał tylko polity-

czne widoki, koronując się w Warszawie, to dla narodu polskiego miała koronacya istotne znaczenie i wagę, boć właśnie ona udowodniała, że Królestwo jest krajem oddzielnym, a przysięga, przez Mikołaja na wierność konstytucyi wykonana, miała zapewnić nienaruszalność narodowości i swobód konstytucyjnych. Rękojmią dla narodów jest tylko własna ich siła, oprócz niéj wszystko niepewne i zmienne.

Wkrótce po koronacyi Mikołaj opuścił Warszawę, żadnych narodowych uczuć z sobą nie uwożąc. Sam dumny i zimny, wszystko jakby lodem okładał; to też z zlodowaciałem uczuciem żegnali go Polacy. Pierwszy sejm od wstąpienia na tron zwołał Mikołaj na dzień 28 Maja 1830. Jak mógł, najdłużéj go odciągał. Z natury i z wyobrażeń nieprzyjaciel wszelkich narad i zgromadzeń narodowych, wolę tylko własną pojmował. Absolutny monarcha w całem pojęciu słowa, na ciągłe przedstawienia Rady administracyjnéj a szczególniéj na zapewnienie przez Lubeckiego dane, że sejm dobrze pójdzie, zwołać go zezwolił. Przybył do Warszawy na sejm i osobiście go zagaił. Mowa jego nie miała w sobie nic, coby mowy Aleksandra przypominać mogło, choćby z daleka. Sucha, sztywna, bez czucia, bez natchnienia, bez żadnéj wyższéj myśli i odbierająca wszelką nadzieję.

Polacy mogli jasno widzieć, że wszystkie nadzieje skończone, że Niemen i Bug granicą Królestwa pozostaną i, że o połączeniu z braćmi myśleć nie można. Jedna tylko myśl była w téj mowie więcéj uderzająca. Cesarz mianowicie oświadczył, że wojska polskie, acz nie miały udziału w wojnie na Wschodzie prowadzonéj, jednakże nie mniéj ważne przeznaczenie miały sobie wskazane: „tworzyły przednią straż armii, mającéj czuwać nad bezpieczeństwem cesarstwa.“ Wskazywał więc, jaki był stan Europy, i dawał do zrozumienia, dla czego się koronował na króla.

Naród, a więc i sejm, jako jego reprezentant, nie miał dla Mikołaja tych obowiązków, do których się względem Aleksandra poczuwał. Naród polski nic nie był Mikołajowi winien, owszem od wstąpienia jego na tron liczył tylko pogwałcenia konstytucyi, uwięzienia, sądy i prześladowania. Tajne związki rozkrzewiły się po całéj Polsce, wpływając silnie na ducha i na usposobienie narodu. Wzrastało niekontentowanie powszechne i niespokojność, zwiastuny przyszłych wypadków. Naród zbliżał się szybkim krokiem do po-

wstania. Wszystko to nie mogło nie odbić się na sejmie i na jego czynnościach.

Wybór komisyi pierwszym był tego dowodem. Wybrano Ostrowskiego, Barzykowskiego, Lelewela i innych posłów znanych z patryotyzmu. Chociaż od pięciu lat sejm nie był zwoływanym i chociaż wiele potrzeb przybyło, a niektórych praw brakowało, rząd wcale zdawał się o to nie troszczyć, wnosząc projekta do najmniéj ważnych i najpodrzędniejszych. Czuł jakoby brzemienność czasów i chciał uniknąć jakoby wszystkich nieporozumień i sporów, wszystkiego, coby rozdrażnienie powiększyć mogło. Jeden tylko ważniejszy projekt rząd podawał: szło w nim o pierwszą księgę prawa cywilnego, dotyczącą małżeństwa i rozwodów.

Już pod sejmem z r. 1825 mówiliśmy, jaki projekt w téj saméj materyi był już podany i jakie otrzymał rozstrzygnienie. Uchwała daleka od doskonałości, nie podobała się szczególniéj duchowieństwu które też do niéj zastósowywało się niechętnie. Z drugiéj strony uchwała ta, jako też zdania podczas obrad jéj dotyczących objawione, przekonywały dostatecznie, czego się naród domagał, jak zasmakował w kodeksie Napoleona i o ile pragnął odłączyć prawo od religii, zostawiając stósunek cywilny pod opieką trybunałów, a zaś kościołowi sakramenta.

Teraz rząd znowu wnosił projekt oddania wszystkiego władzy duchownéj. Duchowieństwo polskie, jak każde inne, nie łatwo odstępuje od praw i prerogatyw nabytych i umie płaszczem wiary osłaniać rzeczy, żadnéj z nią styczności nie mające. Niezadowolone z prawa w r. 1828 uchwalonego, starało się odzyskać pole wszelkiemi sposobami, mniéj zważając na wprost przeciwne życzenia ludności całego kraju. Umiało ono pozyskać W. Księcia Konstantego, Wielką Księżnę żonę, osobę religijną, katoliczkę aż do egzaltacyi, Nowosilcowa i wiele innych osób, których głos miał w Petersburgu znaczenie. Przedstawiano tam nieustannie z ich strony, że duch rewolucyjny, jaki się w Polsce objawiać zaczyna, a do ukrócenia którego aż sąd sejmowy powoływać musiano, nie czem innem jest, jak skutkiem wyobrażeń francuzkich, owocem kodeksu Napoleona, który religii z poniewierki nie wydobył, przez któréj to upadek wszystkie węzły moralnéj karności rozprządz się musiały.

Minister wyznań, świętoszek i słabéj głowy fanatyk, popierał żarliwie te skargi i wiernie je do Petersburga odnosił. Mikołaj, który od wstąpienia na tron na sam wyraz „rewolucya“ drżał z gniewu

i wpadał w rozdrażnienie nerwów, Mikołaj, który jak najmocniéj był przekonany, że wszelkie złe i cały duch buntowniczy wypływa z idei francuzkich, uwierzył temu bez trudności i kazał wnieść na sejm stósowny projekt do prawa. Wywołano tedy spór najniepotrzebniejszy a tem szkodliwszy, że cesarz nie umiał wznieść się do téj wysokości, żeby jako król być tylko obojętnym świadkiem walki różnych opinii, lecz zaraz wziął w niéj udział, stał się stroną i żądał, aby ten projekt koniecznie był przyjęty.

Przytoczymy tutaj posłuchanie udzielone kilku posłom w téj mierze przez Mikołaja I. Jest ono ciekawe, gdyż wiernie maluje pojęcia i usposobienia cesarza w rzeczach prawodawczych i politycznych.

Podług Statutu organicznego każde prawo przyjęte w Izbie odnosić miała osobna deputacya do króla z prośbą o udzielenie mu sankcyi. Marszałek zwyczajnie wybierał osoby, które albo panujący chciał poznać, lub którym chciał objawić swoją wolę, wpływ na narady wywrzeć mającą. Przyjęto projekt o domach przytułku; marszałek wyznaczył deputacyą do króla, złożoną z Świdzińskiego, Barzykowskiego, Wiśniewskiego i Kruszewskiego. Po przemówieniu Świdzińskiego, składającego projekt, cesarz oświadczył, że sankcyą udziela i tak daléj mówił: „Lecz ja mam z panem do mówienia o daleko ważniejszym projekcie do prawa, to jest o projekcie do prawa o małżeństwach i rozwodach pod wasze rozpoznanie wniesionym. Wiele do niego przywiązuję wagi i dla tego chcę wam zdanie moje objawić. Nie jestem ani mówcą, ani prawnikiem i dla tego nie jest mojem życzeniem ani was wymową, ani prawnemi zasadami przekonywać, chcę wam tylko powiedzieć moje własne przekonanie na doświadczeniu oparte, z którego, mniemam, że i dla was wyniknąć powinny pouczające ostrzeżenia i przykłady. Jestem najszczęśliwszym mężem, najszczęśliwszym ojcem, a wiecie dla czego? bo Bóg był przytomny, bo kapłan nasz związek pobłogosławił, bo ślub mój był religijny; dla tego to i wy, panowie, jeżeli chcecie wśród waszych rodzin szczęścia i zgody zażywać, trzeba, abyście odrzucili te cywilne śluby, duchownym je całkiem oddając, bo to do nich należy, bo oni to w imię Boga spełniają, i dla tego, gdy pragnę szczęścia i dla was, kazałem wnieść stósowny projekt do prawa, aby położyć koniec tym zgorszeniom i znów rzecz na prawdziwą drogę wprowadzić. Spodziewam się, panowie, że projekt ten zostanie przez was przyjętym. Jeżeli zaś macie jakie przedstawienia uczynić mi, to słucham.“

Na to rzekł poseł ostrołęcki [1]): „Naród polski z radością się dowiaduje o szczęściu familijnem W. C. K. Mości, o którem z ust jego mieliśmy honor słyszeć, a o czem nigdy nie powątpiewał i za co poniesie dzięki Opatrzności, bo szczęście i cnoty panujących prowadzą za sobą i szczęście ludów pod ich berłem zostających. Projekt do prawa z rozkazu W. C. K. Mości pod nasze rozpoznanie wniesiony, nie mógł jak być przedmiotem najgłębszych naszych rozważań, bo tak blizko i w tak ważnym przedmiocie nas dotyczy. Dozwalasz nam łaskawie, Najj. Panie, przedstawić nasze spostrzeżenia, korzystamy więc z Twojéj łaskawości. Na związkach rodzinnych polega cała budowa społeczna i szczęście domowe, dla tego jesteśmy gotowi skwapliwie przyjąć wszelkie projekta do praw, jakie nam w tym celu podane będą, a myśl ich utrwalenia i uświęcenia będzie nam przewodniczyć przy wszystkich naradach. Małżeństwo każde ma w sobie dwa oddzielne i odrębne akta, raz jest to związek moralny dwóch istot, drugi raz stósunek prawny tychże dwóch istot, tak pod względem ich osób, jako też i ich majątku. Pierwszy należy do religii i jest sakramentem, drugi jest prostym kontraktem cywilnym. Naród polski jest religijny, do wiary przodków swoich ściśle przywiązany, daleki przeto do niesienia jéj jakiegokolwiek uszczerbku i owszem życzy sobie przechować ją w całéj nietykalności i świętości, tem samem zna i czuje dobrze, że małżeństwa jako związek moralny są sakramentem i jedynie władzy duchownéj, jak tego wiara święta wymaga, oddane być powinny. Uważałby za klęskę religijną i narodową, gdyby w tem jakakolwiek ujma nastąpić miała, lecz do małżeństwa, jako do kontraktu cywilnego, mają Polacy równie silne przekonanie jak pierwsze, że ono pod opieką prawa i trybunałów pozostawać powinno, tem więcéj, że już w saméj ustawie, którą wspaniały poprzednik W. C. K. Mości nas udarować raczył, zastrzeżono wyraźnie, że osoby i majątki pod opieką trybunałów zostają. Z tych powodów naród nasz śmie przez reprezentantów swoich zanieść prośbę do W. C. K. Mości, aby w tym duchu projekta do prawa przez ministrów powzięte i pod zatwierdzenie sejmu oddane zostały."

Przedstawienie to, czy dla nowości poglądu, jaką dla cesarza mieć mogło, czy dla jakichkolwiek innych powodów, zdawało się czynić na nim wielkie wrażenie. Zbliżył się tedy do mówiącego i zapytał łagodnie, ale jakoby z namysłem: „Jakże więc zrobić, jak

[1]) Stanisław Barzykowski. (P. W.)

postąpić, aby te dwa przedmioty najlepiéj pogodzić?" „Już mam przykład i doświadczenie", odpowiedział z uszanowaniem Barzykowski, a dało go nam prawo cywilne francuzkie, kodeks Napoleona".

Zaledwie te słowa wyrzekł, aliści Mikołaj kilka kroków odskoczył i z uniesieniem zawołał: „Co? kodeks Napoleona! to prawo djabelskie, to prawo, które zbuntowało poddanych przeciwko swojemu panującemu, które króla i tyle niewinnych ofiar na gilotynę przekazało, które jest przyczyną wszystkich nieszczęść i rewolucyj w Europie. O tem prawie proszę nigdy ani słowa mi nie mówić." I żywym krokiem po komnacie audencyonalnéj przechadzać się zaczął.

Minister S. S. Grabowski, który stał obok Barzykowskiego, rzekł z cicha do niego: „Nie uważaj na gniew, mów daléj, trzeba, żeby całą prawdę usłyszał."

Ponieważ z tego punktu już rzecz nie była do traktowania, przeto z innego wyjść należało, gdzieby miłość własna cesarza mogła w grę wchodzić, boć to zawsze najsilniejszy bodziec postanowień ludzkich. Po kilku minutach więc milczenia Barzykowski zapytał się, czy wolno mu dodać kilka wyrazów. „Mów Pan, tylko nie o kodeksie Napoleona", brzmiała odpowiedź.

„Wymiar sprawiedliwości, rzekł zatem poseł, jest najwyższem dobrem, jakie Opatrzność w ręce monarchów złożyła. Niegdyś sami oni ją spełniali, teraz jest ona w ich imieniu wymierzana i lud przez ten wymiar najlepiéj znają swoich monarchów, wielbią ich i kochają. Nasz wspaniałomyślący ustawodawca zastrzegł wyraźnie tę prerogatywę dla siebie i swoich następców, lecz podług projektu do prawa teraz pod rozpoznanie sejmu wniesionego, wymiar sprawiedliwości w najważniejszym przedmiocie, bo związków małżeńskich dotyczącym, nie będzie ani w Twojem imieniu, Najj. Panie, ani Twoich następców udzielany, tylko w imieniu Rzymu, Papieża lub Biskupów dyecezyalnych, przez co najważniejsza prerogatywa będzie utracona a lud zacznie do tego nawykać."

„Jak to? zawołał cesarz, nie w mojem imieniu wyroki wydawane będą?! Otóż nieszczęście, ja Grek, mój stary minister (Grabowski) kalwin, a o rzeczach katolickich stanowić mamy."

Rozmowa na téj stopie stanęła, gdy jeden członek deputacyi najniepotrzebniéj na inne stanowisko ją przeniósł, na krótkość czasu do rozważania tak ważnego projektu i na potrzebę przedłużenia narad sejmowych wskazując. Ta nowa kwestya, gadatliwie wywołana, odwró-

ciła od daleko ważniejszego przedmiotu. Cesarz oświadczył, że sejmu przedłużyć nie może, bo interesa ogólne państwa nie pozwalają mu więcéj czasu nań poświęcić, a w końcu dodał: „Przedstawienia Wasze wezmę pod rozwagę, ale jest mojem życzeniem, aby projekt do prawa, jaki w przedmiocie małżeństw i rozwodów wniesiony będzie, zyskał przyjęcie, gdyż przywiązuję do tego dużo ważności.“

Dał jeszcze cesarz innym osobom z sejmu posłuchanie w téj saméj materyi. Byli jeszcze raz ministrowie przywołani do dania opinii, lecz jeden tylko Lubecki oświadczył się za cofnięciem wniesionego projektu. Biskupi i wogóle duchowieństwo katolickie było czynne. Poruszyli oni wszystkie sprężyny, otrzymali posłuchanie u cesarza i nie powstydzili się twierdzić, że to jedynie duch rewolucyjny, duch jakobiński, francuzki, tak niebezpieczny tronom i spokojności krajowéj, zasiedlił się w Polsce i jest przyczyną, że projekt wniesiony, z ducha religii wypływający, tak uporczywie jest odpychany. Nie przestali na własnych przedstawieniach, wysłali w posłuchaniu księżnę Łowicką, powlekli się nawet do spowiednika cesarskiego, nie wstydząc się szukać wstawienia się i protekcyi u popa.

Mikołaj, już i tak uprzedzony przeciw kodeksowi Napoleona, przeciw duchowi rewolucyjnemu, którego on wedle niego był dziełem, daleko łatwiéj tym przedstawieniom dawał posłuchanie. Uwierzył w ich prawdziwość, a poleciwszy wnieść stósowny projekt na sejm, oświadczył, że jest niezmiennem jego życzeniem i wolą, aby przyjęty został. Krok i niekonstytucyjny i niepolityczny, ale wiele jeszcze czasu upłynie, zanim carowie pojmą, że może być coś wyższego nad ich rozkaz i wolę.

W izbie poselskiéj panowało wprost przeciwne usposobienie; projekt doznał najniechętniejszego przyjęcia. Komisye sejmowe oświadczyły się naprzód przeciwko niemu, a w izbie odzywały się światłe, bystre i umiejętne głosy, nie było czczych deklamacyj ni porywczych uniesień, rozbierano rzecz, o którą chodziło, poważnie i uczenie. Mówcy rządowi nie mogli sprostać swym przeciwnikom ani co do argumentów ani co do wymowy. Rząd nie mógł nie spostrzedz od razu, jaki los projektowi jego zgotowany. Znaną już była nieżyczliwość cara dla Polaków, lękano się więc jego gniewu, a że argumentów, mogących wyjednać przyjęcie prawa, przybrakło, wzięto się do pogróżek, zabiegów i wykrętów. Mężowie, którzy sobie w sądzie sejmowym na dobre imię zarobili i przychylność narodową pozyskali,

byli uproszeni, aby dla odwrócenia gniewu króla użyli wpływu ku nakłonieniu reprezentantów do przyjęcia podanego projektu, lecz wszystko było nadaremne. Przyszło do wotowania i tylko jedenaście kresek było za prawem, a sto kilka przeciw projektowi. Tak projekt prawie jednomyślnie odrzuconym został, Mikołaj wielce się rozgniewał, gniewu swojego nie tail, publicznie go okazywał i wszędzie czuć dawał.

Mimo to sejm musiał daléj powinności swoje spełniać, gniew więc i nieukontentowanie króla wciąż się powiększały. Uwagi nad raportem Rady Stanu napisano ze znajomością rzeczy i z wielką niepodległością opinii. Od wstąienia na tron Mikołaja gwałcono konstytucyą, prawa osobiste i zbiorowe, sejm nie mógł o tem przemilczeć, musiał to wytknąć, ztąd sama rzecz ostrość wyrażeniom nadać musiała. Lecz sejm nie przestał na wytknięciu pogwałceń konstytucyjnych owszem zdawało się mu, że powinien stanąć na straży ustawy konstytucyjnéj, powinien tych, co ją pogwałcili, oddać pod sąd; wniesiono zatem oskarzenie przeciw ministrom.

Był to ostatni dzień posiedzeń sejmowych, dochodziła północ, wszystkie petycye załatwione zostały, wtem Świrski, poseł hrubieszowski zażądał głosu i wniósł akt zaskarżenia przeciwko radzcy stanu Woźnickiego, jako zastępcy ministra sprawiedliwości, że kontrasygnował postanowienie wstrzymujące ogłoszenie wyroku sądu sejmowego. Po odczytaniu aktu przez wnioskodawcę i poparciu oskarżenia przez Małachowskiego i Barzykowskiego nastało powszechne milczenie. Radca stanu Woźnicki, człowiek prawy lecz słaby, był tylko narzędziem, istotnym zaś sprawcą niekonstytucyjnego czynu był W. Książę Konstanty, działający zresztą za zezwoleniem samego króla, a więc cały akt do nich rzeczywiście się odnosił, ich bezpośrednio czy pośrednio dotykał, zaniosło się zatem na najstraszniejszą burzę.

Po niejakim czasie marszałek przerwał milczenie wezwaniem do wotowania. Przy pierwszem skrutynium równoważyły się głosy, przy powtórnem jedną kreską większości akt oskarżenia odrzucono. Zastępca ministra sprawiedliwości pod sąd oddanym nie został. On sam aż nadto dobrze czuł swoją winę i w prawości obywatelskiéj rzekł do nas: „Dobrą naukę daje nam Izba, pokazując ministrom, jak mają być niepodległymi i jak należy szanować konstytucyą.“ Ministra uwolniono od służby, ale cesarz i Konstanty żywo byli dotknięci.

Następnie deputacya sejmowa uwagi nad raportem Rady Stanu składająca, jak najgorzéj przyjętą była i gróźb jéj nie szczędzono. Mowa króla, sejm zamykająca, była zimna, gniewliwa i pełna nagan. Tak skończył się pierwszy i ostatni sejm za panowania Mikołaja.

Mikołaj opuszczał Polskę z wyraźnem nieukontentowaniem, Polska zaś żegnała go z przekonaniem, że od niego nic dobrego spodziewać się nie może. Mikołaj układał w swojéj głowie plany, jak swobody nadane przez poprzednika zmienić lub odebrać, naród zaś, jak wszystko odzyskać, i kość była już wtenczas rzucona.

ROZDZIAŁ VI.

Tajne związki i spiski między wojskiem i obywatelami. — Łukasiński, Machnicki i Szretter dają im początek i organizacyą podciągają pod wolne mularstwo. — Udział Rożnieckiego w loży warszawskiéj staje się powodem wykrycia nowych dążności. W. Książę Konstanty wyjednywa dekret cesarski rozwiązujący stowarzyszenia Wolnych Mularzy. — Łukasiński wiąże nowe towarzystwo *Wolne Węglarstwo*. Po przyłączeniu się Wielkopolski związkowi nazwę zamieniają na *Towarzystwo patryotyczne polskie*, dzielą kraj na prowincye, a Morawski wypracowuje statuta. — Rozszerzenie związku na Litwie i w ziemiach ruskich. — Wybranie na przewodniczącego Sołtyka. — Słów kilka o spisku rosyjskim i stósunki z nim towarzystwa Patryotycznego. — Wybuch w Petersburgu, aresztowania wskutek stósunków Rosyan z Polakami. — Spiskowi najważniejsi uwięzieni. — Komisya śledcza i ustanowienie sądu sejmowego. — Postępowanie tego sądu, jego wyrok i konieczność zgodzenia się nań Rosyi.

Po skreśleniu ogólnem stanu, w jakim się znajdowało Kongresowe Królestwo, przechodzimy do tajnych związków i stowarzysze[illegible] patryotycznych, z których powstanie listopadowe wypłynęło.

Tajne związki w gruncie rzeczy zawsze są nieszczęściem każdego kraju. Zapewne bywa w nich poświęcenie, odwaga i śmiałoś[illegible] wśród rozlicznych niebezpieczeństw, wywierać one mogą wpływ n[illegible] przeznaczenie narodów i mieć swoje zasługi, ale w ogólności jest t[illegible] stan niewłaściwy, nienaturalny, wybiegający z form życia narodowego, anarchiczny i niebezpieczny. W stanie normalnym narod[illegible] spiski są nieznane, dobry obywatel powinien ich unikać i nie powinny one mieć miejsca. U narodów, które mają byt niepodległy, a[illegible] mogą być nadużycia i gwałty, znajdują się zawsze środki jawne w procesie życia narodowego leżące, za pomocą których można złemu

dzić. Jeżeli na drodze jawności już nic dokazać nie można trzeba uciekać się do środków i związków tajemnych, widać go, że już w samym zarodzie jest zepsucie, że nie ma dość a publicznego i obywatelskiego, że zabrakło ludzi szlachetnych, i cnót i poświęceń. Podług naszego przekonania, tylko w na-ch ujarzmionych, którym niepodległość narodową wydarto, któ-tem samem życie publiczne odjęto, tajne związki mogą być nie o już usprawiedliwione, lecz nawet i konieczne. Narody takie, mając życia publicznego, nie mając żadnych środków prawnych objawienia swych pragnień, żadnych organów do wyjawienia i, muszą uciekać się koniecznie do tajnych schadzek, do spisków. ich noc jest dniem do pracy, kryjówka izbą obrad. U narodów odległych towarzystwa tajemne wywołują tylko rewolucye, gdy arzmionych insurekcye mają na celu. W kwestyach społe-ch, jakie zwykle rewolucye pociągają za sobą, gdzie chodzi iany wewnętrzne, tam często zdania mogą być podzielone, mogą błędne żądania, fałszywe teorye i zasady, dla tego rewolucye ą częstokroć nie być wcale narodowemi i są tylko usiłowaniem j frakcyi lub partyi. W skutku zaś następuje wojna domowa, ze szczęściu krajowemu szkodliwa. Nie tak się ma z powsta-narodu. To może być niewłaściwem co do obranéj chwili, e być w środkach użytych nietrafne, lecz zawsze jest sprawie-e, prawne i moralne, a zgodność uczuć narodowych jest tego yższem zatwierdzeniem.

Naród polski, póki był niepodległy, nie znał związków taje-ch i nigdy spisków nie knował. Teraz, gdy nie było ani wiary przekonania do téj obcą ręką wzniesionéj a gwałtami samegoż archy osłabianéj budowy, nic prostszego, że naród sam o sobie eć musiał i myśleć był powinien. Biada temu, kto wśród nie-ieczeństwa powszechnego spokojnie ręce zakłada i samolubnie staje bezczynnym.

Zaledwo Królestwo Kongresowe utworzone zostało, ukazało się pewne niezadowolenie, jakoby na znak innych myśli, uczuć gnień. Niechętnych nazwano zabytkiem napoleońskim, nawet ą francuzką. Nic niesprawiedliwszego. Owszem byli to patryoci, y z połączenia z Moskwą nic dobrego nie wróżyli. Tu było pier-ziarno związków. Gdy szczątki wojska naszego z nad Sekwany omowych zagród wróciły, noszono powszechnie pierścionki że-z popiersiem księcia Józefa. Znak to narodowy, mówiący, że em wojsk polskich nie mogą być kniaziowie moskiewscy, tych

zaś, co te pierścionki nosili, zwano ogólnie czystymi Polakami, prawymi synami ojczyzny. Ci z Moskalami łączyć się nie myśleli, służyć pod nimi nie chcieli, do armii nie wstąpili i trzymali się na uboczu.

Związki tajne zaczynają się u nas około r. 1819. Co zaś najosobliwsza, powstaje ich naraz kilkanaście, we wszystkich dzielnicach Polski, wśród różnych stanów i różnych wieków. Widzimy je wśród cywilnych i wojskowych, wśród obywateli i urzędników, wśród nauczycieli i uczniów. Zaczynają się od krzesel senatorskich, kończą się na ławkach szkolnych.

Mnogość stowarzyszeń, dowodząc z jednéj strony żywości uczuć narodowych, musiała je z drugiéj pozbawić jedności działania, czyniąc nadto zachowanie tajemnicy tem trudniejszem. Nie zawsze mogli być na czele ludzie oswojeni z interesami krajowemi, nie zawsze posiadający powszechne zaufanie, nie zawsze dojrzali i dorośli do tak trudnego zadania, co pociągnie za sobą, że, gdy uderzy godzina powstania, nie będzie rządu, nie będzie naczelnika, będą ręce i ludzie bez steru, bez głowy.

Zanim organizować się zaczęto, były już myśli zniesienia się i porozumienia. W r. 1819 okazują się już niektóre stowarzyszenia patryotyczne z pewną organizacyą. Jenerał Dąbrowski uchodził między spiskowymi za pierwszego założyciela i naczelnika, co tradycyjnie od związku do związku przechodziło. Po śmierci Dąbrowskiego jenerał Kniaziewicz temże samem uznaniem się cieszy. Obydwaj znani z patryotyzmu, wodzowie legionów polskich, od początku Moskwie nie schlebiali, trzymając się od niéj w przyzwoitéj odległości. Że zaś W. Książę obydwóch nie cierpiał, tem większą mieli wziętość i urok. Jenerał Dąbrowski, co nigdy nie zwątpił o sprawie narodowéj, co nigdy Moskwie nie ufał i co już na początku mówił do zaufanych, „że o sobie myśleć trzeba“, co nakoniec wysyłał pułk. Biernackiego do Drezna, proponując królowi saskiemu zrobienie na jego rozkaz w Polsce powstania, miał sto tytułów, aby go za naczelnika związków ogłaszano i wskazywano i, jeżeli nie był nim w istocie, to był moralnie najwyższym naczelnikiem narodu, i wszyscy rachowali na niego.

Co Dąbrowski poufałym towarzyszom powiadał na ucho, to major Łukasiński i podpułkownik Machnicki zamierzyli wprowadzić w wykonanie. Oni też w rzeczy saméj są założycielami tajnych związków w Królestwie kongresowem. Przyjaźń ich z utworzeniem Księstwa Warszawskiego wzięła początek, długoletniem koleżeństwem

wśród poszczęków wojennych ustalona i wypróbowana. W r. 1809, przed samą wojną austryacką, przebywali w Łomży; pierwszy jako adjutant przy jenerał-inspektorze Jabłonowskim, drugi jako sędzia trybunału. Kiedy wojska austryackie naszły Księstwo Warszawskie, rząd ówczesny polski powołał cały naród do broni. W Łomży formował się nowy pułk piechoty, trzynasty; Machnicki porzuca togę sędziego, Łukasiński swoje, w czasie wojny mniéj czynne miejsce, do nich łączy się Szretter, urząd adwokata trybunału sprawujący, i zaciągają się do owego pułku. Odtąd, zostając w tym samym szeregu, odbyli razem kampanie w roku 1812 i 1813. Po skończonéj wojnie, Machnicki, który podpułkownikowstwa się dosłużył, porzucił służbę wojskową i został sędzią apelacyjnym, Łukasiński zaś przy nowéj organizacyi wojska mianowany został majorem w 4tym pułku liniowym. Szretter wyszedł także z wojska i został adwokatem sądu apelacyjnego. Wszyscy trzéj znowu razem zebrali się w Warszawie. Łukasiński, obdarzony najżywszemi uczuciami patryotycznemi, posiadał wiele hartu, silną wolę, był pełen poświęcenia, a przytem przenikliwy i czynny. Machnicki przewyższał go w wykształceniu umysłowem, posiadał więcéj nauki, więcéj refleksyi, ten sam hart duszy, lecz może mniéj determinacyi i gotowości do czynu.

W Warszawie przebywał także podpułkownik Wierzbołowicz, szwagier Łukasińskiego. Przypadek czy przeznaczenie tak chciały, że jednego wieczora zeszli się oni wszyscy. Te same uczucia, też myśli łączyły ich między sobą, a co było w sercu, stało się wkrótce przedmiotem rozmowy, mianowicie Polska, niepodległość ojczyzny i odzyskanie téj niepodległości. W téj rozmowie rzucono pierwszą myśl utworzenia związku, mającego dążyć do osiągnięcia niepodległości Polski, lecz że związek tajny był zbrodnią stanu, trzeba było go tak okryć tajemnicą, aby krzewić się mógł niespostrzeżony przez wroga.

Jeszcze za czasów Stanisława Augusta zaprowadzono wolnomularstwo do Polski. Nie było ono liczne, ale miało gorliwych zwolenników. Cel wolnomularstwa w Polsce był ten sam, co i na całym świecie. Po podziale Polski, w części zagarniętéj przez Prusy wolnomularstwo szybko wzrastało, lecz wszystkie loże zawisłe były od Wielkiego Wschodu w Berlinie. Z utworzeniem Księstwa Warszawskiego nabrało ono jeszcze żywszego popędu. Loże polskie odłączyły się od Berlina i za pośrednictwem Matuszewicza, późniejszego ministra skarbu, który wtenczas w Paryżu zostawał, w porozumieniu z W. Wschodem paryskim utworzono Wielki Wschód

polski. Zakładano liczne loże nowe, do których poprzystępowały pierwsze ilustracye krajowe, jak np. Stanisław Potocki, książę Józef, Dąbrowski i wielu innych. Do innych prowincyi polskich masonerya nie miała przystępu. Rząd moskiewski tamował wszelkie komunikacye z księstwem Warszawskiem. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego, stósunki stały się łatwiejsze. Wolnomularstwo przekroczyło i Bug i Niemen, potworzyły się loże masońskie tak na Litwie jak i na Rusi. Kasztelan Ludwik Plater szczególniéj się do tego przyczynił. Gdy wolnomularstwo było rozkrzewione po całéj Polsce, założyciele związku patryotycznego postanowili go użyć za płaszcz, mający osłonić rzeczywiste ich cele.

Wolnomularstwo, jak wiadomo, obejmuje całe człowieczeństwo i ma na celu braterstwo całego rodu ludzkiego. Wolnomularstwo polskie miało się ograniczyć do braterstwa narodowego, Polacy sami mieli być wyłącznym celem budownictwa. Po odzyskaniu niepodległości Polski, zamierzano rozszerzyć zakres pracy wolnomularskiéj na całą Słowiańszczyznę, a po wyswobodzeniu téjże, na ludzkość w ogóle. Obrzędy miały się opierać wyłącznie na narodowych symbolach. Granice loży, wielkie pasmo gór, dwa morza i dwie rzeki, ołtarz u dołu na mocnych podstawach zbudowany. Przysięga dla niższych stopni odbudowanie ołtarza, dla wyższych odbudowanie Polski. Wielkie imiona historyczne: Bolesławów, Batorych, Czarnieckich służyć miały za wyrazy odezw i hasła, wyrodnych zaś synów imiona, jak np. Radziejowskiego i temu podobnych, na zdradzających tajemnicy lub [illegible]. Katechizm loży w duchu patryo[illegible]. Aby [illegible] zamiary, starano się [illegible] mularstwa. Ponieważ [illegible] wolnomularstwa jest odbudowanie kościoła Salomona, [illegible] ludzkiéj, [illegible] tą samą zasadą [illegible] Hirama [illegible] uczyć [illegible]. Dla odda[illegible] w niższych [illegible] miało [illegible] był [illegible] polskich [illegible]

Dobrogojskiego i Dobrycza. W Kaliszu utworzono pierwszą, potem powstały i po innych miastach wojewódzkich. Wchodzili do lóż tak obywatele jak i urzędnicy. Następnie starano się porozumieć i zjednoczyć z ogólnem polskiem wolnomularstwem.

Ludwik Sczaniecki, były adjutant jenerała Dąbrowskiego, przez Łukasińskiego do związku przyjęty, dostał polecenie zaprowadzenia mularstwa narodowego w Poznańskiem. Poznańczycy, ludzie żywego patryotyzmu a mniéj przezorni, nie zachowywali ostrożności, które w Królestwie były konieczne i biust Fryderyka Wilhelma na jednem z pierwszych posiedzeń potłukli; założyciele mularstwa narodowego z ostrożności dopiero dla członków czwartego stopnia zaznaczyli wskazanie ostatecznego celu, w Poznańskiem już w pierwszym miało to miejsce, istotnie więc tajemnica była niepodobieństwem. Zaczęto rozprawiać i radzić i skończono na przerobieniu wszystkiego. Podług pierwiastkowéj myśli założycieli, związek miał być wielkiem narodowem stowarzyszeniem, którego cel wiadomym był tylko zwierzchnikom, czyli bardzo małéj liczbie doświadczonych i wypróbowanych ludzi. Przeciwnie w Poznańskiem, znanym był ten cel ostateczny na samym wstępie. Zamiast nazwy wolnych mularzy, przybrano nazwę *kosynierów*, *lożę* nazwano *gminą*, a naczelnikiem obrano jenerała Mielżyńskiego. Tym sposobem osłony wolnomularskie zostały odchylone i tajemnica zniszczona.

Wszystko to wielce zasmuciło Łukasińskiego i widząc, że cały związek może być narażony na niebezpieczeństwo, zerwał on wszelkie stósunki z Poznańskiem, a w Królestwie zmiany w samem stowarzyszeniu zaprowadził.

Powiedzieliśmy już wyżéj, że starano się porozumieć z Wielkim Wschodem Wolnomularskim, aby w organizacyi takie poczynić zmiany, żeby cele narodowe jaśniéj zaznaczone być mogły. W Wielkim Wschodzie zasiadało wielu członków, co już do Stowarzyszenia narodowego należeli, że zaś uczucia patryotyczne ożywiały wszystkich, propozycye te łatwe zyskały przyjęcie. Postanowiono zwołać w tym celu lożę kapitularną. Przybyli do Wielkiego Wschodu delegowani od lóż ze wszystkich części Polski, z najodleglejszych jéj krańców, a nadto kilku delegowanych od lóż rosyjskich. Zaczęły się narady pod sterem Stanisława Potockiego, Wielkiego Mistrza Wschodu narodowego; zmiany zaczęły następować i wszystkie na korzyść narodowości. Pomiędzy członkami Wielkiego Wschodu był też i Rożniecki. Jeżeli pamięć nas nie zawodzi, sprawówał on urząd Wielkiego Miecznika Wschodu, należał więc do narad. Dusza za-

sobie żadnych papierów dotyczących związku, albo zawierających spis imion jego członków, chyba w takim tylko razie, jeżeliby mnie poruczonem to zostało przez starszego. Jeżelibym zawinił przez złamanie tego świętego, w obliczu Najwyższéj Istoty zaciągnionego obowiązku, to niechaj mnie jako zbrodniarza śmierć najokropniejsza ukarze, niechaj moje imię pohańbione z ust do ust do późnéj przechodzi potomności, a ciało moje dzikim zwierzętom na pastwę niech rzuconem będzie. Taka nagroda niech mnie spotka za mój haniebny występek, ażebym był ostrzegającym przykładem dla tych, coby w moje ślady iść chcieli. Wzywam Boga na świadka, a Was, cienie Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego i Kościuszki, umacniajcie mnie duchem waszym, abym wytrwał stale w tem przedsięwzięciu." Po skończonem odczytaniu Umiński zawołał: „Przysięgam" i wszyscy powtórzyli: „Przysięgamy." Na tem zgromadzenie zakończone zostało.

Wieczorem, w mieście, u Kozakowskiego, było jeszcze posiedzenie, a dni następnych kilka innych schadzek u innych związkowych. Reprezentanci od niektórych pułków stojących w Warszawie, jako też od niektórych dawniejszych lóż narodowych wykonali także przysięgę. Umiński, na jednem z tych posiedzeń, wniósł potrzebę ustanowienia najwyższéj władzy, któraby kierunek całemu związkowi nadawała, dodając, że jedynie pod tym warunkiem połączenie związku poznańskiego z warszawskim nastąpić może. Przyjętą została myśl przez Umińskiego wniesiona, postanowiono obrać komitet tymczasowy, dopóki reprezentanci ze wszystkich prowincyj nie przybędą i stałego rządu nie ustanowią. Przystąpiono do wyboru i następujące osoby do komitetu powołane zostały: Wierzbołowicz, Łukasiński, Kozakowski, Prądzyński, Kiciński, Morawski i Szretter. Teodorowi Morawskiemu poruczonem było napisanie organizacyi dla związku, jako też dla władz, które nim kierować miały. Morawski spiesznie uskutecznił dane sobie polecenie. Podług projektu przez niego przyniesionego, cały kraj polski miał być podzielony na sześć prowincyj: na Królestwo Polskie, z siedliskiem głównéj władzy w Warszawie, Księstwo Poznańskie w Poznaniu, Galicyą we Lwowie, Litwę w Wilnie, prowincye ruskie w Kijowie, rzeczpospolita Krakowska w Krakowie. Prowincye znów były podzielone na obwody, a obwody na gminy. Gmina nie mogła obejmować więcéj jak dziesięciu członków, jedenasty przyjęty był obowiązany nowe gminy zakładać, prócz tego każdy z członków był upoważniony do utworzenia nowéj gminy. Naczelnik gminy znać był powinien tylko

mistrza czyli naczelnika obwodu, naczelnik obwodu naczelnika prowincyi, a ten dopiero najwyższą władzę, i skutkiem takiéj organizacyi autor jéj pochlebiał sobie urządzić cały kraj, zakryć cały związek, a przynajmniéj wyśledzenie jego władzy centralnéj trudnem uczynić, gdy ta tylko od naczelników prowincyj mogła być znaną. Przypuszczając niedochowanie tajemnicy a nawet zdradę jednego z członków związku, to tylko gmina, do któréj należał, mogła być odkryta, w najgorszym razie obwód, ale nie związek lub jego władza najwyższa. Komitet naczelny miał władzę bardzo obszerną, a jego tajemniczość dodawała uroku i znaczenia.

Projekt wniesiony jednozgodnie przez komitet przyjęty został i dopiero nad ostatnim rozdziałem, który określał skład i atrybucye władzy najwyższéj, wszczęły się dyskusye i zdania podzielone były. Morawski proponował w projekcie przedstawionym, aby władza najwyższa spoczywała w komitecie złożonym z siedmiu reprezentantów, wybranych z każdéj prowincyi po jednym. Wybory tego komitetu miały być peryodyczne. Łukasiński oświadczył się stanowczo przeciwko temu. Podług niego żadne wybory miejsca mieć nie mogły, bo one i kompromitują i rozdwojenie sprowadzają, i wnosił, aby komitet raz obrany pozostał na zawsze, by cała władza spoczywała w ręku prezesa, a komitet był jego radą i pomocą. Myśl Morawskiego była więcéj liberalna, w duchu owych czasów reprezentacyjnych powzięta, Łukasińskiego acz absolutna, lecz więcéj praktyczna i spiskom jedynie odpowiednia. Wiedział on z doświadczenia, że związkowi takiemu nie liberalizmu, ale silnéj i sprężystéj władzy potrzeba. Gdy atoli do głosowania przystąpiono, projekt Morawskiego zwyciężył. Łukasiński tak mocno był przekonany o nietrafności przyjętéj myśli, że w parę dni późniéj wznowił tę kwestyą i dowieść usiłował, że władza taka nie będzie odpowiadać celom zamierzonym, że sejmikowanie przy wyborach musi koniecznie policyą na ślad naprowadzić i że związek będzie odkryty. Przekonany Morawski odstąpił od swego wniosku i zdanie Łukasińskiego przemogło. Wierzbołowicz otrzymał głosów najwięcéj, był więc pierwszym prezesem związku, ale w rzeczywistości szwagier jego Łukasiński kierował związkiem i działaniom jego dawał cały popęd. Wszyscy aż nadto czuli, że Wierzbołowicz, mimo zaufania, jakie mógł u związkowych posiadać, nie jest dość odpowiednią, dość wydatną figurą, aby mógł być sztandarem, około którego naród polski miałby się gromadzić. Na to potrzeba było innéj osoby, daleko słynniejszego imienia i nieporównanie większego znaczenia. Nie

dość być obranym na dostojność, trzeba ją w samym sobie nosić, a mianowicie mieć takie imię i takie zasługi, żeby dostojeństwo nadane przez wybór nie zadziwiło nikogo.

Jenerał Dąbrowski już nie żył, lecz żył drugi dowódzca legionów, Kniaziewicz, i cała Polska go znała. Usunął się on od służby moskiewskiéj i mieszkał w Dreznie, na niego więc oczy zwrócono, na niego zgodzili się wszyscy. Jenerał Umiński przyjął polecenie wyrozumienia go i ofiarowania mu naczelnictwa. Zmienioną także została nazwa związku, zamiast kosynierów lub węglarzy narodowych, przybrał związek nazwę *Towarzystwa Patryotycznego Narodowego.* Komitet wyznaczył delegowanych do prowincyj, czyli raczéj podjęli się, poświęcili się być nimi dla utworzenia stósownych związków: do Królestwa Stanisław Węgrzecki, najżarliwszy patryota, lecz że już był wiekiem nachylony, przeto Plichta do pomocy dodany mu został, do Księstwa Poznańskiego jenerał Umiński, do Litwy Al. Oborski, do ziem ruskich Ludwik Sobański, do Krakowa Jordan, do Kalisza Adolf Cichowski. Był to więc nowy związek, nowe tajne stowarzyszenie patryotyczne. Łukasiński i Machnicki, jak byli założycielami pierwszych związków tajnych, tak teraz znowu wraz z Umińskim i Morawskim najwięcéj przyłożyli się do utworzenia nowego, nieobliczone następstwa pociągnąć za sobą mającego.

Naczelnicy byli czynni i żarliwi; związek szybko rozkrzewiał się i zwiększał, szczególniéj w Warszawie. Morawski jako wydawca pism: *Kronika* i *Orzeł Biały* miał wielki wpływ na ducha publicznego i na uczucia patryotyczne. Po prowincyi delegowani także zajęli się czynnie swojem zadaniem. We wszystkich prowincyach, z wyjątkiem jednéj Galicyi, tworzyły się liczne gminy, do których zwolennicy szybko przybywali. Imiona wielu członków przemilczamy, wspomnimy o tych tylko, którym to w obec wroga nic zaszkodzić nie może.

Oborski, zamieszkawszy w Wilnie, za pomocą Grużewskiego wszedł w stósunki z wielu obywatelami téj drugiéj połowy Polski i od wszystkich został jak najlepiéj przyjęty. Zwołano przodowników dawnego wolnomularstwa narodowego. Przybyli: Stanisław Sołtan, Michał Romer, Prozor, Józef i Stanisław Grużewscy, Białozor, dwaj bracia Mikulscy i dwaj Mackiewiczowie. Oborski zawiadomił zgromadzonych o zmianach, jakie w Warszawie zaszły w wolnomularstwie, o utworzeniu nowego związku i o swojéj misyi, odebrał od wszystkich przysięgę podług roty jemu udzielonéj, nakoniec zawezwał do obrania naczelnika prowincyi. Wybór padł na Romera.

Oborski doręczył mu instrukcye od komitetu udzielone i Romer, stósownie do instrukcyi, zanominował Radę prowincyi, złożoną: z ks. Konstantego Radziwiłła, Wojniłłowicza, Adama Sołtana i Nowomiejskiego, Zawiszę zaś, Billewicza i Grużewskiego przeznaczył do organizowania gmin na Litwie i na Żmudzi. Na Litwie więc dzieło przyszło do zupełnego skutku i związek nie tylko zaszczepiony został, ale otrzymał silną organizacyą, a najznakomitsze osoby w kraju przystępowały do niego. Litwa okazała, jak wysoki duch narodowy ją ożywia. Wybory dobrze zrobione były i dobroci tych wyborów Litwa zawdzięcza, że, mimo silnie rozkrzewionego związku, tajemnica ściśle dochowaną była.

Ludwik Sobański ze swéj strony pospieszył na Ruś. W Berdyczowie zaczął swoją czynność od ustanowienia Rady prowincyonalnéj. Komitet warszawski wskazał mu był na członków rady: pułkownika Tarnowskiego, Dziekońskiego i Iwaszkiewicza, lecz że ci byli nieobecni, powołał na ich miejsce Karwickiego, b. prezydenta sądu głównego, Skibickiego, Moszyńskiego i Ciszewskiego. Wkrótce przybył z Warszawy i Dziekoński, już tam na członka przyjęty i od komitetu bezpośrednio vice-prezesem prowincyj ruskich mianowany i doręczył Sobańskiemu statut organiczny Towarzystwa. Prowincye Ruskie nie tworzą tak jak Litwa jednéj prowincyi, jednéj całości, lecz przeciwnie rozdzielają się na trzy oddzielne ziemie: na Wołyń, Ukrainę i Podole, a szczególniéj nie mają stolicy jak Litwa lub Królestwo, lecz każda z tych ziem ma oddzielne ogniska życia ziemiańskiego. W ziemiach ruskich zatem skoncentrowanie władzy było trudniejsze, ztąd to komitet centralny musiał je podzielić na trzy prowincye. Tarnowski dostał Wołyń, na Ukrainie byli naczelnikami z kolei Skibicki, Zapolski i Grodecki, na Podolu Sobański. Z tym nowym podziałem posłano na Ruś Tomaszewskiego. W ziemiach ruskich niemniéj ochoczo brano się do dzieła i związek rozkrzewiał się szybko. Komitet centralny odbierał jak najpomyślniejsze raporta, pułkownik Tarnowski na Wołyniu odznaczał się szczególniéj czynnością, a jakkolwiek te ziemie na trzy podzielono prowincye, Tarnowskiego uważano za głównego ich naczelnika.

W przeciągu dwóch lat niespełna związek tak się rozgałęził, że całą dawną Polskę jedną jakoby pokrył siecią, i nie dziw, związkowych na tysiące liczono. Wszystko, co żywiéj czuć zdołało, garnęło się do związku, miłość ojczyzny objęła kraj cały, naród uczuł żądzę niepodległości i gotował się do najwyższych poświęceń.

Im bardziéj Towarzystwo wzrastało, tem mocniéj uczuwano potrzebę jednego najwyższego naczelnika, takiego mianowicie, któryby, będąc powszechnie znanym, posiadał zaufanie całego narodu i mógł stać całéj Polsce za sztandar. Machnicki na jednem zgromadzeniu podniósł tę myśl na nowo, nalegając o wysłanie powtórnéj do Kniaziewicza deputacyi, która, gdyby odmowną otrzymała odpowiedź, miała się zaraz udać do jenerała Kosińskiego z tém samem wezwaniem. Wniosek przyjęto, Pawlikowskiemu polecając wykonanie poselstwa. Niestety wybór ten był fatalny. Pawlikowski ani do Drezna nie pojechał, ani u Kniaziewicza nie był, ani raportu nawet nie zdał komitetowi, który znalazł się tym sposobem w zupełnéj nieświadomości o skutku posłannictwa, a następnie i w niemałéj niespokojności co do bezpieczeństwa związku.

Nim daléj postąpimy w opowiadaniach czynności Towarzystwa Narodowego, musimy wspomnieć o innym związku, który, rozrastając się, zetknął się ze stowarzyszeniem patryotycznem i temuż samemu co ono uległ losowi. Mówimy tu o związku *Templaryuszów*. Ziemia polska, zdaje się, jakby w owym czasie szczególniéj była przysposobiona do wydawania stowarzyszeń, mających na celu oswobodzenie ojczyzny. Wielkie wojny, w których Polacy tak czynny brali udział, długie wędrówki po świecie, przytém zupełne niedopięcie celu, zupełne niezaspokojenie życzeń i uczuć narodowych, zdaje się, że to usposobienie wywołały. Majewski, kapitan z pułku ułanów, w czasie wojny do niewoli przez Anglików był wzięty i jako jeniec do Szkocyi posłany. Zostawał tam na dość wolnéj stopie i w skutek zrobionych znajomości przyjęty został w Angliji na członka loży Templaryuszów. Wróciwszy z niewoli, powziął myśl utworzenia w kraju podobnego związku, lecz jako Polak i ujarzmiony, do filantropijnych dołączył i polityczne cele, to jest oswobodzenie ojczyzny. Tym sposobem zeszło się wolnomularstwo z polityką, rycerski mistycyzm z dążeniami odzyskania utraconéj niepodległości. Myśl swoją udzielił Majewski Zabłockiemu, urzędnikowi z komisyi ubiorczéj, i podpułkownikowi Łagowskiemu. Ostatni z natury swojéj skłonny do mistycyzmu a przytem dobry patryota, przyjął tę myśl z ochotą i stał się jéj gorliwym popieraczem. W Warszawie nie znajdowała ona chętnego przyjęcia, bo Polacy w ogólności, a szczególniéj mieszkańcy Królestwa Kongresowego nie są skłonni do mistycyzmu, i prócz tego wiązały się tu inne towarzystwa, uczuciom patryotycznym odpowiadające. Niejaki Majewski, oficer jazdy, został wysłany dla kupna koni do remonty do prowincyi ruskich. Łago-

wski z tamtąd rodem, tam się także znajdował, i na téj ziemi lepiéj im poszło, zdolali bowiem zamiar swój w życie wprowadzić. Dla pewniejszego przeprowadzenia zamiarów zaczęli od celów dobroczynnych, późniéj dopiéro, gdy już pewną liczbę zwolenników pozyskali, myśl utworzenia loży Templaryuszów podano i statut podpisany został. Kilka stopni zaprowadzonych było w stopniach niższych, ale tylko dobroczynność i moralność jako cel im wskazano; w wyższych dopiero patryotyczno-narodowe obowiązki zaznaczono, w najwyższym zaś stopniu wyraźne oswobodzenie Polski zapowiedziane i ten stopień dopiero wtenczas zaprowadzono, kiedy Majewski dostrzegł, że przez Towarzystwo narodowe jako więcéj odpowiadające uczuciom narodowym zupełnie zatartym być może. W przyjmowaniu wiele obrzędów, wiele symbolów zachowano i obyczaje Templaryuszów i wolnomularstwa przestrzegano. W ogóle więcéj formy jak treści, więcéj mistycyzmu jak rzeczy panowało w towarzystwie, a nie tylko mężczyźni, ale i kobiety przyjmowane być mogły. Związek ten po za granice ziem Ruskich wyjść nie zdołał. W Kijowie w r. 1821 był pierwszy wybór urzędników. Majewski został obrany wielkim mistrzem, Karwicki zastępcą mistrza, Jabłonowski mówcą. W Berdyczowie przyjęci zostali na członków: Piotr Moszyński, Ludwik Sobański i kilku innych. Znaleźli się więc jedni i ci sami w dwóch oddzielnych towarzystwach, które w ostatecznym zakresie do tychże samych dążności i celów zmierzały. Sam zdrowy rozsądek wskazywał potrzebę zlania ich i stopienia w jedność. Karwicki więc zaproponował, aby loże Templaryuszów wcieliły się do towarzystwa narodowego, jako więcéj odpowiedniego celowi i bardziéj po całéj Polsce rozkrzewionego. Silnie był w tem poparty przez Ludwika Sobańskiego, Moszyńskiego i Puławskiego, synowca Kazimirza, lecz Majewski był wielce temu przeciwny i kilkakrotnie powtarzany wniosek ciągle odpychał i odrzucał. Miłość własnego dzieła często nas zaślepia, a tutaj może jeszcze i próżna ambicya jakieś zło siać musiała. Majewski więcéj, zdaje się, przywiązywał wagi do próżnego naczelnictwa, niż do samego związku, i tego to naczelnictwa zrzec się nie chciał. Różne są słabości ludzkie nawet tam, gdzie tak blizko niebezpieczeństwo groziło, gdzie o krok było rusztowanie. Majewski odrzuceniem tego połączenia wiele zaszkodził rzeczy związkowéj.

Tak, wskazawszy początek nowego związku, wracamy teraz do towarzystwa narodowego, aby dalsze o niém ciągnąć opowiadanie. Rok 1820 i 21 były pomyślne dla tajnych usiłowań i związków, rozwijały się one bowiem, a mimo to tajemnica zachowywaną była

i policya nic odkryć nie zdołała. Lecz r. 1822 przyniósł co innego. Poczynają się smutniejsze koleje. Rząd wpada na trop, odkrycia się robią, znajdują się tacy, którzy tajemnicę zdradzają, napełniają się więzienia, tworzą się komisye śledcze, sądy doraźne wojenne i nie brak ofiar, nie brak męczenników. Bez względu na to atoli usiłowania nie ustają, związki postępują i rozkrzewiają się.

Mimo wszelkich kolei organizacyi i przemian, przez jakie związki przechodziły, Łukasiński był jednak zawsze główną osobą i za naczelnika był uważany przez wszystkich. Od niego myśl wyszła, on ją stworzył i on najstaranniéj pielęgnował i rozkrzewiał, a idąc daléj, usiłowania w czyn już chciał zamieniać i dzień powstania naznaczał, bo wypadki zdawały się ku temu być przychylne. Neapol zrobił rewolucyą, wojna zdawała się prawdopodobna, wieść krążyła, że milion wojsk moskiewskich pod wodzą Jermołowa ma ciągnąć Austryi na pomoc. Łukasiński mniemał więc, że w skutek różnych wypadków może być dobra chwila ku zrobieniu powstania, i dla tego starał się nadać *towarzystwu* więcéj przygotowania, więcéj ruchu, aby wszystko gotowe być mogło. Ta właśnie czynność obudziła baczność policyi, stała się ona pilniejszą, lepiéj nadstawiała ucha, o Łukasińskim i o tajnych podsłuchała związkach, lecz na nic nie miała dowodów. Z powinności zaraportowano pogłoski Konstantemu. Ten kazał przywołać do siebie Łukasińskiego, wprost mu oświadczył, iż wie, że on jest na czele tajnego związku, zażądał od niego przyznania się, zapewniając, że z wyznania prawdy żadne złe następstwa dla niego nie wynikną. Łukasiński należał do ludzi mocnego hartu, nic więc nie powiedział, a że nie było dowodów, więc nic daléj przeciwko niemu przedsięwziąć nie było można. Lecz W. Książę nie puścił rzeczy w zapomnienie, owszem zamierzył na inną próbę wziąć Łukasińskiego. Jeden ze związkowych polskich popełnił uchybienie w służbie, wyznaczono na niego sąd wojenny i z rozkazu Konstantego Łukasiński był wybrany na sędziego. Według przyjętego zwyczaju, sentencyą wyroku przysłano z Belwederu i sędziowie musieli ją tylko podpisać. Łukasiński temu się oparł i w skutek jego przedstawienia inny zapadł wyrok. Konstanty pierwszy raz doznał podobnego oporu, a uważając czyn taki za rodzaj buntu, rozkazem dziennym posłał na reformę Łukasińskiego do Krasnegostawu pod dozór księcia Wirtembergskiego, swego kuzyna, oczekując, czy nie nadarzy mu się nowa sposobność, aby jeszcze bardziéj gniew swój mógł dać uczuć. Na nieszczęście niedługo téj sposobności czekał. Komitet centralny dla po-

wzięcia dokładniejszéj wiadomości, jak rzeczy za granicą stoją i o ileby w czasie powstania na obcą pomoc rachować można, wysłał był w tym celu do Paryża naprzód Arnolda Skórzewskiego, Wielkopolanina, późniéj zaś Karskiego, kasztelana z wojska polskiego. Karski, przybywszy do Francyi, oddał listy Skórzewskiemu i zawiadomił o zmianach, jakie w towarzystwie zaszły. Skórzewski niezadługo musiał opuścić stolicę Francyi, udzielił przeto Karskiemu wszelkich wiadomości, jakie mógł powziąć, i wskazał środki i drogi, któremi dla spełnienia poleceń powinien postępować. Karski wielce zawiódł nadzieje w nim położone, zdradził bowiem i zaufanie w nim okazane i powierzone mu tajemnice. Kiedy go do towarzystwa narodowego przyjmowano, zdaje się, że był dobrym Polakiem, miał dobre i szczere intencye, lecz późniéj nastąpiła w nim zmiana. Kiedy wyjeżdżał za granicę, już policya miała go na uwadze, krok w krok go śledziła i nie spuściła z oka. Nie wiemy (bo w tak delikatnych rzeczach, gdzie nie ma przekonywających dowodów, z pewnością twierdzić nie wolno), czy skutkiem lekkomyślności, czy słabości charakteru, czy zręcznych środków przebiegłéj policyi — dość, że jak rzekliśmy, zmiana w nim nastąpiła i dalsze jego postępowanie było téj natury, że o wszystko posądzony być może. W kwietniu 1822 r. wracał do kraju i, kiedy prawie nad granicą się znajdował, kiedy za parę dni już sam do Polski miał przybyć, pisze list do Dobrzyckiego, urzędnika w Kaliszu, donosząc mu o skutkach swojego posłannictwa w Paryżu. Policya, rzecz oczewista, list ten przejęła i, zaledwie Karski granicę przejechał, aresztowała go i wprost do Warszawy, do Belwederu odstawiła. Stawiony przed Konstantego, wyznał wszystko, wszystkie papiery oddał i w skutek jego wyznań nastąpiło aresztowanie Łukasińskiego, Dobrogojskiego, Machnickiego, Cichowskiego, Koszuckiego, Szrettera, Prądzyńskiego, Dobrzyckiego, Życia i Dzwonkowskiego, tych pierwszych twórców, pierwszych założycieli wszystkich związków. Jeden Morawski nie był aresztowany, zdołał bowiem ujść, kiedy już żandarmi przybyli po niego, a to jego szczęście już i tak na podejrzanego jeszcze niekorzystniejsze światło rzuciło.

Złe dla aresztowanych nie skończyło się na tém jednémnieszczęściu, na tem jednémoskarżeniu, przybyło jeszcze i drugie od innéj osoby. Dowódzcą 13 pułku, w którym Łukasiński i Machnicki służyli, był niejaki Szneider, dawny z pod Dąbrowskiego legionista, człowiek nie najlepszéj konduity, rozwiązłego życia; lecz tytuł legjonisty wystarczał, aby go za dobrego Polaka uważano. Łukasiński,

gdy zakładał wolnomularstwo narodowe, przez dawne koleżeństwo zaproponował mu należenie do niego, nawet dał pewne polecenia do Kalisza, gdzie Szneider zostawał w sprawach stowarzyszenia. Właśnie, kiedy aresztowania nastąpiły, Szneiderowi wytoczono proces kryminalny o wielożeństwo, a że wina ta mogła za sobą kilkoletnie więzienie pociągnąć, trzeba więc było z procesu się wyratować. Dla ludzi złych, zepsutych, wszelkie środki są dobre, aby tylko celu dopiąć. I Szneider więc co prędzéj czyni do Konstantego podanie, że zrobi mu bardzo ważne odkrycia, jeżeli tylko od procesu kryminalnego będzie uwolniony. Kniaź na takie oświadczenia czegoż byłby nie uczynił? co go zbrodnia wielożeństwa miała obchodzić? jakaż dla niego sprawiedliwość miała być święta, byle o tajnych związkach mógł się dowiedzieć, zeznania otrzymać? Propozycyą więc przyjęto, Szneider przed ministrem wojny Haukem wszystko wyśpiewał i opowiedział — szczęściem, że nic więcéj nad wolnomularstwo nie wiedział, bo do innych związków nie był przyjętym, lecz zawsze jego zeznania były ważne i dawniejszym doniesieniom Skrobickiego dawały stwierdzenie.

Wyznaczono na aresztowanych komisyą indagacyjną i śledczą. Składali ją: Nowosilcow, Kolzakow, Hankiewicz, Falęcki, Iliński, Superson i Podoski. Trwała ona dwa lata. Używano różnych środków do wymuszenia zeznań, ale nie daleko one doprowadziły. Natrafiono na ludzi hartu i wysokiego czucia obowiązków względem ojczyzny i względem towarzystwa narodowego. Nic nie wyjawiono i nic nie odkryto. Żyć i Dzwonkowski w więzieniu odebrali sobie życie, a Łukasiński był niezłomny. Postrachy, groźby i obietnice, głód i bezsenność nic nie skutkowały — jedno zaprzeczył, drugie tajemnicą okrył, do niczego się nie przyznał, nikogo nie skompromitował, jedynie powiedział, że należał do wolnomularstwa narodowego, które uważał przed wydaniem dekretu cesarskiego za wolne i dozwolone. Również i Adolf Cichowski był wytrwałym. Dobrogojski, wiekiem i cierpieniami znękany, poczynił niektóre zeznania kompromitujące Cichowskiego. Lecz ten nie tylko do niczego się nie przyznał, ale jeszcze przy konfrontacyi tak śmiałe uczynił Dobrogojskiemu zaparcia, że ten przy końcu indagacyi wszystko odwołał i wyznania już uczynione na cierpienia więzienne złożył. Po dwóch latach śledztwa i indagacyj nic nad wolnomularstwo narodowe nie odkryto, a krom tego bez istoty czynu, „lecz tylko w skutek moralnego przekonania“, tak powiedziano i w przedstawieniu Wielkiego Księcia i w dekrecie cesarskim, sąd wojskowy znów z pogwałceniem

konstytucyi wyznaczono i oskarżeni pod jego wyrokowanie oddani byli. Haukego mianowano prezesem sądu, obrońcom zaś oskarżonych najwyraźniéj zakazano, aby kwestyi niewłaściwości sądu i niewłaściwości indagacyj prowadzonych nie wnosili, ani nie dotykali. I na tém zresztą nie poprzestano, ale polecono różnym osobom zbliżonym do Kniazia roznieść wieść wśród sędziów, że, jakakolwiek kara będzie wymierzona, wykonaną nie będzie, lecz ułaskawienie cesarskie nastąpi; tylko, że cesarzewicz widzi potrzebę i żąda ostréj kary, aby armia polska ostrzeżenie dostała. Tak pojmowano i tak szanowano niepodległość sądową, takich używano środków do wymierzenia kary. Wszystko pochodziło z góry, od najwyższych osób; sąd wydał wyrok, Łukasińskiego skazał na 9 lat robót publicznych, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na 6 lat i na utratę rangi i zaszczytów honorowych. Machnicki, Koszucki i Szretter uwolnieni, lecz utracili swoje urzędy i z rozkazu Księcia oddani byli pod dozór policyjny. Cichowskiego także sąd uwolnił, lecz na rozkaz Księcia zatrzymano go w więzieniu i dopiero wypuszczono go znacznie później. Prądzyński też uwolniony, lecz przeznaczony na rodzaj reformy. Cesarz raczył „w swojém niewyczerpanem miłosierdziu“, bo tak brzmi dekret, zmniejszyć karę Łukasińskiemu na siedm lat, Dobrogojskiemu zaś i Dobrzyckiemu na cztery lata więzienia. Otóż skutek tych przyrzeczeń, jakie sędziom czyniono, otóż cała wartość słowa, jakie Konstanty w swojem imieniu rozgłaszać kazał.

Dzień 1 października był dniem smutku i bolesnéj żałoby dla Warszawy i dla całéj Polski. Konstanty bowiem nie poprzestał na wymierzonéj karze, ale chciał jeszcze z niéj paradę, widowisko publiczne uczynić i, nie po za miastem, jak zwykle bywało, ale w środku miasta, na placu najpubliczniejszym spełnić ją rozkazał. Rano wszystkie wojska, polskie i moskiewskie w Warszawie stojące, na placu Krasińskim się zgromadziły i wielki uformowały czworobok. Niebawem trzej osądzeni pod ścisłą strażą przybyli, w środku czworoboku ich postawiono, odczytano wyrok i kat się zbliżył, złamał na ich głowach broń, którą w tylu walkach nosili z honorem dla ojczyzny, obdarł znamiona honorowe, nałożył kajdany i okuł na miejscu. Przyodziani po kryminalnemu, wrzuceni do kibitki i do Zamościa pod nadzór nieludzkiego, jak każden zausznik carewicza, bez serca Hurtiga byli odesłani. Był to dzień bolesnego smutku. W dniu tym nikt nie spotkał wesołéj twarzy w Warszawie, czém jak zgryzotą sumienia irytował i truł się Konstanty wraz ze swymi zausznikami, między którymi byli także, niestety! nieustraszeni da-

wniéj towarzysze broni i ziomkowie skazańców, jak Hauke i kompanija, a którzy teraz wyzuwali się z godności ludzkiéj dla utrzymania i pozyskania łask dzikiego namiestnika.

Wytrwałość, dochowanie tajemnicy przez oskarżonych i sądzonych, uratowały towarzystwo patryotyczne. Nie zostało ono wykryte, ale w pracach swoich wiele ucierpiało, bo sama ostrożność podczas trwających indagacyj pewne przytajenie i bezczynność nakazywały. Prócz tego główne osoby i sternicy byli wzięci. Lecz niedługo ta nieczynność trwała, znalazły się inne osoby, które dla sprawy tak świętéj, jak wskrzeszenie ojczyzny, niebezpieczeństwem umiały pogardzić i wziąć się do dzieła, które w swojem przekonaniu uznawały za konieczne. Komitet centralny *de facto* ustał, bo członkowie jego w więzieniu jęczeli, nie było więc żadnéj władzy. Trzech członków do związku od dawna należących i wielce w nim czynnych, nie mogło nie dostrzedz tego osierocenia władzy, i w tak krytyczném położeniu uznało za potrzebne i powinne władzę w ręce swoje ująć i przez niejaki czas ją sprawować. Byli to: Krzyżanowski, Plichta i Grzymała.

Krzyżanowski, wojskowy, podpułkownik strzelców konnych gwardyi, za Księstwa Warszawskiego młodo wstąpił do 1 pułku p. I. Pułk ten dostał do Hiszpanii przeznaczenie i tam Krzyżanowski z podoficera dosłużył się kapitaństwa. Przy reorganizowaniu armii przeszedł do jazdy i daléj awansował. Miał reputacyą dobrego oficera. Charakteru szlachetnego i wzniosłego, kochany od pułku i od wszystkich, którzy byli jego blizcy, lecz zarazem obdarzony silną wolą i hartem, śmiały w zamiarze, wytrwały w wykonaniu. Z natury temperament żywy, imaginacya bujna, przeto często oddający się illuzyom i widzący rzeczy łatwiejszemi, jak one były istotnie, lecz nie bez jasnego i dobrego sądu. Pułkiem, w którym zostawał, prawie sam dowodził. Plichta, sekretarz Rady Stanu, młody, ale posiadający wiele rozwagi, rozsądku i charakteru, miał wszystkie przymioty męża dojrzałego. Grzymała, referendarz Rady Stanu, nie bez zręczności, nie bez bystrości, przytem wielce w świecie warszawskim obyty i wszystkim znajomy. Ci trzej sami wzięli kierunek związku, bo też same żywe uczucia miłości ojczyzny ich ożywiały, a czego jednemu z nich mogło nie dostawać, to drugi posiadał i uzupełniał, co jeden zaszybko chciał posuwać, to drugi miarkował. Często między porywczością w działaniu Krzyżanowskiego a przezornością Plichty, Grzymała pośredniczył. Kiedy Cichowskiego wypuszczono z więzienia, choć nie należał on do komitetu, ale był

jednym z najczynniejszych członków, przyjaciel wszystkich trzech, połączył się z nimi ku dalszemu popieraniu sprawy, którą w więzieniu uratował swoją stałością. Te osoby więc teraz naczelnie sprawą związku kierowały.

Położenie było trudne i niebezpieczne. Tajna policya była już na tropach i wciskała się wszędzie. Drzwi i okna, kryjówki i dziurki były dla niéj dobre, wszędzie się znajdowała i czyniła podsłuchy. Trzeba było nadzwyczajnéj przezerności i ostrożności, aby związek mógł postępować a nie był znowu wykryty. Nowy komitet uznał więc za potrzebne celem przezorności poczynić niektóre zmiany. Dotąd towarzystwo wzrastalo i szybko się powiększało, ale w przyjmowaniu nie zawsze zachowano dobór, i dla tego nie zawsze zapewniony był ścisły sekret. Związek wprawdzie wzrastał, ale nie bez grożącego niebezpieczeństwa. Z tych powodów nowy komitet nakazał naczelnikom prowincyj wstrzymać przyjmowanie i tylko wybory z jego wiedzą następować mogły. Natomiast sam komitet stokroć stał się czynniejszym. Krzyżanowski wysoko wśród armii uważany, wielu przyciągnął wojskowych, Plichta wśród młodzieży i urzędników towarzystwo rozkrzewiał, Grzymała zaś sięgnął do wyższych warstw towarzystwa polskiego. On to wciągnął i przyjął starego Stanisława Sołtyka, Małachowskiego Gustawa, Stanisława Jabłonowskiego, Ossolińskiego i mnóstwo innych. Można powiedzieć, iż teraz związek rozciągał się do wszystkich klas narodu. Przyjęty także był Roman Załuski, adjutant Konstantego. Ten, dopóki był adjutantem, nie chciał wchodzić do żadnych tajnych związków, oświadczając, że w jego sumieniu obowiązki adjutanta domownika z obowiązkami konspiratora pogodzić się nie mogą, lecz skoro podał się do dymisyi i takową otrzymał, wszedł do związku, gdzie oddawna powoływały go uczucia i wraz z Jabłonowskim w Puławach bez wiedzy Czartoryskiego gminę założył. Gmina ta doborem osób wpływowych i miejsca stała się bardzo ważną. Puławy, rezydencya tak znakomitéj dostojeństwy familiji, zbieg tam pierwszych znaczeniem lub nauką słynnych osób w kraju, łatwa komunikacya z Galicyą przez stósunki majątkowe — wszystko to czyniło je ważnemi i mogło przynieść dobre owoce. Nowy komitet robił więc wszystko, co interes towarzystwa i chwilowe położenie wskazywały. Plany jego były wszakże przygotowawcze i powstania jeszcze nie zamierzał. Krzyżanowski wprawdzie skutkiem żywszéj imaginacyi, żywszych uczuć i wyobraźni, czy też może z natchnienia i przeczucia nalegał nieraz o przybliżenie terminu powstania. Stan Polski, Rosyi

i całéj Europy zdawał się być dlań wróżbą i wskazówką i wciąż powracał do wniosku swego, nagląc o nieodwlekanie. Większość atoli zdania jego nie podzielała. Póki panował Aleksander, póty wszelkie powstanie Polski uważano za niepodobne, niemożebne a nawet i nie należne i my sami mamy to przekonanie, że powstanie za Aleksandra rozpoczęte byłoby spełzło na niczem. Głos tego monarchy miał wagę nie tylko w całéj Europie, ale, co najgłówniejsza, miał ją i to wielką w samych sercach polskich. Naród polski, pomimo gwałtów na konstytucyi i na osobach popełnionych, pamiętał dobrze, co Aleksander zrobił dla Polski i co dla niéj obiecywał uczynić. Wezwanie do powstania przeciwko niemu, z pewnością w masach narodu nie byłoby znalazło odgłosu.

Tymczasem komitet mimo poświęcenia i sprężystości stawał się niewystarczającym. Narody lubią na czele swojem widzieć nie tylko zdatnych, ale jeszcze i znane imiona, ludzi wielkich zasług, powszechnie uznawanych, dających rękojmią i zaufanie powszechne. Związek był już szeroko rozgałęziony, najpierwsi obywatele kraju przystąpili do niego, poświęcając spokojność, majątek i życie w chęci służenia ojczyźnie, sądzili tedy mieć prawo domagania się, aby ster całéj sprawy spoczął w rękach odpowiednich. Przybywali ze wszystkich stron delegowani do Warszawy, chcąc wiedzieć, kto stoi na czele, kto kieruje związkiem? Naczelnika istotnie nie było. Trzéj członkowie nowego komitetu mimo gorliwości i okazanego patryotyzmu, nie byli od narodu znani, tem samem powszechnego zaufania posiadać nie mogli. Bronili się oni i zasłaniali, twierdzili, że po za nimi jest ktoś wyższy, co kieruje, oni zaś są tylko sprężynami ku jego zasłonięciu i spełnieniu rozkazów, dodając, że interes sprawy jako też przysięga nie dozwalają wyjawić naczelnika. Było to na razie dość zręczne tłómaczenie, ale na długo wystarczyć nie mogło. Pierwszy Gustaw Małachowski, bystry i przebiegły, odgadł, że po za trójcą nikogo nie ma wyższego i przełożył potrzebę postawienie na czele męża znanego narodowi. Radę tę przyjęto z pospiechem, ale trudności w wynalezieniu najwyższego naczelnika bynajmniéj nie usunięto. Postanowiono tedy zebrać delegowanych od prowincyi, jako też główne figury związku, w celu wspólnéj narady, lecz nie znalazłszy kogo szukano, pozostawiono komitetowi kierunek związku. Komitet ten jednak został wzmocniony, gdyż oprócz Krzyżanowskiego, Plichty i Grzymały, weszli w skład jego Małachowski Gustaw, Jabłonowski Antoni i ksiądz Dębek, prezesem zaś komitetu został Stanisław Sołtyk, senator, kasztelan. Wszystko to było dziełem

Małachowskiego. Sołtyk wiele związkowi przynosił ze sobą. Ród jego znany był z wysokich uczuć patryotycznych i z wielkich poświęceń dla ojczyzny. Imię biskupa Sołtyka jako członka konfederacyi Barskiéj w całéj Polsce znane, a i sam St. Sołtyk miał liczne zasługi i tak jak dziad jego znany był z nienawiści ku Moskwie. Lecz wkrótce i Sołtyk stał się niedostatecznym. Wojskowéj znakomitości żądano, bo każdy ze związkowych aż nadto jasno widział, że ostatecznie rzeczy orężem kończyć się będą. To też nawet i Sołtyk był zmuszony mówić związkowym, że ma nad sobą jeszcze wyższego naczelnika, aby jako tako uspokajać umysły. Nowy komitet był istotnie za liczny, tracił nawet naturę władzy spiskowéj, jednak pod prezydencyą Sołtyka zgromadzenia były regularniejsze, narady wytrawniejsze i wiele ważnego zrobiono. Za tego komitetu wcielono do związku młodzież akademicką, to jest związek wśród niéj utworzony. Zaczęto też myśleć o przygotowaniu broni i amunicyi i zawiązano stósunki z konspiracyą rosyjską, szeroko już naówczas w Rosyi rozpostartą. Trwanie tego komitetu ciągnęło się aż do dni jego męczeństwa.

Wspomniawszy o stósunkach komitetu z konspiracyą rosyjską, uważamy za potrzebne powiedzieć także o niéj słów kilka. Nie będziemy obszerni, bo to wybiega z granic naszego pisma i powiemy to tylko, co miało związek z naszem Towarzystwem Patryotycznem.

Kiedyś, mówimy kiedyś, boć nie dzisiaj, nie teraz, kiedy Rosya pod despotyzmem jęczy, lecz wtenczas, kiedy wolność i dla niéj zabłyśnie, rok 1825 i początek roku 1826 będą miały dla niéj ważne i szczytne wspomnienie, boć to było pierwsze usiłowanie, pierwsza zorza życia narodowego, jutrzenka wolności plemienia rosyjskiego. Naród ten pierwszy raz okazał, że zaczyna myśleć o sobie, że despotyzm staje się dlań za ciężki i że ma potrzebę wolności. Nieudało się wprawdzie usiłowanie, jutrzenka wolności rosyjskiéj w krwi zanurzona zagasła, ale ziarno rzucone wyda z czasem plon pożądany. Dla tego to, lata te w dziejach Rosyi ważne miejsce zajmować będą. Carat przechodził przez liczne konspiracye, nie mało widział rewolucyj, były to przecież tylko rewolucye pałacowe, familijne, jak to pod despotyzmem miejsce miewać zwykło. Zabijano się, mordowano, duszono w najohydniejszy sposób, lecz między sobą, w łonie rodzinnem, że tak powiemy, prywatnie. Tu żona godzi na męża, tam ojciec na syna, tu syn na ojca, ówdzie siostra na brata lub brat na siostrę, czasem nawet sługi na panów. Ciągną się te obrzydliwości takim szeregiem, że historya z téj saméj przędzy może

na długie motać pasma, ale wszystko szło tylko o posiadanie tronu, w pałacu lub koszarach zaczynało się i tam się też kończyło. Naród nie miał w tem bezpośredniego udziału, nic o tem nie wiedział i do niczego nie należał. W r. 1825 natomiast naród rosyjski występuje rewolucyjnie w interesie swoich praw i swojéj wolności.

Panowanie Aleksandra pod każdym względem jest dla Rosyi wyjątkiem. Aleksander to gwiazda, uprzedzająca i czasy i miejsca. Aleksander jest początkiem liberalizmu rosyjskiego. Piotr dał polityturę, zewnętrzny połysk moskiewskiemu ludowi, ale w zarządzie barbaryzm i despotyzm zostawił. Piotr, pod względem politycznym i społecznym był następcą Iwana Okrutnego, toporem machał i knutem wywijał. Katarzyna wiele chwały i potęgi Rosyi przysporzyła, ale pod względem organizacyi społecznéj nic nie uczyniła, despotyzm zostawiła nietkniętym. Z Aleksandrem zaś zaczynają się wcale inne czasy i zupełnie inna epoka. Aleksander istotnie był liberalny i narodowi swemu pragnął ulżyć doli swobodą. On pierwsze ziarno sam rzucać zaczął. Gdy panujący sam daje wzór, na naśladowcach zbywać mu nie może, i pod Aleksandrem biorą początek różne towarzystwa i związki, mające na celu rozkrzewienie oświaty, ludzkości, liberalizmu. Cesarz wie o tem, pozwala na nie i nawet zachęca. Dodajmy jednak, że tak się dzieje tylko w pierwszych latach jego panowania.

Co Aleksander zaczął, Napoleon daléj posunął. Napoleon niósł cios zaguby potędze caratu, a cios ten nie tylko nie zabił nikogo, lecz owszem Rosya jedynie dobrodziejstwa z niego zebrała. Jedna ostateczność zmusza częstokroć inną do odwrotu. Lud rosyjski żył dotąd tylko życiem swoich carów, płynęły mu cicho i smutno dni jego niewoli, o innem życiu ani słyszał, ani wiedział. Kiedy Napoleon na czele licznych zastępów ciągnął na Moskwę, Aleksander uczuł, że jego regularne wojska nie wystarczą, aby i geniusz wodza i liczbę wojsk jego wstrzymać było można. Trzeba było wysilenia całego narodu i Aleksander odwołał się do niego, a naród godnie odpowiedział wezwaniu, lecz spełniając to dzieło, tem samem uczuł swą siłę i była to pierwsza iskra elektryczna życia publicznego. Wojna poszła szczęśliwie, Rosya wyszła z domu, głąb Europy zaległa i zaszła aż do Francyi, aż do Paryża, tej kolebki wszystkich myśli liberalnych, postępowych i rewolucyjnych. Rosya poznała w téj podróży ludy mające inne prawa, inne rządy i nie mogła w nich nie zasmakować. Porównywając, łatwo spostrzega się i to, co lepsze, i to, co się woli. Szczególniéj korpus okupacyjny Woroncowa, który dłużéj we Francyi

pozostał, lepiéj przypatrzył się i bardziéj się przejął tem, co spotkał za granicą, co widział we Francyi. Poniósł do Rosyi na bagnetach swoich nowe myśli, nowe wyobrażenia, nowe pragnienia. Zbrojne wędrówki są jak wielkie wichry, które najprędzéj nasiona po świecie roznoszą. Jeden z jenerałów rzeczonego korpusu powiedział, wracając do kraju: „Cesarz nas do Moskwy prowadzi, lecz jeżeli życzy sobie, aby jego następcy długo tron Iwana dzierżyli, nie do Moskwy nas wieść powinien, ale do Baltyckiego morza, aby nas tam potopić.“

Od wojny r. 1813, od wędrówek wojsk rosyjskich po Europie inne wyobrażenia i pojęcia w caracie powstały i rozwijać się poczęły. Wyrazy: prawo, wolność, ustawy, konstytucya, wyrazy dawniéj nieznane, słyszeć się dały, Rosya poczęła myśleć. W tych też czasach biorą początek związki, spiski i konspiracye tajemne, mające na celu przemianę politycznego i społecznego stanu Rosyi. Armia rosyjska przyniosła nowe wyobrażenia z obcych krajów i w armii tajne związki najprzód utworzone zostały, bo tylko wśród niéj najprzód utworzone być mogły. Właściwy lud rosyjski jest jeszcze dalekim od poczucia potrzeby reform politycznych i społecznych. O nim powiedzieć można, że jest krajem, państwem, ale że jeszcze nie jest narodem. Liberalne próby Aleksandra do ludu wcale nie przeszły i wiele jeszcze wody w Newie i Wołdze upłynie, zanim lud moskiewski o reformach społecznych pomyśli. Z armią natomiast ma się inaczéj. Carat na wojsku spoczywa, cała jego organizacya polityczna nosi militarną postać, wszystko do rang i stopni wojskowych zastósowane, wszystko wojskowe, a stolica sama jest po prostu główną kwaterą. W wojsku jest czoło i wybór narodu, przeto i wszystko, co w caracie ma być zrobionem, od wojska wyjść musi. Ono tylko ma życie i czucie narodowe, ono jedno myśleć i działać może. Wojsko już we wszystkich konspiracyach i rewolucyach pałacowych udział brało, bez niego nic stać się nie mogło, więc też i teraz, tylko wśród wojska tajne związki początek mieć mogły. Z zagranicy ono przyniosło i wyobrażenia i wzory, wśród niego więc spisek polityczny utworzony został. Należeli wprawdzie do niego pierwsi uczeni i wielu urzędników, ale w wojsku był początek i kierunek, jak w niem była myśl i siła.

Aby więc poznać te związki, trzeba poznać armią, jéj ówczesne rozłożenie. Podbój, zabór obcych krajów jest naturą i podstawą życia caratu. Ztąd to wojsko rosyjskie zawsze gotowe do marszu i tam jest rozłożone, w którą stronę zabór jest wymierzony. W owym czasie carat liczył 800,000 wojska, a 400,000 miało być gotowego

do wystąpienia w pole. Główne siły zwrócone były przeciw Turcyi, bo tam zabór zamierzony; reszta ku obserwowaniu Europy przeznaczona następujące stanowiska zajmowała. Wojska polskie w przedniéj straży, korpus litewski Rosena 80,000 silny w środku, w odwodzie gwardye i korpus grenadyerów. Przeciw Turcyi stały dwa korpusy pod nazwą 1éj i 2éj armii południowo-zachodniéj. Południowa w 120,000 pod Witgensztcinem, główna jéj kwatera Tulczyn. Zachodnia 150,000 pod Sackenem, z główną kwaterą Kijów. Oprócz tego armia kaukazka pod Jermołowem, nakoniec sybirska i finlandzka. Związki tajne odpowiadały zupełnie temu rozkładowi wojska. O polskich, co razem z wojskiem w przedniéj straży stały, mówiliśmy, należy teraz mówić o innych. Ile było głównych kwater wojskowych, tyle też powstało i związków oddzielnych. Stowarzyszenia te przebiegały różne koleje i różne przybierały nazwy, lecz my poprzestać tutaj musimy na wskazaniu ich w najgłówniejszych zarysach.

Pierwsze stowarzyszenie, jak słuszna, bierze początek w starożytnéj stolicy i kolebce caratu, w Moskwie. Stowarzyszenie to miało nazwę: „*Związek dobra publicznego*“, i także: „*Zielonéj książki.*“ Na cztery klasy był ten związek podzielony. W pierwszych stopniach obejmował i zaznaczał za cele literaturę narodową, wychowanie publiczne, ludzkość, wspieranie potrzebnych, w czwartym dopiero stopniu wyjawiano dążności do zmian politycznych i formy rządu. Związek ten, jak Turgeniew twierdzi, na naradzie w roku 1821 w Moskwie odbytéj, rozwiązany został. W miejsce jego inny północny w nowéj stolicy carów się zawiązał. Jenerał Michał Orlow był jego twórcą. Najprzód związek ten wziął imię *Kawalerów rosyjskich*, prawych synów ojczyzny, późniéj zaś: „*Zjednoczenie zbawienia*“, (*Sojuz spasienia*). Celem tego związku było z początku działanie przeciw nadużyciom i kradzieżom, jakie wśród rządu i rządowych osób tak wielce w caracie się wzmogły, jako też zniweczenie związków polskich, niepodległość Polski na celu mających. Związek ten, zjednoczywszy się późnéj ze związkiem w południowéj armii założonym, zmienił swoje tendencye i zaczął dążyć do wywrócenia rządu autokratycznego i zaprowadzenia powszechnéj federacyi słowiańskiéj. Petersburg przyjęto za ognisko centralne, ile że stolica wydawała się najodpowiedniejszą do działań tego rodzaju. Główną siedzibą związku, mającego carat wywrócić, chciano mieć w saméj rezydencyi, w saméj główném kwaterze carów. Ale, czy, że klimat zbyt srogi warzy wszystkie kwiaty wolności i szlachetniejszym myślom nie jest w stanie bujniejszego dać wzrostu, czy też, że zepsucie i demorali-

zacya buchająca wciąż od dworu, zbyt szybko ludności stolicy się udziela, dosyć, że związek wzrastał leniwo i że w nim chodziło raczéj o zaspokojenie próżności i osobistych widoków, niżeli o sprawę ogólnego dobra. Późniéj dopiero przypadkowy udział kilku doborowych osobistości ożywił nieco mdlejący związek i jakikolwiek popęd dać zdołał.

Na południu wśród 1go i 2go korpusu inaczéj było. Południe, ziemia polska, nawet dla wrogów bujniejszą się stała. Kto wie, czyli dobrem za złe płacąc, nie jest przeznaczeniem Polski, że od niéj wolność i wyswobodzenie wyjdą dla Rosyi? Na południu, że kwater głównych było dwie, dwa tajne związki założono: w Tulczynie i w Kijowie. Obadwa szybko wzrastały, szczególniéj zaś w drugim korpusie postęp był szybki. Stał tam na czele Paweł Pestel, najprzód adjutant Wittgensteina, a potem pułkownik pułku piechoty. Pestel mógł mieć około 30 lat. Wzrostu małego, lecz wyrazistych i odznaczających się rysów twarzy, żywy, ognisty, przebiegły i pełen ambicyi. Spiskowi nazywali go Rienzim rosyjskim, lecz w zasadach politycznych, jak o nim zeznał Rylejew, podobniejszym był on do Bonapartego niż do Washingtona. Najlepsza głowa wśród spiskowych, ze ściśle oznaczonym celem, nie wahający się, lecz pełen odwagi i śmiałości, Pestel był duszą całego związku. W korpusie 1szym na czele spisku stał Sergiusz Murawiew-Apostoł, podpułkownik z pułku piechoty, znakomity oficer, ambitny, odważny i szlachetny.

Ostatecznym celem tych wszystkich związków była reforma, zmiana polityczna i społeczna caratu, inna organizacya i inna forma rządu. Nic łatwiejszego nad teoryą w ogólnikach, lecz gdy przychodzi ściśléj ją definiować, nie dopieroż wykonywać, pokazują się trudności tłumami. Tak się stało i tutaj. Łatwo było spiskowym powiedzieć *nowa organizacya polityczna i społeczna*, ale gdy przyszło oznaczyć jaka ma być ona, rady sobie dać nie mogli. Gdzie chodzi o odzyskanie niepodległości, cel sam się wskazuje i granice działania same się zakreślają. W rewolucyach czysto społecznych, gdziebykolwiek przeprowadzić je chciano, trudności jest bez liku, dopieroż w państwie tak ogromnem jak Rosya, składającem się z tylu i tak odrębnych szczepów, gdzie obok narodów znajdują się i hordy koczujące, gdzie są różne stopnie cywilizacyi i dzikości, religii i bałwochwalstwa? Jak tu poddać pod jednostajną formę i tą samą myślą ożywić Kałmuka, Baszkira, Kurlandczyka, Czuchnę, Moskala, Białorusina, Małorusa,

Kozaka, Wielkorosyanina i Polaka? Tem bardziéj, że i w samych naczelnikach spisku nie było jedności wyobrażeń, widoków, myśli, słowem żadnéj zgody. Jednym wydawał się carat i zbyt wielki i ze zbyt różnorodnych szczepów złożony, by chcieć z niego jedyną a silną republikę utworzyć, chcieli więc wszystko inne, a przedewszystkiem Polskę z niego wyłączyć. Drudzy, którym ogromność caratu pochlebiała, a sumienie za cudzą grabież wyrzutów nie czyniło, żądali nierozdzielności i całości caratu. Ci, których imaginacya była jeszcze bujniejszą, nie przestawali nawet na obszarach caratu, a, organizując całą Słowiańszczyznę, łączyli Moskwę, Polskę, Czechy, Morawy, Dalmacyą, Kroacyą, Serbią, słowem wszystkie kraje przez Słowian zamieszkane w jedną całość, w jedno państwo słowiańskie. Tak samo i co do formy rządu. Jedni oświadczyli się za jednością republiki, drudzy przyjmowali federacyą, a była to ulubiona myśl Pestla. Podług niego całe państwo miało być rozdzielone na tyle prowincyj, z ilu pierwotnych szczepów ono się składało. Prowincye miały być tylko federacyjnemi węzły z sobą złączone, z wspólną główną stolicą w Moskwie. Rzecz ciekawa, że myśl Pestla zbiegała się tutaj i z myślami cesarza Aleksandra, kiedy projekt do konstytucyi dla caratu układać kazał, różniąc się naturalnie tylko co do formy rządu. Republikanin i samowładca, obadwaj zgadzali się, że (już wtedy) Rosya była za duża. Każdy, kto w przyszłość Rosyi głębiéj myśl zapuści, czuć i widzieć musi, że państwo to albo zupełnie się przekształci, albo też za nieuzasadnione i niepowściągliwe grabieże do najsurowszéj z czasem odpowiedzialności pociągnione będzie.

Te różnice zdań spiskowych co do pierwszego sztandaru, koło którego zgromadzić się miano, wiele wpływały na rozwój ich dzieła. Co do wykonania samego niezgody być nie mogło. Wojsko było wszystkiem, więc ono też miało rewolucyą zrobić, dzieło spełnić, a świeże przykłady Neapolu, Hiszpanii otuchy i zapału mu dodawały. Co z carem uczynić, co z jego rodziną? niemniéj pytać się siebie musiano. Moskale pod tym względem bogaci są w przykłady, uciekać się do ostateczności się nie lękają i w tem, jeżeli to zaleta, mają niewątpliwe przed nami pierwszeństwo. Dla naszych spiskowych Konstanty był zawsze nieskończonym kłopotem, nie mogliśmy się zdobyć, aby wyrzeknąć: „zginie“ i wypuszczono go nakoniec. W Moskwie inaczéj, tam zabójstwo cara do najprostszych rękojmi politycznych należy, i na takie pytanie Pestel spokojnie odpowiedział: „Trzynaście ofiar nam potrzeba, ani jedna kobieta, ani jedno

dziecko ujść nie może i nie ujdzie.“ Tak też myśleli wszyscy spiskowi.

Doszły do Polski po cichu wiadomości o tych związkach rosyjskich. Że zaś nie mogły one być jak tylko arcypożądane, komitet centralny starał się, bliżéj rzecz wybadawszy, o zawiązanie z nimi stósunków, wolnomularstwo ku temu za najwłaściwszy środek uważając. Ukaz zamykający wszystkie loże masońskie sparaliżował kroki w tym celu przedsięwzięte. Kijów, to miasto Szczerbcem Chrobrego naznaczone, zostało przez komitet centralny za stolicę prowincyi ruskich wyznaczone, a w Kijowie, jak widzieliśmy, najśmielszy związek rosyjski Pestla utworzony został, zetknięcie się więc tych dwóch związków koniecznie nastąpić musiało. Nie jestże to jakąś zapowiedzią przyszłych wypadków i przekształceń? Nie stanież się z czasem Kijów rdzeniem sojuszów, pojednań, ogniskiem nowych przeznaczeń Słowiaństwa? Starożytność, jak i geograficzne miasta tego położenie zdaje się na to je przeznaczać.

W Kijowie naprzód a potem w Tulczynie, na ziemi polskiéj, miały miejsce pierwsze zetknięcia i zwierzenia między związkowymi. Porozumienie się leżało w interesie, w potrzebie wspólnéj obydwóch narodów i obydwóch związków. Zostając w stanie nieprzyjaźni, niszczyli wzajemnie swą przyszłość, stawali się własnymi pogromcami. Brat zabijał brata za to tylko, że chciał być wolnym na korzyść swego pana i despoty. W porozumieniu natomiast i zgodzie wszystko stawało się łatwem, dobrem i doskonałem. Lecz aby pomyślne skutki z tych porozumień nastąpić mogły, trzeba było wspólnéj dobréj wiary, zaufania i szczerości. Moskale na nieszczęście tych przymiotów nie posiadają, z natury swojéj są chytrzy, podstępni i obłudni; Polacy zaś za wiele krzywd od nich doznali, aby, zapomniawszy wszystkich okrucieństw, zniewag i nędz przez nich sprowadzonych, nakazać zupełne sercu i ustom milczenie. Ztąd to skutki porozumień nie będą takie, jakichby sobie życzyć trzeba było, jakieby być mogły i jakie być były powinny.

Jabłonowski i Ogiński, [1]) którzy często tak dla prywatnych interesów, jako też z posłannictwa związku do ziem ruskich jeździli, pierwsi też weszli w stósunki ze spiskowymi rosyjskimi i pierwsi zawiadomili o tem naczelny komitet w Warszawie. Komitet posłał Krzyżanowskiego z misyą porozumienia się do Kijowa, nie dając mu jednak pełnomocnictwa do zawierania układów, lecz tylko polecenie

[1]) Co do mylności tego podania patrz przypisek wyżéj. (P. W.)

wyrozumienia dążności i celów spiskowych rosyjskich, co otrzymawszy, obiecywano sobie działać stósownie.

W roku 1824 pod pozorem kontraktów udał się Krzyżanowski do Kijowa. Ze strony rosyjskiéj wyznaczeni byli Sergiusz Murawiew i Bestużew. Za pośrednictwem Aleksandra Chodkiewicza znanego patryoty, poznano się w majętności jego Młynowie a potem w Kijowie. Po odbytych pierwszych zwyczajnych formach, delegowani moskiewscy oświadczyli, że celem ich związku jest zmiana polityczna i społeczna organizacyi i rządu caratu, dodając (Bestużew to uczynił), że są gotowi do przyznania niepodległości Polski, bo czują, iż przyszedł czas, w którym Moskale i Polacy powinni przestać się nienawidzieć i tylko wspólną sprawę czynić i, że związek rosyjski wszystkich dołoży starań, aby zatrzeć dawne niechęci i zawiści, lecz że natomiast żądają od Polaków połączenia wspólnych usiłowań ku obaleniu istniejącego porządku rzeczy, a szczególniéj, aby Polacy wzięli na siebie korpus Litewski, bo oni nań żadnego wpływu nie mają i żadnych z nim nie zawiązali stósunków, uważając go za polski. Lękają się zaś, aby w chwili wybuchu rewolucyi korpus ten, zostający pod rozkazami Konstantego, na pomoc carowi nie pospieszył. Krzyżanowski, jakkolwiek śmiały i przedsiębiorczy z natury, w konferencyach z delegatami rosyjskimi był nader ostrożnym i przezornym. Na wstępie oświadczył delegowanym, że nie przybywa, aby układy zawierać, ale jedynie dla zawiązania stósunków, że podziela zdanie, iż czas już, aby ustała pomiędzy dwoma narodami jednego szczepu tak długo panująca nienawiść, lecz że Moskwa dała do nich wszystkie przyczyny, przeto ona powinna być pierwsza, aby krok stanowczy uczynić do ich zatarcia. Ten krok inny być nie może, jak szczere oświadczenie zrzeczenia się wszelkich zaborów na Polsce dokonanych, że bez tych zapewnień wszelkie zbliżenie się jest niepodobieństwem i, jeżeli takie rękojmie dane będą, związek polski z pewnością przyjmie na siebie obowiązek sparaliżowania działań, lub nawet rozbrojenia korpusu litewskiego, gdyby korpus ten w razie wybuchu rewolucyi w Rosyi przeciwko tejże wystąpić zamierzał. Mówiono następnie o granicach obydwóch państw, o formie rządu, jaki ma w nich być ustanowiony. Delegowani rosyjscy, co do granic, o które Krzyżanowskiemu najbardziéj chodziło, nie chcieli wyrazić się jasno i owszem Bestużew oświadczył, że ten przedmiot nie może być teraz rozstrzygnięty i późniejszym pokoleniom pozostawiony być musi, bo w samym związku rosyjskim różnią się w tem zdania gdy i jedni zamierzają

ństwo podzielić, drudzy zaś żądają urządzić je na podstawach ogólnéj eracyi. Rozwodzili się natomiast szeroko o przyszłéj formie rządu, cz, która Krzyżanowskiego nie wiele obchodzić mogła. Polacy zgoliby się na każdą z nich, byleby niepodległość ojczyzny odzyskać. zyżanowski tedy, chcąc tę podrzędną dla nas, jako dla podbitych, główną dla niepodległych Rosyan sprawę zakończyć, oświadczył, komitet polski mało jeszcze zajmował się przyszłą organizacyą lski i dla tego on sam żadnych względem tego objaśnień dać nie w stanie, dzisiaj bowiem musi mieć przedewszystkiem na uwadze pilniejszą potrzebę, niepodległość, i co się téj tyczy, dzisiaj już owcze zdanie otworzyć może.

Bestużew z podziwieniem usłyszał oświadczenie deputowanego skiego. Młody republikanin, terrorysta, marzył sobie ideały przyéj szczęśliwości i dla tego pojąć nie mógł praktycznego zmysłu skiego żołnierza, który najprzód chciał mieć ojczyznę, a potem piero o formie rządu w niéj myśleć. Nie zrażony jednak tą odpowiedzią, zaczął namawiać Krzyżanowskiego, aby Polska nadała sobie mę Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj, że i Rosya u siebie aż zaprowadzić zamyśla, i szeroko rozwodził się nad pięknością obrocią takiego rządu. Krzyżanowski, człowiek rozsądny i prakzny, inną myślą zajęty, mowę Bestużewa za poezyą, za marzenie ważał i rzekł zimno: „Piękne to rzeczy, ale za wiele w nich uniesie-!" Bestużew przerwał: „Bez entuzyazmu, rzekł, nic wielkiego zrobimy." Następnie domagał się decyzyi co do W. Ks. Konntego, co z nim Polacy zrobić myślą. Przedmiot ten był dla syan najważniejszy. Krzyżanowski w odpowiedzi dał do pozna-, że Polak nie jest skrytobójcą i w krwi panujących plamić się może, że jednak krom tego spiskowi rosyjscy na szczere współałanie Polaków rachować mogą, byleby tylko na główne zgono się warunki. Krzyżanowski, nie mogąc dłużéj bawić w Kiie, upoważnił Grodeckiego do utrzymywania stósunków między ązkiem rosyjskim a komitetem polskim, zapoznał go z Bestużem i sam do Warszawy odjechał.

Krzyżanowski zdał o tem raport komitetowi centralnemu oświadczeniem, że ponieważ dobréj woli ni wiary w spiskowych yjskich nie znajduje, zaleca zatem ostrożność i jaknajgłębszą przeność. Przewidywania Krzyżanowskiego aż nadto się sprawdziły. obiliśmy powstanie, a Rosya jak przedtém, tak i potem pozoła dla nas nieprzyjazną, najmniejszego dowodu życzliwości nam e dając.

Druga konferencya miała miejsce na początku r. 1825 w Kijowie między Jabłonowskim a Pestlem i Murawiewem. Krzyżanowski był wtenczas w Kijowie, gdzie go śmierć ojca sprowadziła, ale w konferencyi nie brał żadnego udziału. Pestel zaczął rozmowę od ubolewania nad nieczynnością Polaków, następnie skreślił stan pomyślny spisku rosyjskiego, oświadczając, że i armia i naród do niega należą, że on całą Rosyą ogarnął, wszystkie prowincye, nawet niemieckie chcą być z Rosyą połączone, jedynie nie jest wiadomą wola i życzenie narodu polskiego. Dodał daléj: „nie ma środka dla Polaków, musicie być albo z nami, albo przeciwko nam. My bez was potrafimy odzyskać naszą wolność, lecz wy, jeżeli z téj sposobności, która się wam podaje, korzystać zaniedbacie, to już nigdy waszéj niepodległości nie odzyskacie", i żądał, aby delegowany stanowczo wolę związku polskiego oświadczył. Jabłonowski, czy w zamiarze większego zbliżenia się, czy mniéj przezorny jak Krzyżanowski, w odpowiedziach był otwartszym i więcéj stanowczym, oświadczył przeto: „że jedynym celem związku polskiego jest niepodległość ojczyzny, w granicach przed drugim podziałem zawartéj, że ku temu celowi wszelkie i największe poświęcenia uczynione będą, lecz aby związek polski mógł wejść w bliższe stósunki ze związkiem rosyjskim, przedewszystkiem potrzebuje od niego otrzymać zapewnienia niepodległości Polski w granicach jak wyżéj. Bez tych zapewnień zbliżenie wszelkie niepodobnem się staje." Pestel otwarcie odpowiedział, że z jego strony ta kwestya nie może podlegać żadnéj trudności, że on uznaje za potrzebne i sprawiedliwe zwrócenie krajów Polsce zabranych, lecz że w związku w tym względzie doznaje trudności i że ostatecznie ta myśl przyjętą została, iż wola mieszkańców rozstrzygnąć powinna, do którego z państw zechcą należeć i że podług tego granice zaznaczone będą i że on (Pestel) mniema, że na tę myśl i Polacy zgodzić się powinni, bo skoro te prowincye są przez nich zamieszkane, tem samem większość mieć będą. Ale i Pestel w bujnéj swéj imaginacyi więcéj był zajęty rewolucyą społeczną, niż politycznemi zmianami i, marząc wśród całéj Słowiańszczyzny same republiki, zwrócił rozmowę ku społecznym kwestyom, przedstawił w żywych kolorach deputowanemu polskiemu wszystkie korzyści i dobrodziejstwa z zaprowadzenia w Polsce rzeczypospolitéj, podobnéj formą rządu do téj, którą Ameryka północna posiada i zażądał na to stanowczéj odpowiedzi. Jabłonowski odrzekł, że związek polski ostatecznego słowa w tym przedmiocie nie wyrzekł i, że nawet nie wyrzeknie, bo uważa ten ważny przedmiot za należący do samego

narodu, że w razie powstania związek ustanowi rząd, lecz tylko tymczasowy, a po przeprowadzeniu dzieła zwróci władzę narodowi, i on stanowić będzie. Nadto Polacy, mając w spuściźnie dawne a smutne doświadczenie z rzeczypospolitéj, prawdopodobnie formę rządu monarchiczno-konstytucyjną wybiorą, a w każdym razie nie przyjmą obcego mięszania się do ich wewnętrznego urządzenia.

Następnie mówiono o terminie, w którym powstanie ma się rozpocząć. Pestel namawiał, aby Polacy przed nimi nie zaczynali, że Moskwa pierwsza zacząć powinna i, że wtenczas całe dzieło łatwo i dobrze pójdzie. Jabłonowski oświadczył, że związek polski nie zaznaczył jeszcze czasu i dodał, że zapewne za panowania Aleksandra nie zaznaczy, bo nie widzi, aby pora była odpowiednia, jednakże jeżeliby Moskwa miała powstać, natenczas z pewnością na współdziałanie Polski liczyć może, bo to będzie najwłaściwsza pora i że pod tym względem sam interes jest najdoskonalszą rękojmią.

Nakoniec przystąpił Pestel do tego przedmiotu, który Moskali zdawał się trapić bezustannie to jest do Wielkiego księcia Konstantego. Powiedzieliśmy powyżéj, że niejasne oświadczenie Krzyżanowskiego co do tego przedmiotu niespokojnością Rosyan napełniało. Im zdawało się, jakoby Polacy mieli zamiar go wspierać, aby tron carów objął, i dla tego teraz żądał dokładnego zapewnienia. Jabłonowski jak najuroczyściéj zapewnił, że Polacy ani nie myślą wspierać W. Ks. Konstantego, ani też nie mają do wspierania go najmniejszego powodu, że na to Moskwa zupełnie liczyć może, iż gdy rewolucya w caracie wybuchnie, Polacy biorą na siebie zatrzymanie W. Księcia w Warszawie i niedozwolenie mu żadnych komunikacyi ze stronnictwem przeciwnem rewolucyonistom, ale że żadnych innych zobowiązań, a mianowicie dotyczących jego zabójstwa, nie mogą przyjmować.

Daléj na żądanie Jabłonowskiego zapewnił Pestel, że podpułkownik Łanin, stojący garnizonem w Warszawie, zostanie umocowany ze strony rosyjskiéj do znoszenia się z komitetem centralnym polskim i zgodzono się na zjazd do Kijowa w przyszłym roku, gdzie ostatecznie rzecz miała być umówiona.

Łanin kilka razy w Warszawie przez Jabłonowskiego zaczepiony, nie tylko żadnych nie uczynił wynurzeń, ale nawet udawał, że nic o niczem nie wie.

Dnia 26 Grudnia 1825 r.[1]) Murawiew zapytał Moszyńskiego w imieniu związku, czy Polacy powstaną, jeżeli korpusy trzeci i czwarty, posłuszeństwo wypowiedziawszy, rozpoczną rewolucyą? Na co odpowiedział Moszyński, że musi zażądać instrukcyi.

Oto i wszystko co do znoszeń się dwóch komitetów, które losy dwóch państw rozstrzygać miały. Związek polski, jak widzieliśmy, wyśledził konspiratorów Moskwy i pierwszy krok zbliżenia się do nich uczynił, a nie bacząc na wyrządzone krzywdy, podawał rękę przyjaźni. Gdyby dobra wiara mogła się była po stronie rosyjskiego związku znajdować, krok ten mógłby był sprowadzić najwspanialsze dla obu narodów skutki. Dowiódł tym sposobem komitet, że dobrze rzeczy pojmował i że czynił, co było w jego możności. Że w następnych traktowaniach delegowani polscy byli zanadto może przezorni, w tem wina już Moskali.

Kiedy Jabłonowski wrócił do Warszawy dla zdania sprawy z misyi, zwołano posiedzenie nowego komitetu. Delegowany, opowiedziawszy rzecz, oświadczył, że największa była trudność co do W. Ks. Konstantego, że Moskale koniecznie jego życia żądali, a on podobnego przyrzeczenia uczynić nie chciał. Stary Sołtyk zerwał się i, jak Plichta podaje, tak zawołał: „Damy im własne głowy, jeżeli tego koniecznie potrzeba, ale niech nie żądają od nas, byśmy skrytobójcami się stali."

Schnitzler,[2]) którego o życzliwość dla Polaków pod żadnym względem posądzić nie można, mówiąc o tajnych związkach obydwóch narodów, taką między niemi różnicę zaznacza: „U Moskali więcéj gwałtowności, więcéj namiętności, mniéj poszanowania dla prawdy, dla podań narodowych, dla życia ludzkiego. U Polaków, gdzie w spiskach najpierwsze osoby narodu figurują, zupełny brak pragnienia krwi, którego u tamtych nie można widzieć bez oburzenia. Polacy mają cierpliwość i umiarkowanie, więcéj stałości i wagi

---

[1]) Data powyższa jest mylna. Nie wiemy na pewno, czy porozumiewanie się Murawiewa z Moszyńskim miało miejsce, jeśli wszakże miało, musiało być wcześniejsze. Dzień 14 Grudnia starego stylu był bowiem przeznaczony już jako dzień wybuchu. (P. W.)

[2]) Schnitzler Johann Heinrich, na którego Barzykowski tu i w innych miejscach się powołuje, jest autorem dzieła p. t.: Briefe aus Paris — National-Aufstand im Polen in seiner Beziehung zu Frankreich. Stuttgard 1832. Toż samo prawie z małemi zmianami było drukowane w 1831 r. p. t.: La Pologne et la Russie. Paris 1831.

w przeprowadzeniu, harmonia u nich z żądaniami narodu i zupełna szczerość w traktowaniu z Moskalami."

W Rosyi dotychczas konspirowano szczęśliwie, a chociaż na życie cara i całéj jego familii godzono, nic się nie wykryło. Inaczéj działo się w Polsce. W. Ks. Konstanty czujniejszą miał policyą. W stolicach Korony i Litwy coraz nowe czyniono odkrycia, działania komisyi śledczéj nie ustawały, badano, sądzono, lecz chociaż liczba męczenników i ofiar się wzmagała, jednakże nie wykryto związku Filaretów w Wilnie, ani więźniowie warszawscy nie wydali tajemnicy stowarzyszenia patryotycznego. Związek zaś pomimo ciągłego pobrzęku kajdan wzmagał się i do ogromnych dochodził rozmiarów. Konstanty wściekał się ze złości, gdyż domyślał się daleko sięgającego spisku, którego przecież wytropić się nie dawało. Inkwizytor i oskarżyciel całéj Korony i Litwy, Nowosilcow, utwierdzał W. Księcia w domysłach jego, ale obadwaj razem nic nad domysły nie mieli.

Wtem zaszedł wypadek, nowe rzucający światło, lubo całéj sprawy nie wyjaśniający. Łukasiński, świadomy działań związkowych tak w Polsce jak i w Rosyi, twardem więzieniem nie pokonany, w więzieniu powziął myśl wraz z towarzyszami opanować Zamość i dać tym sposobem hasło do powstania. Myśl ta zapewne więcéj niż śmiała, cierpieniami chyba i rozpaczą usprawiedliwioną być może. Jakkolwiekbądź więźniowie stanu, porozkuwawszy kajdany, z Łukasińskim na czele rzucili się na pierwsze straże i te rozbroili. Na wszczęty rozruch nadbiegły liczniejsze warty i ruch w samym zarodzie pokonały. Nowy więc sąd zostaje wyznaczony, nowe badania rozpoczęte.

Łukasiński z początku okazał ten sam hart i przybrał ten sam co i pierwéj sposób tłómaczenia się. Spisek w lochach więzienia, podług niego, miał na celu jedynie uwolnienie się, zaś o innych tajnych związkach nic nie wiedział ani słyszał. Lecz W. Książę tym razem nic nie poszanował, nie było dla niego ani prawa, ani form prawnych, kazał z Łukasińskim postąpić na sposób moskiewski, użyć chłosty, pałek i innych środków męki. Nieszczęśliwy wśród cierpień i boleści zaczął niektóre wyznania czynić, lecz zaledwie puszczony, wszystko odwoływał, mówiąc: „z boleści przyznawałem się, z boleści kłamałem." W. Książę kazał wtedy powiększyć chłostę. Zbity, skatowany Łukasiński, wśród bólów i męki zrobił nakoniec niektóre zeznania o Towarzystwie patryotycznem, lecz i te były jak można najskąpsze, najmniéj kompromitujące, gasnęły zawsze na

ustach prawego syna, męczennika dla ojczyzny, lecz mimo ich szczupłości zawsze pewne poszlaki powzięto, i Konstanty już nowe śledztwo miał kazać rozpocząć, gdy zaszły wypadki, które wszystko zmieniły. Działo się to w r. 1825.

Aleksander postanowił sejm zwołać i przybyć do Warszawy, że zaś chciał być dobrze przyjętym, wezwał Konstantego, aby sam zaniechał i innym usunąć kazał wszystko to, co, mając znamię nieprawnego postępowania i gwałtu, mogłoby w Polakach budzić niechęć i słuszne powody niezadowolenia, dodając, że przedewszystkiem chodzi mu nie o groźby i kary, ale o spokój i szczęście poddanych. Konstanty rad nie rad musiał się do tego zastósować i śledztwa wstrzymać polecił. Aleksander, jak zresztą publicznie dał się z tem słyszeć, przybywał do Polski z sercem rozradowanem, był uprzejmy, zadowolony i wesoły. Ale niedługo to trwało. Osoby dworskie ujrzały wkrótce na obliczu Aleksandra posępność i niepokój. Jakaż była tego przyczyna? Oto w Warszawie odebrał cesarz pierwsze doniesienia o spisku, wszystkie wojska rosyjskie obejmującym. Wiadomość tę czerpiemy z ust wiarogodnych, od człowieka, któremu cesarz osobiście jéj udzielił. Doniesienie wywarło na umysł jego jak najgłębsze wrażenie, śmierć bowiem ojca stanęła mu przed oczyma. Przykłady uczyły, czego są zdolni Moskale. Aleksander, co tyle uczynił dla Rosyi, co ją tak wysoko wśród narodów europejskich postawił, co tak szczerze pragnął jéj szczęścia, spostrzegłszy nagle, jakiéj się ma po niéj spodziewać odpłaty, zamyślił się i sposępniał. Co robić, jak postąpić? Aresztować, sądzić, słać w Sybir, rusztowania krwią broczyć? To zwykłych carów robota. Aleksander tem gardził, wzgardził też Rosyą i tronem i abdykować postanowił. Oświadczył nawet W. Ks. Konstantemu, że jako razem byli na widowni świata, tak też razem z niéj ustąpić powinni, oddając rządy młodszemu bratu Mikołajowi. Konstanty kochał Aleksandra szczerze, a nadto każda wola jego była dlań niecofniętym rozkazem. Szło o miejsce pobytu po owem usunięciu się. Wahano się pomiędzy Polską, południowemi prowincyami Rosyi a Szwajcaryą, ostatecznie jednak nic nie zdecydowano.

Z takiemi myślami Aleksander sejm kończył i Warszawę opuszczał. Niedługo bawił w Petersburgu. Zawsze zamyślony, zawsze smutny i więcéj niż kiedykolwiek uczuciom religijnym oddany, puścił się w podróż do prowincyi południowych, na kończyny caratu, właśnie dla szukania owego miejsca przyszłego ustronia. Żona, zimno i niewdzięcznie traktowana, stała się teraz przedmiotem

wszystkich jego czułości, miała mu towarzyszyć, aby razem wybrać miejsce przyszłego zamieszkania.

Lecz na zegarze przeznaczeń zbliżała się już jego godzina i, szukając ustronia dla doczesnego spoczynku, znalazł wiekuisty. Aleksander wśród niezmiernego smutku wstępował do grobu. Wiele zrobił dla Rosyi, więcéj jeszcze pragnął dla niéj uczynić, Rosya się na nim nie poznała, nawet i do dziś dnia nie jest dostatecznie zrozumianym i ocenionym przez Rosyan. Z Aleksandrem kończy się panowanie, jakiego Rosya nie miała, zaczyna się inne, wielce zbliżone do rządów Iwana Groźnego, przeto i dla związków tajnych inne czasy nastają.

Póki Aleksander panował, układano spiski, konspirowano, ale, takie najmocniejsze mamy przekonanie, nigdyby ich do wybuchu nie doprowadzono. Aleksander wyświadczył wiele dobrego tak Rosyanom jak i Polakom, a mimo zmian zaszłych w jego usposobieniu i rządzie, nie zapomniano dobrego, miał mnóstwo przychylnych i wiernych i na głos jego byłaby każda burza umilkła, on zaś umiałby przebaczyć. Lecz ze wstąpieniem na tron Mikołaja wszystko się zmieniło, prócz tego konieczność zmuszała chwytać się ostateczności.

W czasie pobytu Aleksandra w Taganrogu jeden ze spiskowych, niejaki Majboroda [1]), kapitan, wyznał przed jenerałem Roth, że do spisku należy i udzielił wszystko, co mu o nim wiadomem było. Roth wysłał co prędzéj raport do cesarza, lecz gdy kuryer nadbiegł, Aleksander już nie żył. Dybicz, towarzyszący cesarzowi w podróży, przeczytał raport i na własną odpowiedzialność polecił ministrowi wojny Czernyszewowi przytrzymać wszystkich w raporcie wymienionych spiskowych. Aresztowano między innymi Pestla, a spiskowi nie mogli już teraz niczego puszczać w odwłokę. Tym sposobem nastąpił w Petersburgu wybuch przedwcześnie i nie miał w skutku nic, prócz obfitego ubroczenia krwią ulic stolicy [2]), a potem rusztowań. Nie będziemy szerzéj opisywać téj smutnéj katastrofy, gdyż wybiega to całkiem z granic naszego przedmiotu.

Rewolucya w Petersburgu, aresztowania Rylejewa, Murawiewa, Pestla, Bestużewa i wielu innych sprowadziły odkrycie związku pol-

---

[1]) Wyznanie Majborody poprzedziły denuncyacye Rostowcewa i Anglika w rosyjskiéj służbie Sharwood'a. (P. W.)

[2]) Ubroczenia krwią ulic stolicy nie było — zginął bowiem tylko ze strony rządowéj generał-gubernator Petersburga, hr. Milorodowicz, i oficer Stüller. Ze spiskowców, pomimo, że na rozkaz Mikołaja dwa razy ognia do nich dano, nikt nie poległ. (P. W.)

[illegible] prawego syna, następnika dla [illegible], lecz mimo ten [illegible] zawsze pewne poszlaki powzięto. Konstanty [illegible] nowe śledz[illegible] miał także [illegible], gdy zaszły wypadki, które wszystko zmieniły. Działo się to w r. 1825.

Aleksander postanowił [illegible] przybyć do Warszawy. [illegible] nie miał we dobrym [illegible], wezwał Konstantego, aby sam [illegible] kazał wszystko [illegible] znamię nieprawnego postępowania [illegible] w [illegible] ludzie nie[illegible] słuszne powody niezadowolenia, dodając, że przedewszystkiem [illegible] szczęście poddanych. Konstanty [illegible] nie [illegible] musiał się do [illegible] następstwa [illegible]. Aleksander, jak [illegible] dał się [illegible] przybywał do Polski z sercem [illegible]. [illegible] wesoły. Ale niedługo to trwało. [illegible] na obliczu Aleksandra [illegible] niepokój. [illegible] w Warszawie [illegible] pierwsze [illegible] wszystkie wojska [illegible]

[illegible]

niewątpliwie. Byłoby to przecież nic więcéj, jak tylko narobić wiele hałasu i głośno kark skręcić. Nadziei pomyślnego skutku ruch ten mieć nie mógł. Wiadomość o wypadkach w Persburgu w mgnieniu oka obiegła całą Warszawę. Naczelnicy związku zawiadomieni byli, że są skompromitowani i oznaczono im niemal godzinę, w któréj przytrzymani być mają. Mogli więc byli ratować się ucieczką, czekały ich bowiem tylko kajdany i rusztowanie; żaden jednak o ucieczce nie myślał.

Powiedzieliśmy już wyżéj, że uwięzieni konspiratorowie rosyjscy w zeznaniach swych wskazali drogę, po któréj rząd trafiał do sprzysiężenia polskiego, pomiędzy spiskowymi polskimi zaś książę Jabłonowski, Ogiński i Aleksander Oborski poczynili tak obszerne w śledztwie zeznania, że cały związek dostał się do więzienia. Wśród téj próby ogniowéj, wśród hartu i tęgości duszy, okazanych przez Łukasińskiego, Krzyżanowskiego, Cichowskiego, Plichtę i tylu innych, ci trzéj spiskowi czynią smutny wyjątek, dając wstydliwe przykłady słabości ducha i ułomności serca ludzkiego. Jednakże w błahéj wartości moralnéj nawet i tych trzech nieszczęsnych jeszcze są wielkie różnice. Jabłonowski mógł ratować się ucieczką, ale udał się do Petersburga, rzucił się do stóp cesarzowi i wyznał wszystko, co wiedział, lecz czynił to w przekonaniu, że wszystko dobrowolnie wyjawiając, wszystko ocali, wszystkich uratuje, dla wszystkich przebaczenie wyjedna. Zdawało się mu, że sama liczba spiskowych zatrzyma cesarza w karaniu. Wielce się mylił, głowa jego zbładziła. Zapomniał, że u despotów ludzie są cyframi, zerami, oni tylko jedność stanowią. Jabłonowski, łudzony przez chytrego cara obietnicami przebaczeń, wiele wypaplał, jednakże tylko to, co wiedział o związku z spiskiem moskiewskim, co zaś samych Polaków tyczyło się, ściśle zataił i nic nie powiedział. Nie wspomniał mianowicie o Galicyi, gdzie wielką czynność rozwinął i, gdzie wszystkich swoich współtowarzyszów ocalił. Prócz tego, gdy z pierwszego przestrachu ochłonął i postrzegł mylność swoich nadziei, już nic nie wyjawił, starając się zmniejszyć ważność wyznań już uczynionych. Zapewne, jego postępowanie nie jest do usprawiedliwienia, jednak są okoliczności łagodzące winę. Była słabość i wielka słabość, ale więcéj pochodziła z głowy niż z serca.

Z Ogińskim i Oborskim miało się niestety całkiem inaczéj. Ci wyjawili, co tylko wyjawić mogli, oskarżając na wyścigi wszystkich, w podłéj nadziei wyratowania samych siebie. U nich już była wina nie tylko głowy, ale i serca.

Po pierwszych zeznaniach Jabłonowskiego, Mikołaj dał Konstantemu władzę nieograniczoną, *carte blanche* na to, co się tyczyło wolności i życia Polaków. Przyaresztowano mnóstwo osób tak w stolicy, jako i po województwach. Straszny to był ten rok 1826. Przez cały Styczeń i Luty trwały aresztowania. Przestrach i rozpacz ogarnęły kraj cały. Rodziny polskie tonęły we łzach, ogromny klasztor pokarmelitański nie mógł pomieścić więźniów i nowe więzienia przysposabiać musiano. Aresztowano także wiele osób i w księstwie Poznańskiem na wezwanie W. Ks. Konstantego, który zażądał nawet u rządu saskiego wydania jenerała Kniaziewicza, przebywającego w Dreznie. Pełen stałości Fryderyk August, król saski, oparł się temu żądaniu, ale jenerała Kniaziewicza kazał przytrzymać, w twierdzy Koenigstein osadzić i stawić przed sąd wojskowy saski.

Mówiliśmy już wyżéj o wyznaczeniu antikonstytucyjnéj komisyi śledczéj, złożonéj z Polaków i Rosyan. Pomiędzy pierwszymi znajdowali się: Stanisław Grabowski, minister wyznań i oświecenia publicznego, Franciszek Grabowski, senator wojewoda, Hauke, minister wojny, i Rautenstrauch, jenerał dywizyi. Byli oni niby Polacy, ale istotnie dusze moskiewskie, zupełnie rządowi oddane. Z Moskali do komisyi należeli: Nowosilcow, senator, jenerał Kuruta, tajny radzca stanu Mohrenheim, jenerał-major Krywcow i kapitan Kołzakow. Prezezem komisyi mianowany Zamojski, prezes senatu.

Konstytucya oddawała oskarżonych o zbrodnią stanu pod sąd senatu, Zamojski więc, jako jego prezes powinien był się oprzeć na konstytucyi i wymagać, aby oskarżeni przez senat badani i sądzeni byli. Trudno większego zapomnienia swoich obowiązków i nieposzanowania swojéj godności. Prezes senatu i komisarz śledczy zarazem! Przeszło rok trwała owa komisya śledcza i przeszło rok Polska była pod trwogą i przestrachem, bo nikt nie był pewnym dnia jutrzejszego, nikt nie wiedział, czy jutro do więzienia wtrącony nie zostanie. Cała indagacya nie odbywała się w formach prawnych, lecz jedynie na drodze administracynéj, dowolnéj, środki wymuszania zeznań bywały też często przez nią używane. Indagacye odbywały się zawsze w nocy. Obwinionych, którzy wedle przepisów więziennych o ósméj udawali się na spoczynek, wyciągano z łóżek o 11éj, wieziono do Brühlowskiego pałacu i rozmarzonych wprowadzano do sali rzęsistem światłem oświeconéj. Nie mogło się to obejść bez wpływu na ich i tak już skołatany umysł. Lecz im więcéj samowoli używał W. Ks. Konstanty do wymuszenia zeznań, tem większy zaszczyt więźniom, że wszystkie próby zwycięzko potrafili wytrzy-

mać. Po zeznaniach Jabłonowskiego, Ogińskiego i Oborskiego położenie innych oskarżonych było nadzwyczaj trudne. Zaprzeczenie absolutne stało się prawie niepodobieństwem. Jednakże więźniowie znaleźli w duszy tyle hartu i tyle przytomności umysłu, że zeznaniami swemi rzecz zupełnie zmienili, wszystkie posądy oskarżenia osłabili i samo przekonanie oskarżających zachwiali. Łukasiński, sprowadzony z Zamościa, stanąwszy przed komisyą śledczą, zrzuca siermięgę, rozdziera koszulę, a ukazując ciało całe ranami od chłosty okryte, woła: „Zważcie Panowie! kto tyle cierpiał, czyliż jego zeznania mają jakąkolwiek wartość?“ Widok tego męczennika tak był straszny, tak przerażająco wymowny, że i śledczy komisarze zadrżeli, że i najzatwardzialsi z pomiędzy nich nie byli w stanie ukryć wzruszenia.

Krzyżanowski dla ocalenia honoru ukochanéj kobiety, poświęcając samego siebie, przyznał się, że jeździł do Kijowa dla umowy ze związkowymi rosyjskimi, ale zarazem zawołał: „Wspólników w wojsku polskiem żadnych nie miałem, szukać ich nie potrzebowałem, bo liczyłem, że i bez zmowy każdy wojskowy polski będzie moim wspólnikiem.“ Lecz Andrzej Plichta największe współzwiązkowym oddał przysługi. Przedstawiał on związek jako dążący jedynie do zachowania narodowości, nie mający w sobie nic rewolucyjnego i nie zamierzający żadnego innego celu, a najmniéj celu gwałtownego. Zresztą żadnych zeznań innych nie czynił, nikogo nie skompromitował i owszem wielu już uwięzionych zasłonił, oświadczając, że brali udział tylko w wolnomularstwie. Plichta, śmiało powiedzieć można, zatrzymał całą indagacyą, komisya śledcza bowiem ani krokiem daléj postąpić nie mogła, nic nowego odkryć nie zdołała. Nowosilcow mówił, że: „Plichty komisya śledcza nie indaguje, lecz stacza z nim uporczywe walki.“ O modyfikacyach przez Plichtę w zeznaniach uczynionych mogli inni oskarżeni szczęśliwie być zawiadomieni, tem samem i oni w dalszych konfrontacyach odwołania i zmiany czynili, tem samem i śledztwo i oskarżenie traciło całe znaczenie.

Albert Grzymała, w dziesięć dni po swojem uwięzieniu, napisał długi list do W. Księcia, w którym oskarżał go, że dzieło Aleksandra, swego brata, dzieło przyjaznego połączenia Rosyi z Polską podkopuje i niszczy, czyniąc go odpowiedzialnym za skutki, jakie w przyszłości nastąpić mogą, a zwracając się do siebie samego, tak się wyraził: „Jeżeli W. Ks. Mość szukasz koniecznie zemsty za opór, któryś sam arbitralnością swoją w kraju wywołał, jeżeli ko-

niecznie potrzebujesz męczennika, natenczas we mnie bez żadnego z méj strony żalu znaleźć go możesz. Lecz przestań prześladować niewinnych.“

Podczas indagacyi szczególniejsze było postępowanie W. Ks. Konstantego. Posępny, zły i rozdrażniony, męczył bez ustanku biednych żołnierzy na Saskim placu, każąc im ciężko odpokutowywać za cudze przewinienia. Chciał on, aby wszystko wykrytem zostało, aby najwięcéj ofiar być mogło, aby całą Polskę do konspiracyi podciągnąć i do więzienia wtrącić, był też sam najczynniejszym śledzącym. Nie przebierając w środkach, używał prośby, namowy, obiecywał przebaczenie, nagrody, groził karami i najsroższą zemstą. Romanowi Załuskiemu na przykład kazał przypomnieć przez jednego z powierników wszystkie względy, jakich mu udzielał, kiedy był przy nim adjutantem, i powiedzieć, jak mu jest bolesnem widzieć go wśród oskarżonych, lecz że wszystko to zmienionem być może, jeżeli uczyni do niego zgłoszenie i stanie się powolnym względem jego żądań. Znając znowu słaby charakter i wielomówność Prądzyńskiego, rozmawiał z nim ustawicznie w nadziei, że go do wygadania się skłoni. Toż samo zrobił z adjutantem swoim Michałem Mycielskim, w części dla honoru armii, a częścią w mniemaniu, że jego serce kawalerskie przez wdzięczność będzie zdolne odpłacić się zdradzeniem sprawy narodowéj. Z Krzyżanowskim jeszcze daléj się posunął; kazał mu bowiem oświadczyć, że jeśli wspólspiskowych nie odkryje, to on ogłosi drukiem miłosną korespondencyą pewnéj zamężnéj osoby, którą Krzyżanowski kochał nad życie, a którą to korespondencyą w papierach jego znaleziono.

Takich sposobów używał Wielki Książę do wykrycia spisku, a z drugiéj strony pragnął, aby wojsko polskie od wszelkich zarzutów oczyścić i wykazać, że do sprzysiężenia wcale nie należało. Dla tego celu na rozmaite puszczał się wybiegi. Naprzód nakazał komisyi śledczéj, aby bez jego wyraźnego rozkazu nie ważyła się nikogo z wojskowych do indagacyi pociągać, a tem mniéj aresztować. Daléj ogłosił, że w armii prócz Krzyżanowskiego i Prądzyńskiego nie ma spiskowych, a gdy Mycielskiego uwięziono, kazał go natychmiast wypuścić, bo on sam ręczy za jego niewinność. Z Krzyżanowskiego zeznania, że w armii nie ma wspólników, wielce się ucieszył i kazał dać wiedzieć komisyi, że on chce, aby temu ściśle wierzono. Słowem wszędzie dowolność, dziwactwa i fantazye.

Przy końcu roku 1826 komisya śledcza skończyła swoje zadanie, dniu 3 Stycznia 1827 r. zdała cesarzowi raport ze swojéj

czynności. Daleką w tem była od wyśledzenia całego związku i działań jego, jednakże znalazło się mnóstwo osób skompromitowanych tak w Królestwie, jako też i w krajach zabranych. Raport wyszedł z pod pióra jenerała Rautenstraucha, obszernie i z wielką spisany dokładnością. Stósując się do wyżéj wzmiankowanéj woli W. Księcia, zapewniał on, że wojsko polskie żadnego w spiskach nie brało udziału. Lecz oto brzmienie sprawozdania tam, gdzie ono do wojska się odnosi: „Krzyżanowski rozporządzał w ten sposób armią polską, ale nie miał w niéj najmniejszego wpływu — pozostała też ona zupełnie obcą jego knowaniom.“ [1])

Mówiliśmy już wyżéj o sporze wszczętym między Lubeckim a W. Ks. Konstantym i Nowosilcowem, przed jaki sąd oskarżeni stawieni być mieli i jak nakoniec zwyciężył Lubecki, prawo mając po sobie. Stósownie do konstytucyi i w myśl art. 152 postanowieniem królewskiem z dnia 19 Kwietnia 1827 r. zwołano Senat Królestwa Polskiego w charakterze sądu dla rozpoznania sprawy i osądzenia oskarżonych o zbrodnią stanu. Przed nim stawieni zostali następujący obwinieni: Seweryn Krzyżanowski, Stanisław Sołtyk, Franciszek Majewski, ksiądz Dembek, Stanisław Zabłocki, Andrzej Plichta, Albert Grzymała i Roman Załuski.

Senat, jako sąd, nie miał dotąd jeszcze swego Statutu organicznego. Podług konstytucyi sejm powinien go był uchwalać, lecz dla nagłości sprawy, gdy sądzić należało bez zwłoki, król polecił Radzie administracyjnéj ułożyć projekt statutu i podać go sobie do zatwierdzenia. Nowosilcow spisał projekt ten w głównych jego artykułach, nadając obszerną władzę sądowi, dowolne postępowanie w instrukcyi i dowolne ocenienie samychże czynów. Zapewne chytry Moskal w tym celu nadawał tak rozciągłą władzę, że przewidywał, iż uznanie winy i ukaranie jéj tém pewniéj, tém niechybniéj nastąpi. Zapomniał tylko, że wolność sądowa ma dwie ostateczności: arbitralne i ostre karanie, lub uniewinienie, że wszystko zawisło od usposobienia sędziów i, że tutaj właśnie Polacy Polaków o zamiar wyswobodzenia ojczyzny sądzić mieli. Nowosilcow liczył tylko na upodlenie wobec gniewu i despotyzmu carewicza, bo kto sam nie ma w swojem sercu szlachetności i honoru, ten i innych na tę samą

---

[1]) Krzyżanowski disposait ainsi de l'armée polonaise dans laquelle il n'avait pas la plus legère influence, est qui et restée entièrement étrangère à toutes ces menées.

skalę mierzy. Omylił się, senatorowie polscy innych uczuć złożyli dowody.

Rada administracyjna czy z pospiechu, czy w zamiarze zostawienia szerokiego pola senatowi, projekt przedłożony sobie zatwierdziła, król go podpisał, a na nim właśnie oprze się wyrok sądu sejmowego, uniewiniający oskarżonych. Tak Nowosilcow będzie pokonany bronią, którą sam ukuł!

Senatorowie na wezwanie stawili się wszyscy. Ks. Czartoryski, który się usunął był od wszystkich spraw krajowych, z Włoch, gdzie przebywał właśnie, pospieszył do Warszawy. Mniemamy, że wówczas już książę uznał, iż nadzieje, które tak długo pokładał, nie ziszczą się, że ze śmiercią cesarza Aleksandra wszystko się skończyło i, że teraz los Polski w rękach jéj saméj leży. Tutaj jest dzień, początek zmiany życia politycznego księcia Adama Czartoryskiego. Szczęśliwie to stało się dla Polski, szczęśliwie dla niego, szczęśliwie dla oskarżonych, bo Czartoryski został duszą sądu sejmowego, był istotnym kierownikiem i wyrok jego jest dziełem. Prócz tego postawą, jaką w sądzie sejmowym zachował, stawał się w przyszłych zmianach i przeznaczeniach ojczyzny, do których ona teraz szybkim dążyła krokiem, naczelnikiem narodu polskiego. Co do biskupów dyecezyalnych, będących na mocy konstytucyi członkami senatu, uczyniono pytanie, czy godziło się im, jako duchownym, brać udział w sądzie, mającym rozpoznawać i sądzić sprawy kryminalne, gdy prawa kanoniczne zabraniają duchownym na karę śmierci skazywać. Biskupi okazywali się dotąd nader powolnymi dla rządu i przychylnymi istniejącemu porządkowi rzeczy, ztąd tak Nowosilcow, jak i sam W. Ks. Konstanty żądali ich udziału w sądzie, gdyż spodziewali się mieć ich głosy do swego rozporządzenia. Dla usunięcia skrupułów biskupich wynaleziono z rozkazu W. Księcia w archiwach koronnych bullę Papieża Klemensa VIII. z r. 1603, z okazyi targnięcia się na życie Zygmunta III. wydaną, mocą któréj biskupi polscy upoważnieni zostali do zasiadania w sądzie, który miał o zbrodni stanowić. Bulla ta i do niniejszego przypadku zastósowaną została i biskupi do wzięcia udziału wezwani byli. Ale i tutaj rachuby Konstantego i Nowosilcowa okazały się mylne. Biskupi byli powolni, gdy szło o rzeczy niewielkiéj wagi, ale gdy teraz chodzić będzie o sprawę narodową, będą przedewszystkiem Polakami i pod przewodnictwem czcigodnego Prymasa Woronicza, wypełnią powinność swoją i ani jednéj kreski na głowy braci nie dadzą. Kler polski zawsze patryo-

tyczny, nigdy kościoła od ojczyzny nie odłączał, czego i w téj okoliczności złożył dowody.

Zamojski, prezes senatu, wziąwszy uczestnictwo w komisyi śledczéj, nie mógł przewodniczyć w sądzie sejmowym. Oddano przeto przewodnictwo najstarszemu wiekiem senatorowi, Bielińskiemu, dobremu patryocie, mężowi nieskażonéj prawości i cnoty. Była to ostatnia usługa, jaką sędziwy ten starzec oddawał ojczyźnie, ostatni liść do wieńca, który Warszawa wkrótce na grobie jego złożyć miała.

Obowiązek prokuratora jeneralnego powierzono radzcy stanu Antoniemu Wyczechowskiemu, najznakomitszemu naówczas juryście w Polsce, obowiązki zaś pisarza sprawował sędzia apelacyjny Klemens Urmowski.

Tak więc senat polski miał oficyalnie i uroczyście wyrzec, czy obecny stan Polski już jest dla niéj ostateczny, niecofnięty, czy jest dla Polaka obowiązującym, czy chcieć jego zmiany jest zbrodnią stanu, czy pragnąć niepodległości jest jeszcze obowiązkiem i cnotą Szala sprawiedliwości ważyła się tedy na włosie niepewnéj teraźniejszości, chociaż o całą moralną przyszłość chodziło. Polska więc w największem natężeniu czekała wyroku. Moskwa, Konstanty, Nowosilcow dobrze rozumieli, w czem niezmierna ważność téj kwestyi spoczywa, wiedzieli doskonale, że wyrok, mający być wydanym, nie samych tylko oskarżonych tyczyć się będzie, lecz że zapadnie w sprawie pomiędzy Rosyą a Polską. W. Ks. Konstanty i komisarz królewski nie zapomnieli o żadnych środkach, aby szalę na stronę Moskwy przechylić. Wszystko użyte było. Roje policyantów, tajnych agentów, otwartych szpiegów tłoczyły się, wpychały wszędzie, do przybytków pańskich, do świątyń sprawiedliwości, na miejsca publiczne, do domów prywatnych, do zebrań familijnych, by śledzić, podsłuchiwać, szpiegować, wieści roznosić, namawiać, opinią publiczną zwracać, zmieniać i fałszować. Każdy senator miał dwóch tajnych agentów, mających go śledzić krok za krokiem i nigdy z oczu nie spuszczać. Wyszukiwano osoby, któreby największy i najpewniejszy wpływ na nich wywierać mogły, a W. Ks. Konstanty, o czembykolwiek tylko dowiedzieć się można było, najszczegółowsze raporta kazał sobie zdawać. Ale i naród miał się na baczności i powiedzieć można, że cały stanął w obronie sprawy, która mu tak mocno na sercu leżała. Warszawa przybrała postawę poważną i żałobną, ustały zabawy, przywdziewano żałobę, jak po stracie osób najdroższych, a świątynie napełniły się ludem. Wszyscy,

którzy żywiéj czuli i lepiéj rzecz pojmowali, starali się wpłynąć na opinią publiczną; że zaś wolności druku nie było, zastąpiono ją potajemnymi drukami. Tak rozrzucono bez liku pism ku obronie oskarżonych, ku ożywieniu ducha narodowego, a nie brakowało nawet humorystycznych wierszy i satyr. Pismo, które największe wrażenie wywarło, wyszło pod tytułem: „*Głos Polaka*“ z pod pióra Mochnackiego. Wymowna i pełna siły ta odezwa, w Poznańskiem drukowana a ukradkiem przez granicę przemycona, zatrzęsła sumieniem niejednego Polaka, a w sercach wszystkich się odbiła. Oprócz tych, mamy jeszcze potężniejsze środki działania. Żony, matki, ojcowie, bracia, siostry, nawet kapłani w jednem kole stanęli, połączyli się wszyscy przeciwko tym, którzy grozili skazą sumieniowi narodowemu i usiłowania ich nie były bezowocne.

Skoro się tylko senat w sąd ukonstytuował, zajął się zaraz instrukcyą sprawy. Artykuł 23 Statutu organicznego przepisywał wybór osobnéj komisyi instrukcyjnéj, zwanéj *delegacyą*, wybory zaś padły na ks. Michała Radziwiłła, PP. Szymona Wiśniewskiego, Macieja Wodzyńskiego, Tadeusza Tyszkiewicza i Wiktora Rembielińskiego, mężów znanych z prawości. Sam wybór wiele już dobrego rokował. Dla wybranéj delegacyi najgłówniejszym przedmiotem, najważniejszą kwestyą stało się, jak ma uważać dzieło komisyi śledczéj, która rok nad tem pracowała? Prokurator królewski oparł na niem wprawdzie cały swój akt oskarżenia, chociaż nie tajnem mu było, że w trakcie działania, komisya śledcza nie odbierała nawet przysięgi od świadków i, że cała ta robota dokonywała się w drodze administracyjnéj. Statut organiczny tak brzmiał w swoim art. 23: „Delegacya z przybranym do trzymania pióra pisarzem sądu sejmowego uzupełni, jeżeli tego okaże się potrzeba, dawniejsze dowody i zeznania świadków poprzednio wysłuchanych i zbierze nowe dowody, oraz wysłucha nowych świadków; wydawać będzie instrukcye z toku sprawy wypływające i doprowadzić jest obowiązana dzieło instrukcyi do stopnia sądowéj dojrzałości. Nim przedsięweźmie jaki akt w instrukcyi, lub czynności co do postępu sprawy, zawiadomi wprzód o nich prokuratora jeneralnego celem wysłuchania jego wniosków.“

Ten artykuł statutu delegacya przyjęła za podstawę dalszego swojego postępowania, w skutek czego sprawa zupełnie inny obrót wzięła i z niego, można powiedzieć, uniewinnienie oskarzonych nastąpiło. Na mocy tego artykułu delegacya najprzód zawezwała prokuratora, aby wskazał czyny przestępstwa, *corpus delicti*, i podał

zapytania, jakie obwinionym mają być czynione. Stawiając takie żądanie prokuratorowi, zdawaćby się mogło, że delegacya sama w ręce wydać mu chciała cały obrót instrukcyi i śledztwa. Sąd ten byłby jednakże wcale niesłuszny. Zamiary delegacyi były nawet wręcz przeciwne; chciała ona zaraz u wstępu zamknąć swoją czynność w jak najściślejszych granicach, aby cała wina nieformalności i niedokładności wyłącznie na prokuratorze ciążyła. Prokurator nie korzystał z podawanéj mu jakoby przez delegacyą sposobności, bez wątpienia jedynie przez niemożność dowiedzenia istoty czynu. Delegacya po odebraniu odpowiedzi, któréj żadną miarą przewidywać nie mogła, ujrzała się w konieczności sama sobie w czynności swéj formę postępowania zaznaczyć, a czując się zupełnie swobodną, nie zaniechała z tego korzystać. Zamiast przyjąć instrukcyą przez komisyą śledczą już odbytą, poprzestając na jéj sprawozdaniu, postanowiła prowadzić indagacyą na nowo. Upadło tedy samo przez się dzieło tak mozolne i z taką gorliwością przez komisyą śledczą przeszło rok cały prowadzone. Wznowione badania i instrukcye odbywały się teraz bez obecności prokuratora. Obwinionych przesłuchiwano od *a* do *z* na nowo, odbierano powtórnie wszystkie zeznania świadków, ma się rozumieć, z najściślejszem zachowaniem wszelkich form i przepisów prawnych. Tym sposobem przed delegacyą Senatu zupełnie inne dzieło stanęło, sprawa w całkowicie odmiennem ukazała się świetle. Wyczechowski był człowiek zimny, wytrawny, talmudystą prawnym nazywany, nie łatwo dający się obałamucić lub zaślepić, on rzeczy widział jasno. Wyczechowski raz nas samych zaskarżał, drugi raz sądził, a zawsze bystro i surowo, nie mamy więc przyczyny bardzo mu być przychylnymi, ale sprawiedliwość i nieprzyjacielowi oddać należy. Wyczechowski, jak powiedzieliśmy, był najlepszym znawcą praw karnych, najlepszym jurystą w Polsce, nie mógł więc nie wiedzieć, że indagacya komisyi śledczéj była dziełem zupełnie administracyjnem, a więc dla sądu nie miała ani dojrzałości, ani odpowiedniéj wartości. Jako prokurator, sam wprawdzie na tem śledztwie oparł zaskarżenie, lecz, jako prawnik nie mógł nie gardzić tem dziełem tak samo, jak nie mógłby nie uczuć pogardy i dla sądu sejmowego, gdyby tenże nie był spostrzegł tych słabych stron oskarżenia. Nie mógł mu tedy wbrew prawu i prawdzie narzucać dzieła, nie mającego żadnéj prawnéj wartości i dla tego pozostawił sądowi zupełną swobodę wywrócenia rzeczy nieprawnéj.

Teraz wyprowadzona instrukcya stała się dla sądu jedynie obowiązującą. Nie znaleziono w niéj dowodów zbrodni stanu, lecz

tylko usiłowanie ku wstrzymaniu narodowości i przywróceniu jedności i całości Polski. Na jednym Krzyżanowskim spoczywała jedynie wina nieodkrycia spisku rosyjskiego. Tak opiewał raport złożony przez delegacyą sądowi sejmowemu. Sąd musiał przystąpić do ocenienia i zawyrokowania. Publiczne posiedzenia odbywały się uroczyście, w przytomności wszystkich oskarżonych. Na Zabłockim, wiekiem i chorobami znękanym, znać było ciężkie cierpienia. Widok więźniów w ogóle był rozdzierający i imponujący zarazem. Na obrońców powołano najpierwszych adwokatów krajowych. Publiczności na posiedzeniach nie wiele bywało, bo wnijście tylko za szczególnem pozwoleniem otrzymanem być mogło, a listy obecnych W. Ks. Konstantemu codziennie przedstawiane być musiały.

Prokurator, czyniąc wnioski, czuł dobrze, że instrukcya delegacyi sejmowéj nie była wystarczającą do uzasadnienia zbrodni stanu, odwoływał się więc bez ustanku do dzieła komisyi śledczéj, w tamtéj instrukcyi czerpiąc dowody do aktu oskarżenia. Starał się nadto dać poznać sądowi sejmowemu, że jest raczéj sądem przysięgłych i że przekonania swe jedynie w sumieniu należy mu czerpać. Po prokuratorze odczytali z kolei adwokaci obrony pełne najściśléj logicznego prawnego wywodu, potem zabierali głos z pomiędzy oskarżonych: Sołtyk, Krzyżanowski, Plichta i Grzymała. Sędziwy Sołtyk mowę swą temi zakończył słowy: „Wyż-to, sędziowie, mielibyście uwierzyć, żem ja chciał zdradzić ojczyznę? że ja przeciw niéj byłbym zdolny dopuścić się zbrodni? Przebóg, w jakichże to żyjemy czasach! Ależ wy znacie myśli, znacie serce moje oddawna i wiecie dobrze, że ono biło tylko dla ojczyzny!“ Słowa te musiały iść prosto do serc sędziów i niejeden pomyśleć musiał: „toć i my równi jemu zbrodniarze.“

Krzyżanowski mówił prawdziwie po wojskowemu, krótko i wyniośle, Plichta wymownie i prawnie, każdy zaś powtarzał: „Na Boga się zaklinam, zbrodni nie popełniłem, ojczyznę miałem tylko na celu.“ Lica niektórych sędziów widziano łzami zroszone, wśród publiczności słychać było głośne łkania i jęki i przytłumione słowa: „Niewinni! niewinni! to wzory cnoty, nie zbrodni.“ Sędziowie naradzali się przez kilka dni nad wyrokiem, nie tyle, by przekonać się wzajem o popełnionéj zbrodni, jak raczéj, by wynaleźć sposób wyjścia z niewłaściwego położenia, w jakiem się znajdowali. Statut organiczny miał znowu stać się mostem ratunku i dla sędziów i dla oskarżonych. Panowały tam, jak wiadomo, dwie wręcz sobie przeciwne myśli. Jedna Nowosilcowa, w celu podania sędziom najzu-

pełniejszéj dowolności a w artykule 73 streszczona, która opiewała, „że sąd sejmowy w ocenianiu dowodów nie jest obowiązany trzymać się rozporządzeń kodeksu karnego, lecz owszem powinien czerpać swoje przekonanie we własnem sumieniu co do winy lub niewinności oskarżonych“; druga Rady administracyjnéj, która wszystko na dowodach prawnych chcąc mieć opartem, tak się w artykule 61 wyrażała: „Sędziowie ugruntują swój wyrok na prawnem przekonaniu, którego ostatnią częścią jest obrona oskarżonego.“

Sąd sejmowy mógł więc być podług art. 61 sądem kryminalnym, podług art. zaś 73 sądem przysięgłych. Zatem na mocy i samegoż prawa i własnéj swojéj organizacyi mógł wybierać wedle woli i postanowił uważać się za sąd kryminalny.

Oskarżeni, jak wiadomo, odwołali poprzednie zeznania swoje, a świadków nie było. Dla sądu kryminalnego tedy, który na zeznaniach lub dowodach wyrokować może, zbrodni stanu być nie mogło. Otóż gdy prezes sądu postawił pytanie: „czy podług indagacyj wyprowadzonych zbrodnia stanu popełnioną została?“, wszyscy senatorowie, prócz jednego jen. Wincentego Krasińskiego, odpowiedzieli: „nie, nie ma zbrodni stanu.“ Gdy tym sposobem usunięto przewinienie główne, to jest zbrodnią stanu, Senat następnie postanowił wynaleźć i oznaczyć, czy jaka inna wina przez oskarzonych popełnioną była i uznano, że zakładanie tajnych towarzystw prawem zabronionych i branie w nich udziału, jako też i niedoniesienie o spiskach po za granicami Królestwa knowanych jest przestępstwem, jako też że to przestępstwo przez oskarżonych popełnione zostało. Zatem stósownie do stopnia przestępstwa zastósowano kary. Krzyżanowski został skazany na 6 lat więzienia, inni zaś na dwa i trzy lata z potrąceniem czasu już wysiedzianego.

Senat, wydając ten wyrok, prześcignął nadzieje narodu, a dzień ogłoszenia jego był dniem powszechnéj radości w Warszawie i ta radość niebawem udzieliła się całemu społeczeństwu polskiemu. Senat w opinii narodu wysoko stanął. Imiona Bielińskiego, Czartoryskiego z ust do ust podawane, ze czcią powtarzane były. Ks. Czartoryski od wyroku senatu stawał się naczelnikiem narodu, Bieliński nie doczekał się dnia, w którymby naród, niestety tylko na chwilę wolny, mógł mu złożyć dowody swéj wdzięczności, niedługo bowiem potem, bo już w dniu 6 Marca 1829 r. wstąpił do grobu, ale przy grobie cała stolica złożyła mu dowód tych wielkich uczuć, jakie dla niego niosła. Tłumy, wśród najgłębszego żalu za jego zwłokami postępujące, zdawały się być niezliczone, całun pokrywający śmiertelne

szczątki w kawałki podarto, każdy bowiem pragnął zachować pamiątkę po mężu, który tak święcie dopełnił powinności Polaka i tak godnie do cara przemawiać umiał.

Sąd sejmowy złożył u stóp tronu ten wyrok pełen wagi i znaczenia, a prezes sądu Bieliński dołączył do niego sprawozdanie w tem brzmieniu: „Wszyscy oskarżeni i ich obrońcy przyznają jednomyślnie, że narodowość była jedynym celem ich związku i odwołują się w tem dla usprawiedliwienia swego do Traktatu Wiedeńskiego. Poczytują oni to dobroczynne dzieło ś. p. cesarza Aleksandra, jako zapewnienie dane mieszkańcom dawnéj Polski, takiéj, jaka była przed r. 1772, zachowania narodowości, to jest prawa pozostania Polakami, posiadania własnéj reprezentacyi, własnych instytucyj, pod jakiemkolwiek znajdują się panowaniem. Twierdzą oni, że związki w tym duchu utworzone były; zgodnie więc z opinią samego urzędu publicznego zdawało się sądowi, że ten cel nie miał nic karygodnego. Atoli prokurator jeneralny mniemał, że ten cel w samem tylko Królestwie mógł być dozwolonym, lecz że stawał się zbrodniczym, skoro po za granice tego kraju przechodził, bo natenczas koniecznie wiązał się z drugim, towarzystwu przypisanym zamiarem, to jest z połączeniem w jednę całość wszystkich części Polski. Wszakże zdawało się sądowi, że ten wywód mógłby tylko być usprawiedliwionym stósownemi czynami i że narodowość, ta żądza widzenia Polaków pod wszelkiemi rządami, oceniających i zachowujących dobrodziejstwa zapewnione im Traktatem Wiedeńskim, zdawała się być sama przez się zdolna do zajęcia i zainteresowania umysłów bez żadnych dalszych widoków, któreby je w podejrzenie podawały właściwym rządom, któreby się im niepodobać lub zastraszać je mogły. Bez owych czynów myśl oskarżonych uważaną być tylko mogła jako proste życzenie, które zresztą starało się ugruntować: 1) na wyrazach Traktatu Wiedeńskiego, którym ś. p. cesarz Aleksander zastrzegł sobie nadać Królestwu Polskiemu takie wewnętrzne rozszerzenie, jakieby uznał za przyzwoite; 2) na wyrazach mów królewskich mianych w różnych sejmach; 3) na naczelnem dowództwie J. C. M. W. Księcia, który pod swoimi rozkazami, łączy wojska polskie i litewskie. Co zaś do wyrazów wskrzeszenia, czyli restauracyi ojczyzny, na które prokurator starał się szczególniéj zwrócić uwagę sądu sejmowego, utrzymując, że one same jedne były dostateczne do ustanowienia zbrodni stanu, w tym względzie tak obrońcy jak i oskarżeni odwoływali się do słów, które ś. p. cesarz Aleksander kilkakrotnie wyrzekł w obec sejmu, bądź to, gdy podniecał gorliwość reprezentantów,

bądź też, gdy im czynił zarzuty, — do słów tych, nacechowanych mądrością i dobrocią niewypowiedzianą:

„Jeszcze kilka kroków (w mowie przy zagajeniu sejmu w r. 1820), kierowanych roztropnością i umiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a staniecie u celu waszych i moich nadziei.“

W mowie przy zamknięciu tegoż sejmu: „Zapytajcie się sumienia waszego, a wiedzieć będziecie, czyli w ciągu waszych obrad oddaliście Polsce wszystkie usługi, których się spodziewała ona po waszéj mądrości, albo czy przeciwnie, wiedzeni złudzeniami zwyczajnemi za dni naszych, poświęcając nadzieje, któreby ziściła przezorna ufność, nie opóźniliście dzieła odbudowania waszéj ojczyzny.“

Sąd nie mógł uważać za obcą sprawę tak wysokiéj powagi, widział owszem, że związkowi innych prowincyj mogli byli czerpać jeszcze żywszą żądzę korzystania z wszystkich dobrodziejstw zapewnionych Królestwu przez tego wspaniałomyślnego monarchę, a wyrazy odbudowania, restauracyi ojczyzny cierpiącéj, nie nabrały więcéj wagi niż poprzedzające, ponieważ równie jak tamte nie były poparte żadnym czynem, któryby winy dowodził.“

Tak senat usprawiedliwiał swój wyrok, usprawiedliwiał, trudno nie przyznać, z wielką otwartością, z wielką godnością, z wysokiem narodowem poczuciem. Co przyjął za zasadę w wyroku, to samo i królowi z całą otwartością podawał, to jest twierdził, że Polak, myśląc o narodowości i odbudowaniu ojczyzny, żadnéj winy, żadnego przestępstwa nie popełnia.

Ogłoszenie wyroku, w skutek reskryptu królewskiego i postanowienia Rady administracyjnéj, wstrzymanem zostało. Najwyższy to gwałt, jaki zadanym być mógł niepodległości sądowéj i prawom. Senat zastósował się do tego postanowienia. Po ferowaniu podobnego wyroku, nie zastósować się do woli rządu w imieniu króla oświadczonéj, czynić jakiś akt nieposłuszeństwa, byłoby wyraźnem podniesieniem sztandaru rokoszu; krok w obecnym czasie i położeniu niepolityczny i niewłaściwy. Jednakże senat tak gorszącego uchybienia i prawom i powadze najwyższego sądu milczeniem nie pokrył, owszem podniósł głos do cesarza, a to w tych słowach: „W chwili, kiedyśmy podpisali wyrok, Rada administracyjna objawiła postanowieniem z d. 6 Czerwca 1828 r. wyraźny rozkaz W. C. K. Mości, polecający wstrzymanie ogłoszenia tego wyroku. Sąd sejmowy, stósując się z uszanowaniem i uległością do woli Twojéj, Najj. Panie, postrzegał jednak różnicę zachodzącą między aktem umieszczonym w Dzienniku Praw, a obwieszczeniem woli królewskiéj

sądowi przez Radę administracyjną. Pomimo to sąd ma nadzieję, że W. C. K. Mość nie zechcesz widzieć w téj skwapliwéj uległości niebacznego zapomnienia praw, których straż i wykonanie nam, Najj. Panie, polecić raczyłeś. Jeżeliby taka była myśl Twoja, Najj. Panie, racz przebaczyć pobudkom, które nas do tego skłoniły i przypomnieć sobie, że jeżeli zbłądziliśmy, to zawsze w żądzy zrobienia jak najlepiéj i w téj mierze wspierała nas pocieszająca nadzieja, że W. C. K. Mość pobłażysz swojemu senatowi i, że opatrzysz w swojéj mądrości i sprawiedliwości środki, aby ustawa konstytucyjna, ten szacowny dar dostojnego poprzednika W. C. K. Mości, nie przestawała być jak dotąd dobroczynnym węzłem, łączącym Królestwo z Cesarstwem, rękojmią nie tylko niezłomnéj wierności poddanych Twoich Królestwa Polskiego, lecz zarazem ich wdzięczności i ich niezachwianego przywiązania do świętéj osoby W. C. K. Mości i dostojnych następców, którzy cnoty Twoje, Najj. Panie, dziedziczą."

Trudno jest zaiste, aby prawda, aby dopominanie się o prawa pogwałcone, mogło być powiedziane z większą przyzwoitością i uszanowaniem, a oraz z takiem stanowczem oświadczeniem, jakie senat składał w przytoczonem piśmie.

Nie poprzestano jednakże na wstrzymaniu ogłoszenia wyroku. Nie poszanowano nawet i rozporządzeń jego. Krzyżanowski, Plichta, Majewski, Zabłocki i Grzymała, którzy mieli resztę kary wyrokiem przepisanéj odsiadywać w więzieniach Królestwa, pod pozorem konfrontacyi ze spiskowymi rosyjskimi porwani, w kibitki wrzuceni, do Petersburga uwiezieni zostali i tam do podziemnych lochów twierdzy portowéj *Pawłowskiéj*, gdzie woda po murach ciekła, wtrąceni, o chlebie i wodzie, na słomie przez rok cały byli trzymani. Po odsiedzeniu kary wypuszczono ich przecież na wolność, prócz nieszczęsnego Krzyżanowskiego, który pod pozorem pochodzenia z krajów zabranych, dozgonną ofiarą nienasyconéj zemsty cesarza Mikołaja pozostał.

Co do związkowych w zabranych krajach pochwytanych, wyznaczono na nich sąd *ad hoc*, który powyznaczał na nich kary jak następuje: Łagowski Karol, Prozor Karol, Idzikowski, Nowomiejski, Billewicz Kazimirz, Werbiński Stanisław, Zawisza Ignacy, Wagner Karol, Tyszkiewicz Stanisław uwolnieni, lecz przez rok pod dozorem policyi zostawać mieli. Ludwik Sobański, Marcin Tarnowski na miesiąc więzienia w twierdzy i dwa lata dozoru skazani. Feliks Ciżkowski na dwa miesiące w twierdzy i na trzy lata dozoru, Antoni Czarnkowski,

Jan Chodźko, Stan. Jatejko na sześć miesięcy twierdzy i na pięć lat dozoru, Wiktor Ossoliński i Wik. Karwicki na ośm miesięcy twierdzy i ośm lat dozoru, Tomasz Czarnkowski na rok twierdzy i na całe życie pod dozór policyi. Michał Romer pozbawiony urzędu, orderów, skazany na rok twierdzy i na całe życie pod dozór policyi oddany. Mikołaj Worcell pozbawiony szlachectwa, godności i oddany do wojska na wysługę. Stan. Karwicki, były prezes, pozbawiony rang, dostojeństw etc. i zapisany do armii czynnéj aż do wysłużenia. Anzelm Iwaszkiewicz pozbawiony szlachectwa i na lat dziesięć skazany na Sybir, Piotr Moszyński pozbawiony rangi etc. i na dziesięć lat skazany na Sybir, Anastazy Grodecki pozbawiony szlachectwa, na Sybir na zamieszkanie zesłany na lat piętnaście. Co do księcia Antoniego Jabłonowskiego, cesarz własnoręcznie dopisał: „Jabłonowskiego, przez wzgląd na szczere wyznanie osobiście przezeń mnie uczynione z wynurzeniem żalu, oraz za szczególną gorliwość, z jaką dopomagał, aby odkryć wszelkie rozgałęzienie tajnych towarzystw, ułaskawiam zupełnie.“

Taki był koniec Towarzystwa Patryotycznego. Szeroko ono po całéj Polsce rozgałęzione, wszędzie miało członków swoich i stronników i całą Polskę jednym węzłem łączyło. Komitet składał się z prawych i czynnych ludzi, zaufanie powszechne posiadać mogących, i stało się to największą klęską sprawy narodowéj, że powstanie nie pod jego kierunkiem się dokonało. Nie byłaby bowiem władza na bruku osierocona została, nie byłoby trzeba wodza po jego wybuchu szukać, byłoby się wszystko na swojem stanowisku znalazło, a całe powstanie inny byłoby wzięło kierunek.

ROZDZIAŁ VII.

Związki między młodzieżą uniwersytecką. — Z czterech akademii polskich dwie, krakowska i lwowska bez życia i zniemczone. — W założonym w Warszawie uniwersytecie powstaje towarzystwo *wolnych Polaków*, a młodzież dojrzalsza do spisków politycznych się łączy. — Świetny stan uniwersytetu w Wilnie. — Zasługi w tym uniwersytecie ks. Czartoryskiego, jako kuratora. — Towarzystwa Promienistych i Filaretów. — Śledztwa, aresztowania i wywiezienie przedniejszéj młodzieży. — W Warszawie, po wykryciu Towarzystwa patryotycznego, Piotr Wysocki zawiązuje spisek w szkole Podchorążych. — Ckarakterystyka jego, wyjątki z jego dziełka. — Zaliwski — stósunki z młodzieżą akademicką — usiłowania wejścia w porozumienie z sejmem — zbliżenie się z Lelewelem. — Paryzka rewolucya lipcowa — stósunek do niéj Rosyi i trudne położenie wojska polskiego. — Konieczność powstawania przedstawia się, jako jedyne wyjście z trudności. — Powody, wpływające na uśpienie czujności W. Ks. Konstantego — intryga Różnickiego — Powstanie zadecydowane i plan rozpoczęcia jego nakreślony. — Ocenienie warunków wojskowych, geograficznych i polityczno-dyplomatycznych, w jakich znajdowały się strony występujące do boju. — Czy powstanie zrobione było w porę?

W dawniejszych, to jest w normalnych czasach, kiedy byt polityczny istniał, młodzież, ucząca się w szkołach dwa tylko miała zatrudnienia: książkę w godzinach pracy i nauk, piłkę w czasie rekreacyi i wypoczynku. Trzymała się tedy na uboczu od wszelkich spraw domowych, rodzinnych, nie dopieroż krajowych. Student pod wąsem nie mógł wtrącać się do spraw ojca. „Naucz się Waść wprzódy, skończ filozofią i retorykę, a wtenczas może będziesz miał rozum i będziesz mógł radzić, jak Waści o radę spytają.“ Taką powszechnie naukę dawali synom ojcowie. Młodzież późniéj żyć zaczynała, za to długo żyła i młodych starców nie mieliśmy.

W nowszych czasach wszystko zmianie uległo. Już od kolebki inne jest wychowanie, młodzież wcześniéj dojrzewa, prędzéj żyje, ale też i prędzéj życie przeżywa. Wcześnie poczynają i prędko kończą, życie uprzedza siły, a gdy żyć przychodzi, sił już nie starczy. Zanim wąs podrośnie, już się mężem być czuje, za to jest się starcem, kiedy się mężem być powinno. To samo i pod względem moralnym. Nauki szybko się odbywają, może się nawet co i umie, ale cóż, kiedy rozumu, to jest przewodnika nie dostaje i trzeba wchodzić w życie czynne bez niego. Nie ma więc dojrzałości. Ma się wprawdzie świadectwo *maturitatis*, jest się nawet magistrem, a może i doktorem, ale człowiekiem się nie jest. W prywatnem życiu prawie od dzieciństwa rodzice oswajają i oznajamiają dzieci z interesami swoimi. Dzieckiem chłopiec jest jeszcze, a już wie, ile ojciec zyskał, jak zyskał i jakie są sposoby, aby przyjść do pieniędzy i już procenta obliczać umie. Skutkiem takiego wychowania musi niknąć z serc młodzieńczych wszelka poezya, wszelki ideał, a w miejsce to materyalizm zasiada.

Polska cała w dobie, która nas zajmuje, żyła myślą odzyskania swojéj niepodległości. Co było w piersiach rodziców, to i na dzieci przejść musiało, i szkoły, szczególniéj szkoły wyższe, stały się ogniskiem stowarzyszeń tajnych. Były naówczas w Polsce cztery uniwersytety: krakowski, lwowski, warszawski i wileński. Wszechnica krakowska, ta niegdyś kolebka polskiéj oświaty, uniwersytet jeden z najdawniejszych, zakład Jadwigi, dzieło Jagiellonów, świadek i uczestnik wszystkich przemian i losów ojczyzny, świetny w czasie wielkości ojczyzny, przyćmiony w czasach niedoli, pod ową porę doznawał wszystkich skutków podziału kraju. Kraków, z okrawkiem polskiéj ziemi, jako wolna i ściśle neutralna rzeczpospolita, z wszystkich stron ściśnięty, zamknięty, uciemiężony przez wszystkie opiekuńcze rządy, nie mógł mieć licznych uczniów na swoim uniwersytecie, nie wywierał więc on znacznego wpływu na usposobienia młodzieży polskiéj w ogóle. Lwów był stolicą znacznéj, pięknéj i ludnéj części Polski. Uniwersytet jego, gdyby w dobrym duchu był prowadzony, mógłby był mieć wielkie znaczenie, lecz pod rządem austryackim, za czasów księcia Metternicha, w żadnéj części państwa austryackiego nic właściwie wznieść się i rozwinąć nie mogło, tem mniéj zaś nauka i oświata. Z planem oświata skrępowana, ciemnota utrzymywana, a tem bardziéj w Galicyi żadnego światła nawet mieć nie chciano i pomrok ciemnoty panował. Na nieszczęście, powiedzieć trzeba, Galicya żadnego postępu nie uczyniła i w ogóle mały

udział wzięła w tych wszystkich usiłowaniach, jakie dla niepodległości ojczyzny czynione były.

Warszawa przed rozbiorami nie miała uniwersytetu. Za Księstwa Warszawskiego Stanisław Potocki myślał o jego założeniu, ale czasy wojenne na to nie pozwalały. Bębny, grzmiąc nieustannie nawoływały tylko ochotnika w szeregi narodowe, dla wznoszenia przybytku naukom nie było ni czasu, ni pieniędzy, ni adeptów. Zaledwie dwa wydziały, najpilniéj potrzebne, prawny i medyczny, założone być mogły. Za Królestwa Kongresowego tenże sam Stanisław Potocki, czując całą ważność i potrzebę téj wszechnicy oświaty narodowéj, jako minister oświecenia podniósł znowu myśl, a cesarz Aleksander, przyjaciel oświaty, plan jego zatwierdził. Uniwersytet na zasadach liberalnych i w duchu narodowym uorganizowany, dostał na rektora księdza Szwejkowskiego, męża światłego i prawego Polaka, jako też wielu zdatnych profesorów. Dostarczył on krajowi mnóstwo młodzieży ukształconéj i dobrze myślącéj.

Uniwersytet ten, nowo założony, nie miał żadnych tradycyj, stowarzyszeń i związków, jakie po innych zwykle bywają. Zaludniała go młodzież wyborowa, pełna uczuć patryotycznych, pilnie się ucząca, aby tem lepiéj służyć krajowi, i na tem się wszystko kończyło. Nieco późniéj ukazały się stowarzyszenia na podobieństwo tych, które po niemieckich uniwersytetach istniały tak zwane „burschenschafty", nic z politycznemi dążnościami wspólnego nie mające. Dopiero związek znany pod nazwą „wolnych Polaków", a pod wpływem ogólnego ruchu opinii krajowych założony, przybrał inny cel swojego istnienia.

Znamienitsi członkowie tego związku byli: Ksawery Bronikowski, Wiktor Heltman, Piętkiewicz, Adam Zamojski, Matuszewicz, Maciejowski i inni. Celem tego towarzystwa było utrzymanie narodowości. Niektórzy nawet i po opuszczeniu uniwersytetu w tym samym duchu pracować nie przestali, a, pragnąc wpłynąć na opinią publiczną, wydawali pismo peryodyczne ku obronie konstytucyi 3go Maja, pod tytułem: „*Dekada*", któréj głównymi współpracownikami byli wymienieni już Heltmann, Piętkiewicz i Bronikowski. Pismo to przecież niedługo mogło się utrzymać, zwróciwszy bowiem na siebie uwagę najprzód policyi, a potem i W. Ks. Konstantego, zostało zakazane, wydawcy zaś, szczególniéj Heltman, ulegli prześladowaniu.

Jeżeli wśród młodzieży uniwersytetu warszawskiego stowarzyszenia polityczne większego postępu nie robiły, to jedynie dla tego

że nie widziano ich potrzeby. Wszystko, co starsze, dojrzalsze i wytrawniejsze z pomiędzy, jak to w Warszawie nazywano, „akademików“, wcieliło się do ogólnego stowarzyszenia, a noc 29go Listopada okaże, iż będą oni wspólną sprawę czynić ze szkołą Podchorążych.

Uniwersytet wileński, zakład największego naszego króla Stefana Batorego, był na nieszczęście pierwiastkowo powierzony Jezuitom. Bulla Klemensa XIV., znosząca zakon, w Polsce dopiero w r. 1773 ogłoszona i w wykonanie wprowadzona została. Oświata stała u nas naówczas na bardzo nizkim stopniu. Ciemnota panowała wszechwładnie. Litwa nawet i po zniesieniu Jezuitów nieprędko z tego dobrodziejstwa korzystać mogła. Nie było komu ich zastąpić, a uniwersytet wileński prawie w tych samych rękach i nadal zostawał, ojcowie tylko teraz nazwę ex-Jezuitów przybrali. Nadszedł potem wiekopomny sejm czteroletni. Baczności jego nie mogło ujść wychowanie narodowe, bo wszak to najważniejsze narodu zadanie. Wyznaczono komisyą edukacyjną, ta zaś, dobrze pojmując wysokie swoje powołanie, czynnie i ze znajomością rzeczy zabrała się do dzieła. Kołłątaj, Poczobut i inni, gorliwie zajęli się uniwersytetem krakowskim i wileńskim, by je wydobyć z upadku i znów użytecznymi dla kraju uczynić. Bogaty plon byłby zapewne nastąpił, bo rola była ku temu bogata, ale wybiła godzina nieszczęścia, a w rumowiskach ojczyzny wszelkie zagrzebano pomysły. Za panowania Katarzyny i Pawła los wileńskiego uniwersytetu stał się niepewnym, lękano się bez ustanku zamknięcia jego aż do r. 1802, to jest do wstąpienia na tron cesarza Aleksandra.

Powiedzieliśmy już po kilkakroć, że ze wstąpieniem na tron tego monarchy inna zaczęła się dla Polski epoka. Ks. Adam Czartoryski, nadzwyczajnemi okolicznościami zbliżony do cesarza, przyjaciel jego lat młotych, mąż wyjątkowych zdolności i przymiotów, a najżywszéj miłości ojczyzny pełen, jasno widział, na czem przyszłość Polski spoczywa, wiedział, że, aby ona być mogła, potrzeba koniecznie Polaków, których zachować i wydawać mogło jedynie wychowanie w duchu narodowym pojęte. Dla tego celu zażądał kierunku wychowania publicznego w ziemiach polskich, do caratu wcielonych, a cesarz mianował go Kuratorem odnośnego okręgu. Uczony Czacki połączył się z księciem A. Czartoryskim ku wspólnéj narodowéj pracy, przyjął urząd Wizytatora szkół i pod tym skromnym tytułem olbrzymie, najznamienitsze oddał usługi. Ks. Czartoryski z Czackim ułożyli nowy plan nauk dla szkół w ich okręgu już się znajdujących,

lub założyć się mających, jako też i dla uniwersytetu wileńskiego. Minister oświecenia cesarstwa, Piotr Zawadowski, plan ten zatwierdził.

Stósownie do tego planu uniwersytet wileński otrzymał dwojakie przeznaczenie. Obok nauczania, stał się najwyższem zwierzchnictwem, nadającem kierunek i zachowującem dozór nad oświeceniem ośmiu gubernii polskich, to jest: Wileńskiéj, Grodzieńskiéj, Mińskiéj, Witebskiéj, Mohilewskiéj, Wołyńskiéj, Podolskiéj i Kijowskiéj.

Po otrzymaniu téj organizacyi, ks. Czartoryski zajął się z niemniejszą gorliwością obsadzeniem pozaprowadzanych katedr, na które powołano pierwsze znakomitości krajowe i zagraniczne. Jan i Jędrzej Śniadeccy, znani całéj Europie, Słowacki, Szymanowski, Hubelewicz, Niemczewski, Grodek, Frank, Chodani, Bojanus i t. d. do najznakomitszych się liczyli. Kiedy uniwersytet krakowski niemczał i ku upadkowi się chylił, kiedy we wszystkich innych częściach Polski wychowanie narodowe coraz mocniéj krępowane upadało pod niemczyzną, w ziemiach litewskich i ruskich jaśniała jutrzenka nauki narodowéj. Gdyby książę Czartoryski żadnych innych nie oddał usług ojczyźnie, już przez tę jednę liczyć się może w poczet pierwszych mężów Polski.

Jan Śniadecki, pierwszym rektorem nominowany, przez dziesięć lat urząd ten sprawował. Scisłą przyjaźnią z ks. Czartoryskim złączony, plany jego i widoki w zupełności podzielający, był najwierniejszym jego pomocnikiem i, że tak powiemy, namiestnikiem. Światły, miłośnik nauk, a powołaniu swemu całą duszą oddany, umiał on odpowiedzieć trudnemu zadaniu, wywierał zbawienny wpływ nie tylko na młodzież wychowanie w uniwersytecie pobierającą, ale na wysokość ogólnéj oświaty tych prowincyi i na nim sprawdziła się maksyma, że nauczyciele są twórcami przyszłych pokoleń. Młode pokolenie, a bodaj i kraj cały, myślał na wzór Śniadeckiego.

Na początku wieku XIX. Francya i Niemcy były przedewszystkiem ogniskami nauk, ale kierunek z ognisk tych szerzącéj się oświaty i duch jéj był wcale odmienny. Niemiecka nauka, gubiąca się w teoryach i filozofiach, ze znaną sobie fałszywością za ideałami goniła; francuzka była więcéj praktyczna, techniczna i zdrowsza, chociaż na pozór więcéj ku realizmowi zwrócona. Śniadecki był największym nieprzyjacielem oświaty niemieckiéj, filozofii szkoły niemieckiéj nienawidził tak dalece, że stała się ona przedmiotem nie tylko krytyki jego, ale i żartów. To usposobienie rektora, ten sposób jego myślenia i te jego pojęcia silnie wpłynęły na całą orga-

nizacya i wykład nauk w uniwersytecie wileńskim. Wszystko na sposób francuzki tu urządzone zostało, a wydział fizyczno-matematyczny wziął górę nad wydziałem moralnym. Matematyka, fizyka, astronomia i inne umiejętności ścisłe, były obszernie i starannie wykładane. Przeciwnie, nauki polityczne, filozoficzne, szczególniéj filozofia niemiecka, zupełnie w zaniedbanie zostały podane. Nawet dawna Polska zdawała się być po za obrębem wytkniętym przez Śniadeckiego i nie wiadomo, czy nie za wiele twierdzić się będzie, jeśli powiem, że temu brakowi wykładu nauk moralnych przypisać należy, iż pierwsze pokolenie wychodzące z tego zakładu niedostatecznie odpowiedziało obowiązkom względem ojczyzny.

Jan Śniadecki w r. 1806 skończył urzędowanie, jako rektor uniwersytetu z żalem młodzieży i obywateli owych obszernych ziem Jagiellońskich. Krom usterki, którą wytknęliśmy, oddał on wielkie usługi publicznemu wychowaniu. Oświata podniosła się, nauki ścisłe zakwitły, a szczególniéj język polski wiele zyskał na wykształceniu i czystości. Sam Śniadecki był mistrzem pod tym względem, silnie i pięknie władał piórem i niemal zygmuntowskie czasy językiem swym przypominał.

Taki porządek istniał w uniwersytecie wileńskim do r. 1820. Pierwszy braki jego dostrzegł ks. Czartoryski i postanowił, że dla rozwinięcia życia politycznego i narodowego trzeba i nauk politycznych i uprawy rzeczy narodowych. Przy końcu rektorstwa Malewskiego, profesora wydziału moralnego i, za rektorstwa Twardowskiego, znanego matematyka, który z obywatela na rektora przez ks. Czartoryskiego powołany został, nastąpiły pożądane zmiany. W skutek postanowienia Rady uniwersyteckiéj, katedry filozofii i historyi, dotąd wciąż wakujące, do konkursu ogłoszone zostały. Otrzymali takowe dwaj młodzi, a uczeni rodacy. Katedrę historyi objął Joachim Lelewel, mający odegrać tak ważną rolę w powstaniu naszem. Opowiadając przebieg powstania, obszernie i o nim mówić będziemy musieli, tu zaś poprzestaniemy na wspomnieniu o nim jako o profesorze, a sądzimy, że krótka wzmianka o jego młodości nie będzie tu zbyteczna, tem więcéj, że młode lata są często wskazówką całéj przyszłości, iest to bowiem źródło, z którego wytacza się potok całego żywota i czynów.

Lelewel, ojciec Joachima, urzędnik za Rzeczypospolitéj polskiéj w komisyi edukacyjnéj, miał dom w Warszawie przy ulicy Długiéj, prawie na przeciwko X. X. Pijarów. Syn jego chodził do najbliższéj szkoły X. X. Pijarów i prawie na nich zakończył swój kurs

naukowy. Od młodości był pracowity i pilny, szczególniéj miał upodobanie do wszystkich starożytnych poszukiwań i nauk. Książki stare, zbutwiałe, były przedmiotem jego nocnych prac i rozmyślań, a historya stała się ulubioną jego nauką. Już w szkołach odznaczał się pamięcią, erudycyą i znajomością dziejów. Nie uszedł więc baczności uczonego Czackiego, tego wielkiego znawcy dziejów narodowych, który go też wezwał na profesora do Krzemieńca i oddał mu katedrę historyi. Tam to Lelewel ogłosił drukiem niektóre prace historyczne i dał się poznać uczonemu światu. Z Krzemieńca przeszedł do Wilna na zastępcę profesora, oddał się z młodzieńczym zapałem nowemu powołaniu i coraz bardziéj stawał się znanym. To pewna, że nikomu nie należała się słuszniéj jak jemu stała katedra historyi na uniwersytecie wileńskim. Rozległe nauki historyczne, umysł badawczy, pilność i pracowitość dawały mu do tego prawo. Przecież w otrzymaniu jéj doznawał wielkich przeszkód, miał przeciwników, szczególniéj jednego, którego głos był wielkiéj wagi. Przeciwnikiem tym był sam Śniadecki. Pomiędzy Śniadeckim a Lelewelem porozumienie było arcytrudne, gdyż nie było pomiędzy nimi żadnéj sympatyi. Nie była tego powodem zazdrość rzemiosła, rywalizacya naukowa, uprawiali bowiem przedmioty wcale odmienne, nadto imię Lelewela stając się nawet słynnem, nie mogło zaćmić ani na chwilę zasługi i znaczenia Śniadeckiego. Nieprzychylnego usposobienia Śniadeckiego ku Lelewelowi były dwie przyczyny. Jedną z nich język, styl i pisownia historyka. Śniadecki wysoko podniósł język polski, stał się jego mistrzem i nie tylko, że sam pisał pięknie, lecz jeszcze wiele dbał i starań przykładał, aby wszystko, co w Wilnie drukowano, nauk ścisłych nie wyłączając, odznaczało się tą czystością. Lelewel zaś zaniedbał uprawę nie tylko stylu, ale i samego języka. Styl jego był ciemny, zawiły, chropowaty, język zaniedbany i niepoprawny. W pismach obok skarbów erudycyi i nauki, taka gmatwanina, ułomność i chaos, że czytelnika wszystko to odstręcza, męczy i dreszczem przejmuje. To Śniadeckiemu do smaku nie przypadało, obrażało bowiem jego uszy, jego nader wykształcone poczucie dźwięku. Lelewel był dla niego intruzem w szkole wileńskiéj, chwastem w ogrodzie kwiatów i fałszywym grajkiem w dobranéj orkiestrze. Powtarzał też bez ustanku i drugim i Lelewelowi samemu, że to, co on pisze, to nie jest po polsku, za Śniadeckim zaś powtarzało toż samo wielu innych. Wszyscy oddawali sprawiedliwość i pochwały pracom Lelewela, ale wszyscy ganili język tak dalece, że nawet jego przyjaciel i następca, profesor Onacewicz, na lekcyi publicznéj, wyliczając

autorów polskich, rzekł: „Mamy jeszcze jednego, największego z naszych uczonych krytyków, Lelewela, szkoda tylko, że jego dzieła nie są jeszcze na język ojczysty przełożone.“ Ale nierównie ważniejszą przyczyną była druga. Śniadecki byl wielkim znawcą ludzi, przejrzał więc duszę Lelewela, dostrzegł, że w tym potulnym i skromnym człowieczku kryje się dusza pełna niespokojności i ambicyi, że pod powierzchownością słodką, układną, przymilającą się, przemieszkuje zazdrość, intryga i zawiść, że popularność ma być u niego drogą, u któréj kresu znajdzie się niezgoda. Dla tego to nie chciał go na profesora stałego, przewidując, że razem z nim wejdzie na Radę uniwersytecką intryga, zniknie panująca dotąd harmonia, a powstanie nieporozumienie i niezgoda. Tak miały się rzeczy, gdy powstał uniwersytet warszawski, a ks. Czartoryski, żeby położyć koniec wszczynającym się pomiędzy Śniadeckim a Lelewelem kwasom, wpływami swymi przyczynił się, że tego ostatniego zabrano na bibliotekarza do bogatéj biblioteki warszawskiéj. Tu, jako wolno wykładający, zaczął on czytać kurs historyi średnich wieków, że zaś przedmiot traktował z wielką znajomością rzeczy i miał mnóstwo słuchaczów, reputacya jego jako uczonego i historyka rosła, wszystkie domy stanęły mu otworem i wszędzie z odznaczeniem go przyjmowano.

Tymczasem w Wilnie ogłoszono konkurs na katedrę historyi. Rozprawa Lelewela o sposobie nauczania historyi uwieńczoną została. Przyjęcie miało trudności, lecz wpływ ks. Czartoryskiego jako kuratora wszystko ułatwił. Lelewel, zostawszy profesorem wileńskim, nieco późniéj został też i dziekanem wydziału moralnego.

Drugą katedrę filozofii otrzymał Józef Gołuchowski, znany z dzieł filozoficznych, uczeń i zwolennik Schellinga. Książę Czartoryski poznał go za granicą i sprawił, że go na profesora do Wilna powołano.

Za przybyciem Gołuchowskiego i Lelewela, z którymi połączyli się Daniłowicz i Onacewicz, wydział moralny wzniósł się do właściwego znaczenia, wziął nawet górę nad wydziałem fizyczno-matematycznym i nauki dostały wyższy popęd i polot.

Dotychczas na uniwersytecie szkoła francuzka przemagała, teraz niemiecka górę brać zaczęła. Szkoła ta nie tylko w Wilnie była nieznana, ale nawet podawana na pośmiewisko, szczególniéj z powodu niezrozumiałości i ciemności stylu. Jan Śniadecki najwięcéj ku temu się przyczynił. Gołuchowski miał więc wiele przeciwności, a szczególniéj przesądów do zwalczania. Z głębokiem

[illegible] Lelewela [illegible] [illegible] Być [illegible] [illegible] Lelewela, [illegible] na swojem miejscu, w swojem [illegible] i [illegible] Polski za niem nie pomoże?

Pod takimi profesorami, przy takim wykładzie nauk [illegible] młodzież otrzymała się [illegible] uczuciem, [illegible] [illegible], inne wyrabiając myśli. Od [illegible], naznaczył i przyzwyczajenia do poznawania siebie, spraw narodowych, dotyczących spółecznych i ojczystych. Polska stawała się przedmiotem jej myśli i uczuć, jej ideałem.

Śniadecki i cały skład uniwersytetu oddali niezawodnie wielkie usługi oświacie i narodowości, lecz dopiero za przybyciem Lelewela i Gołuchowskiego inny duch wśród młodzieży się zjawił: nie poprzestając bowiem na nauce, ale też nie zaniedbując jej, tym bardziej przeszła ona do życia, do uczuć, do myśli. Zdaje się, że nie dość było samej nauki, że trzeba było jeszcze osób, któreby w czasie swoim iskrę umiały rzucić i życie wywołać. Lelewelowi to i Gołuchowskiemu w Wilnie przypisać należy. Jest duch czasu, co sam wznosi się i postępuje, lecz nie bez przedstawicieli i sterników.

Wśród młodzieży akademickiej, Tomasz Zan odznaczał się i górował nad kolegami. Syn obywatela szczupłego majątku, z powiatu Nowogrodzkiego, imponował wszystkim pracą, zdolnościami i powagą. Choć powierzchowność jego nie miała w sobie nic uderzającego, natomiast pod względem moralnym była to natura dziwnie bogato uposażona. Umysł otwarty, pojęcie bystre, sąd trafny, charakter silny i śmiały, przytem łagodny, skromny, szczery, dla kolegów wylany, szlachetnie on myślał, silnie czuł i ogień święty nosił w swem sercu. Jeden z najdawniejszych uczniów uniwersytetu, odbył wszystkie kursa, przez wszystkich znany, przez wszystkich kochany, miał nad innymi uczniami moralną niejako zwierzchność i władzę. Pre-

lekcye Lelewela i Gołuchowskiego wielkie na nim zrobiły wrażenie. Ziarno rzucone tutaj na bujną rolę padało. Czując żywiéj niż inni, pojął i zrozumiał wszystko szybciéj i lepiéj. Koło niego zatem skupiło się grono wyborowéj młodzieży, z którego wyszło stowarzyszenie naukowo-patryotyczne. Lelewel i Gołuchowski byli dla Zana architektami, on sam zamierzył być cieślą i budownikiem.

Związek, w niższych stopniach jawny, miał być w wyższych tajemnym. Jawnym celem nauka, uprawianie języka, zachowanie narodowości; tajnym dążenie do oswobodzenia ojczyzny. Towarzystwo przyjęło nazwisko „*Promienistych.*“ Siedm klas Towarzystwa wyobrażało siedm promieni, składających światło słońca, mając zarazem wskazywać, że chociaż rozrzucone, jednak z jednego punktu, ze słońca, wychodzą i tam są skupione. Związek rozkrzewiał się szybko, a jeżeli Lelewel i Gołuchowski wywarli wielki wpływ na sposób myślenia młodzieży, to związek podniósł go do nierównie wyższéj potęgi. Była na uniwersytecie wileńskim, jak bywa i na innych, młodzież, która swój czas nie na naukach, lecz na zabawach spędzała i grosz na rozpustach trwoniła; od założenia Towarzystwa widoczna zmiana w tym kierunku zaszła, młodzież stała się pilniejszą w naukach, obyczaje poprawiły się, było koleżeństwo, braterstwo, bogatszy wspierał uboższego, uboższy odpłacał się wdzięcznością i dość było dać znak *Promienistego,* aby w razie potrzeby być pewnym wsparcia i pomocy. Taki był pierwszy skutek związku, przygotowującego w przyszłości plon bogaty, miał on bowiem dostarczyć krajowi znakomitych pisarzy i poetów, jak również walecznych żołnierzy.

Towarzystwo *Promienistych,* jako jawne było przez wszystkich znane, wiedziała o niem władza uniwersytetu, wiedział gubernator wojenny, jenerał Korsakow. Ustawy były drukiem ogłoszone i przez rektora Malewskiego potwierdzone. Zan był uważany za głowę, za naczelnika, lecz inaczéj było z tem, co tajność tworzyło. Tę część zupełna pokrywała tajemnica i sam Zan miał nad sobą rękę wyższą, która nim kierowała a tą była rada Filaretów, z pośród *Promienistych* wybrana, a w wydział tajemny Filomatów zawiązana. Do niéj należeli już nie tylko uczniowie uniwersytetu, ale i wielu obywateli.[1])

[1]) We wszystkich pracach, dotyczących stowarzyszeń wileńskich, powtarza się ciągle jeden i ten sam błąd *Filaretów z Filomatami* mięszający. Błąd ten ustalił się na podstawie wyroku kończącego śledztwo Nowosilcowa, tudzież na pracach Lelewela i Onacewicza. Że wyrok stowarzyszonych kolejno

[illegible] tajne towarzystwa, [illegible] na ten [illegible] Zimna. [illegible] [illegible] samolubnego [illegible] [illegible] samolubna. [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] zmienia.

[illegible] sięga z [illegible] [illegible], a na niem [illegible] [illegible] [illegible]. Niemcewicz i inni [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible]

[illegible] Filaretami, [illegible] Filomatami [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w Warszawie [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] XIII [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] w [illegible] Wilno [illegible] [illegible] się z tej [illegible] [illegible] *Towarzystwo Promienistych*. [illegible] [illegible] przeniesienie z [illegible] [illegible] Z [illegible] towarzystwa [illegible] i przez [illegible] [illegible] w [illegible] przez [illegible] tajne Filaretów, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] uniwersytetu wileńskiego. [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] przy [illegible] Czartoryskim [illegible] [illegible] znajdują się w przechowanych u rodziny ks. Czartoryskich papierów Czartoryskich ks. Adama.

człowiekowi doskonałość za ideał. Na polu publicystyki zjawia się „*Orzeł Biały*“, i inne pisma, bardowie uderzają w strony narodowe, a śpiewając o przeszłości, przyszłość wieszczą. Po Woroniczu, po śpiewach jego przy arfie Dawida w duchu narodowym osnutych, niespodzianie nowy wieszcz wielkich natchnień nad Niemnem się zjawia, śpiewa „*Dziady*“, „*Grażynę*“, tworzy dzieła szczytnéj poezyi i sztuki.

Lecz Nowosilcow nie przepomniał o uniwersytecie wileńskim. Czartoryski był tam kuratorem, to samo więc wystarczało, by uniwersytet mieć w podejrzeniu. Teraz też po zaprowadzeniu reform, po nominowaniu nowych profesorów, pilnie szpiegować zaczął i wkrótce zdał raport W. Ks. Konstantemu, że na uniwersytecie wileńskim źle się dzieje, że duch rewolucyjny zakradł się do niego, że stowarzyszenia powstały, że Lelewel i Gołuchowski, których dzieła pilnie czytał, są naczelnikami nowego zepsucia, ducha filozofii i rewolucyi i przedstawiał konieczną potrzebę śledztwa i bliższego poznania całego stanu tego uniwersytetu, siebie ofiarując ku téj usłudze. Wielki Książę dawał chętne posłuchanie Nowosilcowowi, lecz śledztwo przedstawiało niemałe przeszkody, bo i dowodów dostatecznych nie było i ks. Czartoryski był jeszcze kuratorem i u cesarza Aleksandra zachował dotąd niejakie wzięcie i znaczenie.

Tymczasem odkryto tajne związki w Warszawie, co sprowadziło doniesienia o ich istnieniu i w innych częściach Polski. Już w r. 1822, przy przejeździe ks. Czartoryskiego przez Wilno, profesor matematyki, Wyrwicz, uczynił, jako do kuratora uniwersytetu, podanie, iż wśród uczniów uniwersytetu zawiązane zostało Towarzystwo jawne „*Promienistych*“, lecz że następnie z tego Towarzystwa wywiązał się wydział tajny Filaretów, który ma cele polityczne przed sobą. Ponieważ Wyrwicz zdawał sprawę z urzędu kuratorowi uniwersytetu, przeto ks. Czartoryski musiał wyznaczyć komisyą do sprawdzenia doniesień, poruczając tę czynność zacnemu profesorowi Bojanusowi. Ten zdał wkrótce raport, stwierdzający istnienie Promienistych, przedstawiając je przecież jako sprawę nie zasługującą na żadne dalsze poszukiwanie. Jednakże w skutek domagania się gubernatora wojennego, jenerała Korsakowa, dość dobrego starca, nie czyhającego na prześladowanie Polaków, Towarzystwo Promienistych zabronione zostało, a Zan, stósując się do tego rozkazu, zwołał stowarzyszonych na nadzwyczajne zebranie, na którem wszelkie papiery publicznie spalono, a Towarzystwo rozwiązano.

Rzecz zdawała się być skończoną, lecz nie dla Nowosilcowa. [illegible] sprawę [illegible] uniwersytetu [illegible] Nowosilcow [illegible] się przed tą [illegible] W. Ks. Konstantego [illegible] Czartoryskiego [illegible] profesorów [illegible] się [illegible] Nowosilcow [illegible] w Petersburgu [illegible] sprawę w [illegible]

[illegible] W. Ks. Konstantego [illegible] Nowosilcowowi na pomoc [illegible] w [illegible] gubernator [illegible] uniwersytetu [illegible] Profesorowie [illegible] Aleksandra [illegible] Iwan Iwanowicz [illegible] z [illegible] w raportach [illegible] W. Ks. Konstantego [illegible] Wielk. Książę [illegible] z rozkazem [illegible] Nowosilcow [illegible] inkwizycji [illegible] na [illegible] związków [illegible] się młodzieży [illegible] W. Ks. Konstantego [illegible] w Wilnie i [illegible] sam już mu nie wystarczał, posyła więc [illegible] jego komisarz Nowosilcowa.

Z tą komisarzem [illegible] uniwersytet [illegible] był rozstrzygnięty. Nowosilcow zabrał się [illegible] za- [illegible] od początku, dowolnie ją prowadził [illegible] profe- sorów i uczniów przetrzymał potem, aż [illegible] zna-

lazł listę członków Towarzystwa literacko-moralnego, ślad pierwszy.[1]) W indagacyach z Jankowskim użył najgwałtowniejszych środków wymuszających zeznania, dopóki skatowany nieszczęśliwy młodzieniec nie przyznał się, iż do Towarzystwa Filaretów należy. Przytrzymują natychmiast Zana, Mickiewicza, Czeczota i Jeżowskiego a następnie na dniu 1 i 2 grudnia 1823 roku prawie wszystkich uczniów uniwersytetu, nie wyłączając tych nawet, którzy już byli uniwersytet opuścili, lub takich, którzy za granicą przebywali, jak naprzykład Franciszek Malewski i Maryan Piasecki, których w Berlinie aresztowano.[2]) Sześć miesięcy trwały badania, sześć miesięcy pastwił się nad całą generacyą młodzieży litewskiéj Nowosilcow bez żadnego ograniczenia. Zan, poruszony nieszczęściem swoich towarzyszów, żąda nowego przesłuchania, wszystko wyznaje, opisuje cały związek Filaretów, ich prace i cele, dodając, że jako on sam był wszystkiego twórcą, naczelnikiem i głową, tak na nim jedynie cała wina i cała kara spoczywać powinna. Zapomniał szlachetny Zan, że nasz wróg szlachetności nie zna, a tylko zemsty szuka i ofiar żąda. Nowosilcow zdał odpowiedni raport, a cesarz Aleksander dnia 14 września 1824 roku, wydał ukaz, mocą którego czteréj profesorowie: Joachim Lelewel, Józef Gołuchowski, ks. Michał Bobrowski i Ignacy Daniłowicz, jako téż Kazimierz Kontrym, bibliotekarz, utracili swoje miejsca i urzędy, jedenastu zaś Filomatów i dziewięciu Filaretów na wygnanie w głąb Rosyi skazano. Te kary domierzone były, jak brzmi treść ukazu, za to, iż „winni chcieli rozszerzać w ziemiach zabranych bezrozumną narodowość polską.“ Zan w Orenburgu osadzony został.

Po zajściu takich wypadków, które następowały nawet bez znoszenia się z kuratorem uniwersytetu, ks. Czartoryski podał się do dymisyi. Tego W. Książę i Nowosilcow żądali, tego oczekiwali. Na miejsce księcia A. Czartoryskiego kuratorem uniwersytetu został Nowosilcow. Tak wróg najzaciętszy Polaków dostał w szpony

---

[1]) Jankowski został aresztowany w Warszawie, dokąd za fałszywym paszportem na święta pojechał i tam w papierach jego znaleziono oprócz wierszy sprosnych szemata sprzysiężeń i stowarzyszeń. Badano go w Wilnie. (P. W.)

[2]) Mickiewicza aresztowano 18 listopada. Zana, Czeczota i wielu innych jeszcze późniéj. Za granicą w Berlinie był tylko jeden Franciszek Malewski i ten na wręczone mu za pośrednictwem pruskiéj policyi wezwanie stawił się do Warszawy dobrowolnie, a na posłuchaniu W. Ks. Konstanty i jemu i jego towarzyszom przyrzekł natychmiastowe uwolnienie. Skoro jednak do Wilna przybył, natychmiast go do więzienia wtrącono. (P. W.)

życie i przyszłość Polski i co mógł zrobić złego, wszystko zrobił, niczego nie zaniedbał. Za pomocą podobnego sobie rektora Pelikana, profesora Ławrynowicza i innych gospodarował wszechwładnie, niszczył wszystko, co tylko zniszczyć się dało, cofał edukacyą i zarazem zabierał fundusze, obdzierał wszystkich i sam się zbogacał. Gorliwy nie przestał na samem Wilnie, ale odbywał jeszcze śledztwa i po innych szkołach, jako to: w Kiejdanach, Poniewieżu, Swisłoczy itd.

W styczniu 1825 r. rektor szkół w Kiejdanach, Molesson, doniósł Nowosilcowi, jakoby kilku uczni miało mieć zamiar zabicia W. Ks. Konstantego w przejeździe jego do Petersburga. Nowosilcow pospieszył na miejsce sam dla zrobienia śledztwa. Z indagacyi okazało się, że był to zamiar prawdziwie dziecinny, bez żadnego prawdopodobieństwa uskutecznienia, polegający jedynie na zakupieniu strzelby. Pokazało się, że zamiar był powzięty przez młodego Molessona, syna samegoż rektora i przez drugiego ucznia, niejakiego Tura. Tak nieszczęsny ojciec, nie domyślając się o tem, zaskarżył własnego syna. W parę dni Konstanty, przejeżdżając przez Kiejdany, kazał stawić młodego Molessona przed siebie i zapytał się, dla czego chciał go zabić? Zapytany odpowiedział spokojnie: „Bo na twój rozkaz męczą studentów w Wilnie.“ Konstanty nie miał dość szlachetności duszy, aby przez litość nad ojcem przebaczyć nierozsądnemu dzieciakowi. Molesson i Tur zostali na Sybir skazani, a czterech innych uczniów posłano na prostych żołnierzy. Plater, niebezpieczny dwunastoletni rewolucyonista, który napisał: „Niech żyje konstytucya 3go maja“, na podobnąż skazany karę. W ogólności skazano 54 uczniów już to na wygnanie, już na służbę wojskową do prostych żołnierzy.

Tym sposobem, jak widzimy, wszystkie spiski zostały odkryte i padły ofiarą prześladowania. Po takich katastrofach nastąpiła jak po burzy cisza. Byli jeszcze stowarzyszeni, związkowi, nawet spiskowi, ale nie było między nimi związku, nie było jedności, działanie przerwane i zatamowane zostało. Stan taki trwał przecież niedługo. Gdy myśl słuszna, czy błędna owładnie całym narodem, nie spocznie on, pomimo przeszkód, jakieby mu stawiane być mogły, zanim jéj nie uskuteczni, bo gdy się myśl ta stała warunkiem jego życia, śmierć sama przerwać ją jedynie jest zdolna. Naród polski ogarnęło pragnienie niepodległości, dążył więc cały do jéj uzyskania pomimo wszelkich przeszkód, jakie mu stawiano. Związki tajne były jedynym do tego środkiem, przeto w miarę odkrywania jednych, powstawały drugie a niepowodzenia pierwszych

zdawały się dodawać siły i energii następnym. Wszystkie dotychczasowe stowarzyszenia i związki były raczéj uprawą niwy i siewem ziarna do przyszłego plonu, przygotowaniem do czynu, ostatni dopiero od początku zamierzył sobie być czynem, być powstaniem. Polska już była przygotowana, materyały były nagromadzone, trzeba było tylko iskry, a wnet naród polski w płomieniu stanie i wielkie dzieło spełni. Otóż ten nowy spisek będzie tą iskrą. Dotychczasowe związki za skutek miały tylko własne męczeństwo, nowy spisek wystąpi do czynu, okryje się chwałą, ale w skutku nastąpi męczeństwo całego narodu. Związek ten bierze swój początek prawie z dniem sądu sejmowego i wyznaczeniem na członków Towarzystwa Patryotycznego. Kiedy przestrach po wszystkich grodach i siołach panował, kiedy w całéj Polsce pewne odrętwienie nastąpiło, związek pozostawał wśród tych, gdzie go się najmniéj spodziewano, wśród młodzieży przygotowującéj się do sprawy wojennéj, któréj zatrudnieniem i narzędziem były przedewszystkiem karabin i pałasz. Ztąd odmienność natury związku, ztąd odmienność następstw, nie wiele obliczeń, dużo akcyi, a za czyn życiem spiskowi odpowiadać będą. Nie ma ustaw, przepisów; słowo wojskowe dostateczną będzie rękojmią tajemnicy i posłuszeństwa. W swojem gronie zawiązuje się, wśród siebie żyje, mało szuka towarzyszów, mało werbuje, bo liczy na ogólne uczucia i na ostre cięcie własnego pałasza. Nie ma wyrachowań i naznaczań czasu do ujęcia za broń; co dzień, lada chwila, wciąż ma się być gotowym na dane hasło, od słowa do cięcia przyjdzie się bezpośrednio. Wszystko tu ma cechę wojskowości, ale też dodać potrzeba młodości i niedoświadczenia. Wiele śmiałości i zapału, żadnéj przezorności.

Historyą tego związku i jego czynów ogłoszono drukiem zaraz na początku powstania. Opis ten, jak wiarogodna wieść podaje, wyszedł z pod pióra Mochnackiego, skreślony z opowiadań Wysockiego, naczelnika spisku, a więc zasługuje na zupełną wiarę.[1]) Sumien-

[1]) Praca, o któréj autor tutaj wspomina i, z któréj wyjątki tu i późniéj cytuje, drukowaną była częściowo w dodatku do „Kuryera Warszawskiego“ z roku 1830 Nr. 335 pod tytułem: „Wiadomość o tajnem towarzystwie zawiązanem w celu zniesienia rządu i ustalenia swobód konstytucyi w kraju polskim, oraz działanie wojenne szkoły podchorążych piechoty w nocy z dnia 29 na 30 listopada 1830 r. — W następnym roku 1831 w obszerniejszéj redakcyi i bardziéj szczegółowo wydrukowano ją w języku niemieckim pod tytułem: „Bericht ueber die Verschwörung in der Unterfähnrichs-Schule. Warschau 1831“. To znowu przetłómaczone na język polski miało wyjść w bibliotece Luksemburgskiéj pod tytułem: „Pamiętnik o powstaniu 29 listopada 1830

ność i prawość Wysockiego są już bezwarunkową tego opisu rękojmią, nadto uczyniono go, że tak powiemy, na gorącym uczynku, pod wrażeniem wypadków i za świeżéj pamięci, mylnym więc być nie może. Są w nim zapewne rzeczy opuszczone, niedostatecznie opowiedziane, ale to, co w nim jest, jest niewątpliwie prawdziwe, ztąd to nic w nim zmieniać, nic zeń opuszczać nie wolno. Opis ten stał się tem pamiętniejszym, ważniejszym i, jeżeli można, wiarogodniejszym, iż późniéj służył przeciw nieszczęśliwemu Wysockiemu i innym jako akt oskarżenia przed sądami moskiewskimi. Wszystko tedy daje mu znamię prawdy nakazującéj wiarę bezwzględną, a jednak późniejsi opowiadacze naszego powstania wiele rzeczy dowolnie zmienili, wiele rzeczy w innych kolorach i świetle przedstawili, wiele nowych czynów stworzyli, wiele osób, które ani do związku ani do pierwszego ujęcia za broń nie należały i żadnego w niem udziału nie miały, na znaczne figury wykierowali i kosztem innych za sławnych potomności przekazali. Starać się będziem sprostować to jak należy, aby każdy czyn w prawdziwéj barwie się ukazał na nowo, a każda osobistość we właściwem świetle stanęła, aby każdemu oddano, co mu przynależy, aby prawda pozostała w całości.

Książę Konstanty nie urodził się na wodza, nie miał w sobie ani jednego źdźbła przymiotów wodzowi potrzebnych, natomiast znał się doskonale na wszystkiem, co się do wojskowości odnosiło i wiedział, czego dobremu wojsku potrzeba. Rozumiał on dokładnie, że aby mieć dobre wojsko, niedość je wprawić i wyćwiczyć, trzeba mu nadto dać dobrych podoficerów i oficerów, którzyby sami ćwiczenie wojskowe i służbę znali na palcach. Kazał też założyć w Królestwie trzy szkoły podoficerów, czyli podchorążych dla artyleryi, kawaleryi i piechoty. Aby być przyjętym do nich, trzeba było w pułku dosłużyć się stopnia podoficera, mieć zaświadczenie pilności i dobrego sprawowania się. Nauk wojskowych nawet nie było wiele w tych szkołach, bo W. Książę nie lubił w pułkach oficerów uczonych,

---

roku przez Piotra Wysockiego. Paryż 1867", ale wydawnictwo skończyło się na przedmowie Leonarda Rettla. Autorem téj książki jest Wysocki, a jeśli który z przyjaciół jego do jéj redakcyi się przyczynił, to nie był to, jak twierdzi Barzykowski, Mochnacki. Ten ostatni bowiem w nieporozumieniu był z Wysockim od chwili, kiedy Wysocki zabronił podchorążym iść na bank i zbrojnie napadać rząd tymczasowy. Choć Wysocki nie był także zwolennikiem Lubeckiego, jednak nie zgadzał się z Mochnackim na konieczność aby „mózg ministra skarbu rozprysnął się po sklepieniach bankowych" Od téj chwili Mochnacki o Wysockim wyraża się z przekąsem, a nawet i w pracy jego błędy znajduje. (P. W.)

ale za to mechanizm wojskowy, ćwiczenie, służba, to było daleko posunięte, to stanowiło główny przedmiot nauki i postęp w tem dawał stopień oficera. Oddzielne gmachy nakształt koszar były ku temu przeznaczone, a wszystko na stopie wojskowéj, pod pilnem okiem i rygorem urządzone. Przełożeni i komendanci zdawali się posiadać zupełne zaufanie W. Ks. Konstantego, ale nie brakowało i szpiegów. Podchorążowie odłączeni byli od wszystkiego, nie było im wolno nigdzie bywać bez szczególnego upoważnienia. Zdawało się, że koszary są dla nich całym światem, musztra całem zatrudnieniem. Nikt ich prawie nie znał, a przynajmniéj nikt z nimi nie mógł być w bliższych stósunkach. Przy tym systemie odosobnienia można było mniemać, że wszystko, co poruszało duszę reszty narodu, było dla nich obce, nieprzystępne, że straż baczna nic nie przepuściła, myśli nawet prześliznąć się nie dozwoliła, że podchorążowie byli żołnierzami i niczem więcéj. Niejeden żarliwy patryota, przechodząc koło tych gmachów, wzdychał głęboko, myśląc, że ta młodzież jest dla Polski stracona. Przecież co z macierzyńskéj piersi z mlekiem ona wyssała, co z rodzicielskich domów wyniosła, tego koszary i surowość W. Ks. Konstantego zmienić i wyniszczyć nie zdołały. Przechował się wśród nich i szerzył duch narodowy a choć zamknięci, wiedzieli o wszystkiem. Kształcąc się na żołnierzy, nie przestali być ludźmi; ojczyzna miała w nich znaleźć doskonałych wojskowych i synów całkiem sobie oddanych.

Stanisław August, ostatni król polski, który się tyle do upiększenia Warszawy przyłożył, wzniósł te prześliczne Łazienki, pałac letni królewski wśród rozkosznego gaju. Jedna z oficyn téj królewskiéj siedziby, służąca niegdyś dla dworzan, została teraz przeznaczoną na szkołę podchorążych piechoty. Gmach to był oddzielny, duży, podłużny, w środku pomiędzy koszarami pułku kirysyerów a pułku ułanów moskiewskich położony. O kilkaset kroków na wzgórzu stoi Belweder, pałac letni cesarzewicza, ulubione jego mieszkanie, którego prawie nigdy i na zimę nawet nie opuszczał. Przeszło trzysta młodzieży pod komendą światłego podpułkownika Olędzkiego przebywało wówczas tutaj. Do téj szkoły przykomenderowany został na instruktora Piotr Wysocki, podporucznik grenadyerów gwardyi.

Wysocki nie posiadał żadnych nadzwyczajnych zdolności, żadnéj wyższéj nauki, tylko prawą duszę, ogniste w sercu uczucie, i miłość ojczyzny bez granic. Młody, z takiem usposobieniem, wśród młodzieży niemniéj dobrym duchem ożywionéj, musiał prędko

zyskać wziętość i zaufanie, musiał stać się ich przyjacielem, przewodnikiem i naczelnikiem. Wysocki, żywo kochając ojczyznę, marząc jedynie o jéj wyswobodzeniu, nie mógł nierozumieć, iż ta młodzież w jego ręce oddana, może stać się narzędziem nieporównanéj wagi przy rozpoczęciu powstania narodowego.

Wieść o aresztowaniach, sądach i karach, dotykających członków narodowego związku, obiła się i o uszy podchorążych piechoty, budząc w nich żywe współczucie. Wysocki postanowił z tego usposobienia korzystać w zamiarze utworzenia nowego spisku i tak sam rzecz tę opowiada: „Wiadomo, jaki los spotkał Polaków, którzy rozmyślali o niepodległości naszego narodu, gdy rewolucya rosyjska w r. 1825 nie wzięła pomyślnego skutku . . . . dopiéro na dniu 15 Grudnia 1828, kiedy przypadkiem zgromadziło się w mojem mieszkaniu kilku podchorążych téj szkoły: K. Paszkiewicz, J. Dobrowolski, H. Karsznicki, Łaski i Górowski, zaczęliśmy z sobą otwarcie mówić o położeniu politycznem Europy, tudzież o potrzebie i środkach wyjarzmienia się naszego. Nazajutrz, to jest dnia 16 Grudnia uwiadomiłem o téj rozmowie kilku innych podchorążych, znanych w szkole ze swego sposobu myślenia, mianowicie: K. Mochnackiego, Stan. Ponińskiego, S. Cichowskiego. Te były pierwiastki naszego związku. Patrząc na tę młodzież, we własnem sercu przeczuwałem przyszłość ojczyzny. Rota przysięgi, jaką natenczas wykonaliśmy, była, jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, następująca:

„Przed Bogiem i Ojczyzną naszą ujarzmioną, odartą z praw i przywilejów konstytucyjnych, przysięgamy: Najprzód nie wydać, na przypadek uwięzienia, żadnego członka zawiązującego się Towarzystwa, choćby z tego przyszło ponieść najsroższe męczarnie.

„Powtóre, połączyć wszelkie usiłowania, poświęcić życie w obronie zgwałconéj konstytucyi.

„Po trzecie, ostrożnie rozszerzać związek za wiedzą podpisanych członków Towarzystwa, nie przyjmując ani pijaków, ani szulerów, ani ludzi skalanego charakteru pod jakimkolwiekbądź względem.“

Przyrzekliśmy sobie bezprzestannie działać w téj sprawie, a że trudno było poprowadzić oficerów i cywilne osoby do grona z tylu osób złożonego, przeto i związek upoważnił mnie do przyjmowania nadal nowych członków bez zasięgnienia rady kolegów. Mogłem także wezwać każdego z członków pierwiastkowego składu towarzystwa, żeby przyjmował osoby przezemnie wskazane.“

Oto jest cała organizacya nowego spisku, spisana, że tak powiemy, na bębnie, ale poprowadzi ona rzecz podwójnym krokiem do wybuchu, przy którym nikt ze związkowych nie zawiedzie.

Po zawiązaniu rozpoczęto czynny werbunek, bo mimo poświęcenia czuli podchorążowie, że sami na tak wielkie dzieło nie wystarczą. Jakkolwiek związek podchorążych miał nad innemi wielką wyższość, skupiając całą władzę w jednéj Wysockiego osobie, rozszerzenie jednak sprzysiężenia postępowało oporem, bo naczelnik był nieznanym podporucznikiem, a sam związek złożony wyłącznie z młodzi wojskowéj, nie mającéj żadnych stósunków, nie mógł się szybko rozszerzać i z początku rozgałęzienie szło tak tępo, iż zaledwie kilkunastu członków nowych przyjąć zdołano. Pierwsi pozyskani byli właśnie ci tylko, którzy sami ze szkoły wychodząc, po różnych pułkach oficerami zostali. Trafiono jednakże za ich pośrednictwem na szczątki związków dawniejszych, poczem już sprawa daleko szybciéj postępowała. Loże Łukasińskiego, gminy Krzyżanowskiego dawniéj wśród wojska potworzone, teraz członków dostarczały. I tak z batalionu saperów weszli do związku: kapitan Gawroński, podporucznik Nowosielski i Przedpełski; z pułku gwardyi grenadyerów: kapitan Kazimierz Paszkowski, porucznik Urbański i Szlegel; ze szkoły aplikacyjnéj kapitan inspekcyi Koszucki. Byli to, jak widzimy, sami wojskowi, a rozumiano jednak, że naród powinien był wziąć udział w sprawie tak wielkiéj doniosłości i czuto potrzebę porozumienia się z narodem, aby wspólną rzecz czynić. Tak o tém Wysocki mówi: „wojskowi, uczestnictwo w Towarzystwie mający, żądali potem odemnie, abym wszedł w stósunki z obywatelami i wyrozumiał ich, czy w chwili stanowczéj uznają i wesprą działanie wojska?“

Był wtenczas w Polsce mąż poważnego imienia i wielkiego znaczenia, którego skronie biały włos okrył, a który blisko pół wieku wysług narodowych liczył, lecz mimo lat serce jego było młode i miłość ojczyzny czuł on z całym młodzieńczym ogniem. Od wszystkich był uważany w sprawach narodowych za najwłaściwszego sędziego, prawie za wyrocznią, od młodzi zaś za ojca i przewodnika. Był nim J. U. Niemcewicz. Wysocki uznał więc za najwłaściwsze do niego zbliżyć się, jego zdania zasięgnąć, jego opinii wysłuchać. W tym celu posłał do niego Paszkiewicza, o czem tak mówi: „Sędziwy ten Polak przyjął oświadczenie nasze z najwyższem uczuciem obywatelskiego serca, z rozrzewnieniem, pochwalał dobre chęci, ale ziszczenie ich do dalszego czasu odkładając, powiedział:

„Teraz nie czas jeszcze, ale nadejdzie pomyślna chwila.“ Wyrazy Niemcewicza umocniły naszego [illegible], zapaliły chęć i wolę do działania [illegible] w tym względzie. Wszyscy w nim widzieliśmy reprezentanta życia i nadziei narodu. Przytoczyliśmy te wyrazy, bo one są i zatwierdzeniem naszego opowiadania i mówią jeszcze więcéj [illegible] dla naszych młodych posłów. Dzisiaj prawie wszyscy [illegible] przedstawicieli ojczyzny i z bezinteresownością [illegible] na [illegible] i na tego [illegible] nie tylko [illegible], ale jeszcze wielkie sprowadzają [illegible]. Aby można w [illegible] dziełać i, aby przedsięwzięcie udać się mogło, trzeba mieć przychylenie i zezwolenie tych, którzy naród w jego opinii, [illegible] reprezentują i jego zaufanie posiadają. Wtenczas wspólna sprawa uczyniona być może i można mieć nadzieję, iż pomyślne skutki nastąpią.

Przez Niemcewicza, Wysocki poznał się z Adolfem Cichowskim. Znamy go już z poprzednich związków jako gorącego patryotę, człowieka doświadczonego i rozległe mającego stosunki. Poznał się także z wielu innemi osobami, a przedewszystkiem z Adamem Gurowskim, Walentym Zwierkowskim i Gustawem Małachowskim, o czem tak opowiada: „Karsznicki, z polecenia mojego uwiadomił jednego ze znakomitych obywateli kraju Gust. Małachowskiego o zawiązaniu Towarzystwa w wojsku, oraz prosił go, aby, wezwawszy kilku posłów, naradził się razem z nimi i upoważnionymi do tego oficerami, kiedy podnieść oręż przeciw pogwałceniu swobód ojczystych i czy naród uzna słuszność téj sprawy lub nie.“ Małachowski, który, acz niedawno opuścił mury więzienia, ale że chodziło o sprawę ojczyzny, nie pomniał na cierpienia i niebezpieczeństwa, odpowiedział wezwaniu i niedługo zawiadomił o dniu i miejscu zebrania. Wysocki przybył na oznaczone miejsce w towarzystwie Nowosielskiego. Postanowiono, aby dnia powstania jeszcze nie oznaczać, a przyjaźniejszéj oczekując chwili, czas cały poświęcić na przysposobienie ducha w wojsku. Miało miejsce i drugie zebranie, na którem żądano, aby korzystając z toczącéj się wojny tureckiéj, rozpocząć zaraz powstanie, jednak przemogła opinia, aby doczekać sejmu, który niedługo miał być zgromadzony. Powstanie nakazane nie było i tak rzeczy trwały aż do miesiąca Kwietnia 1830 r.

Zaszły nowe wypadki, które i nowe działanie wywołały. Przyszła koronacya Mikołaja, jako króla polskiego. Już powyżéj powiedzieliśmy powody, jakie go do niéj zmusiły. Wojna turecka, nieszczę-

śliwy jéj obrót w pierwszym roku, koalicya przeciw Rosyi gotująca się — wszystko to skłaniało naszego cesarza, aby dla pozyskania i zapewnienia sobie Polaków spełnił to, co tak długo odwlekał i jako król polski się koronował. Szybko ta wieść rozeszła się w Warszawie i wywołała wśród związku podchorążych liczne narady a nawet bardzo ważne postanowienia. W naszem przekonaniu te postanowienia przez opowiadaczy powstania nie w zupełnéj z prawdą są zgodzie. Relacye Spaziera i Mochnackiego o mniemanym zamiarze popełnienia morderstwa na osobie cesarza Mikołaja trącą ślamazarnym i w najwyższym stopniu niedołężnym melodramatem, opierają się zaś wyłącznie i jedynie na podaniach Adama Gurowskiego[1]), arcyłotra, kłamcy z profesyi i ze zwyczaju, człowieka najgorszéj wiary i bezdennéj nikczemności. Odstąpił on religii, ojczyzny, rodziny, zasad; wyparł się i wyprzysiągł wszystkiego, czego tylko zbrodniarz najczarniejszy wyprzysiądz się może, aby otrzymać przyrzeczenie cara. Jest to najohydniejszy oszust polityczny, jakiego historya nasza kiedykolwiek znała. Możeż świadectwo takiego człowieka osławionego mieć jakiekolwiek znaczenie? Nie. Lecz na

---

[1]) *Spazier Richard Otto* (ur. 1803) jest autorem wielu prac, odnoszących się do Polski. Powstanie listopadowe za przedmiot mają następujące jego dzieła:

„Die Erreignissen in den russisch-polnischen Provinzen, und ihr Verhältniss zur Russland, vor und in der neuesten Revolution. Nürnberg 1831.

„Ueber die letzten Erreignissen in Polen, besonders seit der Schlacht von Ostrolenka in einem Sendschreiben an Herrn Professor Krug. Altenburg 1832."

„Geschichte des polnischen Volkes und seinen Feldzuges im Jahre 1831, nach öffentlichen und Privat-Mittheilungen. Anspach 1831."

„Die Wiederstellung Polens, oder ein allgemeines europäisches Krieg, von einem polnischen Diplomaten. Nürnberg 1831."

„Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes in den Jahren 1830—31 nach autentischen Dokumentem, Reichstagen, Memoiren, Tagebüchern, schriftlichen und mündlichen Mittheilungen der vorzüglichsten Theilnehmer. Altenburg 1832." Toż w polskim przekladzie wydane w 1833 r. w Paryżu i Lipsku, a we francuzkim w Paryżu 1834

Dodatek do tego dzieła stanowią:

„Karten und Schlachtplänen zur Erläuterung der Geschichte des polnischen Krieges, besonders in Bezug auf Geschichte des polnischen Aufstandes Altenburg 1834."

Barzykowski zna tylko ostatnią z prac Spaziera, o niéj po kilkakroć mówi i wyjątki z niéj przytacza. O Mochnackim mówi się tu jako o autorze „Powstania narodu polskiego" a o Gurowskim z powoływań się nań Spaziera. Chociaż zresztą szczegóły o spisku koronacyjnym umieścił on sam w pracy: „La cause polonaise sous son véritable point de vue — par un Polonais Paris 1832." (P. W.)

haniebne przez podłego człowieka zaskarżenie uczciwych ludzi niedość jest gołosłownem odpowiedzieć przeczeniem. My też na niem nie poprzestając, uzasadnimy je dowodami niezbitymi i jasnymi jak słońce. Mamy ich tysiącami i to rozmaitych, to jest i materyalnych i moralnych. Badaliśmy i małych i wielkich — z tych, którzy niby do spisku należeć mieli: jedni, wzruszając ramionami, odpowiadali nam: „pierwszy raz słyszę", drudzy: „bezczelne kłamstwo." Jakoż nikt w całem wychodźtwie o téj wierutnéj bajce nędznika, powtórzonéj przez łatwowiernego Mochnackiego, nigdy nie wiedział, nawet ze słuchu. Ani Działyński, ani Małachowski, ani Bernard Potocki, ani nikt w świecie, a sam Wysocki, o tych mówiąc czasach, tak się wyraża: „Na tem drugiem zebraniu sądziliśmy, że wojna turecka rokuje jakie takie korzyści dla naszéj sprawy, gdyby powstanie rozpoczęto natychmiast. Z tem wszystkiem postanowiono czekać sejmu, mającego się zebrać, jak wieści głosiły, w końcu Kwietnia. Z mojéj strony uczyniłem obywatelom zapytanie, co począć, gdyby sejmu nie było, albo gdyby się Rosyi poszczęściło w wojnie tureckiéj? Oni jednak trwali w zdaniu uchwalonem, że przed sejmem o niczem myśleć nie można i od tego czasu wszystkie działania nasze, trwające od 15 Grudnia do pierwszych dni kwietnia 1830 roku, zawieszone zostały. Wieść o koronacyi i zwołaniu posłów na obrady sejmowe nową otuchę wlała w serca nasze. Koło 10 Maja 1829 gorliwiéj pracować zaczęliśmy. Obywatele zjechali się na obrzęd koronacyjny, posłowie Trzciński i Zwierkowski, przybywszy natychmiast do mojego mieszkania, oświadczyli mi, że zbliża się chwila tak długo oczekiwana podniesienia oręża w sprawie swobód krajowych w obec reprezentantów narodu. „Zaniesiemy petycyą do tronu — są słowa tych posłów — będziemy żądali jawności posiedzeń izby, wolności druku, uchylenia komitetów śledczych i, jeżeli otrzymamy odpowiedź odmowną, szczególniéj w razie aresztowania posłów, wtenczas wy bronią poprzyjcie skargi i zażalenia nasze." Tę deklaracyą przełożyłem związkowym, słuchali mnie z największym zapałem, nie wątpiąc bynajmniéj, że naród uzna prawość działań wojska. Rzeczona petycya nie wzięła żadnego skutku, posłowie z pobudek politycznych do poparcia jéj bronią jeszcze nas nie upoważnili. Nieprzestając na tem, zasięgnęliśmy zdania innych posłów, czyliby nie należało użyć właściwych środków, jakie w ręku mieliśmy, celem przyspieszenia wielkiego dzieła odzyskania swobód konstytucyjnych? Odpowiedzieli nam, że nie czas jeszcze, tem bardziéj, że Rosya w wojnie tureckiéj niemało ważne korzyści od-

niosła. Wszyscy, z którymi tylko mówić mi się zdarzyło, utwierdzali nas w związku, zasilali ducha naszego, tylko co do czasu nie było zgody. Przyznać jednak należy, że ówczesne względy polityczne to wahanie się usprawiedliwiały."

Na tem kończy się relacya Wysockiego, co do obecnego czasu, wypadków i czynności. Jak widzimy, nie ma tu żadnéj wzmianki ani słowa o tem, co Gurowski podaje o zamierzonem zabójstwie. Wszak Wysocki opisuje ten czas, opowiada wszystkie narady, rozmowy, propozycye, a o tem zupełne milczenie zachowuje. Czyżby mógł przemilczeć o tak ważnym zamiarze, o tak śmiałym projekcie, z którego tak ważne następstwa wypływać mogły? Mógłżeby najważniejszą rzecz opuścić? Przypuszczać to niepodobna.

Wysocki właśnie o tym czasie, w którym Gurowski powzięcie projektu i narady nad nim zamieszcza, mówi: „Działania nasze do pierwszych dni Kwietnia zupełnie zawieszone zostały." Nic więc nie robiono, bo gdzie czynności w zawieszeniu, tam ich przecież zgoła być nie może. Dwie tedy mamy o jednych czasach relacye, a wybór pomiędzy niemi nie trudny. Wysocki był naczelnikiem spisku, twórcą wszystkiego, co się dziać miało, musiał też wiedzieć o wszystkiem najlepiéj. Wysocki jest człowiek prawy, honorowy, sumienny, przeto wszystko, co on mówi, na wiarę zasługuje i wszystko rzeczywiście, co on powiedział, inni jako prawdziwe stwierdzili. Przeciwnie Gurowski jest kłamca i szalbierz fałszem żyjący, wierzyć mu więc nie można i nie należy. Wysocki pisał na gorącym uczynku, zaraz po dokonanem powstaniu, na własnéj ziemi, wśród wszystkich, kiedy każdemu zaprzeczyć wolno było, kiedy żadne widoki, żadne namiętności nie miały miejsca, a jeżeli nic o knowanym zamachu nie mówi, toć go widocznie nie było. Gdzież natomiast i kiedy pisał Gurowski? W Paryżu, po zwyciężonem powstaniu, wśród największego waru namiętności i rozprzężenia umysłów, kiedy winy i błędy z największą zawiścią nawzajem zarzucano sobie, kiedy fałsz, oszczerstwo i samochwalstwo do najwyższego stopnia dochodziły, kiedy ci, którzy nic dla sprawy narodowéj nie uczynili, lub, co gorzéj, wiele złego nabroili i wiele krzywd jéj zadali, chcieli teraz w emigracyi owo złe zatrzeć językiem, a rozuzdanemi usty wyszczekać samych siebie na sławnych i wielkich. My téż, mówiąc bez przesady, mieliśmy bardzo rozległe stósunki w Warszawie, a jednak o zamachu nic zgoła nie słyszeliśmy, jak nikt o nim w całéj nie słyszał stolicy. Znaliśmy osobiście tysiące spiskowych, że nie wymienimy nikogo prócz Cichowskiego, Trzcińskiego, Zwierko-

wskiego i samegoż Wysockiego. Ostatni pokładał w nas nieograniczone zaufanie, pytał o radę w każdéj okoliczności, zasięgał zdania naszego o rzeczach i o osobach, zwierzał się przed nami ze wszystkiego; o zamachu przecież nie wspomniał. Mógłże taki zamach istnieć? Po ogłoszeniu podłego *factum* Gurowskiego, wybadywaliśmy Tytusa Działyńskiego i szwagra jego Bernarda Potockiego. Zaprzeczyli oni z największem oburzeniem i wzgardą bezzecnemu kłamcy i równemu mu kłamstwu. Małachowski zaś, spytany przez nas w tymże przedmiocie, tak się wyraził: „Ja miałbym przyjmować lub podawać bezecną myśl morderstwa monarchy, najprzeciwniejszą mojemu sposobowi myślenia i moim zasadom? Na otwartem polu pojmuję i lubię się mierzyć z nieprzyjacielem, ale podstępem zabijać, tem moja dusza się brzydzi. My Polacy w królów krwi nie broczyliśmy ręki, a ja uważam to za chlubę naszego narodu. Mógłżebym dzielić myśl jakiegokolwiek morderstwa? Nadto czyn taki byłby najniepolityczniejszy, najzgubniejszy dla naszéj sprawy. Co jest moralne, to jest i polityczne dla nas, co nie jest takiem, jest złe i szkodliwe. Gdybyśmy zamordowali cesarza i jego niewinną rodzinę, naródby w nasze ręce krwią zbroczone władzy nie był oddał, byłby nas odbiegł, byłby się nas wyparł i bylibyśmy pozostali niczem więcéj jak tylko zbójcami. Co do mnie, powstania nigdy inaczéj nie pojmowałem jak z pomocą obcą, mianowicie Austryi, w któréj najlepiéj zrozumianym interesie leży odbudowanie Polski. Po zamordowaniu cesarza Mikołaja i jego rodziny możnaż się było spodziewać pomocy Austryi, chciałażby, mogłażby ją dać ona? Królobójcami będąc, nie moglibyśmy nie tylko na obcą pomoc rachować, ale owszem wojnę wszystkich monarchów przeciwko nam czyniliśmy możliwą. Jakiż to dyplomata mógłby tak szalone myśli podawać? Sercu mojemu i głowie są one obce i wstrętne. Ja powstania chciałem, ale nie rewolucyi, a tém bardziéj nie zabójstw i morderstw, które będąc niepolitycznemi, nie przestawały być nadto i zbrodnią!“ A potem dodał z urąganiem: „Jeszcze mnie Gurowski po tak wspaniałym projekcie wysyła do Berlina, do ambasadora angielskiego, żeby się tam zapewne z pomysłu przed koleżką pochwalić. Cóż to za niecne kłamstwo i co za głupota!“

Sądzimy, iż na tem wolno nam poprzestać i przekonani jesteśmy, że co do fałszu Gurowskiego w nikim on wiary nie budzi. Od wstąpienia na tron cesarza Mikołaja nie doznała Polska nic dobrego i owszem doznawała bez przestanku gwałtów i nieszczęść i wystawiona była na coraz nieznośniejsze prześladowania. Ztąd to,

zwłaszcza po łagodnem i pełnem nadziei panowaniu Aleksandra, musiało powstać w kraju nieukontentowanie i niechęć względem jego następcy. Koronacya dawała sposobność okazania téj niechęci, a będąc pierwszym paktem, mającym złączyć nowego króla z krajem niedawno odziedziczonym, będąc zaprzysiężeniem przezeń praw i swobód narodu, nastręczała możność ze strony narodu za pośrednictwem reprezentantów dopomnieć się o uszanowanie i nietykalność ustawy, mającéj zostać węzłem połączenia z jednéj, a najwyższą rękojmią z drugiéj strony. Myśl ta już przed zgromadzeniem sejmu była w głowie i w sercu każdego reprezentanta zapatrującego się na sprawy narodu nieco uważniéj. W tym też czasie nastąpiło zbliżenie się Wysockiego do niektórych członków sejmu, mianowicie do Zwierkowskiego, Trzcińskiego, Małachowskiego i innych. Przyczem umówiono się o punkta następujące:

1o. Sejm przed koronacyą poda petycyą do cesarza o zniesienie artykułu dodatkowego, jako przeciwnego konstytucyi.

2o. Jeżeli cesarz nie uczyni zadość téj petycyi, natenczas założona będzie protestacya, a członkowie sejmu przy koronacyi nie będą obecni.

3o. Gdyby w skutek takowego postępku miano uwięzić wszystkich, lub niektórych członków sejmu; samo to uwięzienie będzie hasłem do powstania.

4o. Żeby na każdy przypadek zapewnić sobie i pomoc zagranicznych i udział narodu, Działyński uda się do Berlina, Potocki do Wiednia. Że zaś wojna z Turcyą napełniała niespokojnością gabinety wiedeński i londyński, układające już umowę zaczepno-odporną, spiskowi pochlebiali sobie, że wysłańcy insurekcyjni chętnie słuchani będą. Małachowski miał wśród obywateli ziemskich przygotowywać umysły, a Gurowski działać w centrum opozycyi, w Kaliskiem. Taka była umowa. Sejm miał rozpocząć działanie na drodze legalnéj, a spisek, gdyby cesarz nie przystał na sejmu prawowite żądania, miał dopiéro je popierać bagnetem. Tymczasem, jak mówiliśmy już, większość sejmowa wniosek podania do króla petycyi odrzuciła. Nie było zatem ani protestacyi, ani manifestacyi, to jest wstrzymania się członków sejmu od uczestnictwa w obrzędzie koronacyjnym. Wysocki zatem, nie mając umówionego hasła, powstania nie rozpoczął. Zbieg to okoliczności najopłakańszy, bo najlepsza sposobność do powstania wypuszczoną została. Rosya już przeszło od roku toczyła wojnę z Turcyą, bez powodzenia i znaczne straty ponosząc, największa część wojsk rosyjskich spieszyła

Dla pilniejszego dostrzegacza zjawiska te były przepowiednią przyszłéj burzy, przebłyskami bliskich gromów. Pod dziwnem jednakże jakiemś zasklepieniem Książę Konstanty, zawsze podejrzliwy i czujny, teraz był spokojnym i zdającym się nic nie przewidywać.

Inaczéj było wśród świata urzędniczego, wśród tych, których sumienia publicznymi grzechami obciążone były. Ci przeczuwali niebezpieczeństwo i przestrach ich ogarnął. Minister oświecenia Grabowski pisywał długie listy do swojego krewnego, ministra sekretarza stanu, wyrażając obawę bez ogródki; przewidywał bowiem, że przyjdzie mu własną ręką ogród w Krupkach (tak się zwała wioska będąca jego własnością) uprawiać, a co gorsza, pójść na rusztowanie. Polecał więc zawczasu żonę i dzieci pamięci jego i łasce cesarza, zapewniając, że nawet i rusztowanie nie odwiedzie go od wierności dla tronu. Przeczucia te dzielili z Grabowskim: Hauke, Lubowidzcy, a przedewszystkiem Nowosilcow i Szaniawski', dla których mimo obecności wszechwładnego Wielkiego Księcia, Warszawa przestała być miejscem spokojnego pobytu. Szaniawski, ku jesieni pod pozorem zdrowia wyniósł się do Austryi, Nowosilcow zaś niby dla zwiedzenia swoich zakładów fabrycznych w Słonimie, wybierał się na Litwę. Rewolucya lipcowa największe atoli wrażenie wywarła na wojsko dla letnich ćwiczeń właśnie zgromadzone w okół Warszawy. Wieść o niéj z baraku do baraku biegła, elektryzując serca wszystkich wojskowych, szczególniéj zaś tych, którzy należeli do sprzysiężenia. Ci, podwoiwszy gorliwość, śmielszym krokiem zmierzali do celu. Wysocki tak to opisuje: „Wszyscy rozprawiali o wypadkach we Francyi. Co do sprawy naszéj, porozumiewaliśmy się z sobą jawniéj, otwarciéj i z całem usposobieniem do podniesienia broni. Byle tylko ktoś stanął na czele wojska, byliśmy gotowi. Liczyliśmy pomiędzy sobę przeszło 200 oficerów.“

Teraz zaczęto już wszystko przygotowywać do najbliższego działania. Naradzano się coraz częściéj. Utworzono komitet złożony z Wysockiego, Zaliwskiego, Paszkowicza i Urbańskiego. któremu poruczono organizacyą systematyczną sprzysiężenia. Pułki wojska narodowego zostały podzielone na sekcye, sekcya każda wybierała pełnomocnika, a ten miał znosić się z komitetem. Sekcye między sobą znosić się nie były powinny.

Konsystowały podówczas w Warszawie następujące wojska narodowe: Pułk grenadyerów i pułk strzelców konnych gwardyi, pułk 4 p. l., kompanie wyborcze jedenastu pułków piechoty z ba-

talionu saperów; ogółem siła garnizonu mogła wynosić 8 do 9 tysięcy, reszta po kraju była rozłożona.

Wysocki i Zaliwski wzięli na siebie wprowadzenie do związku oficerów z kompanii grenadyerskich, Urbański zaś i Paszkowicz z pułku gwardyi i saperów. Pułki jako sekcye wybrały swoich naczelników. Mimo tak pomyślnego stanu, takiego rozszerzenia związku wśród wojska, naczelnicy związku czyli komitet, uznał, że do zrobienia powstania niedość samego wojska, ale trzeba jeszcze zapewnić sobie pomoc w łonie narodu, pomiędzy młodzieżą i u ludu, gdyż razem tylko i zgodnie przedsięwzięte dzieło udać się może.

Zaczęto od niższych warstw, bo gdy już do czynu przystąpić miano, przedewszystkiem szukano rąk, których najpilniéj potrzebowano. Wysocki za pośrednictwem J. B. Ostrowskiego, zrobił znajomość z Ksawerym Bronikowskim, Maurycym Mochnackim, Ludwikiem Żukowskim, Sewerynem Goszczyńskim, Michałem Dembińskim i Ludwikiem Nabielakiem. Wszyscy do związku przyjęci zostali, wszyscy młodzi ludzie, dobrze wykształceni i pełni uczuć patryotycznych. Za pomocą ich miało nastąpić zbliżenie się do ludu i młodzieży. Bronikowski rozważny, czynny i mający liczne stósunki w mieście, przyjął na siebie obowiązek porozumienia się z mieszkańcami stolicy, a nawet z cechami; Nabielak zaś i Ostrowski z młodzieżą akademicką.

Bronikowski przyjął trudny obowiązek, z młodzieżą była łatwiejsza sprawa, gdyż ta przyjmowała chętnie czynione propozycye. Potworzyły się sekcye pod kierunkiem Bartkowskiego i Szwejcera. Komitet po uczynionych krokach dla zapewnienia sobie pomocników poszedł daléj. Pomyślano o przyszłym rządzie, naczelniku wojska, jako też chciano pozyskać mężów opinii publicznéj, aby ci swojem imieniem i znaczeniem, w czasie wybuchu poparcie dać mogli.

Sejm była to najwyższa władza narodowa i, jak parę razy rzekliśmy, używał on wielkiego znaczenia. Wysocki toż samo miał zdanie o sejmie i bez niego nic nie chciał robić i dla tego do członków sejmu szukał drogi i ich dla związku chcial pozyskać. Na nieszczęście w wyborze nie był szczęśliwy.

Mówiliśmy już, że z pomiędzy członków sejmu najprzód przystąpili do związku Zwierkowski, Trzciński i Sołtyk. Dobrzy patryoci ale nic więcéj, żadnéj wyższéj zdatności nie mając, byli bez wielkiego u narodu znaczenia. Wysocki nie mógł tego nie dostrzedz, szukał więc mężów większéj powagi. Joachim Lelewel

miał imię znane i słynne. Jako historyk zajmował on znakomite stanowisko, chwała jego w Wilnie nabyta rozszerzała się i po Warszawie, a utracenie profesorstwa i utracenie go z powodów usiłowań patryotycznych, dodawało mu popularności. Skromne życie, potulna powierzchowność, usilna praca naukowa, nieustanna styczność z młodzieżą dodawały mu wziętości i znaczenia. Obrany posłem Żelechowskim, należał do opozycyi, to mu dało pole jeszcze obszerniejsze i głośną popularność. To spowodowało Wysockiego do zbliżenia się do Lelewela, który z nim się poznawszy, od książek przeszedł na pole polityki i znakomitą rolę w przyszłości odgrywać będzie.

Poznanie to było fatalne tak dla Polski jak i dla Lelewela. Lelewel uczony, pilny szperacz, pracowity kompilator, dobry dziejopisarz, lecz żaden człowiek stanu, bez wyższych politycznych usposobień, bez znajomości ludzi i świata, bez woli i charakteru, bez głębszych obmyśleń, bez determinacyi, nie śmiały w przedsięwzięciu, nie możny w uczynku; ideolog za marzeniem bieżący, a mający zarozumienie niemylności w polityce. Wysoko też będzie postawiony, ale nie odpowie powołaniu i stanie się nieszczęściem Polski.

Bronikowski ułatwił Wysockiemu poznanie Lelewela. Miejsce zejścia się było umówione w bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przybył tu Wysocki z Zaliwskim i Urbańskim, a wkrótce nadszedł i Lelewel. Wysocki przemówił do niego mniéj więcéj w te słowa: „Mów do nas twoim wszystkiéj Polsce znanym głosem, niech twoje wysokie światło będzie nam w tym wielkim zamiarze przewodnikiem“ i dodał, oświadczając, że powstanie nie może być cofnięte ani odroczone i, że oni potrzebują od niego stanowczego uwiadomienia, czy izba sejmowa powstanie przyjmie za swoje? Zapytanie było kategoryczne, a nikt nie był mniéj od Lelewela usposobiony dać na nie odpowiedź. Poseł Żelechowski wzruszył więc ramionami, pokiwał głową, zamyślił się i rzekł: „Naród podziela uczucia wojska, tym samym duchem, co i wy tchną wszyscy dobrzy Polacy. Chociaż tyle związków ścigał los przeciwny, nie wątpię o pomyślnym skutku waszych usiłowań, jeżeli całe wojsko macie za sobą. Czterdzieści tysięcy zbrojnych ludzi, mających jednę chęć, jedno życzenie, naród cały pociągnie za sobą.“

Odpowiedź tę przyjął Wysocki za upoważnienie do podniesienia powstania; nie badał znaczenia wyrazów, nie dostrzegł wymijającego ich sensu a słowa, którym brakowało myśli, przyjął za wyrok i puścił ojczyznę na największe niebezpieczeństwo.

Następnie toczyła się rozmowa co do ustanowienia władzy. Związek podchorążych co do tego w niedobrem położeniu się znajdował. Podchorążowie największą sprawę spełnić zamierzali, rękę do najśmielszego dzieła przykładali, życie w ofierze ku temu nieśli, a jednak władzy w gronie swojem utworzyć, wywołać nie czuli się zdolnymi. Zkąd to pochodziło? byłoż to wynikiem wielkiéj bezinteresowności i skromności? Zapewne, że wśród związku było wiele jednéj i drugiéj. Myślano o wielkich czynach, ale o urzędach i dostojeństwach nie myślano. W spisku, wyłącznie z niższych oficerów i młodych ludzi złożonym, elementów władzę wytworzyć dla całego kraju mogących zupełnie brakowało. Dla tego to musiano szukać władzy po za obrębem sprzysiężenia i Wysocki, jak to Bronikowski podaje [1]) o niczem usilniéj nie myślał, jak o wynalezieniu dowódzców i naczelników, to też i przy rozmowie, jaką miał z Lelewelem, wzywał go, aby zniósł się ze swoimi kolegami sejmowymi dla umówienia się co do przyszłéj władzy powstania.

Wysocki, jak słuszna, uważał sejm za reprezentacyą narodu, chciał przeto, aby zanim on zebrać się zdoła, tymczasem rząd z członków sejmu, którzy mieli najwięcéj znaczenia utworzony został. Szło mu przedewszystkiem o to, aby do przyszłego rządu narodowego należeli: ks. Czartoryski, Pac, Niemojowscy, Ostrowski i Lelewel. Na wielkie naleganie Wysockiego przyrzekł nakoniec Lelewel znieść się z Pacem, Wład. Ostrowskim i Niemojowskim. Jakoż zaczęto się porozumiewać, a jak Bronikowski zaręcza, już Pac był pozyskany, Ostrowski czekał na uwiadomienie Lelewela, kiedy do Warszawy ma pospieszyć. Szukano nareszcie kogoby posłać do Niemojowskich dla ich pozyskania.

Co się tyczy wodzów wojskowych, myśl sprzysiężonych zwracała się przedewszystkiem ku jenerałom Stanisławowi Potockiemu i Józefowi Chłopickiemu. Pierwszy z nich nie tyle zdolny wódz, ile uchodzący za gorącego patryotę, jednał sobie serc wiele — dru-

---

[1]) Wszystkie cytaty, jakie autor często z Ksawerego Bronikowskiego przytacza, lub miejsca, gdzie się na jego świadectwo powołuje, wyjęte są z pracy wyszłéj w Paryżu 1844 r. p. t.: „Pamiętniki polskie.“ W pamiętnikach tych wszakże Bronikowski sam nic nie pisał, a tylko redagowane one były pod jego kierunkiem. Może przytaczane przez Barzykowskiego ustępy znajdują się także i w licznych pismach politycznych, publikowanych przez Bronikowskiego bądź w kraju, bądź za granicą, dochodzić wszakże tego było nam bardzo trudno i zresztą nie widzieliśmy koniecznéj takiego śledzenia potrzeby, dobra bowiem wiara autora nigdzie na szwank się nie naraża. (P. W.)

giemu przypisywano obok miłości ojczyzny nieporównane talenta wojskowe tak dalece, że związkowi ogólnie mieli niewzruszone przekonanie, iż w Chłopickim znajdzie ojczyzna polskiego Napoleona z zapałem Kościuszki i niezłomnością Łokietka. Tymczasem Chłopicki był obcym temu wszystkiemu, do czego go fama publiczna przeznaczała, znajdował się zupełnie po za obrębem usposobienia i ducha narodowego, o niczem nie wiedział ani wiedzieć nie chciał. Już przed powstaniem zaczyna się ten dramatyczny rozbrat zaufania i pragnień narodu z uporem i niechęcią Chłopickiego.

Potockiemu czyniono pewne wynurzenia, które on bardzo zimno przyjmował, żadnych nie dając przyrzeczeń, żadnych zobowiązań nie biorąc. Chłopicki zaś ani słuchać o niczem nie chciał, propozycye wodzostwa daleko od siebie odrzucał i szaleństwem myśl powstania nazywał. Pomimo tego związkowi, ani o Chłopickim ani o Potockim nie powątpiewali, ani odmówieniem ani gniewem ich się nie zrażali i mniemali, że trzeba tylko zacząć, aby w ich piersiach odezwało się uczucie patryotyczne i, że pospieszą oni stanąć na czele sprawy narodowéj. Samo zaś zaczęcie Wysocki brał już na siebie. Na nieszczęście Zaliwski w samolubnych widokach, zmniejszał Wysockiego zalety i usiłowania jego paraliżował.

„Lelewel co do ustanowienia władzy — cytujemy słowa Bronikowskiego — działał zbyt powolnie, niestanowczo, to nie podpada żadnéj wątpliwości, ale że widział potrzebę jéj ustanowienia, że się o jéj przygotowanie starał, to równie rzeczą jest pewną. Wiedziałem dobrze, że Wysocki i Zaliwski przesadzają swoje wpływy w wojsku, że nie mają żadnego wyższego oficera, któryby powstaniem wojskowem kierował, że sami na żaden sposób na czele stanąć nie mogą, że stopnie ich były zbyt niskie, aby nakazać mogły posłuszeństwo, że byli względem siebie zazdrośni, że jedyny sztabsoficer spiskowy, podpułkownik Paszkowicz, któremu czyniłem stósowne pytanie, niezupełnie polegał na ich wpływach i zdolnościach. Wiedziałem od tego oficera, że ani Stan. Potocki ani Chłopicki nic nie przyrzekli i że na innych wyższych oficerów rachować nie było można. O tem wszystkiem uwiadomiłem Lelewela i zdaje mi się, że nieufność w znaczenie spisku wojskowego opóźniła jego kroki w przygotowaniu władzy powstania. Jak więc Wysocki o władzę cywilną rewolucyjną nalegał, tak Lelewel nie był pewny względem władzy rewolucyjnéj wojskowéj. W takim stanie rzeczy zwróciłem uwagę Lelewela na Kazimierza Machnickiego, majora za Księstwa Warszawskiego, człowieka nieugiętego charakteru, dziel-

nego umysłu i serca, z raportu urzędowego o spisku polsko-rosyjskim jak najzaszczytniéj znanego i, oprócz osobistych zdolności, posiadającego zasługę najzaciętszego ze strony W. Księcia prześladowania. Lelewel oświadczył mi, że jeżeli Machnicki przyjmie kierunek powstania wojskowego, on na siebie bierze skłonić osoby, w kraju zaufanie posiadające, do uchwycenia władzy cywilnéj. Przewidując, że plan ten nie podobałby się ani Wysockiemu ani Zaliwskiemu, nic im o tem nie mówiłem. Machnicki po długiem wahaniu się oświadczył nakoniec gotowość wzięcia komendy powstania wojskowego pod warunkiem, aby w chwili powstania, bez jego wezwania, oddział jazdy stawił się przed mieszkaniem, gotowy na wszystkie jego rozkazy. Oficer z gwardyi strzelców konnych przyrzekł warunek ten wypełnić. Wszystko to działo się na kilka dni przed 29 listopada."

Zamieściliśmy ten wyjątek z relacyi Bronikowskiego, bo jest on ważny, zupełnie wiarogodny i daje dokładne wyobrażenie o stanie związku. Widzimy z niego, że stan związku podchorążych nie był świetny ani też rozgałęziony, nie posiadał środków odpowiadających wielkości przedsięwzięcia, co więcéj, nie przygotowano nawet rządu; przyszłego powstania ani nawet naczelnika, któryby powstańcam w tak krytycznéj chwili dowodził. Lelewel, co większa, zdawał się Wysockiemu niedowierzać, Wysocki Lelewelowi nie ufał zupełnie, każdy działał na swoją rękę i już na początku, każdy innego wodza naznaczał. Taki był istotny stan rzeczy. Nieszczęsne to a prawie nieuniknione położenie narodu, o którego losach wyrokują związki tajemne.

Komitet naradzał się także nad dniem rozpoczęcia powstania. Rewolucya lipcowa zdawała się zapowiadać wojnę mocarstw północnych przeciw rewolucyjnéj Francyi. W wojnie téj, jak przewidywano, Polska odegrać może rolę niepoślednią. Szło tedy o to, kiedy wystąpić i jak działać miała? Na tem pytaniu cała rzecz polegała i tu różność zdań na jaw wychodziła. Zdaniem ludzi umiarkowanych, światłych i znających tok spraw publicznych nie należało niczego samym zaczynać, nic nie wyprzedzać i czekać na rozpoczęcie wojny i dopiéro gdy się ona na dobre toczyć będzie, wystąpić zbrojno i rzec swoje słowo. Sami byliśmy natenczas powoływani na narady, na których uczestniczyli między innymi Ostrowski i Małachowski. Obecni na naradach bez wyjątku na zdanie to zgadzali się. Wysocki, który w sejm wierzył i najwięcéj z członkami sejmu miał styczności, zdanie to przyjmował za wolę narodu. Ztąd, na

zgromadzeniu komitetu, wyraził potrzebę wstrzymania wybuchu aż do rozpoczęcia wojny, lecz młodzi ludzie, dla których spisek był niebezpieczeństwem i ciężarem, wojna zaś oddawna upragnionem odetchnieniem, głosowali bez wyjątku za jego przyspieszeniem. Jednakże termina wyznaczane, po kilkakrotnie odraczać musiano, aż nakoniec dzień 18-go Października zdawał się być ostatecznie i niezmiennie przyjętym.

Ale Wysocki, który każdy termin starał się puszczać w odwłokę, nawet i ten ostatni z przyczyny, jakoby wszyscy spiskowi zawiadomieni o nim być nie mogli, odłożył. To jego postępowanie stało się dla zazdrosnego Zaliwskiego, a szczególniéj dla złośliwego i niespokojnego J. B. Ostrowskiego, powodem do rzucania na Wysockiego podejrzeń i oszczerstw i jak ostatni wyraża się: „miał Wysocki wiele do cierpienia, a związek rozdzielił się nawet na stronnictwa.“ Że zaś nie rozchwiał się zupełnie, to jedynie wytrwałości Wysockiego i gorliwości Bronikowskiego przypisać należy. Oni sprzysiężenie uratowali i nawet silniejszym węzłem skojarzyć je zdołali. Wszelako termin powstania nie był i teraz ostatecznie wyznaczony. Same wypadki dopiéro koniecznym go uczyniły, jak to opowiemy poniżéj.

Naradzał się nadto komitet, w jaki sposób ruch ma być rozpoczęty, czy w dzień, czy w nocy, czy na Saskim placu podczas parady, lub w Belwederze, w czasie spoczynku W. Ks. Konstantego? Co z nim samym uczynić, czy samo wojsko ma ruch rozpocząć, czy lud i młodzież zaraz do pomocy zawezwać?

Sam prosty rozsądek wskazywał, że początkiem powstania powinno było być owładnięcie osoby W. Księcia. On był najwyższym wyrazem rządu, on był wodzem, on był wszystkiem. On wzięty w moc powstańców sam dawał pierwszą walną wygraną, gdyż strona przeciwna traciła z nim rząd, dowództwo, kierunek, przynajmniéj na czas pewien, zaczem i dzieło powstania stawało się łatwiejszem i możebniejszem. Na to też była zgoda powszechna. Lecz na zapytanie, coby zrobić z W. Księciem, dostawszy go w moc swoją, wcale nie było zgody. Jedni utrzymywali, że ma on być tylko przytrzymany i uwięziony, drudzy obstawali przy tem, aby go natychmiast życia pozbawić. Mochnacki podaje, iż na uwagę Lelewela, że jeżeli W. Książę życia pozbawiony nie będzie, rosyjskie pułki stojące w Warszawie nie połączą się z powstaniem, bo od wierności faktycznie uwolnione nie będą, zgodzono się na zabicie W. Księcia. Następowało z kolei pytanie, kto miał

dokonać tego śmiałego i pełnego niebezpieczeństwa zaiste, ale zarazem i sromoty czynu?

Wysocki, jak Mochnacki mówi, nie życzył sobie, aby podchorążym dokonanie tego powierzano, bo w jego mniemaniu honor wojskowy nie dozwalał, aby podkomendny miał ściągać rękę na swojego wodza, ktokolwiekby nim był i jakiekolwiek byłoby jego położenie. Ten sposób widzenia jest najlepszym dowodem, jaka mieszkała dusza w ciele Wysockiego. Zuchwały konspirator, to prawda, ale uczucie honoru w nim niczem nie nadwątlone. Chciał być żołnierzem — zabójcą być nie umiał. Mógłżeby chcieć być mordercą całéj rodziny carskiéj, jak to Gurowski podaje?!

Odmówienie Wysockiego w imieniu szkoły podchorążych utrudniało dzieło powstania i prawie je niepodobnem czyniło. Ludwik Nabielak wtedy, widząc niezachwiany opór Wysockiego, a lękając się całéj sprawy upadku, przyjął na siebie i na cywilnych spiskowych wykonanie tego trudnego i strasznego dzieła. Z Nabielakiem połączył się Seweryn Goszczyński. Z początku zamierzano zabić W. Księcia w chwili przybycia jego na Saski plac na paradę wojskową, a potem zaraz okrzyknąć powstanie. Dzień, w którym pułki polskie na wartę zaciągały, miał być ku temu obrany, lecz późniéj z powodu zbyt szybkiéj jazdy W. Księcia myśl tę porzucono, przyjmując napad na Belweder. Nabielak zażądał wtedy jednego podoficera dobrze z miejscowością obznajmionego. Konstanty Trzaskowski sam się ofiarował ku temu, a odtąd Nabielak, Goszczyński i Trzaskowski wspólne narady miewali.

Działo się to wszystko we Wrześniu, Październiku i na początku Listopada pod pilnem okiem Konstantego, który przez całe 15 lat pobytu w Warszawie przemyśliwał tylko o zapobieżeniu spiskom i rewolucyom, ku czemu też cały kraj napełnił różnego rodzaju policyą. Tymczasem pod jego bokiem, o paręset kroków od pałacu rezydencyonalnego, najśmielszy knowano spisek, odbywając schadzek i narad bez liku, a Konstanty o niczem nie wiedział, niczego się nie domyślał i owszem zdawał raporta cesarzowi, zaręczając za wierność i spokojność obywateli polskich. Zkąd to pochodziło? Czyliż nabył teraz innéj opinii i przekonania, czyliż był w istocie spokojniejszym? Bynajmniéj, owszem rewolucya lipcowa stała mu jak upior przed oczyma, a widmo jéj w Polsce już mu upatrywać się zdawało. W nocy nie sypiał, szukając we dnie pokrzepienia sennego. Wszystko miało się na baczności, straże i wojsko tak było rozporządzone, aby każdéj chwili na miejscach zbor-

nych, w razie alarmu, znajdować się mogło, dowódzcy wszędzie wyznaczeni i działanie przepisane. Policyą tajną od wypadków lipcowych podwojono, straże i warty powiększono i wszystko miało cechę, jakby co chwila rewolucya miała wybuchnąć, a jednakże W. Książę o niczem nie wiedział i zdawało się mu, że żadne nie grozi niebezpieczeństwo, tak go bowiem własna policya zwiodła i uśpiła. A przecież była ona doskonale urządzona, była czynna i niby o wszystkiem wiedziała. O wszystkiem jednak Wielkiemu Księciu donosząc; nie była w stanie donieść mu o tem, co jéj do uszu nie doszło.

Od czasu rewolucyi paryzkiéj, wszystko w Warszawie było śmielsze, zuchwalsze, i nawet głośno mówiono, że rewolucya będzie, bo być musi. Policya nie mogła o tem nie wiedzieć, lub nie donieść Wielkiemu Księciu. On też wszelkie środki ostrożności przedsięwziął, ale nie wystarczała wiadomość, że w mieście jakaś niespokojność i fermentacya panuje, trzeba było jeszcze dowiedzieć się, gdzie jéj początek i kto ją sprawia? Wprawdzie policya otrzymała naglący rozkaz, aby to wyśledzić, lecz w poszukiwaniach w błąd wprowadzona sama, W. Ks. Konstantego omylić musiała. O insurekcyi mówiono w Warszawie powszechnie, termin wybuchu zaznaczał każdy, jak mu się podobało. Od początku Października zapowiadano go co dzień na jutro, tymczasem dzień za dniem upływał, nie ziszczając zapowiedzi. Ten jawny i ogólny o powstaniu rozgłos sprawił, że oszołomiona tysiącami bitych dróg publicznych policya, na tajną ścieżkę, na prawdziwy trop spisku wspaść nie mogła. Jawność pokazała się tutaj nieprzeniknioną zasłoną. Policya, co tylko zasłyszała, donosiła natychmiast i wiernie do uszu W. Księcia. Doniesienie zaś brzmiało jednostajnie, że dnia następnego ma być powstanie. Miano się tedy na baczności, dawano rozkazy wojsku, aby w gotowości pod bronią stało na swoich miejscach, tymczasem dzień za dniem upływał, a powstania nie było. Zwątpiono przeto o prawdziwości doniesień policyi, W. Książę wierzyć jéj przestał, wieść powstania, dnie oznaczone wziął za prosty odgłos, za echo rewolucyi lipcowéj, stał się spokojniejszym, ufniejszym.

Nadto zdarzyła się jeszcze wielce dowcipna farsa, która wierność policyjnych doniesień obróciła w śmieszność i w największe podała podejrzenie. Wypłatała ona Konstantemu wielkiego figla, ale było to dzieło jego najwierniejszych policyjnych posługaczów. Tak to opowiada Damazy Kożuchowski, znający całą Warszawę, wszystkiego dobrze świadomy i doskonały patryota.

Podczas wojen napoleońskich przeciągały, jak wiadomo, przez Warszawę wojska nieprzeliczone, gdyż tamtędy główne prowadziły szlaki. Wszystkie te wojska, zacząwszy od dowódzców, królów i książąt, aż do doboszów i ciurów, kwaterowane były po domach prywatnych, gdzie im nie tylko mieszkanie ale i żywność dawana być musiała. Ku rozlokowywaniu wojsk wyznaczona była komisya zwana kwaterunkowa. Miała ona obszerne pole do nadużyć przy zupełnéj dowolności. Późniéj choć ustały wojny, ale kwaterunek nie ustał, do Warszawy w miejsce wojsk francuzkich, przybyły rosyjskie i mnóstwo jenerałów i urzędników otaczających W. Księcia, jako też wyższych oficerów polskich, którym pobyt w stolicy zaznaczony został. Wszystkim Warszawa kwatery dawać musiała. Ta tylko zaszła zmiana, że dozwolono właścicielom domów składać za kwaterunek opłatę pieniężną, co dawało jeszcze obszerniejsze pole do frymarku. Z początku, komisya kwaterunkowa składała się z obywateli miasta, przeto oni we własnym interesie ten zarząd z nieskazitelną gorliwością starali się wypełniać, lecz za W. Księcia i co do tego zmiana nastąpiła. Komisya miała składać się z urzędników nominowanych i płatnych, znikła więc naturalna opieka miasta. Prócz tego, téj komisyi dozwolonem było oceniać domy do jakiéj klasy mają należeć, a tem samem ile kwaterunkowego mają ponosić i ztąd poszły przekupstwa bez liku.

Chociaż wojsko stało w koszarach, miasto dawało więcéj kwater niż wśród największych przechodów wojsk obcych i komisya targowała się bezwstydnie z właścicielami domów, ile do kasy kwaterunkowéj wnosić a ile w kubanach i łapowem dawać, oni mieli. I tak naprzykład: pewna właścicielka hotelu Polskiego, żydówka, składała komisyi ze swego domu bardzo umiarkowaną opłatę kwaterunkową, lecz gdy hotel jéj przeszedł na własność chrześcianina, komisya wyznacza w nim kwaterę jeneralską, szacowaną zwyczajnie na złotych polskich 9000, gdy dom całego dochodu przynosił rocznie tylko 40,000 złp. Mimo tak rażącego przeciążenia, wszelkie reklamacye na drodze prawnéj okazały się daremnemi, natomiast nasunęły się osoby, ofiarujące pośrednictwo i za ich to staraniem opłata zmniejszoną została do 5000 złp. Odtąd właściciel domu składał naczelnikowi wydziału kwaterunkowego życzenia noworoczne z kolendą 50 dukatów.

Zdzierstwa te, trwające piętnaście lat z górą, wywołały oburzenie i skargi. Sejm z r. 1825 podał petycyą do króla, aby komisya kwaterunkowa zdała sprawę izbie obrachunkowéj z dochodów swych i wydatków. Wprawdzie petycya nie osiągnęła żadnego skutku,

gdyż interesowani postarali się przez W. Księcia udaremnić takową, atoli rzecz stała się głośną. Ks. Lubecki, domyślając się co się to znaczyć miało, uczynił wniosek na Radzie Administracyjnéj o oddanie funduszów komisyi kwaterunkowéj pod zarząd komisyi skarbowéj. Wniosek ministra skarbu uległ temu samemu losowi co i petycya sejmowa, ale sprawa tem bardziéj zyskiwała na rozgłosie, gdy zaś niejaki Janiszewski, mieszczanin warszawski, uderzył laską na ulicy Wojdę prezydenta miasta, podano za przyczynę téj napaści nadużycia komisyi kwaterunkowéj.

Gdy to wszystko doszło do wiadomości W. Księcia, rozkazał on Radzie Administracyjnéj wyznaczyć deputacyą do wyśledzenia czynności komisyi kwaterunkowéj. Do deputacyi powołano członków Rady województwa mazowieckiego: Czarneckiego i Szucha i urzędnika z komisyi spraw wewnętrznych Lewińskiego, ludzi czynnych, gorliwych i zdatnych. Naprzód naturalnie, należało dowiedzieć się, jaki jest skład komisyi kwaterunkowéj i łatwo wyobrazić sobie zadziwienie deputatów, gdy doszli, że członkami jéj są jenerałowie Kuruta, Lewiński, Gendre i ławnik miejski Czarnecki, a prezesem jenerał Rożniecki. Na mocy jakiego postanowienia byli oni członkami, lub kto ich nominował, nie było nigdzie żadnego śladu, na każdym zaś kroku pokazywały się najbezecniejsze nadużycia, dokonywane przez osoby z najbliższego otoczenia W. Księcia. I tak jenerał adjutant Kuruta, chociaż w pałacu Brülowskim i w Belwederze obszerne zajmował apartamenta, pobierał z tytułu „na kwaterę“ złp. 60,000, Lewiński, choć cały pałac Kossakowskich był dla niego najęty, czerpał z kasy kwaterunkowéj 50,000 złp., Gendre 40,000, Rożniecki 60,000.

Czarnecki wtedy przekonawszy się, iż członkowie deputacyi przekupić się nie dadzą i, że na nim samym cały rezultat śledztwa się skrupi, wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał. Pozostali członkowie komisyi łudzili się z początku że samobójstwo Czarneckiego ich zasłoni, że on winy wszystkich zabierze na tamten świat ze sobą, że na Czarneckiego wszystko zwalić się uda, ale deputacya nie dała się zbić z toru i tem czynniéj prowadziła sobie poruczoną sprawę. Śmierć Czarneckiego była właśnie dowodem, że złe może być większe niż się domyślano i, że w zupełności wykryć je trzeba. Niebezpieczeństwo tem większe zawisło nad członkami komisyi, przewidywali bowiem, że gdy wykryją się wszystkie ich nadużycia, przekupstwa i kradzieże nawet i łaska W. Księcia nie zdoła ich od smutnych następstw zasłonić. Czuli tedy potrzebę coś takiego wynaleść, coby z natury swojéj będąc ważniejszem, było w stanie

ich własne przewinienia z widoku usunąć i puścić w przewłokę, jeżeli nie w zapomnienie zupełne.

Rożniecki przebiegły, szczwany i kuty wziął to na siebie. Znając W. Księcia, jak to mówią na wylot, wiedział doskonale, czem go najdaléj zapędzić można, czem mu wszystko inne wybić z pamięci. Oto postanowił wymyślić konspiracyą. Że zaś niemógł w tem obejść się bez pomocników, a ludźmi złego imienia posługiwać się nie było można, wynalazł więc sobie niejakiego Petrykowskiego, dymisyonowanego kapitana z 8 pułku piechoty liniowéj, który wychodząc z wojska dobre imię zostawił był po sobie. Kazał w niego wmawiać przez agentów swoich, iż wielkie usługi oddałby ojczyźnie, gdyby jaki związek patryotyczny utworzył, przyobiecując dać mu znaczne pieniądze do jego rozporządzenia. Petrykowski opierał się długo, ale nakoniec zręcznie prowadzonym podszeptom uwierzył i zaczął działać we wskazywanym kierunku: a wszedłszy raz na tę drogę stał się pomału policyjną figurą. Najłatwiejszą do pociągnięcia do związku wydała się być Petrykowskiemu młodzież uniwersytecka. Nie mając z nią atoli żadnych stósunków starał się wynaleść pośrednika. Był wtedy w Warszawie niejaki Puławski, ex-zakonnik wydalony z klasztoru i odsądzony od nauczycielstwa ze szkół XX. Pijarów, za swe gorszące postępowanie, lecz że to wydalenie miało miejsce w skutek rozporządzenia rządowego, przeto opinia publiczna nie zawsze dobrze objaśniona, nadała temu cechę patryotyzmu. Ksiądz Puławski był znany i drogę do młodzieży łatwo mógł znaleść. Petrykowski zabrał z nim znajomość, w czem nie było trudności, gdyż eksiądz lubił wino i pączem wcale nie gardził, Petrykowskiemu zaś pieniędzy nie brakowało, bo dostarczał ich Rożnicki. Przy gorącym truneczku ożywiała się rozmowa, stawając się coraz serdeczniejszą, coraz szczerszą, aż od słowa do słowa, Petrykowski zwierzył się co ma na myśli. Puławski, chociaż wielkie ladaco, kochał jednak po swojemu ojczyznę, w spisek mu tylko było grać, uradował się tedy i nietylko oświadczył gotowość swoję, lecz jął zaraz układać plany i przyrzekł zwolenników dostarczyć. Jarocki, naczelnik wydziału w komisyi wojny, uczęszczał także na szklaneczkę pączu do tego samego winiarza. Waleczny oficer z czasów Księstwa Warszawskiego, ojciec licznéj rodziny, najlepszy patryota, gotów był każdéj chwili oddać dla ojczyzny siwą swoję głowę. Zapoznawszy się także z Petrykowskim, stał się on mimowolnie tak jak i Puławski narzędziem policyi. Puławski w ciągu dni kilku zawiązał stosunki z młodzieżą i wkrótce z niemałem podziwieniem miasta, widzieć się dały tu i owdzie karmazynowe cza-

peczki, rzecz zabroniona surowo, z których żadnéj, co jeszcze dziwniejsza, nie pakowano do kozy. Czapeczki nie uszły uwagi W. Księciu, a gdy zadziwienie swoje nad tem wyraził, dawano mu do zrozumienia, że się jest na tropie rzeczy nierównie ważniejszych. Był to już spory krok dla obudzenia kniazia niespokojności i gniewu, ale do osiągnięcia pożądanego celu jeszcze niewystarczający. I oto Petrykowski zwierza się ks. Puławskiemu, jako odebrał właśnie listy z Paryża, przyobiecujące pomoc francuską powstaniu, dodając pod pieczęcią największéj tajemnicy, że Chodźko adjutant Lafayetta, jest już w drodze do Warszawy, w celu porozumienia się ze sprzysiężonymi. Puławski i Jarocki, których głowy, czy to z nałogu, czy dla tak wielkiéj ważności sprawy nigdy jeszcze tak zaprószone nie były, tym tak grubym baśniom uwierzyli z zapałem. Ułożono się zwołać spiskowych na zebranie na *Wiejskiéj Kawie* dla przyjęcia owego adjutanta Lafayetta. Szukali go do drugiéj po północy, bawiąc się i pijąc, ale tajemniczy poseł nie przybył. Równie inni sprzysiężeni, w ogrodzie Unruga, czekali na niego do białego dnia z nielepszym skutkiem. Policya wiedziała o tem doskonale, okazała się jednak niemniéj jak dla karmazynowych czapeczek uprzejmą i wyrozumiałą. Teraz Rożniecki uznał za stósowne podsunąć doniesienie W. Księciu, że policya tajna nie wypełnia swoich obowiązków, że się knują spiski, że się odbywają nocne schadzki i narady, a ona o niczem nie wie i o niczem nie donosi. W. Książe kazał natychmiast przywołać Rożnieckiego i pokazał mu denuncyacyę. Na to Rożniecki wyjmuje z zanadrza, z najzimniejszą krwią, raport obszerny i szczegółowy, zaręczając nadto jako nieprzestannie czuwa, o wszystkiem wie jak najdokładniéj, a znając najdrażliwsze strony W. Ks. Konstantego, dodaje, że wszystko to jest dziełem rządu rewolucyjnego francuskiego, że rząd ten przysyła agentów do poduszczania niespokojności w Polsce, że jest na tropie spiskowców i że ich ujmie niebawem, bo cała konspiracya jest dobrze przez jego agentów obsadzona i żaden czyn wiadomości jego nie ujdzie, a na dowód prawdziwości doniesienia oświadczył, iż dnia dzisiejszego spiskowi będą mieli zgromadzenie w sali w domu Gerlacha i że W. Książe nie potrzebuje jak posłać od siebie zaufaną osobę, która, ukryta w pobocznéj komórce, może własnemi uszami przysłuchać się naradom.

Zgromadzenie rzeczywiście miało miejsce, zaufany poseł w istocie wlazł do przygotowanéj komórki i wszystko stało się wedle Rożnieckiego życzenia. To powiększyło wielce łaski jenerała u W. Księcia, ale jeszcze interesu kwaterunkowego nie zatarło, trzeba więc było

dalej grać tę niebezpieczną komedyą, trzeba było jeszcze dłużéj utrzymać Wielkiego Księcia w trwodze i niespokojności i stać się nieustannie potrzebnym, aby tamtę sprawę zniszczyć do szczętu. Kazał więc rozgłaszać rozmaite termina wybuchu powstania, które ieden po drugim na niczem przechodziły. Kazał przylepiać po domach rządowych różne rewolucyjne odezwy; nawet na samych Pałacach cesarzewicza, a mianowicie na ulubionym Belwederze, kartę z napisem: „*Belweder do wynajęcia*", na koszarach Sapieżyńskich odezwę do 4. pułku itd. Trwało to wszystko przeszło cztery tygodnie i W. Książę cierpliwie czekał, aby tylko dostać owych agentów francuzkich, lecz czas upływał, a tych agentów nie było i nie było, Rożniecki ich niedostarczał. W. Książę zniecierpliwił się, nie chciał dłużéj czekać, rozkazał Rożnieckiemu zdać raport względem całego spisku, aby w skutek niego aresztowania nastąpić mogły, w mniemaniu, iż reszta w indagacyi wykryta będzie.

Nie było to w smak Rożnieckiemu, wykręcał się więc jak mógł, lecz nic nie pomogło; cierpliwość cesarzewicza się wyczerpała, rozkaz był wyraźny. Zdał więc raport, ale w nim nie mógł wskazać innych naczelników spisku jak Petrykowskiego, Puławskiego i Jarockiego.

Wiadomo jest, że W. K. Konstanty miał kilka policyi tajnych, mających się kontrolować i szpiegować wzajemnie, dla tem większéj pewności i bezpieczeństwa. Nic dziwnego, że te współzawodniczki nienawidziły się z całego swego szpiegowskiego serca, zwlaszcza że szlo o łaski W. Księcia. Dla tego to, o czem donosiła jedna, druga starała się zmienić, powiększyć lub zmniejszyć, w miarę potrzeby aby swoję ważność okazać i W. Książę co mniemał, iż przez zaprowadzenie tych odmiennych policyi będzie lepiéj usłużonym, był nim w istocie jak najgorzéj i nakoniec nie wiedział komu i czemu miał wierzyć.

Gdy Rożniecki zdał raport, Konstanty okazał go swojéj moskiewskiéj tajnéj policyi z wyrzutem niedbalstwa. Żywo uczuła ona ten zarzut i co prędzéj wzięła się do śledzenia mniemanego spisku. W parę dni zdała raport, że cały spisek składa się z trzech pijaków bez znaczenia i wzięcia i z kilkunastu młokosów obcesem zawerbowanych, że zatarg jest bez wagi i konsekwencyi. Jakkolwiek zachwiała się wiara W. Księcia, wyznaczył przecież komisyę z Kuruty, Rożnieckiego, Haukego i Kosseckiego złożoną i tych trzech niby naczelników do indagacyi pociągnąć kazał. Chociaż stawiono oskarżonych przed komisyą znacznie przed południem, już Jarocki z Pu-

ławskim dobrze byli podchmieleni, za to Petrykowski był trzeźwy. Indagacya trwała parę godzin. Jarocki odpowiadał tylko na zapytania jenerała Hauke, uważając go za uczciwego człowieka, z innych albo podrwiwał, albo ich lżył dosadnemi słowy. Z odpowiedzi jego okazało się, że nie brał rzeczy na żarty i szczerze myślał o powstaniu. A gdy go Hauke zapytał: „czy prawda, iż nie chciał czekać na przybycie Chodźki z Paryża, ani na pomoc francuzką i że radził samym zaraz zaczynać?" „Tak jest!" zawołał, całkiem już wytrzeźwiony — „ale ty" zwracając się do Petrykowskiego, „mój panie jesteś szpieg, bo ja z nikim o tem, prócz ciebie niemówiłem — skoro tedy wie o tem policya, to ty sam jéj to doniosłeś. Przyznaję, że wszystko prawda, o co byłem pytany, ale Petrykowski mnie do tego wciągnął i namówił, a że on jest agentem policyi, ja więc jestem tylko jego narzędziem i ofiarą".

Tak otwarte wyznanie Jarockiego zrobiło wielkie wrażenie komisyi, oczy wszystkim się otworzyły, a Rożniecki, co chciał zasłonić się od jednego niebezpieczeństwa, spostrzegł, że mu inne zagraża, że ukartowana przezeń intryga wykryć się może, zwłaszcza że Jarockiego znano jako człowieka upartego, mocnego charakteru. Należało tedy nadać indagacyi całkiem odmienny obrót; ułagodzić uniesienie Jarockiego i całą sprawę do nieznaczności sprowadzić. Nie było to trudnem w pośród kolegów jednego charakteru i usposobienia. Komisya po zakończeniu śledztwa, udała się do Belwederu z raportem. Niewiadomo co on opiewał, to tylko pewna że Petrykowski i Puławski zaraz wypuszczeni zostali, a Jarocki dostał rozkaz zamieszkać przez pewien przeciąg czasu w Ostrołęce. Taki miała koniec intryga konspiracyjna Rożnieckiego, ale związkowym niezmierną ona przyniosła usługę. W. Książę, już i tak znudzony, ciągłemi doniesieniami policyi o terminach powstania nie sprawdzających się nigdy, po tak szczegółowych raportach, po zapowiedziach przybycia agentów francuzkich za tak niezawodne podanych, a niemniéj fałszywych, przestał całkowicie wierzyć w istnienie spisków i nic o nich słyszeć nie chciał. To też, gdy mu największe niebezpieczeństwo zagrozi i, gdy go o niem przestrzegać będą, nieuwierzy przestrzeżeniom i podczas nadchodzącéj burzy pozostanie spokojnym.

Ale prócz téj tak wielkiéj usługi, Rożniecki zmyśloną swoją konspiracyą i inne jeszcze wyświadczył związkowym dobrodziejstwa. Pułk 4. p. l. był w największych łaskach u W. Księcia. Dla tego też sprzysiężeni wcale nie wiedzieli, o ile na pułk ten liczyć mogą. Owa przylepiona na koszarach 4. pułku odezwa, o któréj wspomnie-

liśmy wyżéj, dała związkowym jasne wyobrażenie o jego sposobie myślenia. Gdy ta proklamacya postrzeżoną została, pułkownik Bogusławski zgromadził zaraz wszystkich oficerów, wyliczył wszystkie dobrodziejstwa, jakie ten pułk od W. Księcia odebrał i oświadczył, iż jest pewnym, że w całym pułku nie ma ani jednego coby podobnemi odezwami dał się uwieść. Lecz zadziwienie jego było wielkie, gdy na twarzach oficerów spostrzegł ironiczne uśmiechy. Rozgniewany żywemi słowy czynił oficerom wyrzuty, oni zaś odpowiadali że przedewszystkiem są Polakami i gotowi do wszystkich dla sprawy narodowéj poświęceń. Odtąd związkowi z pewnością na ten pułk liczyli. Co się zaś tyczy całego garnizonu stolicy, częste alarmy i ciągła gotowość do wystąpienia, w któréj utrzymywano wojsko, musiało naprowadzać żołnierza na szukanie w czemby być mogły tego przyczyny? Za czem każdy wyrobił sobie zdanie pomału, że przeciw ludowi bić się nie będzie i że ze swoimi trzymać musi. Gdyby bez żadnych przygotowań, w chwili rozruchu, uderzywszy w bęben kazano wystąpić, żołnierz przywykły do posłuszeństwa, a przyczyn nieświadomy, byłby niezawodnie stanął pod bronią i wszystkie rozkazy ściśle spełnił, lecz, domyśliwszy się z kim każą mu mieć do czynienia i kogo za nieprzyjaciela uważać, począł w piersiach swych uczucie, że sprawa ludu jest jego własną sprawą.

Rożniecki i wspólnicy dopięli jednak swego celu, wprawdzie zgubili swojego pana i mimowoli przyczynili się do powstania, ale deputacya wyznaczona nie skończyła swéj pracy i nikt nie wie ile Kuruta i inni ukradli pieniędzy z kasy kwaterunkowéj.

W Listopadzie rzeczy szybkim krokiem naprzód postępowały, pędzone nieprzepartą siłą konieczności. Wypadki tu snują się rączo jedne z drugich i pędzą do kresu. Brzemienność wywołuje zawsze rozwiązanie.

Między zajściami, które najbardziéj na bieg wypadków wpłynęły, w pierwszym rzędzie stoją przygotowania czynione przez cesarza Mikołaja do wojny przeciw Francyi, czyli raczéj reskrypt Ministra Sekretarza Stanu do Ministra Skarbu, polecający temuż przysposobienie odpowiednich sum na zmobilizowanie wojsk polskich i na opędzenie kosztów kampanii. Reskrypt tajemny nie mógł się długo ukrywać przed otwartemi oczami Warszawian. Nadzwyczajna czynność w biurach komisyi wojny, postawienie wojska na stopie wojennéj, skombinowane z bytnością feldmarszałka Dybicza w Warszawie i podróżą tegoż do Berlina, wiadomości nakoniec o ruchach wojsk rosyjskich, pokazywały każdemu co się święci. Wszystko to

od razu z elektryzowało umysły w Polsce, a przedewszystkiem w Warszawie. Lecz o ile wojna była pożądana, o tyle ta, którą teraz przedsiębrała Rosya, stawiała spiskowych w najdramatyczniejszem położeniu, jakie tylko historya świata przedstawić może. Iść na wojnę przeciwko Francyi? Podobne przypuszczenie odpychało powszechnie uczucie narodowe z największym wstrętem i z niewymowną energią. Nie iść znowu bez jawnego buntu, niepodobna. Rozpoczynać zatem powstanie? Wtedy będzie się miało natychmiast przeciw sobie wszystkie siły Rosyi już zmobilizowane i ciągnące właśnie na zachód. Czekać na rozpoczęcie o trzysta mil, na zachodzie, działań wojennych? Tym sposobem oddalano wprawdzie od siebie wszystkie rozporządzalne siły rosyjskie, ale zarazem pozbawiano się własnego wojska do zrobienia w kraju powstania.

Po długiem wahaniu się, postanowiono odłożyć powstanie do przyszłéj wiosny. Tymczasem przyszła inna okoliczność, która wszystko zmieniła.

Jeden z *gapiów spiskowych*, J. B. Ostrowski, jak go Mochnacki nazywa, wcześniéj niźli należało, wciągnął do sprzysiężenia studentów uniwersyteckich. Studenci są dobrzy do wszystkiego tylko nie do dochowania tajemnicy. Gruchnęły więc po całéj Warszawie szczegóły o zamiarach spiskowych. Zaraz też najgadatliwszych akademików schwytano i rozpoczęto badania. Wielomówni wyznali, co im było wiadomem, a ztąd powzięto wskazówki, po których policya jak po nici mogła była dojść do kłębka. W. Książę wyznaczył komisyą śledczą z jenerałów: Rożnieckiego, Rautenstraucha etc., pod prezydencyą jenerała Stanisława Potockiego. Od studentów zaczęto się dobierać i do podchorążych. Jeden z nich zażądał nawet posłuchania u W. Księcia i, o czem tylko wiedzieć mógł, powiedział. Aresztowano tedy Urbańskiego i samegoż Wysockiego. Lecz czy to, że indagacya była słabo prowadzona, czy też, co prawdopodobniejsza, że W. Książę Konstanty nie życzył sobie zguby swoich ulubieńców, niechcąc oraz w teraźniejszem usposobieniu umysłów tej sprawy rozgłaszać i wierność wojska którem sam dowodził w podejrzenie podawać, dość że kazał zawiesić dalsze śledzenie sprawy wśród wojska a Wysockiego i Urbańskiego wypuścić. Za to szkołę podchorążych rozkazał wziąść pod ściślejszy dozór, mianując jéj komendantem jenerała Trębickiego, zdatnego i pełnego energii oficera, który, niestety, to zaufanie, drogo późniéj opłacił.

Wykrycie związku i aresztowania rzuciły popłoch pomiędzy związkowych. Do zwiększenia go także przyczynił się niebawem sam

król polski, w sposób jemu właściwy. Po pierwszych aresztowaniach, zdał Wielki Książe Konstanty szczegółowy raport o całym stanie rzeczy. Cesarz Mikołaj popędliwy, nieprzyjaciel spisków i rewolucyi, przekonany, że Opatrzność dała mu przeznaczenie uskramiać je i utrzymywać świat w niezmiennym, a takim jak on go pojmował, porządku, odebrawszy raport W. Księcia, wpadł w gniew niepohamowany, a, niezważając na prawa i swobody konstytucyjne Królestwa i bez zasięgnienia zdania ministrów, wydał reskrypt, oddający W. K. Konstantemu władzę niczem nieograniczoną i prawo miecza, bez odwoływania się ani do sądów ani do niego samego. W. Książę trzymal to pełnomocnictwo w tajemnicy, nie wspominając o niem, o ile wiadomo, nikomu z Polaków prócz jednego prezesa rady administracyjnéj. Wszystko wiedzący Damazy Kożuchowski niepojętym sposobem dowiedział się i o tem. Gorący ten patryota, widząc, jakie niebezpieczeństwo tylu ludziom zagraża, udzielił nabytéj wiadomości Bronikowskiemu. Działo się to 28. Listopada z rana. Bronikowski tegoż samego dnia, zebrawszy u siebie: Wysockiego, Zaliwskiego, Urbańskiego, Nabielaka i Goszczyńskiego, zawiadomił ich o tem, czego się od Kożuchowskiego dowiedział. Zebrani porozumieli się w oka mgnieniu i termin najbliższy, to jest dzień jutrzejszy do powstania wyznaczyli. Ten pospiech w części, a przynajmniéj u niektórych, może i obawą o własne osoby wywołany, dostatecznie tłómaczy, dla czego do rozpoczęcia tak ogromnego przedsięwzięcia, tak mało materyalnego było przygotowania.

Gdy już nazajutrz powstanie rozpoczynać miano, nie pozostawało spiskowym nad kilkanaście godzin na ostatnie przygotowania; wszyscy więc minuty czasu nietracąc, rozbiegli się każdy za swojem. Sam Bronikowski podjął się uprzedzić Lelewela z wezwaniem od Wysockiego, by tenże jak to był przyrzekł, zniósł się z jenerałem Pacem i Władysławem Ostrowskim, aby w trzech zajęli się ustanowieniem rządu narodowego (czy zaś Lelewel dopełnił zobowiązania, delegowany oświadcza iż nie jest mu wiadomem). Wyszedłszy od Lelewela, Bronikowski pobiegł zawiadomić Machnickiego, który, jak wyżéj powiedziano, miał stanąć na czele pierwszego ruchu powstańców.

Tegoż jeszcze dnia, wieczorem, zebrali się główni związkowi w koszarach gwardyi, w mieszkaniu Bortkiewicza podporucznika 7 pułku piechoty, dla postanowienia ostatniego planu działania. Cztery główne punkta stanowiły przedmiot narady, a mianowicie: plan operacyi, pojmanie W. Księcia, opanowanie arsenału i rozbrojenie

wojsk rosyjskich. Rzeczy to, o ile ważne o tyle do wykonania trudne. Pod dowództwo Wysockiego oddano szkołę podchorążych, około 300 ludzi, z dodaniem sześciu kompani, grenadyerskich 1. i 3. s. p. i 6. p. l. Zadaniem Wysockiego było rozbrojenie trzech pułków kawaleryi gwardyi rosyjskiéj, których koszary znajdowały się w pobliżu Łazienek. Do pomocy jemu dodany został waleczny podporucznik Szlegel i dymisyonowany, śmiały i czynny, porucznik Dobrowolski. Nabielak, Trzaskowski i Goszczyński mieli sobie powierzony oddział *Belwederczyków*, złożony z dwóch podchorążych i kilkunastu cywilnych. Ci mieli napaść W. K. Konstantego w Belwederze, pojmać go, w bezpieczne miejsce uprowadzić i w niewoli zatrzymać. Na osobie Cesarzewicza żadnych innych, prócz odebrania wolności, dopuszczać się gwałtów nie miano i owszem obchodzić się z nim postanowiono z uszanowaniem. Batalion saperów, wsparty batalionem 4. p. p. l., powinien był napaść na przyległe koszary wołyńskiego pułku i konsystujący tamże pułk rosyjskiéj piechoty rozbić. Pułk gwardyi grenadyerów i kompanie 1. 3. i 7. p. p. l. przeznaczone zostały na rozbrojenie pułku gwardyi litewskiéj, który w tychże samych koszarach był umieszczony. Tę czynność miał sobie powierzoną Urbański, któremu do pomocy dodano Koźlakowskiego i Nowosielskiego. Zaliwski z 2. batalionem 4. p. p. l. i kompaniami grenadyerskiemi 5. i 8. p. p. l., miał zająć arsenał; Kiekiernicki z jedną kompanią 8. p. p. l, powinien był udać się na Pragę i magazyny prochu opanować, Kozłowski, Dunin, Żukowski, Kormański z Bronikowskim na czele, mieli wywołać poruszenie pośród mieszkańców stolicy. Centralnymi punktami miejskiego ruchu miały być: Stare i Nowe Miasto, Saski Dziedziniec i Grzybowskie, znakiem do rozpoczęcia powstania, zapalenie pewnego browaru na Solcu. Nadto powyznaczano oficerów, mających udać się do pułków w bliskości Warszawy konsystujących, z doniesieniem, że powstanie rozpoczęte i z wezwaniem, aby wojska dążyły z pomocą, a mianowicie do 1. pułku strzelców p. pod dowództwem Szembeka, do 1. liniowego pod Rybińskim i do 8. liniowego pod Skrzyneckim, gdyż na tych wyższych oficerów najwięcéj liczono. Taki plan ułożono i takie wydano rozporządzenia. Brakowało tylko jednéj, ale kapitalnéj rzeczy, to jest nie było pewności, czy na pokazanie się i rozkaz kilku podporuczników w armii prawie nieznanych, pułki całe bez rozkazów właściwych swoich dowódzców za broń uchwycą i rzucą się bez namysłu, w imię tak śmiałych przedsięwzięć. Niemniéj wątpliwem było, czy lud warszawski da się okrzykiem wywołać na ulice, nie będąc zgoła do tego

przygotowanym. Od ludu jak i od wojska żadnych nie miano zapewnień, żadnych rękojmi, prócz ślepéj do nich ufności. Tak więc los Polski dnia 28go wieczorem o godzinie 9téj ostatecznie postanowiony został. Żeby dać wyobrażenie, jak swobodna była myśl owéj młodzieży, która może ostatnie już promienie słońca ujrzeć miała, powiemy, iż po skończonéj naradzie, część téj młodzi poszła na bal staréj resursy i hucznie bawiła się, pląsała. Na owym balu pułkownik Kicki dowiedział się od jednego ze spiskowych o wielkiem dziele i zawołał: „pistolety i pałasz są u mnie gotowe, masz moją rękę, do was należę, jestem wasz aż do śmierci!“ i słowa dotrzymał.

Teraz rzućmy okiem na stan i siły Rosyi i naszego kraju, abyśmy widzieli, wśród jakich okoliczności zaczęto powstanie i jakie mogły być nadzieje powodzenia.

Mochnacki, aby dowieść rzeczy, która dowiedzioną być nie może, aby okazać, że powstanie w dobrym czasie zrobione było, poświęcił prawdę zwaną dowodzeniem i dowolną liczbę wojsk moskiewskich podał. Dla wykrycia mylności twierdzeń Mochnackiego, chcemy oprzeć nasze podania na urzędowych raportach moskiewskich.

Zaraz po odebranéj wiadomości w Petersburgu o powstaniu w Warszawie, armia rosyjska odebrała rozkaz pochodu ku granicom; w dwa miesiące znajdowała się skoncentrowana nad granicami Królestwa i kiedy dnia 6 Lutego do nas wkraczała, podług urzędowego raportu siły jéj wynosiły 118,111 ludzi. Za nią późniéj w parę tygodni nadciągnął oddzielny korpus gwardyi pod rozkazami W. ks. Michała 24,000 głów liczący, a jeszcze trochę późniéj, korpus Pahlena II., silny 9,000, a więc armia rosyjska, która z początkiem wojny naszła Królestwo, wynosiła 151,611 ludzi. Prócz tego, także podług urzędowych raportów przez Szmitta podanych, na Litwie i Żmudzi, w Brześciu, Białymstoku, Kownie, Grodnie, Wilnie i Mińsku pozostawionem było 35,000 wojska dla utrzymania kraju w spokojności, w ziemiach zaś ruskich znajdowały się, lub nadciągały wojska jenerałów Dawydowa i Kajsarowa z korpusu III. jako też Rüdiger z IV. korpusem jazdy i Roth z V. korpusem, w ogóle także 35,000 żołnierza liczące. A więc wojska rosyjskie, które wkroczyły do Królestwa i zajmowały prowincye polskie, wynosiły 222,611 ludzi.

Armia moskiewska ucierpiała wprawdzie w wojnach poprzednio prowadzonych, ale straty jéj były już wynagrodzone przez nakazane nowe pobory, szczególniéj w roku 1829, w którym podwójny rekrut pobrany został. Może nie liczyła 500,000, jak ją Aleksander w spu-

ściśnie zostawił, ale pewno do 400,000 dochodziła i tem samem 200,000 na wojnę polską wyprowadzonych być mogło. Na dowód twierdzenia naszego dodamy jeszcze, że Mikołaj proponując Austryi i Prusom koalicyą przeciw lipcowéj Francyi, armią 200,000 ku temu dać ofiarował. Miała więc jeszcze Rosya armią i liczną i dobrze zaopatrzoną.

Przejdźmy teraz do Polski, poznajmy jéj stan, siłę i zamożność.

Z ułomku niegdyś potężnego państwa zostało utworzone Królestwo Polskie. Ono powstanie zrobiło, a dopiero późniéj przyłączyli się doń bracia ziem zaniemeńskich i zabużańskich, do caratu wcielonych. Ponieważ Królestwo powstanie podniosło, ono istotnie głównie je prowadzić będzie, na niem wszystko polega, przeto je naprzód poznać potrzebujemy.

Królestwo kongresowe składa się z obszerności kraju 2,270 mil kwadr., na 8 województw podzielonych. Nawet dawna i stara Polska pod względem wojennym, strategicznym dobrych granic nie posiadała. Kraj płaski, otwarty, od natury bardzo mało ku obronie uposażony, do tego jeszcze przez mylną politykę położenie jego pod względem wojennym pogorszone zostało. Kraje nad brzegami Baltyku położone, zakonowi rycerskiemu niemieckiemu ustąpione zostały i ów zakon, wkrótce z poddanego na hołdownika, a z hołdownika na nieprzyjaciela przeszedłszy, ujścia dwóch naszych największych rzek i brzegi morza w swojem posiadaniu zatrzymał. Gospodarstwo zaś nasze nie wiele ku obronie przysporzyło. Dawne kasztele, czyli zamki, dzieła rządności Piastów, zmianą sposobu prowadzenia wojny jako nieużyteczne runęły, upadły, w ich miejsce nic przysposobionego nie było. Jeżeli zaś dawna Polska była uboga w mocne i obronne pozycye, tembardziéj ubogim być musiał ten ułamek, z owego ogromu stworzony. Trochę lasów i jeden punkt strategiczny przez zbieg trzech rzek utworzony, oto całe bogactwo, kraj przeto trudny do bronienia łatwy zaś do opanowania przez nieprzyjaciela i do utrzymania w posłuszeństwie. Dwie twierdze Królestwo posiadało. Jedna z natury swojéj mała i, nigdy do pierwszego rzędu twierdz się nie kwalifikująca, tem samem mniéj ważna w operacyach wojennych być musi; druga, wielce ważny punkt pod względem strategicznym, lecz dla tego właśnie, że była ważnym punktem, W. Książę ją w zaniedbaniu zupełnem utrzymywać kazał. Nadto ten kawał ziemi, co się Królestwem kongresowem nazywał, jest to środek, centrum, serce dawnéj Polski, tem samem przez podział na Polsce dokonany, na około zamknięty został, oddzielony od morza i od wszystkich krajów

i narodów, coby dla niego jakiekolwiek sympatye mieć mogły. Można powiedzieć, że królestwo było rodzajem twierdzy na okół zamkniętéj, któréj nawet powietrza odmówić można było. Ludność królestwa wynosiła 4,128,289, w tem żydów 384,263, protestantów, mahometanów, starowierców itd. 132,217, Greków i unitów 239,658, reszta kościoła rzymsko-katolickiego. Ludność, wyjąwszy żydów, jednorodna, tych samych myśli, tych samych uczuć, nawet można powiedzieć, tych samych pojęć politycznych. Żydzi, mimo całéj obrony i pochwał, jakie wojewodzie Ostrowskiemu podobało się za nimi napisać, w ogólności byli dla powstania wielce niechętni i nieżyczliwi. Są oni dla Polski zawsze i pod każdym względem rakiem toczącym ją, a tem bardziéj w powstaniu być nim musieli. Powstanie tylko wielkiem męztwem i poświęceniem utrzymać się i żyć mogło, żyd zaś z natury tchórz i brudny materyalista, jedynie człowiek pieniędzy, z tym trzyma, którego ma za mocniejszego i gdzie więcéj zyskać może. Ponieważ Moskali za takich mieli, więc i życzliwsi dla nich byli, dla powstania zaś byli raczéj ciężarem niż użytkiem.

Prowincye polskie do caratu wcielone inny pod względem strategicznym obraz przedstawiają. Nie będziemy jednak tutaj rozciągać się nad ich opisaniem, bo nie były one teatrem wielkich ruchów wojennych i prócz tego, gdy będziemy mówić o działaniach wojennych w tych ziemiach odbytych, zaraz każdéj miejscowości opis podamy. Powiemy tylko ogólnie, że prowincye te, z natury swojéj dzieląc się na północne i południowe, tem samem i zupełnie inne położenie topograficzne mają. Litwa pokryta jest niebotycznymi, prawie nieprzebytymi lasami, bogata w rzeki, jeziora i wody, wielkie ma obszary bagien i błot, tem samem pod względem militarnym ma silną pozycyą, szczególniéj do wojny obronnéj i partyzanckiéj jest odpowiednią. Błota pińskie, kraj nad Prypecią, jako też Żmudź są wyborne pozycye do wojen obronnych i partyzanckich; przeciwnie ziemie ruskie, prowincye południowe mają mało lasów, mało wód, są to niezmierne błonia, nieprzejrzane płaszczyzny, przestrzenie okiem niezmierzone. Zdaje się, jakby sama natura do wielkich wojen, do wielkich bitew, do wielkich zagonów, szczególniéj jazdy, je przeznaczyła, i kto wie, czy na nich kiedyś los Słowiańszczyzny a może i Europy rozstrzygać się nie będzie? Prowincye te około 10 tysięcy mil kwadr. zawierają, a około 9 milionów ludności liczą. W ludności jest większa różność plemienna jak w Królestwie. Tutaj jest Polak, Litwin, Rusin, Niemiec, Łotysz, Czud, Fińczyk, Kozak

i wielce liczny żyd. Jest także różnica w kulturze. Wszędzie ta sama miłość ojczyzny, wszędzie te same uczucia niepodległości i wyswobodzenia się z pod jarzma obcego, ale zachodzi różnica co do cywilizacyi, co do usposobień i pojęć politycznych i społecznych. Królestwo zostawało wciąż pod rządem, gdzie prawa panowały, cywilizacya szanowana była, najprzód pod rządem pruskim, rządem prawa, porządku i cywilizacyi, później utworzone zostało W. Księstwo Warszawskie i Królestwo. Kodeks Napoleona zaprowadzony, konstytucya nadana i Polacy sami się rządzili. Znikło poddaństwo, wszyscy byli równi w obliczu prawa, stany zrównały się, pojęcia polityczne rozszerzyły się, duch narodowy silnie rozwinął się i pod każdym względem wielki postęp uczynił. Przeciwnie, prowincye polskie dostały się pod rząd despotyczny, nieoświecony, gdzie nie prawa, lecz wola cara panowała, gdzie nie zasady polityczne, lecz dowolność, wykręt i przekupstwo formę rządu stanowiły, gdzie nie było istotnéj kultury i cywilizacyi, lecz tylko pozorny polor panował. Usiłowania księcia Czartoryskiego i Czackiego stały tam jako wyjątek, a więc Polak nic nie miał tu do nauczenia się, do zyskania i owszem samo złe mógł nabyć. Przykład zawsze jest z góry i często ma naśladownictwo. Prócz tego, tam jeszcze poddaństwo panowało, nawet niewola istniała. Lud na klasy był podzielony, przeto ogólnego życia narodowego, ogólnéj myśli politycznéj być nie mogło. Było, jak rzekliśmy, uczucie narodowe, był instynkt zrzucenia jarzma co tak boleśnie tłoczyło, ale nie było ogólnego przekonania politycznego, nie było życia politycznego, jakie już mieszkańcy Królestwa posiadali.

Gleba Królestwa kongresowego nie jest bogata; w ogólności natura nie była hojna dla téj części Polski. Pokój kilkoletni podniósł przemysł, fabryki wznosiły się i one na rolnictwo, główne bogactwo krajowe wpłynęły. Stan kraju był zamożny i pomyślny, skarb publiczny był dobrze urządzony i zasobny. Prowincye polskie mniéj zrobiły postępu w zawodzie przemysłowym, lecz rolnictwo w nich zakwitnęło i błogie skutki pokoju wszędzie czuć się dawały. Nie miały one żadnego oddzielnego politycznego bytu, tem samem i skarbu publicznego nie posiadały, przeto dwom częściom Polski, które do walki z carem stanąć miały, brakować będzie najgłówniejszego środka do prowadzenia wojny, to jest pieniędzy, boć wiadomem jest, co dawne aksioma niesie, że do wojny trzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

Rząd dobry i odpowiedni jest najpierwszą, najgłówniejszą rzeczą w kierunku spraw narodowych. Carat Moskwy miał swój

rząd pewny i ustalony. Królestwo Polskie miało także swój rząd przed powstanièm, ale ten rząd z godziną powstania przez samą naturę rzeczy pozostać nie mógł, ustać musiał i inny trzeba było wybrać i ustanowić. Gdyby to ustanowienie nawet najszczęśliwiéj uskutecznionem zostało, to zawsze wiele straconego być musiało, bo czas upływa, bo nowość rzeczy i położenia następuje, bo trzeba przebiegać koleje owego ustanowienia i możności działania i rządzenia, tymczasem wypadki i okoliczności spieszą. Historya te prawdy poświadcza. A cóż dopiero powiedzieć, jeżeli w formie rządu, lub w wyborze osób błędy lub nietrafności popełnione zostaną, natenczas wiele musi być zmarnowanego, wiele sparaliżowanego, wiele zepsutego, i tak na nieszczęście będzie z rządami naszego powstania. Pod tym względem przebiegniemy wielce niefortunne koleje i dla tego wiele będzie opuszczonego, wiele zepsutego.

Co do wojska, poniżéj przy rozpoczęciu wojny, pod każdym względem, jako też o zbrojeniu obszernie mówić będziemy, tutaj tylko o liczbie jego napomkniemy. I pod tym względem wiele błędnych podań rozszerzonych zostało. Armia polska powinna była podług prawa wynosić 30,000, w chwili jednak kiedy powstanie zrobione było liczyła tylko 27,560 głów. Zmniejszenie to pochodziło częścią z rocznego ubytku przez śmierć, kary wymierzone i dezercye, częścią, iż pułkownicy dla powiększenia sobie dochodów przywykli byli, jak tylko regimenta opuszczały obóz jesienny, wszystkim tym żołnierzom, co już lata wysłużyli, zaraz dymisyą udzielać. Armia ta była pod względem wojennym świeża, nowa, wojny nie znała, wyjąwszy wyższych oficerów, lecz jak najlepiéj wymusztrowana, we wszystkich obrotach wyćwiczona, pełna zapału, męztwa i najlepszego ducha. O nowych zaciągach, o nowo utworzonych wojskach nie mówimy, bo tych jeszcze nie było, jeszcze one nie istniały, dopiero wywołane i sformowane być miały, a więc w ten obrachunek, o którym teraz mówimy, wchodzić nie mogly, a gdyby na chwilę i nową formacyą policzyć, to łatwo przewidzieć, o ile Rosya przewyższać nas musiała, bo i ludność jéj tyle razy większa była i szczególniéj miała wszystko co do formacyi jest potrzebnem. Miała zasobne komory, miała sukno, mundury, miała broń i uzbrojenie, miała amunicyą, kiedy nam wszystkiego brakowało, my nic nie mieliśmy. U Moskali tylko brać z magazynów trzeba było, my zaś wszystko stwarzać musieliśmy.

Oto jest stan, zasobność Moskwy i Polski, oto rachunek obydwóch krajów, kiedy do broni wziąć się miały. Z tego rachunku okazuje się, iż wszystkie korzyści, wszystkie wyższości były po stronie

Moskwy. Czyliż więc można twierdzić, jak to Mochnacki czyni, iż powstanie było zrobione w najwłaściwszym czasie, wśród najlepszych położeń i widoków, iż wszystkie korzyści były na naszéj stronie i że udać się ono powinno było?

Na drodze ścisłego obrachowania, na drodze sił fizycznych i środków materyalnych nic nie było, coby na naszą korzyść mówić miało więcéj nawet powiemy, że na téj drodze nigdy nasza góra, nasza przewaga miejsca mieć nie może. My na drodze materyalnéj Caratowi sprostać nie mogliśmy i nie możemy. Jeżeli więc możemy mieć wyższość i istotnie ją mamy, to jedynie po stronie moralnéj. Niezachwiana miłość ojczyzny, wiara w jéj odrodzenie, waleczność, honor, poświęcenie, oto nasze wyższe strony i one nam jedynie wyższość dać mogą. One nam w nierównych walkach i wojnach bezowocną przewagę zapewniły, one losy nasze ważyły, one na polach Grochowa i Ostrołęki cuda spełniły, one więc kształćmy i uprawiajmy, bo w nich tylko nasza nadzieja i nasza przyszłość spoczywa.

Zaczynaliśmy walkę nierówną i pełną niebezpieczeństwa, walkę rozpaczy, może nawet konieczności, ale nie nadziei i zwycięztwa. Kto wie czyli w księgach przeznaczenia nie było zapisanem, iż my tylko ją zacząć mieliśmy, aby inni, nasi następcy kiedyś po długich kolejach i przemianach z chwałą jéj dokonali.

Zobaczmy jeszcze czyli powstanie było zrobione we właściwym czasie pod względem dyplomatyczno-politycznym, pod względem stósunków z ościennemi państwami i rządami.

Ks. Czartoryski w jednem miejscu powiedział, iż nasze powstanie pod względem stósunków zagranicznych było za późno lub zawcześnie spełnione. Myśl ta na pozór paradoksalna, w istocie jest prawdziwa i my ją zupełnie podzielamy. Gdyby dyplomacyą i polityką rządów, moralność i sprawiedliwość kierowały, natenczas każde nasze powstanie byłoby we właściwéj chwili dokonane i powinnoby mieć sympatyą i pomoc wszystkich, bo nasza sprawa jest najsprawiedliwsza i najświętsza. Lecz na nieszczęście, jeszcze rządami i ich polityką nie ścisła moralność i nie prawo kierują. Może ten dzień, ta chwila nadejdzie, spodziewajmy się, bo mamy prawo do tego, ale dzisiaj jeszcze tego nie ma, dzisiaj interes jest zasadą i celem, a siła fizyczna prawem.

Po ostatniéj wojnie, po ostatniéj koalicyi przeciw Napoleonowi, temu ukoronowanemu plebejuszowi, temu zbrojnemu reprezentantowi nowego świata, mocarze Europy zwycięzcami zostali, spełnili restauracyą dawnego porządku rzeczy i zdawało się im, że rewolucya

zniszczona, duch rewolucyjny poniżony i restauracya panować będzie. Gdybyśmy byli wśród téj restauracyi zrobili powstanie i to powstanie o niepodległość i byt ojczyzny, daleko od wszelkich myśli i dążności rewolucyjnych i społecznych, i gdybyśmy je byli jeszcze zrobili wśród wypadków i okoliczności korzystnych, jak np. kiedy Rosya wojnę turecką prowadziła i pierwsza kampania nieszczęśliwie jéj poszła, wtenczas była pora dobra, właściwa, bo wtenczas nasze powstanie nie byłoby miało żadnego znaczenia, żadnéj cechy rewolucyjnéj, tem samem nie byłoby strasznem, nie byłoby upiorem dla rządów i tronów, mogłoby było dla poniżenia Rosyi, która się przemożną i straszną stawała, dworów obcych przychylność i życzliwość pozyskać.

Zamiast tego, sztandar powstawia został podniesiony po rewolucyi lipcowéj, wtenczas kiedy Karol X. tron utracił, z Francyi był wypędzony, a duch rewolucyi po całéj Europie znów silnie powionął i Belgia już za tym przykładem poszła. Znów trony zachwiały się, króle się zatrwożyli i cały stan polityczny inne kształty i postacie przybrał. Rosya stawała się znów potrzebną dla wszystkich rządów i ręce przyjaźni do niéj wyciągano. Nasze powstanie w tym czasie podniesione, acz było tylko powstaniem politycznem, narodowem, jednakże od wszystkich za rewolucyjne ogłoszone zostało, za dalsze następstwo rewolucyi francuzkiéj uważane i jako skutek jéj żądania pojmowane. Wszelkie w tym względzie przedstawienia, wyjaśnienia i tłómaczenia dawane, były nadaremne, wszystkie przytaczane dowody, były bez skutku. Ani wypuszczenie W. Księcia Konstantego, ani ustanowienie dyktatury, ani manifest sejmowy inaczéj przekonać Europy nie zdołały. W Wiedniu i Berlinie, od początku miano nas za rewolucyonistów, nawet za Jakóbinów, a powołanie do rządu Lelewela reszty dokonało. On był uważany przez całą zagranicę za drugiego Robespiera i odtąd wszelkie starania były nadaremne. Poniżéj, gdy o naszych stósunkach zagranicznych mówić będziemy, dowody na to przytoczymy.

Z tych powodów, powstanie nasze było, jak wyżéj powiedzieliśmy, za późne. Jeżeli zaś było zapóźne, również było i za wczesne, a tego przedmiotu powyżéj mówiąc o naradach związkowych, dotknęliśmy. Koalicya przeciw Francyi lipcowéj, dla przyprowadzenia dawnego porządku legitymizmu już była zawiązana, Prusy na żądanie Moskwy już się do niéj przychyliły, z Austryą szła czynna negocyacya, wojska rosyjskie już były na stopie wojennéj postawione i zbierały się i na wiosnę byłaby kampania rozpoczęta. Dowody na to na-

wet w papierach W. Księcia i ministra skarbu, aż nadto przekonywające, znalezione zostały. Wszelkie przeto przeciwne Mochnackiego twierdzenia są czcze, słowa to, nie tylko bez żadnych unaocznień, ale przeciwne najautentyczniejszym dowodom, a zresztą koalicya przeciwko Ludwikowi Filipowi przez całe jego panowanie wciąż trwała, trzy gabinety północne mimo usług, jakie im oddał, ciągle były mu nieprzyjazne, a w r. 1840 traktat dnia 15 Lipca zawarty w sprawie Wschodu aż nadto okoliczność tę stwierdził. Wśród podobnego położenia rzeczy, wśród podobnéj wielkiéj gotującéj się koalicyi i wojny, zdrowy rozsądek, a tembardziéj dobre wyrachowanie nakazywały nieprędzéj spełnić powstanie, aż dopiero wtenczas, kiedyby wojna rozpoczętą została. Wtenczas Francya była koniecznym naszym aliantem, okoliczności i wypadki mogły przeważyć ją na naszą stronę i dzieło mogło się udać. Przeciwnie, zaczynając wcześniéj, przed rozpoczęciem wojny, my cały ciężar ponieść i zgnieceni być musieliśmy. Francyą uratowaliśmy, ale sami upadliśmy. Powstanie więc nasze było zarazem za późne i za wczesne.

ROZDZIAŁ VIII.

Noc 29 Listopada. — Zrobiony plan nie udaje się, albo też udaje się tylko w małéj części. — Napad na Belweder. — Ocalenie się W. Księcia — Wystąpienie szkoły podchorążych — Czyny jéj na Solcu, cofanie się do miasta, waleczna obrona przed przeważającemi siłami rosyjskiemi. — Ruchy w koszarach aleksandryjskich i wołyńskich. — Mordy. — Zdobycie arsenału. — Lud do działu przystępuje. — Obie strony walczące nie wiedząc jak postąpić, bezczynnie pozostają. — Przyczyny, które spowodowały chwiejność powstania i błędy popełnione przez jego inicyatorów.

Dzień 29. Listopada był chmurny i zimny. W mieście głucha cichość, smutno i posępnie, jakby przeczuwano tę burzę, która tyle krwi i łez kosztować miała.

Nabielak, który, jak wiadomo, wziął na siebie belwederską wyprawę, poszedł najprzód modlić się do kościoła Karmelitów bosych, a potem odebrał przysięgę od 32 spiskowych, którzy z nim do wyprawy należeć mieli. Krótki dzień jesienny niknął szybko, zbliżała się chwila stanowcza. W. Książę Konstanty ostrzeżony od dawna o zamierzonem powstaniu, miał wszystko w pogotowiu do jego pokonania. Wojsku naznaczył w razie alarmu trzy główne punkta zborne, to jest: Belweder, Saski Plac i Arsenał. Ponieważ dobrze o tem związkowi wiedzieli, punkta te stały się dla nich najważniejszymi. Belweder, letnie mieszkanie W. Księcia, stoi na wzgórzu, od południowéj strony Warzzawy. Ze środka miasta droga do niego prowadzi przez Nowy Świat, Plac Aleksandryjski i Aleje. Za pałacem stoczysty, pełen wdzięku park, łączy się z rozkosznym gajem Łazienkowskim, ulubioną niegdyś przechadzką nieszczęśliwego Stanisława Augusta. Tuż za łazienkowskim pałacem jest owa oficyna, o któréj mówiliśmy, gdzie się mieściła szkoła podchorążych. W tylę

pałacu ogród obszerny, posępnéj piękności, a na jego krańcu, ku północy, most kamienny, z konnym posągiem Jana III. Od mostu, do miasta prowadzą dwie drogi: jedna na prawo, po nad Wisłą, dolną nazwana, wiedzie ku dolnéj części miasta, mianowicie na Solec, przedmieście, zamieszkałe po większéj części przez uboższą i wyrobniczą klasę ludności. Na téj drodze stoją dwa gmachy koszarne, przeznaczone na pomieszczenie kawaleryi gwardyi rosyjskiéj. Droga na lewo, górną zwana, biegnie po nad wzgórza Ujazdowskie, około okazałego gmachu lazaretu wojskowego, Wiejskiéj Kawy, koszar Radziwiłłowskich i, niedaleko placu Aleksandryjskiego do miasta wchodzi. Cała ta część południowa leży poniekąd po za miastem i zajmuje $^1/_6$ mili kwadratowéj.

Pałac Saski wziął imię od królów z dynastyi saskiéj. Sami go oni wystawili, a było to ich letnie mieszkanie. Leży w samym środku miasta, gdzie się Nowy Świat zbiega z Krakowskiem Przedmieściem [1]). Jest to najpiękniejsza część miasta. W tyłach Saskiego pałacu obszerny i piękny ogród, ulubione miejsce publicznych przechadzek. Po za ogrodem koszary zwane Mirowskie dla jazdy, piękne, obszerne, cały ciąg ulicy po obydwóch stronach zajmujące, przez pułk gwardyi konnych strzelców zajmowane. Przed pałacem z frontu niegdyś wielki dziedziniec pałacowy, teraz plac ćwiczeń wojskowych, świadek dziwactw, brutalstwa i popędliwości W. Ks. Konstantego.

Arsenał, skład broni, wielki, czworoboczny gmach, gruntownie zbudowany, łatwy do obrony, trudny do zdobycia, położony więcéj w północnéj części miasta przy końcu ulicy Długą nazwanéj, dotyka tyłami ogrodu Krasińskich. Niedaleko od arsenału, przy ulicy Dzikiej, koszary pułku gwardyi wołyńskiéj, przy Zakroczymskiéj koszary przez 4. p. p. l. zajmowane, a przy placu parady, koszary saperów położone.

Wojska rosyjskiego było w Warszawie: trzy pułki jazdy, to jest wołyński kirasyerów, ułanów W. Księcia, grodzieński huzarów, i dwa pułki piechoty: litewski i wołyński, w ogóle około 7000 ludzi. Artylerya nie znajdowała się w Warszawie, tylko w pobliskich miasteczkach. Pierwsza pod Korfem w Górze, konna pod Gerstenzwejgiem w Skierniewicach. Jazda rosyjska była tedy najbliżéj Belwe-

---

[1]) I teraz i w 1830 r. Nowy Świat zaczynał się dopiero od domu Staszica, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Saski więc Plac liczył się więc zawsze do Krakowskiego Przedmieścia. (P. W.)

deru i najprzód na pomoc przybyć mogła, oddział jéj nawet, zwykłą straż stanowiący, stał ciągle w Łazienkach.

Szósta godzina wieczorem naznaczona została na rozpoczęcie ruchów, do których miano dać hasło podpaleniem dwóch budowli, jednéj na Solcu, drugiéj na przeciwnym krańcu miasta, na Nowolipiu. Łuna pożarów miała oznajmić spiskowym, że na przeznaczone stanowiska spieszyć należy z koszar, kwater, głównych wart, z każdego miejsca, gdzieby tylko znajdować się mogli, rzucając się niespodzianie na wojska rosyjskie, rozbrajać je, do niewoli zabierać, a potem dążyć na miejsce ogólnego zebrania.

Podchorąży Tylski miał podpalić browar na Solcu. Z rana rzucona była umyślnie wieść między żołnierzy, że dnia tego Wielki Książę wielki alarm uderzyć każe, trzeba więc aby wszyscy już o czwartéj byli w koszarach i mieli broń gotową.

Wieczorem związkowi cywilni, co najpierwsi na Belweder uderzyć mieli, po dwóch, po trzech ubocznemi ulicami, pieszo lub dorożkami przesuwali się do gaju łazienkowskiego, na most Sobieskiego, gdzie zebrać się należało. Miało ich być trzydziestu dwóch, lecz nie wszyscy dopisali, niektórzy wcale z domów nie wyszli, inni, przypadkiem czy naumyślnie błąkając się po parku, na punkt zborny trafić nie mogli, dość, że ich przyszło czternastu. Natomiast z pięciu dodanych cywilnym podchorążych, żaden drogi nie zmylił i wszyscy stawili się jak jeden.

Noc była jasna, księżyc oświecał cały horyzont, tysiące gwiazd jaśniało, przez ogołocone z liści drzewa widać było z jednéj strony Belweder, z drugiéj posąg Sobieskiego.

Związkowi, nie mogąc długo bez obudzenia podejrzeń razem się trzymać na moście, rozpierzchli się po gaju, czekając wiadomego hasła, łuny gorejących budowli, mającéj pokazać się dla nich z bliskiego Solca. Lecz tutaj zaszedł wielki brak przezorności, czy też wielkie niedbalstwo. Naczelnicy związku nie stósowali się ściśle do czasu, który sami wyznaczyli i na oznaczoną godzinę nie byli na swoich stanowiskach, co cały ruch sparaliżować mogło. Czyli to, że Wysocki zapomniał wezwać Sztolcmana, porucznika artyleryi i adjunkta w dyrekcyi młyna prochowego, aby materyałów palnych ku zapaleniu budowli dostarczył, czyli też ten zaniedbał ich przysłać, dość że ich nie było i ogień po kilka razy podkładany, zająć się nie chciał. Podchorążowie, którzy byli do zapalenia młyna przeznaczeni, na pół godziny przed szóstą już wzięli się do rzeczy, ale budowla na podpalenie przeznaczona, była zbutwiała, trudna do zapalenia, a materyałów palnych, jak rzekliśmy, ku temu brakowało.

Podchorążowie więc musieli użyć słomy. Słoma źle się przydaje do takiego celu i, gdy jéj mało, pali się za prędko, gdy za dużo sama się dusi. Ogień więc wszczynał się dwa razy i gasnął, i dopiero trzeci raz podłożony zapalił budynek, lecz stary browar palił się leniwo i pożar łatwo mógł być ugaszony, a co gorsza nie dawał wielkiéj łuny, któraby mogła z daleka być spostrzeżoną.

Służba ogniowa za W. Księcia dobrze urządzona, miała straże i warty ogniowe z wojska złożone, w razie ukazania się pożaru udawać się na miejsce natychmiast obowiązane. — Samemu Wielkiemu Księciu należało zdawać raport bezzwłocznie i sam też lubił znajdować się, gdy pożar gaszono. Gdy więc teraz ogień się ukazał, dano po koszarach znak alarmu ogniowego i widać było ruch, straże konne pod bronią, posyłki cwałujące z Belwederu i do Belwederu, i policyantów snujących się gęsto. Wszystko to wystawiało zebranych w gaju Łazienkowskim spiskowych na największe niebezpieczeństwo, mogli bowiem, nic nie sprawiwszy, wpaść w ręce policyi. Pół godziny trwał alarm i bieganina, lecz gdy pożar ugaszono, nastała cichość. Atoli położenie nie polepszyło się wcale, bo już znak jednoczesnego powstania dany być nie mógł, jedność działania stała się uniemożebnioną i wiele czasu stracono. Wybiła szósta, potem i siódma godzina, naczelników nie było, tylko Nabielak ze swoimi był na miejscu. Bardzo łatwo sobie wystawić, co się w ciągu tego śmiertelnego oczekiwania działo w tych młodych duszach. Kiedy Nabielak zebrał swoich towarzyszy na nowo, a było ich z nim licząc tylko ośmnastu; szczupły ale mężny ten zastęp, podzielił się na dwa oddziały. Pierwszy liczniejszy, gdyż trudniejsze miał zadanie, składali: Ludwik Nabielak, podchorążowie Kobylański i Trzaskowski, Seweryn Goszczyński, Stanisław Poniński, Paszkiewicz, Koch, Nikodem Rupniewski, Zenon Niemojewski, Ludwik Orpiszewski, Ludwik Jankowski, Walenty Nasiorowski, Waleryan Rottermund, Edward Trzciński i Walenty Wilkoński. Do drugiego należeli: Seweryn Cichowski, Aleksander Świętosławski, Walenty Krosnowski, Antoni Kosiński i Leonard Rettel. Pierwszy oddział miał uderzyć na Belweder z przodu i zająć go, drugi zaś pozostać w tyle pałacu, od strony parku, czuwać nad bezpieczeństwem kolumny uderzającéj z przodu i pochwycić W. Księcia, w razie gdyby tenże, zdoławszy ujść z Belwederu, tędy miał się ratować ucieczką. Szczupłe ale odważne hufce ruszyły żwawo na swoje przeznaczenie.

W. Książę spędził ten dzień zwyczajnym trybem. Na dziedzińcu Saskim odbył tak zwaną paradę jak zwykle, dawał audyencye, potem

siadł do obiadu, po którym, jak codziennie, zwyczajem rosyjskim udał się na poobiedni spoczynek, nie przeczuwając wcale, co go dzisiaj czekało.

W Belwederze były tylko nieliczne zwyczajne straże, a nadto w dniu tym, gdy kilka większych wieczorów dawano w mieście, jenerałowie, adjutanci i wyżsi urzędnicy, wieczorem asystujący W. Księciu, wcześniéj niż zwykle opuścili Belweder. Pozostał tylko wice-prezydent miasta, Lubowidzki, aby po przebudzeniu W. Księcia złożyć mu wieczorny raport policyjny, dnia tego ważniejszy niż kiedykolwiek i generał Gendre, któremu miało być udzielone w wieczór posłuchanie. Zresztą wszystko spokojnie i cicho.

Kiedy związkowi przez gaj Łazienkowski do Belwederu spieszyli, Wysocki biegł do szkoły podchorążych, a wszedłszy do głównéj sali, dobył szpady i silnym głosem zawołał: „Do broni bracia! godzina zemsty wybiła, dzisiaj musimy zwyciężyć lub umrzeć!“ Podchorążowie, krzyknąwszy „do broni,“ aż ściany od okrzyku zadrżały, rzucili się do oręża, rozchwytali ładunki ostre, przez Szlegla przyniesione i w mgnieniu oka wszyscy byli gotowi. Było ich razem stu sześćdziesięciu. Gdy opuszczali salę, Wysocki pożegnał podchorążych rosyjskich uprzejmie, mówiąc: „Nie wasza sprawa, panowie, pozostańcie spokojni i liczcie na nasze przyjazne uczucia.“ Ci zadziwieni, częścią zostali na miejscu, częścią wychodzili z naszymi, późniéj dopiero opamiętawszy się, odłączali się od nich, a jeden tylko domyśliwszy się, o co rzecz idzie, wyskoczył przez okno, wsiadł do nadybanéj przypadkiem dorożki i pognał do swego pułku. Pułkiem tym był pułk pieszy gwardyi wołyńskiéj. Wysocki rycerską młodzież prowadził ku Solcowi, gdzie jazda rosyjska obozowała, aby ją niespodzianie napaść i rozbroić. Przeciągając koło Ujazdowskiego lazaretu, kazał dać kilka strzałów, na znak tak belwederskiéj wyprawie, iż on już dzieło rozpoczął, jako też kompaniom strzeleckim, które z nim połączyć się miały.

Oddział belwederski, z czoła postępujący, dosięgał właśnie pałacu, kiedy te strzały usłyszał, przyspieszył więc kroku i z krzykiem wbiegł na dziedziniec. Na dziedzińcu spokojnie, nie widać straży, nic nie słychać, służba tylko pałacowa na nim się znajdująca, schroniła się do Belwederu i podwoje z hałasem za sobą zawarła. Trzaskowski, nie tracąc czasu, rzuca się ku drzwiom ze swoimi i kolbami wysadzić je usiłuje. Powstaje huk i łoskot, tłuką się szyby, pękają drzwi, spiskowi już są na schodach, już przebiegają jedna po drugiéj komnaty, nigdzie żywéj duszy, nigdzie oporu, nigdzie W. Księcia nieznajdując. Dworscy ci co z dziedzińca uszedłszy, wpadli do

pałacu, pospieszyli ostrzedz W. Księcia o niebezpieczeństwie. Biegnąc na wyskok, już są w pokoju kamerdynera dziennego, lecz i sprzysiężeni pędzą tuż za nimi. Mały i wązki krużganek przedzielał pokój kamerdynerów od komnaty sypialnéj W. Księcia. W téj samej chwili jednemi drzwiami Lubowidzki, drugiemi kamerdyner Friese, wpadają do sypialnéj komnaty. Zrywa się W. Książę, lecz rozmarzony, nie wie co się dzieje; zbliża się do Lubowidzkiego, ten, usiłując drzwi na pół otwarte zatrzasnąć, woła: „źle Mości Książę, ratuj się.“ W téj chwili, pchnięty kilkoma naraz bagnetami pada, lecz jeszcze ciałem swojem przystęp do komnaty utrudnia. W. Ks. Konstanty znajdował się zaledwie o kilka kroków od téj sceny, kiedy przeciwnemi drzwiami wpada pokojowy Friese, porywa gwałtem onieprzytomniałego W. Księcia, wywłóczy go, a, zasunąwszy wrzeciądze, krętemi schodami, na poddasze uprowadza, tam zaś drżącego i płaczącego ubiera i w wiadoméj sobie skrytce chowa.[1])

Związkowi wpadają do sypialni, znajdują łóżko ciepłe lecz puste, wybijają drzwi przez Friesego zaryglowane, przebiegają w największym pędzie salony, komnaty, kurytarze, oszczędzając przecież apartamentów księżnéj Łowickiéj, jako kobiety. W tem słyszą głos: „he! tutaj, żywo! Wielki Książę zabity!“ Jenerał Gendre znajdował się, jak wiadomo, w Belwederze w chwili napadu. Z urzędu koniuszy, z profesyi największy złodziéj, jak go sam W. Książę w chwilach rozochocenia nazywał, miał z twarzy, niejakie do Wielkiego Księcia podobieństwo. Kiedy Lubowidzki, pełniąc co mu powinność nakazywała, biegł ostrzedz W. K. Konstantego o niebezpieczeństwie, Gendre, myśląc tylko o sobie, umykał drugimi schodami co żywo, aby schować się w stajniach, lecz oddział, zostawiony na straży, dostrzegłszy uciekającego człowieka w jeneralskim uniformie, krzyknął „stój,“ co gdy powtórzone, pozostawało bez skutku, zabił go dwoma pchnięciami bagnetu. Gdy zaś w powalonym poznawano rysy W. Księcia, zaczęto krzyczeć „W. Książe zabity“. Tym sposobem W. K. Konstanty nie dostał się w ręce powstańców.

Wszystko to stało się w przeciągu kilku minut zaledwie. Na- padający na Belweder przelecieli przezeń jak huragan i zaraz wzię- się do odwrotu. Z niespodziewanéj strony groziło im wielkie niebez- pieczeństwo. Oficer służbowy, Aleksandrow, posłyszawszy strzał

[1]) Mochnacki, a za nim wszyscy inni kamerdynera tego nazywają K- chanowskim. Opinie jakie, oprócz świadectw piśmiennych, staraliśmy się także [illegible] brać u żyjących uczestników napadu na Belweder, nie rozstrzygają téj wątpliwo- stanowczo, jednak prawdopodobnie był to Kochanowski nie Friese. (P. W.)

i wrzawę pod Belwederem, nadbiegł ze służbą konną, nadto udała się tam także część kirasyerów, przez szkołę podchorążych rozbitych. Te dwa oddziały złączone zaraz otoczyły Belweder i kilka minut więcéj, a oddział, z przodu napadający, byłby był wzięty w niewolę.

Kiedy dwa hufce belwederskie, opuściwszy pałac, połączyły się znowu u mostu Sobieskiego, szkoła podchorążych drugi napad na koszary pułku ułanów uczynić zamierzała. Zamach belwederski wykonano wprawdzie śmiało i z zuchwałą odwagą, nie znaleziono żadnego oporu, co prawda, lecz się tego wcale niespodziewano. Mimo to, nie otrzymano żadnego skutku napadu, niestawszy się panem osoby W. Księcia. Celem wyprawy było odebranie nieprzyjaciołom wodza i rozkazów, a cel ten zupełnie został chybiony. W. Książę ocalał i mógł natychmiast powstanie przytłumić, ale że z natury tchórz i do żadnych wśród niebezpieczeństwa śmiałych czynów niepodatny, głowę stracił zupełnie i uratował powstanie. Przez to samo tchórzostwo, przez które zrzekł się korony ogromnego państwa, dobrowolnie i własnoręcznie ogłaszając się głupim i do rządów niezdolnym, i teraz gdy ujrzał niebezpieczeństwo, stchórzył jeszcze bardziéj, stracił głowę, zgłupiał i, ani rozkazywać nie umiał, ani na czele wojska stanąć i z niem od razu zgnieść powstańców się nie odważył.

Kiedy oddział Belwederczyków, bo ich tak odtąd nazywano, napadł na pałac W. Księcia, Wysocki szedł, jakeśmy to widzieli, ku Solcowi, aby napaść na koszary trzech pułków gwardyi konnéj rosyjskiéj. Koszary na Solcu były to obszerne zabudowania, składające się z kilkudziesięciu długich stajen i mnóstwa domów, służących na pomieszczenie oficerów i żołnierzy. Między stajniami były długie i regularne ulice, między domami zaś kilka placów piaskiem wysypanych tak obszernych, że na każdym parę szwadronów jazdy manewra odbywać mogło. Wszystko to razem otaczał kanał głęboki i tak szeroki, że go żaden koń przeszkoczyć nie mógł. Na tym kanale jeden tylko most wjazdowy, żadnego innego przystępu i to nadawało całemu zabudowaniu pozór umocowanego przedmieścia. Dobre to było i dogodne do utrzymania porządku służby, a nareszcie i obrony, natomiast opanowanie tego jednego mostu, wyjście wszystkiéj téj jazdy w pole czyniąc niepodobnem, paraliżowało wszelką jéj działalność. Wysocki, dążąc ze szkołą podchorążych do tych koszar z zamiarem ich opanowania, kazał dać ognia, jak mówiliśmy na wysokości ujazdowskiego pałacu. Nie stało się to bez powodów, wyprawie atoli saméj było w najwyższym stopniu szkodliwem. Wystrzały bowiem obudziły czujność oficerów, znajdujących się na

służbie w koszarach, ci kazali zaraz zatrąbić na alarm i żołnierze występować zaczęli. Podchorążowie nadbiegali właśnie do koszar, lecz i tutaj nie brakowało męztwa, a tylko nie dostawało przezorności. Zamiast most opanować i zniszczyć, a jazdę nieprzyjacielską bezczynną uczynić, zamierzają na nią napaść i walkę stoczyć, — walkę stu sześćdziesięciu podchorążych przeciw trzem pułkom jazdy! — stósunek 4 : 45! Ale waleczni nieprzyjaciela nie liczą. Podchorążowie wpadłszy uderzają obcesem w środek koszar, zajmowany przez ułanów cesarzewicza (a już połowa ich do uderzenia gotowa siedziała na koniach,) zatrzymują się na pół strzału karabinowego i dają ognia. Ułani cofają się zmięszani, lecz w tyle szybko formują się i naprzód postępują. Nasi jeszcze raz dają ognia, a potem wśród okrzyku „hurra!“ uderzają bagnetem. Nieprzyjaciel pierzcha, zostawiwszy kilka trupów na placu. Moskale wśród ciemności nie mogąc rozpoznać z jaką siłą mają do czynienia, trwożą się i, mięszają i gdyby w téj chwili podchorążowie byli otrzymali wsparcie z kompanii wyborowych, jak to umówionem było, jazda nieprzyjacielska, mogła być rozbrojona i do niewoli wzięta. Tymczasem pomoc ta nieprzybywała, a kiedy podchorążowie walkę z ułanami wiodą, huzary i kirasyery wsiadają na koń, występują, i ku mostowi ciągną.

Wysocki, spostrzegłszy teraz własne niebezpieczeństwo, nakazuje odwrót i cofa się ku mostowi Sobieskiego. Tak łączą się belwederczycy z podchorążymi. Żadna z dwóch wypraw nie osiągnęła zamierzonego celu, a chwila była krytyczna. W. Książe był wolny napadnięta i rozdrażniona jazda mogła do niego pospieszyć, a była aż nadto dostateczną do przytłumienia rozpoczętego ruchu. W saméj tylko szybkości działania mógł być ratunek i zbawienie, a tu czas ubiegał, pomoc nie przybywała, żadnego ruchu ze strony powstańców, ani działa pod koszarami Radziwiłłowskiemi jak to było umówionem słyszeć się niedawały, ani piechoty ku pomocy widać nie było. Kamil Mochnacki, wysłany przez Wysockiego na zwiady, wraca po chwili ze smutnem doniesieniem, że piechoty naszéj nigdzie nie widać, i, że przeciwnie, jazda nieprzyjacielska, zamyka wszystkie drogi do miasta prowadzące.

Wysocki, sam przekonawszy się osobiście o prawdziwości doniesienia, dzieli mężny swój zastęp na dwie części, jednę oddaje walecznemu Szleglowi, a drugą sam prowadzi do miasta. Dwa hufce udają się żwawo dwoma owemi drogami, dolną i górną, o których była mowa wyżéj. Obadwa oddziały rzucają się na stojących na drogach kirasyerów, którzy zepchnięci, ustępują do Belwederu. Wy-

socki i Szlegiel łączą się znowu na drodze ujazdowskiéj w pobliżu Wiejskiéj Kawy, gdzie im nowe grozi niebezpieczeństwo. Z przodu pędzi na nich pułk gwardyi ułanów, z tyłu cwałują zebrane i ośmielone kirasyery. Wysocki, czyniąc pół obrotu w lewo, wpada do niedokończonych koszar Radziwiłłowskich, zkąd bronić się łatwo. Nieprzyjaciel podsuwa się i kilkunastu ludzi traci, lecz ogień naszych słabnie, gdyż ładunków brakować zaczyna. Pozostaje tylko bagnet niezłomny i z nim podchorążowie rzucają się na przebój. Natarczywemu uderzeniu, jazda nieprzyjacielska niemogąc dotrzymać, chwieje się i cofa. Droga do miasta stoi otworem. Wysocki dąży na plac Aleksandryjski i na nim zatrzymuje się, aby wypocząć przez chwilę. Była wtedy godzina ósma.

Zobaczmy teraz, co robił W. Książe, co się działo w mieście, co mianowicie stało się z temi kompaniami wyborczemi, które Wysockiemu miały przybyć na pomoc.

Oficerowie do związku należący, wprawdzie nieco za późno, zdołali przecież wyprowadzić je z koszar i ku Aleksandryjskiemu placowi pociągnąć. Były to dwie kompanie karabinierskie 1. pułku strzelców pieszych, takież dwie 3. pułku s. p. i dwie grenadyerskie 6. pułku p. l. Gdy przybywały na plac Aleksandryjski, nadjechał, według Mochnackiego jenerał Stanisław Potocki, i zdołał je tak zbałamucić i zdemoralizować, że gdy adjutanci W. Księcia przybyli pozwoliły się przez kawaleryą, otoczyć i do Belwederu zaprowadzić. Podług Szmitta, stósownie do zeznań przed sądem otrzymanych, kompanie te, przybywszy na plac Aleksandryjski, zatrzymały się dla rozebrania ostrych ładunków, które im tutaj przywieziono, nadciągnęły też cztery działa Nieszokocia. Wszczęła się sprzeczka między dowódzcami, kto ma dowodzić i gdzie się udać potrzeba. W czasie sprzeczki, nadszedł pułk gwardyi strzelców konnych, prowadzony przez jenerała Kurnatowskiego do Belwederu. Kurnatowski przeciął spór, wydając rozkaz maszerowania do Belwederu. Ton jenerała, jego rozkaz stanowczy, przy tem pułk jazdy w tyle, gotów spełnić rozkazy dowódzcy, wszystko to sprawiło takie pomieszanie i osłupienie wśród oficerów związkowych, że nie śmieli stawić oporu. Tym to sposobem wymienione kompanie nie tylko nie przybyły podchorążym na pomoc, ale owszem zwiększyły siły cesarzewicza i przez czas niejaki zasłaniały nawet ową jazdę rosyjską, z którą podchorążowie mieli do czynienia.

Kiedy Belwederczycy, nic niesprawiwszy, opuścili mieszkanie W. Księcia i, gdy w pałacu zupełna nastąpiła cichość, służba dwor-

ska, wychodząc ze swych [illegible] przekonawszy się, że niebezpieczeństwo [illegible] W. Księcia [illegible]. Był on struchlały i blady [illegible] jeszcze [illegible] wyższych [illegible] w [illegible] Belweder [illegible] który sam włożył [illegible] W. Księcia [illegible] w otoczeniu jenerałów: [illegible] z szwadronem [illegible] zgromadzona [illegible]. Kiedy W. Książę [illegible] też i pułk gwardyi [illegible] zabrał ze sobą. Z przybycia [illegible] W. Ks. [illegible] uradowany [illegible] ale zarazem [illegible] przez to [illegible] nielicznych [illegible] wyrazów do [illegible] że [illegible] się [illegible] że przez [illegible] szlachetnem [illegible] najwyższego [illegible] jenerała [illegible] Polaków [illegible] się [illegible] Krasińskiego. [illegible] wypeł- [illegible]

[illegible] W. Książę [illegible] odzyskać. [illegible] w Polsce [illegible] Ale z chwili [illegible] szczęście [illegible] nie mieli. [illegible] na- [illegible] nie była; [illegible] żadnej [illegible] naście [illegible] W. Książę stał [illegible] które, [illegible] gdzie [illegible] najznaczniej- [illegible] rwanie się do

broni byłoby od razu zgniecone i nietylko powstaniem, ale nawet buntem nazwaćby się nie mogło. Lecz W. Książe, raz straciwszy głowę, już jéj nie odzyskał więcéj, nie umiał ani działać, ani rozkazywać i wszystko stracić musiał niepowrotnie.

Jeżeli w południowéj stronie stolicy, to jest tam, gdzie widzieliśmy podchorążych działania, źle stały sprawy powstańców, to i w północnéj nielepiéj się działo. Tu chodziło głównie, jak wiemy, o rozbrojenie dwóch pułków gwardyi pieszéj rosyjskiéj, o opanowanie arsenału i Pragi. Zobaczmy co i jak wykonanem zostało.

Jeden z pułków rosyjskich, litewskim zwany, stał w obszernych koszarach, niegdyś koronnych, teraz Aleksandryjskiemi nazwanych, na drodze od rogatek Marymontskich do Nowego Miasta położonych. Z nim razem mieścił się pułk polski grenadyerów gwardyi i kompanie wyborcze pułków 1. 3. i 7. p. l. Wojska polskie, razem tu pomieszczone, miały napaść na pułk rosyjski, rozbroić go i do poddania się zmusić. Urbańskiemu i innym oficerom związkowym poruczono przewodniczenie w spełnieniu tego zadania. Drugi pułk gwardyi, wołyński zajmował dawniejsze koszary artyleryi, teraz od imienia pułku wołyńskiemi nazywane, znajdujące się w pobliżu rogatek Powązkowskich i ulicy Dzielnéj. Rozbrojenie tego pułku przedstawiało daleko większe trudności, bo prócz polskiéj szkoły bombardyerów, sam tylko pułk cały gmach zajmował. Do koszar jedna tylko prowadziła brama i ta zawsze była zamknięta i pod strażą, a zatem, o ile trudny przystęp, o tyle łatwa obrona. Dla opanowania tych koszar obmyślono plan następujący. Nie daleko ztamtąd, przy polu Marsowem, w koszarach Mikołajewskich stał batalion saperów; ten wsparty batalionem pułku 4. p. l. i dwoma kompaniami pułku 5. p. l., miał czekać na wyjście pułku rosyjsyjskiego z koszar, po czem miał zaraz uderzyć, nie pozwalając ani rozwinąć się, ani sformować szyku. Dodajmy tutaj, bo nam to późniéj potrzebnem będzie, że miejscem zbioru w czasie alarmu dla pułku gwardyi wołyńskiéj był plac Arsenału i giełdy, a dla pułku gwardyi litewskiéj plac Marsowy. Gdzie miały znajdować się inne oddziały naszego wojska i co robić, już wyżéj powiedzieliśmy, ale musimy wspomnieć jeszcze o artyleryi, znajdującéj się naówczas w Warszawie. Była tam baterya Chorzewskiego, z ośmiu dział złożona, która mieściła się w koszarach artyleryi gwardyi, daléj trzy działa w arsenale, dwa działa lekkie dla użytku szkoły artyleryi i cztery dla szkoły bombardyerów. Ostatnie, znajdujące się pod nadzorem Nieszokocia, przeznaczone były pod koszary Radziwiłłowskie, na rozkaz

Wysockiego. Zaliwskiemu powierzone główne dowództwo w téj części miasta, a opanowanie arsenału było jego osobistem zadaniem. Amunicyi i ładunków dostarczył Floryan Dąbrowski oficer z 7. p. p. l., człowiek pełen poświęcenia i roztropności i Przyborowski z 1 p. s. p. Wziąwszy dwa furgony udali się oni wśród białego dnia do obozu, niby to z rozkazu Gubernatora, aresztowali wartę stojącą na straży, a swoim żołnierzom furgony, ładunkami napełnić kazali. Na rogatkach zapytani, co wiozą: „nowe mundury dla pułków, odpowiedzieli.“ Z żołnierzy mało kto wiedział co się święci, a wieczorem, gdy już się do sprawy zabierano, zawiadomieni, wszyscy okazali gotowość. Głos ojczyzny nie był dla żadnego z nich niezrozumiały, nie badając środków ni skutków, znali tylko gwałtowną chęć wypędzenia Moskali. Gdy nadchodziła szósta godzina oczy wszystkich związkowych zwróciły się na Solec, zkąd miał być znak dany pożarem. Godzina naznaczona minęła, a umówionego znaku niebyło i niebyło. Wśród ciężkich, długich chwil oczekiwania, niespokojności i obaw, nikt jednak niestracił odwagi. O pół do ósméj nadbiegł nakoniec wysłannik Wysockiego z krzykiem; „do broni!“ Tysiąc piersi wydało odpowiedź „do broni,“ a Zaliwski kazał zapalić dom na Nowolipiu. Ale i tu nieukazanie się łuny na Solcu w czasie właściwym, wiele narobiło złego. Gdyby ten znak do powstania był najprzód widziany, byliby tam tylko Polacy za broń ujęli i na wojsko rosyjskie napadli; lecz, gdy okrzykiem: „do broni“ i uderzeniem w bębny wezwani być musieli — chwycili broń razem z Polakami i Moskale, bo i oni, jak wiadomo, mieli rozkaz, w czasie alarmu wystąpić i pospieszyć na place zborne. Napad niespodziany stał się więc niepodobnym, pozostawała walka, w któréj liczba była po stronie Moskali. W koszarach Aleksandryjskich około godziny siódméj oficerowie związkowi kazali żołnierzom brać broń pojedyńczo i występować na dziedziniec przed koszary. Spostrzegli to oficerowie rosyjscy (pułku gwardyi litewskiéj) i bez rozkazu ani też z przeczucia, lecz mechanicznie, znaśladownictwa to samo swoim żołnierzom czynić kazali, że zaś dowódzca pułku (Engelman) wcale się nie ukazywał, uformowany pułk stał, czekając na dziedzińcu na niego. Związkowi widząc taki obrót rzeczy, zamierzyli wyprowadzić z koszar swoich żołnierzy, aby potem, zamknąwszy bramy, zatrzymać pułk rosyjski w niewoli. Tymczasem kapitan dyżurny, Łątkiewicz, zniweczył ten zamiar. Czyto nie wiedząc o niczem, czy też raczéj nie chcąc wiedzieć, dobył szpady, stanął w bramie i oświadczył, że gdy niema żadnego rozkazu, niedozwoli żołnierzom opuszczać ko-

szar. Kiedy wśród sporów czas drogi upływa, nadbiega podpułkownik Kolbersz, pochwala postępek kapitana dyżurnego i każe wracać żołnierzom do koszar dopóki nie przyjdzie rozkaz od W. Księcia, lub też od jenerała Żymirskiego dowodzącego pułkiem. Moskale zaś wymaszerowali z koszar w największym porządku, bo już alarm był w mieście. Wtem nadbiega gubernator Lewicki i daje rozkaz pułkowi gwardyi litewskiéj udać się na miejsce zborne. Tak nie tylko znikła możność rozbrojenia, ale owszem pułk ten pociągnął pod rozkazy W. Księcia. Prawie w téj saméj chwili przybył do koszar jenerał Żymirski, a zastawszy żołnierzy z nabitą bronią, złajał oficerów za to, że kazali rozdać ładunki, a, rozkazawszy zsypać proch z panewek, zakomenderował w marsz i udał się z pułkiem także na plac Marsowy. Porucznik Czechowski nie tracąc przytomności, a dobrze wiedząc co robi, dał znak swojemu oddziałowi, aby odłamał się i przez ulicę Zakroczymską pod arsenał pospieszył. Za nim będące wojsko machinalnie to samo uczyniło i pięć kompanii 8, 9, 10, 11 i 12, jako też dwie kompanie woltyżerskie, poszły na stronę powstańców. Żymirski z częścią pułku, która pozostała przy nim połączył się na polu Marsowem z pułkiem litewskim gwardyi i razem z nim udał się do Belwederu. Tylko Kiekiernicki wypełnił ściśle swoje zobowiązanie, wyprowadził bowiem obydwie kompanie 1. p. s. p. i pospieszył z niemi na Pragę.

Nie powiodło się też i rozbrojenie pułku gwardyi wołyńskiéj. Ów podoficer rosyjski, co to ze szkoły podchorążych wyskoczył przez okno, przybył do swego pułku i krzyczał z całéj siły: *„stalinim prawornych ludiej do puszek."* Na krzyk jego oficerowie kazali wystąpić pułkowi, a że już ruch w mieście był widoczny, pułkownik Owander w niebytności dowódzcy pułku jenerała Issakowa dał rozkaz do pochodu i udał się z pułkiem jak był powinien pod arsenał. Dwoma drogami pociągnęli oni. Pierwszy batalion przez ulicę Dziką i Przejazd, drugi przez ulice Franciszkańską i Nalewki.

Z wojska polskiego najczynniejsi byli w téj części miasta podpułkownicy Czarnecki i Lipowski. Skoro tylko zmrok zapadł, nieco przed szóstą, działając roztropnie i zręcznie, wyprowadzili oni umówionego hasła nieczekając, z koszar dwie kompanie grenadyerskie 5 p. p. l. i uszykowali je na małym placu koło ujeżdżalni, o parę set kroków od mieszkania komendanta miasta, jenerała Lewickiego. Na zapytanie jednego z przechodzących starszych oficerów o powód wystąpienia, spokojnie odpowiedzieli, że z rozkazu gubernatora pułk występuje na patrol jeneralny. Że to się działo pod bokiem gubernatora, odpowiedź więc żadnego podejrzenia wzbudzić nie mogła. Kiedy

się ruch w mieście zaczął Zaliwski posłał te dwie kompanie pod arsenał. Jedna z nich, pod dowództwem Czarneckiego, zajęła pozycyą na ulicy Przejazd, między pałacem Ministeryum Spraw Wewnętrznych a koszarami artyleryi konnéj, druga pod Lipowskim, przed barycrami ujeżdżalni artyleryjskiéj, naprzeciw placu na Nalewkach. W téj pozycyi przecinały one komunikacye, przejmowały posyłki i rozkazy. Tak pojmano w niewolę jenerałów: Issakowa, Engelmana i kilku innych oficerów rosyjskich.

W koszarach Sapieżyńskich, gdzie stał 4. pułk p. l. znowu inaczéj się działo. Zaledwie wiadomość o rozpoczętym ruchu w mieście, dobiegła tutaj, wszyscy ujęli za broń i jak najprędzéj udać się chcieli tam, gdzie walka toczyć się miała. Przeradzki i Kosicki rozdali ładunki, żołnierze wystąpili na dziedziniec, Wyszkowski, Lubowidzki i Święcicki dali rozkaz do marszu, aż nadbiega Bogusławski dowódzca pułku. Widząc, co się dzieje zachodzi on wojsku drogę, prosi, zaklina i dalszy pochód wstrzymać usiłuje. Gdy pułk na to niezważa i daléj postępuje, Bogusławski staje w bramie, z rozkrzyżowywanemi ramionami i silnym głosem woła: „tylko po moim trupie przejdziecie"! Żołnierz od tylu lat tego głosu słuchać przywykły a do dowódzcy swego przywiązany, osłupiał i zatrzymał się. Wtedy opuszcza szeregi kilku wąsali, oddają broń kolegom, biorą Bogusławskiego jak dziecko na ręce, z największą ostrożnością i, wzdychając odnoszą na stronę i pułk przechodzi, spiesząc pod arsenał, gdzie na najpotrzebniejszą chwilę przybędzie.

Pułk wołyński gwardyi dwoma drogami, jak powiedziano, pod arsenał pociągnął. Pierwszy batalion, pod dowództwem pułkownika Owandra, natrafia na owe kompanie grenadyerskie z pułku 5 p. l., które już pozycyę zajęły, przyjęły go rzęsistym ogniem rotowym i po słabym oporze, straciwszy kilkadziesiąt zabitych i rannych cofnął się. Drugi batalion wychodził z ulicy Franciszkańskiéj po za ogród Krasińskich, gdy nadciągały kompanie pułku 4. p. l., Koźlakowski, będący na przodzie kazał się rozwinąć i dać ognia. Batalion ten jeszcze słabiéj się bronił i zaraz tył podał. Pułkownik Owander, połączywszy obydwa swoje bataliony, cofnął się na plac Marsowy. Tak więc arsenał dostał się w ręce powstania, gdzie też i szkoła podchorążych zaraz przybyła.

Zostawiliśmy ją na placu Aleksandryjskim, opowiedzmy więc dalsze jéj sprawy. Koło kościoła św. Aleksandra podchorążowie spotkali jenerała piechoty St. Potockiego, Stasiem w Warszawie nazywanego. Lubiony on był powszechnie i za dobrego miany potryotę, a nadto

przeznaczany na wodza powstania, gdyby Chłopicki wzbronił się przyjąć dowództwo, (pomysł powstały z bajek wymyślonych przez Zaliwskiego). Był Potocki z pewnością dobrym Polakiem, wiek swój na usługach ojczyzny spędził, ale do rewolucyi i powstań bynajmniéj się nie nadawał. Pochylony wiekiem, a długiem doświadczeniem przezorności nauczony, nazywał związki rewolucyjne, błazeństwem, a powstania awanturą, był więc im w najwyższym stopniu przeciwnym. Nieszczęśliwą wiedziony gwiazdą spotkał się z podchorążymi. Ci poznawszy go, pobiegli ku niemu, prosząc o przyjęcie dowództwa. Gdy ich ofuknął, błagali, zaklinali do stóp się jego schylając, czuli bowiem, ileby sprawa powstania urosła, gdyby on stanął na jego czele. Potocki jednak stale wszelkie prośby odpychał. Zaklinania Szlegla i Wysockiego, do próźb podchorążych dodane, wywoływały tem większy gniew i opór jego, zamilkł nareście, jakoby ogłuchł i stał wśród proszących jak posąg niemy. Podchorążowie, straciwszy nadzieję, opuścili go bez gróźb, bez złorzeczeń, a idąc daléj w miasto, krzyczeli „do broni!“ a okrzyk ten żadnego nie znajdował echa. Tak dosięgli Krakowskiego Przedmieścia. Ale i tutaj cichość i głusza przerażająca. Widząc się sami, sądzili się być zdradzeni i zgubieni. Serca ich zatrzęsły się gniewem i dały przystęp uniesieniom srogości. Pod kościołem św. Krzyża napotkali jenerała Trębickiego, któremu jak wiadomo, W. Książe powierzył był świeżo dozór nad szkołą podchorążych. Trębicki używał opinii oficera wyższéj nauki i wyższych zdolności wojskowych, był to przy tem duch podniosły, uparty, ambitny, człowiek przywykły chodzić drogą wojskowego honoru, porządku i karności. Był to jednem słowem jenerał wielkiéj przyszłości. Sama młodzież jego dozorowi oddana takie o nim miała wyobrażenie, i dla tego, mimo rygoru jaki zaprowadzać zaczął, miała dla niego szacunek wysoki. Kilku z podchorążych zaraz zbliżyło się do niego mówiąc uprzejmie i z uszanowaniem: „Jenerale! zrobiliśmy powstanie, prowadź nas daléj!“ Trębicki śmiało i z determinacyą odpowiedział: „Nie zrobię tego.“ Potem zaczęli grozić, i to daremnie. Groźby Trębicki się nie bał, wzięty w środek szeregów musiał z podchorążymi iść daléj, lecz nie tracił, ani przytomności, ani hartu i owszem śmiało im przedstawiał, że źle czynią wywołując powstanie, bo i sprawę narodową i siebie na niebezpieczeństwo puszczają i wzywał aby broń złożyli, a on im obowięzuje się wyjednać przebaczenie u Cesarzewicza. Perswazya po niewczasie istotnie niemogła przydać się na nic. Koło pałacu Namiestnika napotkano ministra wojny, jenerała Hauke w towarzystwie szefa sztabu

pułkownika Meciszewskiego i zaraz ich otoczono. Hauke ostro przemówił, Meciszewski dobył pistoletu z olstrów i jak twierdzą, wystrzelił pierwszy. Obydwa więc zaraz bagnetami przeszyci polegli. Przez Kozią ulicę postępowali daléj podchorążowie ku arsenałowi. Nadjeżdża kareta, wołają: kto jedzie? Stangret odpowiada: „Jenerał Nowicki," Nieszczęście chciało, że usłyszano „Lewicki", a tak się zwał jenerał rosyjski będący gubernatorem, na oślep tedy pada kilka strzałów i Nowicki za Lewickiego zabity. Człowiek zacny i poważany powszechnie, z ręki rodaków śmierci się nie spodziewał. Podchorążowie krwią polską kroki swoje znaczą, na ulicy Wierzbowéj zatrzymują się, myśląc, że srogie przykłady te na Trębickim wrażenie uczynić musiały, jeszcze więc raz mowę do niego zwracają i wołają: „Połącz się z nami, zaklinamy ciebie na ojczyznę, stań na naszym czele, widziałeś co zdrajców spotkało." Zapomnieli, że zabójstwo w jakimkolwiek celu spełnione, tylko podłych i tchórzów zastraszyć może, gdy innych musi zgrozą i oburzeniem napełnić. Trębicki też z najzimniejszą krwią odpowiedział: „Nie stanę na waszem czele i nic wspólnego mieć nie chcę z nikczemnymi jak wy mordercami." Pomimo tych tak ostrych słów, jeszcze podchorążowie go poszanowali, a przekonanie o jego zdolnościach i sama zresztą nieustraszona odwaga oręż ich zatrzymywała, rzekli więc „Jenerale! dajemy ci jeszcze trochę czasu do namysłu" i daléj z nim postępowali. Na ulicy Bielańskiéj zatrzymali się po raz ostatni, wzywając go do objęcia dowództwa. Trębicki rzekł spokojnie: „Możecie mnie zabić, lecz nigdy przymusić mnie nie zdołacie do uczynienia tego czem się brzydzę, do wiarołomstwa." Zaledwie ostatniego słowa domówił, padł dwoma bagnetami na wskroś przeszyty, a krew jego tryskająca obficie zbroczyła ręce zabójców. Trębicki mógłby był zająć wysokie miejsce i wielkie usługi oddać powstaniu i ojczyźnie. Poległ śmiercią, która go spotkać nie była powinna!

W mieście, do szkoły podchorążych przyłączyła się szkoła aplikacyjna, jako też część szkoły podchorążych kawaleryi. Jeden oddział odłączony został i udał się do mieszkania Lelewela w zamiarze wezwania go, aby stanął na czele powstania i wziął kierunek władzy. Zastali Lelewela wzruszonego wielce, wybladłego i drżącego. Odmówił wezwaniu, kładąc za przyczynę chorobę ojca. Był on istotnie na skonaniu i tejże saméj nocy życie zakończył.

Ztamtąd przyciągnęli pod arsenał i połączyli się z wojskiem narodowem, gdzie walka już się toczyła. Przybyły także owe pięć kompanii grenadyerskich co się to były wychodząc z koszar odłą-

czyły, jako też dwie kompanie 3 p. p. l. Ponieważ tak znaczne siły tutaj zgromadzone były zbyteczne, Wysocki dał rozkaz aby część wojska udała się tam, gdzie go bardziéj było potrzeba. Wtem do kompanii grenadyerskich, pod dowództwem Czarneckiego zostających, przybył jenerał Blumer, dawny legionista, lecz teraz niedobrze widziany, nawet nienawidzony z powodu, że najczęściéj w sądach wojennych prezydował i podpisywał wyroki, nie wedle prawa, lecz jak je z Belwederu podyktowano. Gdy ten zaczął namawiać żołnierzy, aby sprawę powstania opuścili, dano do niego ognia. Tak poległ dwiema kulami przeszyty, czwarty jenerał polski. Część grenadyerów, która pod Aleksandrem Łaskim ku pałacowi Ministeryum Spraw Wewnętrznych posłana była, wzniosła barykadę i zatoczyła działa, które ulicę Dzielną ostrzeliwać miały. Gresser, adjutant W. Księcia do koszar wołyńskich posłany, przez grenadyerów zatrzymany, zamiast oddać broń, zapytał się zuchwale: „Kto tutaj dowodzi?!“ kilka strzałów danych w odpowiedzi zwaliły go z konia, jadący za adjutantem ordynans, kozak zabity, sam Gresser ciężko ranny na odwach, do arsenału odniesiony został.

Sapery, usłyszawszy alarm, wystąpili z koszar. Byli na ich czele kapitan Gawroński, podporucznicy Malczewski, Przedpełski i Karśnicki. Idąc ku polu Marsowemu, usłyszeli strzały pod arsenałem i tam też swoje kroki zwrócili. W drodze, nadbiegł dowódzca Saperów podpułkownik Mańkowski i kazał im wracać do koszar. Oficerowie związkowi nie usłuchali rozkazu, a Malczewski zawołał: „My połączymy się z narodem, a ty dowódzco, prowadź tam batalion, gdzie Moskale Polaków zabijają.“ Mańkowski oświadczył, że tego nie uczyni, i, że na rozkaz jenerała czekać musi. Wtedy Malczewski dał ognia z pistoletu, chybił, ale Mańkowski dał się przekonać i połączył się z powstaniem. Na Muranowie zetknęli się sapery z pułkiem gwardyi wołyńskiéj, na plac broni spieszącym. Gdy nie można się było ominąć, Moskale zaczęli układy, żądając wolnego przejścia pod warunkiem wzajemnéj neutralności. Sapery przystali na to i wojska przeciągnęły mimo siebie spokojnie, bez najmniejszéj nieprzyjaznéj manifestacyi. Długa ulica przeznaczona została saperom na ich stanowisko.

Ilość naszéj artyleryi w Warszawie już zaznaczyliśmy. Nieszokoć, jak powiedzieliśmy, miał z czterema działami bombardyerskiemi pod koszarami Radziwiłłowskiemi znajdować się, tam dać kilka strzałów na znak rozpoczętego powstania i dodania otuchy walczącym, lecz oddział bombardyerów czy to skutkiem opiesza-

łości, czy nieporozumienia między naczelnikami związku, dopiero na dzień przed rozpoczęciem powstania do związku przyjęty został. W wigilią dnia 29 Listopada, Stolzman, z polecenia Wysockiego, zawiadomił Nieszokocia instruktora, że powstanie nazajutrz ma mieć miejsce i wskazał gdzie on z działami znajdować się powinien. Nieszokoć przyrzekł pomoc. Dnia 29. cały dzień nie wyszedł z kwatery, lecz gdy do godziny ósméj żadnego ruchu nie widział, zwątpił o wybuchu. Dopiero, gdy rozległ się okrzyk: „do broni“ pospieszył wykonać co przyrzekł i mimo, że działa były za obozem saperów na polu, żołnierze w koszarach gwardyi wołyńskiéj, a konie w koszarach artyleryi, jednakże wszystkie te trudności szybko pokonał i z czterema działami spieszył przez ulicę Elektoralną dla połączenia się z podchorążymi. Już powiedzieliśmy, jaki los go spotkał na placu Aleksandryjskim. Kurnatowski nadszedł z pułkiem gwardyi s. k. otoczył go i do Belwederu zaprowadził. W. Książe wysłał swego adjutanta na ich spotkanie i podziękowanie za dochowaną wierność i w raporcie do Cesarza zamieścił, że część artyleryi polskiéj przeszła na jego stronę. Takim zbiegiem okoliczności ludzie ci z nieprzyjaciół Moskwy, musieli stać się jéj stronnikami i zamiast służyć sprawie narodowéj, mogli jeszcze stać się dla niéj szkodliwymi.

Kiedy walka już toczyła się pod arsenałem, Feliks Nowosielski podporucznik z batalionu saperów przykomenderowany do szkoły artyleryi, jako oficer instruktor, spostrzegłszy ruch w mieście, wezwał szkołę, aby z nim udała się, gdzie walka się ma toczyć. Dwa działa posiadała szkoła do nauki, koni nie było, młodzież więc sama się do dział zaprzągłszy, pociągnęła pod arsenał. Te dwa działa wraz z trzema znajdującemi się w arsenale, stanowiły całą obronę tego ważnego stanowiska. Jedno pod komendą Grabowskiego bronić miało przystępu do Muranowa, drugie pod Waligórskim ostrzeliwać plac przed pałacem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Główną siłę artyleryi stanowiła baterya pozycyjna ośmiodziałowa Chorzewskiego, lecz ten długo był nie czynny. Czetwertyński i Gajewski namawiali go, aby przynajmniéj posłał na Pragę, po amunicyą, któréj wcale nie było, wymawiał się pod różnemi pozorami, ale kiedy się tak certuje, wpada do koszar Nowosielski z odwiedzionym pistoletem, zbliża się do Chorzewskiego i woła: „Wybieraj pomiędzy śmiercią z méj ręki, a sprawą ojczyzny!“ Niebawem Chorzewski wysłał Czetwertyńskiego z trzema furgonami i jednym jaszczykiem po amunicyą na Pragę. Magazyny tamtejsze od czterech godzin w ręku Kiekiernickiego znajdujące się, amunicyi nie odmówiły. Czetwertyński rozdzielił za-

braną amunicyą do ręcznéj broni pomiędzy lud i wojsko, działową zaś przywiózł do koszar artyleryi. Przybyła już i kompania grenadyerów z pod arsenału ku asekuracyi armat, a Chorzewski nie wydawał jeszcze rozkazu do wystąpienia bateryi, lecz zamyślony, z założonemi rękami przechadzał się po dziedzińcu. Oficerowie od piechoty chcieli go za tę bezczynność śmiercią ukarać, ale Czetwertyński ich wstrzymał i Chorzewskiemu oświadczył, że bez wyraźnéj zdrady dłużéj bezczynnym być nie może i że bez jego pozwolenia zabierze działa. Wtedy dopiero Chorzewski kazał wystąpić bateryi i następujące zająć pozycye: Ostrowski z dwoma działami miał ostrzeliwać Nalewki i Nowolipie, Ekielski i Łabanowski z czterema stanęli na placu Krasińskich, Hauke z dwoma przeznaczony na Tłomackie. Działo się to już o północy.

Takie były pierwsze ruchy wojsk naszych. Zobaczmy teraz co lud warszawski robił, jaki udział wziął w ruchu i jak dalsze rozwijanie się powstania następowało.

W dwóch oddzielnych punktach, prawie w jednym czasie usiłowania zbiorowe zrobiono dla poruszenia ludu: na Krakowskiem Przedmieściu i na Starem Mieście. Pierwsze przez wojskowych, drugie przez cywilne osoby było dokonane. Dąbrowski wraz z Zajączkowskim, który dnia tego był na służbie i komenderował strażą na odwachu Krakowskiego Przedmieścia pod Bernardynami, z dobytymi pałaszami wpadli do teatru Rozmaitości i ostatni silnym głosem zawołał: „Polacy! do broni! Moskale naszych w pień wycinają." Ten okrzyk wszystkich odurzył, powstało zamieszanie i kto żył cisnął się do drzwi. Gdy Dąbrowski chciał aresztować oficerów rosyjskich, znajdujących się w teatrze, Chłopicki obecny tamże krzyknął donioslym głosem: „Oddal się Pan ztąd, rozkazuję! obecni tutaj oficerowie rosyjscy znajdują się pod moją opieką." Ponieważ Chłopicki był przez wszystkich znany, ponieważ rozkaz jego dla każdego, szczególniéj dla wojskowego był świętym, Dąbrowski przeto usłuchał i oddalił się, oficerowie moskiewscy nie byli aresztowani, a Chłopicki szybko opuścił teatr. Publiczność co prędzéj wytoczyła się z teatru, a rozbiegając się po ulicach wielką sprawiła wrzawę. Zajączkowski i Dąbrowski zabrawszy wartę, przebiegali ulice Podwal, Senatorską, Miodową i inne wołając: „do broni bracia! Moskale naszych mordują." Pod Zygmuntem zabrali do niewoli młodego Gendra, oficera z pułku ułanów. Trzeba wyznać, że Warszawa nie była do niczego przygotowana, o powstaniu nic nie słyszała, na okrzyk więc: „naszych mordują" zamiast wziąć udział, owszem czemprędzéj domy i sklepy

skiego. Pod razami padło kilku rodaków, którzy w innych okolicznościach mogli się byli przydać ojczyznie.

Kiedy jenerał Stanisław Potocki rozstał się w wiadomy sposób z podchorążymi, udał się z placu Aleksandryjskiego prosto do Belwederu, zapewnił W. Księcia o swéj wierności i oddal się na jego rozkazy. W. Książe polecił mu udać się spiesznie do miasta i starać się wpłynąć na uśmierzenie powstania. Potocki, opuściwszy Belweder, skierował się do mieszkania Księcia Lubeckiego, aby się z nim porozumieć i w ogóle zasięgnąć rady, co w tak trudnem położeniu czynić wypadało, aby powstanie uśmierzyć. Lubecki utwierdził go w zamiarze, a Potocki przyrzekłszy uczynić wszystko, co tylko będzie w jego mocy, by uspokoić powstanie, opuścił go i ku arsenałowi pospieszył. Po drodze napotkał kompanią 5. p. p. l., która od Leszna strzegła przystępu. Zaraz więc zbliża się do żołnierzy i namawia ich, aby opuścili powstanie niemające żadnego celu i niemogące mieć dobrego skutku, wzywa ich do wierności wykonanéj przysiędze i daje rozkaz Lipowskiemu oddziałem dowodzącemu, aby z kompanią udał się do Belwederu. Kilku cywilnych, widząc co się dzieje, pobiegło do Zaliwskiego będącego na Tłomackiem i doniosło mu to czego naocznymi byli świadkami. „To palcie mu w łeb jak psu“ zawołał Zaliwski, ci też przypadłszy do Potockiego, ściągnęli go z konia wśród złorzeczeń. Otacza pospólstwo siwego jak gołąb starca, nastaje na niego i ściska. Potocki, dobywszy szpady chce sobie drogę torować, łamią mu szpadę, zrzucają zbiałéj głowy kapelusz. W tem nadchodzi patrol żandarmów. Posypały się do nich strzały z grenadyerskich szeregów, padl trupem Potocki od kuli nie jemu przeznaczonéj.

Zginął także jenerał Siemiątkowski, szef sztabu armii polskiéj, oficer wielkiego doświadczenia i zdolności. Nie chętnie udawał się on w misyi uspakajania, ale kiedy cudze rady i namowy przemogły, wsiadł na konia w zamiarze udania się do Belwederu. O kilka kroków od domu napotkał kompanie saperów i grenadyerów i zaczął ich reflektować. Wtem podoficer Baliński z 8. kompanii gwardyi grenadyerów dał ognia i zabił Siemiątkowskiego na miejscu. Pod arsenałem mało nie polegli jenerałowie Redel i Bontemps. Do nich dozór arsenału należał, przybyli więc na swoje stanowisko i wzywali lud i wojsko, aby szanowano skład publiczny, rządowy i narodowy. Już śmierć nad ich głowami wisiała, gdy kilku oficerów i żołnierzy z artyleryi, porwawszy ich gwałtem na ręce, w arsenale zamknęli. Niedaleko Saskiego ogrodu zabity został pułkownik rosyjski Sass,

Należał on do tajnéj policyi i, jak wieść niosła, pełnił ją w dwóch odrębnych posługach i za obydwie brał pieniądze. Jednę spełniał dla W. Księcia, drugą dla Cesarza, szpiegując W. Księcia, bo Cesarz i braci swoich szpiegować kazał, szczególniéj Konstantego, którego nie lubił i któremu nie we wszystkiem dowierzał. O pułkowniku Sassie mówiono powszechnie, że trudny swój obowiązek pełnił zręcznie i, o ile rzecz sama na to pozwala, sumiennie. Bliższy świadek całego postępowania Konstantego, ganił go nieraz surowo, nie tając że narzekania i domagania się Polaków są częstokroć słuszne i nieuzasadnione.

Tym casem W. Ks. Konstanty, ulegając wszechstronnym i coraz natarczywszym namowom otoczenia swego, dał w końcu rozkaz wykonania wojskowego poruszenia na miasto, samo tylko wojsko polskie do tego przeznaczając, gdyż jak twierdził: „Moskale nie powinni wtrącać się wcale do kłótni Polaków i ci ostatni sami między sobą sprawę załatwić mieli.“ Pułkownik Kurnatowski otrzymał rozkaz, aby na czele swojego pułku gwardyi s. k. udał się w miasto i starał się poskromić powstanie. Jenerał Danennberg miał mu towarzyszyć zapewne dla dopilnowania czynności. Dziwna to myśl, posyłać jeden pułk konny do tak rozległego miasta, gdzie już powstanie niemałemi rozrządzało siłami i to w czasie, gdy W. Książe tak liczne siły miał pod ręką i kiedy wszystko — jedno potężne uderzenie mogło było rozstrzygnąć. Kurnatowski przez ulicę Mazowiecką posunął się w miasto, koło kościoła ewangelickiego zatrzymał się, i tutaj zająwszy stanowisko, pchnął jeden oddział na Krakowskie Przedmieście, drugi przez Saski plac i Wierzbową. Oddziały te, śmiało posuwając się naprzód, dotarły do kolumny Zygmunta i do Miodowéj ulicy, wielki postrach rzucając, rozpędzały lud, rozbrajały i do niewoli zabierały i gdyby silniéj mianowicie przez piechotę były poparte, Bóg wie coby z insurekcyą się stało. Powstańcy, dla zabezpieczenia się od nowych ataków, rozciągnęli linią obronną od Banku aż do kolumny Zygmunta, trzy głównie zajmując stanowiska: przy Banku, na Saskim placu i w Prymasowskim dziedzińcu. Ulicę Bielańską zajął Waligórski z dwoma działami i częścią piechoty, któréj reszta rozłożyła się wzdłuż ulicy Senatorskiéj aż do kolumny Zygmunta, a Hauke z dwoma działami pozostał przy pałacu Prymasowskim. Pozycye te przez noc i aż do dnia następnego trzymano. Koło godziny trzeciéj z północy wiele ludu rozeszło się do domów, by ogrzać się, pożywić i wypocząć, młodzież tylko, szczególniéj akademicy, wiernie na swoich stanowiskach pozostali. Rozło-

skiego. Pod razami padło kilku
cznościach mogli się byli przydać
Kiedy jenerał Stanisław Pot
z podchorążymi, udał się z placu
wederu, zapewnił W. Księcia o
rozkazy. W. Książe polecił mu
się wpłynąć na uśmierzenie pow
skierował się do mieszkania
porozumieć i w ogóle zasięgną
czynić wypadało, aby powstan
w zamiarze, a Potocki przyr
dzie w jego mocy, by uspok
łowi pospieszył. Po drodze
Leszna strzegła przystępu.
ich, aby opuścili powsta
mieć dobrego skutku, w
i daje rozkaz Lipowski
panią udał się do Belw
pobiegło do Zaliwskie
czego naocznymi byli
zawołał Zaliwski,
z konia wśród
starca, nastaje n
sobie drogę tor
pelusz. W tem
strzały z gren
jemu przezn
Zginął
oficer wiel
misyi
konie
tomu
ilekto
dy
le
u

chnego i narodowego: lud zaś może być poruszony, albo przez podniesione, egzaltowane uczucia, namiętności, lub przez znakomite osoby, które na niego wielki wpływ wywrzeć i za sobą pociągnąć go mogą. To są konieczne warunki udania się Jeżeli jaki naród, to zapewne polski, był do takich mężów przyzwyczajony, skutek to jego poprzedniéj szlachecko-arystokratycznéj organizacyi. Może czas i to zmieni, zatrze, ale tak jeszcze było, kiedy ostatnie powstanie spełnione zostało. Polska w owym czasie miała takich mężów, — mężów miecza, wojowników i mężów politycznych, statystów, których wysoko oceniała i których głosu gotowa była słuchać. Byli prócz tego mężowie, że powiemy podrzędni, nie téj doniosłości co pierwsi, ale także znani z patryotyzmu i poświęcenia, którzy w związku i w powstaniu mogli być wielce użyteczni i służyć za ogniwa pośrednie do łączenia od dołu do góry i szczytu. Jeżeli więc powstanie miało być zrobione, trzeba było, ażeby podobne osoby należały lub przynajmniéj, ażeby była pewność, że w razie potrzeby ukażą się i lud ich usłucha i ich wolę spełni. I tak działo się w Polsce od jéj upadku, tak było w konfederacyi Barskiéj, tak w insurekcyi Kościuszki, tak w r. 1806, tak nawet w związkach, które za Królestwa kongresowego tworzone były. Tymczasem, jak widzieliśmy, zupełnie inaczéj związek podchorążych postąpił. Utworzony z saméj młodzieży i prawie z młodzieży szkólnéj, wojskowéj i cywilnéj, z kilkunastu podporuczników i kilku quasi literatów, adwokatów. Zapewne, że żarliwego patryotyzmu, wielkiego poświęcenia, bohaterskiéj odwagi im nie brakowało, bo czyny za nich mówią, ale byli oni bez znaczenia, bez wpływu w narodzie, bez oparcia w kraju, prócz tego serca gorące, ale bez doświadczenia, brak w nich znajomości rzeczy politycznych a nawet wojskowych i właśnie skutkiem tego, acz powstanie już zrobione było, nie mogło jednakże za sobą pociągnąć mas, nie mogło pociągnąć wszystkiego wojska, wszystkich klas mieszkańców. Nie było głosu, któregoby wszyscy słuchali, nie było męża, za którego ukazaniem się wszyscyby na ulicę wytoczyli się i udział wzięli i dla tego powstanie nie mogło postępować, rozwijać się, wagi i zaufania nabrać i dla tego Potocki, Siemiątkowski, Trębicki w przekonaniu, iż służą sprawie narodowéj, woleli zginąć, niżeli z powstaniem się połączyć. Wprawdzie Wysocki i inni naczelnicy liczyli wiele na uczucia narodowe i mniemali, że skoro tylko powstanie zrobione będzie, natenczas wszyscy połączą się i znajdą się mężowie imion i znaczenia i lud Warszawy udział wziąć pospieszy. Zapewne, że na uczucia narodowe polskie wiele liczyć można, Polak, gdy idzie

o sprawę narodową, nie wiele namyśla się, nie lubi obliczać, ale biegnie gdzie ona go wzywa, gdzie służyć jéj musi. Wszystkie usiłowania ku odzyskaniu niepodległości tę prawdę stwierdzają, ale jednak naczelnikom, którzy losami narodu i powstania kierować chcieli, zupełnie na takie przypuszczenie spuszczać się z spokojnością nie wolno było. Można przypuszczenia brać w pewną rachubę, ale przedewszystkiem trzeba i powinnością jest wszystko uczynić i spełnić, aby skutek, jeżeli nie z pewnością, to przynajmniéj z przybliżonem podobieństwem mógł być zapewnionym i dopiętym. Były uczucia i żywe uczucia niepodległości, ale były i niebezpieczeństwa, trudności, niepodobieństwa udania się, które znano i obliczono, a więc były potrzebne przygotowania i przysposobienia, aby umysły ku wszystkiemu usposobić i na swoją korzyść obrócić, bo cel wszystko usprawiedliwiał. Tymczasem, jak widzieliśmy, przez naczelników powstania listopadowego nic podobnego uczynionego nie było i w tem jest ich pierwszy i wielki błąd. Powtóre, pora, czas, chwila do powstania nie była dobrze wybrana; trzeba jakiéjś silnéj krzywdy i urazy, aby lud zerwał się, wystąpił i całe swoje siły na szalę przeznaczenia rzucił. Zapewne, jak tyle razy rzekliśmy, uczucia narodowe niepodległości od podziału naszego święcie są pielęgnowane i przechowane, nigdy nie wygasły i zapewne w téj epoce były one żywe, materyały były bogate ku temu, ale nie dość było materyałów, żeby pożar rewolucyjny szeroko i silnie zajął się i rozpłomienił, trzeba było jeszcze rozdmuchać go, rozżarzyć, przez nowe jakieś wydarzenia ożywić, podnieść, do szału wyegzaltować. Tembardziéj to potrzebnem było, że dawniéj odkryte związki, liczne aresztowania i sądy wpłynęły na usposobienie narodowe i pewne chwilowe zalęknięcie i odrętwienie sprowadziły. Ale głównie myśl powstania nie była dość rozpowszechniona, związek nie był dość rozszerzony, rzecz nie była do dojrzałości doprowadzona. Związkowi sami między sobą co do tego łudzili się, jak Bronikowski podaje, jedni drugim wystawiali, że związek wśród wojska i ludu Warszawy szeroko jest rozgałęziony, każdy zapewniał i przechwalał się, że wielu zrobił adherentów, wielu wciągnął i namówił i tak nawzajem łudzili się i zwodzili, szczególniéj Zaliwski i J. B. Ostrowski w tych podaniach celowali, kiedy w istocie daleko od tego było. Związek nie był liczny, związkowych nie było wielu w wojsku a mniéj jeszcze wśród cywilnych. Trochę uczniów, akademików, a najmniéj wśród ludu i dla tego, gdy pierwszy okrzyk „do broni!“ usłyszano i, gdy pierwsze strzały padły, nikt prawie nie wiedział, co one znaczyć mają, każdy

dopiero ucha nadstawiał, pytał i badał co to jest, co się dzieje i z podziwieniem o rewolucyi się dowiadywał. Dla tego także na okrzyk: „do broni! do broni!“ mało kto na ulicy okazał się, dopiéro na okrzyk: „Moskale naszych mordują“ lud wytoczył się, Moskali szukał i znaleść nie mógł. To był drugi błąd popełniony.

Nakoniec należy jeszcze trzeci błąd wykazać, który w samem wykonaniu popełniony został. Nie chcemy tego powtarzać, co już powiedzieliśmy, nie chcemy wskazywać tych błędów, jakie popełnione były, tak w rozporządzeniu wydanem, jak w samem wykonaniu, bo już one na swojem miejscu wskazane zostały. Były one wielkie i mogły na los insurekcyi bardzo stanowczo wpłynąć, w skutku jednakże nie wpłynęły, bo nieczynność W. Księcia wszystko naprawić i odzyskać dozwalała; ale o jednym musimy wspomnieć, bo był on i największym i wynagrodzonym być nie mógł, a skutkiem niego całe powstanie nie mogło naturalnie się rozwinąć i na tyle przygód i trafów wystawione zostało. Tym błędem było, iż powstanie nie miało swojego rządu, swojego naczelnika, głowy, któraby wszystkiem rządziła i kierowała. Bez władzy, bez rządu, nic nie może być spełnionem, wszystko rozprzęgnąć się i upaść musi, a tem bardziéj powstanie, insurekcya potrzebują tego. Nasi związkowi téj pierwszéj nauki, tego abecadła zapomnieli. Już w samym związku nie było jednego naczelnika. Wysocki miał rywala w Zaliwskim, chciano Lelewela, starano się o Chłopickiego i o innych, a w skutku żaden nim nie był. To samo było w chwili czynu, kiedy chorągiew powstania podniesiona została. Nie było wodza, nawa pchnięta została na morze i burze z ochoczymi majtkami, ale bez sternika. Wprawdzie Lelewel, jak wyżéj powiedzieliśmy, był przez Wysockiego wezwany do utworzenia władzy cywilno-rewolucyjnéj i przyrzekł to najświęciéj, ale podług swojéj natury i zwyczaju nic nie zrobił, nawet sam w stanowczéj chwili, na czele powstańców stanąć nie chciał. Wybór najnieszczęśliwszy był uczyniony. Dziwne jakieś przeznaczenie Lelewelowi dane było w udziale i jakaś niepojęta gwiazda mu przyświecała. Nic nie zrobił w świecie politycznym, znanym prawie w nim nie był a jednak opinia publiczna uprzedzała jego kroki, wysokie miejsca i posłannictwo jemu zaznaczała. Wszędzie zawody zrobi, tym czasem zamiast usunięcia jeszcze wyżéj podnoszony będzie, i prawie los całéj Polski jemu poruczony zostanie. Bronikowski więcéj mający oględności, więcéj znający bieg rzeczy, ocenił, że bez rządu powstanie być nie może i ze strony swojéj żarliwego patryotę Machnickiego rytował, lecz i Machnicki

zaufaniu nie odpowiedział jak Bronikowski podaje: „Ów oficer, w słowach co przyrzekł, ze swoim oddziałem jazdy nie przybył, a Machnicki z domu wyjść nie chciał.“ Nie było więc rządu, nie było naczelnika, nie było nawet jednego wojskowego dowódzcy, coby rozkazywał i wszystkiemi ruchami kierował, — nic nie było. Co więcéj, ponieważ żaden z wyższych, którym naczelnictwo ofiarowano, przyjąć go nie chciał, przeto którykolwiek ze związkowych powinien był władzę wziąć, przywłaszczyć i rozkazywać; tymczasem żaden z nich czy przez brak zdolności ku temu, czy z innych przyczyn władzy nie pochwycił, dowódzcą nie śmiał się ogłosić i wszystko trafowi było zostawione. Może w dziejach niema przykładu, aby sprawa publiczna kiedy na taki hazard, na taką niepewność z podobną lekkomyślnością puszczona została. I właśnie skutkiem tych przyczyn i błędów sprawa powstania zaledwo poczęta, już słabnąć i upadać zaczęła. Chwila urodzenia chwili śmierci sięgala, kolebka przy grobie stała i trzeba wyznać, że jakiś niepojęty cud, jakiś traf, który w rewolucyach najczęściéj wielką rolę odgrywa i tutaj przybył, aby nasze powstanie w tych pierwszych chwilach życia uratował, a co jeszcze bardziéj szczególnego, że do tego trafu dwie osoby najmniéj spodziewane, niejako wybrane będą do spełnienia. Osobami temi są: Konstanty Pawłowicz i książe Drucki-Lubecki, — brat cara i minister cara. Dziwne zaiste zjawisko! nowy dowód, że jest wyższa istota, która przeznaczeniami ludów kieruje i że jéj planów i celów nikt nie zbada i nie odgadnie.

Te błędy z obydwóch stron popełniono. Oddaliśmy sprawiedliwość naszym związkowym, ich wielkiemu patryotyzmowi, poświęceniu, odwadze. Cały pomysł zrobienia powstania, uderzenie na Belweder, uderzenie na jazdę nieprzyjacielską, pochód do miasta, zdobycie arsenału, są to czyny zuchwaléj śmiałości bohaterstwa sięgające, ale zarazem uważaliśmy za nasz obowiązek wytknąć i błędy popełnione, boć los Polski był lekkomyślnie na kartę stawiony, bo te błędy raz dokonane, przez całe powstanie naprawione być nie mogły i ich skutki do końca wojny pozostały, bo nakoniec historya prawdę mówić musi i to są przestrogi i nauki dla przyszłych pokoleń, co miejsce nasze zająć muszą. Ojczyzna nasza tylko przez powstanie niepodległość odzyskać może, przeto ci, którym kiedyś dostanie się przeznaczenie jeszcze raz sztandar jego podnieść, wojnę świętą rozpocząć, powinni o błędach takich wiedzieć, dobrze je znać, aby ich uniknąć.

ROZDZIAŁ IX.

Pierwsze sześć dni po wybuchu powstania. — Ks. Lubecki i Czartoryski opierając się na wiadomościach z obozu W. Księcia przyniesionych, usiłują wśród anarchii rząd jakiś utworzyć. — Rada administracyjna się zbiera, a W. Książę dowiedziawszy się o jéj ukonstytuowaniu, objawia chęci traktowania z nią. — Negocyacye przez Wład. Zamojskiego prowadzone. — Zebranie się w ratuszu młodzieży i założenie *klubu patryotycznego*. — Konferencya z W. Księciem w Wierzbnie. — Deputacya klubu wdziera się na salę rady i warunki swoje kładzie. — Przybycie do Warszawy pułku Szembeka. — Wyjednanie u W. Księcia pozwolenia na odejście od niego wojsk polskich. — Z powodu jenerałów Żymirkiego, Kurnatowskiego i Krasińskiego, Lubecki jasno określa stanowisko Polski. — Rada administracyjna rozwięzuje się, a na jéj miejsce powstaje rząd narodowy. — Potępienie przez opinią klubu i, najgłówniejszego w nim działacza, Mochnackiego. — W. Książę opuszcza Warszawę, wojska polskie zajmują Modlin. — Chłopicki ogłasza się dyktatorem, przyczyny prawdopodobne tego jego postępowania.

Noc dalsza pod względem bojowym była dość spokojna i prawie już żadne więcéj strzały nie padły, a pod względem porządku i bezpieczeństwa nic także nie można zarzucić. Insurekcya zrobiona, bój stoczony, tyle ludu wysypało się na ulice a jednak bezpieczeństwo panowało, żaden dom nie był nawiedzony i splondrowany, żaden sklep nie był odbity, żadna kasa nie była zrabowana, wszelka własność prywatna i publiczna, polska czy moskiewska były uszanowane. Kilka składów gorzałki przez niechęć ku Newachowiczowi odbito, kilka koni ze stajni królewskiéj ku potrzebie wzięto i na tem ograniczyło się całe nadużycie cudzéj własności. Pod względem bezpieczeństwa osobistego to samo zachowanem było. Rewolucye dają sposobność do zemst prywatnych i publicznych. Polacy przez 15 lat doznali od Moskali a nawet i od niektórych rodaków wier-

nych służalców Moskwy, wiele niesprawiedliwości, wiele krzywd, lękać się więc można było, że przy pierwszym wybuchu zemsta szeroko zapanuje. Tymczasem rozruch, powstanie zrobiono, a jednak nikomu, można powiedzieć, ani włos z głowy nie spadł. Kilku padło Moskali a więcéj daleko Polaków, ale nie skutkiem uraz i krzywd, lecz tylko za opór powstaniu czyniony. Wszyscy inni, choć ich tak wielu do niewoli zabranych było, że cały zamek nimi zapełniony został, szanowani byli, najmniejszéj krzywdy, najmniejszego nawet ubliżenia im nie uczyniono. Pięknie i szlachetnie znalazł się lud Warszawy i wojsko, zaszczytnie okazał się charakter narodowy, z dumą każdy o tem wspominać powinien. Nie zemsty, tylko niepodległości chcieliśmy.

Lecz inaczéj było ze spokojnością moralną, ze spokojnością obywatelską. Wśród pokoju i głębokiéj ciszy, raptem burza powstała, działa zagrzmiały, strzały rozległy się, insurekcya zrobiona i los Polski przez młodzież szkólną z lekkomyślnością na niepewne przeznaczenie rzucony został. Skutek pierwszego zerwania się był prawie żaden, powstanie mogło być na drugi dzień przytłumione, kraj więc mógł drogo opłacić ten wyskok przedwczesnego usiłowania i dla tego niespokojność moralna, obywatelska była wielka, umysły były wzburzone, było o co się troszczyć, wszyscy o los ojczyzny zalękli się i już prawie nad grobem ją ujrzeli. Dopóki walka trwała, dopóty cała uwaga ku niéj zwrócona była i o innem niebezpieczeństwie nie było czasu myśléć; lecz gdy umilkła wrzawa, ucichły strzały, dopiero przyszła refleksya i niebezpieczeństwo stanęło w całéj wielkości. Źle było ze sprawą ojczystą, ratować ją należało. Ten głos silnie odezwał się we wszystkich piersiach dobrych Polaków a szczególniéj tych, co wyżéj, u szczytu narodu się znajdowali.

Skutkiem tego uczucia, sprawa powstania niespodziewany obrót bierze. Wypadła ona z rąk powstańców, w inne przeszła i tem samem inny kierunek dostać musiała. Wśród rozpoczętego powstania, wśród téj burzy, dwie władze, zdaje się, iż sama natura rzeczy do kierunku nawy narodowéj przed wszystkiemi innemi powoływać się zdawała. Był rząd polski w stolicy, była Rada Administracyjna, był Prezes i Ministrowie. Powstanie nic im nie powiedziało, wszyscy byli jeszcze na swoich miejscach, władza ich nie była ani zniesiona ani zawieszona, do nich więc należało, nawet ich świętą powinnością było natychmiast zgromadzić się i stósowne środki przedsięwziąć. Tak Rada Administracyjna powinna była postąpić, lecz nic podobnego

nie zrobiła. Czy skutkiem przestrachu i bojaźni, czy przekonania, iż nie do niéj, lecz do cesarzewicza najwyższy kierunek w podobnych wydarzeniach należy, dość że nie zgromadziła się, — była nieczynną. Podobno najwięcéj jéj członków, czując swoje grzechy i winy, pochowało się i pokryło, jeden tylko Lubecki stanowi wyjątek i zaraz o nim mówić będziemy. Druga władza powinna była być rewolucyjna, insurekcyjna, na bruku Warszawy urosła, wywołana i ogłoszona, zaraz powinna była w ratuszu zasiąść i urzędować. Skoro Lelewel tak wielki zawód zrobił i władzy insurekcyjnéj nie przygotował, nie utworzył, obowiązkiem było Wysockiego błąd naprawić i władzę utworzyć. On związek założył, on powstanie zrobił, on podchorążymi, tym początkiem insurekcyi dowodził, był przeto naczelnikiem, należało do niego o wszystkiem myśleć, wszystko stworzyć i zrobić, czego chwilowy stan insurekcyi wymagał i potrzebował. Lecz na nieszczęście, Wysocki do tego nie dorósł. Wziął na siebie więcéj jak mógł spełnić. Wprawdze Mochnacki twierdzi, że Wysocki jako założyciel związku, kiedy szedł przez miasto pod arsenał i drogę swoją farbował krwią stronników Moskwy, w tym poważnym momencie kiedy dowódzcy podchorążych postawa była okazała, powinien był pójść na ratusz, ogłosić rząd Mikołaja za skończony, posłać straż Ministrom, wyrzec uroczyście dla czego broń do ręki wzięta została i wziąć sam najwyższą władzę, dyktatorem się ogłosić. My zdania tego nie podzielamy. Myśl Mochnackiego jest słuszna co do potrzeby władzy, ale Wysocki jéj spełnić nie mógł. Więcéj nawet powiemy, nam się zdaje, że Wysocki znał i czuł tę konieczność i potrzebę, bo zabiegi jego ku ustanowieniu władzy rewolucyjnéj aż nadto tego dowodzą, ale zarazem czuł też, iż on tą władzą być nie może, iż on do tego nie dorósł, powołanym nie był. Nie skromność go nawet od tego wstrzymywała, nie, — bo kto los ojczyzny tak śmiało rzucał, kto powstanie rozpoczynał, kto tak zuchwale pierwszy krok czynił, dla tego drugi był łatwiejszy a nawet konieczny. Sama sprawa i potrzeba to wskazywały; ale przekonanie iż dyktatorem być nie może, od tego kroku go wstrzymywało. Ludzie tylko zarozumiali a bez sumienia na wszystko rzucają się i po wszystko sięgają, wszystkim być chcą; ludzie zaś prawi, a takim był Wysocki, w piersiach swoich czują granice, po za które przestąpić nie mogą. Był on tylko podporucznikiem, a ani wojsko ani naród jego nie znał, o nim nie słyszał, nie miał więc ani imienia, ani wiary, ani zaufania. Na jego głos niktby nie powstał i naród nie powierzyłby mu swych losów. Gdyby na czele rządu był stanął,

powstanie w kilka godzin byłoby końca dobiegło, bo nikt nie byłby do niego przystąpił. Gilotyna, rusztowanie, środki gwałtowne i rewolucyjne, do czego niektórzy z upodobaniem zdają się czynić odwołanie, byłyby nic nie pomogły, byłyby wiary i zaufania nie dodały i owszem insurekcya byłaby się może jeszcze prędzéj skończyła, nie zostawiając po sobie, jak teraz, szczytnego imienia, ale owszem samo tylko smutne wspomnienie.

Jeżeli Wysocki nie mógł władzy ująć i władzą stać się, tem mniéj inni związkowi jak Zaliwski, Mochnacki i tym podobni, boć ci jeszcze podrzędniejsi byli. Oni mogli tylko władzę sponiewierać, ale nie podnieść ją i piastować. Ponieważ w związku nie było nikogo zdolnego, odpowiedniego do jéj opanowania, dla tego zaledwie dzieło rozpoczęte było, aliści naczelnikom zdolności, mocy i sił zabrakło; nie wiedzieli co daléj czynić mają i powstanie upadać zaczęło. Tym biegiem rzeczy, tym brakiem wśród powstańców naczelników, naturalnie i koniecznie kierunek w inne ręce przejść musiał i istotnie przeszedł i ci, którzy zbiegiem wypadków naprzód wypchnięci zostali, dopiero uratować sprawę zdołali. Zdanie nasze i Bronikowski, także związkowy, lecz gruntowniéj od Mochnackiego o rzeczach sądzący, zupełnie podziela i stwierdza. „Wysocki, powiada on, nie poszedł na ratusz i władzy nie wziął, jak Mochnacki to jemu wyrzuca i dobrze uczynił, bo krok taki nie tylko byłby się na nic nie przydał, ale byłby nawet sprawił wojnę domową i upadek powstania w pierwszych chwilach. Pytajmy dziś jeszcze nie tylko wyższych oficerów, ale nawet ówczesnych kapitanów, pytajmy wszystkich, którzy nieco znaczenia i imienia w kraju mieli, czyliby byli słuchali rozkazów podporuczników albo Mochnackiego? Przekonany jestem, że ogólne powstanie w Królestwie, wywrócenie władz carskich w miastach wojewódzkich i zdeklarowanie się wojska za powstaniem było skutkiem uroku imion, które odezwę podpisały.“

Dodajmy jeszcze jeden dowód, dowód najlepiéj ówczesne usposobienie malujący. Wszak znajdował się pod arsenałem Wysocki, Zaliwski i inni, jednakże nikt do nich nie odnosił się, lecz przeciwnie każdy i wszyscy tylko pytali się o Chłopickiego, Paca i innych, dopytywali się o ich obecności, wyszukiwali ich i w nich gwarancyą przyszłości upatrywali. Ich przystąpienie lub nieprzystąpienie wszystko rozstrzygnąć miało. Mimo obecności Wysockiego i Zaliwskiego wojsko zmęczone, znużone, już rozchodzić się z pod arsenału chciało, jedynie szczęśliwy pomysł Czetwertyńskiego i oświadczenie, iż przybywa od Chłopickiego z rozkazem, aby położenie zmieniono, wojsko

wśród okrzyku „niech żyje Chlopicki!“ pozostało, ognie rozłożono i biwakowano. Imiona nieobecnych mężów, ale znanych, więcéj wagi miały i uroku, aniżeli tych, co walkę wiedli. Tak rzeczy stały, kiedy władza, jakby niechcący się wyłoniła.

Wypadki, które teraz opowiadać zamierzamy jeszcze pod wielu względami tajemnica pokrywa. Będziemy starali się z całą skrupulatnością je opowiedzieć i dodajemy, że w naszem opowiadaniu prędzéj zatrzymamy pióro, niżelibyśmy mieli jaką niedokładność podać, wolimy co zamilczeć, niż domysły lub nieprawdę potomności przekazać.

W owym czasie kiedy powstanie zrobione było, w Warszawie znajdowali się prawie wszyscy znaczniejsi mężowie Polski. Był tu: ks. Czartoryski, jenerał Chłopicki, Pac, Niemcewicz, ks. Radziwiłł, W. Ostrowski i wielu innych. Nie był to skutek żadnych porozumień, lecz jedynie trafu i trafu wyznajmy szczęśliwego dla insurekcyi. Być może, że niektórzy z nich posłyszeli o związku i o zamiarach jakiegoś powstania, ale żaden do spisku nie należał a nawet o rozpoczęciu zawiadomionym nie był. Kiedy pierwsze okrzyki powstały, kiedy pierwsze strzały obiły się o ich uszy, wszyscy byli bez udziału i bez wiadomości. Chłopicki, wiedząc dobrze, iż na niego oczy narodu są zwrócone i że wśród wszelkich wypadków on będzie wezwany do odegrania ważnéj roli, nie chcąc brać udziału, nie poszedł nawet do domu, do siebie, z teatru Rozmaitości, ale udał się do pałacu Prymasowskiego, do jednego urzędnika Komisyi Wojny, aby tam niejako ukrytym pozostać. Lecz gdy ruch przybierał ważniejszą postać, kiedy przestawał być tumultem a stawał się walką, na insurekcyą zakrawał, wtenczas wielu z owych żarliwych patryotów a mężów znaczenia uczuło za właściwe i powinne wyjść ze swoich domów i ukazać się, aby jakiś ratunek sprawie narodowéj ponieść. Kiedy wrzawa bojowa ucichła, wtenczas właśnie inny ruch się rozpoczynał. Widziano wiele osób poważnych przesuwających się cichaczem, lecz szybkim krokiem dążących, pytających. Szukano się, aby wspólnie o niebezpieczeństwie sprawy publicznéj się naradzać. Różne kroki czynione były: jedni szukali Rady Administracyjnéj, drudzy chcieli zgromadzić posłów w Warszawie obecnych, inni wynaleść Chłopickiego, Czartoryskiego, Paca i tym podobnych. Wielka ta skrzętność, dowód to uczucia narodowego i patryotyzmu. W téj chwili zaraz na scenę wychodzi dwóch mężw, którzy tak znakomite role odegrali i tak przeważnie na powstanie wpłynęli: ks. Lubecki i ks. Czartoryski.

Zacznijmy od pierwszego. Już powiedzieliśmy, że po Cesarzewiczu, Lubecki nie tyle ze swojego urzędu, jak bardziéj mocą swoich osobistych przymiotów, swojéj głowy, zaufania, jakie u Cara posiadał i przez wpływ jaki na interesa krajowe wywierał, był pierwszą figurą, zacierał swoich kolegów i nawet opinia publiczna, szczególniéj od sądu sejmowego, jemu sprzyjała. Nie tylko w Belwederze, ale i w mieszkaniu Ministra Skarbu przedpokoje były przepełnione. Lubecki nie występował z balami ani z wieczorami, sam nie miał ku temu czasu, siostra zaś co całym domem rządziła i żona były tak skąpe, że filiżanki herbaty żałowały. Pomimo tego salony jego były pełne, bywał tam cały świat urzędniczy, dzierżawcy dóbr narodowych, różni przedsiębiorcy, liczni aspiranci, pretendenci do urzędów lub zysków, słowem wszystko co łask rządu potrzebowało. Miał W. Książe liczny sztab z adjutantów, oficerów przykomenderowanych i z swoich dworzan złożony, miał też i Lubecki sztab niemały, składający się z urzędników, a szczególniéj z tak nazwanych do szczególnéj służby, w gruncie nic nierobiących, tylko oczekujących na skinienie Ministra a potem włóczących się po całem mieście i głoszących chwałę jego temi słowy: „Oto Minister, całą gębą, jakiego jeszcze Polska nie znała.“ Jeżeli zawsze salony Lubeckiego były napełnione, tem bardziéj musiały być teraz, wśród tak wielkiego wypadku, jaki zaszedł. Wojskowi spieszyli do Belwederu; cały świat cywilny do pałacu Ministra Skarbu, który pomimo woli Lubeckiego stał się nietylko głównym punktem schadzki, ale nawet główną kwaterą powstania. Nikogo nie było u Prezesa Rady Administracyjnéj, nikogo u Ministra Spraw Wewnętrznych, do którego spokojność kraju należała; przeciwnie, u Ministra Skarbu napchano, pełno było. Widziano tam posłów, urzędników, obywateli, nawet jenerałów, co zdania i rady jego szukali i zasięgali. Przez napływ tylu osób wiedziano dobrze co się dzieje w mieście, prócz tego urzędnicy ogólnéj służby: Łęski, Wolicki, Thys, jako galopeny głównéj kwatery, byli wysłani dla dowiedzenia się, jaki obrót rzeczy biorą. Lubecki dnia tego stracił syna ulubionego, wiele cierpiał, szukał ulgi we wczesnym śnie, niesłyszał więc pierwszych okrzyków powstania. Gustaw Małachowski i Morozewicz, spiesząc do banku, jako członkowie komisyi umorzenia, ku jego zabezpieczeniu, pierwsi wpadli do niego, zbudzili i zawiadomili o wypadkach. Z początku nie chciał wierzyć; lecz gdy Małachowski uroczyście zapewnił, zerwał się, otarł powieki z łez i snu i rzekł: „trzeba być na swojem miejscu.“ Inaczéj więc jak Lelewel postąpił, inaczéj pojmował swoje uczucia i powinności.

Lubecki, głowa myśląca, człowiek hartu i wiary w siebie samego, czynny wśród wielkich wydarzeń, nie usuwający się ani przed wielkością niebezpieczeństwa, ani przed bojaźnią odpowiedzialności, lecz i owszem, stanowczy, lubiący we wszystkiem brać udział, — wśród tak wielkiego wypadku nie mógł być bezczynnym. Przy ocenieniu podobnych mężów nie można być dość bacznym. Lubecki, jak już powiedzieliśmy, nie był Moskalem, — bynajmniéj, był Polakiem, ale Polakiem nie z krwi i z kości, z myśli i serca, nie podług przeznaczenia od Boga Polsce zaznaczonego, lecz podług swoich myśli i pojęć. On nie pojmował teraz innéj Polski jak w połączeniu z Moskwą. Chciał szczerze jéj chwały, oświaty i bogactwa, chciał nawet, aby we wszystkiem pierwszeństwo i wyższość przed Moskwą miała. Królestwo uważał jako oddzielny kraj i naród, w ostatnich czasach nawet silne czynił starania, aby Litwa i Ruś do Królestwa przyłączone być mogły, ale zawsze pod jednem berłem i to berłem Moskwy zostające. Takie były Lubeckiego pojęcia polityczne co do Polski i Moskwy — a powstanie było ich zupełnem zaprzeczeniem; ono bowiem chciało nie Polski z Moskwą połączonéj, lecz niepodległéj. Lubecki miał u obydwóch carów u Aleksandra i Mikołaja wielkie wzięcie i uważanie, posiadał ich łaski i zaufanie, wpływ jego był wielki, dosłużył się tego przez zachowaną wierność w r. 1812 i przez zarząd Królestwa. Zrównoważył W. Księcia, zatarł Nowosilcowa, stał się rządem polskim i sam tylko był w Petersburgu słuchany. Obrona Sądu Sejmowego jest szczytem jego wpływu i znaczenia, ale powstanie teraźniejsze zaprzeczało temu, co on ku obronie i związku patryotycznego i sądu sejmowego jako wierny cara sługa, u stóp tronu złożył. Konstanty i Nowosilcow nie przestawali wnosić na niego zaskarżeń do Cara, podawali w wątpliwość jego wierność, dowodzili, że on nie sprawę Cara lecz Polski czyni, powstanie więc mogło być stwierdzeniem tego. Mąż światły i wielki znawca wszystkich przebiegów moskiewskich nie mógł nie widzieć niebezpieczeństwa, jakie mu grozi i dla tego, nie mógł być obojętnym i bezczynnym wśród tak wielkich wypadków choćby z konieczności i dla własnego ratunku. Objąć władzę teraz myśl to była śmiała, lecz w przeprowadzeniu trudna, z niepodobieństwem granicząca, bo jakże pogodzić interes Cara z interesem Polski, wierność dla Cara z wiernością dla ojczyzny? Lubecki jednak nie zraził się trudnościami. Ludzie wyżsi, przed ogromem wypadków nie łatwo się cofają. Wziął się więc do dzieła i powstanie miało ostatecznie rozstrzygnąć spór między nim a jego przeciwnikami Konstantym i Nowosilcowem. To co tutaj po-

dajemy, opieramy szczególniéj na rozmowie, jaką Lubecki miał w tych chwilach z młodym a pełnym nadziei statystą, Gustawem Małachowskim, którą ostatni nam nieraz powtarzał. Rzekł Lubecki do niego przy końcu rozmowy: „Usunąć się nie mogę, działać będę, bo w tem jest tylko ratunek i wasz i mój, a powstanie uratowane być musi.“ Śmiało z początku po drodze pełnéj niebezpieczeństwa postępował, wiele zrobił, ale droga była mylna i nakoniec zawieść musiała, — wśród trudności opadły mu ręce i w końcu wierność dla Cara przeniósł nad wierność ojczyzny i tak swoje polityczne życie na scenie polskiéj zakończył. Dla pojęcia dobrze czynności całego postępowania ks. Lubeckiego dodamy jeszcze, że, acz tylko kilka dni był na scenie powstania, jednakże trzy epoki, trzy zmiany w jego uważaniu powstania i w postępowaniu zaszły. W pierwszéj chwili wziął powstanie za nierozsądny wyskok młodzieży, który natychmiast przez W. Księcia powinien być i będzie poskromiony. W skutek tego to sądu wzywał Jenerała St. Potockiego aby udał się pod arsenał i dołożył wszelkich usiłowań dla uspokojenia powstańców i namówienia ich do złożenia broni, aby jak wyrażał się, najmniéj krwi roztoczonéj zostało. Kiedy zaś zerwanie się do broni przybierało postać insurekcyi narodowéj, zmienił swoje zdanie. Nie przypuszczał, aby naczelnicy związku mieli tak lekkomyślnie dzieło rozpoczynać, powstanie o własnych siłach z garstką spiskowych robić, lecz, że owszem szerokie mają w kraju, po wszystkich ziemiach, a co więcéj nawet w Moskwie rozgałęzienie i zmowy. Wierzył że Warszawa jest tylko początkiem, hasłem, że za nią pójdzie cały kraj, a Petersburg drugim punktem już nie insurekcyi, lecz rewolucyi będzie. Jako przezorny i rozważny sam tak spisek pojmował i z niecierpliwością oczekiwał każdéj ekspedycyi z Petersburga i z nieukontentowaniem je odbierał, widząc, iż w nich jeszcze nic o rewolucyi się nie mówi. Skutkiem takiego pojmowania powstania przychodzi druga epoka jego czynności i bierze on udział w powstaniu. Nieczynność W. Księcia prędko przekonała Lubeckiego, że nie tylko on nie poskromi powstania, ale że już władzy nie sprawia, rozkazywać nie umie. Również nie mógł nie widzieć, że i powstanie nie ma naczelnika, nie ma rządu i że dość śmiały krok zrobić, schylić się i sięgnąć, a można cały ruch, całą sprawę powstania opanować i jéj panem zostać. Dać rząd powstaniu, było to toż samo co jego panem zostać i dla tego o rządzie pomyślał. Dotychczasowem powodzeniem był zepsuty i ono to przekonanie mu dawało, że będzie pośrednikiem między Cesarzewiczem a insurekcyą, między Carem a Polską i że również interes Cara uratuje

jak i koncesye dla Polski uzyskać zdoła i że tak wszystko szczęśliwie ukończone zostanie i wszystko jego dziełem będzie, a więc, że nie straci na łaskach u Cara, lecz owszem jeszcze bardziéj urośnie i podniesie się. Takie były myśli Lubeckiego, taką teoryą sobie utworzył, w takim charakterze wśród powstania narodowego wystąpić zamierzał. Dowód to nowy, jak nawet głowy praktyczne i logiczne, kiedy mylną zasadę przyjmą, mogą w niedorzeczność, w błędność popadać. Zapomniał, że Car Moskwy dobrowolnego układu z buntownikami Polski nie mógł przyjąć i podpisać, bo wtenczas korona Caratu byłaby się na jego skroniach zachwiała, a szczególniéj przepomniał, że to wiatr powstania, rewolucyi wiał i huczał, że to był potok, powódź rewolucyjna, która na chwilę mogłaby się zatrzymać, ale że przybędą z szumem i pędem nowe wody, porwą wszystko i nie ostoją się ani nowy rząd, ani umowy zrobione i daléj jeszcze popchną niż może zamierzonem było. Dopiero skoro ujrzał, że jego nadzieje były iluzyjne, skoro przekonał się, że powstanie nie miało żadnych dalszych umów z Moskwą rewolucyjną i że lekkomyślnie los Polski rzucony został, wtenczas zwątpił, ręce mu opadły i zdaje się, iż o niczem więcéj nie myślał jak tylko wycofać się z położenia, w jakie wszedł, i tutaj przychodzi myśl negocyacyi z Carem, udanie się do Petersburga, aby i siebie i sprawę Polski, jeżeli można, uratować.

Kiedy Lubecki zamierzał udać się do Sobolewskiego, jako Prezesa Rady Administracyjnéj, dla porozumienia się co do zwołania tejże Rady i ustanowienia rządu, który wśród téj burzy wziął ster i kierunek, przyszły mu w pomoc szczęśliwe okoliczności, które rzecz bardzo ułatwiły.

W. Książe Konstanty niedaleko Belwederu, w wielkich alejach w płaszcz otulony, blady, drżący i błędny, jak Szmitt grzecznie wyraża się: „Doch angegriffen im Innern,“ przechadzal się wielkim krokiem. Cztery pułki najpiękniejszéj jazdy wciąż na koniach na straży stało, liczny sztab na boku ku służbie i rozkazom był gotów. Od czasu do czasu zbliżał się do niego największy faworyt, Kuruta, zbliżali się i inni, nasuwając myśli co czynić wypada i trzeba wyznać nie brakowało rad dobrych. On jednak obojętnie i sucho wszystkiego słuchał, nic nie przyjmował i był nieczynny. Nieczynność jego, jeszcze raz powtórzyć musimy, nie wypływała ani z obłudy, jak Mochnacki twierdzi, ani też z zamiaru, aby naród polski do pewnéj zguby doprowadzić, to jest popchnąwszy go do rokoszu, po pokona-

dzie dostateczną gwarancyą, zaufania ich nie posiądzie, a więc zamierzonemu celowi nie odpowie, trzeba było ją odświeżyć, odnowić, dodać jéj mężów popularnych, znanych narodowi z cnót i patryotyzmu a tem samem zaufanie posiadających.

Taka była pierwsza myśl ks. Czartoryskiego, gdy mu synowiec stan rzeczy opowiedział i wnet ją też wykonać zamierzył. W takiem postąpieniu tylko widział możność pogodzenia sprzecznych interesów, jakie podniesieniem broni wywołane zostały; z jednéj strony cara i króla przez W. Księcia na czele wojska reprezentowanych, z drugiéj insurekcyi słabéj i wątłéj, co ledwie żyła i oddychała i którą ratować trzeba było. Wznosić nie można było tego co było najlepszem, najkorzystniejszem, ale to co możebnem, podobnem stawało się i co spodziewać się można było, że przyjętem zostanie. Myśli swojéj ks. Czartoryski udzielił siostrzeńcowi i ten nie tylko ją pochwalił, ale zachęcał i prosił aby coprędzéj spełnioną była. Książe Czartoryski więc, wziąwszy z sobą sekretarza przybocznego Błotnickiego, nie zważając na niebezpieczeństwo, jakie na ulicy groziło. udał się sam do Sobolewskiego, Zamojskiemu zaś rozkazał pojechać do Ministra Skarbu, zawiadomić go o wszystkiem i zawezwać, aby także do Prezesa Rady udać się zechciał. W tych czasach między ks. Adamem, a Lubeckim było wielkie zbliżenie polityczne. Nadużycia W. Księcia, obraza sądu sejmowego, wojna przeciw Nowosilcowi, temu wspólnemu obydwóch nieprzyjacielowi, to zbliżenie zrodziły. Często czynili oni wspólną sprawę w tym trudnym zawodzie, często jeden drugiego wspierał, jeden drugiemu dopomagał. Tajna policya Cesarzewicza zarazem obydwóch szpiegowała i o obydwóch wysyłano niekorzystne raporta do Petersburga. Prócz tego Zamojski otrzymał polecenie udać się do sekretarza Tymowskiego z żądaniem, aby Rada zwołana została. Kiedy ks. Czartoryski przybył do Prezesa rządu, zamiast znaleść tam ruch, czynność, jak u sternika wśród podobnéj burzy być powinno, przeciwnie zastał wszystko cicho, głucho, wszystko zamknięte, zatarasowane, ani ruchu, ani człowieka, ani słowa, ani dostukać się, ani dodzwonić, jakby wszystko wymarło. Sekretarz Błotnicki aż przez mur musiał się drapać i przełazić, aby im otworzono. Ks. Czartoryski zaproponował Sobolewskiemu zwołanie Rady. Sobolewski przystał, ale pod warunkiem, jeżeli Lubecki to zdanie podzielać będzie. Dowód to, jak wielkie znaczenie, jak potężny był wpływ Ministra Skarbu.

Zamojski zastał Lubeckiego, kiedy się właśnie do Prezesa wybierał. Myśl ks. Czartoryskiego zwołania Rady, jako też przy-

brania do niéj mężów znanych z patryotyzmu i z zaufania u narodu, przemówiła do przekonania Ministra Skarbu, czyli raczéj jego myśli zupełnie odpowiadała; w słowach zaś W. Księcia widział nie tylko zezwolenie, ale nawet nakazanie podobnego kroku i dla tego oświadczył zupełną swoję zgodę. Za nim poszedł i Prezes Rady, bo u tego nie sama rzecz, lecz Lubecki był wszystkiem. Naradzano się więc, jakich mężów do tego nowego rządu zawezwać i zgodzono się, aby prócz ks. Czartoryskiego powołać: Paca, ks. Michała Radziwiłła, Kochanowskiego, Niemcewicza i jenerała Chłopickiego. Rozesłano, aby ich szukać i wkrótce wszyscy przybyli wyjąwszy Chłopickiego, którego znaleść nie było można. Z członków dawnéj Rady znajdowali się: Minister Spraw Wewnętrznych, Mostowski, Minister Skarbu, Lubecki, Oświecenia, Grabowski i Rady Stanu, Rautenstrauch i Kossecki. Zebrani zasiedli około stołu radnego, a osobliwsza była ich fizyonomia. Bezwiednie prawie zasiadając do narady stawali się już rządem rewolucyjnym. Lubecki wniósł, aby Wład. Zamojskiego przywołać, i żeby on do protokułu podyktował słowa przez W. Księcia wyrzeczone, one bowiem stawały się powodem, jeśli nie rozkazem do kroku, jaki Rada spełnić zamierzyła. To oświadczenie miało nadać jéj pewność i podstawę. Zamojski przywołany podyktował słowa, jakie Cesarzewicz do niego wyrzekł, a chcąc także z siebie zrzucić wszelką odpowiedzialność a rzeczy saméj nadać jeszcze większą wagę dodał: „Rada Administracyjna może wysłać deputacyą do Cesarzewicza dla przekonania się o jego usposobieniu i o jego woli.“

Zamojski tym sposobem daleko odbiegał od tego, po co Konstanty do miasta go posłał, stawał się więcéj jakimś agentem politycznym niż adjutantem i może bez własnéj wiedzy silnie na postęp i rozwijanie się wypadków wpłynął. Tak najczęściéj w wielkich wstrząśnieniach i rewolucyach bywa, iż osoby nieprzewidziane na scenę wychodzą, wydarzenia nieobliczone przybywają i one popęd i kierunek wszystkiemu nadają. Rada przyjęła myśl Zamoyskiego, czyli raczéj konsekwentnie postępując, sama na nią przyjśćby musiała. Ks. Czartoryski i Lubecki wyznaczeni zostali w deputacyi do W. Księcia. Dwie pierwsze to ilustracye, ale i dwie osoby których Konstanty najwięcéj nie cierpiał. Przyjął ich też zimno i źle. Zamiast zacząć od wysłuchania, po co przybywają, lecz on, człowiek namiętny, od wyrzutów rozpoczął. Czartoryskiemu przypomniał Uniwersytet wileński, kuratoryą jego, sąd sejmowy i dowodził, że rewolucya jest skutkiem zaszczepionego przezeń ducha. Lubeckiemu zaś monopolia, prawa

skarbowe wytykał i twierdził, że one to są przyczyną powszechnego nieukontentowania i, że tem samem na nich dwóch spada cała wina zerwania się do broni i insurekcyi. Nakoniec trzeba było przystąpić do przedmiotu, z którym wysłannicy przybyli. Natenczas oświadczył, że do niczego nie chce się mięszać, że ponieważ Polacy zaczęli, przeto i sami powinni sprawę zakończyć i oni tylko przed cesarzem odpowiadać będą. W końcu dodał: „*Je n'autorise rien, je ne me mêle de rien, laissez moi tranquille.*"

Na podobnéj odpowiedzi przestać nie było można. Lubecki, czy jako wierny minister i sługa cara, czy raczéj aby kwestyą doprowadzić do pewnych rezultatów, w formie dość urzędowéj oświadczył cesarzewiczowi, iż spokojność nie może być inaczéj przywrócona jak przez siłę fizyczną, przez wojsko; a że wojsko jest pod jego rozkazami, przeto on stósowne polecenia wydać powinien. Konstanty odpowiedział, że tego nie uczyni i uczynić nie może i powtórzył: „Polacy zaczęli, trzeba aby sami całą rzecz zakończyli." Minister skarbu wtedy z pewną powagą wyrzekł: „Ponieważ W. C. M., który masz w ręku swojem całą władzę i całą siłę w tak ważnem zdarzeniu uchylasz się od wszystkiego i odmawiasz Radzie Administracyjnéj pomocy i bezbronną ją zostawiasz, nie pozostaje więc jéj dla ocalenia miasta i przywrócenia spokojności nic, jak tylko porozumieć się z ruchem, który w mieście powstał." Kostanty nic na to oświadczenie nie odpowiedział i tak skończyła się rozmowa.

Tymczasem wypadki szybko się rozwijały, ale Lubecki jasno rzeczy postawił, zrobionem oświadczeniem wyświecił pozycyą, i z góry postępowanie Rady uprawnił.

Deputacya wróciła do miasta. Rada Administracyjna musiała przystąpić do jakiego kroku, do jakiegoś czynu. Prawda iż jéj położenie było osobliwsze i krytyczne. Naprzód jakim rządem była? cara, czy insurekcyi? Rząd jest wtenczas rządem, kiedy ma władzę, siłę do wykonania swojéj woli, a Rada Administracyjna żadnéj nie miała. Konstanty nie chciał jéj żadnéj udzielić, zaś ta która pod arsenałem znajdowała się, to byli powstańcy, którzy nie tylko, że mogli nie usłuchać, ale nawet jako jéj przeciwnicy wystąpić. Zostawała tylko strona moralna, strona uczucia, zaufania narodowego i na tym gruncie można było tylko wznosić i budować, i ks. Czartoryski zaproponował, aby osoby które teraz na posiedzenie Rady zaproszone były, członkami Rady pozostały a tem samem aby nowy rząd z nich utworzyć. Myśl podaną przyjęto i następująca uchwała spisaną została.

„Zważywszy nagłość obecnych okoliczności, Rada Administracyjna postanowiła wezwać, jako też niniejszem wzywa do zasiadania w gronie swojem i wspólnego działania: Ks. Adama Czartoryskiego, Sen. Wojew., Ks. Michała Radziwiłła, Sen. Wojew. Michała Kochanowskiego, Sen. Kaszt., Ludwika hr. Paca, Sen., J. U. Niemcewicza, sekretarza senatu, i Jenerała Józefa Chłopickiego."

Uchwała ta podpisana została przez Sobolewskiego, kontrasygnowana zaś przez Lubeckiego. Ponieważ uchwała zapadła o godzinie 3éj z północy, przeto nosi datę 30 listopada. W taki to sposób powstał nowy rząd. Zapewne, że w obliczu konstytucyi wszystko nieprawnie zrobionem było, ale też i nie był to czas prawa, insurekcya bowiem wrzała i wszystko było rewolucyjne. Wiele o tym rządzie przez historyków naszego powstania napisanem zostało i powszechnie ostro i niekorzystnie jest on osądzony. Zarzucają mu, że władzę sobie przywłaszczył, gwałtem ją pochwycił, rewolucyą skonfiskował i kontrrewolucyą zaprowadził. Mochnacki nawet daléj idzie, i zarzut czyni mężom imion, zasług i zaufania narodu z tego ich kroku. Podług niego powinni byli oni z domu nie wychodzić, cicho siedzieć, czekać, bo twierdzi, iż lepszą była anarchia chwilowa, aniżeli powoływanie się na dawną władzę i na kredyt swojego sumienia i zasług.

Trudno zgodzić się na sąd podobny i zarazem za szczęśliwy wielce traf uważamy, że znaleźli się wówczas mężowie, którzy narazić się nie lękali i władzę podnieść się odważyli. Szczęście to, że wśród krwi roztoczonéj, tylu ofiar, takiéj burzy, oni nie zważając ani na odpowiedzialność, jaka ich czekać mogła, ani na los jaki ich spotka, szukając tylko ratunku ojczyzny, ujęli ster i kierunek. Spełnili przez to krok najwyższego patryotyzmu, i śmiało rzec można, uratowali insurekcyą. Dopiero skoro ujrzano imiona Czartoryskiego, Niemcewicza, Chłopickiego i inne tak znane narodowi, wtenczas dopiero naród uwierzył powstaniu i wtenczas wzbudziło doń pewne zaufanie. Te imiona obiegły całą Polskę, a dzwon powstania na wszystkich wieżach uderzył, insurekcya stawała się narodową. Bez tych imion, bez przystąpienia i połączenia się tych mężów, powstanie nie trwałoby 24 godzin, byłoby się rozchwiało i upadło. Oni więc uratowali insurekcyą i dla tego ich zasługa tak wielką się stała. Mikołaj lepiéj ważność tego kroku ocenił i dla tego Lubeckiemu nigdy go przebaczyć nie mógł. Zapewne że skład rządu był dziwny, niezupełnie odpowiedni, boć z jednéj strony niejako urzędnicy cara, z drugiéj mężowie narodu, opinii i zaufania publicznego zasiadali.

Zapewne, że skutkiem tego różnorodnego składu nastąpiły akta, nawet czyny, które nie zupełnie w duchu insurekcyi były powzięte i których nieszczęśliwe skutki do końca może czuć się dały. Była pewna chromość władzy, było pewne złe, ale i ta chromość i to złe były daleko mniejsze, aniżeli gdyby żadnéj władzy nie było, powstanie było konające.

Nowy rząd, czyli Rada Aministracyjna w nowym składzie postanowiła zaraz wydać odezwę do narodu, zawiadamiając o zmianie jaką w swojem łonie uczyniła, jako też wzywając do spokojności i zaufania. Odezwa ta jest następującego brzmienia:

„Polacy! Równie smutne jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora i nocy spowodowały rząd do przybrania do grona swojego obywateli znanych ze swych zasług i do odezwania się do was. W. Ks. Cesarzewicz wojskom rosyjskim wszelkiego działania wzbronił, gdyż sądzi, że rozdwojone umysły Polaków, Polacy sami skojarzyć powinni. Czy Polak we krwi bratniéj ma broczyć broń swoję? Chcielibyście dać światu widok dla kraju największego nieszczęścia, domowéj niezgody? Własnem umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaści, nad którą stoicie, wróćcie zatem do porządku i spokojności, a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokrywała.

„Pamiętajcie na przyszłość drogiéj a tylu nieszczęściami skołatanéj ojczyzny, oddalcie wszystko, co by mogło narazić nawet samo jéj istnienie.

„Do nas będzie należeć dopełnić powinności naszéj w zapewnieniu bezpieczeństwa ogólnego, w poszanowaniu praw i konstytucyjnych swobód krajowych.“

Tak postanowienie co do zmiany składu Rady Administracyjnéj jako też niniejsza odezwa były wydane w imieniu Mikołaja cesarza rosyjskiego, a króla polskiego. Odezwa była podpisana z dawnego składu tylko przez Sobolewskiego i Lubeckiego i przez wszystkich członków nowo powołanych. Niepodpisanie jéj przez innych członków Rady nie było skutkiem przypadku, lecz owszem namysłu. Mniemano, że przez opuszczenie tych imion nada się i rządowi i odezwie więcéj popularności i stanie się ona gwarancyą, iż w duchu narodowym nowa władza postępować będzie. Chłopicki odezwy nie podpisał, bo mimo najstaranniejszego szukania wynalezionym być nie mógł, dodanem więc tylko było, iż do składu rządu przybrany został.

Odezwa niniejsza jest kontrrewolucyą nazwana i to nazwana nie zaraz, w chwili czynu, nie wtenczas kiedy wydaną była, lecz dopiero późniéj, w klubach, gdy one górować zaczęły, i przez naszych poli-

tyków i historyków porewolucyjnych, a najbardziéj, przez Mochnackiego, który wszystko co przez innych a nie przez niego zrobionem zostało, w niekorzystnem świetle wystawić usiłuje. Zastanówmy się nad tym sądem, bo to rzecz ważna i, gdyby on miał być prawdziwym, zmienia całą naturę rzeczy, zmienia samo powstanie, które jednak tyle świetnych wspomień, tyle cnót, patryotycznych poświęceń i heroicznych czynów w sobie zawiera. Powstanie było prawie bez żadnéj siły, wojska narodowe w obydwóch znajdowały się obozach. Być może, że nie należało wątpić o duchu wojen, ale wola jego wiadomą jeszcze nie była. Warszawa jeszcze szczerze do powstania nie przystąpiła, młodzież tylko czynna uwijała się, a więc nic pożądanego, nic jeszcze pewnego, zdeklarowanego nie było. Z drugiéj strony, W. Książę miał aż nadto dostateczne siły, aby powstanie roztrącić, potrzebował tylko ku temu być namówionym, pchniętym, a w odwodzie miał całą potęgę cara'u gotową, zawsze ku odwetowi i zemście. Wprawdzie okrzyk do broni rozległ się, walka była toczona, krew popłynęła, lecz w tych pierwszych chwilach kto wiedział, kto mógł odgadnąć, czy był to rozruch, tumult, bunt wojskowy, czy rzeczywiste powstanie? Związkowi nic nie powiedzieli, nawet przed rządem nie pokazali się, aby swoje myśli i zamiary objawić i udzielić, nic nie zrobili, — milczeli. Sam Lelewel, który we wszystko był wtajemniczony, któremu związkowi ustanowienie władzy poruczyli, powiada: „Twórcy nie wzięli żadnego środka do objaśnienia swoich myśli, rząd więc musiał odgadywać rewolucyą.“ My więcéj powiemy, naszem przekonaniem jest, że sami związkowi robiąc powstanie, nie mieli jasnego wyobrażenia czego ostatecznie chcieć trzeba, i gdzie się ostatecznie zatrzymać należy. Na traf i los wszystko było puszczone. Na poparcie naszego zdania niech nam wolno będzie przytoczyć wyjątki z własnych ich odezw, które w parę dni późniéj, a więc kiedy mieli już czas do namysłu, wydali. W jednéj tak się wyrażają:

„Jaki kierunek weźmie rewolucya? my przynajmniéj krótko nadmieniamy, jaki cel miała gdy spełniona była. Konstytucya była zgwałcona prawie we wszystkich swoich częściach, przedstawienia sejmu odrzucono, wszelkie uczucia konstytucyjne prześladowane. Naród więc, a właściwie część jego najśmielsza, podniosła rewolucyą. Czego naród żąda, czego pragnie? Zniesienia wszelkich uciążliwości, wolności druku jako jedynéj rękojmi narodów konstytucyjnych; municypalności miast, tak aby sami obywatele wybierali urzędników, urządzenia gwardyi obywatelskich, jawności obrad sej-

mowych, konstytucyjnego budżetu, ustanowienia sądów przysięgłych, wolności nauczania, obalenia monopolów, oddalenia wszystkich ministrów, jako tych, którzy zdradzili, znieważyli naród i konstytucyą."

Druga z d. 4 grudnia brzmi: „Aleksander król polski nadał nam konstytucyą, dzisiejszy król Mikołaj ją zaprzysiągł. Rodacy! Od piętnastu lat przed naszemi oczyma, w obliczu narodu, prawie codziennie konstytucya jest gwałcona i nadwerężana, w sposób przynoszący hańbę ludowi i tym co go uciemiężają.

Narodzie! W ostatniéj rozpaczy, nie mogąc tego wszystkiego dłużéj na sobie przenieść, podnieśliśmy oręż w d. 29 Listopada w obronie praw i swobód naszych. Ziomkowie i bracia! walczmy dla wolności i szczupłych majątków naszych, walczmy dla zachowania moralnego charakteru naszego, który spodlić i zepsuć chciano. Walczmy dla usunięcia od rządu ludzi nikczemnych, sprzedajnych, wezwijmy Boga, aby słusznéj sprawie rozpaczającego narodu pobłogosławił, walczmy nakoniec dla wspierania i utrzymania tego wojska naszego, które tak piękny przykład nam daje!"

Oto są odezwy, oto jest sformułowanie i objawienie życzeń i potrzeb przez związkowych. Cóż mówią? dla czego przez nich powstanie zrobione było? Sąż one insurekcyjne, rewolucyjne! Sąż w nich objawione głębokie uczucia narodowe? jestże aby jedno słowo powiedziane o niepodległości Polski i przyłączeniu ziem zaniemeńskich i zabużańskich, lub o jednéj wielkiéj i wolnéj Polsce? Nic podobnego. Cała skarga i całe życzenie zaczyna się od pogwałcenia konstytucyi i kończy się na przywróceniu swobód konstytucyjnych. Kiedy związkowi w pięć lub sześć dni dopiero w ten sposób życzenia swoje sformułować umieli, czyliż nie słusznie powiedzieliśmy, iż kiedy rozpoczynali powstanie, kiedy pod arsenałem znajdowali się, wtenczas zupełnie nie wiedzieli, czego chcieć mają, jaki sobie ostateczny cel zamierzyli. Nic nie wyrzekli, bo sami nie wiedzieli, jaki skutek podniesienie przez nich broni otrzyma i tem samem rozsądek milczeć im nakazywał. Wśród takiego położenia i stanu rzeczy publicznéj, wśród téj zupełnéj niewiadomości dla czego i w jakim celu za broń ujęto i walkę rozpoczęto, zgromadziła się Rada, odnowiła swój skład, ujęła za ster nawy narodowéj już burzą miotanéj i do narodu przemówiła, a czyliż to całe położenie na jéj odezwę wpływu wywrzeć nie musiało? Zapewne, że ta odezwa nie jest w duchu insurekcyjnym, rewolucyjnym powzięta, może nawet nie była zupełnie w duchu uczuć narodowych napisana, bo w imieniu Mikołaja wydana, bo owa noc pamiętna nocą nieszczęśliwą w niéj jest nazwana, bo wtenczas

kiedy już za broń ujęto i walka rozpoczęta była, do spokojności i porządku wzywała. Ale pytamy się każdego bezstronnego, czyliż wtenczas odezwa mogła być inną? Cóżby wtedy znaczyły słowa szumne, zuchwałe, kiedy żadnéj siły do poparcia nie było? Coby za wartość odgróżki miały? Chyba aby nieprzyjaciela oburzyć i do roztrącenia powstania go powołać. Z odezwy było wprawdzie wielu niezadowolonych, ale gdy ujrzeli na niéj podpisy Czartoryskiego, Niemcewicza i innych, wszyscy byli zaspokojeni, nawet uradowani i dopiero wtenczas jakieś zaufanie zaczęło się okazywać. Oni więc jedynie uratowali powstanie i dla tego właśnie kontrrewolucyi nie zrobili. Wszystkie deklaracye o kontrrewolucyi są czcze, bez żadnéj wartości i prawdy. Rzeczy trzeba tak sądzić jak one istotnie były.

Wojska, w dwóch obozach rozłączone, po ulicach i placach biwakowały, wśród niecierpliwego oczekiwania dnia następnego i wśród nadziei, czy on nie będzie zwiastunem lepszych wypadków? Ukazały się pierwsze brzaski słońca, Warszawę oświeciły i stan rzeczy publicznéj stanął widoczny. Insurekcya nie była liczną, wojsko ją prawie tylko składało. Skoncentrowane pod arsenałem obozowało ono i w stanie obronnym zajmowało pozycye. Profesorowie uniwersytetu i innych szkół téj pamiętnéj nocy nie byli bezczynni, gromadzili naprędce młodzież i organizowali ją, aby ze świtem dnia była gotowa do walki z nieprzyjacielem ojczyzny. Chlubnie wypełnili ci przewodnicy młodzieży swoje obowiązki, umieli w te młode serca wlewać uczucia szlachetne, narodowe, a teraz do czynu je powołać. Lach-Szyrma, profesor filozofii najbardziéj był czynnym. Zaświtało słońce i blisko 1000 uczniów ciągnęło ku arsenałowi, Szyrma ich prowadził. Przybycie téj młodzi podniosło ducha w wojsku. Nie męztwa im trzeba było, ale wspólności sprawy, a ta młodzież gwarancyą jéj dawała.

W mieście było wszystko cicho i głucho, domy i sklepy starannie pozamykane, żadnego ruchu na ulicy. Młodzież rozbiegła się po kościołach, uderzyła w dzwony i na ten głos tak sympatyczny ludowi, zaczęła Warszawa otwierać domy, lud wychodził na ulicę, zbierał się i tłumy się formowały. W. Książe jak dawniéj koło Belwederu zajmował główne stanowisko. Sam całą noc czuwał wśród wojska, wypoczynku nie zażył, dobry dawał przykład. Siły jego większe od insurekcyi, ale i niespokojność tu większa panować się zdawała. Co siły pomogą, kiedy w sercu niema odwagi i wielkości? Trzy pułki jazdy rosyjskiéj otaczały Belweder, kompanie grenadyerskie 1. i 3. p. tworzyły przednie straże i rozciągały się ku Aleksandryjskiemu placowi. Pułk gwardyi strzelców konnych zajmował

plac Aleksandryjski i rozciągnięte miał czaty ku pałacowi Saskiemu, jako też po przybocznych ulicach. Dwa pułki piechoty rosyjskiéj, jako też część pułku grenadyerów gwardyi pod dowództwem jenerała Żymirskiego zawsze na placu Marsowym pozostawały.

Jak tylko się rozwidniło, insurekcya stała się zaczepna, lud i młodzież pierwsze harcowania rozpoczęli ze strzelcami gwardyi konnéj na Saskim placu i Krakowskiem Przedmieściu straż trzymającymi, lecz bez żadnego stanowczego skutku. Koło godziny ósméj wykonany został ruch z większym planem. Sapery pod dowództwem Mańkowskiego, kompania strzelców, dowodzona przez Czechowskiego i dwa działa Ekielskiego posunęły się przez Krakowskie Przedmieście ku Saskiemu placowi, gdzie cały pułk gwardyi strzelców konnych przybył i stał rozwinięty. W tym samym czasie podpułkownik Antonini z dwoma kompaniami wyborczemi 8 p. p. l. przez ulicę Bielańską ku temu samemu Placowi pospieszył. Na ukazanie się z dwóch stron wojsk insurekcyjnych, pułk strzelców gwardyi zwinął swoje szwadrony i odwrót ku placowi Aleksandryjskiemu uczynił. Ekielski dał za nim parę strzałów kartaczowych i kilku ludzi zabitych zostało. Wojsko insurekcyjne rozdzieliło się na trzy kolumny z dwoma działami przez Nowy Świat, Czechowski z swoją kompanią na prawo przez ulicę Bracką, Antonini zaś z swojem wojskiem na lewo, przez Solec, posuwają się naprzód ku Trzem Krzyżom. Lud uzbrojony powiększa kolumny, sapery porobili barykady, zajęto plac przed gmachem dróg i mostów i tutaj kolumny insurekcyjne zatrzymały się, tylko podjazdy wysyłając, które te podjazdy ucierały się z przedniemi strażami W. Księcia. Rzecz skończyła się na pojedyńczych strzałach i niepotrzebnéj pukaninie i znów oddziały insurekcyjne, nie wiedzieć dla czego, zatrzymały się i dalszego ruchu ku Belwederowi wykonać nie śmiały.

Kiedy wojska posuwały się naprzód, garstka hałastry ulicznéj i ludu, który z Solca licznie ku pomocy przybywał, mając na czele kilkunastu saperów, którzy się od batalionu odłączyli, dopuściła się niektórych nadużyć. Rzucili się oni na mieszkanie komisyi prowiantowéj moskiewskiéj, odbitą została kasa, w któréj znaczne sumy znajdować się miały, wynoszono na ulicę złoto, srebro i asygnaty i pomiędzy siebie rozbierano. Najwięcéj jednak, jak mówiono, miał zrabować sam pan dozorca kasy, niejaki Skrobicki. Napakował on pełną karetę złota i asygnat i jeszcze przed rozbiciem kasy spokojnie z niemi ujechał. Odbito także i złupiono kilka szynków i sklepów z wódką i żywnością, lecz nie długo trwała ta swawola. Pierwszy

oficer Piotrowski starał się ją poskromić. Wprawdzie sam padł ofiarą rozzuchwalonych saperów, lecz za jego przykładem poszli inni oficerowie i bagnetem kazali ów motłoch rozpędzić, pieniądze odebrać, a saperów winnych aresztować.

Kiedy część wojska insurekcyjnego ku Nowemu Światu pociągnęła, reszta w odwodzie na placu Krasińskich i przed arsenałem pozostała i wśród tego oddziału powstał ruch pewien. Gruchnęła wieść, iż piechota moskiewska z Gęsiej ulicy debuszować zaczyna, wojsko insurekcyjne ujęło więc za broń i było gotowe do zmierzenia się, lecz wkrótce okazało się, że wieść była mylna. Żymirski był nieczynny, a trudne było jego położenie. Miał pod swoimi rozkazami dwa przeciwne sobie teraz wojska. Pułk polski grenadyerów gwardyi zajmował Plac Broni, oficerowie i żołnierze już szemrać zaczęli, a nawet wyrzuty mu czynili, iż ich odwrócił od sprawy narodowéj i połączenia się domagali. On im odpowiadał zapewniając słowem honoru, iż jest równie jak oni dobrym Polakiem i, że w każdym razie na niesławę ich nie narazi, lecz że trzeba cierpliwości, bo nie nadeszła jeszcze chwila działania. Z drugiéj strony wciąż odbierał rozkazy od W. Księcia, iż mając tyle wojska powinien na insurgentów uderzyć i ich poskromić. Jenerał Lewicki, nawet Rautenstrauch przybyli do niego i naglili, aby wszedł do miasta i bagnetem spokojność przywrócił. Żymirski jednak wezwań nie usłuchał, a każdemu dawał inną odpowiedź: W. Księciu, iż za skutek nie odpowiada, bo wojsko nie chce na swoich braci uderzyć a nawet z powstańcami może się połączyć, Lewickiemu tłumaczył, iż on jako Moskal i komendant miasta powinien stanąć na czele pułków rosyjskich i na insurgentów uderzyć, Rautenstrauchowi zaś, iż do rządu należy rozruch uspokoić, lecz nie wojska jest rzeczą w krwi bratniéj się broczyć i pozostawał ciągle bezczynnym. Wprawdzie nie łączył się z powstaniem, ale i przeciw niemu nie działał i tem oddał wielką przysługę. Miał znaczne siły, znajdował się na tyłach, mógł więc, jeżeli nie zupełnie poskromić powstanie, to bardzo wątpliwem je uczynić.

Na tem kończy się cała wojenna działalność dnia następnego. Może historya nie ma podobnego przykładu, aby na drugi dzień zrobionéj insurekcyi, kiedy obydwie strony, obydwa wojska prawie pięściami stykały się, podobna nieczynność miała miejsce. Dowód to przekonywający, że insurekcyi w jéj zarodzie, w jéj utworze jakiéjś części żywotnéj brakowało. Mówią niektórzy z naszych młodych historyków i niby statystów, iż rewolucya była przez innych

skonfiskowana, więc nie rozwijała się. Lecz czyliż naczelnicy związku, czyliż Wysocki i Zaliwski byli przez kogokolwiek ograniczeni, lub zatrzymani, nie mieliż najobszerniejszego pola do działania? Wolno im było wszystko zrobić i stać się panami sytuacyi. Zaczęli, niechby byli i kończyli, niechby na czele wojska i ludu wytoczyli się ku Belwederowi, naprzeciw W. Księcia, niechby go byli roztrącili i rozproszyli, a wtenczas ich rozkazy z Belwederu wydane, stałyby się świętymi i przez wszystkich byłyby słuchane. Lecz nic podobnego nie zrobili, byli bezczynni, można powiedzieć ręce założyli i wszystko jakiemuś niepojętemu trafowi pozostawili. Dobiegli oni swojego kresu, swojéj mety, wyżéj już sięgnąć nie mogli i nie umieli. I Cesarzewicz podobną rolę odegrał. Najwyższa nieczynność, brak zupełnéj determinacyi i, co dziwniejsza, im liczniejsze siły mu przybywały, tem więcéj tchórzył, tem daléj od miasta usuwał się. Przed wieczorem obydwa pułki piechoty gwardyi moskiewskiéj przeciągnęły po za wałami miasta i z nim połączyły się, nadbiegła także artylerya ze Skierniewic i Góry, siły więc urosły, były więcéj niż wystarczające ku poskromieniu powstania. Jenerałowie przedstawiali mu potrzebę i konieczność śmiałego kroku, Gerstenzweig prosił i błagał o danie mu komendy, a gardłem chciał odpowiadać za skutek. Wszystko było bezskuteczne i owszem, pod noc wydał rozkaz, aby wojska cofnęły się pod Wierzbno, wioskę o pół mili od Warszawy oddaloną i tam założył swoję główną kwaterę. Trudno więcéj małości i nicości i widać, że nie do buławy był to wódz urodzony.

Rada Administracyjna, władza w imieniu Mikołaja ustanowiona i działająca, co raz śmielsze kroki czyniła, co raz bardziéj stawała się rewolucyjną. Raz stanąwszy u steru, nie odbiegała go i była czynną. Mężowie doświadczenia, wypróbowani w różnych przygodach i zdarzeniach kierować umieli. Zaledwie sama siebie ukonstytuowała, nie mogła nie wiedzieć, iż pierwszym krokiem jéj czynności było ustanowienie wodza dla wojska i insurekcyi. Na bruku nie urósł wódz, wśród insurekcyi nie wzniósł się mąż coby nim być umiał, a nawet coby po buławę chciał sięgnąć. Rada ze wszystkich stron odbierała doniesienia, iż lud i wojsko szemrze że naczelnika niema, iż nikt nie dowodzi a imion Wysockiego i Zaliwskiego, choć wśród nich znajdowali się, nikt nie powtórzył, nawet o nich nie myślano, Rada musiała więc mianować wodza. Opinia publiczna najprzód Chłopickiego na niego przeznaczała, jego tylko imię z ust do ust przechodziło i podawane było, a nikt ani na chwilę nie powątpie-

wał, aby on, kiedy ojczyzna potrzebuje, nie umiał poświęcić się i na czele nie stanął. Tymczasem jenerał Chłopicki zginął. Szukany, śledzony, tropiony, wynalezionym być nie mógł, i jak stary Niemcewicz mówił: „wpadł jak kamień w wodę.“ Ponieważ znaleść nie było go można, trzeba więc było koniecznie kogo innego nominować. Na Paca zwrócono oczy. Dawny wojskowy, senator, wyborny patryota i dobréj opinii publicznéj używający jemu więc dowództwo zaproponowano. Wiele trzeba było próźb i nalegań, aby przyjąć zechciał, nakoniec przyjął, lecz nie pod warunkiem, jak ks. Czartoryski i Lubecki żądali, dokąd Chłopicki wynaleziony nie będzie, ale jedynie 24 godzin sprawować urząd przyrzekł. Osobliwszy warunek, ale w chwilach gwałtownych wiele przyjmować trzeba i co można otrzymać, tem kontentować się należy. Pacowi był koniecznie potrzebny pomocnik i na tego Niemcewicz J. Rautenstraucha zaproponował. Syn białoskórnika warszawskiego, niegdyś adjutant księcia Józefa, przy nim urósł, przy nim rangi zaszczytów doszedł, jemu wszystko był winien. Człowiek to zdatny, lecz na nieszczęście serce jego próby wytrzymać nie mogło. Zatarły mu się te wzory cnót, których był tak bliskim świadkiem, przepomniał względów od Polski doznanych, zagustował w moskiewskim trybie życia, usług powstańcom odmówił, propozycyi nie przyjął i przez cały czas trwania insurekcyi był jéj nieużytecznym i nieżyczliwym. Położył się w łóżku, udał chorego, umiał zwieść swoję żonę, swoich przyjaciół i służących i nie wstał aż dopiero tego dnia, kiedy Moskale po trupach polskich, jako zwycięzcy, do Warszawy wchodzili. Zerwał się wtedy zdrów z łóżka, przystroił się w znaki i ordery i Moskali u rogatek przyjmował i zaofiarował swoje usługi ku prześladowaniu Polaków. Wskutek Rautenstraucha odmowy, Wąsowicz w jego miejsce szefem sztabu zanominowany został.

Lubecki zaproponował, aby dla zabezpieczenia funduszów krajowych powagą rządu, przenieść posiedzenia Rady do gmachu Banku. Propozycya przyjętą została i posłano po straż wojskową. Jak tylko lud dowiedział się o tych przenosinach, tłumnie się zebrał. Koło godziny 10 rano miało to przeprowadzenie miejsce. Piechotą szły osoby do składu Rady należące a dla sędziwego wieku Niemcewicza pochód powolnym krokiem się odbywał. Pac tylko w karmazynowéj czapce, na znak odrodzonéj narodowości i swobody, jako też Wąsowicz byli konno i orszak poprzedzali. Za Radą postępowali: Kicki, Szydłowski i Czetwertyński adjutanci Paca, po tem straż wojskowa, a za nią tłoczyły się tłumy ludu tak liczne, że kiedy czoło orszaku

Banku dosięgało, koniec jeszcze pod gmachem Towarzystwa Przyjaciół Nauk się znajdował. Za pochodem unosiły się silne okrzyki radości i powitania, słychać było głosy, że skoro Czartoryski i stary Niemcewicz, ci wypróbowani patryoci w rządzie zasiadają, możemy być spokojni, jest rękojmia patryotyzmu i prawości i powszechne zadowolenie na wszystkich twarzach się malowało. To przeprowadzenie się rządu było niejako pochodem tryumfalnym. Rząd wszedł do gmachu Banku, lecz tłumy ludu na ulicy pozostały i głosy, krzyki, domagania słychać było. Dla uspokojenia pokazał się na balkonie poważany i od ludu kochany Niemcewicz, przemówił, wzywając do jedności, zgody i spokojności i dodając, że rząd zna swoje powinności i wypełni wszystko, czego dobro sprawy narodowéj wymagać będzie. Wtenczas dał się słyszeć głos: „Chłopicki wodzem," i tysiączne głosy toż samo powtórzyły. — Pac obok Niemcewicza stojący zapewniał lud, iż Chłopicki jest już wodzem mianowany i, że on chwilowo go tylko zastępuje. Lud odpowiedzią tą zaspokojony, zaczął się po przybocznych ulicach rozchodzić, Pac zaś wsiadł zaraz na konia, objeżdżał wszystkie stanowiska i straże wojska i wszędzie dawał zapewnienia, iż niedługo Chłopicki obejmie dowództwo.

Rada Administracyjna coraz bardziéj rewolucyjnie postępowała, bo okoliczności ją do tego popychały. Osoby przez króla mianowane z posad usuwać i zmieniać zaczęto a w ich miejsce innych przeznaczano. Na prezydenta miasta Warszawy powołano Stan. Węgrzeckiego, gorącego patryotę, piastującego przez cały czas trwania Księstwa Warszawskiego ten urząd, który dopiero przez Konstantego odebrany mu został. Acz wiekiem nachylony, lecz uczuć żywych, pełnych poświęceń, z pospiechem urząd ofiarowany przyjął i zaraz sprawować go zaczął. Wice-prezydentem został Tomasz Łubieński, o którym nieraz późniéj mówić będziemy. Człowiek zdatny, nawet wśród obywateli miasta mający swoje wzięcie, lecz jak skutek okazał, miejsce to nie było dla niego właściwie. Sprawując policyą i czuwając nad bezpieczeństwem publicznem, dowiódł on, że dwom panom razem służyć nie można, dwóch razem interesów sprawować nie podobna. Wkrótce na ratuszu ukazał się orzeł biały z napisem na około wziętym z Mickiewicza: „Witaj jutrzenko swobody, za tobą nadziei słońce."

I Sierawski pospieszył ofiarować Radzie Administracyjnéj swoje usługi. Nocy poprzedniéj różne go przygody spotkały. Jak tylko usłyszał okrzyk do broni, wybiegł jako dobry patryota na ulicę i chciał na usługi insurekcyi się oddać, lecz zaledwie kilka kroków uczynił, natrafił na J. J. Siemiątkowskiego, Maleckiego i Salackiego.

Oni najprzód w dobry sposób perswadowali mu, aby nie brał zaraz w ruchu udziału, dowodząc, iż to może być fałszywy alarm, fałszywa rewolucya, przez Rożnieckiego dla wypróbowania ducha wymyślona a przez W. Ks. nakazana; lecz gdy ten perswazyi usłuchać nie chciał, natenczas Siemiątkowski rzekł: „Aresztuję Ciebie, jenerale, w imieniu W. Księcia, masz natychmiast do mieszkania mojego się udać!" Sierawskiego usłuchał, przyjął areszt i dopiero teraz skoro wolnym się ujrzał, Rada mianowała go gubernatorem miasta.

Tak wzniosły się nowe władze, nowe osoby na scenę powołane zostały. Lecz Rada jeszcze daleko ważniejszy uczyniła krok, przystąpiła bowiem do organizacyi siły zbrojnéj. Gustaw Małachowski, acz nie wezwany do składu Rady, lecz poseł, głowa myśląca, gorący patryota, czynny członek dawnego związku tajnego Towarzystwa Patryocznego, jako członek komisyi znajdował się w Banku, kiedy rząd swoje narady odbywał. Dusza jego nie mogła być niczem innem zajęta jak tylko tem, aby insurekcyi ponieść wsparcie, nadać jéj moc i siłę i wpadł też na szczęśliwą myśl utworzenia gwardyi narodowéj i pod pozorem utrzymania bezpieczeństwa w mieście projekt ten Radzie przedstawił. Myśl ta, przez przybranych nowych członków do Rady żywo poparta została. Lubecki nie był także temu przeciwny i owszem rzekł te pamiętne słowa: „Może być ona potrzebna tak do utrzymania spokojności w mieście jako też do otrzymania nowych sprawiedliwych żądań, tylko nie dawajmy jéj nazwiska gwardyi narodowéj, bo to będzie naśladownictwem rewolucyi paryzkiéj i brukselskiéj a tego nam starannie unikać potrzeba," i zaproponował nazwę *Straży Bezpieczeństwa*. Myśl Lubeckiego nie była bez trafności, Rada przychyliła się i organizacya Straży bezpieczeństwa uchwaloną została. Krok to najwięcéj rewolucyjny, bo wojenny, poparcie siłą, bo tem była organizacya siły zbrojnéj. Piotr Łubieński, za Księstwa Warszawskiego dowódzca gwardyi narodowéj miasta Warszawy i teraz naczelnikiem i organizatorem straży bezpieczeństwa mianowany został.

Chłopickiego nakoniec wynaleziono. Skoro wiadomość o tem się zjawiła, Rada zaraz posłała zapraszając go do swojego grona, lecz po kilka razy zaproszenie to powtórzyć musiała i zaledwie nad wieczorem na jéj zebraniu się pokazał. Pierwszy krok tylko uczynił a już los Polski był w jego ręku. Rzadko jakiemu mężowi tak fortunna gwiazda przyświecała, jak Chłopickiemu w naszem powstaniu, ale rzadko też aby kto z niéj mniéj jak on korzystać umiał. Jenerał Chłopicki był to mąż honoru, silnéj woli, a może raczéj oporu do zaciętości posuniętego, mało słów wiele czynu, lecz bez żadnych wyż-

szych natchnień, wyższych powołań. Honor żołnierza, chwała wojskowa, w tem cała jego istota, cała dusza była zamknięta. Żołnierz z gustu, żołnierz z profesyi, wychowaniec obozowy, ale nadto nic więcéj. Pod Kościuszką wszedł do wojska, pod Napoleonem odbył wojny, w nich wszystkie rangi, stopień jenerała otrzymał, imię i chwałę pozyskał, w szkole więc wojennéj wielkiéj wykształcił się i szkoła ta stała się jego jedynem pojęciem, jego rozumem militarnym. W młodości był świadkiem, jak Polska przez anarchią i nierząd upadła, późniéj widział całą swawolę republikańskiéj Francyi i wszystkie okrucieństwa, które topór katowski pod hasłem wolności tam spełniał i oceniał jak silna ręka bohatera kraj ten uratowała. Wśród tych wielkich wypadków świata dojrzewał i one na niem głębokie wrażenie uczyniły, ukształciły go pod względem politycznym i wypielęgnowały jego istotę moralno-polityczną. Ztąd też był on nieprzyjacielem wszelkiéj anarchii i buntu, wszelkich powstań, rewolucyi i co więcéj nie wierzył nawet w żadne zapały, entuzyazmy a nawet poświęcenia. Takim był Chłopicki, takie jego usposobienie, taka dusza moralna. Był to jenerał wojsk regularnych, mistrz bitew podług sztuki wojennéj stoczonych, w których przemagająca liczba żołnierza ostatnie zwycięstwo dać powinna. Jako człowiek polityczny, jako mąż władzy, porządku i siły, z takiem usposobieniem, z takiem pojęciem nie był przeznaczony, aby został wodzem i naczelnikiem powstania, którego początkiem był bunt żołnierza, a utrzymaniem i życiem miały być entuzyazm, patryotyzm i poświęcenie. Największa więc sprzeczność zachodziła między mężem do dzieła powołanym, a dziełem jakie miał spełnić, między naczelnikiem a narodem, między Chłopickim, a powstaniem, z tego źródła wynikały wszystkie nasze zawody i niepowodzenia. Człowiek odmienić się nie chciał, wypadki odmienić się nie mogły, a więc rozbrat między nimi musiał złe skutki wydać.

Jak tylko J. Chłopicki na Radę przybył, więcéj jak z rękoma otwartemi powitany i przyjęty został, bo wszyscy czuli jego potrzebę, a wojsko i lud o niego wołał. Ale inne jego usposobienie było. Niemcewicz naoczny świadek tak mówi: „Jako członek Rady pokazał się na niéj, widać atoli było, że niezagrzany ani prawdziwym duchem patryotycznym, ani ową energią rozpaczy, która często zbawienie przynosi, uległ raczéj, niżeli z ochotą dostojeństwo przyjmował.“ Skoro wszedł, zaraz mu oświadczono, iż wodzem jest mianowany nad wojskiem i stolicą, lecz Chłopicki, z podziwem wszystkich, z pewną obojętnością, propozycyę odepchnął, nie przyjął jéj, nawet słychać nie chciał i nie tail powodów. Oświadczył, że i czyn

powstania jest niedobry, lekomyślny i że na żaden sposób udać się nie może, a więc on spólności mieć z nim nie chce. Musiały więc się zacząć namowy, targi i prośby. Ks. Czartoryski, w imieniu sprawy narodowéj i powinności Polaka, wzywał i namawiał, stary Niemcewicz do uczuć jenerała się odzywał, błagał i zaklinał, a łzami prośby swe zatwierdzał, ale wszystko było próżnem. Zaklinania nie trafiały do serca i przekonania twardego żołnierza, bo rachuba nieudania się wszystkie uczucia jego głuszyła. Nadto Chłopicki wysoko cenił tak drogo krwią wysłużone szlify jeneralskie, aby na jakiś hazard miał je puszczać. Lubecki lepiéj odgadł Chłopickiego, w inną też strunę uderzył. Nie do uczuć narodowych, nie do rezygnacyi i rozpaczy przemawiał, ale innym językiem mówił, językiem porządku, bezpieczeństwa, spokojności i dowodził, że przez ich utrzymanie równie odda usługi krajowi jak i carowi. Że Lubecki tak się odzywając, nie grał roli dyplomaty to pewna, bo w takiem postępowaniu widział sam także możność spełnienia własnych swych zamiarów i celów i pogodzenia interesów cara z interesem insurekcyi.

Chłopicki pochodził z familii szlacheckiéj, lecz ze szlachty co wielkich panów i senatorów w rodzie swoim nie liczyła ze szlachty *drobną* nazwanéj, która nieraz czapkę przed magnatami schylała, do kolan na znak uniżoności sięgała, ale w duszy ich nie kochała, bo głęboko w piersiach jéj było zapisanem że: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie." I Chłopicki zatrzymał ten typ, to uczucie, nie lubił naszych panów, magnatów, książąt i mniéj jeszcze Lubeckiego od innych. Nie widział go we francuzkich obozach, ale wiedział o nim, że z moskiewskiego dworu wychodził, jako Polaka miał go w podejrzeniu, nie dowierzał mu i zdaje się, że Lubecki dobrze uczynił, kiedy nie sam do niego z początku przemawiał, lecz innych osób ze swego obozu ku temu użył. Chłopicki mimo całéj mocy charakteru nie był wolnym od obcych wpływów, były osoby co go na nim wywierały. Do nich szczególnéj należeli: Tomasz Łubieński, Wąsowisz, jego żona i inne figury. Późniéj obszerniéj o nich mówić będziemy. Tych Lubecki naprzód wysunął i ci do jenerała językiem ministra skarbu przemawiali. Ten język Chłopicki pojął, przyznał mu racyą i nakoniec dowództwo przyjął. Nie w imieniu przeto Mikołaja, jak Mochnacki twierdzi, ku poskromieniu buntowników, brał Chłopicki dowództwo, ani też jak Spazier mówi, dla uduszenia dziecka w kolebce, które piersią swoją mógł wykarmić; lecz w imieniu porządku, dla utrzymania porządku i to skutkiem tego porządku mniemał, iż nietylko królestwo kongresowe uratowane

będzie, ale że nawet koncesye od Mikołaja pozyskane być mogą. Ta była główna myśl, nie inna, ten widok, cel i zamiar, a tak dalece opór i zaślepienie w tym kierunku pchały go i prowadziły, że dla nich ojczyznę wystawił na ofiarę. Oto jest wina, oto grzech cały Chłopickiego, za który Polska długo pokutować będzie.

Jak tylko Chłopicki objął dowództwo, dla uspokojenia umysłów wypadało, aby wydał odezwę. Przystał na to, lecz szło o tytuł, jaki w niéj ma być użyty. Zaproponowanem było: *naczelny wódz*. Chłopicki przyjąć tego tytułu nie chciał i po prostu podpisał się: Jenerał polski. Nam się zdaje, iż skrupuł delikatności wojskowéj względem W. Księcia Konstantego był jedynym téj skromności powodem. Chłopicki wprawdzie doznał od W. Księcia wiele nieprzyjemności ale dotychczas Konstanty był wodzem naczelnym, i przed bramą Warszawy jeszcze się znajdował. Przybranie jego tytułu byłoby więc bolesną obrazą, wyraźnym afrontem i jakby zemstą ze strony Chłopickiego. Chciał więc tego uniknąć, bo nie zdawało mu się to zgodne z honorem.

Jak tylko objął dowództwo, zaraz wydał rozkazy, jakie stanowiska wojsko ma zająć, a w nich od razu znać było militarną wiedzę, widać, że ona zwierzchni kierunek objęła. Drugim jego krokiem było wzięcie pod szczegółowy nadzór i opiekę wszystkich jeńców rosyjskich, tak jenerałów jako też innych oficerów, a których była znaczna liczba. Kazał ich do zamku przeprowadzić i pod straż oddać. Był to dowód szlachetnych wojskowych uczuć a zarazem ślad politycznego rozumu. Chciał przez to zaraz na początku okazać, że naród polski nie staje do wojny z narodem rosyjskim, lecz że tylko wziął się do broni dla pogwałconych swoich praw i swobód. To był krok pierwszy w tym kierunku, wypuszczenie Konstantego będzie drugim.

Tak upłynął pierwszy dzień powstania. Pod względem wojennym prawie nic zrobionego nie było, powstanie nie wzmogło się, żadne korzyści nie były odniesione. W. Książe był zawsze silniejszy i mógł powstanie roztrącić. W mieście, prócz gdzie niegdzie słyszanych strzałów, tłumów uwijających się i radosnych okrzyków, kiedy rząd do gmachu Banku przeciągał, zresztą było smutno i ponuro, bo wielka niepewność przyszłości wszystkich przejmowała i trwożyła. Jedna rzecz ważna była zrobiona, to jest ustanowiono rząd i tam też były wszystkich oczy zwrócone; ztamtąd ratunku i wybawienia czekano. Tak, te osoby co do niczego nie należały, musiały ratować to co inni zaczęli i prowadzić nie umieli. Dziwne przeznaczenie, dziwne

poczucie się do odpowiedzialności za winy nie swoje, a w nagrodę jeszcze działalność ich nazwano za to kontrarewolucyą.

Również i w Wierzbnie zupełna nieczynność panowała. Wielki Książe nic nie zrobił. Pod tym względem obydwie strony nie mają sobie nic do wyrzucenia. Wydał tylko rozkaz, aby wszystkie pułki polskie po Województwach garnizonami porozkładane z nim się połączyły. Trudno cokolwiekbądź nierozsądniejszego nadto uczynić. Gdyby W. Książe był choć w części został panem powstania, to może podobny rozkaz mógł być właściwym, lecz w obecnem położeniu, kiedy wszystko opuścił, przybycie pułków polskich nie mogło wyjść jak tylko na korzyść insurekcyi. Zapewne mamy liczne wady, ale cnotę miłości ojczyzny i poświęcenia dla niéj posiadamy i dla tego przybywające pułki musiały z insurekcyą się połączyć.

Natura człowieka nie łatwo się zmienia i od przyzwyczajeń, nałogów nie łatwo odstępuje. Konstanty od kolebki przywykł tylko rozkazywać i być słuchanym, a w Warszawie szczególniéj wszystko tylko podług jego woli i skinień dziać się musiało. W dzień i w nocy o wszystkiem wiedział, o wszystkiem raporta odbierał i wszystko podług jego rozkazów spełnianem być musiało. Tymczasem noc Listopadowa od razu wszystko to zmieniła. Wypłoszony z własnego pałacu, schronienia w małym wiejskim domku szukać musiał, żadnych doniesień i raportów nie odbierał i położenie stawało się coraz trudniejsze. Żołnierz dzień i noc na straży pod bronią strudził się i cierpieć zaczynał, oficerowie, którzy za uderzeniem alarmu, wybiegli tak, jak stali bez ciepłego odzienia przeziębli i wszystkiego już brakować zaczynało. Długo tak pozostać nie mogło. Gdy Konstanty dowiedział się, że Rada Administracyjna rząd objęła, na chwilę ucieszył się, bo zdawało mu się, iż ona wszystko uspokoić zdoła i że nie długo pospieszy do niego z raportem i błaganiem o przebaczenie i zapomnienie, a on jeszcze drożyć się i wstrzymywać będzie. Lecz gdy godziny upływały i nic podobnego nie przychodziło, trzeba było koniecznie wyjść z tego położenia trudnego. Najprostszy był środek bronią spróbować, lecz o nim W. Książe już nie myślał, druga więc tylko droga pozostawała: układy, porozumienie się. Polityka moskiewska wszakże nie lubi chodzić prostemi drogami. Dla niéj kręte ścieżki, podstępne sposoby są ulubione i tych chętnie używa. Jak widzieliśmy, już w nocy przysyłał Konstanty Wład. Zamojskiego do miasta i teraz więc jego użyć postanowił dla dowiedzenia się, co w mieście dzieje się i jaki obrót biorą wypadki. Zamojski jednak, człowiek nadto honorowy, aby na chwilę mógł był

przybrać charakter dwuznacznego postępowania dał więc zaraz poznać W. Księciu, że jeżeli pojedzie do miasta, to już nie inaczéj, jak tylko dzielić sprawę rodaków, bo honor wzbrania mu w innéj myśli tam udawać się. Jeżeli zaś nie życzy sobie, aby w tym charakterze odbywał dalsze przejażdżki, może go przy sobie zatrzymać. Zastrzeżenie i oświadczenie Zamojskiego było ważne, było niejako wypowiedzeniem wierności i W. Książe nie mógł go nie wziąć na uwagę. Lecz z drugiéj strony ciekawość i krytyczność położenia przemagały. Trzeba było wiedzieć koniecznie jak w mieście rzeczy stoją i dla tego, mimo powyższego oświadczenia kazał Zamojskiemu jechać do miasta, dając do zrozumienia, iż może myśleć jak mu się podoba, lecz tylko powinien przywieść dokładne wiadomości, a szczególniéj widzieć się z członkami Rady i od nich szczegółowy raport otrzymać.

Po takiem upoważnieniu Zamojski czuł się wolnym i kilka razy swoje przejażdżki powtórzył. Widzieliśmy, iż kiedy pierwszy raz w nocy do Konstantego się udawał, daleko odbiegł od rozkazu, jaki otrzymał i ważne wypadki wywołał; tem bardziéj więc teraz wysłany, jeśli nie z upoważnieniem, to przynajmniéj z pewnem poleceniem, w ścisłych granicach tego polecenia nie pozostał i owszem, śmiały krok naprzód uczynił, wywołał bowiem rodzaj negocyacyi i w nich stał się rodzajem parlamentarza. Przeto odegrał ważną rolę i potężnie wpłynął na sprawę powstania. Krok ten wypływa najbardziéj z jego usposobienia moralnego. Zamojski był to człowiek podniosłéj ambicyi, uczuć patryotycznych, szczególniéj żywo czujący spuściznę chwały i zasług przodków swoich, przy tem z natury śmiały, czynny, przedsiębiorczy. Z takiem usposobieniem, wśród tak nadzwyczajnych wypadków, nie mógł być bezczynnym. Z początku, gdy okrzyk do broni się ozwał, udał się on do swojego wodza, bo czuł, iż honor wojskowy i obowiązek adjutanta tak mu nakazuje a może też był przekonanym, że cały rozruch poskromionym być może i musi. Skoro jednak spostrzegł, że jego naczelnik stchórzył i nie tylko był nieczynnym, ale owszem oświadczył: „*Que les Polonais s'arrangent entre eux*,“ wtenczas dobrze ocenił, iż przedewszystkiem potrzeba, aby powstanie miało swój rząd, coby sprawą kierował i w tym celu odniósł się do wuja swojego, męża największego znaczenia, zdał raport z rozmowy swojéj z W. Księciem i powołał go, aby stanął na czele Rady Administracyjnéj, wszystkich Polaków swoim kredytem i wpływem koło siebie zgromadził i tak nadał insurekcyi siłę i wagę. Teraz zaś, kiedy drugi raz był wysyłany, nie uszło także jego baczności, iż rzeczy daléj postąpiły, że

trzeba i można korzystać z chwilowego usposobienia Konstantego i, że insurekcya jeżeli nie zupełnie ocalona, to przynajmniéj w części przez trafną negocyacyą uratowaną być może.

Kiedy Zamojski pierwszy raz z miasta powrócił, zdał raport W. Księciu, że w mieście porządek panuje, powstanie organizuje się i ma rząd, którego słucha, lecz dalszych propozycyi sam nie śmiał czynić. O północy przystąpił do główném kwatery konsul pruski Schmitt, wielki łotr, żyd niemiecki. Zbytnik, rozpustnik, hulaka, strwonił on swoje, strwonił cudze, zadłużył się, a nakoniec po naszem powstaniu zmarnował i rządu swojego pieniądze i potem w dalekie drapnął kraje. Zręczny, przebiegły, obrotny, miał wielkie łaski u W. Księcia, a szczególniéj od rewolucyi lipcowéj wzrósł w kredycie, bo przed Konstantym udawał wielkiego rewolucyi przeciwnika. Zamojski udał się więc do niego i przedstawił mu, iż rzeczy tak jak już teraz są, pozostać nie mogą, iż trzeba z tego położenia koniecznie wyjść, i że on (Schmitt) wielkie usługi swoim wpływem oddać może, dodając, że ci mężowie, którzy teraz u steru stanęli, mogą zapobiedz dalszym krwawym i smutnym następstwom ruchu zrobionego, ale jedynie zapobiedz mogą przez otrzymanie dla kraju pewnych korzyści i zaręczeń. Jeżeli zaś W. Książe nie uczyni żadnych, to tem samem nie udzieli temu rządowi żadnego wsparcia i pomocy, natenczas niezaprzeczenie duch rewolucyi pchnie naród daléj i bieg wypadków porwie go z sobą, a rewolucya daléj postąpi i za chwilę urość może do téj siły, że jéj nikt zatrzymać nie zdoła i wtenczas już nikt tego kraju dla Cesarza zachować nie potrafi. Po takiem wystawieniu, zapytał się Schmitt jakie mają być te koncesye i co ma radzić W. Księciu? Zamojski odpowiedział, że teraz tylko wyrzeczone przez Radę Administracyjną słowo *niepodległość*, za pozwoleniem W. Księcia może się stać zasadą, z któréj wychodząc rząd znalazłby moc dostateczną do dalszego działania i kierowania. Że bez tego władza Rady za moment będzie zbyt słaba do panowania nad wypadkami tak gwałtownymi, kroku zaś podobnego zrobić nie może, jeżeli W. Książe nie będzie go uważał za konieczny i niezbędny, za środek jedyny położenia tamy dalszemu biegowi rewolucyi.

Propozycya Zamojskiego była niezaprzeczenie wielce patryotyczna i stwierdza ona to co wyżéj o nim powiedzieliśmy, ale czyliż była możebna i podobna? Jakież Konstanty mógł mieć prawo niepodległość Polski uznawać i ogłaszać? Wszak on był wnukiem Katarzyny, a szczególniéj on nie był carem, tylko jego namiestnikiem. Schmitt podjął się wszelako odnieść ją do Cesarzewicza i poprzeć.

My powątpiewamy o szczerości Niemca, bo sama propozycya była za trudna i za twarda, a w końcu niepodległość Polski prowadziła za sobą i zwrót Księstwa Poznańskiego, o czem dyplomata pruski nie mógł zapominać. Nam się zdaje, że Schmitt podjął się jéj dla tego, aby przez śmiałość propozycyi pchnąć Konstantego do czynu, do uderzenia na miasto. Podjął się i zaraz udał się do Cesarzewicza. Zamojski przywołany został, aby z ust jego wszystko można było usłyszeć. Zaszła wielce ciekawa i charakterystyczna rozmowa. Zamojski w wyrazach pełnych należnéj delikatności i uszanowania, ale zarazem wiernie oddając myśl, oświadczył, że w całym narodzie polskim skutkiem arbitralnego z nim postępowania, oburzenie jest wielkie, że rezultatem jego jest insurekcya, że równie dalsza bezczynność doprowadzi ją do stanu, w którym nikt nią kierować nie potrafi. Zwracając zaś rzecz ku osobom, które teraz na czele rządu stanęły, tak daléj mówił: „Powaga tych osób w kraju jest wielka, charakter zaś ich szlachetny daje wszelką gwarancyą. Są to mężowie stanu, którzy nie z uniesieniem, lecz z należną rozwagą sprawę narodową kierować przywykli, teraz więc na tem wszystko zawisło, aby nie dać upaść téj władzy, utrzymać ją na stanowisku, jakie zajęła; bo jeżeli te osoby, co ją składają, odsunięte zostaną, natenczas jeszcze dzisiaj W. Ks. Mość ujrzysz, że potok rewolucyjny postawi u steru ludzi, o których nigdy nie słyszałeś, a których egzageracya doprowadzi do ostateczności, do zupełnego zerwania.“ „*Eh bien que voulez vous donc que je garantisse?*“ przerwał mu W. Książe. „Dać poznać, prowadził daléj Zamojski, Radzie Administracyjnéj jednem słowem, że W. C. Mość jéj ufasz, iż co tylko ona zrobi, to zrobi z konieczności, z potrzeby wypływającéj z obecnych wypadków, nie zaś jakby sama stawała na czele ruchu a tem pierwszem a niezbędnem słowem, dla Rady jest zaraz i dzisiaj jeszcze ogłosić niepodległość.“ Na wyrzeczenie tego wyrazu niepodległość, Konstanty nie mógł pohamować swego wzruszenia i uniesienia, nie był panem siebie i żywo zawołał: „*Comment, vous ôsez m'insulter ainsi?!*“ Zamojski nie tylko nie zraził się tem uniesieniem, ale jakby sam dotknięty, rzekł także z żywością. „*Vous voilà Monseigneur, vous méfiant toujours des gens de bien et ne donnant votre confiance qu' à ceux qui ne la méritent pas.*“ Wyrzut to, który często Konstantego spotykał od Cesarza Aleksandra i innych osób, co do niego były zbliżone i lepiéj mu życzyły. Prócz tego naturą jego było, że tylko żywem stawieniem się, śmiałym krokiem zaimponować mu było można i teraz więc ten śmiały zwrot Zamojskiego nie tylko więcéj go nie rozgniewał, lecz owszem po-

wolniejszym uczynił. Zapytał się tylko swego adjutanta, co rozumiał przez ten wyraz *niepodległość* i kazał mu daléj mówić. Zamojski zapewne miał jasne wyobrażenie tego wyrazu, bo każdego Polaka umysł i serce jasno go pojmuje i żywo czuje, ale tłumaczenie go przed Cesarzewiczem Rosyi, przed Konstantym, z pewnym skutkiem, nie było bez trudności. Jednak czyniąc temu zadość, mówił daléj: „Wyraz *niepodległość* nie pociąga za sobą koniecznie nieposłuszeństwa i zerwania wszelkich związków i stósunków z cesarstwem. Bynajmniéj, znaczy on tylko, że naród sam chce zatrudniać się swoją sprawą," a przypominając sobie dany obrót temu wyrazowi w raporcie Prezesa sądu sejmowego, w tym samym rodzaju rzecz tłumaczył i odwoływał się do wyrazów przez cesarza Aleksandra w mowach do sejmu wyrzeczonych, kończył zaś, iż Rada Administracyjna jedynie przez ten wyraz utrzymać się może na stanowisku wśród ruchu górę już biorącego i że tylko pod tym kształtem zdoła stworzyć położenia rzeczy takie, iżby ztąd dalsze i nienaprawione zle nie wynikło. Lecz wszystkie Zamojskiego dowodzenia były za słabe w obec wyrazu: „niepodległość Polski." Konstanty znał aż nadto dobrze, co Polska ważyła w polityce caratu, jako też, ku temu nie miał prawa i wiedział, że wyrzeczenie niepodległości był to nóż na gardło jego, była to szarfa Pawła, lub trucizna Orłowa. Wobec tego tchórzostwo musiało mu usta zamknąć i rzekł tylko: „To niepodobieństwo."

Po długiem milczeniu, jakby nowym paroksyzmem ciekawości pochwycony, rzekł do Zamojskiego: „*Pouvez — vous aller en ville?* „Mogę, bezwątpienia, odrzekł i udam się tam zawsze, ile razy W. C. Mość żądać będziesz, chociaż nię wiem czy powrócić będę mógł ztamtąd. Mniejsza oto, iż do mnie strzelają, ale wszak zatrzymany być mogę." „*Allez en ville!*" „Ale co powiem Radzie, o słowo co mam podać proszę." „*Allez en ville et faites ce que vous voudrez, mais rien ne mon nom, je ne vous autorise à rien.*" „Przynajmniéj pozwól mi W. C. Mość powtórzyć rozmowę, którą miałem honor z nim mieć. „*Faites ce que vous voudrez, mais allez en ville.*" Zamojski udał się do miasta zapewne w tym zamiarze i nadziei, że skoro Radzie oświadczy, że już przez niego tak śmiała propozycya W. Księciu uczyniona została, Rada skwapliwie ją pochwyci, popierać będzie i na co Cesarzewicz dobrowolnie zezwolić nie chciał, do tego go zmusi. Tym sposobem insurekcya inną postać dostanie i na innych oprze się podstawach. Lecz i tutaj nowy a nawet niespodziewany zawód go spotkał. Już wzmiankowaliśmy, jak Lubecki stó-

sunek Polski do Moskwy uważał, myśl przeto Zamojskiego „*niepodległości*“ była w sprzeczności z zamiarem Lubeckiego i gdy pierwszy zaledwie skończył na Radzie swą relacyą, Lubecki zaraz głos zabrał i rzekł: „Rada Administracyjna nie dzieli i dzielić nie może zdania p. Zamojskiego, iż aby przy władzy pozostać mogła, potrzebuje ogłosić niepodległość kraju i owszem prosi go, aby oświadczył w jéj imieniu W. Księciu, że w koncesyach, jakichby nagłe okoliczności wymagały, nigdy nie przestąpi granicy, którą jéj zakreśla nazwisko cesarza i króla, położone na czele rządowych postanowień i obwieszczeń. Rada ani może czynić podobnych propozycyi, jakie pan Zamojski przedstawił, ani chce brać na siebie tak wielkiéj odpowiedzialności.“ Zakończył jednak dodając, „iż winniśmy zawsze panu Zamojskiemu z urzędu oświadczyć podziękowanie za przedstawienia W. Księciu uczynione, że Rada tylko w skutek podobnego ogłoszenia może swoją władzę zachować, bo właśnie my, nie występując z podobnym aktem rewolucyjnym, nie stawiamy cesarzewicza w konieczności dania sankcyi podobnemu aktowi i przekonać zdołamy o naszem umiarkowaniu i o zbawienności wszystkiego co dotąd przez nas zdziałanem zostało.“

Członkowie Rady Administracyjnéj dawnego składu nie mogli nie widzieć, iż w obradach obecnych wybiegli z granic im zakreślonych, że za daleko poszli i że w obliczu cara wielka odpowiedzialność ich czeka, przeto wszelki zwrot, zatrzymanie się, wszelka wsteczność nawet były dla nich pożądane i dla tego oświadczenie ministra skarbu nie mogło nie przypaść im do gustu. Prócz tego, pamiętać trzeba, że minister ten nabył wpływu przemożnego, wierzono więc w jego światło, charakter a szczególniéj w łaski, jakie u cara posiadał, i zaledwie zdanie swoje wypowiedział, wszyscy chętnie do niego się przychylali. Nowi członkowie, co teraz do składu zawezwani byli, wiemy to z ich własnych ust, zdania ministra nie podzielali, ale że jeszcze wola narodu, wola wojska co do zrobionéj insurekcyi wiadomą nie była, nie śmieli przeto z przeciwnem występować twierdzeniem. Ostrożność zdawała się być im potrzebną, konieczną i skutkiem tego zdanie wyrzeczone przez Lubeckiego o niewymaganiu ogłoszenia niepodległości kraju, przyjęte zostało i W. Księciu podane być miało. Nieszczęśliwe to zdanie, nieszczęśliwy błąd i skutek zeń jeszcze nieszczęśliwszy nastąpił.

Przedewszystkiem wyrzeczenie niepodległości Polski byłoby od razu jasno kwestyą powstania postawiło, cel zaznaczyło, przeto nie byłoby żadnéj dwuznaczności, wahań, wątpliwości i od razu byłoby

świadomem kto ruch podziela i należeć doń będzie, kto zaś wyłącza się zeń i należeć nie chce. Nie byłoby więc tych wątpliwych rządów, ich przemian i tylu mylnych kroków. Od razu byłby stanął rząd narodowy, w duchu i w celach insurekcyi pojęty, a szczególniéj nie byłyby miały miejsca te nieszczęśliwe i zgubne korowody i sprzeczki, jakie z Chłopickim zaszły. Chłopickiego Lubecki pociągnął. Lubecki wśród insurekcyi miał odwagę zdanie zupełnie jéj przeciwne wyrzec; trafiło ono do przekonania Chłopickiego. Nakoniec, wskutek oświadczonego zdania Lubeckiego, Rada Administracyjna zamierzyła także być medyatorem między W. Księciem a insurekcyą, a potem Chłopicki w te same ślady poszedł, to samo uczynił i zamiast pałaszem, zapragnął piórem wojować i układy z carem w imieniu insurekcyi zawierać. Z tego źródła wypłynęły wszystkie negocyacye, które nam tylko straty, a żadnéj korzyści nie przyniosły. Te są powody, dla których myśl ministra skarbu nazwaliśmy nieszczęśliwą. Zwichnął powstanie w jego celu, strącił je z właściwéj drogi i wielką krzywdę mu zadał.

Na tem kończą się działania dnia pierwszego owego pamiętnego powstania. Dzień pierwszy powinien być najważniejszy, najbogatszy w skutki, tak natura rzeczy podawać się zdaje, tymczasem, jak widzieliśmy, nic stanowczego nie zrobiono. Działania wojenne, na czem cała sprawa polegała, były prawie żadne, a insurekcya nawet za rogatki wychylić się nie śmiała. Walka sama przez się ustała, a nikt nie wiedział, jak się skończyła, zdaje się, jakby naczelnicy spisku chcieli spocząć na laurach w chwili, kiedy ojczyznę postawili nad przepaścią. Kiedy oręż był nieczynny, kiedy szczęku broni nie było słychać, naturalnym biegiem sprawa musiała pójść na inne pole, na pole traktowań i negocyacyi.

Dzień następny, dzień 1 grudnia nie był bogatszy w sprawę wojenną jak pierwszy i owszem, niepojętym biegiem, jakiemś niewytłómaczonem zaślepieniem, zupełnie rzecz boju ustała a insurekcya, to dzieło oręża, to życie walki na pole negocyacyi zepchnięte zostało. Dzień 1 grudnia nadto jest dniem bolesnym, nieszczęśliwym, bo wiele złego początek swój w nim wzięło a ślady jego przez całe powstanie czuć się dawały. Smutne jest zadanie opowiadać podobne wypadki, ale prawdę trudno zataić, zwłaszcza, że może dla przyszłych pokoleń przestrogą i nauką się ona stanie.

W owym czasie znajdowało się w Warszawie wielu senatorów dla ułożenia kadencyi dla sądu najwyższego, czynność, która na początku grudnia odbywać się zwykła. Było i wielu posłów tak z po-

wodu komisyi umorzenia jak i z innych powodów do Warszawy przybyłych. Ten ułamek reprezentacyi narodowéj, ci członkowie sejmu osądzili, iż w tak przeważnym czasie, wśród tak wielkich wypadków ojczyzny, nie wolno im być nieczynnymi i na drugi dzień wielu z nich w zamku, w izbie poselskiéj się zgromadziło, zostawiając wolny przystęp arbitrom. Pierwszy przemówił Ulryk Szaniecki, który najczynniejszym był i zażądał, aby ten ułamek sejmu mógł się zgromadzić i zebrać. Między innemi mówił on: „Nie jesteśmy w liczbie dostatecznéj, nie jesteśmy konstytucyjnie zwołani, nie tworzymy formalnego sejmu, lecz w nagłych okolicznościach kraju nie liczba, lecz miłość ojczyzny, nie formy, lecz rzecz powinny kierować czynami. Działajmy w liczbie, w jakiéj jesteśmy i zaraz zażądajmy od rządu: I. aby jak najspieszniéj zwołał sejm, II. aby dla oszczędzenia rozlewu krwi uczynił kroki i przedstawienie do W. Księcia cofnięcia się z wojskiem rosyjskiem po za granicę Królestwa.“ Dwa więc wnioski, dwa projekta, dwie czynności, które spełnione zostały, a o których rozmaite i sprzeczne sądy wyrzeczono. Zgodzono się, aby następujące żądania Radzie Administracyjnéj przez wyznaczoną deputacyą przedstawione zostały:

1) że z odezwy przez Radę Administracyjną wydanéj powszechne nieukontentowanie powstało;
2) że działania Rady są zbyt powolne;
3) że nie są w duchu rewolucyjnym powzięte;
4) że w Radzie zasiadają osoby, które nie posiadają zaufania w narodzie;
5) że jest potrzebne zwołanie sejmu;
6) że Rada do grona swojego powinna przybrać członków izby poselskiéj, bo oni naród reprezentują;
7) że należy obmyślić żywność dla wojska.

Krytyka zawsze jest łatwa, ale czyny są trudniejsze. Domagania się zgromadzonych członków sejmu były ważne, niektóre z nich nawet słuszne, niektóre zaś trąciły chęcią krytyki, a chwila nie była po temu. W żadnym razie od mężów podobnego grona pochodzić ona nie powinna, ale owszem danie wsparcia, którego teraz Rada Administracyjna tak silnie potrzebowała, byłoby właściwsze i korzystniejsze. Wyznaczona deputacya składała się z Lelewela, Szanieckiego, Fr. Sołtyka i Czarneckiego, a ci zaprosili kasztelana Leona Dembowskiego, aby im przewodniczyć zechciał. Do téj deputacyi przyłączyło się kilka osób nie należących do sejmu.

Rada Administracyjna przyjęła deputacyą z uprzejmością, boć to byli członkowie sejmu i przyrzekła jéj wziąć pod uwagę wyrażone żądania. Gdy jednak przyszło do punktu 4go, mianowicie co do osób nie mających zaufania, wtenczas zażądano od deputacyi, aby nie zamykała się w ogólnych wyrazach, lecz wskazać chciała członków, którzy tego zaufania są pozbawieni. Wtedy jeden z członków deputacyi oświadczył, że opinia publiczna zaznacza, iż stosunki, jakie od dawna łączą księcia Lubeckiego z dworem, mogą być na przeszkodzie temu, aby teraz tak on działał, jak tego sprawa narodowa wymaga. Lubecki odpowiedział z rozczuleniem, jak to deputacya wspomina w swojem sprawozdaniu, że jeżeli dotychczasowe jego postępowanie i czyny nie zdołały narodu przekonać o jego czystych zamiarach, przeto w ten moment występuje z Rady i istotnie oddalić się zamierzył. Lecz ks. Czartoryski, Niemcewicz i inni członkowie rządu oświadczyli, iż od początku będąc świadkami postępowania ministra, mają głębokie przekonanie o jego dobrych chęciach i nieskazitelności i tyle dla niego zaufania i szacunku posiadają, że gdyby jego oddalenie z Rady nastąpić miało, natenczas i oni od wszystkiego się usuną. Deputacya połączyła się więc z życzeniem Rady, aby Lubecki w rządzie pozostał. Ustąpili tylko w skutek przełożeń deputacyi: St. Grabowski, Kossecki, Fredro i Rautenstrauch. W miejsce ich Rada do grona swego przyjęła z senatu Leona Dembowskiego, z izby poselskiéj Wł. Ostrowskiego, Gust. Małachowskiego i Lelewela, wszystkich więc co do opozycyi w dawniejszym sejmie należeli i opinią publiczną posiadali. Wybór bardzo właściwy, ale przez to Rada Administracyjna coraz bardziéj odbiegała od dawnéj swojéj instytucyi, stawała się rewolucyjną i przez to samo coraz bardziéj do ducha narodu i potrzeby insurekcyi się zbliżała.

Lelewel, zaraz gdy do zasiadania powołany został, wyszedł z sali obrad i oświadczył osobom co deputacyi towarzyszyły, iż teraz już mogą być spokojnymi o sprawę insurekcyi, bo on do rządu należeć będzie. Na téj wszakże zmianie, na tem nowem przybraniu członków, Rada Administracyjna przestać nie mogła. Koncesya koncesyą prowadzi, a ponieważ insurekcya miała coraz nowe domagania się, duch jéj przeto parł naprzód i popychał. Lubecki jasno rzeczy widział i rozumiał, że dopóki wspomnienie dawnéj Rady pozostanie, dopóty zupełnego zaufania posiadać ona nie będzie i nie stanie się panem i rządem insurekcyi. Z drugiéj strony jednak sam uważał się zawsze za ministra cara a króla polskiego i ponieważ nie przyjmował rozłączenia tych dwóch krajów, tem samem więc nie czuł się dość

wolnym w działaniu, nie chciał znosić wszystkiego co ustanowionem było i co konstytucya sankcyonowała. Godząc więc te dwa sprzeczne położenia, interes insurekcyi i króla, podał myśl, aby Rada Administracyjna podzieliła się na dwa wydziały: na wydział wykonawczy i na ogólną radę administracyjną. Myśl przyjętą została i następująca uchwała zapadła:

„Rada Administracyjna, chcąc zabezpieczyć wszystkie części służby, która z przeznaczenia swego w obecnych okolicznościach najnaglejszego wykonania potrzebuje, postanowiła nominować wydział wykonawczy z członków grona swojego: ks. Adama Czartoryskiego, ks. Mich. Radziwiłła, ks. Ks. Lubeckiego, kasztelana Kochanowskiego, J. Chłopickiego, tudzież z senatu L. Dembowskiego i z posłów Joachima Lelewela, Wł. hrabiego Ostrowskiego i Gust. hr. Małachowskiego. Wydział ten interesa nagłe odbywać i rozstrzygać będzie natychmiast, a odnosić się będzie, wedle uznanéj przez siebie potrzeby, do całego składu Rady w przedmiotach, któreby nowych potrzebowały przepisów lub nagłéj wymagały decyzyi.“

Wielki krok przez to uczyniony został w duchu organizacyjnym. Władza, jak rzekliśmy, coraz bardziéj insurekcyjną stawała się, — prócz Lubeckiego same nowe figury weszły do wydziału wykonawczego. Mężowie opinii narodowéj rząd składali, władza nowa była czynna i czynna w duchu powstania. Wydział wykonawczy pracował dzień i noc, urządzał służbę wewnętrzną, zabezpieczał fundusze publiczne i kasy, zapewniał żywność dla stolicy i wojska, wychylał się nawet po za obręb miasta i wydawał urządzenia dotyczące się całego kraju w celu nadania zaczętemu dziełu pomyślnego skutku. Szczególniéj dwa ważne postanowienia wydał wydział w duchu rewolucyjnym: Pierwsze, ustanawiające straż bezpieczeństwa w całym kraju, a więc pod pozorem utrzymania bezpieczeństwa uzbrojenie całego kraju nakazywał, drugie nie mniéj ważne, polecające dać rozkaz całemu wojsku narodowemu, po kraju rozłożonemu, zbliżenia się do stolicy. Jenerał Chłopicki, który od objęcia dyktatury wciąż dąsał się i gniewał, słowem i czynem okazywał, iż ze wszystkiego co się działo był niekontent, tak ważnego otrzymanego rozkazu nie chciał spełnić, lecz zażądał od Rady wyraźnego na to postanowienia. Rada nie cofnęła się i wypisem z protokółu dała następujące upoważnienie:

„Powodowana naglącą potrzebą zasłonienia stolicy, pragnąc powołać wojska do stolicy dla dobra kraju niezbędnie potrzebne, stanowi co następuje:

„Jenerał Chłopicki upoważnionym zostaje wydać stosowne rozkazy względem pochodu wojska lub zbliżenia się jego i przybycia do stolicy.“

Przez wydanie tego polecenia władza W. Księcia nad wojskiem polskiem zniesiona została. Już wodzem być on przestał i jenerał Chłopicki w jego miejsce nim zostawał. On miał rozkazywać i przewodniczyć. Co więcéj, przez powołanie wojska do stolicy, Rada okazywała zamiar walki z Konstantym, chęć skończenia sprawy orężem. Po tych dwóch postanowieniach, zdaje się, że wszelka wątpliwość co do zamiarów wydziału wykonawczego powinna była zniknąć. Był on narodowy i był insurekcyjny. Tymczasem inaczéj się stało. Pomimo tego, że mężowie opinii i zaufania publicznego w rządzie zasiedli i w duchu rewolucyjnym, w duchu nadania insurekcyi rozwinięcia i pomyślnego skutku działać zaczęli, jednakże zaraz na drugi dzień, w chwili największego niebezpieczeństwa, kiedy wróg był za bramami miasta i co chwila mógł wszystko roztrącić, kiedy jedność i zgoda przedewszystkiem potrzebne i konieczne były, znaleźli się ludzie, którzy swar domowy podnieść usiłowali i opozycyą czynić zaczęli. Klub przez nich utworzony został, aby stawić czoło rządowi. Klubiści wszystkiemu złemu początek położyli — ziarno zgubne przez nich ciśnięte, a bujny chwast z niego wyrośnie, który kwiat narodowy zagłuszy i zaćmi.

Dzień 1 grudnia jest pierwszym dniem utworzenia klubu pod nazwą *Towarzystwa Patryotycznego*. Zanim o nim przekonanie nasze powiemy, posłuchajmy najprzód tych, co w nim najczynniejszy udział mieli. Zacznijmy od Mochnackiego, boć on tam bardzo ważną rolę odgrywał, a więc własny interes, obrona własnéj sprawy i imienia kazały mu użyć całéj potęgi pióra, którą posiadał, do wystawienia w najlepszym kolorze i świetle dzieła przez klub spełnionego. On tak powiada:

„Rząd paraliżował sprawę rozpoczętą w nocy 29 listopada, a zatem należało go obalić; niektórzy spiskowi poznali nakoniec, do czego zmierzają kroki Rady Administracyjnéj; postanowili przeto zebrać się i wyjść z dotychczasowéj bezczynności, zwyciężyć kontrrewolucyą. Dokazali oni tego, ale tylko w części. Było kilkadziesiąt tysięcy zbrojnego ludu, który wałęsał się po ulicy i na wiatr strzelał. Jeden więc środek ocalenia władzy pozostawał, uchwycić tę siłę, ten ruchomy materyał i obrócić przeciw Radzie Administracyjnéj. Wszystkie władze tchnęły tym duchem, były słabe, niepopularne, więcéj intrygowały jak rządziły. Rewolucya nazwana nieszczęściem, nazwana smutnem wydarzeniem przez Czartoryskiego, Niemcewicza, Paca i Ra-

dziwiłła, posądzona o rozbój i łupiestwo przez Chłopickiego, publicznie znieważona przez władze przedsiębiorąc w jéj obliczu środki zabezpieczenia własności prywatnéj, zagrożona przeto kabałą w mieście, wielkiemi siłami nieprzyjacielskiemi za miastem, podkopywana, zdradzana, rewolucya widząc się w takiem opłakanem położeniu zadrżała, lecz, potem ochłonąwszy z tego pierwszego przerażenia, rozdąsała się i postanowiła objawić czego chce, aby umykającym od spełnienia jéj żądzy, odjąć pozór niewiadomości. Wieczorem dnia 1 grudnia zeszli się na ratuszu w godzinie umówionéj członkowie związku: Ksawery Bronikowski, Lud. Nabielak, Mejzner, Lud. Żukowski, adwokat Kozłowski, Anastazy Dunin i ja. Cel zgromadzenia był wiadomy, uchwalono jednomyślnie potrzebę utworzenia rewolucyjnego klubu w stolicy, to jest jedynéj, jaka wtenczas była podobna, władzy miejskiéj, żeby wywrócić rząd działający w imieniu Mikołaja, zamierzający wejść w układy z nieprzyjacielem, albo w najgorszym razie, jeżeli by to nie udało się, zmusić ten, nawet siłą, do przybrania charakteru rewolucyjnego.

Tak opowiada powstanie klubu Mochnacki. Inaczéj Bronikowski tęż samą sprawę podaje. Zwrócić jeszcze na to należy uwagę, że Bronikowski, który w owym pamiętnym czasie ważniejszą rolę od Mochnackiego odgrywał i daleko więcéj umiarkowania i oględności jak excentryczny Mochnacki okazywał, tem samem w opowiadaniu faktów więcéj od niego jest ścisłym i prawdziwym: „Wiadomo, mówi on, jaką odezwę ogłosiła Rada Administracyjna. Podpisały się na niéj osoby, przeciw którym obcesowo działać byłoby bezskutecznem, gdyż może oddział wojska nie byłby udzielił pomocy przeciw Radzie, w któréj zasiadał Czartoryski, Niemcewicz, Pac i do któréj wezwany był Chłopicki. Zwołanie klubu było jedynym środkiem do zwrócenia uwagi ludności i wojska na cel powstania.“

Tak jest rzecz podana co do pierwszego zebrania klubu przez dwie osoby, które w tym zamiarze najgłówniejszą rolę odegrały. W przedstawieniu obydwóch jest znaczna różnica, która zaś z nich bardziéj zbliża się do prawdy, zaraz poniżéj zobaczymy. Podług Mochnackiego, celem zebrania klubu było obalenie Rady Administracyjnéj, środkiem zaś użycie ludu tułającego się po ulicy, bo wojsko udziału wziąć w takim ruchu nie chciało.

Opowiedzieliśmy wypadki owych dwóch upłynionych dni, a więc mamy dowód, iż Mochnackiego podanie jest dalekie od prawdy. Widzieliśmy, iż związkowi pod ratuszem opuścili ręce, byli bezczynni i sami nie wiedzieli co daléj robić mają. Dowództwo więc i władza

były na bruku pozostawione, a insurekcya dobiegała końca. Wśród tego położenia, Rada Administracyjna, można powiedzieć, zlitowała się i na czele jako rząd stanęła i tem samem, że rząd był, insurekcyą utrzymała, uratowała. Prawda, że pierwsza odezwa Rady była w imieniu Mikołaja wydana, prawda, że traktowania były rozpoczęte, lecz kiedyż ta odezwa się pokazała? w kilka godzin po rozpoczętem powstaniu, kiedy jeszcze żadnéj korzyści po stronie insurekcyi nie było, kiedy jeszcze W. Książę mógł każdéj chwili powstanie znieść i roztrącić. Traktowanie rozpoczęte, bo sił nie było do zwalczenia nieprzyjaciela; lecz w jakimże duchu owo traktowanie się zawiązało? Wszak nie w duchu poddania się, uległości, błagania o przebaczenie, ale przeciwnie, żąda się owem koncesyi, słowo nawet *niepodległość* jest wyrzeczone i Rada Admin. więcéj nawet domaga się, niż odezwy insurekcyi, a więc nie jest kontrrewolucyjną, ale przeciwnie więcéj jak one rewolucyjną. Prócz tego czyliż zmiana Rady Admin. po przybraniu do jéj grona mężów tak wielce znanych z patryotyzmu jak Niemcewicz, Pac, a szczególniéj Chłopicki i Czartoryski, których wojsko i stolica z takim okrzykiem radości powitały, była podobna i możebna, i czyliż oni nie dawali dostatecznéj gwarancyi, w jakim duchu sprawa kierowaną będzie? lub czyliż ona przez ciąg 24 godzin mogła być już zużyta i podkopana, czyliż na koniec ustanowienia straży bezpieczeństwa i powołanie wojska do stolicy nie były dowodami w jakim duchu Wydział wykonawczy działać zamierza? Powody więc, jak Mochnacki podaje, nie istniały, wszystko to tylko czcze słowa i próżna deklamacya. W jakimże więc celu klub miał się zebrać, i dla czego chciał Wydział wykonawczy obalić, a rząd miejski na jego miejsce postawić? Z kogoż, z jakich osób miał być ten nowy rząd złożony? Wszak Mochnaki i Bronikowski byli przy początku powstania i czemuż nie brali władzy, kiedy zostawała nieopanowana na bruku? Nie brali, bo nie mogli. Sam Bronikowski z sumiennością, jaka go cechuje, oświadcza, że rozkazów Wysockiego, Zaliwskiego, Mochnackiego żaden kapitan nie byłby usłuchał a nawet dodaje, że ustanowienie podobnego rządu byłoby sprawiło upadek powstania w pierwszéj chwili. Ponieważ taki był stan, czyliż teraz w kilka godzin cała postać rzeczy miałaby się zmienić? Zarozumienie to i iluzya, co zresztą i skutek najlepiéj udowadnia. My wyznajemy, że podania Mochnackiego za prawdziwe nie przyjmujemy, chcemy raczéj przyjąć podanie Bronikowskiego, bo to nam prawdziwszem być się zdaje. Związki, młodzież żywych uczuć, wielkiego poświęcenia, ujęła za broń, zrobiła powstanie

i do tego stopnia rzecz doprowadziła, iż powstanie było, żyło, miało siłę, wojsko; W. Książę zaś był wypędzony i stać musiał za rogatkami. Lecz to powstanie później zatrzymało się, było nieczynne, w mieście zamknęło się i zdawać się mogło jakby końca dobiegało. Męztwa, odwagi, rąk do dalszéj walki nie brakowało, ochotnicy byli, okrzyk walki stawał się powszechny, w oręż wierzono, zdawało się, że dość uderzyć a zwycięztwo będzie. Że sami związkowi tego nie uczynili, to dla tego, iż uczuli, że są ku temu niezdolni, że im braknie ręki, którąby kierować miała, braknie wodza co by dowodzić zdołał. Ale teraz, kiedy był już rząd ustanowiony i wódz zamianowany, zdawało się im, że dość aby ten rząd rozkazał, Chłopicki, a cała Warszawa wytoczy się i zwycięztwo nastąpić musi, Moskale pobici i rozbrojeni będą. Ta myśl opanowała młode umysły, te uczucia przebiegły ich szlachetne serca.

Tymczasem rząd walki nie nakazywał, Chłopicki na czele nie stawał, do boju nie prowadził i owszem, przeciwnie, różne wieści smutne krążyły a ludzi, o których zaraz mówić będziemy, nie brakowało do ich roznoszenia i rozsiewania. Obok tego odezwała się także i miłość własna, nie dość bowiem że wszystko zaczęli, a niczem nie byli, ale jeszcze ujrzeli niebezpieczeństwo, jakie im grozi, boć oni najwięcéj skompromitowani byli. Te myśli własne z uczuciem patryotycznem połączone nie dawały im pokoju, pchały do jakiegoś nowego czynu, do jakiejś nowéj akcyi. Insurekcya już była w myśli i w sercu, w powietrzu miasta, zatrzymać ją nie łatwo było, gdyż krok za krokiem gonił. Rzucić się obcesowie na Radę Administracyjną, jak trafnie Bronikowski mówi, niepodobna rzecz była. Nie było żołnierza co by to uczynił, nie było nawet takiego ludu walęsającego się, jak Mochnacki podaje, — nic nie było, a więc napad był niepodobnym. Lecz śród związkowych byli znawcy i lubownicy rewolucyi francuzkiéj, znali ją na palcach i w niéj smakowali. Był Lelewel, Mochnacki i inni. Rewolucya ta dawała obficie przykłady, jak na rządy wpływać i jak one zmuszać można. Kluby i komuny paryskie stały się przykładem. My naśladować, małpować, szczególniéj Francuzów, lubimy i umiemy, a więc przyszła myśl nieszczęśliwa i opłakana założenia klubu, aby mocą wrzawy i postrachu wpływać na Radę Administracyjną i tym sposobem zmuszać ją nie do jakichś kroków rewolucyjnych, bo w pierwszych dniach nikomu przez głowę to nie przeszło, lecz do uderzenia na W. Księcia i rozbrojenia go. Ten był, podług naszego przekonania, pierwszy powód utworzenia klubu; lecz zarazem winniśmy dodać, iż to co powiedzieliśmy o założeniu klubu, ściąga się tylko do pewnéj liczby związ-

kowych i młodzieży żywéj, egzaltowanéj imaginacyi lecz szlachetnych myśli i uczuć. Inni zupełnie w innych powodach te szeregi powiększyli; o tych także powiedzieć musimy.

Każda stolica ma zbiór rozmaitego rodzaju ludzi, miała ich więc i Warszawa. W każdéj stolicy są ludzie szerokiéj gęby, płynnego słowa, a małego serca, a jeszcze mniejszego uczynku. Bohaterzy to dobrzy do pokrętu wąsa i poszczęku pałasza, do wrzawy i hałasu; są to kawiarniani politycy, nieszczęśliwi kauzyperdy, ludzie namiętni, zuchwali, u których prywata i interes własny najważniejszym celem a wszystkie środki są dla nich dobre, aby tylko u celu stanąć. Miała ich i Warszawa. Kiedy walka rozpoczętą została wśród owych godzin niebezpieczeństwa i niepewności, acz nawet niektórzy z nich do związku należeli, nie bardzo spieszyli do wzięcia udziału, tylko z pod strzechy, lub po za węgłem spoglądali, jaki obrót rzeczy biorą. Lecz teraz, kiedy na chwilę walka ustała i na czele powstania stanęli mężowie imion i znaczenia, a w razie przygód i niebezpieczeństwa można było się po za nich schować, szybko ze swoich kryjówek powyłazili i co przez tchórzostwo stracili, postanowili teraz gębą odzyskać i stali się wielce czynni. Po wszystkich rogach ulic, placach publicznych, kawiarniach i szynkowniach przeciw Radzie Administracyjnéj deklamować zaczęli. Dowodzili że ona nie rewolucyjnie działa, że W. Księcia nie roztrąca, że zdradza, na wiarę nie zasługuje i że rozpędzoną być powinna. Zgromadzenie się klubu było dla nich rzeczą najwięcéj pożądaną, bo dostawali tutaj miejsce do odgrywania swojéj roli, trybunę dla swojéj retoryki, dla swego oszczerstwa, i niebawem stali się w klubie wielkimi patryotami, pierwszymi menerami, naczelnikami i przewodnikami. Bez żadnéj przesady powiedzieć można, że oni napełnili klub i nawet popęd jemu nadawali, bo w mętnéj wodzie najlepiéj połów idzie; wśród odmętu publicznego i oni coś dla siebie ułowić, pozyskać spodziewali się i dla tego odmętu szukali, pragnęli. To była druga klasa klubowych. Była jeszcze i trzecia.

Wiadomem jest, że na nieszczęście, Warszawa ma wiele żydów, téj szarańczy, téj plagi Polski, ludu bez ojczyzny, tem samem bez żadnych uczuć patryotycznych i obywatelskich. Pieniądz jest ich Bogiem na ziemi, zysk całym celem życia. Oni niechętnie insurekcyą powitali, bo dla zysku zawsze z mocniejszym trzymać zwykli i prócz tego insurekcya psuła ich handel, niszczyła spekulacyą. Mogli wiele stracić, a nie spodziewali się nic zyskać, byli więc jéj nieżyczliwi. Prócz tego było w stolicy wielu szpiegów moskiewskich, wielu urzędników, cywilnych i wojskowych co miejsca potracili a tem

samem wielce niechętnymi dla powstania się stali. Ten trzeci zbiór nie śmiał głośno występować, wrzawy czynić, bo czuł swoje winy i lękał się kary; lecz skrycie był czynnym, rozsiewał najfałszywsze wieści, trwogę i rozdwojenie wszędzie rzucał i gotów był każdéj chwili powiększyć wszelki tumult, zbiegowisko i nieporządek.

Takie były elementa dla klubu i z takich on powstał. Miał różne swoje epoki, a dni powodzeń i tryumfu jego są: 2go grudnia, to jest najście Rady Administracyjnéj i noc 15go sierpnia. Klub ów urodził się zaraz pierwszego dnia powstania. Jakkolwiek bądź chciano mu cel zaznaczyć, to trudno jednak nie powiedzieć, iż pomysł utworzenia jego dowodzi najwyższego nierozsądku i lekkomyślności, jest wielkim błędem; boć w tych dniach tak pełnych niebezpieczeństwa, jedność i zgodność przedewszystkiem potrzebne były. Bronikowski miał pierwszy podać Lelewelowi myśl utworzenia klubu pod tytułem Towarzystwa patryotycznego, Lelewel przyjął projekt i zatwierdził. Bronikowskiego wprawdzie za podaną myśl usprawiedliwiać nie można, ale pojąć ten krok zdolni jesteśmy. Należał on do gorliwych związkowych, teraz zaś od wszystkiego był odsunięty; mogła więc być miłość własna obrażona, a nie jest ona łatwą do poskromienia. Prócz tego Bronikowski nie zasiadał w rządzie, przeto niewiedział, co tam się dzieje, mógł więc powątpiewać, mógł jemu nie wierzyć. Z Lelewelem jednak zupełnie inaczéj było. Ten został wezwany do grona rządu, był jego członkiem, wiedział dobrze o wszystkiem, co się tam robiło i zapewniał nawet wszystkich, że skoro on w rządzie zasiadł, rzeczy dobrze pójdą. Dla czegoż więc znowu téj saméj chwili, zatwierdza utworzenie klubu, które bądź co bądź ma być opozycyą rządu? Najwyższa sprzeczność, dwuznaczność nie pojęta. Lecz taka już była natura Lelewela. Przez całe powstanie i wojnę takim on pozostanie, wciąż będzie na dwóch stołkach siedział, będzie zarazem ministrem rządu i prezesem klubu, który ten rząd będzie usiłował obalić. Tutaj jest początek jego zawodu, poniżéj na obszerniejszem polu go ujrzymy.

Bronikowski, jak tylko zyskał zatwierdzenie Lelewela, pobiegł do innych związkowych i nie wojskowych, bo ci tylko walczyć z wrogiem a nie domowy spór czynić chcieli i zakomunikował im projekt zatwierdzony. Chętnie myśl przyjętą została i zaraz umówiono się, iż tego samego wieczora, d. 1 grudnia, na ratuszu zgromadzenie nastąpi. Dziwnie to brzmieć musi, że na ratuszu miejsce zejścia naznaczone zostało, ale nie zapominajmy, iż to było pierwszych dni insurekcyi, kiedy jeszcze zupełny porządek i służba panować nie mo-

gły. Prócz tego właśnie d. 1 grudnia wieczorem i wybory do Rady municypalnéj odbywać się miały. Wszyscy przeto obywatele zgromadzić się tu obowiązani byli, a więc i werbunek dla klubistów stawał się łatwiejszy i mogli sobie pochlebiać, iż znajdą stronników i objektywniéj zamiary przeprowadzić zdołają.

Pierwsi na miejsce przybyli: Bronikowski, Nabielak, Mejzner, Żukowski, adwokat Kozłowski, Anastazy Dunin i Maurycy Mochnacki. Nie brakowało i ciekawych, lecz najwięcéj między nimi było cywilnych. Posiedzenie szumnie rozpoczęte zostało; chciano zrobić efekt i tym efektem zapewnić sobie przyjęcie. Bronikowski w głosie zabranym wręcz zaraz zapowiedział, iż ponieważ rząd nie w duchu rewolucyjnym działa, przeto uznają za potrzebne utworzenie klubu rewolucyjnego i zbrojnego do czuwania nad postępowaniem rządu. Lecz zaledwie posiedzenie otwarto, doniesiono o tem Węgrzeckiemu, prezydentowi miasta, pod którego przewodnictwem wybory do rady municypalnéj odbywać się miały. Natychmiast więc zjawił się on tutaj i zawołał: „Jakiem prawem zgromadziliście się tu i po co? Co chcecie przedsiębrać? Ja na nic nie zezwolę.“ Na to przemówienie klubiści chcieli z początku zuchwale odpowiedzieć, wystawiając, iż Rada Administracyjna, działając w imieniu Mikołaja, wkłada na prawdziwych patryotów obowiązek porozumienia się między sobą, końcem odwrócenia niebezpieczeństwa grożącego upadkiem sprawy narodowéj. Lecz Węgrzecki przerwał to oświadczenie i daléj rzekł: „W Radzie Administracyjnéj zasiadają mężowie, których cały naród zna i im ufa, a panowie kto jesteście, kto was zna? Chcecie kontrolować rząd, a więc szerzyć niezgodę, wtenczas kiedy nam jedność i zgoda są najpotrzebniejsze. Z urzędu mego oświadczam panom, iż w tem miejscu żadnych schadzek nie dozwolę.“ Na to energiczne przemówienie naczelnika miasta, klubiści stali się potulniejsi, zaczęli się usprawiedliwiać i tłumaczyć, szczególniéj Bronikowski przedstawiał, iż oni są dalecy od siania niezgody, podkopywania i niszczenia zaufania w rządzie i owszem, ich zamiarem jest wpływać na opinią i zwrócić ją na korzyć insurekcyi i sprawy narodowéj i że tylko dzisiaj zgromadzili się na ratuszu jedynie dla obrania swoich urzędników, lecz że następnie w innem miejscu schadzki miewać będą. Tem potulnem tłumaczeniem się udobruchali łagodnego Węgrzeckiego. Dozwolił im dokonać wyborów lecz nic więcéj. Spisany więc został akt zawiązku klubu pod nazwą *Towarzystwa Patryotycznego* i wybory nastąpiły. Lelewel został wybrany Prezesem, Bronikowski Wice-Prezesem, Mochnacki zastępcą Wice-Prezesa, Sekretarzem Franc. Grzymala. Po

dokończonych wyborach klubiści zaraz rozeszli się, umówionem tylko było zgromadzenie się na dzień następny w salach redutowych, dzień zaś cały miał być poświęcony na werbunek członków, na pozyskanie ludu, a szczególniéj na zjednanie oddziałów wojska, aby w razie potrzeby wsparcie u nich i pomoc znaleść można było. I takie postępowanie miało wpływać na opinią publiczną ku dobru insurekcyi i sprawy? Nie wiele na tem pierwszem zgromadzeniu co do obecnéj chwili zrobionem było, ale bardzo wiele co do przyszłości i następstw, bo klub stanął, zawiązany został, drzewo anarchii zaszczepione, ziarno niezgody i potwarzy rzucone, a plon obfity zebrany będzie. Lelewel obrany Prezesem, nominacyą przyjął, a więc naczelnikiem wszystkiego został.

Kiedy w mieście rzeczy brały obrót co raz bardziéj burzliwy, nawet rewolucyjny, tymczasem W. Książę wszystko zdaje się czynił, aby w sprzeczności z własnym interesem, insurekcyą u celu postawić. Wrócił Zamojski z miasta i zdał jemu o wszystkiem raport. Z raportu tego okazało się, iż, acz w mieście jest niespokojność i umysły są wzburzone, jednakże wydział wykonawczy, będąc ze znakomitych mężów złożony, jest panem sytuacyi, on rządzi i tem samem co on zrobić zamierza, to spełnionem będzie. Postanowił więc wejść z nim Konstanty w pewne porozumienie, aby tem sposobem wyjść z niebezpiecznego położenia, w jakiem mniemał, iż się znajduje. Zapewne, traktować z tymi, których nienawidził, i których panem być się uważał, musiało go wiele kosztować, lecz strach wiele może. Przywołał więc znów Zamojskiego i kazał, ażeby jeszcze raz pojechał do miasta i oświadczył Radzie Administracyjnéj, iż po przyjęciu zdania Ministra Skarbu, on jest przyjacielem Rady, że chce mieć z nią pewne konferencye i, że tem samem żąda, aby z grona swojego wyznaczyła deputacyą, która do niego ma przybyć. Dodał jednak, iż jest jego życzeniem, aby wysłanie téj deputacyi miało więcéj pozór, iż jest skutkiem woli Rady, niż jego życzenia. Rada nie mogła nie przyjąć propozycyi.

Traktować z nieprzyjacielem zawsze wolno i godzi się, i warunki tylko istotę układu stanowią. Wyznaczona więc została deputacya z ks. Czartoryskiego, Lubeckiego, Wład. Ostrowskiego i Lelewela. Lelewel w relacyi, którą o téj misyi ogłosił, [1]) mówi: „iż chętnie wezwanie przyjął, aby sprawę gubernii polskich na wierzch wy-

[1]) Joachim Lelewel: „Delegowani w Wierzbnie d. 3 grudnia 1830 r." — Avenion. 1837. (P. W.)

dobyć." Przechwałka to mylna i niesprawiedliwa i niesłusznie Lelewel sobie chce przypisać, jakoby on jeden tylko o tych prowincyach i ziemiach polskich miał pamiętać, kiedy skoro tylko krzyk, *„do broni"* się ozwał, już one były szczególnym przedmiotem pamięci ks. Czartoryskiego, Zamojskiego, nawet samego Lubeckiego; jak stósowne polecenie co do tego przez Radę Administracyjną Zamojskiemu dane stwierdza. Kiedy Konstanty w rozmowach z Zamojskim mianych, chcąc siebie, swoje arbitralne postępowanie zasłonić, wyszukiwał powodów jakie insurekcyą wywołać mogły i wskazywał monopolia, podatki, złe urządzenie uniwersytetu, Zamojski nie zaprzeczając temu, wciąż starał się wskazywać za główny powód nieprzyłączenie gubernii polskich, które solennie przyrzeczone zostało i dodawał: „że Polacy tylko w nadziei połączenia tych ziem polskich z Królestwem, w nadziei rozbudzonéj i ożywionéj różnymi czasy przez samego cesarza Aleksandra, wszystko poświęcili i na wszystko się zgadzali; lecz że od śmierci cesarza Aleksandra, gdy cesarz Mikołaj nie tylko nie wznawiał obietnic swojego poprzednika, ale im przeciwnym się stawał, tak dalece, że nawet udaremniał czynione wtedy starania W. Ks. Mości, natenczas wojna między Polską a Moskwą była w sercach polskich." Tak położywszy za przyczynę powstania żądzę połączenia prowincyi polskich z Królestwem, dodawał daléj: „że dzisiaj nawet Polacy są gotowi zrzec się wszelkich swobód, jeżeli tylko to połączenie uskutecznione zostanie, bo całym liberalizmem u Polaków jest narodowość i tego jedynie żądają," dowód więc, że przed udaniem się Lelewela w deputacyi, interes gubernii polskich był już obszernie traktowany.

Dnia 2. grudnia w południe delegowani udali się do Wierzbna. Rada Administracyjna zawiadomiła przez druk publiczność o wysłaniu téj deputacyi. Licznie zebrał się lud na placu Bankowym, powóz delegowanych został przez tłum otoczony, różne głosy słyszeć się dały, lecz najwięcéj było próźb i zaklęć, aby chytrym Moskalom nie wierzyć i nie dać się oszukać. Zamojski był konno przy powozie. Zbliżając się ku Wierzbnu, uprzedził on wysłańców na kilka minut, aby donieść W. Księciu o przybyciu deputacyi i uczynić go powolniejszym na jéj żądania. W żywych kolorach wystawił niebezpieczeństwo, na jakie narazili się deputowani, chcąc spełnić jego życzenie i dodał: „Życie ich było zagrożone, większego dowodu posłuszeństwa dla tronu dać nie mogli," Zamojski dobrze oceniał słabości Konstantego, takie przedstawienie zrobiło na nim wrażenie, kazał deputowanych natychmiast przyjąć mówiąc: *„il ne faut pas faire attendre ces Mes-*

sieurs." O téj konferencyi mamy tylko ogłoszoną jednę relacyą Lelewela, w największéj więc części za nią pójść musimy. Lelewel w niéj najwięcéj o sobie mówi. Skutek to miłości własnéj, która u niego wszędzie góruje. Ostrowski na tych notatkach swoje dopiski uczynił, co do tych więc dwóch delegowanych, można ją za dostateczną uważać, lecz inaczéj się ma co do dwóch drugich członków. Istotnie jest ona wielce niedokładna i na to czytelnika uwagę zwrócić uważałem za potrzebne.

Delegowani przybyli wprost bez żadnych meldowań się, wśród straży wojskowych, które licznie kwaterę Konstantego otaczały. Na dziedzińcu było pełno różnego stopnia wojskowych, przez których prawie przeciskać się było trzeba. W. Książe zajmował w lichéj karczmie małą izdebkę, w któréj łóżko, kanapka, jedno krzesło i jeden stolik były całem umeblowaniem. Po wejściu deputowanych izdebka była już pełna. Konstanty stał przy łóżku, na stoliku dwa talerze, bo była to godzina trzecia, zwykła jego obiadowa pora. Księżna Łowicka siedziała na kanapce. Po wejściu delegowanych była chwila milczenia. Lubecki pierwszy je przerwał, zabrał głos i podług swojego zwyczaju długo mówił. Jako minister króla zaczął swoją mowę od usprawiedliwienia postępowania Rady Administracyjnéj, dowodząc, iż wszystko co zrobiła, z konieczności zrobiła, bo z jednéj strony zagrożona była przez powstańców, z drugiéj nie miała żadnéj zbrojnéj pomocy sobie udzielonéj, musiała więc dla uratowania władzy i porządku, tych ostatecznych chwycić się środków. Co zaś do przyczyn insurekcyi otwarcie powiedział, iż ona była skutkiem pogwałceń konstytucyi, praw i wolności osobistéj.

W. Książe spokojnie słuchał, tylko co do ostatniego z żywością odpowiedział, iż gdyby insurekcya była skutkiem pogwałcenia konstytucyi, to lud powinien był głównie ją zrobić, tym czasem jego mieszkanie, Belweder, nie lud lecz kto inny naszedł, a opowiadając szczegóły napadu dowodził, że do wszystkiego wojskowi należeli. Następnie wyrzucał Radzie Administracyjnéj, iż jenerała Chłopickiego wodzem naczelnym nominowała, oświadczył, iż to było osobiste jemu ubliżenie, boć on jeszcze być nim nie przestał. Lubecki jeszcze raz zabrał głos na usprawiedliwienie postępowania rządu, a szczególniéj starał się okazać winę siły wojskowéj, iż na razie owego zaburzenia nie poskromiła, tem samem zręcznie całą winę na samego W. Księcia przerzucał. Wśród téj rozmowy i Ostrowski wmięszał się, przypominając Konstantemu uwagę, jaką w czasie sejmu śmiał uczynić, iż niebezpiecznym jest przykładem dla ludów lekceważenie

przez rządy przysiąg wykonanych, że przez to świętość ich się zaciera. Konstytucya była zaprzysiężona, po zaprzysiężeniu pogwałcona, przyrzeczenia uczynione i niedotrzymane, dla tego insurekcya nastąpić musiała i zarazem dodał, iż celem jéj ostatecznym jest połączenie wszystkich prowincyi polskich w jednę całość. W tem zerwała się z kanapy księżna Łowicka i tonem patetycznym zaczęła robić Lubeckiemu wyrzuty, iż on, co posiadal zupełne zaufanie cesarza i króla, co był jego ministrem i faworytem, teraz wśród tak krytycznych okoliczności opuszcza go i zawodzi; że urząd, obowiązek przyjęty powinien być jedynym celem działania prawego męża że od niego oddalając się, wpada się w milion cyfer, które niepewność za sobą prowadzić muszą; że jego obowiązkiem było zachować Radę Administracyjną w tym składzie, w jakim ją król ustanowił, ale że on, przybierając do niéj osoby popularne i rewolucyjne, osłabił ją i zwichnął. Trudno nie przyznać, iż ks. Łowicka ugodziła w istotę rzeczy, bo Lubecki rzeczywiście władzę insurekcyjną stworzył.

Minister Skarbu jeszcze raz usprawiedliwiać się usiłował, jeszcze raz powtórzył, iż Rada Administracyjna, nie mając sobie danéj do pomocy siły wojskowéj, nie mogła wśród tak wielkiego niebezpieczeństwa inaczéj władzy królewskiéj porządku i stolicy uratować, jak przez przybranie osób popularnych i, że teraz taki jest stan, zapał do tego stopnia posunięty, że jeżeliby im kierunek miał być odebranym, te jedynie przez wielki rozlew krwi nastąpić to może. Ks. Łowicka nie przyjmowała tego tłumaczenia, oświadczając, że jest dobrą Polką i że w interesie kraju i narodu wszystko mówi. Zaczęła Ministrowi Skarbu jeszcze większe wyrzuty czynić, szczególniéj, iż polega na osobach, których właśnie jest interesem i zamiarem moc rządu osłabić i wtenczas wskazała na Lelewela. Ten dotychczas milczał. W naszem przekonaniu, była to dla niego dobra pora podnieść rzuconą rękawicę, zająć stanowisko, jakie jemu właściwe było, oświadczyć głośno, że jest powstańcem i wyjawić czego to powstanie chce i żąda. Tym czasem nic podobnego nie zrobił i owszem, zaczął jak najstaranniéj usprawiedliwiać się, iż do żadnych związków krwawych w celu zachwiania obecnego porządku i spokojności nie należał. Ks. Łowicka przerwała rzeczone usprawiedliwianie się, a wziąwszy za ręce Lelewela i Ostrowskiego zaczęła im przedstawiać, na co kraj polski wystawiają i, w żywych kolorach smutną przyszłość malując, wzywała ich w najczulszych wyrazach, aby zaburzenie starali się uśmierzyć, bo była przekonana,

iż to jest w ich mocy. Odpowiadającym i usprawiedliwiającym się Lubecki przyszedł w pomoc, oświadczając, iż posłowie Lelewel i Ostrowski mają wziętość w kraju i dla tego do rządu zawezwani zostali, lecz wstrzymać rewolucyi ani oni, ani nikt inny nie jest już w stanie.

Po takiem oświadczeniu przejść musiano do ocenienia samėj insurekcyi. Lelewel w swojėj relacyi powiada, iż przez niego zaznaczona została różnica między wydarzeniem nocnem, które dla Cesarzewicza tak bolesnem było, a dalszemi wydarzeniami, które już narodowem poruszeniem się stały; że teraz rozwija się już przedmiot wyższy, podnoszący wielki i nieugaszony ogień upomnienia się o prawa i konstytucyą dla gubernii polskich, połączenia ich z Królestwem i, że co do tego jest powszechna wola narodowa wiadoma. Co zaś do postępowania Rady Administracyjnėj, jako też udziału Lelewela w jėj naradach, oświadczył, iż nie może w tym względzie ulegać żadnemu zarzutowi, bo w tych dniach tak pełnych rozprzężenia i zamięszania, właśnie Rada starała się wszystko zwracać na drogę legalną przez użycie imienia królewskiego we wszystkich swoich postanowieniach i czynnościach i od takich czynności ani Rada Administracyjna, ani on wyłączyć się nie mogli, bo w tem był jedyny sposób utrzymania węzła między narodem polskim a królem i tem samem zachowania kraju dla swego monarchy. Ostrowski jeszcze żywiėj sprawę gubernij polskich popierał, przypominając, iż wszystkie sejmy w licznych petycyach i przedstawieniach do tronu czynionych, jak najmocniėj domagały się ścisłego zachowania konstytucyi i rozciągnięcia jėj do reszty ziem polskich, lecz że te wszystkie przedstawienia bez skutku pozostały. W tem Francya i Belgia dały przykład i Polska za nim poszła.

Dotychczas był to tylko wstęp, były to wzajemne wymówki i usprawiedliwienia, może nie zupełnie polityczne, ale w każdym razie bardzo naturalne. Lecz nakoniec trzeba było do rzeczy samėj, do celu tego zjazdu przystąpić. Zdaje się, iż W. Książe, chcąc niejako uprzedzić żądania delegacyi, za pierwszem słówkiem w tym zamiarze wyrzeczonem oświadczył zupełne zapomnienie i przebaczenie wszystkiego co tylko zrobionem było, dostał z kieszeni rozkaz dzienny i odczytał go. Rozkazem tym zapewniał zupełną amnestyą dla tych wszystkich, którzy swoje błędy wyznają. Skończywszy czytać dodał, iż mniema, że ze swojėj strony najwyższą wyrozumiałość okazał, gdy tak gwałtowne wypadki tylko błędem nazwał. Lecz Ostrowski z godnością odpowiedział: „Z takiėj amnestyi nikt ko-

rzystać nie chce, bo nikt do winy się nie przyzna.“ Wtenczas W. Książe zapytał się, coby najprędzéj wszelkie zaburzenie uspokoić mogło? „Oddalenie się wojsk rosyjskich ze stolicy“ odrzekł Ostrowski i cofnięcie się ich do Rosyi.“ „To nastąpić może,“ razem odpowiedzieli W. Książe i księżna Łowicka. Myśl, jak widzimy pożądana i przyjęta. „Lecz natenczas co mam z moją osobą zrobić?“ zapytał się Konstanty. W obec samego Kniazia otwarcie zdania nie było bez pewnéj trudności, delikatność ma swoje uczucia, swoje prawidła, ale nagłość wypadków zmuszała, czarę przeznaczeń trzeba było spełnić i w przytomności Cesarzewicza i jego żony trzeba było głosować. Zdania delegowanych były podzielone: ks. Lubecki i ks. Czartoryski oświadczyli, aby W. Książe sam w Warszawie pozostał, Lelewel i Ostrowski byli za oddaleniem się z wojskiem. „I ty jesteś przeciwko mojemu mężowi?“ zawołała księżna Łowicka obracając się do Lelewela. Usprawiedliwiał się jak mógł ze swego zdania i, jak w relacyi sam zapisał, miał powiedzieć: „Zapewne przypomnisz sobie Księżna, co nie dawno mnie powiedziałaś, iż W. Książe nie może się od wojsk rosyjskich odłączyć, a więc stósownie do Jéj myśli, zdanie moje oświadczyłem.“ Ani polityczna to, ani godnością nie nacechowana odpowiedź, bo nie opierał się ani na własnem przekonaniu ani na potrzebie sprawy publicznéj, lecz tylko na uległości dla oświadczonéj myśli Księżnéj. Gdy już co do pewnych punktów porozumienie następowało, zaproponowano, aby warunki spisane zostały i W. Książe zezwolił, aby je nawet drukiem ogłoszono. Ostrowski usiadł przy stoliku do ich zredagowania.

Przedmiotem pierwszego artykułu były dalsze kroki wojenne i jak one uważane być mają. W. Książe oświadczył, iż nigdy nie miał zamiaru atakować i zdobywać Warszawę, dodając, że jego postanowienie aż nadto to oświadczenie stwierdza i że nadal w téj myśli pozostać pragnie. Gdyby jednak otrzymał rozkaz uderzenia, natenczas przyrzekł na 48 godzin wprzód ostrzeżenie uczynić.

Drugim punktem była amnestya. W. Książe upierał się przy swojéj pierwszéj myśli zupełnego przebaczenia tym, co się do błędu przyznają, lecz na uwagę, zrobioną przez Lelewela, iżby mogła być późniéj czyniona różnica między błędem a zbrodnią, W. Książe przyrzekł, iż wstawi się do Cesarza, ażeby wszelka przeszłość w zapomnienie puszczoną została.

Trzecim punktem przyrzekał W. Książe, iż nie da, jak i dotąd nie dał, żadnego rozkazu, aby korpus litewski w granice Królestwa

wkroczył; delegacya zaś obiecała dołożyć wszelkich starań, aby aresztowani jenerałowie rosyjscy na wolność wypuszczeni zostali.

Czwarty punkt był najtrudniejszym. Szło o przyłączenie gubernij polskich do Królestwa. Delegacya żądała, aby W. Książę przyjął co do tego żądania pośrednictwo między insurekcyą a Cesarzem, opierając swoje żądania na najgorętszem i powszechnem życzeniu narodu, jako też na przyrzeczeniach przez Cesarza Aleksandra uczynionych. Ostrowski dodał nawet, iż ta sprawa nie powinnaby wielkim trudnościom ulegać, bo z samych ust W. Księcia, w czasie ostatniego sejmu słyszał, iż połączenie Litwy i Wołynia stanowczo przez cesarza Aleksandra postanowionem było, a jedynie burzliwość kilku posłów wykonanie wstrzymała. Wnioskował więc, iż co przed kilku laty stać się miało, teraz wykonanem być może. W. Książę ani chciał o tem słuchać, kilka razy powtórzył, iż tego uczynić nie może, nakoniec założył ręce, stanął przed oknem i znów kilkominutowe milczenie nastąpiło. Lelewel, jak opowiada, lękając się, aby rzecz tak daleko posunięta na niczem nie spełzła, przedłożył, iż gdy w obecnéj rozmowie z W. Księciem, rzecz o guberniach polskich była przedmiotem propozycyi i umów, aby on w sprawozdaniu, które będzie drukiem ogłoszone, wspomnienie o tem zamieścić dozwolił. W. Książę na tę propozycyą przystał. Trudno, aby mógł odmówić, boć istotnie nie była mu ona szkodliwa i żadnego zobowiązania nań nie wkładała. Ze strony Lelewela zaś był to tylko zamiar rzucenia blichtru, aby opinia publiczna, acz w części, ukołysaną została.

Podczas spisywania punktów rozmowa toczyła się szczególniéj między ks. Łowicką a delegowanymi. Lelewel spisał tylko to co się jego tyczyło. Księżna po dwakroć wyrzut mu czynić miała, iż on jest głównym sprawcą rozruchu, jaki nastąpił, Konstanty zaś zapytał się, czy on jest ten sam Lelewel, co był profesorem Uniwersytetu Wileńskiego; a gdy stwierdzającą odebrał odpowiedź, rzekł daléj: „Studenci wszystko zrobili, Belweder naszli, więc jest dowód, iż Pan nimi kierowałeś.“ Lelewel jak najsilniéj odpierał to posądzenie, oświadczając, iż jego dawne obowiązki nie mają żadnego związku z uniwersytetem warszawskim, że zupełnie jest zamknięty w domowem pożyciu, nie zna uczniów warszawskich, a jeżeli imię jego gdziekolwiek wspomniane i użyte było, to więcéj los zrządził, niżeli jego własne zasługi. Nakoniec zapewnił, iż pierwszą noc zaburzenia przy łóżku dogorywającego ojca spędził. To ostatnie oświadczenie uczyniło wrażenie na W. Księciu i jak wyraża się: „przestał na niego nacierać.“ Księżnie Łowickiéj zaś przekładał, iż w rozwijają-

cem się powstaniu narodowem spostrzega nie wystąpienie przeciw samemu królowi, albo też przeciw narodowi rosyjskiemu, który jeżeli chce może się bratnim polskiego nazywać; ale przeciw polityce rosyjskiéj, która od tak dawnego czasu nad zagładą narodu polskiego pracuje. Tłumaczył, że Rada Administracyjna w całem postępowaniu swojem wszelkiéj dokłada usilności, aby węzeł łączący naród polski z królem utrzymać i ma nadzieję, że i król zechce wejrzeć w potrzeby i cierpienia narodu, i że to jedynie może zjednać i uspokoić umysły. Nakoniec co do gubernii polskich przekładał jéj, że cesarz Aleksander, czyli ze szczeréj chęci i w zamiarze spełnienia, czyli też łudząc tylko, obiecywał i przyrzekał ich połączenie z Królestwem, a naród był pełen nadziei i w słowa Cesarza uwierzył. Tymczasem teraźniejszy Cesarz i Król zaraz po koronacyi wprawdzie listem prywatnym, ale publiczną mającym cechę, zupełnie odjął tę nadzieję i do rozpaczy naród doprowadził. Od jego wstąpienia na tron los tych gubernii coraz bardziéj pogarsza się, nietolerancya narodowości, nietolerancya religijna, w administracyi zacieranie sił fizycznych i moralnych, czyż więc mieszkańcy Królestwa mogą obojętnie patrzeć na podobny ucisk swoich braci? Dla większego efektu odwołał się do uczuć saméj Księżny? Nie zaprzeczyła ona i owszem zapewniała, iż los gubernii polskich bardzo obchodzi jéj męża i że życzył sobie ich połączenia. Natenczas Lelewel przerwał i śmiał dodać, iż nie jest mu tajną ta życzliwość W. Księcia, ale tylko jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności wtenczas ona okazywana była, kiedy polityka dworu Petersburgskiego nieżyczyła sobie spełnienia owego połączenia. Przeciwnie, kiedy ku temu nachylać się zdawała, wtenczas on najprzeciwniejszym okazał się i spełnienia odradzał. Nie zaprzeczał Lelewel, iż są trudności w spełnieniu tego, że są one może nawet większe, jak się na pozór wydaje, nie sądził jednak, aby Cesarz i Król nie mógł znaleść środków ku usunięciu przeszkód i mniemał, że gdyby Cesarz zechciał zgromadzić pełnomocników z narodu rosyjskiego i polskiego ku porozumieniu się wzajemnemu w tym przedmiocie, natenczas nie tylko usuną się wszelkie trudności, ale węzły międzynarodowe jeszcze się silniéj zacieśnią.

Księżna Łowicka obiecywała, iż te przedstawienia mężowi swemu udzieli i zapewniała, iż on będzie przed bratem szczerym i gorliwym pośrednikiem dla narodu polskiego, tylko do cierpliwości wzywała. Lelewel kończy tę relacyą z pewnem własnem zadowoleniem, bo zapisuje, że przy pożegnaniu zauważał, iż ks. Łowicka pozbyła się tego uprzedzenia i wstrętu, które z początku przeciw

niemu okazywała i, gdy przy pożegnaniu Ostrowskiego obojętnie z nim była, jemu, z wyrazem szczególniejszéj uprzejmości, podała rękę.

Koło godziny ósméj skończyła się konferencya i, delegowani wróciwszy do Warszawy, zaraz drukiem zdali sprawę ze swéj czynności w ten sposób:

„Rada Administracyjna. Polacy! Deputacya przedstawiła W. Księciu, że powszechnem jest życzeniem i żądaniem wszystkich, aby Konstytucya nie tak jak dotąd, ale w całkowitości i zupełności wykonywana była, tudzież aby N. Pan spełnić raczył dane przez poprzednika swego obietnice przyłączenia do Królestwa prowincyi polskich, dawniéj przez Rosyą zabranych, wreszcie prosiła o zapewnienie, iż korpus litewski pod rozkazami W. Księcia zostający, nie grozi najściem Królestwu, w skutek których przedstawień miała sobie deputacya zapewnione następujące zaręczenie.

1) J. C. M. W. Książe oświadcza, iż nigdy nie miał myśli atakowania Warszawy, że to dostatecznie skutki okazują, że wojsko pod jego rozkazami zostające nie rozpoczynało kroków nieprzyjacielskich i innych jak tylko odporne. Gdyby atak jaki miał nastąpić, J. C. Mość obiecuje ostrzedz o tem Radę 48 godzin wprzódy.

2) J. C. Mość obiecuje wstawić się do Naj. Pana, ażeby w łaskawości swojéj przeszłość raczył puścić w niepamięć.

3) J. C. Mość oznajmił, iż dotąd korpusowi litewskiemu nie dał żadnych rozkazów maszerowania ku Królestwu Polskiemu.

4) Deputacya Rady zaręczyła, że wszelkich dołoży usiłowań, ażeby ujętych i przytrzymanych Rosyan wszystkich do linii wojsk J. C. Mości w blizkich godzinach odstawić, nawzajem wszystkich aresztowanych tak wojskowych jak cywilnych polskich J. C. Mość na wolność nietkniętych wypuścić poleci.

5) Nakoniec deputacya powtórzyła J. C. Mości, że jest najgorętszem i ujawnionem życzeniem narodu, ażeby wszystkie części dawnéj Polski, teraz pod rządem rosyjskim zostające, z Królestwem połączone, wspólnych z niem swobód konstytucyjnych używały.

podpisano: Prezydujący ks. A. Czartoryski.

Taką relacyą spisał Lelewel o téj konferencyi, takie jéj warunki drukiem ogłoszone zostały. Być może, że opowiadanie Lelewela jest parcyalne, że własną osobą z zapomnieniem innych za nadto jest zajęty, jednakże tak to opowiadanie, jak warunki ogłoszone są nadzwyczajnie ważne, bo i samą rzecz podają i prócz tego wielkie światło rzucają na ówczesnego ducha, usposobienie i dążność tak W. Księcia jak i insurekcyi. W tem opowiadaniu jest zarazem

wytłumaczenie pod wielu względami dalszego postępowania jenerała Chłopickiego.

Jakiebądź warunki układów spisane zostały, jednakże nadawały one stolicy pewną spokojność, bo i od nowego ataku i od wkroczenia korpusu litewskiego ją zapewniały. To też naród źle ich nie przyjął. Ale kiedy rząd tak pracował, aby ukołysać i uspokoić umysły i dalszemu postępowi sprawy kierunek jakiś nadać, tymczasem przeciw niemu inna burza gotowała się, — burza pod każdym względem nieszczęśliwa a nawet zgubna. Już powiedzieliśmy, że klub, który się od dnia poprzedniego w Ratuszu zbierał, na dzień następny drugie swoje posiedzenie zapowiedział. Członkowie jego, stósownie do wziętego zobowiązania, byli czynni, obiegali wszystkie miejsca, schadzki publiczne, powysyłali swoich emisaryuszów do młodzieży akademickiéj, do wojska, do ludu, namawiając i wzywając, aby na wieczornem posiedzeniu klubu znajdować się zechcieli, bo tam ważne materye, dotyczące losu ojczyzny traktowane będą, bo tam przedstawionem zostanie, jak rząd kontrrewolucyą zamierza zrobić, układy chce zawrzeć i sprawę narodową zdradzić. Tym sposobem chciano liczne zbiegowisko przysposobić, umysły przygotować, lud podburzyć i dzieło swoje spełnić. Usiłowania te nie były bezowocne. Pod wieczór, kiedy już zmierzchać się zaczęło, na placu Krasińskich zebrało się przeszło tysiąc ludzi. Zbiór to był różnorodny. Byli tam członkowie obydwóch Izb sejmowych, wielu urzędników, obywateli kraju, mieszkańców stolicy, profesorów, młodzieży, uczniów, lecz mało tego co ludem nazywają, i nadto bardzo mało wojskowych. Zebrani prawie wszyscy uzbrojeni byli w pałasze, szpady, karabiny, pistolety, nawet puginały. Niektórzy od stóp do głów zbrojno stanęli. Zdawaćby się mogło, że jakaś wyprawa wojenna przeciw nieprzyjacielowi była przygotowana, tymczasem zupełnie o co innego chodziło. Kłótnia domowa, zaburzenie domowe, oto cel zgromadzenia zbrojnego.

Pomijając inne względy, dodać także trzeba, że największą ilość sprowadziła ciekawość. Nakoniec drzwi sal redutowych, miejsca zgromadzenia otwarte zostały, i tłum się cały wcisnął. Największa sala była na miejsce posiedzenia przeznaczona. W środku długi, wązki stół postawiono, i on miał służyć za mównicę ludową. Kilka kagańców, kilka zapalonych świeczek liche oświecenie dawało. Zbiór tak różnorodnych figur i fizyonomii, to rozmaite uzbrojenie przy tem słabem oświetleniu, które tylko gdzie niegdzie jakiś promień ciskało, dziwny widok dawało. Miało to postać jakiegoś rewolucyjnego fran-

cuzkiego klubu, lub bardziéj jeszcze zbioru bandytów włoskich. „Skoro się zgromadzono, mówi Mochnacki, byli porozstawiani po różnych punktach członkowie klubu, którzy zaczęli sprawę, lecz zaraz nie ogarnęli władzy rządowéj przez nieroztropność i brak doświadczenia, teraz więc temu zgromadzeniu mieli nadawać moc, zgodę i jedność,“ czyli innemi słowy, mieli to być menerzy, którzy podszeptem, namową, podburzaniem, poklaskiem lub poświstami, wrzawą mieli na narady wpływać i podług ułożonych zamiarów kierunek nadawać. Lelewel, jako Prezes był nieobecny, z Wierzbna bowiem wracał, Bronikowski więc jako Wice-Prezes przewodniczył. Tyle lat było cięższéj niewoli, tyle lat milczenia, nie wolno było nad sprawą narodową naradzać się, ust o jéj losie otworzyć, głośno nawet mówić co się podobało, łatwo więc pojąć można, jakie uczucia z przepełnionych serc wśród tak wielkich i nadzwyczajnych okoliczności płynąć mogły. Oklaski i okrzyki następować musiały, jednakże ponieważ był to początek, złe jeszcze nie daleko posunięte być mogło. To także charakterystyczne, że ile razy z ust mówców płynęły uczucia narodowe lub narzekania na krzywdy poniesione, rzęsiste oklaski perorujących okrywały, ile zaś razy były zboczenia ku oskarżeniom przeciw Radzie Administracyjnéj, natenczas nie było powszechnego potwierdzenia i owszem pewne sykania słyszeć się dawały. Rozsądek więc publiczny górował nad duchem stronnictwa i, gdyby cały tok zgromadzenia zostawiony był biegowi naturalnemu, zapewne nic zgubnego nie byłoby nastąpiło. Lecz rzecz była ukartowana z góry, cel naprzód umówiony i ułożony. Bronikowski rozdawał głosy. Nie będziemy o nich mówić, bo największa ich część nie zasługuje na wspomnienie i owszem pocieszać się trzeba, że czas je w niepamięć podał. Chcemy tylko o jednym wspomnieć, bo był on najwydatniejszym i następstwa wywołał. Był to głos Maurycego Mochnackiego.

Mochnacki, umysł bystry, wyższy, nawet poetyczny, pisarz znakomitych zdolności, młody, ambitny, niestały, zmienny, bez charakteru, należał do pierwszych związków między młodzieżą akademicką utworzonych. Aresztowany, więziony, badany, przed wyznaczoną komisyą śledczą, szczególniéj przed jednym z jéj członków Hankiewiczem, udawał i odgrywał, jak sam zapewnia, wielką skruchę i chęć poprawy, a jako poprawiony solennie, przyrzekł zostać księdzem i być cenzorem rządowym. Nie przestaje on na tem, dla udowodnienia poprawy i wierności dla rządu podaje, czyli redaguje projekt zapobieżenia w Polsce szerzeniu się myśli rewolucyjnych

i zarazem reformę wychowania publicznego. Usługa jego była przyjęta, uwierzono w poprawę, został uwolniony i nominowany członkiem wydziału cenzury. Kiedy powstanie nastąpiło, wyznaczona została komisya do przejrzenia tak sekretnych papierów W. Księcia, jako też papierów tajnych agentów i ta to komisya uznała M. Mochnackiego za niegodnego do piastowania jakiegokolwiek urzędu publicznego. Mochnacki na tułactwie, w Paryżu, na ten wyrok komisyi długą odpowiedź drukiem ogłosił. Nie wchodzimy w rozbiór ani powodów wyroku komisyi, ani też usprawiedliwienia Mochnackiego, nie dajemy żadnego sądu, opowiadamy tylko ściśle fakta, aby każden czytelnik mógł poznać jakim był Mochnacki. Acz był on niby nawrócony, poprawiony i urzędnikiem został, jednakże utrzymywał stósunki ze związkowymi i nawet do związku podchorążych był z początku liczony. Lecz przed nocą listopadową, kiedy do czynu miano już przystępować, zupełnie towarzyszów swych opuścił i stósunki z nimi zerwał, a za powód tego podawał, że związek w jego przekonaniu nie mógł nic dobrego zrobić, że nie miał w gronie swoim nikogo, coby kierunek sprawie nadać umiał i mógł, przez związkowych zaś był posądzany, że dla tego z ich grona oddalił się, że do czynu mieli przystąpić, a on nie miał dość odwagi, aby niebezpieczeństwu czoło stawić.

Z pod pióra Mochnackiego wyszło, jak wyżéj powiedzieliśmy, opisanie téj pamiętnéj nocy. Wiele w tym opisie autor powiedział o sobie, w istocie zaś do niczego nie należał, i żadnego czynnego udziału nie miał. Lecz gdy teraz pierwsze niebezpieczeństwo przeminęło i sprawa przybierała już pewniejszą postać, taki umysł jak Mochnackiego, ambitny, niespokojny, a czujący w sobie zdolności, nie mógł bezczynnym pozostać. Ambicya pchała naprzód co stracił dawniéj, chciał teraz odzyskać, co opuścił, chciał teraz doścignąć. Na drodze prostéj, zwykłéj, mimo zdatności były przeszkody a może niepodobieństwa, bo nie tylko, że nie miał żadnego znaczenia, ale skutkiem stósunków z komisyą śledczą, które opowiedzieliśmy wyżéj, nie używał dobrego imienia. Był źle uważany, nawet podejrzywany. Lecz Mochnacki dobrze znał historyą rewolucyi francuzkiéj i wiedział jak za pomocą klubu Dantony, Maraty i Robespierry do wielkiego znaczenia dojść mogli. Tegoż samego więc teraz próbować zamierzył. Lelewel dał tu swoje imię i znaczenie, Bronikowski swoję staranność, ale istotnym motorem początkowych klubów jest Mochnacki i istotnie on był człowiekiem uzdolnionym do takiego działania, miał wielkie ku temu usposobienie i mógł stać się potężną

figurą. Na tem drugiem posiedzeniu klubu zamierzył wielką rolę odegrać i drogę sobie na przyszłość otworzyć. Pochlebiał sobie, że zostanie mówcą trybuny publicznéj, człowiekiem ludu i, że na ręku do banku, jak niegdyś do Kapitolu w Rzymie, przeniesiony zostanie. Był on jednym z pierwszych, co głos zabrali. Początek mowy jego był pełen patryotyzmu, a trafny to środek, aby pozyskiwać serca polskie. Od uczuć patryotycznych przeszedł do rozbioru czynności rządu i długo mówił, przeszło godzinę dowodził, że Rada Admin. nie dość energicznie działa, że słabe a nawet wątpliwe kroki stawia i dotąd był z pewnem zadowoleniem słuchany i często oklaskami okrywany. To zadowolenie, te oskiaski dodawały otuchy, łudziły go, zdawało się, iż daléj do celu postępować może i nie pozostał na krytyce postępowania Rządu, ale przystąpił do osób Rząd składających, a z ujmą i ubliżeniem o nich mówił. W końcu uczynił wniosek, że ponieważ osoby Rządu nie zasługują na zaufanie, przeto zgromadzenie obecne powinno ustanowić reprezentacyą ludu Warszawy, któraby czuwała nad postępowaniem Rządu. Na taki wniosek zamiast poklasków dały się słyszeć nieukontentowanie i szemranie. Postrzegł się mówca, że za daleko poszedł, trzeba było do odwrotu uderzyć, zamiast więc daléj tezę swą popierać, zmienił ją i zażądał, aby przynajmniéj wyznaczona została deputacya do Rządu z przełożeniem życzeń ludu Warszawy, ale na tę propozycyą pewne wahanie okazywać się zaczęło. Lecz członkowie i stronnicy klubu po różnych stronach rozstawieni krzyknęli silnym głosem „zgoda, zgoda!“ i poszczękiem broni, postukiem kolb zagłuszyli inne przeciwne zdania. Spisywać zaczęto owe życzenia i znów długa dyskusya podniosła się. Nakoniec Mochnacki przez siebie zredagowane punkta odczytal, a były one następujące:

1) Aby Chłopicki natychmiast dostał rozkaz zaczepnego działania przeciw nieprzyjacielowi w celu zniszczenia go lub rozbrojenia.

2) Aby obywatele prowincyj uzyskali upoważnienie do urządzenia powstania.

3) Aby Ministrowie i zastępcy ich otrzymali obserwacyą Straży narodowéj do dalszego z nimi postąpienia.

4) Aby żony wojskowych i urzędników rosyjskich otrzymały straż.

5) Aby z Cesarzewiczem w żadne układy nie wchodzić, lecz mieć w nim rękojmię negocyacyj w Petersburgu.

6) Aby Dyrektor poczty zmieniony został.

7) Aby ci dowódzcy wojska polskiego, którzy się dotąd nie

połączyli z narodem zostali obwołani zdrajcami kraju z wyznaczeniem im najkrótszego terminu.

8) Aby natychmiast przystąpiono do wykonania tych żądań, inaczéj bowiem Rada Admin. zniewolona będzie przyjąć do grona swojego kilku członków klubu, których sam klub wybierze.

Zaledwie Mochnacki skończył czytać niniejsze warunki, aliści ci sami co wprzódy członkowie znów wielkim głosem wrzasnęli: „zgoda, zgoda" a poszczękiem broni wszystkie głosy zagłuszyli. Warunki więc przyjęte zostały, a silniejsza pierś, większa wrzawa, prawo dawały. Warunki były ważne, szczególniéj ostatni, zupełnie w interesie klubu powzięty. Klub więc miał wszystkiem zostać i z jego pomocą Mochnacki pochlebiał sobie, iż ster rządu obejmie.

Wice-Prezes Bronikowski miał wyznaczyć deputacyą z 12tu osób, która powinna była do Rady Administracyjnéj te żądania odnieść, lecz jak sam podaje w piśmie, nikt ze znakomitszych obywateli do téj deputacyi należeć nie chciał. Tak sam to opisuje a najchętniéj cytujemy samych autorów, gdyż to najlepiéj bezstronność naszę stwierdza.

„Od początku klubu znajdowało się tam mnóstwo osób, które nie tyle do podzielenia patryotycznego zapału ile dla ciekawości, albo też, na zwiady z ramienia możniejszych przybywali i które w czynnościach zgromadzenia żadnego udziału mieć nie chciały, na dowód tego przytoczę następującą okoliczność. Kiedy klub do Rady Admin. deputacyą wysłać postanowił, mnie wezwano nominować członków téj deputacyi. Nie trudno mi było z dwóch tysięcy prawie obecnych wybrać dwunastu; ale aby nadać deputacyi charakter poważniejszy i wciągnąć w działanie rewolucyjne osoby z urzędów lub godności znane, chciałem, żeby nie sami spiskowi do niéj należeli, jakoż upatrywałem w zgiełku takie osoby i widząc sędziego Prażmowskiego, brata biskupa, wymówiłem jego nazwisko. Uważałem, że wybór ten uderzył w niego jak piorun, że przestraszony rozepchnął około siebie stojących i pomimo krzyków, które go zatrzymywały, wybiegł z sali i więcéj już nie powrócił. Wielu innych, abym ich nie mianował albo w ścisku ukrywali się, albo poszli za przykładem Prażmowskiego."

Osobliwsze to zdziwienie Bronikowskiego, jednak gdyby trochę chciał się zastanowić, wytłumaczyłoby się ono poprostu: Co był klub, z jakiego prawa zgromadził się, kogo reprezentował, i czego żądał? Uliczna zbieranina, bez prawa, powołania i znaczenia, którą pierwsza straż policyjna rozpędzić mogła. Co znaczyła owa mniemana deputacya? Oto najście Rządu, nowy bunt, wszystko zaś jako ostatni rezultat

zawichrzenia, niezgoda domowa i anarchia. I Bronikowski chciał, aby osoby znaczenia i wzięcia, które dobrze znały potrzeby kraju, które chciały jego szczęścia, które wiedziały, że przedewszystkiem jedności, zgody i zaufania trzeba, a o prawości tych mężów, którzy teraz byli u steru ani na chwilę nie powątpiewały, mówimy, czyliż takie osoby wziąć udział i do podobnéj deputacyi należeć mogły. Słusznie więc podobne wezwanie daleko od siebie odrzucili. Ten tylko mógł uchwały klubu przyjmować, kto chciał wichrzyć, a jeżeli inni przyjęli, to tylko niewiadomością i brakiem doświadczenia usprawiedliwieni być mogą.

Do deputacyi następujące osoby wyznaczone zostały: Bronikowski, Ad. Łączyński, Nabielak, Anastazy Dunin, Gerwazy Dobrogojski, Franc. Grzymała, Wilski, Mochnacki ojciec, Maurycy Mochnacki syn, Szwarc, Gaszyński i Eugeniusz Słubicki.

Późno skończyło się posiedzenie klubu, późno też udała się deputacya do Rady Admin. Wiele ludu jéj towarzyszyło, a ponieważ wszystko było nowe, więc ciekawych nie brakowało. Deputacya przybyła w téj chwili, kiedy delegowani z Wierzbna powrócili i zdawali raport z odbytéj konferencyi. Rząd miał więc nad czem zastanawiać się i myśleć. Wtem doniesionem zostało, że tłumy ludu zbliżają się do gmachu i że jakaś deputacya na ich czele ma się znajdować i już do przysionku się tłoczy. Co czynić? jak postąpić? Nie przyjąć, powszechne było zdanie, a szczególniéj zdanie to statysta, Gust. Małachowski, młody, ale bystro rzeczy widzący, popierał. Lecz aby nie przyjąć, trzeba było mieć siłę, któraby w razie potrzeby gwałt mocą odeprzeć mogła. Téj siły pod ręką nie było, więc konieczność zmuszała być potulniejszymi, do półśrodka się udać. Wysłano jednego członka z grona Rady na spotkanie tłumu i dla oświadczenia, że Rząd podobnéj deputacyi przyjmować nie może, polecono mu wszakże przyjąć przyniesione żądania. Rząd chciał spokojności i zgody, czynił więc co możliwem było. Senator Kochanowski podjął się téj trudnéj misyi i udawszy się naprzeciw, w sposób wielce przyzwoity oświadczył, iż Rząd nie może przyjąć deputacyi przez tłum popartéj, lecz chce wiedzieć jakie są jéj żądania, aby wziąść takowe pod rozpoznanie. Jeden z członków deputacyi odpowiedział, że deputacya chce samemu Rządowi złożyć swoje żądania. „To być nie może“ odrzekł śmiało Kochanowski, „panowie wszyscy na posiedzenie Rządu wnijść nie możecie, ja was nie wpuszczę, wybierzcie jednego lub dwóch z pośród siebie i ci niech wejdą.“ — „Nie! my wszyscy wejdziemy“ zawołali niektórzy z zuchwałością i, pomykając się daléj, prawie już do drzwi przypierali sędziwego Senatora. „Nie! nie wejdziecie!“ jeszcze raz

zawołał osiwiały starzec z całą mocą duszy, na jaką zdobyć się może obywatel wysoko czujący sprawę narodu godność i Rządu, „nie, chyba po mnie, po mojem ciele.“ Już walka prawie osobista stawała się, gwałt był dokonany, Rządowi nie przystało więc poświęcać jednego członka z grona swojego, trzeba było los dzielić; przyjęto więc determinacyą wpuszczenia. Ostrowski otworzył drzwi sali i rzekł: „Niech Pan Kasztelan pozwoli wejść, Rząd przyjmuje.“ Weszli. Mochnacki mówi, że na twarzach członków widać było konsternacyą, my mniemamy, iż prócz konsternacyi więcéj widać było wielki smutek i ciężką boleść, bo Rząd dobrze życzył sprawie narodowéj, bo kochał ojczyznę, trudno więc aby po podobnym kroku żywo skutków jego nie uczuł i boleśnie nie cierpiał. Daléj dodaje on: „Lelewel okazywał największe nieukontentowanie, krok klubu oczywiście kompromitował go przed osobami, które nie bez przyczyny już wtedy Lelewela o dwuznaczne postępowanie posądzić mogły, albowiem miał udział we władzy i zarazem był obwołany za naczelnika opozycyi tworzącéj się przeciwko téj władzy. Położenie najfałszywsze, jakie sobie tylko dla człowieka publicznego wyobrazić można.“ Wszyscy członkowie powstali. „Niemcewicz,“ mówi daléj Mochnacki, „unosił się na ten widok niepohamowanym gniewem; jeden Mostowski nie powstał z krzesła, zachowując zimną krew i ułożenie przyzwoite sędziwemu wiekowi.“

Dobrogojski pierwszy przemówił, obracając mowę do Ks. Czartoryskiego i w ogólnych lecz najprzyzwoitszych wyrazach przedstawiał, iż wszystkim zdaje się, że Rząd nie działa dość energicznie, przeto przychodzą go upraszać, aby więcéj energii rozwinąć zechciał, a szczególniéj zaklinał Księcia w imieniu ojczyzny do przedsięwzięcia stanowczych kroków. Po Dobrogojskim mówił Mochnacki. Mowa, którą Mochnacki w *Historyi Powstania* zamieścił, nie jest zupełnie ta sama, którą w tenczas powiedział. W Paryżu, przy stoliku, był czas do namysłu, przeto i cała forma przyzwoitsza jéj jest nadana. W Rządzie zaś co innego było. Wszystko powiedziane było w duchu rewolucyjnym i jakobińskim, w formie rubasznéj i gwałtownéj. On pierwszy użył formy, iż, w imieniu ludu Warszawy przemawia i oświadczy, że lud jest niekontent z postępowania Rządu, bo widzi, że sprawę narodową orężem zaczętą układami chcę kończyć, a on tego nie chce. Lud teraz zebrany z orężem w ręku oblega gmach posiedzeń rządowych i nie rozejdzie się dopóki jego woli zadość uczynionem nie będzie. Kończąc rozwinął papier, odczytał mniemane żądania i Ks. Czartoryskiemu je doręczył.

Ks. Czartoryski, ze zwykłą sobie uprzejmością, lecz zarazem z pewną energią dał odpowiedź owéj mniemanéj deputacyi. Najprzód rzekł, że ile sądzić może po pierwszem odczytaniu żądań przyniesionych, to niektóre z nich zupełnie przyjęte być nie mogą, szczególniéj te co się przytrzymania W. Księcia dotyczą, bo on już przystał na warunki jemu przedstawione i konwencya z nim umówiona została, a co umówionem zostało, tego dotrzymać potrzeba. Mochnacki przerwał dalszą mowę Ks. Czartoryskiemu i z uniesieniem zawołał: „To są żarty Mości Książę. My nie powstawaliśmy dla przyjmowania łask i warunków od W. Ks. Konstantego, który jest jeńcem rewolucyi, ale dla zbawienia Polski. Niechaj tedy Rząd nie gra komedyi, która może się bardzo tragicznie zakończyć albo dla powstania, albo dla jego nieprzyjaciół i wątpliwych stronników.“ Zuchwalstwo więc Mochnackiego doszło swojéj miary i skoro tylko po podobnem oświadczeniu nie został on aresztowanym, Rząd nie był już Rządem a członkowie Rządu aż nadto dobrze to położenie uczuli. Lubecki i Mostowski spuszczając wzrok rzekli: „Już nie mamy co tutaj robić.“ Chłopicki z gniewem zerwał się, silnym krokiem przeszedł salę, wyszedł i z wielkiem hałasem zatrzasnął drzwiami. Tem dał poznać jak ocenia postępowanie deputacyi. Małachowski natychmiast w najostrzejszych wyrazach protestacyą przeciw najściu Rządu napisał i podał się do dymisyi, to samo uczynił Radziwiłł. Niemcewicz rozdarł suknie na piersiach swoich i żywo zawołał: „Ugódźcie w to serce, które całe życie dla ojczyzny biło, pomordujcie nas, wszak przyszliście z bronią, kiedy nie chcecie wierzyć sumieniu, poczciwości i tym włosom osiwiałym w usługach ojczyzny.“ Ks. Czartoryski z zimną krwią rzekł: „Złóżcie Panowie żądania i oddalcie się!“ Po podobnéj smutnéj i gorszącéj scenie, wielu członków deputacyi, którzy ściągnięci nie wiedzieli w jakich celach byli użyci, poczuło wstyd, skłoniło się i w milczeniu oddalać się zaczęli. Jeden Mochnacki zdawał się być zadowolonym. Wtenczas kiedy owa deputacya na Rządzie tak zuchwale burmistrzowała, licznie zgromadzony na placu przed Bankiem lud był cichy, spokojny i bez żadnego udziału. Dowód to jak mało owa deputacya uczucia i życzenia ludu reprezentowała.

Zgromadzenie się klubu, najście Rządu jak najgorszy wpływ wywarło na umysłach mieszkańców. W pierwszym dniu powstania, w pierwszem ujęciu za broń już widziano przed drzwiami domu niezgodę w całéj brzydocie stojącą. Nie wiele i tak było nadziei i wiary w możność udania się insurekcyi, a teraz jeszcze bardziéj zwątpiono

i ręce opuszczać zaczęto. Lecz w tych pierwszych dniach powstania, zdaje się, jakby Opatrzność nami opiekować się chciała. Nie dość, że nieprzyjaciela jakby zaślepiła i nieczynnym zrobiła, ale jeszcze nowe wydarzenia zsyłała, które nadzieję, ducha i powstanie dalćj posuwać mogły. Dzień 3 grudnia mianowicie był obfity w podobne zjawiska. Dramat teraz przybiera silniejsze rozwinięcie. Chłopicki, w skutek wezwania Rady Admin. wydał rozkazy do wojsk polskich, aby do stolicy przybywały. Najbliżéj znajdowały się: pułk 1 s. p. Szembeka w Sochaczewie, pułk 1 p. l. Rybińskiego w Mszczonowie i 8 pułk p. l. Skrzyneckiego w Pułtusku. Za odebranym rozkazem, bez straty czasu w marsz one się puściły.

Szembek, jak tylko dowiedział się o wypadkach zaszłych w Warszawie, posłał zaraz adjutanta pułku, porucznika Paprockiego do Jenerała Chłopickiego po rozkazy. Otrzymał je i już dnia 2 grudnia był w marszu i w Błoniu nocował. Lecz i W. Książę, jak już wspomieliśmy, wydał rozkazy do pułkowników polskich, aby z nim się połączyli. Rozkaz ten Szembek odebrał właśnie w Błoniu, gdzie nocował, a w parę godzin nadbiegł drugi posłaniec od Konstantego nietylko z powtórnym rozkazem, ale i z prywatnym listem od W. Księcia, w którym oświadcza Szembekowi: iż on ma w swojem ręku los Polski i, że jako od dobrego syna ojczyzny, wymaga po nim a nawet prosi, ażeby z pułkiem swoim przybywał do Mokotowa, gdzie go oczekuje. Szembek był dobrym Polakiem, lecz także doznał od obydwóch cesarzy i szczególniéj od W. Księcia wiele względności, nawet powiemy łask, znajdował się więc w delikatnem położeniu, między dwoma ostatecznościami. Powinność dla ojczyzny kazała mu ze sprawą narodową łączyć się, uczucia zaś wdzięczności, wśród tak zmienionéj pozycyi Konstantego, wkładały także pewne obowiązki. Wśród tych dwóch ostateczności wybrał drogę dość trafną. Pułk, sądził, należy do kraju i jemu powinien być zachowany i oddany, co do siebie mniema, iż może swoją osobą rozrządzać i uczuciu wdzięczności ją poświęcić. Przywołał przeto podpułkowników i odczytał im rozkazy tak Chłopickiego jak i W. Księcia i oświadczył, że sam udaje się do głównéj kwatery W. Księcia; lecz jeżeli nie powróci na godzinę naznaczoną, to znak będzie, iż jest aresztowany; wtenczas oni, gdyby przyszedł nowy rozkaz bądź od cesarzewicza, bądź nawet z jego podpisem udania się do Mokotowa, mają tego rozkazu nie słuchać, lecz owszem natychmiast do Warszawy ciągnąć. Przed wieczorem, d. 2 grudnia znajdował się Szembek w obozie Konstantego i tu więcéj niż uprzejmie przyjęty został. W. Książę

z pewnem uczuciem rzucil się w jego objęcia i witał jak swego wybawcę, następnie wezwał go, aby dał rozkaz pułkowi przybycia do Mokotowa, przyrzekając zupełne wszystkiego zapomnienie i dając zapewnienie, iż wszelkich przyłoży starań, aby prowincye polskie z Królestwem połączone zostały.

Są niektórzy pisarze, a między nimi szczególniéj Szmitt, którzy podają, iż Szembek przyrzekł Konstantemu pułk swój do Mokotowa przyprowadzić. Musimy temu zaprzeczyć, bo z dobrych źródeł odebraliśmy zapewnienie, że Szembek inaczéj postąpił, a rozkaz jaki zaraz wydał Kruszewskiemu, o którym wspomniemy, jest niezaprzeczalnym tego dowodem. Ubolewał on wprawdzie nad wypadkami jakie zaszły, oświadczył nawet, iż co do swojéj osoby gotów dać W. Księciu dowody wdzięczności i poświęcenia, lecz oświadcza że pułkiem rozrządzać nie może, a nawet że przyprowadzić go nie zdoła, bo duch insurekcyjny zupełnie go opanował i że tylko o połączeniu się ze sprawą narodową marzy, a więc wszelki przeciwny rozkaz byłby tylko większem rozjątrzeniem a jego przytrzymanie może miałoby ten skutek, iż bagnetem próbowanoby go oswobodzić. Na takie oświadczenie z całym szacunkiem i względnością, ale zarazem z energią przez Szembeka uczynione, Konstanty z pewnym rodzajem gniewu rzekł, iż może czynić, co mu się podoba, lecz dodał, niech wie dobrze, iż przybycie jego z pułkiem do Mokotowa jest to przyłączenie ziem polskich do Królestwa. W. Książę trafnie czynił, iż tak żywo domagał się przybycia owego pułku i tak wielkiem przyrzeczeniem jego połączenie się okupywał, ten punkt bowiem najwięcéj mógł wpływać, na obrót wypadków. Gdzie on przechodził i łączył się Szembek, po téj stronie była przewaga a z nią razem wygrana.

Szembek wrócił do Błonia, lecz już przed jego powrotem, zaraz prawie po jego oddaleniu się, Kicki pełen uczuć patryotycznych, wraz z kilku młodzieży tu przybył i namawiał pułk rzeczony, aby bez straty czasu i bez oczekiwania na powrót dowódzcy do Warszawy, na pomoc swoim braciom, spieszył. Oficerowie oświadczyli zgodnie, iż nigdzie indziéj nie pójdą jak do Warszawy dla czynienia jednéj sprawy z narodem, ale że na powrót swego dowódzcy zaczekać muszą. Wtem przybył Szembek, kazał wystąpić pułkowi, nabić broń i w marsz się puścił. W nocy, między 2gą a 3cią godziną przez rogatki Wolskie przybył do Warszawy. Czynny Chłopicki był jeszcze na nogach udał się więc na jego przyjęcie. Poznany przez żołnierzy, powitany został trzykrotnym okrzykiem „Niech żyje ojczyzna! niech żyje Chłopicki.“ Chłopicki z Szembekiem udali się na Radę

Admin. i Szembek oświadczył Rządowi, iż zrobił to, co uczucia i honor Polaka mu nakazywały, że pułk jego gotów jest przelać krew za sprawę narodową, on zaś wypełnić wszelkie rozkazy, jakie od Rządu odbierze bez względu na rangę i lata zasług, jakie posiada.

Szembek swojem przybyciem wiele wpłynął na sprawę narodową, ale w dniu tym zaszły jeszcze ważniejsze wypadki na korzyść sprawy powstania. Kiedy delegacya była w Wierzbnie, oficerowie z oddziałów wojsk polskich, które przy W. Księciu się znajdowali, zbliżyli się do powozu delegowanych i upraszali, aby Chłopicki przysłał do nich rozkaz powrócenia do Warszawy, bo bez podobnego rozkazu nie zdawało się im, aby w tem położeniu, w jakiem się znajdował W. Książę, honor wojskowy pozwolił go opuścić. Gdy był Szembek w głównéj kwaterze W. Księcia, porucznik Kruszewski powtórzył w imieniu oficerów prośbę o podobny rozkaz. Gdy Szembek z pułkiem do Warszawy ciągnął, w Ołtarzowie spotkał posterunek polski z pułku gwardyi s. k., pod rozkazem porucznika Gebharda, temu więc doręczył pismo do oddziałów wojsk polskich przy cesarzewiczu znajdujących się, donosząc, iż z pułkiem udaje się do Warszawy i wzywa, aby za jego przykładem i oni poszli i z braćmi się połączyli. Kruszewski zakomunikował to pismo wszystkim oficerom. Zaraz pewien ruch okazał się między oddziałami. Jenerał Żymirski i Krasiński dostrzegli ten ruch i przywołali oficerów do tłumaczenia się. Wezwani nic nie zataili i oświadczyli, iż odebrali rozkaz powrócenia do Warszawy i że go wykonać zamierzają. Zaczęły się ze strony rzeczonych jenerałów perswazye i groźby, lecz wszystko było nadaremne, tyle więc tylko pozyskać zdołali, iż przyrzekli wysłać deputacyą do W. Księcia z prośbą, aby ich uwolnić raczył. Istotnie podobna deputacya udała się do cesarzewicza i oświadczyła, iż ponieważ wszystko dopełnili, co służba wojskowa i honor po nich dla wodza naczelnego nakazywał, teraz chcą wypełnić co ojczyznie są winni i upraszają go, aby wydał rozkaz dozwalający im powrócić do Warszawy i połączyć się z narodem. Pułk strzelców konnych w pierwszych chwilach powstania oddał W. Księciu wielkie przysługi, on najwięcéj go zasłonił i insurekcyą zatrzymał, należała się więc mu ze strony Konstantego pewna wdzięczność.

Przyjął deputacyą Książę i w pochlebnych wyrazach, oświadczył wdzięczność i podziękowanie za wierność okazaną, lecz do powrotu rozkazu dać nie chciał, tylko powiedział: „Niech sobie czynią co chcą, ja ani ich zatrzymuję, ani pozwalam.“ Pułk więc bez otrzy-

mania pozwolenia chciał opuścić Konstantego i udać się do miasta, gdzie powinność i uczucia go wolały, lecz Zamojski, który w tym czasie właśnie przez W. Księcia do Rady Admin. z jego propozycyami był posyłany, dowiedziawszy się o powziętem postanowieniu udał się do rzeczonego pułku i przełożył mu, iż ponieważ dotychczas przy cesarzewiczu pozostawali, przeto i daléj pozostać powinni, dopóki im sam pozwolenia nie wyda, dodając zarazem, iż na to już niedługo czekać będą, bo negocyacye rozpoczęte i wkrótce zapewne ukończone zostaną. Zamojski należał także do tego pułku i miał w nim wielu przyjaciół i znajomych, mógł być przeto pewnym, iż rada jego przyjęta będzie i istotnie usłuchaną została, a pułk postanowił czekać do końca układów. Zamojski czynił ten krok w zamiarze pogodzenia honoru wojskowego z interesem sprawy narodowéj. Wiedząc, że układy są w trakcie i bliskie ukończenia, nie widział żadnego uszczerbku dla rzeczy publicznéj, iż pułk trochę dłużéj przy kwaterze Cesarzewicza pozostanie.

Konstanty, po odjeździe delegacyi Rządu, z niecierpliwością oczekiwał ratyfikacyi i skutku zawartéj umowy. Nie powątpiewał, że przyrzeczenia przez niego uczynione uspokoją umysły, ukołyszą insurekcyą i że wszystko do porządku wróci, a on znów panować będzie. Co moment wyglądał przybycia nowych delegowanych, lecz gdy oczekiwania były nadaremne, a czas zdawał się za długi, rano znów postanowił posłać Zamojskiego dla dowiedzenia się co się dzieje w mieście, jaki obrót układy wzięły. Lecz w mieście, jak widzieliśmy, przez te kilka godzin nocnych wielkie zmiany zaszły. Rząd wprawdzie był na swojem miejscu i przez całą noc obradował nad rzeczą publiczną, lecz wielki uszczerbek poniesiono. Władza jego od początku była dość słaba, jedynie opierała się na moralnem znaczeniu i wpływie jedno też teraz najście klubu, po owem zuchwałem zdeptaniu jego powagi, jeszcze bardziéj ją zmniejszyło, do nicości prawie doprowadziło, a koncesye zrobione dowodziły największéj słabości.

Tymczasem klub daléj istniał, burmistrzował i jako druga, nawet wyższa władza, koniecznie postawić się usiłował. Zgromadził się od rana, pod pozorem wysłuchania danéj przez rząd odpowiedzi wysłanéj delegacyi. Delegowani przystąpili do zdawania sprawy ze swojego posłannictwa i oskarżali Rząd o niejasność w odpowiedziach, o dyplomatyczność w tłumaczeniach. Nieprawdę mówili, bo jak widzieliśmy, inaczéj było. Rząd widział swoje najście, uczuł swoje spo-

niewieranie i jako takie przyjął; lecz trzeba było, aby namiętność podburzyć, pasye wywołać i w tę stronę uderzono. Wielce burzliwe tedy posiedzenie zaczęło się. Mowy były namiętne, środki do użycia gwałtowniejsze projektowane i była wielka wrzawa, a burza się zbierała. Mochnacki mówi, iż wówczas klub rządził stolicą. Przesada to. — Rzecz nie doszła do tego stopnia, wojsko nie miało udziału w klubie, czekało tylko skinień Chłopickiego i, gdyby był dal rozkaz, klub zostałby na bagnety wzięty. Także i lud Warszawy nie był za klubem, gdyż to była dla niego rzecz zupełnie nowa, nieznana. On znał Rząd, ale nie znał klubu, więcéj wierzył Czartoryskiemu i Niemcewiczowi, jak Bronikowskiemu i Mochnackiemu. Bronikowski, na którego podanie daleko więcéj spuszczać się można, słusznie mówi: „że żaden oddział wojska, ani lud nie byłby żadnéj pomocy użyczył przeciw Rządowi, w którym ks. Czartoryski, Niemcewicz i inni zasiadali.“ Nie! klub nie rządził miastem, nie miał w ręku swojem losu rewolucyi i Polski, ale to jednak pewna, że wzburzenie umysłów, egzaltacyą wśród zgromadzonych do wysobiego stopnia posunął i mógł wywołać pewne zaburzenie, pewien nieporządek. To było dzieło klubu i, jeżeli Mochnacki w tem zaszczytu dla siebie szukał, to trzeba przyznać, że jego w tem była największa zasługa.

Na posiedzenie nadbiegł Lelewel, a zdaje się, że przeląkł się obrotu, jaki rzeczy brały. W téj chwili miał on przed sobą dwie drogi, dwa pola czynności. Albo stać się Prezesem klubu, stanąć na jego czele i za pomocą anarchii, zaburzeń i krwawych scen zostać panem powstania, rządzcą kraju; lub zachować stanowisko członka Rządu, czem już był, co przyjął, co sprawował. Pierwsze nie wiemy czyby się było udało, nawet z powodów, które wyżéj już opowiedzieliśmy, powątpiewamy; ale można było o tem myśleć, próbować tego, wszak klub na to był utworzony i zgromadzony. Jeśli zaś drugiéj stronie chciał być wierny, powinien był natychmiast złożyć prezesowstwo, klub rozwiązać, członkiem Rządu pozostać i z Rządem wspólnie działać. Te dwie tylko, zdaje się, były drogi, tymczasem Lelewel ani pierwszéj ani drugiéj nie obrał. Nie był zdolny śmiałą ręką sięgnąć i sztandar podnieść, mężem zostać, lecz jako słaby, tchórzliwy na dwóch stołkach zasiadł, człowiekiem podwójnego oblicza został. Postawa to najodpowiedniejsza jego charakterowi, wszędzie być i nigdzie, wszystkiem i niczem. Zabrał teraz głos i w mowie swéj nie umiał wprawdzie zupełnie ugasić ognia, który zapalił, ale chciał go tylko na chwilę przytłumić, aby w płomień pożerający nie wybuchnął. Klubu nie zgromił, lecz tylko namawiał go do

umiarkowania, za Rządem zupełnie nie oświadczył
starannie go usprawiedliwiał.

W tem jenerał Szembek wszedł na zebranie. Jer
powołania jest osobą, reprezentantem prawa, porzą
i jemu znajdować się na zgromadzeniu anarchii, niep
to niewłaściwy i niepotrzebny. Mochnacki mówi, iż p
ściśle przymierze z klubem. Podanie to mylne. Szembe
podobnego przymierza. Wiemy to z własnych jego ust
skutek stanowisko okazał, gdy gubernatora miasta zas
Szembek, acz był najlepszym patryotą, miał polskie
lubił popularność i ona jego tam zaprowadziła. Zaledw
aliści hucznymi okrzykami „Niech żyje Szembek" p
Zapał daléj poszedł, porwano go na ręce i obnosić
zdała się za mała, manifestacya niedostateczna, więc
Krasińskich wyniesiony został, a za nim cała zbieranina
czyła się i dalsze narady już się pod gołem niebem odby
burzliwa i dramatyczna, na komiczną się zamieniła.
wał się jenerał z rąk obnoszących i chciał podziękowa
miłości. Stołu na mównicę nie było, lecz wóz drabinia
nem, mały więc Szembek pnie się, drapie na ten
zdobywa mównicę i woła: „Żołnierz jestem, mówić
ojczyznę kocham i z moimi strzelcami krew do ostat
nią przelejemy." Wierzono mu, bo w wojsku b
„*Wierz jak Szembekowi*" i znów wzniosły się okrzyk
Szembek!" Wóz stał się mównicą, bo Szembek go p
więc wojskowi i cywilni na niego włazili i prawili
mowy. Bili, rąbali, zabijali Moskali, łajali, ganili
swoją mądrość i rady przedstawiali. Nakoniec drapie s
pleczysta, barczysta, brzuchata, z półłokciowym wąsem,
pałasz przy boku, pistolety w kieszeniach, puginał w
dżał za pasem, jednem słowem od stóp do głów mąż
to Kuszel, niegdyś przez Niemców, szalejącym, *der*
zwany. W teraźniejszéj wojnie wcale tego nie spraw
tchórzem zawsze podszyty, po skończonéj wojnie
błagał i za łaską gdzieś w moskiewskich guberniach
pał się tedy na wóz i potężnym głosem zawrzasnął:
panowie! słówko, Starnalskiego szelmę, Starnalskiego,
syi Wojewódzkiéj Augustowskiéj powiesić, a powstanie
łotr ,......" i tutaj dopiero szereg epitetów następow
od drugiego, a wszystko dowodziło tylko własnych

Wśród takiego stanu w mieście, Rada Administracyjna naradzała się nad warunkami, które jéj w nocy przez klub podane były. Lubecki, jak w nocy 29 listopada dla opanowania burzy, która wywróceniem Rządu groziła, przywezwał Chłopickiego, Niemcewicza i innych, jak późniéj po przedstawieniu członków sejmowych dobrał Wład. Ostrowskiego i Lelewela, tak i teraz po najściu klubu, pchany myślą zatrzymania na chwilę wznoszącego się złego, pierwszy zaproponował, żeby zadość uczynić ostatniemu warunkowi i przywezwać do grona Rządu kilku członków klubu. Rząd przychylił się do wniosków Ministra Skarbu i cztery nowe osoby: Andrzeja Plichtę, Ksawerego Bronikowskiego, Majora Machnickiego i Maurycego Mochnackiego zawezwać postanowił. Wład. Ostrowski był upoważniony przez Radę do doniesienia obradującemu klubowi o koncesyi zrobionéj. Przybył właśnie wśród owéj sławnéj mowy Kuszla i musiał czekać, aż on swoje słówko dokończył. Delegat Rządu wdrapał się także na wóz i z niego zapowiedział o postanowieniu Rady, a zanominowanych czterech członków zawezwał, aby zaraz udali się na posiedzenie Rządu. Dały się słyszeć niektóre okrzyki zadowolenia, a Bronikowski i Mochnacki dopięli swego celu. Posiedzenie zasolwowane zostało, wezwani pospieszyli na Rząd, a zbiegowisko po mału rozpraszać się zaczęło.

Koncesya zrobiona przez Radę Administracyjną była wielce niepolityczna i najzgubniejsza. Nic nie mówimy o osobach wezwanych, tylko co do rzeczy, co do formy, co do sposobu, w skutek których ta koncesya uczyniona została, musimy zrobić uwagę. Kiedy Lubecki wraz z ks. Czartoryskim pierwsze odnowienie Rady Aministracyjnéj spełniali, okoliczności je za potrzebne wskazały i dobrowolnie ono było spełnione. Prócz tego byli wezwani mężowie, którzy w narodzie najwyższe zaufanie posiadali i dla tego krok ten był potrzebny i trafny. Lecz teraz zupełnie inne było położenie. Rząd czuł się dostatecznym do kierowania sprawą narodową i jedynie dla tego, że klub zbrojnie go naszedł, napadł, gwałtu na nim dopełnił, nie z przekonania i potrzeby, ale skutkiem strachu koncesye zrobił i tych co go naszli do składu swego wezwał. Podobna koncesya prowadziła za sobą następne bez końca, bez liku. Ks. Czartoryski, Chłopicki i inne osoby znane krajowi nie mogły długo w takim składzie spokojnie u steru pozostać, a czyliż ci czteréj przybrani mogli być szczęśliwsi i doskonalsi w kierowaniu nawy narodowéj? Illuzya. Od chwili, jak Rząd po najściu dokonanem nie miał woli czy siły, aby klub zamknąć, Mochnackiego do kozy wsadzić, odtąd

rząd przestał być Rządem, a drzwi i wrota do wszelkich zaburzeń, do zupełnéj anarchii otworzone zostały. Z tego stanu jedynie przez nowy obrót wypadków i rzeczy kraj uratowany został.

Kiedy nowo powołani członkowie z klubu, w towarzystwie licznych stronników przybyli na Rząd, aby w jego naradach wziąć udział, właśnie wtenczas przybył i Wład. Zamojski od W. Księcia przysłany. Ci nowo przybrani członkowie, te tłumy ludu nagromadzonego w przysionkach obrad rządowych, ta wrzawa, tumult, nieład na około panując łatwo przekonać mogły, w jakim stanie Rząd się znajduje. Lubecki wziął zaraz na stronę Zamojskiego i oświadczył mu, iż konwencya, umówiona z W. Księciem nie może mieć żadnego skutku, bo Rząd nie ma żadnéj siły do jéj dotrzymania i wykonania, że nawet musi z nim zerwać wszelkie traktowanie, bo klub wziął górę, jego członkowie do składu Rządu przyzwani zostali i pod jego wpływem wszystko dziać się będzie, że on (Lubecki) za nic teraz zaręczać nie chce, za nic odpowiadać nie może i wezwał Zamojskiego, aby wszystko to wiernie Cesarzewiczowi powtórzył. Zamojski tak ważnego oświadczenia i polecenia nie chciał być prostem echem, ale zażądał, aby to mu na piśmie było danem. Uczyniono zadość jego żądaniu i dodano, że Rada Administracyjna przedstawia jako konieczność, aby W. Książe albo się poddał, albo natychmiast się oddalił, bo rewolucya bierze górę i za nic odpowiadać nie można.

Z podobnem pismem, bez niczyjego podpisu, Zamojski udał się do Wierzbna, do głównéj kwatery. Od rana biegała pogłoska, że wojsko polskie, które przy W. Księciu pozostało, do miasta ma powrócić, przybyli nawet delegowani do Chłopickiego z podobnem doniesieniem od rzeczonego wojska, a zarazem z wezwaniem, aby w razie oporu zbrojnego ze strony W. Księcia, on im w pomoc przybyć zechciał. Mnóstwo więc ludu wytoczyło się na przyjęcie i spotkanie, ku alejom wszystko dążyło i spieszyło. Chłopicki kazał wystąpić pułkowi Szembeka, aby w razie potrzeby był gotów do sprawy i sam przy nim się znajdował. Zamojski w owéj chwili nadjechał, opowiedział z czem wraca do Konstantego, a Chłopicki jeszcze dodał: niech W. Książę nie ociąga się z uwolnieniem wojska polskiego, bo lud licznie jest zgromadzony, może dla uwolnienia swoich braci powziąć myśl podsunięcia się pod obóz, a wtenczas przyjdzie do krwawych spotkań, których nie tylko nikt nie będzie mógł wstrzymać, ale on (Chłopicki) nawet wspierać będzie zmuszony, bo sprawa będzie narodową. Zamojski zapewnił, iż wszystko to nastąpi, prosił tylko o czas, bo

bo czasu trzeba było, aby Konstantego do jakiego kroku nakłonić. Chłopicki dobył więc zegarka i rzekł: „do 12éj czekać będę, mniemam, że do téj godziny zapęd ludu wstrzymać zdołam, lecz jeżeli do tego czasu wojsko polskie z obozu W. Księcia nie powróci, za nic nie odpowiadam i owszem, jak lud zacznie, ja rad lub nie rad wspierać go będę.“ Zamojski spiął konia ostrogą i szybko do kwatery cesarzewicza pospieszył. Zaraz wszedł do niego i oddał pismo ani zapieczętowane, ani przez nikogo nie podpisane. Konstanty nie był do czegoś podobnego przywykły, z podziwiewiem przeto zawołał: „co się to znaczy!?“ Zamojski z przytomnością umysłu odrzekł: „Oto jest Mości Książę wierny obraz tego co z Radą Admin. się dzieje.“ Następnie przedstawił W. Księciu w żywych kolorach położenie Rządu, scenę z klubem, natłok różnych osób, a ztąd niemożność zachowania nawet przynależnych form w czynnościach rządowych, jednak prosił W. Księcia, żeby tę pismo uważał i przyjął jako podpisem osób rządowych opatrzone, zaręczając słowem honoru, iż od Rady Admin. pochodzi i że je z rąk Lubeckiego odebrał. Potem zapewnieniu dopiero Konstanty przeczytał, wzdrygnął się i po niejakiéj chwili rzekł: „Rozkazu oddalenia się wojskom polskim wydać nie mogę.“ Zamojski przedstawił, iż całe miasto wyległo i potokiem ku alejom, ku jego obozowi płynie, że wojsko jest pod bronią i za ludem ciągnie, że wspierać go będzie, nakoniec powtórzył wiernie słowa jenerała Chłopickiego i zapewniał, że ten tylko dla jego ocalenia do godziny 12éj będzie czynił wszelkie usiłowania, aby ten zapęd powstrzymać. Wszystko to głębokie wrażenie na Konstantym czyniło. Spotkania, walki z Polakami mieć nie chciał, lękał się jéj skutku, lecz i wydanie rozkazu wojskom polskim, aby go opuściły było trudne, boć stawało się niejako zatwierdzeniem insurekcyi i ubliżenie jego honorowi niosło. Długo więc był zadumany, bił się ze swemi myślami. Chwila ta wewnętrznéj walki Konstantego była piękną chwilą jego życia. Nie wiele on podobnych liczył a i Zamojski czuł ważność swojego posłannictwa, zwłaszcza wiedział, że on to wojsko zatrzymał i dał mu swoje przyrzeczenia, przekładał więc i nalegał o uwolnienie mówiąc, iż Książę, co tak wysoko umie cenić osoby wojskowe, jakże może odmówić tym, co mu dali tak trudne dowody wierności? Księżna Łowicka obecna, z uniesieniem zawołała: „Pan namawiasz W. Księcia do kroku, za który cała odpowiedzialność na nim spoczywać będzie, honor mu tego uczynić nie dozwala.“ Zamojski odrzekł zaraz: „lecz jego ocalenie tego wymaga“, i obracając się do W. Księcia bez żadnéj ogródki przedstawił mu, iż dla własnego bezpieczeństwa krok ten spełnić

pawinien. Nakoniec Konstanty zawołał: „Gdy to uczynię, gdy rozkaz wydam, co Rząd dla mnie uczyni?" — „Nic, odrzekł Zamojski, chyba zezwoli na kilka godzin zwłoki." — „Ja ich nie trzymam, mówił daléj Książę, niech sobie odejdą kiedy chcą." — „Ale Mości książę, rzekł Zamojski, oni dopelnili swojego obowiązku, przeto zasługują, żeby nie sami odchodzili, ale żeby im odejść dozwolonem było. Odmawiać tego nie możesz i tak byłem przekonany, że zechcesz to uczynić, iż zapewniłem oddziały polskie, że w razie odmówienia, ja sam będę uważał się za uwolnionego od wszelkich obowiązków przy W. K. Mości." Te słowa zdawały się trafiać do Konstantego i rzekł: „Idź Pan i powiedz, że pozwalam na oddalenie się." Księżna Łowicka, mniéj prędka a więcéj przezorna, zatrzymała wychodzącego Zamojskiego dodając: „Tylko proszę Pana, aby powtórzone były wyrazy W. Księcia, jakich użył, że tylko pozwala, lecz nie upoważnia a tem mniéj nie rozkazuje." Zamojski zapewnił uroczyście, że nic nie odmieni i wiernie powtórzy powiedziane słowa. Troskliwość żony obudziła i w W. Księciu pewną ostrożność i obawę, kazał więc Zamojskiemu zatrzymać się i rzekł, iż na piśmie chce swoje oświadczenie uczynić. Usiadł do stolika, kazał żonie i Zamojskiemu milczeć i następujące pismo sam zredagował.

„Pozwalam, ażeby wojska polskie, które aż do ostatniéj chwili wiernemi mi pozostały, udały się do swoich. Idę w pochód z wojskami cesarskiemi chcąc się oddalić ze stolicy, a spodziewam się po prawości Polaków, że wojska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do cesarstwa. Polecam również wszelkie zakłady, własności i osoby opiece narodu polskiego, oddając pod straż najświętszéj wiary jéj."

Warszawa 3 grudnia 1830 r. Konstanty.[1])

Niniejsza deklaracya W. Księcia przez ówczesny Rząd polski jako akt obowięzujący przyjęta została. Uważał się on za obowiązanego go dotrzymać i dla tego, nietylko przez odezwę doniósł o tem stolicy i krajowi wiadomość, ale wezwał, aby nikt odwrotnemu pochodowi cesarzewicza żadnych utrudzeń i przeszód nie czynił. Chłopicki

---

[1]) „Je permets aux troupes polonaises qui sont restées fidèles jusq'au dernier moment auprès de moi de rejoindre les leurs. — Je me mets en marche avec les troupes impériales pour m'éloigner de la capitale, et j'éspère de la loyauté polonaise qu'elles ne seront pas inquietées dans leur mouvement pour rejoindre l'empire. Je recomande de même tons les établissement, propriétés et les individus á la protéction de la nation polonaise et les mets sous la sauregarde de la foi la plus sacrée.

Varsowie le 3 Décembre 1830. (Signé) Constantin."

zaś w skutek tego polecenia wyznaczył oficerów i oddziały wojska, które Księcia jako straż odprowadzać miały.

Pismo to oddał W. Książę Zamojskiemu, ten zaś odbierając je, zapytał czy dla niego, jako adjutanta będą jakie rozkazy? Konstanty odpowiedział: „*Je n'ai plus d'ordres à vous donner, vous avez des devoirs à remplir. Adieu.*“

Tak zakończył Zamojski negocyacye z W. Księciem, negocyacye pod wielu względami arcytrudne i delikatne. On istotnie pierwszy je zaczął, pod wielu względami przeprowadził je i dokonał. Jakie z nich wynikły skutki dla sprawy narodowéj, zaraz poniżéj rozbierać będziemy, tutaj tylko chcemy oddać mu sprawiedliwość, że wiele okazał zręczności i wytrwania.

Zamojski, wychodząc od W. Księcia, zawezwał wszystkich oficerów polskich, którzy koło mieszkania jego zgromadzeni byli, aby oświadczyć im, że z zezwolenia cesarzewicza natychmiast do stolicy powracać mogą. Wojska polskiego już i tak niewiele w obozie moskiewskim się znajdowało, czas bowiem oznaczony upłynął i pociągnęło ono, aby połączyć się ze swoimi. Uczucia narodowe w nim przemogły. W alejach lud zebrany czekał na ich przybycie i serdecznym, rzewnym okrzykiem przybywających powitał. Odłączenie się ich wielu na sercach ciążyło. Chłopicki wyjechał naprzeciw i, stanąwszy na czele przybywających, daléj ich ku miastu prowadził. Im więcéj w miasto postępowano, tem liczniejsze tłumy ludu na spotkanie wychodziły. Przez Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście ku Bankowi, gdzie Rząd zasiadał, wojska ciągnęły i wszędy radosne powitania odbierały. Brzmiały bębny, grała muzyka wojenna i ciągle wznosiły się okrzyki. Niewjasty witały, przyjaciele ręce ściskali i był to dzień radosny ich, prawdziwie narodowy. Zaszła jednakże okoliczność, która tę wesołość zasmuciła i zakłóciła. Jenerałowie Wincenty Krasiński i Kurnatowski znajdowali się w głównéj kwaterze cesarzewicza. Na wezwanie Zamojskiego opuścili ją, wsiedli na konie i wraz z wojskiem do miasta pospieszali. Zamojski starał się dopędzić wracające oddziały wojska, bo zdawało mu się, iż pismo jakie od Konstantego otrzymał, nie tylko uczucia narodowe, ale i uczucia honoru wojskowego zaspokoi. Po połączeniu się, ci dwaj jenerałowie stanęli na czele tych wojsk, które istotnie do ich komendy należały. Kurnatowskiemu była nawet zrobiona uwaga, iż go może jaka nieprzyjemność spotkać, lecz on odrzekł: „i ja także Polak, a wojsk moich opuszczać nie umiem.“ Lecz jak tylko lud ich spostrzegł, natychmiast obraźliwe i zelżywe wykrzyki słyszeć się dały, ale do otoczonych przez innych wojskowych nikt z ludu zbliżyć

się nie mógł. Pod Bankiem atoli trzeba było z konia zsiąść i udać się na posiedzenie Rządu dla dopełnienia aktu wierności. Lud znalazł więc sposobność zbliżenia się do nich i upokarzające dla obydwóch sceny miały miejsce, a jedynie Chłopickiemu i Szembekowi zawdzięczać winni oni swoje ocalenie. Ci piersiami własnemi zasłonili ich i do Banku uprowadzić zdołali, lecz obelżywe okrzyki nie ustawały i odgróżkom końca nie było.

Dla uspokojenia umysłów, z rozkazu Rady obydwaj jenerałowie bladzi jak chusty ukazali się na balkonie Banku, wśród dwóch akademików, trzymających na krzyż, jeden chorągiew akadamicką, drugi sztandar narodowy. Na nich położyli oni palce a profesor, Szyrma, dowódzca akademików, odczytał głośno przysięgę wierności insurekcyi, którą słowo w słowo powtórzyli. Potem wśród nich wszedł Chłopicki, kilka słów zaspokajających przemówił do ludu i lud spokojnie rozchodzić się zaczął. Przeszli rzeczeni jenerałowie jednę próbę kary i upokorzenia, ale ich jeszcze druga, może mniéj niebezpieczna lecz tak z powodu składu osób, jako też z natury swojéj więcéj bolesna czekała. Przywołani zostali przed stół, około którego Rada Admin. zasiadała. Lubecki pierwszy w ten sposób do nich przemówił: „Czy dobrze lub źle, że insurekcya zrobiona została, to dopiero skutek okaże; ale zrobiona została i cofnąć jéj nie można, przeto teraz wszystko przedsięwziąć i uczynić powinniśmy, aby ona na naszą korzyść poszła. Pierwszym krokiem z naszéj strony powinna być negocyacya. Przez nią powinniśmy starać się otrzymać to, cośmy zawierzyli, to jest przyłączenie prowincyj polskich do Królestwa i ścisłe zachowanie konstytucyi, a jeżeli to dane nam będzie, poprzestać na tem należy, bo wtenczas, acz pod jednem berłem z caratem rosyjskim, będziemy niepodległem państwem. Lecz jeżeli cesarz tych propozycyj nie przyjmie, natenczas do wojny przyjść musi, wszyscy więc do niéj stanąć powinniśmy i wojna to będzie na śmierć lub życie. Takie będzie postępowanie Rządu. Oświadczamy to Panom, i teraz trzeba, abyście wy nas zawiadomili, czy podzielacie zdanie Rządu i czy gotowi jesteście stanąć do wojny i do końca wiernie narodowi służyć?“ Krasiński długo się krztusił, męczył, jakby czart w nieczystym gardle jego się rozparł i słowa z siebie wydobyć nie mógł, Kurnatowski więc pierwszy rzekł: „Jestem Polakiem, kocham ojczyznę, lecz okoliczności w tem położeniu mnie postawiły, że jeżeliby przyszło do wojny, przeciw cesarzowi czynnego udziału w niéj wziąść nie mogę.“ Wtenczas i Krasiński zdołał wymęczyć słowa: „Ja podzielam zdanie jenerała Kurnatowskiego.“ Żymirski zaś; który trzeci był także obecny, oświadczył: „Jestem Polakiem i tam pójdę gdzie

naród i wojsko będzie i, jeżeli przyjdzie do wojny, czynem dowiodę, ile ojczyznie wiernym być umiem!“ Po tych oświadczeniach Lubecki odezwał się: „Dwom pierwszym panom jenerałom nic nie pozostaje, jak podać się do dymisyi.“ Krasiński wziął pióro, położył je, znów wziął i nakoniec napisał prośbę o uwolnienie ze służby. To samo uczynił Kurnatowski i uwolnienie zaraz dane im zostało. Lubecki powinszował Rządowi, że pozbył się dwóch niepewnych jenerałów i rzekł: „lepiéj mieć otwartych nieprzyjaciół jak niepewnych przyjaciół.“ Wielce dramatyczna to ale i pouczająca scena. Lubecki w niéj znów dziwną rolę odegrał, najżarliwszy bowiem patryota nie mógł nic więcéj zrobić. Zagadkowy, tajemniczy mąż; i nie można być dość bacznym w ocenianiu jego postępowania. Co zaś do rzeczonych jenerałów, Żymirski co przyrzekł, święcie dotrzymał, poległ bowiem za ojczyznę na polach grochowskich. Kurnatowski także słowa dotrzymał, nie służył wprawdzie w szeregach narodowych, nie walczył za ojczyznę, ale w niczem nie zdradził sprawy narodowéj i przez cały czas wojny na utroniu, w cichości pozostał. Lecz inaczéj Krasiński postąpił. On daléj drogą wyrodnego syna poszedł: prosił Rządu aby dla bezpieczeństwa osobistego wolno mu było na wieś, do dóbr swoich, w województwo płockie się oddalić. Zażądano słowa, że spokojnie pozostawać tam będzie; dał je i zaledwie na miejsce przybył, aliści zbiegł, uciekł do Prus, aby z tamtąd pospieszyć do Peterburga, czołem uderzyć carowi i usługi swe przeciw ojczyznie ofiarować.

Połączenie się wszystkich wojsk narodowych oraz uczynione oświadczenie przez W. Księcia, że chce się w granice caratu cofnąć, ustalało insurekcyą. Nabierała ona przez to większéj pewności, dla Rządu zaś otwierała się nowa i obszerniejsza sfera działania. Dotąd musiał on tylko myśleć nad zabezpieczeniem Warszawy od napadów nieprzyjaciela, który przeważny za rogatkami znajdował się, teraz zaś mógł się zająć kierunkiem kraju i rozwinięciem insurekcyi po całem Królestwie, a my, sądząc po świATLE tych mężów, którzy w gronie Rządu zasiadali, nie wątpimy, że byliby stósowne środki przedsięwzięli, gdyby nie zaszla nowa fatalność. Klub, jakby zazdroszcząc téj błogiéj chwili, już nową burzę przygotował, a te znów wszystko w niepewność i wątpliwość podać miała i nowem rozchwianiem zagrozić.

Zawezwani członkowie z klubu do składu Rady Admin. przybyli właśnie wtenczas na posiedzenie, kiedy odbywały się najważniejsze narady. Już sama ich obecność, a szczególniéj sposób za pomocą jakiego do składu rady weszli, były dla rządu bolesnem przypomnieniem

i czyniły go może mniéj otwartym w zdaniach objawianych, lecz nadto Mochnacki zaślepiony zwycięztwem jakie odniósł, wiele stan rzeczy pogorszył. Z natury namiętny, uprzedzony, zarozumiały, pełen arogancyi a bez żadnego doświadczenia i znajomości spraw publicznych, uroił sobie, iż jest trybunem ludu i że, jako taki wszystkiego domagać się ma prawo, wszystko spełnić może. Sam on o sobie powiada: „Zdawało mi się, że rzeczy jasno widzę, biegłem nadto nagle do władzy i dla tego bez skutku.“ Wystąpił też zaraz z rozlicznemi domaganiami, pretensyami i wprost je przedstawiał jako wolę ludu, a w razie ich nie przyjęcia groził, że przez lud wykonane będą. Rząd nie mógł nie uczuć swego poniżenia, nie mógł nie widzieć, że wśród podobnego stanu już nie jest Rządem. Mostowski i Lubecki dali zaraz dymisye, Sobolewski oddalił się i Rząd sam przez się rozchwiał się, i właściwie go już nie było. Mochnacki więc spełnił swoje życzenie, rozwiązała się Rada Administracyjna, a została tylko anarchia. Drugi raz przeto władza była na bruku, drugi raz można było ją podnieść i Rządem zostać i drugi raz ci panowie, co sobie początek powstania przypisywali, kluby tworzyli, ani podnieść jéj nie śmieli, ani dotknąć się nie odważyli. Dowód to najlepszy, że rządem Polski być nie mogli. Niszczyć, rozwalać, lecz nie wznosić i budować, oto był jedyny ich talent.

Nastąpiła więc znów chwila krytyczna i pełna niebezpieczeństwa, bo insurekcya i kraj zostawały bez rządu. Wśród tak smutnego stanu ks. Czartoryski na nowo rzecz publiczną ratować postanowił. Ponieważ już z dawnego składu Rady Administracyjnéj nikt nie pozostał, przeto zaproponował osobom, które przez nią do wspólnego udziału zawezwane były, aby mocą już sprawowanéj władzy, daléj nowy rząd, nową władzę ukonstytuowały. Propozycya przyjęta została, lecz następnie szło o to, jaką prawność téj nowéj władzy nadać można? Wywodzić ją z Rady Administracyjnéj, z téj władzy konstytucyjnéj i przez króla nominowanéj, już nie można było; bo i téj władzy nie było i Sobolewski odmówił wszelkiego podpisu a Lubecki kontrasygnować nic nie chciał. Trzeba więc było pójść do innych środków, ostateczności sięgnąć, która wszystkim rządom wśród gwałtownych i nadzwyczajnych wypadków prawo a przynajmniéj upoważnienie daje, wziąć władzę, bo wziąć trzeba było, samych siebie ukonstytuować. Ale trzeba było jeszcze naturę tego rządu oznaczyć; rzecz zaś to ważniejsza a szczególniéj w obecnem położeniu, gdyż to wyrzeczenie oznaczało stósunek do króla, ducha insurekcyi stanowiło. Innemi słowy mówiąc, mialli rząd ogłosić

się jako zupełnie oddzielny, niezawisły, czy jeszcze jako uznający króla, który w Petersburgu zostawał. Wielce sobie nad tem głowy łamano, nakoniec Lelewel, jak mówi Mochnacki, wymędrkował natenczas tę sławną swoją maksymę: „Niechaj Mikołaj król konstytucyjny polski wojuje z Mikołajem carem absolutnym Rosyi.“ Maksyma oryginalna, może nawet dowcipna, nie bez pewnego politycznego znaczenia, lecz szczególniéj dwie prawdy, dwie rzeczy wiernie malująca. Najprzód, sposób myślenia Lelewela i jego charakter, następnie stan opinii publicznéj, jaki podówczas panował.

Już był piąty dzień powstania, a jeszcze sam Lelewel, ów niby naczelnik spisku i insurekcyi, prezes klubu, reprezentant jakiegoś ruchu i egzaltacyi nie śmie przez ustanowienie oddzielnego rządu zaproponować zupełnego zerwania z Mikołajem i tem samem ogłoszenia niepodległości Polski, lecz owszem proponuje, aby zwierzchność króla polskiego zatrzymać i z carem wojować. Dowód to, jaka jeszcze opinia publiczna była i, jakie przekonanie panowało. Niepodległości ojczyzny wszyscy chcieli, takie były uczucia narodowe, ale zerwać z Mikołajem jasno i otwarcie jeszcze nie śmiano, bo w skutek pomyślny nie ufano i dla tego unikano ostateczności a półśrodków ku zakryciu celu wyszukiwano. Źle to czy dobrze, ale tak było, i prawdę powiedzieć trzeba, bo właśnie w tem usposobieniu, w tem pojmowaniu rzeczy, leży usprawiedliwienie tych rządów i osób, która wtenczas steru się dotykały.

Maxyma Lelewela od wszystkich chętnie była przyjęta i w tym duchu postanowienie zredagowane zostało. Zamieszczamy je w całości, bo pod względem politycznym owe czasy wiernie ono maluje.

„Rząd tymczasowy Królestwa Polskiego.“

„Rada Administracyjna w powiększonym, w skutek postanowienia z dnia 30 listopada składzie swoim, nie mogąc z jednozgodnych ze wszech stron doniesień, ciągle jeszcze nadchodzących, powątpiewać, iż zaufania narodu nie posiada i przekonawszy się, że w dzisiejszych okolicznościach steru Królestwa prowadzić nie może, uznała za rzecz nieodzowną, dla ogólnego dobra konieczną, oświadczyć, iż zarząd przy niéj nadal pozostać nie może.

„Gdy zaś wszelkiego rodzaju i najprzeróżniejsze pobudki, czy to w interesie narodu, czy w interesie króla, niemogącego dla odległości rezydencyi tego zaradzić dzisiejszym kraju potrzebom, natychmiastowego ustanowienia magistratury, władzę najwyższą sprawować mającéj, wymagają, dla tego członkowie przez Radę Admin.

do składu jéj wezwani, istotną potrzebą narodu znagleni, w zamiarze zapobieżenia opłakanym bezrządu skutkom.

Stanowią co następuje:

Art. I. Ustanawia się Rząd tymczasowy; wszystkie postanowienia i czynności rządowe pod tem imieniem mają wychodzić.

Art. II. Rząd tymczasowy składać się będzie z następujących osób: 1) Wojewoda Ks. Czartoryski, 2) Senator Kasztelan Kochanowski, 3) Senator Kasztelan Pac, 4) Senator Kasztelan Dembowski, 5) J. Ur. Niemcewicz, 6) Joachim Lelewel, 7) Władysław hr. Ostrowski.

Art. III. Oprócz wyżéj wymienionych osób Rząd może wezwać do grona swego członków, których do tego, w razie potrzeby, osobnem wezwaniem powoła.

Art. IV. Dalsze istnienie Rządu i warunki jego istnienia po zebraniu się Izby Senatorskiéj i Izby Poselskiéj zależeć będą od uchwały, jaką Sejm wyda w téj mierze."

Akt podpisany został przez wszystkich siedmiu członków. Postanowienie to wprawdzie datę 4 grudnia nosi, istotnie jednak dnia 3 przyjęte zostało i tego samego dnia Rząd się ukonstytuował i działał. Jedynie negocyacye z ks. Lubeckim o kontrasygnowanie, którego on odmówił, ogłoszenie dokumentu do dnia następnego opóźniło.

Rada Administracyjna schodząc ze sceny politycznéj, wydała odezwę zawiadamiającą, iż już urzędowanie swoje skończyła. Podziękowała wojsku, straży bezpieczeństwa, młodzieży akademickiéj i municypalności, że ją wśród tak ciężkich okoliczności wspierać zechcieli, wezwała, aby nowemu rządowi tejże pomocy nie odmówili a skończyła słowami. „Sumienia nasze zaręczają nam, że opinia publiczna czynności nasze potwierdzi."

Nowy rząd ukonstytuował się i zawiadomił o objęciu władzy a zmiana ta jakby niedostrzeżona przeszła. Rząd ten kilka bardzo ważnych postanowień wydał. Pierwsze i najważniejsze jest zwołanie Sejmu na dzień 18 grudnia. Dotychczas wszystko w imieniu narodu polskiego głoszonem i robionem było. Insurekcya, rządy które władzę sprawowały, nawet klub w imieniu narodu przemawiały, ale bez jego wiedzy i woli, on jeszcze słowa nie powiedział. Zdaje się, że wśród tak wielkich wydarzeń zdania samego narodu przedewszystkiem zasięgnąć trzeba było, tembardziéj że reprezentacya narodowa była, istniała i zaufanie narodu posiadała.

Widzieliśmy, iż zaraz na drugi dzień powstania, zgromadzeni członkowie Sejmu, obecni w Warszawie, domagali się od Rady Admi-

nistracyjnéj zwołania Sejmu. Żądaniu temu nie stało się zadosyć, zwołanie bowiem Sejmu była to najwyższa prerogatywa do samego króla należąca i Rada Administracyjna nie śmiała ręki do tego wyciągnąć, czuła wielkość odpowiedzialności i krok śmiały a skutek niepewny, a nawet może niebezpieczny w zamiarach i celach, jakie Lubecki Radzie Administracyjnéj zaznaczał. Sejm jako wola narodu od razu mógł rzeczy pchnąć daléj niż Lubecki zamierzał. Lecz teraz rzeczy zmieniły się. Rząd nowy nie był prostą emanacyą króla, sam się konstytuował, mógł więc wszystko czynić co za dobre dla sprawy publicznéj uważał. Przez oddalenie się W. Księcia w granice caratu, stolica, kraj nabierały pewności, nadto klub w imieniu ludu śmiał przemawiać, trzeba więc było zamknąć mu gębę przez objawienie prawdziwéj woli narodu, która w Sejmie spoczywała. Wszyscy członkowie Rządu, o ile nam jest wiadomem, czuli potrzebę tego zwołania, jednak podobno Mostowski, jako Minister Spraw Wewnętrznych dając swoję dymisyą, pierwszy tę myśl podał, a Rząd zaraz ją przyjął. Myśl i w naszem przekonaniu najsprawiedliwsza i najtrafniejsza. O losie narodu sam tylko naród ma prawo stanowić, jest to najwyższa maksyma, prawda polityczna, która nawet dowodzenia nie potrzebuje. Wprawdzie Mochnacki w Historyi Powstania bardzo przeciwnym okazuje się zwołaniu Sejmu, ale przyczyna tego łatwa do odgadnięcia. Sejm zwołany kładł koniec owemu zbiegowisku ulicznemu klubem nazwanemu, który w imieniu ludu chciał przemawiać, a który miał Mochnackiemu służyć do własnego wyniesienia się. Z Sejmem jego przywłaszczenia kończyły się, klub do nicości spadał, gniew więc i nienawiść jego naturalne. Dwie główne przeszkody podaje Mochnacki przeciw zwołaniu Sejmu. Pierwsza, że członkowie Sejmu byli wybrani pod Rządem, przeciw któremu insurekcya była zrobiona; druga, że Sejm z natury swojéj był zamknięty tak jak i w granicach konstytucyi i w granicach Królestwa Kongresowego, insurekcya była o całą Polskę zrobiona i jéj przeznaczenie obejmować miała. Błahe to i naciągane przyczyny. Prawda, że Sejm był wybrany za rządu carów, ale powyżéj opowiadając jego czynności, widzieliśmy, że wybór jego nie miał najmniejszego wpływu na jego uczucia patryotyczne, na jego dążności i obowiązki względem ojczyzny. On jeden może przez te 15 lat stał wiernie na straży i sprawy i ducha narodowego, a żadne go przeciwności, pogróżki ani prześladowania zwrócić z téj drogi nie zdołały i bardziéj zaiste obwiniać go można, że za szybko postępował, że za nagle przyspieszał, aniżeli żeby miał być zapowolnym. Sku-

tek twierdzenie to najlepiéj stwierdza. Wszak powszechne zaufanie narodu Sejmu posiadał i skoro na czele insurekcyi stanął, kierunek nowy objął, cały naród polski, nie tylko samo Królestwo kongresowe, wiernym mu pozostał. Czyż lepszy dowód zaufania ku niemu i jego prawności wynaleść można?

Jeżeli Sejm polski nie miał być właściwym reprezentantem narodu polskiego, czyż to zbiegowisko ulicznych próżniaków i gawiedzi kawiarnianéj, klubem nazwane, miało go lepiéj i prawniéj reprezentować? Bronikowski i Mochnacki przez klub wybrani, mieliż być właściwszymi reprezentantami narodu jak Niemojowscy, Ostrowski, Małachowski i inni? Trudno większego zarozumienia i obłędu.

I druga przeszkoda przytoczona przez Mochnackiego nie ma większéj wartości i wagi. W historyi swojéj mówi on, że mu dowodów materyalnych przeciw Sejmowi braknie, ale zaraz podaje, iż historya w braku ich ma swój rachunek przybliżony i nieraz musi tylko na tem polegać, i na mocy téj maksymy, bez dowodów, Sejm sądzi i potępia. Jeżeli w czem, to właśnie w historyi maksyma przez Mochnackiego podana jest zupełnie mylna i błędna. Sofizmata, domysły i przypuszczenia nie stanowią materyału dla historyi. Ona jest mistrzynią prawdy i sprawiedliwości i wyroki swoje tylko na dokładnem zbadaniu wypadków feruje. Lecz właściwie w téj kwestyi dowodów wcale nie brak, owszem skutki działalności Sejmu najlepiéj jego istotę tłumaczą. Czyliż przez całe powstanie wszystkie czynności Sejmu nie dowodzą, iż ani na chwilę nie zamknął się on ani w granicach konstytucyi, ani w granicach Królestwa, lecz że w każdym czynie, w każdym kroku całą Polskę obejmował i ku jéj oswobodzeniu wszystko przedsiębrał i czynił? Czyliż wyrzeczona detronizacya Mikołała ma dowodzić, że Sejm w granicach konstytucyi zamykał się? Któż pierwszy wyrzekł niepodległość Polski? Nie związkowi zaiste, nie klub, nie rząd nawet. Wszyscy oni kryli się jeszcze po za płaszcz konstytucyi, o jéj ścisłem zachowaniu zapewnienie nieśli i tytułem króla polskiego zasłonić się usiłowali. Sejm pierwszy zerwał tę zasłonę, niepodległość Polski ogłosił i zerwanie wszelkich stósunków z carem Moskwy, jako królem polskim, nakazał. Sejm wypowiedział wojnę, Sejm zawezwał braci tamtych prowincyi do połączenia się i czynienia jednéj sprawy. Oto są dowody i skutki a przed nimi wszystkie deklamacye najpiękniéj ułożone milczeć muszą. Biada, biada opowiadaczowi dziejów, kiedy go osobistość i namiętności do tego stopnia mogą go zaślepić, że dla nich prawda historyczna poświęconą zostaje.

Rząd tymczasowy zwołując Sejm odgadł ducha i żądania narodowe i przez to oddał wielką przysługę sprawie publicznéj. Wiemy to dobrze i nieraz na nieszczęście wykazywać to będziemy musieli, że Sejm nie zawsze był na swojéj wysokości i że także bardzo przyczynił się do złego, lecz w tem wina Sejmu, a nie Rządu, który go do życia powołał. Rząd swoje zrobił a do Sejmu należało swoje spełnić. Mikołaj za największą winę Rządowi polskiemu zwołanie Sejmu poczytał i po kilka razy powtarzał do delegowanych polskich: „Kto miał prawo zwołać Sejm? Zwołanie było uczynione w jakim celu? To było potwierdzenie buntu. Usprawiedliwiacie młodzież, iż z rozpaczy wzięła za broń i zaburzenie zrobiła, lecz czem usprawiedliwić zwołanie Sejmu, wszak to nie młodzież ale pierwsi obywatele i nie z rozpaczy ale z namysłem uczynili.“ Mikołaj więc trafniéj od Mochnackiego ważność Sejmu oceniał.

Rząd tymczasowy nie tylko Sejm zwołał, ale także zajął się organizacyą siły zbrojnéj i w tym kierunku wydał kilka ważnych postanowień. Przez pierwsze z nich wszystkich dymisyonowanych żołnierzy i oficerów, bez różnicy wieku, powołał pod sztandary narodowe. Skutkiem tego wojsko narodowe o kilkanaście tysięcy dobrego i wyćwiczonego żołnierza powiększone zostało. Drugiem postanowieniem straż bezpieczeństwa, która już po miastach nakazana była do wsi i gmin rozciągnięta została. Tym sposobem całą ludność męzką od lat 18 do 45 do służby czynnéj powołano. Jenerała Chłopickiego zaś chcąc mu ręce zawiązać, mianował Rząd naczelnym dowódzcą wszystkich sił zbrojnych.

Dzień więc 3 grudnia był obfity w znakomite i znaczące zjawiska i wypadki, i był dniem pomyślnym dla insurekcyi, stolica przeto była radosna i wesoła. Połączenie się wszystkich wojsk narodowych, zwołanie Sejmu, oddalenie się W. Księcia, oto były powody wesołości, która wszędzie panowała. Dla ludu, co pod obcem jarzmem zostawał, odetchnąć wolną piersią jest to wielka chwila. Nikt nie badał przyszłości, każdy cieszył się tylko z teraźniejszości i rad był, że wolnym się ujrzał.

Lecz kiedy Rząd tak obmyślał dobro sprawy publicznéj, gdy się lud stolicy cieszy, tym czasem przywódzcy klubu co innego knuli. Dnia poprzedniego, zdawało się im, że już dopięli swego celu. Naszli Rząd, zmusili go do przyjęcia swych delegowanych i w gronie rządu zasiedli. Krok jeszcze a już wszystkiem być mogli. Tymczasem dnia trzeciego grudnia wszystkie te nadzieje znikły, wszystko jak marzenie, jak sen ulotniło się i pierzchło. Rząd

nowy zorganizował się, ale członków z klubu powołanych z grona swego zupełnie wykluczył. Przywódzcy klubu więc żywo uczuli ten afront, jak im się zdawało, wyrządzony i pomścić się zamierzyli. Nowe zbiegowisko miało być środkiem ku spełnieniu zemsty. Raz udało się, więc tuszyli sobie, iż powtórnie jeszcze lepiéj pójdzie. W nowych tych usiłowaniach Mochnacki stał się najczynniejszym. Ponieważ teraz już podniecania namiętności i burz użyć nie można było, bo się to już przestarzało, ponieważ nie można już było straszyć układami z Konstantym, bo ten się już z Królestwa oddalił, trzeba więc było inne środki i sposoby wynaleść. Ponieważ Mochnackiemu zawsze rewolucya francuzka w głowie świtała, ponieważ to był jego ideał, ponieważ tam czerpał wszelkie nauki i przykłady i bez względu na odmienność kwestyi politycznéj, położenia i usposobień narodu chciał koniecznie z Polski, co niepodległości szukała, rewolucyjną Francyą uczynić, tam też wzoru szukał.

Jak dzień 29 listopada był dniem insurekcyi, tak dzień 3 grudnia miał być dniem rewolucyi.

Zgromadzenie było nadzwyczajnie liczne. Mochnacki był jednym z pierwszych co wdrapał się na stół, jako na mównicę i głos zabrał. Tok mowy jego był żywy i pełen uniesienia, obraza doznana dodawała życia i kolorytu, lecz trudno było długo pozostać w umiarkowaniu i nie rzucić się na osobistości. Rząd był przedmiotem, osnową całéj mowy i celem pocisków. Od początku do końca wszystko co on uczynił było błędne, było złe, było nieuczciwe. Nakoniec zawołał: „Przychodzę Wam Mości Panowie donieść, że żądania Wasze nie wzięły żadnego skutku. Rozwiązana została wprawdzie Rada Administracyjna, lecz Rząd tymczasowy bez jéj zezwolenia ukonstytuować się nie chce, i jak miarkuję, lepszym od niéj nie będzie. Cesarzewicz uchodzi wolno do ziem zabranych, wojska jego nie są rozbrojone, on nie jest wzięty do niewoli. Ludzie znani z liberalizmu weszli w otwarte przymierze z nieprzyjacielem kraju. Nie ufajmy imionom historycznym, nie ufajmy żadnéj wziętości, żadnéj zasłudze. Chłopicki nie dopełnił swojego obowiązku, zdradza on rewolucyą. Dokończmy cośmy zaczęli, idźmy znowu na Rząd, idźmy wszyscy razem z bronią w ręku, rozpędźmy teraźniejszy Rząd i ustanówmy Rząd rewolucyjny.“ Lecz zaledwie te wyrazy dokończył, aliści wzniosły się świstania, sykania, tupania nogami, silne krzyki: „precz z nim! precz z nim! ze stołu! ze stołu!“ i gwałtem zepchnięty, musiał zamilknąć. Czasu trzeba było, zanim spokojność wróciła. Kiedy wrzawa ucichła, wystąpił Albert Grzymała, Referendarz Stanu i dość

śmiało usprawiedliwiał wypuszczenie W. Księcia. Po Grzymale zabrał głos Wojciech Wołowski, biegły i wymowny adwokat. W głosie mianym, po kolei zbijał wszystkie twierdzenia Mochnackiego jako mylne, błędne i na wiarę nie zasługujące. Przy końcu zawołał: „Jedności, zgody i zaufania przedewszystkiem — to czego nam potrzeba. One nam jedynie siłę nadać mogą i u celu zamierzonego postawią. Niezgodą i nieufnością się rządząc koniecznie upaść musimy. Jacyż to mężowie stoją u steru naszéj sprawy? Ks. Wojewoda Czartoryski, Polak gorliwy i cnotliwy, Niemcewicz wypróbowany patryota, Chłopicki, ten wielki żołnierz Napoleona. Imiona te są rękojmią dla całego narodu. A któż poważa się oskarżać ich o zdradę? Oto człowiek młody, namiętny, ambitny, który tylko o swojem wyniesieniu myśli i wszelkich środków ku temu używa. Jego porywczość najwięcéj szkody sprawie publicznéj przynosi. Trzeba działać energicznie, ale z umiarkowaniem i dać czas mężom, co u steru stoją, do spełnienia ich dzieła." Nakoniec dodał: „Wszak z Mochnackim był jeszcze i pan Bronikowski zawezwany, niech więc i on nam pod słowem honoru powie, co na Rządzie widział, słyszał i czy rząd działa rewolucyjnie lub nie?" Mowa Wołowskiego była rzęsistemi oklaskami okryta, a oczy wszystkich na Bronikowskiego zwrócone zostały. Wezwany wyraźnie nie mógł dłużéj milczeć i wstąpił na trybunę. Bronikowski był świadkiem przyjęcia na posiedzeniu Rządu Krasińskiego i Kurnatowskiego, słyszał tam co do niego mówił Lubecki i znał wszystkie postanowienia, jakie wydano. Mimo, że zapalony i młody, ale uczciwy, fałszem nie mógł ust swoich skalać i wszystko co widział wiernie opowiedział i wyliczył, a nakoniec dodał: „Jeżeli działaniem rewolucyjnem nazwiecie działanie przeciw Mikołajowi, przeciw władzom przez niego ustanowionym, natenczas rząd niewątpliwie działa rewolucyjnie, bo ani nakazane uzbrojenie kraju, ani nadana tak obszerna władza Chłopickiemu, ani zwołanie Rad obywatelskich i Sejmu nie opiera się na żadnem postanowieniu Mikołaja. Wszystko co rząd dziś zrobił jest zbrodnią przeciw Cesarzowi. Jakie są dalsze intencye Rządu, o tem będziemy mogli sądzić w przyszłych jego działaniach, ale podług mnie, należy mu zostawić czas do ich rozwinięcia. Słowa przez Lubeckiego do tych dwóch jenerałów były w obec ks. Czartoryskiego, Niemcewicza, Paca i waszego prezesa, Lelewela, wyrzeczone. Osądźcie sami, czy ci mężowie dozwolą w czynach zadać kłamstwo sobie samym? Czyż ci którzy takie zasady wygłaszają mogą być zdrajcami ojczyzny?" Oświadczenie Bronikowskiego było jakby wyrokiem po-

tępienia na Mochnackiego, bo go wystawiały jako kłamcę, i jako wichrzyciela. Wprawdzie chciał on odpowiedzieć i piął się na stół, ale ze wszystkich stron wzniosły się głosy: „precz z nim, precz z tym oszczercą!“ Nie zważając na to wgramolił się na stół, ale go zeń zepchnięto i straszna wrzawa powstała: „Precz z tym oszczercą, terorystą, Robespierem polskim!“ wołano do koła, tak, że nie oczekując więcéj, szybko się wysunął z sali na dziedziniec, a ztamtąd na ulicę i jak sam mówi, co tchu uciekał. Na posiedzeniu klubu już nikt więcéj głosu nie zabierał i owszem młodzież akademicka, oburzona tem co zaszło, zaraz pogasiła światła, stół, ową mównicę przewróciła i poszczęknąwszy bronią zawołała: „Precz z klubistami, klub niepotrzebny, niech przepadną zapaleńcy!“ i wszystko rozchodzić się zaczęło. Był to dowód, że rozsądek publiczny nie zamarł, ale owszem ponad intrygi, tryumf odniósł. Piękne zjawisko, ale czemuż równym taktem ciągle nie odznaczał się naród?

Mochnacki powiada, że słowa Bronikowskiego były wyrokiem śmierci dla klubu. Bronikowski zaś twierdzi, że nie jego słowa, lecz propozycye Mochnackiego klub zabiły, i taką uwagą dodaje: „Powiedziałem z najgłębszem przekonaniem o niebezpieczeństwie, na jakie propozycye Mochnackiego narażały sprawę publiczną, bo sądziłem, że tak wojsko, jak naród rozpędzenie a może i wymordowanie rządu uważałby na największą zbrodnię, za wyraźną pomoc udzieloną Moskwie.“

Bronikowski ma zupełną słuszność, postąpił on jak uczciwy człowiek i dobry patryota postąpić powinien. Mochnackiego potępił, może mu śmierć moralną zadał, ale sprawę narodową uratował. Co do klubu zaś, nie Bronikowski ale Mochnacki go zabił. On swojem zaślepieniem, niepohamowaną ambicyą, nierozsądnemi propozycyami, nazwaniem Chłopickiego zdrajcą, przebrał miarę, przetężył strunę i wszystko pęknąć musiało. Od téj chwili pręcy się naprzód Mochnacki, już prawie nie okaże się na scenie publicznéj.

Kiedy tak insurekcya się utrwalała, należało brać się do działania. Jako jedna z pierwszych potrzeb nastręczało się opanowanie Modlina, twierdza ta bowiem mogła się stać podstawą wszelkich przyszłych operacyi wojennych i prócz tego tam wszystka amunicya była złożona. Gdyby W. Książę, kiedy już nie chciał atakować Warszawy, zamiast tracić czas w Wierzbnie, był zaraz cofnął się pod Modlin i miejsce to zajął, zadałby insurekcyi cios ciężki, a przedewszystkiem brak amunicyi okazałby się, jako pierwszy niedostatek. Już od paru dni pułkownik Kicki i podpułkownik Chrza-

nowski namawiali Chłopickiego, aby wysłał oddział wojska dla opanowania téj twierdzy. Chłopicki z powodu nierozstrzygnionego losu pod Warszawą odmawiał spełnienia, lecz teraz, ponieważ W. Książe Królestwo opuszczał i wojsko polskie uwolnił, projekt wykonać zamierzył. Rozkazał podpułkownikowi Chrzanowskiemu wziąć dwie kompanie saperów i parę kompanii z 7 p. p. l. i udać się po prawym brzegu Wisły ku Modlinowi. Pułkownik Kicki zaś, Zamojski Wład. i kilkudziesięciu ochotników konnych, otrzymawszy oryginalne W. Księcia pismo, udali się po lewéj stronie. W Modlinie dowodził pułkownik polski Gugemus. Załoga składała się z wojsk polskich i moskiewskich. Dowódzca twierdzy zaczął z początku robić przygotowania do obrony. Kicki i Zamojski, zostawiwszy eskortę swoją w Nowo-Dworze, sami udali się do twierdzy, okazali Gugemusowi pismo W. Księcia i wezwali go do poddania się, oświadczając, iż wszelki opór z jego strony będzie bezużyteczny, bo wojska polskie w twierdzy znajdujące się, nie tylko bronić jéj nie będą, ale owszem wspólną sprawę czynić przyrzekły. Gugemus nie robił dalszego oporu, pismo, W. Księcia przyjął za upoważnienie i tylko stósownie do niego zażądał, aby wojskom rosyjskim z wszelkiemi honorami z twierdzy wyjść i ku granicom udać się było wolno; co dozwolonem zostało i kapitulacya nastąpiła. Kiedy Chrzanowski nadciągał, już chorągiew polska na twierdzy powiewała i wojska rosyjskie już się oddaliły. W Modlinie znaleziono znaczne zapasy amunicyi, był to skarb największy i cała pierwsza kompania na nim oparta będzie.

Wieść o zgromadzeniu się wieczornem klubu, na propozycye Mochnackiego, tudzież twierdzenie, jakoby Chłopicki miał być zdrajcą, dopiero na drugi dzień po mieście się rozeszły i najgorsze zrobiły wrażenie. Chłopicki, skoro się o tem dowiedział, z natury żywy, porywczy, pełen uczuć honoru, przytem wychowaniec obozów, nie przywykły do podobnych ubliżeń, żywo wziął to do serca, gniew go opanował, gorączka porwała, o złożeniu dowództw i o zupełnem usunięciu się zaczął mówić. Do tego przybyła jeszcze inna okoliczność, która znacznie stan ten pogorszyła. Po oddaleniu się W. Księcia, wydał Chłopicki rozkaz, aby wszystkie oddziały wojska i ich dowódzcy, gdzie ich rozkaz zastanie, w miejscu się zatrzymali i żeby nikt do stolicy się nie udawał. Krukowiecki, zawsze niesforny, zawsze niesubordynacyjny, a przytem lubiący intrygować, aby na takiéj drodze przyjść do znaczeń i honorów, nie mógł nie wiedzieć iż teraz w Warszawie dobre pole i do intryg i do znaczenia się otwiera i dla

tego pomimo rozkazów do Warszawy przybył i właśnie wtenczas na posiedzenie Rządu wchodził, kiedy Chłopicki salę opuszczał. Chłopicki rozgniewany już był bardzo, w duszy burzę, a w piersiach ogień nosił, trzeba więc było tylko małego powodu, aby z całą gwałtownością wybuchnął. Jak tylko postrzegł Krukowieckiego, zbliżył się do niego i zapytał, jakiem prawem w stolicy się znajduje? Krukowiecki, natura także butna, opryskliwa i porywcza, zamiast odpowiedzieć z grzecznością, jakby to podkomendnemu należało, odrzekł opryskliwie i hardo. Od słowa do słowa, przyszło do awantury, którą Niemcewicz świadek naoczny tak opisuje: „Twarz Chłopickiego zaiskrzyła się gniewem, oczy mu słupem stanęły, długo dla gniewu mówić nie mógł, nakoniec z popędliwością wyrzekł te słowa: „I cóż to wichrzycielu przeklęty, czyliż wiek nie uśmierzył twéj krnąbrnéj zuchwałości? Rozkazuj kiedy chcesz, ja od wszystkiego ręce umywam.“ Po tem wpadł do sali rządowéj i oświadczył, że wodzem naczelnym być nie chce. Na te słowa my kilku stojący przy nim rzuciliśmy się na kolana, błagając, aby rzeczy publicznéj nie opuszczał. Chłopicki po wyrzeknięciu słów przytoczonych odszedł od zmysłów, padł na ziemię i pienić się zaczął. Zdawało się obecnym, że paraliżem był tknięty i robił tylko piersiami nie mogąc przemówić ni słowa. Nie prędko przybył młody doktor Wolff, puścił mu krew, położył w łóżko, a życie jego było w wielkiem niebezpieczeństwie. Wiadomość o jego słabości błyskawicą obiegła miasto, wszędzie smutek, trwoga, a nawet rozpaczy oznaki się pojawiły, bo w Chłopickim, w jego wojskowem ramieniu cała nadzieja i wiara położone były. Wojsko, młodzież, lud, wszyscy ten smutek podzielali i można powiedzieć, że w mieście był rodzaj powszechnéj żałoby. Wszystko biegło przed dom, gdzie jenerał mieszkał, dla powzięcia języka o jego zdrowiu, a otrzymane wiadomości z ust do ust podawano. Około dziesięciu tysięcy ludu pod jego oknami stało, a gdy Wolff doniósł, iż niebezpieczeństwo mija, radość na twarzach wszystkich błysnęła, otucha powracać zaczęła i powoli się rozchodzono. Młodzież akademicka pod Szyrmą dobrowolnie utworzyła gwardyą honorową dla Chłopickiego, stanęła na warcie i podała adres w którym wyrażała, iż ma na wszystkich, którzy go słuchać nie chcą puginały gotowe. Lud rzucał przekleństwa na klub, zarzucając mu, że był początkiem wszystkiego nieszczęścia i może zdaje się, że to przekleństwo przez całe powstanie na nim spoczywało. Dziwny urok jaki Chłopicki wywierał daje się wytłumaczyć jedynie trudnością położenia i tym powszechnym instynktem, że cała rzecz na orężu spoczywa.

Chłopicki cały dzień 4 grudnia w łóżku pozostał a lud prawie cały dzień nim był zajęty. Właśnie to wydarzenie najlepiéj udowadnia, że Chłopicki był panem sytuacyi, opinii publicznéj, mężem od którego los Polski zależał.

Dzień 5 grudnia jest może jednym z najważniejszych dni w naszem powstaniu, jest on bowiem datą ogłoszenia Dyktatury, instytucyi, która w okolicznościach tamtoczesnych jedynie ocalić nas mogła, gdyby władzę dyktatora powierzono godnéj tego osobie. Różne są zdania naszych historyków co do powstania Dyktatury. Mochnacki najwięcéj powstanie jéj przypisuje ks. Czartoryskiemu, Niemcewiczowi a nawet dowcipnéj odpowiedzi przez panią Wąsowicz Chłopickiemu uczynionéj. Spazier przyznaje ją ks. Lubeckiemu, Bronikowski zaś utrzymuje, iż propozycye robione w klubie przez Mochnackiego wywołały Dyktaturę. Nam nie zdaje się, aby ks. Czartoryski i Lubecki wprost przyczynili się i wpłynęli na ustanowienie téj władzy. Mniemanie nasze na następujących opieramy faktach. Wiemy z pewnością, że d. 5go bardzo rano ks. Czartoryski z Wł. Zamojskim byli u Chłopickiego i namawiali go, nawet prosili i zaklinali, aby przyjął najwyższą władzę nad wojskiem. Chłopicki odmówił, ani chciał ich słuchać, ani słowa nie napomknął o swoich zamiarach ogłoszenia się Dyktatorem. Być może, że w ks. Czartoryskim widział swego rywala, boć istotnie on jeden tylko nim być mógł prawdziwie. Następnie, kiedy Niemcewicz, jak sam opowiada, pospieszył na posiedzenie, aby donieść o zamiarze Chłopickiego wzięcia Dyktatury, zdziwienie księcia i Rządu było wielkie i zaraz rozważana była myśl co robić, czy stawiać czoło śmiałemu żołnierzowi, który sięga po władzę, czy uchylić karku przed jego wściekłością, i władzę tę dla dobra ojczyzny uznać? Jak najczęściéj w podobnych wypadkach bywa, Rząd nic nie uchwalił, nie chwycił się żadnéj ostateczności, lecz wybrał półśrodek. Postanowił oddać Chłopickiemu nieograniczoną władzę nad wojskem, a dla siebie tylko władzę cywilną zatrzymał. Nominacya naprędce wygotowana została i do mieszkania jenerała posłana. Chłopicki, odebrawszy ją znów w gniew wielki popadł, mniemał bowiem, iż jego sekret odkryty jest i zdradzony. On sam chciał wziąć władzę a teraz jemu ją dawano; chciał być wszystkiem, wszystko w swe ręce ująć, a teraz dzielić się z nim chciano. Chłopicki przypisał to wszystko ks. Czartoryskiemu i odtąd stała oziębłość między tymi dwoma mężami, na nieszczęście sprawy publicznéj, nastąpiła.

Lubecki także nie miał udziału w Dyktaturze Chłopickiego. Zapewne, że minister skarbu pragnął silnéj i energicznéj władzy, aby

anarchii koniec położyć; ale chciał, aby ta władza była po jego myśli, i w celach jakie on zamierzał. Lubecki bystrego umysłu widział dobrze, iż Chłopicki z nim jedną drogą nie pójdzie i dla tego trudno przypuszczać aby go na Dyktatora forytował. Wiemy to z pewnością iż wtenczas kiedy Chłopicki ogłosił się Dyktatorem, Lubecki rzekł do zaufałego kasztelana Plater: „Chłopicki ogłosił się Dyktatorem, krok to śmiały i być może, że potrzebny, lecz oby chciał się przynajmniéj na szczeblu tym zatrzymać i wyżéj nie sięgał. A nieszczęściem nie jest on bez ambicyi, bez własnych widoków. Gdym raz z nim rozmawiał o Monku, rzekł do mnie te słowa, które mi w pamięci utkwiły: „Zbłądził Monk, bo władzę powinien był wziąć dla siebie. Kto tak innych sądzi, ten sam tego błędu popełnić nie zechce i Dyktatura może się stać nieszczęściem dla Polski."

A więc myśl Dyktatury nie wyszła ani od ks. Czartoryskiego, ani od Lubeckiego i nie jest ich dziełem. Posłuchajmy jeszcze, jak Niemcewicz, świadek naoczny i użyty w téj sprawie rzecz tę opowiada:

„Nazajutrz, wyjeżdżając na sesyą, spotykam adjutanta Chłopickiego, który mnie natychmiast zaprasza do niego. Udaję się do domu Wolffa na Krakowskiem Przedmieściu. Znajduję jenerała leżącego na łóżku, spokojniejszego nieco. Nie było nikogo przy nim prócz doktora. „Siadaj, rzekł do mnie. Byłeś świadkiem wczorajszéj sceny z Krukowieckim, która mnie mało nie przyprawiła o utratę życia. Wściekły ten *dureń stanie się prędzéj czy późniéj* wielkich nieszczęść przyczyną. Próżność, zawiść nie daje mu jednéj chwili spokoju. Doniesiono mi, że młodzież akademicką na mnie podburzał i wy chcecie, żebym został przy wodzostwie. Czartoryski jest na czele Rządu a z nim wy, uczciwi ludzie, poświęciliście się téj młodociano rozpoczętéj robocie. Nie wiele ja o niéj trzymam." Tu zatrzymał się, jakby za wiele powiedział i znowu następnie daléj mówił: „Rozumiałem, panowie rządowi, że rzecz całą prowadzić będziecie a oni was słuchać będą; aliści już nazajutrz po nocy 29 naszedł was tłum klubistów, zuchwale przepisując, co czynić macie, grożąc jeżelibyście chybili. Posępny Lelewel jest razem i prezesem klubu i członkiem najwyższéj Rady; milczy, lub na dwie strony gada, wszędzie poddmuchuje, a przecież udaje, jakby o niczem nie wiedział, gotuje sobie tem chytrem lecz niezgrabnem postępowaniem na wszystkie sposoby osobiste bezpieczeństwo, chwałę w powodzeniu, nieodpowiedzialność w upadku. Już wychodzą pierwsze burzące szkalowania. Cóż daléj będzie? Dajcie mi pokój, złożyłem wczoraj komendę, oddajcie ją komu innemu."

„Jenerale, rzekłem do niego, nie przystoi dla Ciebie, abyś dla obrazy jednego wichrzyciela opuszczał w tak ciężkiéj przygodzie losy całéj ojczyzny. Poświęcali się dla niéj równi tobie wodzowie. Zarobiłeś sobie na głośną sławę w kraju i przestrzeni świata, nie narażaj jéj w chwili acz sprawiedliwego żalu na szwank, nie wymazuj zbyt porywczo z dziejów imienia twojego tak dotąd tam świetniejącego. Jakże ten, co we Włoszech, w Hiszpanii wystawiał życie swoje w sprawie naszéj, stanąwszy na ziemi ojczystéj, gdy idzie o całość i swobody jéj, może ją opuszczać? Chcesz, żeby kto inny objął dowództwo, wymień tego sam, co by tyle okazał zdatności i doświadczenia, tyle miał wziętości w wojsku, tyle ufności w narodzie?“

„Nie potrzebuję ja tych wszystkich rad,“ ofuknął się Chłopicki i, przewróciwszy się na drugi bok w łóżku, długo został milczący. Nie pojmuję po co mnie zawołał. Widząc milczącego, jużem brał za kapelusz i kij, i do wyjścia się zabierał, gdy słysząc to Chłopicki odwrócił się. „Proszę, zostań, rzecze, i napisz proklamacyą do wojska oznajmując, że Dyktatorem się ogłaszam.“ Nieskończenie uradowany tem oświadczeniem, ufając że rozprzęgającą się władzę, kluby, burzące pisma, silną ręką wprawiwszy w ryzę wojskową, dzielnie popchnie zaczętą rewolucyą, wziąłem papier i pióro i napisałem proklamacyą, jak następuje:

„Idąc wskazaną nam drogą dawnych Rzymian, którzy w ciężkich razach najwyższą władzę jednemu powierzali obywatelowi, zapatrując się, że ojczyzna nasza w krytycznem znajduje się położeniu, że wszystko z karbów wychodzi, że burzliwe duchy powszechnem wstrząśnieniem i okrutną zagrażają anarchią, oświadczam, że nie z pychy, ale jedynie dla dobra publicznego, obejmuję nad wszystkiem dyktatorską władzę, a to w celu zabezpieczenia publicznego, odzyskania całości kraju i zgwałconych swobód. Zatrzymam tę władzę do zebrania się sejmu i w ręce reprezentantów narodu ją złożę.“

Zawołał zaraz Chłopicki adjutanta i proklamacyą tę w rozkazie dziennym ogłosić kazał, ja zaś pospieszyłem na posiedzenie czem prędzej.

„Mochnacki w dziele swojem inaczéj tę rzecz wystawił, podając, że Rada wysłała od siebie Czartoryskiego i Niemcewicza, zapraszając Chłopickiego do Dyktatury. Być może, że książę Czartoryski i Zamojski byli wprzód u Chłopickiego, lecz gdym ja przyszedł, nie było nikogo prócz Dra Wolffa i ten nawet, gdyśmy mówić zaczęli, oddalił się. Krok ten Chłopickiego tak był mało wiadomym ks. Czartoryskiemu i Radzie, że, gdym o tem doniósł na sesyi, wszyscy członkowie

zadziwieni zostali tak dalece, że Rada, uważając ten krok za uwłaczający jéj udzielności, zaraz w imieniu własnem napisała do Chłopickiego, udzielając mu władzę Dyktatora, lecz tylko nad wojskiem, cywilność sobie zachowując."

Takie są twierdzenia i podania co do powstania Dyktatury. Niech teraz i nam wolno będzie naszą wiadomość i zdanie co do tego przedmiotu objawić.

W rozwijaniu się narodów, w ich czynach, jak też w polityce niema improwizacyi; tam są tylko przyczyny i skutki, łańcuch ogniw z sobą związany. I Dyktatura więc nie była improwizowana; owszem wypłynęła i była następstwem poprzedzających zjawisk i wypadków. Upadliśmy nierządem, anarchią i wszystkim, całemu narodowi, ta prawda po naszym rozbiorze stała się jawną i wydatną. Wszyscy ją poznali i uczuli, tem samem dla przyszłych pokoleń stała się ona przestrogą i nauką. Ta smutna nauka musiała mieć w następstwie drugą prawdę poczutą i przekazaną, iż jeżeli Polska powstanie, jeśli ma odzyskać swoję niepodległość, powinna mieć rząd silny, sprężysty, aby to złe co w narodzie tak głęboko wkorzenione zostało, nierząd i anarchia powstać i odgrodzić się nie mogły. Oto dwie prawdy, dwie myśli, w których nowe pokolenie wzrosło, które niejako stały się dogmatami wiary politycznéj, które przez ojców i matki synom, przez nauczycieli uczniom przekazywane były i nowe generacye w tych uczuciach wzrastały. Naród chciał się otrząść z tych wad, które i sam czuł i zagranica aż nadto mu je szczodrze wyrzucała. Właśnie skutkiem téj poprawy, przy każdéj myśli odrodzenia ojczyzny, o silnym rządzie, o władzy jednego myślano i ją ustanowić zamierzano. We wszystkich tajnych związkach i spiskach jeden naczelnik najwyższy był podawany i przyjmowany. Takim był Stan. Małachowski, Kościuszko, późniéj Dąbrowski i Kniaziewicz. Ta poprawa narodu żywo nawet dała się uczuć za Księstwa Warszawskiego. Nigdzie i nigdy większa uległość dla rządu okazywaną być nie mogła. Nawet za Królestwa Kongresowego, acz stan polityczny nie był przyjmowany za narodowy i opozycya, jako też tajne związki miały miejsce, jednak myśl rządowa, poczucie porządku, poszanowanie prawa, wielki postęp uczyniły. Naród pod tym względem dojrzewał. Wtem nastąpiło listopadowe powstanie i zaledwie je zrobiono, aliści w parę dni anarchia występuje w całéj sile i mocy. Było to wprawdzie dzieło kilku młodych i ambitnych przywódzców, ale naród zląkł się tego zjawiska, bo przewidział dalsze następstwa. I pod tym względem Bronikowski ma słuszność, gdy mówi, że propozycye Mochnackiego wywołały Dy-

ktaturę. Chłopicki był mężem, na którego oczy narodu jako na wodza przez całe 15 lat Królestwa zwrócone były. Wypadek zaszły z Krukowieckim, słabość Chłopickiego, jeszcze bardziéj udowodniły jakie on zaufanie, jaki urok posiadał. Była więc myśl silnego rządu, była i osoba zaufania, uroku i właśnie ten objaw anarchii, potrzeby silnego rządu i posiadanie osoby ku temu odpowiednéj, naturalnym biegiem musiały naprowadzić na zaprowadzenie Dyktatury. Nie była więc ona ani dziełem Czartoryskiego ani Lubeckiego, ani, jak niektórzy twierdzą, szczebiotliwéj Wąsowiczowéj, ale skutkiem usposobienia narodowego. Kto pierwszy słowo *Dyktatura* wyrzekł, przyznajemy się, iż z pewnością nie wiemy, ale znów powiedzieć możemy, iż słowo to wyszło najprzód od wojskowych, którzy Chłopickiego wtenczas otaczali. Oni mu ją podsunęli, przedstawili jako konieczność do uratowania bezpieczeństwa, porządku i sprawy narodowéj nieuniknioną. Anarchia więc wywołała Dyktaturę, ten jest jéj początek, nie inny.

Nic w tem nie było osobistego i dobro publiczne wszystko zrobiło. W nocy z dnia 4 na 5 tę myśl przyjęto i zadecydowano. Już rano Chłopicki wydał rozkaz Szembekowi, jako gubernatorowi miasta, aby wszystko wojsko w stolicy będące o godzinie 2 po południu na plac broni wystąpiło a szwadron jazdy przed jego domem się znajdował. Zawezwał do siebie dowódzców pułków: Szembeka, Skrzyneckiego i innych, objawił im swój zamiar i zapytał, czyli go wspierać i słuchać będą i otrzymał zapewnienie zupełnéj gotowości. Właśnie, kiedy jeszcze Chłopicki namyślał się nad spełnieniem swego zamiaru, odebrał od Rządu owe pismo, o którem wspomnieliśmy, mocą którego Rząd oddawał mu najwyższą władzę nad siłą zbrojną narodową. Rozgniewał się, bo myślał, że sekret odkryty i że go zdradzono. Natychmiast więc zrywa się z łóżka, kładzie na siebie mundur jeneralski, przypina wszystkie ordery, wsiada na konia, i otoczony licznym i świetnym sztabem i szwadronem jazdy udaje się do Banku, spiesząc na posiedzenie z trzaskiem i hałasem. Otoczony adjutantami wpada do sali z gniewem, rzuca papier na stół (była to rzeczona nominacya) i z uniesieniem rzecze: „Nie potrzebuję niczyjéj nominacyi, ja sam biorę nieograniczoną władzę i sprawować ją będę, dopóki Sejm nie zgromadzi się i biada temu, ktoby śmiał być jéj nieposłusznym.“ Milczenie czas jakiś panowało, ochłonąwszy więc już trochę dodał: „Rząd jest słaby, nie ma siły i jedności. Klub naszedł was i nie mieliście siły poskromić go i ukarać, ale nawet musieliście przyjąć narzucone warunki. Dostaliśmy w dodatku do nieprzyjaciela ze-

wnętrznego, nieprzyjaciela wewnętrznego, domowego, jego najprzód pokonać trzeba, bo on jest najniebezpieczniejszym i dla tego władzę dyktatorską biorę. Nie mam na celu żadnych osobistych widoków, jedynie szczęście i pomyślność ojczyzny mną kieruje.“ Dokończywszy tych słów, wyszedł zaraz z sali i wsiadł na konia.

W Rządzie było zupełne milczenie, gdy Chłopicki słowa te mówił, a po jego oddaleniu się na twarzach wszystkich widać było głębokie zdumienie. Rząd z czystéj miłości i z wielkiem poświęceniem wśród burzy za ster nawy narodowéj ujął i nie tylko wielce trudną miał sprawę, ale jeszcze na smutne, tragiczne sceny był wystawiony. Dwa dni zaledwie minęły, jak zgraja zuchwałych go naszła i wśród niebezpieczeństwa własnego życia, ubliżania, warunki narzucane przyjmować musiał; dzisiaj śmiały żołnierz, którego on sam, aby ojczyznie ratunek nieść, wysoko wynosił, gwałtownie znowu, władzę jego nie tylko zniósł i starł, ale jeszcze sponiewierał, wołając: biada temu co mnie słuchać nie będzie. Rząd tedy miał nad czem dumać i mógł zawołać: „O niewdzięczności!“ Chłopicki przypominał Cromwela, gdy parlament angielski nachodził, tylko że Cromwell jasno wiedział, czego chciał i dla tego tam inne skutki nastąpić musiały.

Chłopicki z sali rządowéj prosto udał się na Plac Broni. Wojsko, straż akademicka, straż bezpieczeństwa rozwinięte pod bronią stały, a mnóstwo ciekawego ludu je otaczało. Za zbliżeniem się jenerała zagrały trąby i bębny, odezwała się muzyka i tysiączne głosy powitały go wołając: „Niech żyje Chłopicki!“ Dobra wróżba dla tego, co władzę umiał przywłaszczać. Objechał szeregi, kazał czworobok uformować, sam stanął w środku i zabrał głos. Najprzód przemówił do szkoły podchorążych i młodzieży akademickiéj, wspomniał o ich bohaterskiem poświęceniu się i przyrzekł im nagrody. Ludowi i wojsku podziękował za okazane męztwo i miłość dla ojczyzny, następnie wystawił potrzebę silnego rządu i przy końcu donośnym głosem, jakby dając komendę, wykrzyknął: „Biorę dyktaturę, jestem dyktatorem i pytam się czy lud i wojsko zatwierdzenie mi daje?“ Ledwo skończył te słowa, aliści bębny zahuczały, muzyka zabrzmiała i jakby jedną piersią tysiączne głosy wykrzykły: „Niech żyje Dyktator!“ Po trzykroć okrzyk ten powtórzony, obił się o szczyty Warszawy, wzniósł się pod niebiosa i zdaje się że dawnych granic Polski dosiągł, aby wszystko wiedziało, iż Polska ma Dyktatora. Nigdy i żadna elekcya zgodniéj się u nas nie odbyła. Chłopicki brał, przywłaszczał sobie władzę, ale brał i przywłaszczał

wśród powszechnego zezwolenia, okrzyków i oklasków, władza więc jego była prawowita. Gdy okrzyki na chwilę umilkły, Chłopicki odkrył siwym włosem pokrytą głowę i z uszanowaniem, że tak rzekniemy, religijnem, wykrzyknął: „Niech żyje Ojczyzna!“ a lud i wojsko odpowiedziały „Niech żyje Ojczyzna i Dyktator!“ Piorunem wieść ta obiegła miasto i, kiedy Chłopicki z Placu Broni wracał do swojego mieszkania, wszędzie okrzykiem: „Niech żyje Dyktator!“ był witany. Wkrótce po rogach ulic przylepiono odezwę, w któréj Chłopicki donosi o wzięciu władzy dyktatorskiéj. Osnowa téj odezwy była podobną téj jaką Niemcewicz napisał.

Gdy Warszawa o ogłoszeniu dyktatury się dowiedziała, nastąpiła powszechna radość i wesołość malowała się na wszystkich twarzach. Miasto rzęsisto oświecone zostało, a w teatrze narodowym zebrała się liczna publiczność. Zabrzmiał marsz tryumfalny, marszem *Chłopickiego* nazwany. Podniosła się kurtyna, aktorowie piosnki i zwrotki na jego chwałę i na nadzieje w nim pokładane zaśpiewali, a publiczność jednym wielkim chórem wtórowała. Potem nastąpiły tańce narodowe, parter połączył się ze sceną i cały teatr stał się jednem kołem tańcujących. Przeszło godzinę trwały te wesołe pląsy. Taką wesołością witała Warszawa Dyktatora, tak zatwierdzała i uświetniała nieograniczoną jego władzę. Czyż można więc fakt ten tłumaczyć inaczéj jak tem cośmy wyżéj o instynkcie, uczuciu i myśli narodowéj powiedzieli.

ROZDZIAŁ X.

Dyktatura przez Chłopickiego samowolnie objęta. — Charakterystyka Dyktatora i kilka szczegółów z jego przeszłości. Wadliwość rozkazów przezeń wydanych i nieszczęśliwa mania układów, jaka umysł jego obsiadła. — Popieranie tejże myśli przez ks. Lubeckiego. — Zgodzenie się na nią Rządu Tymczasowego. — Ks. Lubecki z dodanym Jezierskim jadą w deputacyi do Petersburga zaopatrzeni raportem, instrukcyą i z własnoręcznym listem Dyktatora. — Stan i usposobienie kraju na wieść o powstaniu, ogólne przystąpienie doń całego narodu, ofiarność, gotowość do służby wojskowéj. — Patryotyzm duchowieństwa. — Wolność druku posuwa się do nadużyć, a bracia Niemojowscy pierwszy do nich popęd dają. — Najzaciętsi klubiści tworzą tajemniczy związek i pragną Dyktatora obalić. — Pomiędzy innymi środkami używają do tego także prasy.

Dyktatura była to władza w obecnem naszem położeniu najwięcéj odpowiednia, najwłaściwsza, można też powiedzieć, że ją prawdziwie Opatrzność nam dała. Zrobiliśmy insurekcyą, do wojny stanąć musieliśmy z nieprzyjacielem daleko od nas silniejszym, jeżeli więc mogliśmy pochlebiać sobie, mieć nadzieję i otuchę zwycięztwa, to mogło ono być otrzymane jedynie przez mędrsze i energiczniejsze z naszéj strony postępowanie, przez nadany mędrszy kierunek. Dyktatura najlepiéj temu odpowiadała. Gdzie jeden rządzi, jeżeli tylko ma głowę i serce po temu, tam wielkie rzeczy są podobne i mogą być spełnione. My mieliśmy przeciwko sobie cara absolutnego, pana wszechwładnego, jemu przeciwstawić można było tylko dyktaturę żołnierską. Jeżeli mogliśmy sobie obiecywać pomyślne skutki w wojnie, to jedynie Hetman, Dyktator, mógł nam je dać i zapewnić. Prócz tego, widzieliśmy już, iż anarchia i swawola zaczęły wśród nas głowę podnosić, że niesforne i pokątne ambicye występowały naprzód, a pasye i namiętności w grę wcho-

dziły; władza Dyktatora wszystkiemu koniec położyć mogła, sama wyższa nad prawo wszystko pod siebie zagarnąć powinna. Co do przyszłéj organizacyi kraju żadnéj przeszkody ona nie stawiała, a nie tylko pod względem wewnętrznym kraju, ale i pod względem stronników zewnętrznych, najwłaściwszą formą rządu dla nas była. Królowie niczego więcéj nie lękają się jak ruchów ludu, jak rewolucyi. Kiedy bowiem ludy ruszać się poczynają, trony wtedy się chwieją, kiedyśmy rewolucyą zaczęli, rządy monarchiczne niespokojnem okiem na nas spojrzały, bo posądzały nas o rewolucyjne dążności, tem bardziéj, że uważały to jako następstwo rewolucyi lipcowéj francuzkiéj, szczególniéj dwa sąsiednie rządy: Austrya i Prusy. Dyktaturę i dyktator przez naród poklaskiem przyjęci, uspakajali na zewnątrz, bo stawali się zapewnieniem, że my nie rewolucyą zrobiliśmy, lecz insurekcyą, że nie kwestya społeczna, lecz kwestya narodowa, kwestya niepodległości jest naszym zamiarem i celem. Z tych powodów Dyktatura była w naszem położeniu najwłaściwszą, jedyną formą rządu i, jeżeli nie odpowiedziała, nie postawiła nas u celu, jaki zamierzyliśmy i którego spodziewać się mogliśmy, to była to nie wina formy rządu, lecz wina osoby. Ta nam nie dopisała i w tem było nasze nieszczęście.

Jakimże był nasz dyktator?

Józef Chłopicki urodził się w r. 1772 z familii szlacheckiéj, lecz niezamożnéj, w prowincyach południowych Polski *Ziemie Ruskie* nazwanych. Z natury, od urodzenia miał w piersiach swoich iskrę żołnierskiego ducha, w młodych też latach do szeregów narodowych się zaciągnął i w czasie wojny o niepodległość pod Kościuszką już był oficerem. Kiedy ojczyzna do grobu wstąpiła, a szeptem podana została wiadomość, iż w cudzoziemskich krajach legie polskie formują się ku wywalczeniu niepodległości ojczyzny, Chłopicki jeden z pierwszych na obczyznę pospieszył. Wiele miał trudności, wiele niebezpieczeństw przebyć musiał, lecz silna wola jego wszystko pokonać zdołała. Zaciągnął się zaraz do szeregów narodowych. Piechota była jego bronią, służąc więc pod dowództwem Dąbrowskiego i Kniaziewicza odbył kampanie nad Renem i we Włoszech. Zawsze waleczny, czynny, służbista, wiele przezorności i taktu wojennego przytem okazywał. Mamy z ust Kniaziewicza to podanie, że w czasie kampanii włoskiéj, ile razy trzeba było najtrudniejszą jaką wyprawę uczynić, śmiały zapęd w góry Kalabryjskie przedsięwziąć, lub nocny napad wykonać, Chłopicki był zawsze pierwszym, który ku temu się ofiarował i wszystko z wielką prze-

zornością i energią spełniał. Mimo, że legie przepełnione były oficerami, on jednak skutkiem ciągłych odznaczeń się ze stopnia na stopień posuwany być musiał, zdobywał swoje rangi i już w legionach stopień podpułkownika posiadał. W r. 1807, w czasie wojny pruskiéj, formowanie pułku poruczone mu zostało, lecz nieszczęsny traf chciał mieć, że w krajach pruskich pozostał, tam wojował, polskiej ziemi nie dotknął, powietrzem narodowem nie oddychał. W szeregach Księztwa Warszawskiego nie służył, tem samem ani był świadkiem zapału i poświęceń, jakie naród w obec nadziei odzyskaniu niepodległości okazał, ani też uczucia jego narodowe odświeżone nie zostały. Odwykał więc od ojczyzny, słabły w nim uczucia synowskie, a Napoleon niejako stawał się jego bożyszczem. Nie długo zaszły nowe wypadki polityczne, nastąpiła nowa wojna, wojna długa, krwawa i zacięta, a Portugalia i Hiszpania stały się jéj teatrem. Legia tak nazwana Nadwiślańska dostała rozkaz udać się w te kraje i wielki udział w czynach tu dokonanych wzięła, Chłopicki dowodził 1 pułkiem téj legii. Hiszpania więc stała się dla niego polem chwały i wielkiego doświadczenia wojennego. Nie myślimy tutaj opowiadać poszczególnych jego czynów, wyliczać bitw w których brał udział i stanowczo na ich los wpływał, wolimy co do tego odesłać ciekawego czytelnika do Pamiętników marszałka Suchet, który w téj wojnie tak ważną komendę miał sobie powierzoną, a do którego legia Nadwiślańska należała. Francuzi nie są skwapliwi do oddawania pochwał cudzoziemcom a jednakże marszałek Suchet wiele stron swoich Pamiętników Chłopickiemu poświęcił. Pochwala on otwarcie wyższe jego zdolności, niezmordowaną czynność, żywo ubolewa, gdy na wojnę moskiewską odwołany został i wiele niepowodzeń nieobecności jego przypisuje. Usługi Chłopickiego w wojnie hiszpańskiéj były tak znakomite, że Napoleon nie tylko nominował go jenerałem brygady, ale jeszcze wyniósł na dostojeństwo Barona Cesarstwa i dowództwo dywizyi mu powierzył. Z pod Madrytu Chłopicki pod Moskwę pociągnął, Europę w szerz przeszedł i przyprowadził swoję legią prawie w zupełnym komplecie. Niemały to dowód wielkiego porządku, dbałości o los żołnierza i umiejętności w jego prowadzeniu. Następnie czynny wziął udział w wojnie toczącéj się i w bitwie pod Walentynem, tu ciężko ranny został. Dla poratowania zdrowia udał się do Francyi. Napoleon, powróciwszy z nieszczęśliwéj kampanii do Paryża, walecznym, którzy tak trudną wojnę odbyli, hojne nagrody i awanse udzielił. Trudno wiedzieć przyczynę, dla jakiéj Chłopicki pominięty

w nich został i nie był mianowany jenerałem dywizyi. Być może że już wtedy Cesarz uważał Polskę za ciężar polityczny dla siebie i od niéj odwracać się zaczął. Chłopicki butny i wyniosły, mimo iż cały swój los na Napoleonie pokładał, jednak więcéj swoich uczuć jak interesu posłuchał i dał zaraz dymisyą. Niedługo przyszły smutne koleje dla Francyi i Napoleona. Sprzymierzeni monarchowie stali się panami Paryża i Napoleon abdykować musiał. Wszelkie usługi i wysługi przez wojska polskie Francyi oddane, kończyły się z jego abdykacyą, ten sam więc los i Chłopickiego spotykał Polska przechodziła w ręce Aleksandra. Ks. Czartoryski baczny na wszystkie chwały, ilustracye polskie, zwrócił uwagę cesarza Aleksandra na Chłopickiego, i w skutek tego mianowano go jenerałem dywizyi i do Warszawy wysłano. Wodzem wojsk polskich tutaj już był W. Ks. Konstanty. Konstanty i Chłopicki były to dwa najsprzeczniejsze charaktery, a wyobrażenia ich co do powołania i służby wojskowéj były całkiem różne. Harmonia też między nimi długo trwać nie mogła. Konstanty, tyran, dowcipny, gdy został wodzem wojsk polskich, jak najszybciéj starał się zetrzeć lub sponiewierać wszystkie sławy i reputacye polskie, bo mniemał, iż wtenczas i sam nabierze wyższości i absolutnie będzie mógł panować. Starania te udawały mu się, zbierał ich plon powoli. Jedni opuszczali szeregi narodowe, aby ujść obrazy i poniżenia, tak uczynił Dąbrowski, Kniaziewicz i inni; drudzy w rejestr podłych służalców zapisali się, jak Zajączek lub Krasiński. Ci co w służbie pozostali, co dzień na wszystkie kaprysy byli wystawieni i co dzień sponiewierani i upokarzani bywali. Plac Saski był polem na ten cel obranem. Wojownicy, co się na wszystkich polach bitew znajdowali, całą Europę krwią swą zleli, ludzie najlepszego imienia i sławy, od razu w skutek kaprysu lub fantazyi Kniazia ze sławy i honoru obdarci, sponiewierani zostali. Sam Chłopicki, acz w służbie pozostawał, jeszcze stał czysty, co więcéj swoją wojenną chwałą zacierał niejako Cesarzewicza egzercyrmejstra Saskiego placu. Konstanty dobrze to czuł i rozumiał, wściekał się więc, każda parada była dla niego bolesnem cierpieniem, bo szatan zazdrości i zawiści szeptał mu mianowicie do ucha i do zemsty kusił. Mając siebie za skończonego egzercyrmejstra, nie powątpiewał, iż nakoniec znajdzie na Saskim placu sposobność pomszczenia się i poniżenia, lecz i Chłopicki znał swoje rzemiosło, błędu nie popełnił i jeszcze głośno dał się słyszeć: „Nie na Saskim placu chwały nabyłem i nie na nim tracić ją myślę.“ Szpiegi to donieśli i gniew Cesarzewicza jeszcze był większy; czyhał tylko na

sposobność. Nakoniec fortuna mu dopisała i podała się okoliczność godna jego umysłu. Raz był dzień bardzo gorący, Chłopicki w czasie parady mundur rozpiął; uchybienie to i zbrodnia w oczach Konstantego. Natychmiast zbliża się do niego, czyni ostry wyrzut i oświadcza, że jest aresztowany. Chłopicki z godnością skłonił się, oddalił się z placu i natychmiast przez adjutanta szpadę odesłał. Konstanty ucieszył się, bo kiedy pierwszy krok upokorzenia się udał, zdawało się iż reszta nietrudna już będzie. Nie znał atoli Chłopickiego, nie wiedział na jakiego człowieka trafił. Na drugi dzień kazał szpadę zwrócić, lecz Chłopicki mimo to na paradę nie przyszedł, raportując, iż jest słabym. Konstanty miał dwie drogi dalszego postępowania. Gdyby był uczuć wyższych, powinien był wszystko małoważnością pokryć, oświadczenie słabości jenerała za wystarczające przyjąć, a resztę zostawić czasowi. Lecz małego serca i mściwy, postanowił okoliczność tę na swą korzyść wyzyskać. Posyła więc doktora, aby chorobę jenerała sprawdził. Chłopicki przysłanego doktora nie przyjmuje, oświadczając, że ma swojego i że słowo jenerała więcéj jak doktora na wiarę zasługiwać powinno. Oświadczenie to jakiego dotąd Konstanty nigdy nie usłyszał. Dotąd wszystko na jego skinienie płaszczyło się, wszelkie nie tylko rozkazy, ale fantazye spełniane były, teraz takiem odmówieniem do żywego tknięty został. Bierze to za ubliżenie sobie, jako też za zgubny przykład nieposłuszeństwa wojskowego, i wydaje rozkaz aresztu aż do dalszéj decyzyi. Chłopicki rozkaz przyjmuje, lecz natychmiast posyła prośbę o dymisyą. Cesarzewicz tego kroku nie spodziewał się i nie życzył go sobie, bo i nie mógł nie widzieć, iż właśnie takiem postępowaniem Chłopicki rósł w opinii publicznéj i podnosił się, a prócz tego dobrze wiedział, iż Cesarz brat nie będzie z tego kontent. On zwad z podobnymi mężami Polski mieć nie chciał. Jak powszechnie z ludźmi gwałtownymi i bez charakteru bywa, iż z jednéj ostateczności jak najprędzéj do drugiéj przechodzą, z zuchwałości do uniżenia lub podłości spadają, tak samo i Konstanty czyni. Był gwałtownym względem Chłopickiego, doznawszy z jego strony kroku, którego się nie spodziewał, staje się potulnym i w prośbę uderza. Wysyła najprzód swojego faworyta jenerała Kurutę, aby Chłopickiemu perswadował i do cofnięcia dymisyi go nakłonił. Chłopicki nie przyjął nawet Kuruty. Ponieważ nie udała się ta pierwsza misya, więc wybiera najpierwszą figurę rządu, namiestnika królewskiego i śle go z negocyacyą, z przeproszeniem. Wszystkie perswazye, nawet obietnice były nadaremne, Chłopicki został nieporu-

szony i Zajączek z niczem powrócił. Rok cały Chłopicki nie otrzymuje dymisyi i rok ze swojego mieszkania nie wychodzi, jest nieugięty, niezłomny a Warszawa mu poklaskuje. W. Książe nie mógł dłużéj rzeczy w sekrecie trzymać i musiał wszystko Cesarzowi przedstawić. Aleksander był z tego wielce niekontent, lecz ostateczne rozstrzygnięcie zostawił do swojego przybycia do Warszawy. Przyjechał na Sejm i użył znów Namiestnika do ukończenia owego nieporozumienia, a Chłopickiemu rozkazując oświadczyć, iż Cesarz dobrze zna żywość W. Księcia i niewłaściwe jego postępowanie, a tem samem i niemożność, aby dłużéj podobny jenerał jak on pod jego rozkazami zostawał. Nie chce być jednak pozbawionym usług tak znakomitego wojskowego i dla tego życzy sobie, aby dymisyą cofnął, w służbie pozostał, a on powoła go do boku swego jako adjutanta, dając mu zarazem pozwolenie zostawania przy sobie lub nieograniczonego urlopu i wyjechania za granicę, jeżeli tego będzie żądał. Zarazem na bal go do siebie zaprosił. Chłopicki nie dał żadnéj stanowczéj odpowiedzi, lecz na balu się znajdował. Pierwszy to raz wtenczas w towarzystwie się ukazał. Gdy Cesarz go ujrzał, zaraz zbliżył się do niego, wziął go pod rękę i rzekł: „Jakże, Jenerale, czyliż mnie odmówisz swoich usług, swojéj szpady, gdy ich potrzebować będę?“ „Nigdy, odrzekł Chłopicki, wiele ojczyzna i W. K. Mość potrzebować jéj będziecie, jest na ich rozkazy, lecz teraz mamy pokój, jest więc niepotrzebna.“ Po téj odpowiedzi dymisya już tylko zostawała możliwą i udzieloną też była. Chłopicki przez wzięcie dymisyi po tylu czynionych mu grzecznościach, stawał się w opinii publicznéj jeszcze bardziéj popularnym, jeszcze bardziéj oczy patryotów zwrócone nań były. Upór prosty wzięto za moc duszy, obrazę osobistą za uczucia patryotyczne, honor wojskowy za miłość ojczyzny i odtąd niejako z pewnością liczono na niego i jako wodza przyszłéj insurekcyi zaznaczano. Wszystkie tajne związki, od Łukasińskiego począwszy aż do podchorążych, o nim myślały i z wiedzą lub bez wiedzy jego za naczelnika go stawiały. Wprawdzie Chłopicki wszelkie propozycye w tym względzie czynione ostatecznie odpychał i odrzucał. Umińskiemu, gdy mu podobne oświadczenia czynił w r. 1821 i na ojczyznę zaklinał, sucho odpowiedział: „Moja ojczyzna jest namiot, wasza nie sprawiła mi nawet butów.“ Krzyżanowskiemu zaś: „Dajcie mi sto tysięcy wojska regularnego i wtenczas czyńcie propozycye a zobaczymy.“ I wiele podobnych odpowiedzi z ust jego dało się słyszeć, lecz nikt do nich wagi przywiązywać nie chciał. Znano jego gwałtowny charakter, brano więc podobne

oświadczenie za chwilowe uniesienie, lecz nie za istotne uczucia w piersiach będące. Trafnie też Mochnacki mówi: „że trzebaby bardzo źle znać Chłopickiego, żeby w tych wyrazach widzieć coś więcéj jak *bon mot* żołnierza osmolonego prochem, wypranego deszczem na nocnych posterunkach, bez słomy i ognia, w obec nieprzyjaciela, jakich się tysiące innych wymyka nie z serca, ale z ust niektórych atletycznego temperamentu wojskowych.“

Tak Chłopickiego uważano i dla tego, pomimo wszystkich odpowiedzi i odpychań, mimo usuwania się od wszystkiego co było narodowem, mimo nie przyjmowania żadnego udziału w politycznych usiłowaniach i mimo pędzenia czasu nie zawsze bardzo zaszczytnie, bo między czytaniem książek wojskowych, teatrem i graniem w karty, stawał się on jednak mężem przyszłéj Polski. Lud warszawski z szacunkiem zdejmował przed nim czapkę, a naród w nim widział przyszłego naczelnika. Chłopicki wzrostu słusznego, budowy silnéj, rysy twarzy miał regularne i wydatne. Oko żywe i pełne ognia, czoło wyniosłe, organ głosu mocny i donośny, słowem cała figura wydatna, odznaczająca, klasyczna, naszych dawnych przodków przypominająca. Postawa męża do rozkazywania, żołnierza, co wodzem być powinien. Obok tego temperament krwisty, żywy, namiętny, gwałtowny. Długa służba wojskowa przyuczyła go do pewnéj subordynacyi a nawet posłuszeństwa, ale gdy słaba strona była w nim dotknięta, lub honor i uczucie obrażone, natenczas wszystko co wyuczone milknie w nim, gaśnie, a natura w całéj gwałtowności występuje na wierzch. Stawał się on wtedy wulkanem, burzą, która nic nie poszanuje, wszystko unosi i niweczy.

Pod względem narodowym mąż wysokiego honoru, charakter czysty, bezinteresowny, a nawet nie bez wzniosłości i poświęcenia. Zostawał długo w obozach francuzkich, wraz z Francuzami wojnę odbywał; w czasach kiedy uboczne zbogacenie się było dość zwykłe i środków ku temu nie brakowało, on wyszedł ubogi, ale czysty. Był on mocnego hartu duszy i woli niezłomnéj, ale wola u niego była raczéj uporem, zacinał się, konsekwentym być nie umiejąc. Gdy raz do głowy jego coś przystąpiło i weszło, już nie było siły i środka, aby zmiana nastąpić mogła. Wszystkie sposoby, prośby i groźby, perswazye i rozkazy, rezonowania i wymowy były nadaremne, bezskuteczne, stawał się jakby skała, o którą wszystko rozbić się musi.

Chłopicki nadto nie był jenerałem wyższego talentu, ani też mężem obszernych pojęć, rozległych widoków, natchnień lub twór-

czości. Bynajmniéj — choć umysł to otwarty, głowa objęta, choć trafny sąd i wielki rozsądek. Szkolne jednak wychowanie, naukowe wykształcenie odebrał bardzo małe, zaledwie pierwsze klasy odbył, kiedy ojczyzna do obrony powoływała i umysł jego nierozwiniętym pozostał. Namiot, obóz, zostały jego szkołą. Na podjazdach i wyprawach rozwijał się on, wzrastał i wykształcał. Przy ogniach obozowych czytał książki i poznawał ludzi, a w pochodach i marszach studyował towarzystwa i narody. Wśród huku bębnów, wśród grzmotu dział, wśród wojen i rewolucyj tworzyły się jego pojęcia, kształcił się i formował charakter. Życie stało się jego nauczycielem a doświadczenie księgą mądrości. Ta szkoła utworzyła z niego męża hartu, honoru i żołnierza, obszernéj znajomości i wielkiego doświadczenia, a że wojskowość była głównem jego zajęciem i rzemiosłem, przeto szczególnéj nabrał w niéj znajomości i wprawy i stał się jednym z pierwszych jenerałów wielkiéj szkoły Napoleona. Ponieważ całe jego życie na warsztacie doświadczenia tkane było, przeto dalekim był od wszelkich uniesień, entuzyazmu i zapału, od wszelkich illuzyj i przypuszczeń, nawet w natchnienia heroizmu i poświęcenia nie wierzył, wszystko redukował do cyfr i liczb, do sił i zapasów, przyczyn i skutków i gdzie większość w rachunku wypadała, to przyjmował za ostateczny rezultat i w to tylko wierzył. Niema w tych piersiach ognia niebieskiego, tylko nauka i rutyna.

Po tem krótkiem skreśleniu charakteru, przejdźmy do opowiadania samych czynności i wypadków, jakie pod zarządem jego miały miejsce.

Kiedy zdarzenia opowiedziane zachodziły, tymczasem W. Książę, korzystając z umowy szybko ku granicom caratu uchodził. Pochód jego smutny widok przedstawiał. Nie był to marsz wojska, nie była rejterada i odwrót, nawet nie uchodzenie walecznych niedobitków z jakiéj walnéj rozprawy. Owszem wojsko jego było podobne do jakiéjś zbrojnéj bandy, spłoszonéj ze swojego koczowiska i uchodzącéj jak mogła i z czem mogła w dalsze strony dla szukania schronienia. Powstanie było niespodziane, przeto wśród przestrachu, trwogi i nagłości każdy porywał tylko to co miał pod ręką, wszystko inne po kwaterach zostawionem być musiało. Ztąd różność ubiorów, maskarada prawdziwa, ztąd niedostateczność, ztąd brak, niedostatek najprostszych potrzeb i zaledwie pięć dni upłynęło, aliści wszystko było sponiewierane, brudne, obdarte i Berezyną trąciło. Do tego stopnia bieda była widoczna, że obywatele kraju mimo tylu krzywd doznanych, w przechodzie z gościnnością przyjmowali uciekających

rządowe wpływały. To co zrobionem zostało dla komisyi wojewódzkich, to samo i dla komisarzy obwodowych nastąpiło i przydanych im zostało po trzech obywateli, którzy mieli im dopomagać, lecz zarazem i kontrolować ich czynności. Takim sposobem władza wykonawcza w swojéj sprężystości i szybkości osłabioną została.

Lecz nie tylko w dole władza wykonawcza przez dodanie nowego koła, nowych osób, w swojéj sprężystości ucierpiała, i w górze, u samego steru, toż samo było zrobionem. Chłopicki, wziąwszy dyktaturę, podług jéj natury, powinien był sam jeden najwyższą władzę sprawować, powinien być Dyktator, jego ministrowie i nic więcéj. Tymczasem inaczéj postąpił. Rząd tymczasowy, z nastaniem dyktatury powinien był sam przez się ustać, bo dwa rządy istnieć nie mogły; tymczasem Chłopicki pozostawił go i tylko przepisał dla niego nową organizacyą dzieląc na trzy wydziały: dyplomatyczny, wojskowy i cywilny. Do rządu tym sposobem należała cała Administracya kraju, a Dyktator zostawił sobie tylko do decyzyi przedmioty nagłego pospiechu wymagające i wtenczas od niego wprost rozkazy do ministrów miały wychodzić, a Rząd miał być tylko o nich zawiadomiany. Dyktator więc stawiał dobrowolnie obok siebie drugi rząd, co było w sprzeczności, i z naturą Dyktatury, i opóźnienie w wykonaniu sprawiać musiało. Dla czego, z jakich powodów Chłopicki to czynił? miałoż to być brakiem znajomości rzeczy, lub niedostrzeganiem karygodnego błędu? Nam się nie zdaje. Nie niewiadomość, ale samo położenie nasze było tego przyczyną. Już parę razy powiedzieliśmy, że, robiąc insurekcyą, porwaliśmy się na dzieło, które przechodziło nadzieje i wiarę publiczną, stawiliśmy ojczyznę między kolebką a grobem i każdy widział grób daleko prawdopodobniejszym. Wśród takiego położenia każdy rząd, każdy mąż sumienia, co się w owym czasie kierunku sprawy publicznéj podejmował, czuł aż nadto dobrze całą wielkość odpowiedzialności, jaka na nim ciążyła i tem samem starał się ile możności, aby ta odpowiedzialność zmniejszona i usprawiedliwiona być mogła. Ztąd to pochodziło powoływanie i dobieranie do owych rządów przemijających mężów opinii i wiary publicznéj.

Chłopicki, biorąc Dyktaturę, czynił krok śmiały, ale że sam nie wierzył w udanie się powstania, lękał się więc odpowiedzialności, jaka na nim spoczywała. „Nazwą mnie zdrajcą“ była to prawie codzienna, za każdem zdarzeniem powtarzana jego zwrotka. Ponieważ w rządzie tymczasowym zasiadali mężowie i światła i zaufania publicznego, przeto chciał mieć ich koło siebie, aby ich światłem się otoczyć i w razie potrzeby na nich zwalić odpowiedzialność.

kapelusz i wyjął zeń pióro, oznakę stopnia adjutanta „i to, mówił daléj, nieskalane W. M. Mości składam.“ To rzekłszy, natychmiast do swoich powrócił, bo miał słuszny powód obawy, aby gwałtem przez Konstantego zatrzymany nie został.

Królestwo kongresowe miało rząd wewnętrzny, administracyą krajową dobrze urządzoną. Pierwsze zasady do niéj były za Księstwa Warszawskiego rzucone, a czas je następnie udoskonalił. Pod tym względem nie mieliśmy wiele do pozazdroszczenia innym krajom, rząd nasz był koncentracyjny, sprężysty, jak we Francyi, bo pierwsze wzory ztamtąd były wzięte. Urzędnicy w ogólności dość usposobieni, zdatni, a nawet wyjąwszy kilku wyższych, którzy przez szczególne fawory nominowani zostali, wszyscy byli dobrzy patryoci. Ojczyzna szła u nich zawsze przed urzędem i pensyą. Insurekcya więc co do tego nie miała wiele do przerobienia. Zmienienie kilku wyższych urzędników i nadanie może trochę obszerniejszéj władzy, jakiéj insurekcya i wojna wymagać mogły, a zresztą cała machina rządowa pozostać i dobrze funkcyonować mogła.

Tymczasem inaczéj się stało. Dyktator i pod tym względem odziedziczył spadek już zwichnięty, bo wprowadzone zostały zmiany i nowości, które zamiast machinie rządowéj nadać większą sprężystość, rozprzęgły ją i osłabiły. Dwa nowe koła, dwie nowe władze były dodane. Rada Admin., która w pierwszéj chwili powstania sama o sobie zwątpiła i uznała, iż niema dość siły moralnéj, dość zaufania i nie jest dość popularną, aby rzecz publiczną prowadzić mogła i dla zaradzenia do grona swojego zaprosiła mężów zaufania popularności, tem bardziéj podobne zdanie o władzach wojewódzkich mieć musiała i w tym celu zwołała Rady obywatelskie. One miały połączyć się z komisyami wojewódzkiemi i swojem zaufaniem dodać im wzięcia i siły. Rady obywatelskie pospieszyły zadość uczynić wezwaniu i trzeba oddać im sprawiedliwość, że ożywiał je duch najlepszy i można powiedzieć, że rywalizowały z sobą w ofiarach i poświęceniu dla ojczyzny. Być może nawet, że pod względem moralnym przyniosło to pewne korzyści, ale pod względem działania, sprężystości w wykonaniu uszczerbek zrobiło, bo przybyła nowa władza i w miejsce jednéj było ich dwie, a więc już samą naturą swoją osłabienie i opóźnienie sprawiały.

Zachodziła jeszcze nowa okoliczność. Między komisyami wojewódzkiemi a Radami obywatelskiemi jakby ich kontrolą były zawsze pewne zajścia, nieporozumienia, które najczęściéj bez rozstrzygnięcia zostawały. Teraz odezwały się one i często zgubnie na same czynności

rządowe wpływały. To co zrobionem zostało dla komisyi wojewódzkich, to samo i dla komisarzy obwodowych nastąpiło i przydanych im zostało po trzech obywateli, którzy mieli im dopomagać, lecz zarazem i kontrolować ich czynności. Takim sposobem władza wykonawcza w swojéj sprężystości i szybkości osłabioną została.

Lecz nie tylko w dole władza wykonawcza przez dodanie nowego koła, nowych osób, w swojéj sprężystości ucierpiała, i w górze, u samego steru, toż samo było zrobionem. Chłopicki, wziąwszy dyktaturę, podług jéj natury, powinien był sam jeden najwyższą władzę sprawować, powinien być Dyktator, jego ministrowie i nic więcéj. Tymczasem inaczéj postąpił. Rząd tymczasowy, z nastaniem dyktatury powinien był sam przez się ustać, bo dwa rządy istnieć nie mogły; tymczasem Chłopicki pozostawił go i tylko przepisał dla niego nową organizacyą dzieląc na trzy wydziały: dyplomatyczny, wojskowy i cywilny. Do rządu tym sposobem należała cała Administracya kraju, a Dyktator zostawił sobie tylko do decyzyi przedmioty nagłego pospiechu wymagające i wtenczas od niego wprost rozkazy do ministrów miały wychodzić, a Rząd miał być tylko o nich zawiadomiany. Dyktator więc stawiał dobrowolnie obok siebie drugi rząd, co było w sprzeczności, i z naturą Dyktatury, i opóźnienie w wykonaniu sprawiać musiało. Dla czego, z jakich powodów Chłopicki to czynił? miałoż to być brakiem znajomości rzeczy, lub niedostrzeganiem karygodnego błędu? Nam się nie zdaje. Nie niewiadomość, ale samo położenie nasze było tego przyczyną. Już parę razy powiedzieliśmy, że, robiąc insurekcyą, porwaliśmy się na dzieło, które przechodziło nadzieje i wiarę publiczną, stawiliśmy ojczyznę między kolebką a grobem i każdy widział grób daleko prawdopodobniejszym. Wśród takiego położenia każdy rząd, każdy mąż sumienia, co się w owym czasie kierunku sprawy publicznéj podejmował, czuł aż nadto dobrze całą wielkość odpowiedzialności, jaka na nim ciążyła i tem samem starał się ile możności, aby ta odpowiedzialność zmniejszona i usprawiedliwiona być mogła. Ztąd to pochodziło powoływanie i dobieranie do owych rządów przemijających mężów opinii i wiary publicznéj.

Chłopicki, biorąc Dyktaturę, czynił krok śmiały, ale że sam nie wierzył w udanie się powstania, lękał się więc odpowiedzialności, jaka na nim spoczywała. „Nazwą mnie zdrajcą“ była to prawie codzienna, za każdem zdarzeniem powtarzana jego zwrotka. Ponieważ w rządzie tymczasowym zasiadali mężowie i światła i zaufania publicznego, przeto chciał mieć ich koło siebie, aby ich światłem się otoczyć i w razie potrzeby na nich zwalić odpowiedzialność.

Przezto organizacya krajowa, władza wykonawcza, osłabiona została i Dyktatura nie tylko nie dodała jéj jedności i siły, ale owszem, osłabienie stwierdziła i dopiero rząd narodowy na dawną drogę wszystko zwrócić będzie musiał. Lecz jednak dla prawdy i na pochwałę narodową dodajemy, że, jeżeli przez zaprowadzenie nowych kół i kółek pewne osłabienie w machinie rządowéj nastąpiło, to znów gorliwość, poświęcenie urzędników i obywateli wszystko wynagrodzić zdołały. Czynność i nieskalana czystość były rozwinięte i one w wykonaniu rozkazów rządowych pospiech i energię dawały.

Kiedy Chłopicki ogłaszał się Dyktatorem, żaden z dawnych ministrów miejsca swego nie zajmował. Minister wojny zginął, inni złożyli swoje urzędy, mianowanie więc nowych stało się koniecznem. Dyktator nominował lecz nie ministrów, ale tylko ich zastępców. Zbyteczna to może ostróżność i zawsze chwiejności dowodząca, czego jak najwięcéj teraz unikać należało. Ministrem oświecenia został Lelewel, sprawiedliwości Bonaw. Niemojewski, spr. wewn. Andrzéj Zamojski, wojny Izydor Krasiński, skarbu L. Plater, sekretarzem Dyktatora Aleksander Krysiński. Nie wszystkie te wybory trafne były, zwłaszcza minister wojny był niedostateczny. Krasiński był jednym z najmniéj zdatnych wojskowych, a wszak teraz ministeryum to było najważniejsze, bo na orężu los Polski spoczywał. Ta nominacya wiele złego narobiła, ale ponieważ Chłopicki wśród popularnych mężów ministrów swoich szukał, a Krasiński przez doznane prześladowanie od W. Ks. Konstantego na nieszczęście do nich należał, przeto bez względu na talenta jego wybrano.

Pierwsze to były nominacye, które władza insurekcyjna zrobiła i przy téj sposobności chcemy dotknąć jednego przedmiotu, który dla prawdy i sławy narodowéj sprostowany być powinien. Mochnacki w swojéj historyi mówi: „Rewolucya listopadowa chciała urzędować, urzędowanie weszło w obyczaj, ledwie nie kto w Boga wierzył, chciał urzędować i to trwało aż do końca.“ Nieprawda, Mochnacki sam od początku powstania aż do końca piął się i darł do władzy i wszystkie środki i drogi ku temu były dla niego dobre i nie dopiął swoich zamiarów, spadł, niczem nie był. Co sam czynił, o to drugich oskarżał i posądzał. Podług siebie, podług swojéj wartości innych mierzył. My byliśmy najbliżéj źródła, zkąd dawano urzęda i zupełnie innego nabyliśmy w tym względzie przekonania. Nie ubiegano się za urzędami i owszem najczęściéj znaglać do nich było potrzeba. W czasie pokoju, spokojności krajowéj, urzęda mogą mieć ponętę, mogą mieć wartość, ale wśród insurekcyi i takiéj insurekcyi

jaką była nasza, wśród podobnych położeń i okoliczności, w jakich my znajdowaliśmy się, gdzie przyszłość więcéj jak zagadkowa, gdzie praca wielka, odpowiedzialność jeszcze większa, a nagroda, podług wszelkiego podobieństwa, rusztowanie lub Sybir, wśród takiego położenia, urzędy nie tylko nie miały ponęty, ale owszem były największem poświęceniem, i dla tego każda nominacya rządowa na wyższe miejsce, z którem większa odpowiedzialność się łączyła, z początku powszechnie odmawianą była, dopiero jak rząd oświadczył, że ojczyzna tego poświęcenia wymaga, wtenczas przyjęcie następowało. My w innym zamiarze jak Mochnacki podajemy to zjawisko, mianowicie ówczesnego ducha jako przykład cnót obywatelskich przekazać chcemy dla naszych następców i nauczyć ich aby w nasze ślady wstępowali. Ciężkie były czasy, twarde i niebezpieczne położenie, często bez nadziei i wiary, a jednak otoczyliśmy sztandar powstania, znajdowaliśmy się na najniebezpieczniejszych wyłomach i nigdy kroku nie cofnęliśmy.

Uzbrojenie narodów, wywołanie i uorganizowanie sił militarnych, było najpierwszym i najświętszym rządu obowiązkiem. Jakikolwiek byłby rząd, byleby nam tylko dał ostateczne zwycięstwo, za najlepszy byłby uznany. Od nikogo bardziéj jak od Chłopickiego naród polski nie miał prawa spodziewać się odpowiedniego uzbrojenia krajowego. Zapewne, że dobra organizacya militarna jest to trudna nauka i sztuka. Wallenstejnów, Fryderyków, Napoleonów, nie wielu dzieje wojskowe mają do wskazania. Ale Chłopicki był z wielkiéj szkoły wojskowéj, w niéj zaszczytne miejsce zajmował i dobrze swego rzemiosła się wyuczył, przeto wiele po nim spodziewać się było można. Prócz tego, naród polski bitny, waleczny, ochoczy do wojny, prawie z natury na żołnierza stworzony w ciągłych powstaniach i wojnach zostawał, prawie w nich wzrósł i wychował się, a posiadał wszystkie przymioty aby prędko dobrym żołnierzem zostać, teraz sam domagał się uzbrojenia. Nigdy może Polska nie była tak usposobiona, tak chętna do wielkich poświęceń i ofiar jak w powstaniu listopadowem. Naród był gotów całe swoje mienie publiczne i prywatne na ołtarzu ojczyzny złożyć i, nie przesadzimy wcale, utrzymując, że im więciéj rząd wymagał ofiar, tem bardziéj naród poklaskiwał jego rozporządzeniom i żądaniom. Wszystko oddawał, z wszystkiego się ogałacał, aby tylko liczne wojska stanęły i wojna prowadzona być mogła.

Ponieważ takie było usposobienie, takie żywioły ku uzbrojeniu narodowemu, przeto słusznie twierdzić możemy, iż kraj miał prawo

żądać i oczekiwać wielkiego uzbrojenia, a Chłopicki, jakakolwiek była jego polityka, powinien był temu oczekiwaniu odpowiedzieć. Jeżeli chciał traktowania z Carem, to tylko znaczna siła zbrojna pomyślny skutek dać mu mogła. Na czele licznéj armii, słowo jego miało znaczenie, jego polityka wagi nabierała, każdy nowy batalion, każdy nowy szwadron wydatniejszym go czyniły, były nowym ciężarem na szali, na któréj losy się ważyły. Tymczasem Chłopicki pod tym względem najwięcéj zawiódł oczekiwania i nadzieje kraju. Zdaje się, że ani na chwilę nie miał szczeréj myśli stworzenia odpowiednich sił militarnych, wywołania ogólnego uzbrojenia narodowego. Jakiemś niepojętem zaślepieniem był omamiony, i za nią Polska gorzkie łzy dzisiaj wylewać musi.

Rada Administracyjna, jak to powyżéj widzieliśmy, już pierwszy krok w uzbrojeniu narodowem uczyniła, dwa wzmiankowane postanowienia wydając. Podstawy do przyszłéj organizacyi militarnéj były rzucone i Chłopicki, gdyby był tylko dał im odpowiednie rozwinięcie, mógłby mieć w krótkim czasie od 70 do 80 tysięcy dość dobrze ubranego, uzbrojonego, a nawet i uorganizowanego żołnierza. Lecz on na połowie drogi pozostał. Nakazał z przywołanych dymisyonowanych tworzyć trzecie i czwarte bataliony dla starych pułków i nic więcéj nie czynił. Wołanie o uzbrojenie krajowe stawało się coraz głośniejsze, wszyscy, co tylko do Dyktatora zbliżali się i zbliżać się mogli, tę potrzebę przedstawiali jako powszechne życzenie narodu. Nakoniec Dyktator widział się prawie zmuszonym uledz tak silnemu parciu i nowe uzbrojenie nakazać, lecz znów był tylko półśrodkowym a co gorzéj, zupełnie mylną zasadę przyjął.

System wojenny w czasach, w których żyjemy, w których powstanie nasze miało miejsce, na wojsku regularnem opierał się; przeto Dyktatora powinnością było powstaniu nadać taką organizacyą militarną, którąby, ile możności, jak najwięcéj do wojska regularnego się zbliżała. Stawaliśmy do walki z olbrzymem, przeto i my siły nasze wojskowe do najwyższéj potęgi, jaka była możliwą, podnieść powinniśmy. Każdy kto był zdolny broń nosić, dopóki broni i kos wystarczało, powinien był się w szeregi zaciągać. Tymczasem Chłopicki inaczéj postąpił. Przez postanowienie wydane, podzielił uzbrojenie narodowe na dwa oddzielne rodzaje: na wojsko regularne a to miało się składać z dawnych pułków i trzecich jako też czwartych batalionów i zostawać pod zarządem Ministra wojny a jego rozkazami i, na pospolite ruszenie, które miało mieć swoich

regimentarzy jako dowódzców i od Ministra spraw wewnętrznych być zawisłem.

Postanowienie to wydanem zostało dnia 6 grudnia. Podług niego Królestwo na dwa regiony militarne podzielone było. Art. 7 tego postanowienia tak brzmi: „Mianuję regimentarzem Województwa Mazowieckiego, Kaliskiego, Krakowskiego i Sandomierskiego, Senatora Kasztelana, hr. Małachowskiego, Województwa Lubelskiego, Podlaskiego, Płockiego i Augustowskiego, hr. Sołtyka, posła konińskiego. Mianuję prócz tego dowódzcami gwardyi ruchoméj, czyli powstania, dla Województwa Krakowskiego, hr. Jana Ledóchowskiego, dla Województwa Sandomierskiego, Gustawa hr. Małachowskiego, dla Województwa Lubelskiego, pułkownika Szeptyckiego, dla Województwa Kaliskiego, Gabryela Biernackiego, dla Województwa Mazowieckiego, Wincentego Dobieckiego, dla Województwa Płockiego pułkownika Mieszkowskiego, dla Województwa Podlaskiego, Al. Kuczyńskiego, dla Województwa Augustowskiego, majora Osipowskiego.

Art. 8. Regimentarze będą mianować do każdego powiatu dowódzcę, który przystąpi w miastach i gminach do odłączenia tych, którzy do gwardyi ruchoméj należeć mają.

Art. 10. Regimentarze mają władzę mianowania lub upoważnienia do mianowania dowódzców wszelkich stopni do batalionów.

Art. 12. W każdym województwie ma być wystawionych 10 batalionów po 1000 ludzi. Ubiór ich ma składać się z kożuchów i z ciepłéj odzieży.

Art. 13. Ochotnicy, którzy własnym kosztem uzbroją się w broń palną i zaopatrzą się w konie i rynsztunki, formować będą szwadrony, poddane również dowództwu regimentarzy.

Art. 14. Ci z gwardyi ruchoméj, którzy stósownie do niniejszego postanowienia nie są powołani do formowania batalionów, pozostaną w miejscach, gdzie raz na tydzień pod dowództwem setników ćwiczyć się będą.

Prócz tego postanowienia wyszły jeszcze dwa inne, dotyczące formacyi jazdy. Pierwszem postanowione zostało, iż z każdych 50 dymów tak miejskich jak wiejskich, ma być dostarczony jeden jeździec na dobrym koniu, ubrany dobrze, uzbrojony w pałasz, pikę i, jeżeli można, w parę pistoletów. W ogólności, skutkiem tego postanowienia, spodziewano się mieć 10,000 jazdy. Dyktator miał nominować na przedstawienie regimentarzy dowódzców wojewódzkich, regimentarze zaś organizatorów szwadronów i innych niższych oficе-

rów. Jazda ta miała zostawać na koszcie województwa, póki na linię bojową powołana nie zostanie.

Drugiem postanowieniem dozwolonem zostało dobrowolne tworzenie pułków, szwadronów i warunki ku temu przepisane były.

Taka organizacya militarna pierwiastkowa przez Dyktatora była przyjęta. Trudno coś więcéj błędnego, więcéj niepolitycznego a mniéj militarnego wynaleść. Insurekcya, jeżeli miała być silna, przedewszystkiem zgody, jedności, harmonii potrzebowała, tymczasem przez przepisaną organizacyą, rzucone zostało ziarno wielkiéj anarchii, nieporozumienia i rozdwojenia. Siła zbrojna podzieliła się na dwa wojska: jedno wojskiem liniowem nazwane, drugie powstaniem, a nawet ruchawką ochrzczone; jedno mające organizacyą militarną i pod rozkazem Ministra wojny i Dyktatorem zostające, drugie z organizacyi obywatelskiéj powstałe i pod dowództwo przypadkowych Regimentarzy, ludzi po największéj części bez żadnych zasług i zdolności wojskowych oddane; w jednem oficerowie posiadający swoje rangi skutkiem starszeństwa służby lub zasług, w drugiem skutkiem arbitralnéj, dowolnéj, losowéj nominacyi nadto oficerowie, z których większa część prochu nigdy nie wąchała i wyobrażenia nawet o wojskowości nie miała. Tym sposobem, jak rzekliśmy, były dwa odzielne wojska, dwa odzielne obozy, a więc zarody do niebezpiecznych rywalizacyi, zazdrości i nieporozumień i były nawet chwile, że lękać się należało o wielce zgubne następstwa. Jedynie uczucie patryotyczne wojska liniowego z jednéj strony, waleczność nowych pułków na polach Grochowa, Dembego i Ostrołęki z drugiéj, zdołały przygłuszyć i zatrzeć te nieporozumienia i nadać wszystkim jeden chrzest bohaterskiego męztwa.

Prócz tego, Chłopicki brał władzę Dyktatora aby jedność, sprężystość rządu zaprowadzić, a robiąc regimentarzy i jeszcze z tak obszerną władzą, sam stawił dobrowolnie drugą władzę wojskową, prawie równą swéj własnéj, niezawisłą od Ministra wojny, od rządu i zupełnie dowolną tak w swoich działaniach jak w nominowaniu oficerów wszelkich stopni. Regimentarze nie tylko obszernie używali swojéj władzy w nominowaniu oficerów, ale jéj w niepojęty sposób nadużywali. Pułki przepełnione zostały oficerami. Dość na przykład przytoczyć, iż Ledóchowski do jednego pułku Krakusów dziesięciu majorów naznaczył. Wyrosły więc roje oficerów, najczęściéj nie mających wyobrażenia o wojskowości i niepotrzebnych, a tylko stanowiących ciężar dla kraju, skarbu i kłopot dla rządu. Daléj próż-

niactwo ich popchnęło do Honoratki i do klubów i wywołało te niepokoje, jakie na bruku stolicy miały miejsce.

Lecz jeżeli podobna organizacya militarna pod względem moralnym była niepolityczna i zgubna, to pod względem wojskowym jeszcze bardziéj nietrafnością grzeszyła. Nie mieliśmy czasu do stracenia, godziny do zmarnowania. Moskwa już spieszyła ku naszym granicom, przeto i nam trzeba było spieszyć się z uformowaniem żołnierza, aby jéj czoło stawić, do walki stanąć. Powstanie nakazane były to masy ludzi, ale nie był to żołnierz, nie było wojsko. Jedynie przez nadanie organizacyi militarnéj, przez dodanie oficerów i podoficerów zdatnych, rzemiosło wojenne znających, można było z téj masy powstańców żołnierza uczynić. Gdyby Chłopicki te bataliony straży bezpieczeństwa zaraz do wojska liniowego, do pułków był wcielił, dodał do czterech batalionów starego żołnierza dwa lub trzy bataliony straży bezpieczeństwa, rzecz byłaby inną postać przybrała. Pułkownicy, posiadając tak wielkie zapasy i komory, byliby w swoim interesie, za wynagrodzeniem, natychmiast ich ubrali a, mając zdatnych oficerów i podoficerów, wyćwiczyli i wymusztrowali i byłby to żołnierz, byłoby wojsko i armia zostałaby o kilkadziesiąt tysięcy powiększona. Ten był sposób i prostszy i lepszy, taka tylko organizacya mogła dać armią, wymusztrowaną i do boju zdolną. Trudno przypuścić, żeby Chłopicki, biegły wojskowy i wychowaniec obozowy nie miał tego znać i wiedzieć i nadto nie podobna przypuścić, aby uwagi jego na te niekonsekwencye nie zwracano. Dla czegoż taki błąd popełnił? Nam się zdaje, iż głównie dwie przyczyny na to wpłynęły: mylna myśl polityczna i mylna myśl wojskowa. Wszyscy wojskowi, którzy w armiach regularnych służyli, nie lubią wszelkich powstań, wszelkich improwizowanych żołnierzy jakiéjbądź natury, jakąkolwiek bądź nazwę oni noszą. Ponieważ dziś wojna stała się sztuką do wysokiéj nauki podniesioną, dla tego wojska muszą być wyćwiczone w mechanizmie wojskowym, aby jéj wymaganiom odpowiedzieć mogły i tylko na czele takich wodzowie zwycięztwa uważają za podobne, i nawet przypuścić nie chcą, aby męztwo, zapał, poświęcenie, mechanizm wojskowy zastąpić mogły. Chłopicki był właśnie żołnierzem z takiéj szkoły i to szkoły do najwyższéj doskonałości posuniętéj. Na czele takich wojsk rozbijał on i ścigał bandy kalabryjskich powstańców, owych sławnych gerylasów hiszpańskich, nawet opołczenie moskiewskie i dla tego utwierdził swoje przekonanie o małéj wartości wszelkich wojsk improwizowanych. Na wszystkie w tym względzie przedstawienia jedna była

jego odpowiedź: „Nie chcę waszéj ruchawki, bo ona obje kraj i magazyny a za pierwszym strzałem działowym pierzchnie. Na czele regularnego wojska mogę przynajmniéj honor ocalić, a na czele ruchawki nawet tego nie dokażę.“

Te były powody militarne; lecz polityczne jeszcze dla niego silniejszymi się stawały. Już powiedzieliśmy, że Chłopicki nie miał szczeréj myśli wywołania potężnego uzbrojenia narodowego, bo jego przekonaniem było, że wojna z Rosyą miejsca mieć nie może, bo zwycięztwo niepodobne, a więc że powstanie układami zakończone być powinno. To było jego przekonanie, jego wiara i polityka i nie było siły, nie było rozumu i wymowy, któreby je zmienić mogły. Wszelkie zaś uzbrojenie, nawet zmianę w dawnéj organizacyi militarnéj uważał za utrudnienie tychże układów, dla tego ich nie chciał i unikał, gdy zaś opinią publiczną, powszechnem żądaniem do jakiéj formacyi zmuszony został, czynił to w ten sposób, aby najmniéj zmienić dawną organizacyą, dawną naturę i skład wojska. Pochlebiano sobie, że powstanie może przed Carem usprawiedliwić się chwilowem uniesieniem narodu, kiedy przeciwnie organizacya wojska, nawet pochlebiać sobie nie śmiano, aby usprawiedliwiona być mogła. Powtóre, gdyby układy do skutku przyszły, to co nakazane zostało, można było rozpuścić i do domu odesłać, a dawna organizacya wojskowa żadnéj zmianie by nie ulegała. I Konstanty byłby z tego kontent i Car zaspokojony.

Te były powody, które kierowały uporem Chłopickiego, powody wielce mylne i wiele zgubne. Układy z Carem, jak poniżéj zobaczymy, były największem urojeniem. Car nam nigdy przebaczyć nie mógł, zemsta i chęć kary w jego sercu zapanowały. Ale gdyby nawet przypuścić podobieństwo układów, to tylko siła zbrojna nadać wartość im mogła. W polityce ani słabych, ani baranków nie liczą, tylko silna pięść wagę daje, a nakoniec pola Grochowa i Ostrołęki przekonały, że powstaniec i rekrut polski, gdy za ojczyznę walczy, żołnierzem być umie. To mylne zapatrywanie się Chłopickiego było ujmą jego chwały, a dla nas grobem. Ale był to tylko błąd i nic więcéj, i nie podzielamy zdania Mochnackiego i innych pisarzy, którzy w tem postępowaniu brak patryotyzmu chcą widzieć. Nie! Chłopicki był dobrym Polakiem, głowa jego mogła błądzić, ale nie serce. Co więcéj, ku jego usprawiedliwieniu powiemy, nie on jeden tak myślał, ale wielu innych także dobrych Polaków zdanie to podzielało.

Do tego, co o uzbrojeniu powiedzieliśmy, dodać musimy, iż kraj miał inną myśl jak Dyktator; on czuł potrzebę uzbrojenia, gotowości wojennéj i dla tego pospieszał z ofiarami. Zwołane Rady obywatelskie ofiarowały się nowe pułki ku sprawie powszechnéj wystawić, prócz tego i prywatne osoby podobne ofiary czyniły. Miasto Warszawa pułk piechoty i pułk jazdy pod nazwą *Dzieci Warszawy* wystawić zobowiązała się, familia Zamojskich wystawiła pułk jazdy imienia Zamojskich, inni pułki Orła Białego, Księcia Poniatowskiego, Kuszel zaś, Grothus, Juliusz Małachowski utworzyli bataliony strzelców celnych i inne ofiary składano, tak że mimo woli Dyktatora uzbrojenie narodowe postępowało. Prócz tego ochotnicy do wojska ze wszystkich stron kraju do Warszawy i miast wojewódzkich spieszyli. Dotąd dostawa popisowych do wojska dla dziedziców, wójtów i władz wykonawczych była największym kłopotem; teraz zaś wszystko ochoczo samo pod broń dążyło i wszędzie liczba przewyższała znacznie ilość nakazaną.

Chłopicki, acz żądał i życzył sobie układów i porozumienia z Carem, nie mógł jednak czasem nie przypuszczać, iż mimo życzeń mogą one stać się niepodobne, że mogą być takie warunki podane, których honor narodu przyjąć nie dozwoli i, że w takim razie wojna z konieczności pozostawała. Nie miała to być jednak wojna, lecz bitwa na czele wojsk regularnych, ku uratowaniu honoru narodowego stoczona, ale żeby mieć nadzieję honorowego spotkania, kazał on naprawić fortyfikacye Modlina, które przez W. Księcia z umysłu w wielkiem zaniedbaniu pozostawione były, jako też Warszawę i Pragę na prędce umocnił, wałami zaopatrzył. Do fortyfikowania Modlina obywatele Województwa Płockiego mieli ludzi dostarczyć, Pragę zaś i Warszawę sami mieszkańcy Warszawy rękami swojemi umocnić mieli. Widziano więc co rano wśród ostrego zimna, śniegu i zawieruchy, niewiasty, kapłanów, urzędników, wszystkie klasy miasta z rydlami na ramionach udających się za miasto, przy śpiewach narodowych, aby wały wznosić, które krwawą walkę na przyszłość samemu miastu zapowiadały.

Takie były pierwsze kroki Dyktatora co do uzbrojenia narodowego. Jeżeli Chłopicki mało okazał czynności, to za to w traktowaniu, w negocyacyach był czynniejszym. Odziedziczył ten spadek po poprzednich rządach i zdaje się jakby w nim zasmakował. Dziwna rzecz, stary żołnierz bardziéj pragnął być dyplomatą jak wojownikiem, więcéj bluszcz pokojowy jak wawrzyn wojenny miał dla niego ponęty. Negocyacye te nic nam dobrego nie dały i owszem,

wiele szkody przyniosły, trzeba więc je dobrze poznać, aby wiedzieć na kogo za nie spada odpowiedzialność.

Zaczynam od negocyacyi petersburgskich. Potrzeba ratunku wywołała pierwsze traktowanie. Odwołano się do cara jako do króla polskiego. Myśl więc była rzucona, przykład dany, a wśród ludów często jest dosyć cisnąć jakąś myśl aby skutek miała, dość dać przykład, aby naśladowcy się znaleźli. Prócz tego ponieważ rzecz rozpoczęta była, sama więc formalność przeto dalsze prowadzenie wskazywała. Nadto, jak już powiedzieliśmy, w myśli i w sercu każdego Polaka była niepodległość ojczyzny, ale nikt tego celu, ani naczelnicy powstania, ani wszystkie rządy po sobie tak prędko następujące, nie wyrzekły i, jak zdaje się, wyrzeknąć nie chciały, czy nie śmiały i owszem, wszyscy osłaniali się starannie konstytucyą, jéj pogwałceniami przez cesarza Aleksandra zadanemi. Musiała więc być rzeczywista przyczyna tego starannego milczenia? Zaiste, nie było przekonania i wiary w udanie się powstania, w wywalczenie niepodległości i dla tego o tem, co w piersiach było, zamilczano. Szał i rozpacz pchnęły naczelników związku podchorążych do zrobienia powstania, żywe uczucia patryotyczne sprawiły, iż naród do tego powstania przystąpił i przystąpił z całem poświęceniem, gotów był całe mienie złożyć na ołtarzu ojczyzny i ginąć przy sztandarach narodowych, ale nie miał wiary w możność ostatecznego zwycięztwa, wywalczenia niepodległości. Przystąpił do powstania, bo honor narodowy, bo myśl okazania światu, iż Polska jeszcze żyje, to nakazywały, bo cofnąć się nie wolno było, ale powtarzamy, przystępował bez nadziei i wiary. Czuł w swoich piersiach męztwo i przewidywał, iż heroiczne czyny spełnione będą, że świat zadziwiony zostanie, ale skutkiem słabych sił ostatecznego tryumfu sobie nie rokował i właśnie brakiem téj wiary we własne siły, w możność ostatecznego zwycięztwa, nastąpiło oglądanie się naokoło siebie i szukanie innych środków pomocy i wsparcia. Ztąd u jednych wołanie obcéj pomocy i interwencyi, ztąd u drugich traktowania z Carem, szukanie z nim porozumienia i zgody. Takie było usposobienie narodu na początku naszego powstania. Podajemy to z całą pewnością, bo patrzyliśmy na to, bo do narad należeliśmy, bo osobiście wszystkiego dotykaliśmy się. Dodamy nawet, że to usposobienie narodowe nie miało w sobie nic niebezpiecznego lub szkodliwego i owszem, mogło pójść na korzyść i przynieść plon przyszłości, gdyby we właściwych granicach pozostało. W wojnie, a szczególniéj w wielkiéj wojnie, jaką my mieliśmy prowadzić, nie dość zapału, uniesienia, bo to jest płomień co

przeminąć może, lecz trzeba wielkiéj wytrwałości, niezachwianéj woli, poświęcenia bez granic, a te są tylko skutkiem głębokiego przekonania, potrzeby i konieczności; a właśnie negocyacye rozpoczęte i skutkiem stwierdzone, że są niepodobne, że żadnego rezultatu mieć nie mogą, takie przekonanie narodowi nadać mogły. I w naszem też przekonaniu wina Chłopickiego nie w tem leży, iż wysłał deputacyą do Petersburga, bo to wysłanie było potrzebne, nawet naturalne i konieczne, ale że zapomniał téj maksymy, że kto chce pokoju, do wojny sposobić się powinien. Gdyby, wysyłając deputacyą, zarazem był Królestwo i prowincye do Caratu wcielone w zbrojnym stanie postawił, do powstania przygotował, wtenczas deputacya wysłana nie miałaby w sobie nic szkodliwego, owszem mogła być korzystną; ale właśnie że tego zaniedbał, że tylko w narady uwierzył, w tem jego wina i ztąd nieszczęścia spłynęły.

Dwie osoby najwięcéj wpłynęły na wysłanie deputacyi do Petersburga: Lubecki i Chłopicki. O polityce pierwszego już mówiliśmy. Znał on dobrze politykę gabinetu petersburgskiego, wiedział, iż Cesarz sobie wojny domowéj nie życzy, tembardziéj, że krucyatę przeciw lipcowéj rewolucyi gotował. Przytem ufny był Lubecki w swój rozum i zaufanie jakie posiadał, o pomyślnym więc skutku negocyacyi nie powątpiewał. W tym celu prowadził negocyacye z Cesarzewiczem, w tym celu posyłał codziennie raporta do Petersburga i w tym celu na salonach swoich wśród tych licznych osób, jakie około niego gromadziły się, szeroko i długo przedstawiał potrzebę wysłania deputacyi i dowodził jakie z tego zbawienne skutki dla insurekcyi i dla Polski nastąpić muszą. „Rewolucya, mówił on, jest to skutek nadużyć i gwałtów W. Księcia i Nowosilcowa. Ostrzegałem Cesarza, nie wierzył mnie, teraz ma dowód. Lecz wojna między nami na żaden sposób nie powinna mieć miejsca i tylko komisye nastąpić powinny. Cesarz z natury rzeczy nie może chcieć wojny, bo wojna z nami byłaby dla niego puszczeniem krwi z obydwóch rąk, tego mu i interes własny i polityka zabraniają, a my także wojny niepotrzebujemy. Po co z bronią w ręku domagać się tego, co zgodnie otrzymać można? Nasze żądania są sprawiedliwe. Cesarz może im zadość uczynić bez osłabienia swojéj władzy. Cesarz Aleksander myślał szczerze zlać całą Polskę w jedność, połączyć wszystkie prowincye. Myśl ta wielka a nawet i dla Rosyi korzystna, bo Rosya z Polską pod jednem berłem zgodna, a cała Europa u ich stóp będzie. Okoliczności tylko przeszkodziły mu tę wielką myśl spełnić. Cesarzowi Mikołajowi nie jest również ona obca i niewiadoma.

Mamy prawo domagać się od niego tych koncesyi a on skutkiem przyrzeczeń swojego poprzednika i we własnym interesie spełnić je powinien Aby cel tem pewniéj otrzymać, skoro powstanie już zrobione, powinniśmy silnie uzbrajać się, być gotowymi do wojny, nawet udawać, jakobyśmy na Litwę wkraczać chcieli, bo to traktowanie ułatwi, wszelkim negocyacyom nada wagę i do koncesyi prędzéj skłoni. Lecz wszystkie inne prawa cesarza i króla z traktatów wynikające szanowane być powinny, bo tylko wtenczas będziemy na drodze właściwéj i prawnéj i układy nastąpić mogą. Postawa zbrojna, ale spokojna, może nas jedynie u celu postawić. Ja sam pojadę do Petersburga, znam cesarza usposobienie, wystawię mu wszystko w prawdziwem świetle, powiem, iż powstanie nie przeciwko niemu jest zwrócone, lecz przeciw gwałtom, jakich się dopuszczono i jestem pewien, że mnie wysłuchają i że pomyślny skutek otrzymam. Nikt więcéj odemnie od cesarza nie wytarguje i mam nadzieję, że na Nowy Rok przyniosę wam prowincye polskie w podarunku."

Tak Lubecki, z właściwem mu płynnem gadulstwem, rozprawiał i dowodził przed licznymi słuchaczami co go otaczali. Wierzono mu a i Ks. Lubecki, przynajmniéj podług naszego przekonania, w tem co mówił nie był złéj wiary, nie łudził ani nie zwodził, lub też jak inni chcą, kręcił tylko, aby mieć sposobność wymknąć się z Warszawy i pobiedz złożyć hołd carowi. Nie jesteśmy pewni, iż jak mówił, tak myślał i wierzył. Umysły wyższe, kiedy jednę myśl powezmą, jéj się oddadzą i w nią uwierzą, natenczas wszystko przez nią widzą i tem samem często też błądzą. Utworzenie się klubu, najście rządu, było dla niego rzeczą niepojętą. Wychowaniec rządu despotycznego nie znał podobnych zjawisk i one go zachwiały. Stracił zaufanie, które go dotychczas ożywiało, opuścił ręce, zwątpił o rzeczy, dał dymisyą z ministerstwa i mniemamy, że odtąd myśl oddalenia się z Warszawy i udania się do Petersburga nie cofniętą się u niego stała. Ogłoszenie się Chłopickiego Dyktatorem, ten poklask powszechny, z jakim on przyjęty został, podniosły jego ducha, zmniejszyły wątpienia i przestrach. Ujrzał, że władza nowa powstała, władza nie z klubu albo na bruku wyrosła, lecz przez znakomitego wojownika silnem ramieniem ujęta, władza poważna, samoistna, taka, jaką on pojmował i rozumiał, a co więcéj, że mąż co ją wziął i sprawować zamierzył, jego politykę i widoki podzielał. Te okoliczności dodały mu otuchy a zarazem wpoiły weń nadzieję, że zamiar swój deputacyi do Petersburga w sposób i prawny i godny przeprowadzić zdoła. Już na Radzie Admin. przedstawił ten

projekt tak dla usprawiedliwienia postępowania Rady, jako też dla wystawienia powodów rewolucyi i zyskania amnestyi, jako też pewnych koncesyi, jeżeli będzie można Rada chętnie przyjęła myśl jego, bo czuła potrzebę zręcznego obrońcy za grzechy, które popełniła. Raporta już były układane, ale wypadki szybko następowały i Rada nie długo rządziła, usunięta została od władzy i Lubecki dał dymisyą. Z ogłoszeniem się Chłopickiego Dyktatorem rzeczy publiczne lepszą postać przybrały i Lubecki znów czynnie nad spełnieniem swéj myśli pracował. Wielu utrzymuje, że Lubecki miewał częste narady z Chłopickim i namówił Dyktatora do poparcia delegacyi. Nie zupełna jest w tem prawda. Lubecki życzył sobie téj deputacyi, ale sam wprost nie namawiał do niéj Chłopickiego, bo nie miał u niego dość wpływu i wzięcia. Już powiedzieliśmy, jakie było Chłopickiego usposobienie. Prawdziwy szlachcic polski, brat dla równego sobie, lecz podniosły i butny dla wyższych bądź rodem, bądź majątkiem, nie lubił on książąt i magnatów polskich a tem bardziéj Lubeckiego. Miał tych tylko za dobrych Polaków, co w obozach francuzkich byli, lecz nie tych co na dworach petersburskich lub wiedeńskich wychowani zostali. Ile jest nam wiadomem, Lubecki miał z Chłopickim tylko trzy narady. Dwie pierwsze o rzeczach skarbowych, a dopiero trzecia przed samym wyjazdem do Petersburga tyczyła się misyi, którą miał sprawiać. Lecz minister skarbu użył innych osób do otrzymania zamierzonego celu, szczególniéj wybrał ku temu Tomasza Łubieńskiego, syna Feliksa, ministra sprawiedliwości za Księstwa Warszawskiego, męża wielkiéj zdatności.

Zaraz na początku przybycia w r. 1806 armii francuzkiéj do do Polski, Łubieński wszedł wraz z trzema braćmi do szeregów narodowych, zaciągnął się do pułku gwardyi polskiéj Napoleona i w wojnach, jakie odbył, zaszczytne imię sobie pozyskał. Niedługo z utworzeniem Królestwa i wojsk polskich pod wodzą Konstantego w szeregach wojskowych zostawał, dał dymisyą i z dobrem imieniem w stopniu jenerała szeregi opuścił, ojciec zaś jego, minister, wierny do końca Napoleonowi i królowi saskiemu pozostał, i niechętnym zdawał się być nowemu porządkowi, jaki Polska pod berłem carów Moskwy dostała i żadnych urzędów przyjąć niechciał. Osiadłszy w zaciszu wiejskiem wśród licznéj familii, życie spędzał. Tomasz Łubieński, człowiek poloru światowego i salonowego, dobrze wychowany, rozsądny, przezorny i światły, używał w Warszawie wielkiego wpływu. Z Chłopickim w obozach, we wspólnych wojennych wyprawach, we wspólnych paryskich wypoczynkach, pierwszą znajomość zabrał. W Warszawie nie tylko że tę znajomość

starannie uprawiał, ale nawet skutkiem swojéj zręczności i poloru zdołał wziąć nad Chłopickim pewną moralną przewagę, pozyskał nad nim wyższość. Chłopicki fantastyk, kapryśnik dla wszystkich, dla Łubieńskiego nim nie był. Obdarzał go zupełnem zaufaniem i szacunkiem a dowód najlepszy w tem mamy, że jak tylko został Dyktatorem, cały kierunek policyi Łubieńskiemu powierzył, a późniéj zamianował go ministrem spraw wewnętrznych i do wszystkich najpoufalszych i najtajniejszych narad przypuścił. Nie odpłacił się równą wzajemnością Łubieński i jak wiemy, późniéj w Krakowie, Chłopicki gorzko na niego narzekał.

Łubieński znowu sam pod wpływem Lubeckiego zostawał. Minister skarbu miał go, iż tak powiemy, w swojéj kieszeni. Rozmaite stosunki prywatne i interesa pieniężne były tego powodem. Henryk, brat Tomasza, a który wśród familii największy rej prowadził i po ojcu, chociaż nie najstarszy, za głowę rodziny był uważany, będąc posłem na sejm 1825 r., umiał także pozyskać łaski ministra skarbu i został Dyrektorem Banku. Będąc już sam w urzędzie i w względach, starał zbliżyć do ministra i brata swego Tomasza. Udało mu się to, bo Tomasz umiał się podobać. Wkrótce przedstawił ministrowi projekt swój założenia domu prywatnego narodowo-bankowego i ten nie tylko zyskał zatwierdzenie, ale nawet zapewnienie pewnéj pomocy dla domu od banku krajowego zupełnie pod władzą ministra zostającego. Dom ten pod nazwą Łubieński i Jezierski założony, nie miał sam znacznych kapitałów, lecz łaska Ministra skarbu miała zastąpić ten niedostatek. Weksle jego były z łatwością przez bank krajowy przyjmowane, co z tem większą odbywało się łatwością, że dyrektorem banku był Henryk, brat rodzony, a więc interesa między braćmi, może czasem z uszczerbkiem grosza publicznego, lecz łatwo, się układały. Nie poprzestano na tem. Dom Łubieńskich zamierzył inną spekulacyą uczynić, która może już wychodziła z zakresu, jaki sobie w zasadzie naznaczył. Postanowił mianowicie nabyć znaczne dobra ziemskie od Ks. Sapiehy na Litwie położone. Nie będziemy opisywali téj operacyi szczegółowo, bo nie należy ona do naszéj rzeczy, powiemy tylko iż dom Łubieńskich nie miał wystarczających na to przedsięwzięcie kapitałów, Minister więc skarbu groszem publicznym przyszedł znowu w pomoc i kazał domowi kilkakroć sto tysięcy złotych zaliczyć. Odtąd Łubieński był od Lubeckiego zawisły i dla tego śmiało mógł ten ostatni użyć go do negocyacyj z Dyktatorem co do zawierzonéj deputacyi do Petersburga. Łubieński zaś tem chętniéj przyjmował to polecenie, że żywo sam tę myśl podzielał.

Oprócz niego było i kilka innych osób, które ze znajomości kartowych do Chłopickiego poufałości nabywszy tęż samą myśl popierały. Wszyscy więc ci użyci zostali koło Dyktatora dla popierania myśli Lubeckiego, a dodać potrzeba, że długich namów i wiele pracy nie potrzebowali, bo Dyktator życzeniami swemi z Ministrem skarbu w zasadzie się zgadzał. Nim jednak ostatecznie się na to zdecydował, posłał całą sprawę pod rozpoznanie Rządu tymczasowego.

Tu była równość zdań i nawet zaszła pewna opozycya. Prezydujący Ks. Czartoryski zupełnie z innego stanowiska na tę misyą się zapatrywał i pierwszy odmienne zdanie oświadczył. I on nie był przeciwny wysłaniu deputacyi, owszem przyjmował że samo zachowanie przyzwoitości względem panującego już postąpienie podobne nakazuje i, że dla rządów Europy potrzebnem być może, lecz twierdził, że do deputacyi téj prócz zachowania formy, żadnéj innéj wartości przywięzywać nie należy i liczyć na jéj skutek nie można. „Czasy cesarza Aleksandra dla Polski, jak mówił, już przeminęły, Mikołaj dla niéj nic nie zrobi, gdyby nawet z początku czynił jakieś obietnice i nadzieje, te będą obłudne i nieszczere, jedynie w celu zyskania czasu i możności zgromadzenia sił wojskowych lub rzucenia między nas niezgody, dawane. Kiedy ten cel będzie osiągnięty nic się nie zrobi, wszystko zerwane zostanie i cesarz z dumą Moskwie właściwą bezwarunkowego poddania się zażąda.“ Skutkiem takiéj opinii wniósł, aby wraz z wysłaniem deputacyi i uzbrojenie powszechne nakazane zostało, gdyż nie przez negocyacyą lecz orężem musi ostatecznie los powstania być rozstrzygniony.

Na zdanie to ks. Czartoryskiego zwracamy uwagę naszych czytelników, bo względem nikogo nasza rewolucya czyli raczéj nasze stronnnictwa i ich pisarze nie byli tyle niesprawiedliwi jak względem niego, który rzeczywiście tak znakomite usługi oddał. Zła wiara wszystko przekręciła, wspak wytłumaczyła, i jemu zamiar układów przypisywano, na niego ich winę przerzucano i to tak bezwzględnie, z taką bezczelnością iż na nieszczęście wielu wiarę temu dało i mąż, który najjaśniéj widział nasze położenie, który mógł nas wśród tych burz ratować i którego wszyscy wspierać byli powinni, został w działaniu sparaliżowany a w końcu nawet odepchnięty. Takie są zawsze rezultaty walki stronnictw, jeżeli one nie dobro ogółu, ale tylko własny cel na widoku mają; a gdzie prywata kieruje, tam dobrego plonu nie masz.

Zdanie samego Prezesa podzielał rząd i stósowną też opinią oświadczył, ponieważ wszakże opinia ta nie trafiła do przekonania

Dyktatora, bez względu więc na to deputacya miała być wysłana. Rząd otrzymał polecenie ułożenia stósownego raportu o zaszłych wypadkach, jako też przygotowania instrukcyi dla pełnomocników. Nie mamy przed sobą tych ważnych dokumentów i z pamięci je podajemy, mamy wszakże to przekonanie, iż co do głównéj osnowy w niczem od prawdy nieodstępujemy. Raport do Cesarza zaczynał się, jak koniecznie zaczynać się musiał, od przyczyn powstania. Za główny powód podane było doznane pogwałcenie praw zasadniczych, bezpieczeństwa osobistego, jako też uczuć narodowych. Ztąd wypłynęły niesmak i nieukontentowanie narodowe, a młodzież jako żywiéj czująca i mniéj oględna w czyn powstania je zamieniła. Ojcowie wśród podobnego niebezpieczeństwa nie mogli opuścić swoich synów, tem bardziéj, że uczucia ich były wspólne i rzecz przeto stała się wspólna, narodowa. Po przedstawieniu powodów powstania i ich usprawiedliwieniu, trzeba było następnie usprawiedliwić tę szybką przemianę Rady Administracyjnéj i wzięcie przez nią kierunku sprawy powstania. Przedmiot to trudniejszy, bo wina na innych spoczywała, na osobach, które z położenia swego nie powinny były podać ręki powstaniu i jego rządem. Lecz był ktoś, co wielce do poniesienia całéj winy się przydawał, a był nim Konstanty. Ten jako główny sprawca wszystkiego złego został wskazany. On nie chciał siłą poskromić rodzącego się powstania, nie objął kierunku władzy, nie dał rządowi pomocy do poskromienia rozruchów. Rada więc Administracyjna pozbawiona wszystkiego tak dla samego bezpieczeństwa osoby Cesarzewicza, jako też dla możliwych nieszczęść, musiała stać się władzą i użyć tych środków, jakie jéj jedynie do opanowania powstania pozostać mogły.

Po przedstawieniu takiego tłumaczenia, stara się daléj Rada przedstawić następne swoje czyny i postępowanie jako z saméj konieczności wypływające a do tych nawet nakazane nowe uzbrojenie policzone zostało. Zapewne, że raport ten wzięty i uważany z istotnego stanowiska, które powstanie wywołało, nie był może ani dla narodu polskiego zaspakajającym, ani tembardziéj do przekonania Cesarza mógł trafić. Tam jednak gdzie naród podbity i ujarzmiony zaczyna od zerwania się do oręża i staje się panem położenia a potem dopiero pisze raporta usprawiedliwiające do władzy, którą jeszcze za swoję uznaje i porozumieć się z nią pragnie, tam koniecznie wiele musi być rzeczy zakrytych, osłoniętych, a prawda jasną stać się nie może. Lecz pomimo téj dyplomacyi, raport ten przyznać trzeba, napisany był z pewną względną prawdziwością a szczegól-

niéj z godnością. W instrukcyi, wygotowanéj dla delegowanych, cztery główne punkta zaznaczono: 1) Ogólna amnestya. 2) Gwarancye co do dochowania nietykalnie nadanéj konstytucyi. 3) Usunięcie wojsk rosyjskich z Królestwa. 4) Przyłączenie prowincyi polskich.

Niemałéj to wagi były żądania i Dyktator, nie z braku patryotyzmu, ale z praktyczności swéj i pragnąc aby porozumienie przyszło do skutku, nie chciał aby ten czwarty punkt zamieszczony został. Twierdził że wcielenie do Królestwa prowincyi polskich, przechodzi możność caratu. Jednak członkowie rządu uporczywie przy tym artykule obstawali, opierając się na tem, że jest to życzenie narodu i że to nie przechodzi zakresu możności cesarskiéj. Lubecki członków rządu popierał i otrzymanie téj koncesyi za możliwe uważał. Chłopicki więc zezwolił i artykuł ten zamieszczony został.

Prócz tego Dyktator napisał list do Cesarza, który stanowił niejako sumaryczne powtórzenie tego, co raport i instrukcya zawierały, z przemilczeniem przyłączenia prowincyi polskich. Wszystko kończyło się oświadczeniem, że naród polski ma nadzieję, iż jego życzenia wysłuchane będą i, że tym sposobem jedynie koniec nieszczęściom i klęskom obydwóch narodów położony być może. Listowi temu nie można także odmówić wielkiéj godności i należne poszanowanie dla panującego, łączyło się tu z charakterem reprezentanta narodu co ma swoje prawa, swoję przeszłość i godziwych rzeczy się domaga. Lubecki był pierwszym członkiem zamierzonéj deputacyi, raz że sam tego żądał, a powtóre iż twierdzono ogólnie, że on najwięcéj w Petersburgu zrobić może. Dodać jednak trzeba, iż wiary zupełnéj w nim nie pokładano i jego patryotyzm podawano w pewną wątpliwość. Dla tego potrzeba było dodać mu towarzysza, któryby zupełne zaufanie u narodu posiadał.

Z początku Dyktator zaproponował Władysława Ostrowskiego. Wysoką on pozycyą wśród powstania zajmować będzie, ważną rolę odegra i poniżéj obszernie o nim będziemy musieli mówić; tutaj tylko powiemy, iż wybór taki był trafny i dobry. Ostrowski posiadał wszystkie zalety, aby z godnością i pożytkiem podobne posłannictwo sprawić. W pierwszéj chwili okazał się przychylnym uczynionéj propozycyi, późniéj jednak zdaje się po lepszem zastanowieniu odmówił. Misya była wielce trudna i delikatna, udanie się jéj prawie niepodobieństwem było, a mogla ona sparaliżować całą jego przyszłość, całą karyerę. Zbliżający się sejm przedstawiał mu świetniejsze pole, tam pochlebiał sobie ważniejszą rolę odegrać i dla tego udziału

w deputacyi nie przyjął. Dyktator się nie opierał, bo widział, że Ostrowski na przyszłego marszałka Izby poselskiéj potrzebnym mu być może. Szukano więc innego kandydata i wielu osobom to proponowano, lecz każdy się kwapliwie wymawiał. Nakoniec Jan Jezierski podobno przez Lubeckiego zaproponowany, ciężar ten na siebie przyjął. Najnieszczęśliwszy to był wybór, gdyż Jezierski ani głową, ani sercem się nie zalecał. Współcześnie z wyjazdem delegacyi Dyktator posłał do jenerała Rosena swego adjutanta Wład. Zamojskiego, zawiadamiając go o udaniu się delegacyi polskiéj do Cesarza i wzywając go, aby przed jéj posluchaniem w granice Królestwa nie wkraczał, gdyż w razie przeciwnym będzie przed Cesarzem odpowiedzialnym za krew rozlaną. Dnia 10 grudnia delegacya puściła się w drogę do Petersburga dla spełnienia misyi.

Oto jest krótki rys czynności Dyktatora przed zgromadzeniem się Sejmu. Dla uzupełnienia tego rysu musimy choć kilka słów powiedzieć o tem, co w kraju się działo, jakie było jego usposobienie, jaki duch i postępowanie.

Żeby nie przerywać toku opowiadania, nie wykraczaliśmy z murów stolicy, a jednak Polska nie jest w miastach, nie jest w Warszawie cała jak Francya w Paryżu. Polak, źle czy dobrze, ale tak było, nie trudnił się szalką i łokciem, lecz rola, pług, były jego zatrudnieniem i dla tego Polska w największéj części jest na wsi, na prowincyi, tam właściwie ona żyje. Po wybuchnięciu powstania, Warszawa była przez 24 godzin zamknięta, nikogo nie wypuszczano a przeto i prowincya nie miała przez 24 godzin wiadomości pewnych. Wieść tylko niepewna przekradała się o zaszłych wypadkach, i wielką niespokojność wywoływała. Drugiego dopiero dnia rozeszły się wiadomości z ust do ust, ze wsi do wsi podawane i jak błyskawica obiegły kraj cały. 30 grudnia już prawie cała Polska wiedziała o tem co zaszło. Wszystko to było niespodziewane a więc zrobiło wielkie wrażenie, ale że podana wieść niosła, że Polacy z Moskalami się biją, że krew polska na ulicach płynie, przeto pierwsze powszechne uczucie było, nie zgłębiając przyczyn i skutków, los braci w stolicy podzielić. Pan i włościanin, obywatel i urzędnik kapłan i żołnierz, wszyscy tem samem uczuciem ożywieni byli. Wszystko biegło do miast obwodowych, wojewódzkich dla dowiedzenia się, jak rzeczy stoją i dla przedsięwzięcia środków, jakie za najwłaściwsze uznane będą. Nawet urzędnicy tak dobrze wynagrodzeni i na pozór wierne sługi rządu, z bardzo małym wyjątkiem też same uczucia podzielali. Przyszły niebawem odezwy nowego rządu. Nie

zagłębiano się w ich prawność i w formę, i wystarczało to, że były w imieniu narodu wydane i że na nich podpisy Czartoryskiego, Chłopickiego, Niemcewicza się znajdowały, przyjmowano więc je za obowiązujące, za dobrego zwiastuna i wszędzie gotowość do poświęceń się okazała, a kraj jak jeden człowiek powstawać zaczął. Kiedy w stolicy spory o sprawowanie władzy i o cel powstania wszczynano, na prowincyi zupełnie inny duch istniał. Tam o jednem tylko myślano, jak największe siły zbrojne zebrać, aby Moskwie czoło stawić i niepodległość ojczyzny wywalczyć. W jednem tylko Województwie Krakowskiem, w téj kolebce uczuć narodu, znalazły się osoby, co szały warszawskie naśladować chciały, co nie na orężu, ale na gawędzie klubowéj pomyślność insurekcyi zakładały i klub także założyć usiłowały. Szczególniéj odznaczył się w tem deputowany Walenty Zwierkowski. Nie pod względem wojennym ani politycznym, ale pod względem klubów i anarchii będziemy poniżéj kilka razy o nim mówić mieli sposobność.

Nie będziemy opisywali, jak w każdéj stronie kraju i w każdem mieście powstanie się objawiało, chcemy tylko wspomnieć o kilku miejscach, gdzie się ono w większych proporcyach zarysowało. Do Kalisza dnia 3 grudnia doszła wiadomość o powstaniu warszawskiem. Województwo to w uczuciach patryotycznych nie górowało nad innemi, kraj bowiem cały był jednakim duchem ożywiony, ale trzeba przyznać, że te uczucia najgłośniéj się tu zamanifestowały, ruch patryotyczny był wielce żywy i opozycya rządowi najśmieléj czyniona. Wszyscy obywatele, jakby na dane hasło, pospieszyli do miasta wojewódzkiego i natychmiast powstanie rozpoczęte zostało. Orły moskiewskie zrzucono, a narodowe znaki wszędzie powiały radosnym okrzykiem witane. W Kaliszu stał pułk kozaków z 700 koni i oddział żandarmów pod rozkazami niepoczciwego Puchały Cywińskiego. Mimo tych sił, władza nie śmiała żadnego oporu czynić i owszem nasi ją zaczepili. W rewolucyach bezczynność jest zawsze przegraną. Zebrało się kilkudziesięciu obywateli, a na czele ich Teofil Morawski, poseł kaliski i udali się do pułkownika dowódzcy kozaków z propozycyą, aby poddał się, oświadczając, że w razie odmówienia, już siły są zgromadzone ku jego rozbrojeniu, ale wtenczas odpowiadać nie mogą za los, jaki ich spotkać może. Pułkownik tak był przestraszony, iż nie śmiał żadnego oporu robić i poddał się. Siedmiuset kozaków było obezwładnionych, a co najważniejsza cały rynsztunek pozyskano dla przyszłego uzbrojenia. Puchale Cywińskiemu, acz tyle niegodziwości i prześladowań w tem

województwie spełnił, szlachetnie przebaczono, lecz podły, choć dał słowo honoru, w parę dni uciekł do Prus a ztamtąd udał się do Petersburga, aby tam jako wyrodek swoje usługi Carowi ofiarować. Poszedł w jenerały moskiewskie i sprawia teraz w Warszawie urząd czynnego policyanta i szpiega. U kogo raz uczucie honoru starte z czoła zostało, ten już na całe życie łotrem pozostanie.

I w innych miastach wojewódzkich to samo co i w Kaliszu zrobionem zostało, i ogólnie dwa tysiące kozaków rozbrojono. Powstał więc kraj cały i skwapliwie do powstania warszawskiego przystąpił. Lecz mimo tego żywego uczucia, jakie wszędzie się okazało i téj gotowości do dzielenia losu stolicy, nie możemy tego przemilczeć, że panowała pewna niespokojność i niepewność o przyszłość ojczyzny. Nie było wiary w udanie się i w dopięcie celu zamierzonego. Uczucie narodowe pchało, ale w gruncie duszy był jakiś głos co zwątpienie szeptał, a zawiązanie się klubu w Warszawie, najście rządu, anarchia, zaraz w początku podnosząca głowę, jeszcze tę niespokojność powiększały. Ogłoszenie się Chłopickiego Dyktatorem stan ten zmieniło i pewna nadzieja zajaśniała. I odtąd można powiedzieć, powstanie swoje rozwinięcie i ustalenie datuje.

W dyktaturze Chłopickiego było coś magnetycznego, i ona może wbrew zamiarom jenerała silniéj na powstanie wpłynęła, aniżeli on mógł przypuszczać, i odtąd kraj wyprzedzał się, prześcigał w pierwszeństwie przystąpienia do powstania i niesienia ofiar na ołtarz ojczyzny. Rady obywatelskie, te najbliższe organy mieszkańców odpowiednich im województw, wszystkie zgromadziły się, aby być tłumaczami uczuć, jakiemi ich województwa są ożywione; ale nie tylko one, lecz i sami obywatele zbierali się po powiatach i podobne adresa układali a licznymi podpisami opatrzone, do Rządu przesyłali. Nie było zakątka kraju, nie było pułku, nie było oddziału wojska, nie było władzy, nie było urzędnika, coby nie pospieszał z manifestacyą swych uczuć, z ofiarą swoich usług. Piękny to przykład, droga spuścizna, a zarazem ogólne zatwierdzenie warszawskiego powstania. Nie możemy przytoczyć wyciągów z tych tak licznych i chlubnych adresów, pismo nasze tego nie dozwala, lecz chcemy choć z jednego wyjątek zamieścić, bo najlepiéj on maluje uczucia i ducha owego czasu i prócz tego wychodzi z pod pióra męża, który tak znakomitą rolę w powstaniu odegrał i najpiękniejsze jego karty zajmuje. Jest to adres obywateli powiatu miechowskiego, napisany przez Henryka Dembińskiego, wtenczas obywatela tego powiatu i kapitana dymisyonowanego, a późniéj jenerała dywizyi i wodza.

„Wiadome są nam, opiewa ten adres, od dnia 3 wypadki warszawskie, wiadome i poświęcenie wasze w chwili, gdy groźna burza czyniła trudniejszem kierowanie nawą, lecz nie wynurzyliśmy wam dotąd naszych uczuć, nie dla tego, abyśmy waszego poświęcenia nie umieli ocenić, lecz dla tego, że we wszystkich waszych czynnościach aż do dnia 3 grudnia nie widzieliśmy nic więcéj jak chęć przywrócenia porządku, wyjednania popraw i rękojmi wykonania nadal konstytucyi. Odezwa dopiero wasza z dnia 3 grudnia, gdzie nam powiadacie, że przyszła już szczęśliwa koléj, w któréj wszystkie siły narodowe z całą dzielnością w obronie swobód narodowych stanąć powinny, wymaga naszéj całéj wdzięczności, gdyż w téj dopiero odezwie widzimy, żeście uczucia i życzenia nasze pojęli. Nie popraw bowiem konstytucyi, która dotąd nigdy wykonaną nie była, nie zmiany tego lub owego rozporządzenia żądamy, lecz chcemy aby szlachetna nasza ojczyzna stanęła między narodami europejskimi w przynależnym jéj rzędzie. Gdy działać będziecie w tym duchu, Szanowni mężowie, bądźcie przekonani, że wszelkich od nas ofiar żądać możecie, że im więcéj zażądacie tem wdzięczniejszymi wam będziemy. W żadnéj krwawéj walce ojczyzny Krakowianie wyprzedzić się nie dali, jakżeby dziś, gdzie idzie o byt nasz, o wydobycie braci naszych z jarzma niewolniczego, mógł który Polak wszystkiego nie nieść na ofiarę ojczyźnie? Czujemy dobrze całą trudność naszego położenia, lecz samo niebezpieczeństwo czyni nas mocniejszymi. Pamiętajmy wszyscy, że jesteśmy tymi samymi Polakami, o których sławny autor historyczny i naoczny świadek ostatnich wojen powiedział: „Polacy w czynach więcéj obiecują jak podobieństwo wykonać dozwala, w wykonaniu zaś samem więcéj robią niżeli obiecują.“ (Ségur. Camp. de Russie.)

„Wydobyty został nakoniec miecz z niewolniczéj pochwy, odrzućmy ją daleko od siebie. Przybiliśmy do brzegu długo miotani falą nieszczęścia, spalmy okręt, niech słaby, jeżeli by który znalazł się, nie widzi nadziei odwrotu. Nie odrzucajmy cudzéj pomocy, lecz nie spuszczajmy się bynajmniéj na nią, ufajmy sobie, sobie jedynie i Bogu a będziemy mocnymi.“

„Na wezwanie wasze, jakby czarodziejską laską, stanęło w województwie naszem w cztery dni blisko 60,000 kosynierów pod nazwiskiem straży bezpieczeństwa. Jeżeli, o czem nie wątpimy, inne województwa z równą gorliwością działały, macie przeto 380,000 kosynierów, prowadzonych przez byłych oficerów wojsk Księstwa Warszawskiego. Żądacie Krakusów konnych, tysiąc stanie ich

za dni kilka gotowych. Tem chętniéj ich poprowadzimy dla ojczyzny, iż wybór wasz, powołując na Dyktatora jenerała Chłopickiego zapewnia nas, iż ta siła dobrze użytą będzie. Nie pozostaje nam, jak składając wam ten hołd wdzięczności za pojęcie uczuć naszych powtórzyć razem z wami: „Naród z wojskiem, wojsko z narodem“ a Bóg dobréj dopomoże sprawie. D. 13 grudnia 1830.“

Podpisanych przeszło 200 obywateli.

Lecz nie same tylko adhezye, adresa, wyrażenia uczuć patryotycznych rząd odbierał, ale zaraz do nich czyny i dowody tego w tem wypowiadane łączone były. Tłumy ochotników biegły do miast i zaciągały się do szeregów wojskowych, ochoczo stawali wszyscy do straży bezpieczeństwa i nowych pułków jazdy. Obywatele zapisywali ilu zbrojnych ludzi wystawią, prócz tego hojne dary i ofiary składano. Mienie prywatne publicznem niejako się stawało. Trudno wszystkich ofiar wypisywać i wyliczać, rejestr byłby wielki i za długi, lecz o paru chcemy tutaj wspomnieć, bo ich natura ma w sobie coś szczególnie znaczącego. Wszystkie dawne zabytki zamożności, wszystkie otrzymane nagrody za usługi ojczyznie oddane, upominki przyjaźni i miłości do skarbnicy publicznéj niesiono. Pierwsze miejsce w tem zajmuje płeć żeńska i duchowieństwo. Kobiety rzuciły do skarbnicy publicznéj oznaki wiecznéj miłości i związków małżeńskich w imieniu Boga skojarzonych, duchowieństwo oddawało naczynia ku chwale Boga poświęcone. Lecz nie tylko zamożniejsi nieśli ofiary, ale miasta i wsie brały w tem udział. Włościanie dawali bydło, zboże i sami stawali do broni, miasta, cechy, nadsyłały puhary, kubki złote i srebrne, oznaki wspólnych niegdyś biesiad i braterstwa. O darach prywatnych, choć o kilku wspomnieć także się godzi. Brodzki piastował wysoki urząd, był Radzcą Stanu i za gorliwe usługi dostał wynagrodzenie ze skarbu 50,000 zł. p. Po ustaleniu się powstania natychmiast tę sumę zwrócił do skarbu mówiąc: „Teraz ojczyzna potrzebniejsza jest jak ja, to jéj jest grosz.“ Kiedy minister wojny wśród pomroku wieczornego przechodził przez dziedziniec pałacu namiestnika, udając się na posiedzenie rządu, młodzieniec jakiś okryty płaszczem zbliżył się do niego i raptem wsuwając mu w rękę pakiet papierów rzekł: „To dla ojczyzny, na wojsko.“ Były to listy zastawne na sumę 100,000 złp. a tym młodzieńcem był Wojciechowski obywatel lubelski. W województwie augustowskiem zamieszkuje szczep Tatarów, którzy za dawnych a szczęsnych czasów przytułku w Polsce szukali. Szczerze są oni do téj przybranéj ojczyzny przywiązani. Jak tylko wiadomość o powstaniu

wiatrów nie dał się stłumić i przygasić. Z tych przeto względów zalecamy wam, kochani bracia, aby nauki wasze stósowały się do obecnych wypadków. O jakże zaszczytne i obszerne otwiera się pole dla waszéj gorliwości, bo cokolwiek ściąga się do ochotnego posłuszeństwa i zaufania wyższéj władzy, do zamiłowania porządku, do zachowania prywatnéj i publicznéj własności, do coraz większéj jedności zdań i chęci, do strzeżenia się podejrzeń i potwarzy, do niezłomnéj wytrwałości, do niezbędnéj potrzeby wspierania tych, którzy, spiesząc na pole walki i chwały, żony i dzieci staraniu pozostałych w domu braci poruczyli. Co tylko jest przykładem męztwa, co tylko mamy wzorów poświęcenia dla sprawy publicznéj, wszystko jest przedmiotem waszych poruczeń i wszystko dążyć będzie do zamierzonego celu. Szczęśliwi zaiste będziecie bracia najmilsi, jeżeli kojarząc interes ojczyzny ze sprawą zbawienia dusz wiernych, wywiążecie się z podwójnych obowiązków waszego powołania i waszego obywatelstwa, bo własnym przykładem utwierdzicie prawdę, że boska religia lubo ma wieczność na pierwszym celu, jednak i w tem znikomem życiu stanowi węgielny kamień naszego uszczęśliwienia."

Duchowieństwo świeckie i zakonne godnie odpowiedziało uczynionym wezwaniom nie tylko przez modły i prośby zanoszone do Pana Zastępów o pobłogosławienie sprawie narodowéj, ale jeszcze przez czynny udział, jaki wzięło. Srebro, sprzęty kościelne, Bogu poświęcoone, chętnie oddawało na potrzeby kraju, dzwony co wiernych na modlitwę zwoływać miały, na działa do walki z nieprzyjacielem przeznaczało. Prócz tego widziano księży, jak z rydlami na barkach spieszyli, aby wznosić okopy Warszawy, Pragi i Modlina, po wszystkich lazaretach gorliwie wysługi oni czynili, a nawet na czele pułków, z krzyżem tylko w ręku naprzeciw nieprzyjaciół ciągnęli. Piękne przykłady, i oby duchowieństwo polskie na zawsze przechować je chciało! Na niem wielkie obowiązki i nadzieje, tak względem wiary i kościoła katolickiego, jako też względem ojczyzny spoczywają.

Inne klasy mieszkańców, miasta i wsie, wyjąwszy tylko starozakonnych, którzy nie dopisali, nie odpłacili doznanego przytułku, ożywione były najlepszym duchem i chlubnie wszyscy wypełnili obowiązki swoje względem ojczyzny.

Ponieważ chcemy dać wierny obraz tych czasów i usposobienia, nie możemy zamilczeć, iż nawet wśród owych wielkich poświęceń, wyniosłych uczuć a nawet jedności i zgody ogólnie pożądanéj, okazał się znów pewien rodzaj odmiennego zapatrywania się na sprawę publiczną, pewien rodzaj opozycyi. Druk publiczny miał ją objawić.

Długo byliśmy w niewoli, długo nasza mowa, nasz język, nasze pióro były skrępowane i milczeć musiały. Teraz przyszła chwila wolności, kajdany stargane były, a wielkie interesa ojczyzny wywołane zostały, naturalną więc rzeczą stawało się, że język, pióro i druk korzystać i głos mieć chciały. Ten nowy objaw, ta nowa opozycya z początku była godna, umiarkowana, szlachetna, ale nic łatwiejszego do zwichnięcia i do nadużycia jak druk publiczny, a prócz tego przykład dany łatwo naśladowców znajduje.

Naczelnikami téj pierwszéj opozycyi byli bracia Niemojowscy. Przybyli oni wtenczas do stolicy, kiedy Chłopicki Dyktatorem się ogłosił. Już ich imię głośne było, przyjęci więc byli z pewną manifestacyą publicznego szacunku. Rzecz to przynależna za spełniony obowiązek i doznane prześladowanie Prócz tego mieli oni w odwodzie pewną koteryą, stronnictwo, Kaliskiem nazwane, byli jego naczelnikami i ono im znaczenia i wzięcia dodawało, zaraz przeto zajęli pewne stanowisko, stali się wydatniejszemi figurami narodowemi.

Niemojowscy byli dobrze wypróbowani patryoci, lecz co do usposobienia politycznego, byli uczniami szkoły Benjamina Constant. Ich wzorem, nawet ideałem, była monarchia reprezentacyjno-konstytucyjna. Ponieważ podobna forma była wzorem skończonym, wzorem doskonałości, a więc następstwo było konieczne, iż od tego wzoru nigdy nawet w rewolucyach odstępować niewolno było, szczególniéj brat starszy Wincenty przez pryzmę konstytucyjną na wszystko patrzył. Piętnaście lat czynił opozycyą pod tarczą pogwałconéj konstytucyi i stało się to, że tak powiemy, jego świętością, jego politycznem życiem. Bez téj nie pojmował nawet narodowego powstania. Mochnacki, może trochę z przesadą, ale nie bez pewnéj prawdziwości powiedział, iż niewiadomem było, czy Niemojowski więcéj Polskę czy konstytucyą kochał i miłował. Tymczasem Chłopickiego Dyktatura była to władza najsprzeczniejsza z wszelkiemi wyobrażeniami i pojęciami, jakie Niemojowski pielęgnował i wyznawał, lecz *factum* już było dokonane. Dobry obywatel szukał w podnoszącéj się anarchii usprawiedliwienia, lecz ponieważ sejm zbliżał się, przeto chodziło o to, aby ten reprezentant i majestat narodu, nie popełnił, jak się Niemojowski wyrażał, podobnego *barbarzyństwa* i nie zatrzymał dyktatury.

Ponieważ podług tychże zasad konstytucyjnych, druk publiczny jest, i najlepszym, i najwłaściwszym środkiem ku przeprowadzeniu zasad politycznych, przeto do tego środka i oręża wziąć się bracia Niemojowscy

postanowili. Wychodził w Warszawie przed powstaniem dziennik p. t. *Kuryer Polski*, pod kierunkiem Adolfa Cichowskiego, znanego męczennika patryotyzmu, mimo całéj ostrości cenzury w duchu liberalnym i patryotycznym redagowany. Ten dziennik wybrali Niemojowscy za swój organ. Utworzono zaraz obok niego komitet redakcyjny. Składał się on z dwóch braci Niemojowskich, Lelewela, Osińskiego, Al. Grzymały, Brodzińskiego, P. Wysockiego, Zwierkowskiego, Artura Zawiszy, J. B. Ostrowskiego, ks. Puławskiego, Maurycego Mochnackiego, Bohdana Zaleskiego, Baz. Mochnackiego, Zakrzewskiego, Nabielaka, Żukowskiego i Powalskiego. Zbieranina największa, mięszanina, mozaika. Powołano tu nawet takich, którzy najmniejszego wyobrażenia o piśmiennictwie nie mieli, ale wyborem nietyle zdolność pisarska jak raczéj popularność kierowała. Powołano nawet osoby innych pryncypiów, widoków i zasad, nawet stronników anarchii i klubów. Z początku Lelewel i jego adherenci, kryli się pod płaszcz Niemojowskich póki późniéj sami na swój karb pisać, drukować i wichrzyć nie wogli. Takim sposobem Niemojowscy, może nawet bez zamiaru i wiedzy, stali się sztandarem opozycyi.

Co wieczór o 6 kolabotarowie zgromadzali się w redakcyi Kuryera dla odczytania artykułów przedstawionych, ich przyjęcia lub odrzucenia. Pan Wincenty, bo tak go nazywano powszechnie, prezydował. Słusznie mu prezydencya się przynależała i zdawał się być wielce z tego zadowolniony, bo mniemał, iż on opinią publiczną władać i kierować będzie. Nie dostrzegał, zdaje się, wtenczas, iż niedługo panować będzie, iż przez swoich współpracowników prześcigniony, opuszczony i na polemikę i krytyki narażony zostanie. W samym nawet Kuryerze, ponieważ tak różnorodny był skład komitetu, często jedności redakcyi i myśli nie było. Artykuły sprzeczne między sobą, zasadom Niemojowskich przeciwne, pojawiały się obok siebie, choć program ścisły i jednolity przez Niemojowskiego był zredagowany. Aby dać przykład téj niekonsekwencyi w samym zamiarze część programu przytaczamy.

„Ta księga praw naszych (konstytucya Aleksandra), opiewa on, leżała zamknięta na stopniach tronu. Traciliśmy po kolei majątki nasze i swobody, „*spoliatis arma supersunt,*“ rzekliśmy na ten czas i za broń chwyciliśmy. Nie składajmy jéj, póki się nie zabezpieczymy przeciw powrotowi porządku rzeczy, którego główną zasadą była pogarda praw człowieka i władza absolutna. Walka, walka na śmierć to nasze dziś jedyne hasło.“

„W téj chwili niebezpieczeństwa Dyktatura stała się może potrzebną, został nią przyodziany mąż, którego talenta wojenne i szlachetna odwaga są nam rękojmią zwycięztwa, którego charakter i cnota są nam rękojmią wolności. Otoczmy go miłością naszą i publicznem zaufaniem.“

„Otwiera się dziś dla nas nowa epoka, brzemienna największymi wypadkami, w któréj dzienniki powołane są grać ważną rolę. W walce tylu opinii, tylu interesów, wśród szczęku oręża, ustaje inne czytelnictwo, każdy bierze je do rąk jak zwiastuny losu ojczyzny i obywateli, każdy ich się radzi jak symptomatów czasu. Działając bezustannie i, raz po raz wywierając wpływ ogromny na wszystkie umysły, w nich się kształci i odbija opinia publiczna, ta królowa świata.“

„Redakcya teraźniejsza Kuryera Polskiego przekonana o téj potędze dzienników, biorąc do ręki tak dzielne lecz zarazem tak niebezpieczne narzędzie, postanowiła się z niem obchodzić z tą ostrożnością, jakiéj obecne wymagają okoliczności, tem samem zaznaczyła sobie pewne prawidła postępowania. Będziemy starali się wyłuszczać zalety i korzyści monarchii konstytucyjnéj z ścisłym systematem reprezentacyjnym połączonéj, gdyż tę formę rządu mamy za najwłaściwszą dla kraju naszego. Będziemy wspierać rząd w jego zamiarach, do dobra kraju dążących, w przypadkach które nam zdawać się będą wątpliwymi, użyjemy prawa cenzury czynności rządu. Opozycya jest potrzebna, jest ona najlepszym przyjacielem rządu.“

„Będziemy starali się wyświecić zdrożność przeszłego rządu. My zawsze szanować będziemy konstytucyjną nietykalność osoby króla, dosięgając tylko odpowiedzialnych agentów władzy. Będziemy się w téj mierze trzymać téj mądréj fikcyi przyjętéj przez Anglików, że król nie może się mylić. Za królem polskim ta jeszcze potężna przemawia okoliczność, że w pośród nas nie mogąc mieszkać, nie widział rzeczy jak tylko przez kłamliwą pryzmę raportów.“

Oto główna osnowa rzeczonego programatu, wierny obraz duszy, politycznego usposobienia Niemojowskiego. Jak myślał tak mówił, i co w duszy było, napisał. Dalecy jesteśmy od rozbierania tego programatu, czasy bowiem za dalekie od niego upłynęły, aby mógł mieć wartość, chcemy tylko zwrócić uwagę na dwa główne przedmioty, które istotę jego stanowią.

Jeszcze Niemojowscy w programie, zerwania z carem, niepodległości Polski nie wyrzekają, jeszcze dawny stan jest przyjęty i zatrzymany. Następnie całą osnową dziennikowi zaznaczoną nie

są owe wielkie wypadki, jakie zaszły, powstanie, przyszła wojna, środki, jakie ku niéj wywołane być powinny, ale konstytucya, jéj formy, jéj zasady. Nie niepodległość Polski, ale nietykalność konstytucyi jest celem, i opozycya, wtenczas kiedy zgoda i jedność potrzebne były, za nieodzowną wskazana, opinia zaś publiczna królową świata nazwana. Takie były główne zasady owego sławnego programatu.

Zapewne, gdyby redakcya tego pisma wciąż pod kierunkiem Niemojowskich była pozostała, nicby szkodliwego dla sprawy publicznéj nie było wynikło, bo prawość ich uczuć stawała się gwarancyą, lecz Niemojowskich na wysokie urzędy powołano i do składu redakcyi weszły osoby innych widoków i celów, innego usposobienia i charakteru i one zaczęły tam rej prowadzić, artykuły swoje w innéj myśli wciskać, a zaszło to tak dalece, że aż redakcya zmuszona była z niektórymi z nich rozbrat uczynić. Pismo uratowało się, Kuryer w dobrym duchu nadal pozostał, ale przykład został dany, opozycya została upoważniona i korzystano z przykładu. Najzagorzalsi założyli nowe pismo, które stało się zbiorem wszystkich namiętności, oszczerstw, anarchii i niezgody i największą klęskę sprawie narodowéj zadało. Tak jeden krok w życiu politycznem nie dość wyrachowany, mylnie zrobiony, tysiące następstw za sobą prowadzi i często jest przyczyną wielu klęsk i nieszczęść. Chwast na każdéj roli się krzewi, dobre zaś zboże uprawy potrzebuje.

Prócz téj opozycyi druku, opozycyi jawnéj i otwartéj, istniała jeszcze inna — skryta, tajemna, spiskowa, a więc zbrodnicza w zamiarach i skutkach. Klub, jak widzieliśmy, był rozproszony i przez Dyktatora zakazany. Ci, co początkowo wichrząc, za pomocą jego do znaczenia przyjść sobie pochlebiali, przez ten zakaz spadli znów do nicości, czyli raczéj byli tem czem być byli powinni. Założono, jeżeli nie spisek, to przynajmniéj tajny związek. Lelewel, który przyjął od Dyktatora Ministerstwo Oświecenia, miał być i tego związku naczelnikiem, a więc zarazem i doradzcą Dyktatora i herszteın związku przeciw niemu działającemu. Członkami tego związku byli: Adam Gurowski, Mochnacki, Zwierkowski, Puławski, Krempowiecki, J. B. Ostrowski, Zaliwski, Żukowski. Celem związku miało być obalenie Dyktatury, a w to miejsce postawienie siebie, wzięcie samym władzy. Kiedy chwila po temu była, na drodze honorowéj, wśród pierwszego niebezpieczeństwa i walki nie umieli oni po nią sięgnąć, teraz zaś koniecznie za pomocą anarchii, namiętności i zakłócenia domowego dopiąć jéj pragnęli. Miara to wartości tych ludzi, a środki dla nich

wszystkie były dobre i godziwe. Spazier w historyi naszego powstania twierdzi, jakoby na podaniach otrzymanych od samych członków tego związku wiedział na pewno, że zamiarem ich było napaść na mieszkanie Dyktatora tak jak napadnięto na Belweder, wziąć go żywcem lub zabić i skończyć z Dyktaturą, i, że jedynie ich Wysocki od tego nieszlachetnego zamiaru odprowadził. Nie zdaje nam się to prawdziwem ze względu na osoby związek ten składające, wyjąwszy bowiem jednego a najwięcéj dwóch z należących do zmowy, wszyscy inni byli znani tchórze, doskonali do oszczerstwa, dobrzy do rzucenia ziarna niezgody, ale niezdolni na jakie niebezpieczeństwo się podać. Podług nas nie było ich zamiarem orężem, gwałtem losu próbować, lecz za pomocą oszczerstwa i kalumnii, fałszów i klamstwa wziętość Dyktatora podkopać, jego władzę osłabić, zaufanie zniszczyć, niechęć i nieukontentowanie przeciw niemu wywołać, a potem, gdy już w opinii i znaczeniu upadnie, młodzież i lud, jeżeli będzie można, pchnąć do zbrodni i wśród odmętu władzę pochwycić. Rozpoczęto od pióra i ukazało się mnóstwo artykułów przeciw Dyktaturze. Gurowski największą tu gorliwością się odznaczył. Pierwszy jego artykul pod tytułem *„Jedność“* wyszedł w *Dzienniku Powszechnym*. Tak się między innemi w nim wyraża: „Jedność jest ogólnem naszem hasłem. W dzisiejszym stanie zachowajmy ją, lecz nie w ubóstwianiu tego lub owego imienia. Przyjmijmy na siebie barwę duchowi wieku odpowiednią, a w tym duchu nikną ilustracyjne osoby. Nie ten, co niegdyś działał i znaczył, lecz ten, co dziś działa, pojmuje i kieruje, niech nam świętym będzie. Piękna jest dawna sława, ale my wierzmy tylko tym, co z nami powstali i dali nam rękojmią postępu.“ Za tym artykułem poszedł szereg innych, jedne lepsze od drugich, i do tego stopnia posunięte było zaślepienie czyli raczéj zła wiara, iż nie tylko dowodzono, że Dyktatura jest niepotrzebna, ale że nawet wódz naczelny dla wojska jest zbyteczny, bo nie wielką systemaczną wojnę prowadzić możemy i powinniśmy, lecz tylko partyzantkę, a do tego każdy jest zdolny i dobry. Taki był pierwszy zaród naszych zwad i nieporozumień, ten okazać chcieliśmy, skutki zaś poniżéj opowiemy.

jednakże żaden z tych Sejmów nie zawiódł nadziei, jakie w nich naród pokładał. Umiały stać na straży sprawy narodowéj, nie dały się z niéj ani pogróżkami, ani prześladowaniem, ani nawet obietnicami sprowadzić i zepchnąć, lecz owszem, święcie i niezachwianie powinności swoje spełniły. Teraz, kiedy los Polski w Sejmu ręku miał spocząć, miałyż go inne uczucia ożywiać, miałyż te uczucia od razu zmienić się, zniknąć, mieliż posłowie przestać być Polakami, prawymi obywatelami? Przypuszczenie to niemożliwe, a następnie jakież czyny, jakież dowody mogą być na poparcie takiego podejrzenia przytoczone? Czy uznanie powstania za narodowe, czy detronizacya Mikołaja, albo może wypowiedziana wojna? Podług nas, naocznych świadków, faktem jest, że gdyby Sejm nie był zgromadzony i nie objął najwyższéj władzy, natenczas powstanie od razuby upadło, albo też skończyłoby się układami. Że tak się nie stało, jedynie to Sejmu zasługa, on powstanie zrobił narodowem i wojnę o niepodległość prowadził. Nie utrzymujemy bynajmniéj, iż Sejm, błędów nie popełnił, na nieszczęście było ich wiele i na swojem miejscu wszystkie je wytkniemy, chcieliśmy wszakże okazać, iż Sejm acz wybrany za rządów cesarzów Moskwy, był Sejmem polskim, miał głębokie uczucia ojczyste i jako taki pojął ducha narodowego, pojął powstanie i życie jemu nadał, a tem samem i deklamacye Mochnackiego nie mają żadnéj wartości, żadnéj prawdziwości.

Twierdzi daléj tenże sam autor, iż Sejm nie miał mandatu. Któż mógł mieć lepszy od niego? Czyliż może owo zbiegowisko, co klubem nazwało się i w imieniu ludu przemawiać chciało? Sejm, byli to przynajmniéj reprezentanci przez naród wybrani i jego zaufanie posiadający. Sejm przynajmniéj przez kilka lat stał na straży sprawy narodowéj i teraz przez Rząd zwołany, jako jedyny organ mógł przemawiać i o sprawie decydować. Lecz na co tych twierdzeń i dowodów szukać? rzecz sama, skutek najlepiéj mówi. Opinia publiczna Sejm powoływała, a cały naród bez granic posłuszeństwo jemu okazał. To najlepsze dowody właściwości mandatu przez Sejm posiadanego. Od początku, od pierwszego dnia powstania, objawiła się ogólna opinia, aby Sejm jako jedyny organ, co o losie kraju stanowić może, zwołany został i w skutek téj opinii zwołanie nastąpiło.

Zaledwie Sejm zgromadził się, cały naród polski aż do najdawniejszych granic, wszystkie klasy mieszkańców, wojsko, duchowieństwo, obywatele, każdy Polak gdzie tylko się znajdował, bez przymusu lecz dobrowolnie największą wierność i posłuszeństwo dla niego okazał i to posłuszeństwo ani na chwilę przez całą wojnę nie było

zachwiane. Łatwo odgadnąć dla czego Mochnacki okazał się tak przeciwnym sejmowi. Póki sejmu nie było, póty mógł sobie każdy rościć prawo przemawiana w imieniu ludu polskiego, każdy mógł sobie władzę przywłaszczać, mógł zbiegowisko uliczne organizować imieniem narodu, ludu je chrzcić i w imieniu jego domagania czynić, warunki narzucać i za pomocą jego sam piąć się w górę i do znaczenia przychodzić. Tak było i z Mochnackim, bo po téj drodze biegnąć zamierzył. Od chwili zaś jak Sejm zgromadził się i wziął wszystko w ryzę, w rachubach omylony z wściekłością na narodową organizacyą się rzucił. Sąd wydany w takich warunkach czyż ma jaką wartość?

Zaledwie obiegły po kraju zwolujące uniwersały, zaraz posłowie pospieszyli do stolicy i już wielu z nich przed dniem naznaczonym na miejscu się znajdowało. Na salach zamkowych zgromadzać się zaczęto, a celem narad było porozumienie się co do przyszłych czynności. Wspomnieć o tych naradach należy, bo one na dalsze postępowanie sejmu wpływ swój wywarły. Przeszłość, to co już spełnionem zostało, wszyscy bez wyjątku uznali jako czyn spełniony, który tem samem przyjęty i zatwierdzony być powinien. Względem tego najmniejszéj kwestyi ani różnicy zdania nie było. Ztąd wynikało nie tylko uznanie powstania za narodowe, ale i zatwierdzenie czynności, jakie przez przemijające rządy dokonane zostały. Przeszłość więc od razu była skończona i wielka pieczęć narodowa na niéj przyłożona, nad przyszłością więc należało myśleć, bo ona rzeczywistą sferę działania sejmu stanowiła.

Co do téj, trzy myśli głównie zajmowały i wyczerpywały narady: 1) Przyszła forma rządu. 2) Osoby, którym rząd miał być powierzony. 3) Cel, jaki ma być powstaniu naznaczony.

Co do pierwszego prawie powszechne zdanie wszystkich reprezentantów było, że trzeba ustanowić rząd silny, sprężysty, władny, bo tylko taki może odpowiedzieć trudnym okolicznościom, w jakich kraj się znajdował. W tych naradach i rozbiorach mniéj zastanawiano się nad formami rządu jak bardziéj nad konieczną jego potrzebą i w naszem przekonaniu takie zapatrywanie się wielce na zaszczyt reprezentantów idzie. Wprawdzie, kiedy byliśmy już na tulactwie, wyszły pisma w których niektórzy reprezentanci oświadczyli, że już wtenczas na tych zgromadzeniach miano projektować ustanowienie rządu demokratyczno-republikańskiego. Byliśmy przytomni wszystkim tym narodom i z całą świadomością i sumiennością powiedzieć możemy, że ani słowa w tem podaniu niema prawdy.

ROZDZIAŁ XI.

Czynności Sejmu. — Zebrani reprezentanci narodu wysyłają dwie deputacye do Dyktatora. — Chłopicki jasno wypowiada swoje zapatrywanie się na rzeczy i żąda, aby otwarcie Sejmu odłożone było do 21 grudnia. — Powody téj zwłoki. — Bez względu na zawartą między Dyktatorem a deputacyą umowę, posłowie się zbierają, a pociągnięci zapałem publiczności, wybierają Marszałka i powstanie przyjmują za akt narodowy. — Chłopicki obrażony władzę składa, a wszystkie przedstawienia nie mogą złamać jego uporu. — Wreszcie decyduje się przyjąć Dyktaturę, ale z warunkiem, aby Sejm był natychmiast zalimitowany i Dyktatura za nieograniczoną uznana. — Po długich targach zezwala na ustanowienie mającéj nad nim czuwać komisyi. — Przedstawienie projektu tego w Izbie, arbitralność Marszałka i opinie rozmaitych posłów. — Przed koniecznością wszyscy ustępują. — Chłopicki Dyktatorem wybrany i jak król w zamku przyjęty. — Zapał i radość ludu. — Rozwiązanie Sejmu, poprzedzone wyborem komisyi do napisania manifestu powstania.

Powiedzieliśmy już, że Rząd tymczasowy przez uniwersał pod dniem 3 grudnia wydany, zwołał na dzień 18 grudnia Sejm polski do stołecznego miasta Warszawy. Krok to był zapewne patryotyczny, ale zarazem i wielce rewolucyjny, bo nie tylko że pogwałcał prawa tronu, gdyż sam tylko król miał prawo sejm zwoływać, ale co więcéj, tem zwołaniem wyrzekał, wypowiadał, że wyrokowanie o powstaniu spełnionem nie należy do króla, lecz do samego narodu.

Wszystkie Sejmy za Carów odbyte dały dowody patryotyzmu i poświęcenia, tem bardziéj więc teraz, wśród tak wielkich wypadków, można było mieć nadzieję, a nawet pewność, iż Sejm nie tylko nie wyrzecze się powstania, ale je zatwierdzi i ustali. Widzieliśmy, iż, acz powstanie było zrobione, jednakże nic nie było stałego, pewnego, zaznaczonego. Rządy przemijały prawie co dzień, co godzina, zaledwie wzniosły się, już upadały i znów inne na ich miejsce się wzno-

siły — wszystkie bez gruntu, bez zasady, bez przeszłości i przyszłości. Przywłaszczały sobie prawo przemawiania w imieniu ludu polskiego, a nikt prawa tego nie miał i rzecz aż do zbiegowiska, do klubów spadła, bo i te także odzywały się w imię ludu. W skutek tego wszystko było niepewne, wszystko nieprawne i wszędzie zaród anarchii. W takim stanie rzeczy zapewne, że nie pozostawało, jak odwołać się do reprezentantów kraju, do tego jedynego organu narodowego, a można było być pewnym, że co on wyrzecze i zawyrokuje, to nie tylko Królestwo Kongresowe, ale cały naród polski od Dźwiny i Dniestru głosu jego usłucha, jego wolą spełni.

Sejm też zwołany weźmie najwyższy kierunek sprawy narodowéj i istotnie on nią przez całą wojnę i powstanie kierować będzie. Będziemy się starali opowiedzieć z bezstronnością jego czynności i zobaczymy, o ile odpowiedział temu wysokiemu powołaniu. Niech nam jednak na wstępie wolno będzie wyznać, iż dotychczasowi historycy naszego powstania, prawie wszyscy, wzięli sobie jakby za hasło powstanie nasze, jedno z najpiękniejszych, czyste, heroiczne, pełne znakomitych czynów i poświęceń koniecznie zmniejszyć, skalać, poniżyć, małem nawet, złem zrobić i, co cały świat podziwiał, w poniewierkę podać. Dziwna dążność w pisarzach polskich, dowód do jakiego stopnia namiętności polityczne zdolne są piszących zaślepić. I Sejm nie uszedł tego losu, a szczególniéj Mochnacki stał się jego najzaciętszym nieprzyjacielem i przeciwnikiem. Piórem pełnem jadu opisuje on jego czynności i sąd o nich wydaje. Zaraz na wstępie tak o sejmie mówi:

„Było to ciało pod wpływem moskiewskim zebrane, ciało prawodawcze, które z charakteru obywatelskiego po większéj części prawe i uczciwe, ale z pojęcia ogólnego sprawy ułomne i niedołężne, bez talentu, bez natchnienia, bez wielkości odpowiedniéj natchieniu i wielkości narodu, mniemało jednak, że ten naród reprezentuje i śmiało, bez żadnéj potrzeby, co większa nawet bez mandatu, któryby go do tego upoważniał, rzucało się do kierunku rewolucyi 29 listopada.“

Mówiliśmy już, że opowiadając czynności Sejmu, najlepsze będziemy mieli wyobrażenie, o ile on odpowiedział swojemu powołaniu, lecz tutaj na wstępie, nie możemy nie wykazać téj wielkiéj niesprawiedliwości sądu Mochnackiego. Mówi on: „Ciało pod wpływem moskiewskim zebrane.“ Skreśliliśmy wyżéj po krótce czynności czterech sejmów pod carami odbytych i widzieliśmy, jak trudne i drażliwe było ich położenie. Twarde, a nawet niebezpieczne czasy,

Dopiero na emigracyi, w skutek ubiegania się za popularnością takie pomysły wyrosły, lecz na ziemi polskiéj, w owéj chwili pełnéj uczucia narodowego i poświęcenia nic podobnego nie miało miejsca. Wszyscy mieli jeszcze w świeżéj pamięci spuściznę i naukę przeszłości, wszyscy, wiedzieli że Polska brakiem rządu silnego, anarchia upadła i, właśnie skutkiem téj nauki, wszyscy żądali rządu jednego, sprężystego i silnego. Co do tego z całą pewnością mówimy, była jednozgodność, i różnice zachodziły tylko co do formy w jakiéj ten rząd miał być silny i sprężysty. Jedni utrzymywali, że przez czas powstania i wojny trzeba rządu samowładnego, obrotnego, dyktatury; drudzy byli za władzą królewską z ustanowieniem namiestnika, któryby ją w granicach konstytucyą przepisanych sprawował. Te były dwie główne myśli, i wszystkie projekta koło nich, jako koło głównych osi, się obracały.

Ci co byli za pierwszą myślą, za ustanowieniem dyktatury, opierali szczególniéj swoje racye na trudności naszego położenia, któremu jedynie władza absolutna może odpowiedzieć, utrzymać zarazem i spokojność wewnętrzną i wywołać wszystkie siły, jakie ku obronie, ku wojnie będą potrzebne i nadać zgodny i odpowiedni kierunek. W poklasku zaś, jaki dyktatura Chłopickiego otrzymała, widzieli manifestacyą woli narodu i zatwierdzenie ich zdania. Nakoniec dodawali, iż przez ustanowienie dyktatury wszystkie kwestye społeczne i polityczne będą nietknięte, zawieszone, przez co nie będzie się ani obcych rządów niepokoić, ani sympatyi ludów obrażać i kwestya rządu aż do końca wojny będzie zawieszona. Blizcy, świadomi usposobienia Chłopickiego dodawali jeszcze, iż on innéj władzy przyjąć nawet nie chce. Ci co byli za ustanowieniem władzy królewskiéj, namiestnika królewskiego, nie zaprzeczali bynajmniéj potrzeby władzy silnéj, lecz utrzymywali, iż jedynie władza królewska posiada wszystkie te atrybucye, a zarazem zasłania od nadużyć i dowolności; że wszystkie kraje Europy władzę królewską posiadają, a jednak ich rządy są silne i największą wojnę są zdolne prowadzić, że władza królewska reprezentacyjna jest odpowiednia duchowi czasu, dążnościom ludów, ogłaszając zaś dyktaturę pójdziemy wstecz temu duchowi, stracić musimy sympatyą ludów, która w obecnem naszem położeniu może wielki wpływ na nasze przeznaczenie wywrzeć. Główny zaś powód do dyskusyi był ten, że dyktatura i sejm razem pozostać nie mogą, są bowiem sprzecznością same w sobie i jedno drugie wyłącza. Położenie stawało się trudnem szczególniéj w téj chwili, kiedy deputacya do Petersburga wysłaną została, kiedy w po-

myślny skutek jéj żadnéj wiary nie miano, owszem lękano się aby jakim haniebnym układem zakończoną nie była. Dla tego na żaden sposób od straży i nadzoru usuwać się i odbiegać nie należało i tem samem dyktatura stawała się niepodobną. Ta bojaźń wśród reprezentantów bardzo żywo się przebijała, była początkiem tego przekonania, że sejm przed końcem negocyacyi z Petersburgiem limitować się nie może i od téj myśli odstąpić nie chciano.

Takie racye przytaczano to z jednéj to z drugiéj strony a, ważąc je z głębokim rozmysłem, możemy bez wahania twierdzić, że innych względów jak dobro publiczne nie miano na widoku. Przy dyskusyach często musiały być zboczenia robione co do osób, którym ma być władza, bądź dyktatora, bądź namiestnika królewskiego powierzona, bo wszyscy aż nadto dobrze czuli, że nie dość formy rządu, lecz że mąż co u steru stanie, wszystko stanowić będzie, że formy rządu będą niedostateczne, jeżeli osoba nie dopisze; przeciwnie mąż wysokich zdolności pod wszelką formą sprawę publiczną uratować będzie zdolny.

Wielkiéj tu sprzeczności nie było. Kiedy powstanie listopadowe nastąpiło, istotnie w całéj Polsce było tylko dwóch mężów co wydatniejsze stanowisko zajmowali, co na świeczniku politycznym jaśnieli i na których oczy narodu zwrócone być mogły. Tymi mężami byli ks. Adam Czartoryski i Chłopicki. Wprawdzie pretensyi różnych nam nie brakowało, nie jeden sobie roił, marzył godności, rangi, rządy, dowództwa i kwestya lat, jak widzieliśmy, aż do Gurowskiego, Mochnackiego, Zaliwskiego, spadała. Lecz to były tylko osobiste ich marzenia, naród wszystkich ich nie znał, nie słyszał o nich i nie myślał. Dla narodu byli tylko dwaj mężowie i między nimi wybór uczynić należało, Poniżéj, kiedy ten wybór następować będzie, obszerniéj o obydwóch mówić będziemy, tutaj tylko powiemy, że oni dwaj różnili się między sobą wielce. Pierwszy mąż znakomitego rodu, wysokiego światła, cnót i zasług politycznych, mąż zupełnie polityczny, statysta; drugi tylko żołnierz, wojskowy, orężowi swojemu, swojéj duszy wojskowéj wszystko był winien, swoje znaczenie, imię i chwalę. W innych czasach, wśród innych położeń i okoliczności, zdaje się nam, iż między ks. Czartoryskim a Chłopickim współzawodnictwo miejsca miećby nie mogło i ks. Czartoryski miałby wyższość i pierwszeństwo bezwzględne; w obecnem wszakże położeniu, kiedy los ojczyzny na orężu spoczywał i, kiedy wodza trzeba było, któryby zwyciężać umiał, rzecz naturalna sta-

wała się, że ku Chłopickiemu oczy zwrócono, że zaś i instynkt narodowy w tę stronę dążył, że opinia publiczna tam się kierowała i, że ogłaszana dyktatura z poklaskiem została przyjętą, przeto reprezentanci narodu nie mogli co do tego się wahać i Chłopicki z konieczności niejako się narzucał. Z nim więc reprezentantom znieść się i porozumieć przedewszystkiem należało.

W tym celu postanowiono posłać deputacyą do Chłopickiego i dwie ich naznaczono. Do pierwszéj wybrani byli z senatu: biskup augustowski ks. Manugiewicz, kasztelan Gliszczyński i Michał Potocki, z izby poselskiéj: Barzykowski, Czarnecki i Morozewicz. Posłuchanie miało miejsce dnia 13 grudnia. Przyjęcie było okazałe, niejako monarsze. Wszędzie pełno wojska, liczne warty, straże z wojska liniowego, gwardyi narodowéj i gwardyi honorowéj, przedpokoje i salony przepełnione adjutantami i oficerami różnych stopni, wszystko zdawało się tylko skinienia czekać, wszystko miało znamię militarne i zarazem dyktatorskie, czuć było, że ztąd rozkazy wychodzą. Chłopicki przyjął deputacyą w swoim gabinenie. Biskup Manugiewicz, jako najstarszy senator i senator, który w czasie sądu sejmowego tak chlubnie spełnił swoją powinność, miał pierwsze słowo. Ile nam pamięć słowa jego przytoczyć pozwala w ten sposób przemówił: „Wojsko, młodzież, stolica owéj pamiętnéj nocy zrobili powstanie i bezprzykładnym w dziejach świata sposobem, udało się im, bo nasza sprawa sprawiedliwa, bo idzie o wiarę naszą, o wolność i niepodległość; Bóg więc jéj pobłogosławił i cud spełnił. Zwołane uniwersałem izby sejmowe do stolicy pospieszyły, aby dzielić los powstania, jego niebezpieczeństwa, dać z siebie przykład poświęcenia, wezwać cały naród do ofiar i do broni. Znają one wielkość przedsięwzięcia, oceniają nierówność sił do walki i wiedzą o całem niebezpieczeństwie, lecz pomimo to, kroku cofnąć nie myślą, los rzucony przyjmują i o ostatniem zwycięztwie nie wątpią, bo wierzą w sprawiedliwość Boga, bo wierzą w patryotyzm narodu, bo wierzą w bohaterskie twe ramię Dyktatorze! Jak sejm nakaże, ty zaś Jenerale zawołasz „do broni!“ stanie cały naród jak jeden żołnierz i ty poprowadzisz go jak biegły wódz do chwały i zwycięztwa. My zaś wiekiem nachyleni słudzy ojczyzny, kapłani Boga, uderzymy w dzwony i zwołamy do domów Pana Zastępów niewinną dziatwę, słabe niewiasty, zgrzybiałych starców, nieść będziemy modły za wasze życie i prosić o wasze zwycięztwo. Dzisiaj oto, jako deputacya Sejmu przybywamy do ciebie Dyktatorze dla poznania twojego zdania, zasięgnięcia twojéj rady co do przyszłych działań sejmu. Wskaż nam

jako doświadczony wojownik czego powstanie, czego wojna potrzebuje, bo sejm przed żadną ofiarą się nie cofnie, żadnych poświęceń nie odmówi. On co tylko jest potrzebne uchwali, a naród wszystko spełni i wykona. Wielkie dzieło rozpoczęliśmy, więc wiemy, że i wielkich ofiar potrzeba, aby spełnione być mogło. Chcemy zaś najprzód wiedzieć twoje rady i wolę, bo tylko jedność i zaufanie między reprezentantami sejmu a rządem i wodzem może nam dodać siły, postawić nas w celu, dla którego oręż podnieśliśmy i krew naszą przez pół wieku po całéj przestrzeni Europy toczymy."

Dostojny kapłan wszystko mówił z pewnem wzruszeniem, łzę widać było w jego oku. To przemówienie i na Chłopickim zrobiło pewne wrażenie, twarz jego marsowa łagodniejszą się stała i z pewnem uczuciem w ten sposób odpowiedział: „Powstanie spełnione zostało i pierwsze kroki pomyślnym skutkiem są uwieńczone. Ale to dopiero początek dzieła, cel zamierzony daleki jeszcze od swego końca i aby go otrzymać, trzeba i wielkich poświęceń, trzeba i jedności, zgody. Wszystkie rewolucye mają to w sobie, że wywołują namiętności i anarchią za sobą prowadzą i wśród nas, zaledwie powstaliśmy, zaledwie parę dni upłynęło, aliści już namiętności całą siłą występować zaczęły i niebezpieczeństwo wielkie sprawie groziło. Uczułem wtedy siłę w moich piersiach i ratować postanowiłem, rzuciłem śmiało mój los dla losu ojczyzny i Dyktatorem ogłosić się postanowiłem. Szczęśliwy odgadłem życzenia narodu, poklasnął on mojemu krokowi i postąpienie moje uznał. Lecz jak wtenczas wyrzekłem, tak i dzisiaj panom powtarzam, iż wziąłem władzę nie w widokach prywatnych, tych zupełnie nie mam, lecz jedynie dla ratunku sprawy publicznéj i jak tylko sejm ukonstytuowany będzie, władzę moją w jego ręce złożę. Wychowaniec obozów, krwią moją ojczyzny dokupywałem się i dzisiaj gotów jestem dla niéj życie moje poświęcić. Jeżeli na drodze umiarkowania i sprawiedliwości nie pozyskamy posłuchania i przyjęcia naszych życzeń i przedstawień, natenczas nie pozostaje nam nic innego jak oręż i walka. Wtedy i ja stanę w pośród naszych walecznych, poprowadzę ich do boju i albo wszyscy polegniemy, lub skutek naszych życzeń musimy otrzymać."

Po tych wstępnych przemówieniach, które w piękny sposób się odbyły, przystąpiono do poufalszéj rozmowy. Członkowie deputacyi zapewniali Dyktatora, iż kraj przyjmuje spełnione powstanie i gotów ponieść wszelkie ofiary dla jego przeprowadzenia, Chłopicki zaś uskarżał się na brak broni, niedostatek amunicyi i wszelkich przedmiotów ku uzbrojeniu krajowemu potrzebnych. Pierwszy Ba-

rzykowski zwrócił rozmowę ku przedmiotowi, dla którego szczególniéj deputacya wysłaną została, to jest ku porozumieniu się co do przyszłéj formy rządu jaka ma być uchwaloną. Na to zapytanie Chłopicki odrzekł: „Położenie nasze jest bardzo trudne, przeto rząd musi mieć obszerną władzę. Jeżeli by sejmowi miało się podobać zaszczycić mię zaufaniem i wyborem, to naprzód winienem oświadczyć, iż nie przyjmuję innéj władzy jak nieograniczoną, bo dzisiaj taki tylko rząd pojmuję, inaczéj od wszelkiego kierunku się usunę.“ — „Usunąć się jenerale, zawołał Barzykowski, rzecz niepodobna i pomyślaną nawet być nie może. Sejm wie dobrze, że w obecnem naszem położeniu rząd musi być władny, i silny i zapewne będzie szczodry w nadaniu jemu władzy, lecz sejm jako reprezentant narodu bacznym być musi także na prawa narodu i dla tego przy ustanowieniu rządu starać się winien, aby jedno z drugiem pogodzić i pewnym jest, iż twoje przychylne przyjęcie znajdzie, bo zna twoje uczucia dla ojczyzny, bo wie, iż wszystkie pola bitew obiegłeś dla jéj odzyskania, przeto jest pewien, iż teraz kiedy ciebie tak bardzo potrzebuje, nie odmówisz jéj swoich usług.“ — „I stary Niemcewicz, odpowiedział Chłopicki raczéj z pewnym uśmiechem niż z uniesieniem, w pierwszych dniach powstania wiele podobnych romansów o miłości ojczyzny i poświęceniu się dla niéj nagadał, lecz ja stary żołnierz, kocham ojczyznę, lecz tę miłość tak pomuję, iż wszystko co tylko jest możebne i podobne powinno być dla ojczyzny zrobione, życie ku temu poświęcone, wszystko inne, co moje przekonanie za takie nie wskazuje, mam nie za miłość ojczyzny, tylko za illuzye i marzenia, więcéj szkodliwe niż pożyteczne; i dla tego teraz podejmę się tego tylko co będę uważał za podobne, co zaś będzie przeciw memu przekonaniu, tego, zaraz oświadczam panom, nie przyjmę, władzę złożę i usunę się.“

Kasztelan Gliszczyński, czyli może, że uważał przedmiot za dostatecznie objaśniony, czy też prędzéj nie życząc sobie, aby dłużéj rozmowa na téj drażliwéj drodze pozostała, wniósł inną kwestyą i oświadczył, iż deputacya chciałaby się także porozumieć z Dyktatorem co do czasu otwarcia sejmu. Dyktator odpowiedział, iż dzień 21 Grudnia mniema za najwłaściwszy ku temu, bo zapewne na ten czas rząd będzie mógł zdać dokładniejsze raporta z dopełnionych już czynności, i wygotować projekta do uchwał przez niego za potrzebne uznanych, i dodał zarazem, iż jego jest życzeniem, aby otwarcie sejmu przezeń dopełnione być mogło. Na tem skończyła się pierwsza rozmowa.

Jak widzimy nie była ona bogata co do rezultatów. Wprawdzie Chłopicki oświadczył, iż przed sejmem schyli swoję głowę i władzę jaką objął złoży, lecz co do nowego rządu nic pewnego nie stanęło i dla tego potrzeba drugiéj deputacyi nastąpić musiała.

Druga rozmowa d. 17 grudnia miała miejsce. Deputacya była liczniejsza. Składała się, z senatu: z ks. Czartoryskiego, biskupa Prażmowskiego, kasztelanów Gliszczyńskiego i Kochanowskiego, z izby poselskiéj z Wł. Ostrowskiego, Barzykowskiego, Lelewela, Dembowskiego, Morozewicza, Zwierkowskiego i paru innych. Że ks. Czartoryski do jéj składu chciał należeć, był to krok bardzo znaczący, składał tem bowiem wyraźny dowód, iż pierwszeństwo Chłopickiemu przyznawał. Przyjęcie téj deputacyi było może jeszcze świetniejsze niż pierwszéj. Apartamenta przepełnione były mnóstwem oficerów różnych stopni i broni. Zła wiara mogłaby posądzić, iż chciano pewne wrażenie uczynić. Ks. Czartoryski pierwszy przemówił. Oświadczył on, iż zbliżający się dzień otwarcia sejmu spowodował obecnych w stolicy jego członków do wyznaczenia powtórnéj deputacyi dla porozumienia się z Dyktatorem co do ustanowić się mającéj przyszłéj formy rządu, bo on piastując teraz władzę, tem samem najlepiéj wiedzieć może, jaka władza i nadal jest potrzebna i ustanowiona być powinna, a członkowie sejmu aż nadto dobrze wiedzą, iż w obecnem położeniu władza ta musi być obszerną, aby mogła odpowiedzieć swojemu powołaniu i dla tego w nadaniu atrybucyj skąpymi być nie myślą. Prócz tego, przewidując wojnę jako konieczną, będąc pewni, że ostateczny los ojczyzny na orężu ważyć się będzie, życzą sobie wszyscy jego, jako znakomitego jenerała mieć na czele tego rządu, bo wtenczas są pewni dobrego jéj poprowadzenia i te życzenia swoje przychodzą mu z całą szczerością charakteru polskiego oświadczyć, bo mniemają, iż tak postępując, ułatwią wszelkie porozumienia a kraj u celu jego życzeń postawią.

Ks. Czartoryski więc jasno kwestyą postawił. Chłopicki mniéj więcéj w ten sposób odpowiedział: Jeżeli sejm życzy sobie mieć jego na czele rządu, przeto on oświadcza, iż nie przyjmuje innéj władzy jak nieograniczoną dyktaturę. Ponieważ daléj jego żądanie, jak on sam to wie dobrze, jest wielkie, przeto aby sejm bez znajomości i wiadomości tak stanowczego kroku nie uczynił, takiéj władzy nie ustanawiał, więc on z równą szczerością Polaka i żołnierza chce przełożyć swój sposób polityczny widzenia rzeczy, objaśnić swoje przekonania. „Nie mam innych widoków, nadziei i zamiarów, mówił, jak tylko Kongresowe Królestwo w całości utrzymać, ale utrzymać z całą nie-

podległością jaką mu traktaty i konstytucya zawarowały. Będę żądał, aby odtąd konstytucya nie była literą martwą, ale w całéj świętości zachowaną została, będę się domagać, aby wojska rosyjskie w królestwie nie konsystowały, bo to da większe znamię i gwarancyą naszéj niepodległości. Tego wszystkiego zażądam i otrzymać muszę. Prędzéj dam się zabić, niżeli od tego odstąpię, lecz nic więcéj nie obiecuję, do niczego więcéj nie obowięzuję się, bo nawet podług mego przekonania nic więcéj żądać nie można. To jest moje wyznanie polityczne, takie moje przekonanie i przekonanie nieodmienne."

Ks. Czartoryski chciał mu na to coś odpowiedzieć, lecz Chłopicki nie dozwolił, tylko sam z pewnym przyciskiem powtórzył te słowa: „to jest moje przekonanie nieodmienne." Wtenczas Zwierkowski zawołał: „Litwa, Wołyń, — my ich połączenia żądamy!" — „Staję przed panami, rzekł Chłopicki z żywością, w imieniu króla konstytucyjnego, nie przyszedłem więc tutaj z wami dysputować, ale oświadczyć wam moją myśl i przekonanie polityczne." To powiedziawszy ukłonił się i zaraz się oddalił.

Tak zakończyła się rozmowa. Nie można zapewne zaprzeczyć Dyktatorowi wielkiéj szczerości i otwartości. Odkrył swoję myśl i odtąd żadnéj tajemnicy już nie było. Pod tym względem historya nic mu do zarzucenia mieć nie może. Błędnie, źle może myślał ale ćo myślał to otwarcie mówił, nikogo nie zwodził, myśli swych nie okrywał i szedł prostą drogą. Pomiędzy pierwszem posłuchaniem, a drugiem zachodzi pewna różnica. Grunt myśli Chłopickiego jest wprawdzie ten sam, lecz w pierwszem same tylke ogólniki wypowiedział i nimi istotę rzeczy osłonił, tutaj zerwał zasłonę i otwarcie wyraził na czem jego żądania ograniczać się będą. Ta różnica odpowiedzi miała rzeczywiste powody, i trzeba na nie wskazać.

Kiedy pierwsza deputacya się stawiła, Chłopicki nie miał co innego w myśli jak układy i układy na Królestwie Kongresowem oparte. Wysłanie ks. Lubeckiego do Petersburga i dana mu instrukcya poświadczają to dokładnie. Ale acz w gruncie duszy żądał ich, tak jednak mało miał nadziei i wiary w ich udanie, że zdawało mu się, iż cesarz Mikołaj skoro tylko wiadomość o powstaniu odbierze, zaraz wojskom do Polski wkroczyć każe, zniesienie Królestwa zadekretuje i wojna się rozpocznie. Dla tego, acz jedną ręką podpisywał Lubeckiemu instrukcye i listy do cesarza gotował, drugą rozkładał mapy, o planach wojny mówił, wojska zgromadzał i nawet z pomocą Lelewela emisaryuszów na Litwę dla przygotowania powstania wysyłał. Sam zostawał w wielkiéj niepewności i niespo-

kojności i dla tego pierwszéj deputacyi odpowiedź dał niepewną i w ogólnikach się zamykał. Kiedy następnie drugi raz do niego się udano, zaszły niektóre okoliczności, które, acz w istocie rzeczy nie zmieniały, lecz dawały jéj inne pozory. Chłopicki pozory te wziął za istotę, uwierzył w nie i dla tego drugiéj delegacyi inaczéj odpowiedział.

Mianowicie rząd petersburski, kiedy nasze powstanie wybuchło, nie miał jeszcze wszystkich sił zgomadzonych, nie był jeszcze gotów do wojny, potrzebował więc trochę czasu zyskać i dla tego zamiast zaraz groźnie przeciw powstaniu się oświadczyć, stanąć, chytry i przebiegły łagodnością się pokrył. Niedźwiedź baranka skórę przywdział, przebaczenie, pogodzenie i porozumienie głosić począł. Właśnie w tym czasie przybył z Petersburga adjutant cesarski pułkownik Hauke. Wprawdzie urzędowną miał tylko ekspedycyą do Rady Admin., odpowiedź na pierwszy raport przez Cesarzewicza z Wierzbna zdany, polecając jéj, aby we wszystkiem ściśle zastósowała się do rozkazów W. Księcia i w swoim składzie żadnéj zmiany nie uczyniła. Ekspedycya małéj wagi i Hauke w drodze dowiedział się, że już Konstanty w Warszawie nie gości i ku granicom caratu wędruje. Jednak nie zatrzymał się i drogi nawet nie zmienił, bo miał polecenie ustne które każdemu rządowi, jaki w Warszawie zastanie, udzielić był powinien. Polecenie to opiewało, że cesarz jest jak najżywiéj dotknięty wypadkami w Warszawie zaszłymi, że nie chce w żadne nieporozumienia i zatargi z narodem polskim wchodzić i dla tego wszystko z swojéj strony uczyni, aby najprędzéj i najlepiéj cała rzecz załatwioną została.

Słowa te Hauke wiernie powtórzył Chłopickiemu a prócz tego Lubecki z Brześcia doniósł, że od Cesarzewicza bardzo chętnie otrzymał paszport do Petersburga, że żadne przygotowania nie są czynione ze strony Moskali do wkroczenia w granice Królestwa i, że tem samem on nabiera coraz mocniejszéj nadziei, iż wszystko w zgodny sposób zakończone zostanie. Te wiadomości wyprowadziły Chłopickiego z tego stanu niepewności, w jakiéj zostawał, odzyskał nadzieję i zaczął znów wierzyć w możność porozumienia się i układów.

Prócz tego przybyła jeszcze inna okoliczność, która wielki wpływ wywarła i zaufanie powiększyła. Już mówiliśmy, iż w Warszawie był konsul pruski Schmidt, który w negocyacyach Zamojskiego z Cesarzewiczem wziął udział. Jak rzekliśmy, obrotny i zręczny, wychrzta niemiecki, był równie wiernym sługą swego rządu jak i dworu petersburskiego i od obydwóch zarówno wynagradzany był i płatny. Po

oddaleniu się Konstantego wrócił on do Warszawy i zaraz starał się zbliżyć do Chłopickiego. W rozmowach, jakie z nim miewał, starał się zręcznie podsunąć myśl pośrednictwa i medyacyi pruskiéj w sporze, jaki teraz między Królestwem polskiem a cesarzem Mikołajem zachodził. Chłopickiemu myśl ta bardzo się uśmiechała i, acz na drodze urzędowéj nic nie było zrobionego, lecz że od podobnéj osoby pochodziła, uwierzył w nią i nietylko upoważnił Schmidta do zrobienia podobnych propozycyj gabinetowi swojemu, ale nadto napisał do jenerała Kniaziewicza w Dreznie zostającego, a o którym wiadomo było, iż w bardzo dobrych stosunkach zostaje z p. Jordanem, ambasadorem pruskim przy dworze saskim, wzywając go, aby z nim zniósł się w tym przedmiocie i zarazem upoważnił, aby stósowna nota do króla pruskiego została wysłana.

Chłopicki, jak widzim, ze zbytnią łatwością uwierzył we wszystko, co mu poddanem było i myślał, że układy ma już w kieszeni, jeśli się tak wyrazić można i dla tego uważał za swój obowiązek otwarcie deputacyi swoje przekonanie powiedzieć aby wiedziała, o czem ma stanowić.

O téj ostatniéj rozmowie delegacyi z Dyktatorem deputowany Zwierkowski wydrukował relacyą i w niéj podał, iż członkowie sejmu, którzy ją składali, dali sobie słowo, iż oświadczenie Dyktatora w zupełnéj tajemnicy zachowają i Mochnacki na mocy tego podania oskarża wysłanych członków sejmu, o zdradę stanu i o rusztowanie dla nich się domaga. Kara może byłaby słuszna, gdyby na chwilę przyjąć można prawdziwość tego padania i dziwno nam, że Mochnacki w jego prawdę uwierzył. Być może, że Zwierkowski dał komuś słowo na sekret, być może, że i drugich do tego namawiał; tak sam przecież podaje i twierdzi, a więc tak zrobić musiał, ale i my także należeliśmy do téj deputacyi i możemy najuroczyściéj zapewnić i słowem stwierdzić, iż nie tylko przez nikogo do zachowania sekretu wzywani nie byliśmy, ale nawet ani słowa o tym sekrecie nie słyszeliśmy. Dla tego żadnéj z tego tajemnicy nie robiliśmy i owszem każdemu kto nas się pytał powtarzaliśmy, cośmy usłyszeli z ust Dyktatora. Wyznajemy nadto, że wśród deputacyi nie było męża, któryby śmiał podobną propozycyą uczynić. Wszyscy byli dobrzy patryoci, godni ludzie, więc wiedzieli i czuli co im powinność nakazywała. Nadto nie było z czego sekretu robić, boć cała Warszawa prawie znała sposób myślenia Chłopickiego. Jeśli on zaś z tego najmniejszego sekretu nie czynił i mówił wszystkim otwarcie, to tem bardziéj nie mogło to powstać w głowach deputacyi. Dzien-

niki, druk publiczny, szeroko o tem donosiły, sam Lelewel prostuje, że kilka razy z ust Dyktatora słyszał to oświadczenie; prócz tego drukował je Chłopicki w swoich proklamacyach, ogłaszał w swoich rozporządzeniach, a więc powszechnie to wiadomem było, i sekret byłby przeto śmiesznością. Jeżeli zaś kto, to niezawodnie Mochnacki aż nadto dobrze o wszystkiem wiedział; boć już w klubie Dyktatora o to oskarżał i zdrajcą nazywał, wszak dla tego przeciw niemu konspirował i ofiarował się go napaść, a więc jakaż jest w tem wszystkiem dobra wiara co Mochnacki o téj deputacyi podał, o co ją posądził i tak wielkie winy jéj zarzucił?

Deputacya doniosła tego samego dnia zgromadzonym członkom sejmu rozmowę, jaką z Dyktatorem miała. Powtórzenie jéj zrobiło głębokie wrażenie, ale pomimo tego nie zmieniło sposobu myślenia reprezentantów i ich zamierzonego wyboru co do Chłopickiego. Owszem postanowiono użyć wszystkich środków nawet prosić go i błagać, aby władzę przyjąć zechciał. Ta determinacya, to postępowanie sejmu potrzebują pewnego wyjaśnienia, aby zrozumieć tę wytrwałość w zdaniu.

Mimo wysłanéj deputacyi do Petersburga i pewnych nadziei zgodnego porozumienia, naród, ogół nie wierzył w możność układów; przypuszczano iż mogą mieć miejsce pewne negocyacye, traktowania, lecz prędzéj lub późniéj koniecznie wojna nastąpić musi. Ten był powszechny instynkt, ogólne przeczucie, tem bardziéj w sejmie to przekonanie panowało, boć sejm dobrze wiedział, iż ostatecznie z strony polskiéj on rzeczy rozstrzygać będzie, i że nic poniżającego, nieodpowiedniego uczuciom narodowym nie spełni. Ponieważ zaś przyjmowano, iż wojna koniecznie nastąpić musi, przeto biegły jenerał, dobry wódz najważniejszą najpierwszą potrzebą stawał się, bo na nim los ojczyzny spoczywał i ku temu wszelkie ofiary uczynione być powinny, a że było powszechne mniemanie, iż tylko Chłopicki jeden jest zdolnym wodzem i on tylko może zwycięstwo zapewnić, przeto, aby go posiadać i mieć wodzem, wszelkie poświęcenie, rezygnacye czynione być powinny i do tego stopnia je czyniono aż nakoniec odmówić ich niemógł, przyjąć musiał. Rzadki to przykład w historyi. Żeby kwestyą na właściwem postawić gruncie, taką decyzyą powzięto. Ponieważ Chłopicki jest żywy fantastyczny i uporczywy, jeżeli przeto jego myślom i widokom politycznym trafnym lub błędnym, jego zamiarom układów będzie się stawiał opór, wtenczas gotów on unieść się i wśród uniesienia gotów wszystko poświęci, porzucić, w wojnie żadnego udziału nie wziąć i dla powstania straconym pozostać. Ażeby

podobnego obrotu rzeczy uniknąć, ażeby do téj ostateczności niedoprowadzić, przyznano za lepsze pozwolić Chłopickiemu na jego illuzye i marzenia, pozwolić układów spróbować, ażeby go sam skutek o ich niemożności przekonał i z błędu wyprowadził. Gdy się sparzy, myślano, gdy ujrzy nieważność i niepraktyczność owych złudzeń, pochlebiano sobie, iż z tem większą energią do wojny weźmie się i z tem większą zaciętością prowadzić ją będzie. Takie były myśli sejmowych i dla nich tak wielkie ustępstwa spełnić gotowi byli. Zapewne, że o tem wiele mówić i rezonować by można, lecz rzeczą jest widoczną, że położenie było trudne, wiara w talenta Chłopickiego ogromna i, żeby je do działania popchnąć, na wszystko się zgodzono.

Dzień 18 grudnia był naznaczony na zjechanie się wszystkich reprezentantów do stolicy i dnia tego prawie wszyscy przybyli. Wieczorem można było się spodziewać licznego zgromadzenia i dla tego już na zebraniu wieczornem d. 17 grudnia postanowionem było, iż posłowie na godzinę 5tą zgromadzą się w swojéj zwykłéj sali obrad. Na godzinę przed czasem naznaczonym sala obrad arbitrami się napełniła. Ponieważ zbierała się najwyższa władza narodowa i o losie kraju stanowić miała, ciekawość więc naturalną była. Posłowie o godzinie oznaczonéj skwapliwie przybywać zaczęli. Chwile były ważne, wszystko nagliło, nikt więc czasu napróżno nie sracił. Uderzyła godzina piąta, zawołano: „na miejsca!“ i reprezentanci zasiedli na ławach dawnym porządkiem zaznaczonych. Poważny poseł Walichnowski, jako najstarszy wiekiem na prezydencyą, a Barzykowski na sekretarza zaproszeni i zaczęły się obrady od zdania sprawy przez Barzykowskiego z rozmów jakie z Dyktatorem miały miejsce. Wiernie opowiedział on wszystko i dodał, iż życzeniem Dyktatora jest, aby sejm dopiero d. 21 grudnia otwarty został, bo na ten dzień dopiero projekta do uchwał i raporta przez rząd wygotowane będą, jako też że jest życzeniem Dyktatora, aby on sam otwarcia sejmu dopełnił.

Dotychczas, na poprzednich naradach, Kaliszanie, czyli posłowie z województwa Kaliskiego, nie znajdowali się, dopiero teraz przybyli i zaraz wiele ruchu nadawać zaczęli, réj prowadzić zapragnęli. Zaledwie Barzykowski skończył swoje sprawozdanie, kiedy Morawski powstał z ławicy kaliskiéj i silnym głosem zawołał: „Żadnéj zwłoki, sejm powinien natychmiast ukonstytuować się. Wypadki są nadzwyczajne, czasy są brzemienne, wielka na nas odpowiedzialność spoczywa, nie ma więc ani chwili do stracenia, sejm powinien zaraz swoje czynności rozpocząć.“ Słowa jego oklaskiem galeryi pokryte,

a Barzykowski, nie zrażając się się tem, odpowiedział, iż rzeczywiście wypadki są ważne i czasu nie ma do stracenia, ale przedewszystkiem nie o pospiech i nagłość, ale o pomyślny skutek dla sprawy narodowéj chodzić powinno. Wśród obecnego położenia jedność i zgoda są najpotrzebniejsze i Sejm powinien być co do tego przykładem i wzorem. Tylko zgoda Sejmu z rządem może nam siłę nadać i, jeżeli Sejm zaraz pierwszéj godziny swego zebrania stanie w sprzeczności z rządem, który ster dotąd prowadzi i w którym naród zaufanie pokłada, wtenczas trudno się jedności i zgody spodziedziewać i owszem nieporozumienie nastąpić musi, a tem bardziéj Sejm, przy znanym charakterze Chłopickiego, to mieć na względzie powinien, bo inaczéj rzecz zakończyć się musi albo uszczerbkiem dla sprawy publicznéj, lub ujmą dla Sejmu. Dodał nakoniec, iż izby i téj okoliczności z uwagi spuszczać nie powinny, iż konstytucya nie jest jeszcze zniesiona, zatem jéj przepisy szanować należy, a właśnie konstytucya przepisuje, iż otwarcie Sejmu może tylko być w połączonych izbach i przez króla lub jego zastępcę spełnione.

Zaledwie Barzykowski ostatnie słowo wyrzekł, aliści z ławy kaliskiéj jednym głosem zawołano: „Nie! nie! otwarcie Sejmu, otwarcie!“ galerye zaś trzykrotnym wykrzykiem i licznemi oklaskami zdanie to poparły i otwarcie Sejmu postanowione zostało. Pierwszy raz Sejm wśród tych wielkich wypadków zgromadził się, nie był więc to dzień namysłu, rozwagi, zimnéj krwi, była raczéj chwila uniesień i gorliwych uczuć patryotycznych dla ojczyzny. Serce niemi przepełnione wylać się potrzebowało. Mało jest ludzi, co wśród podobnych położeń panować nad sobą umieją. Wkrótce wszakże skutek okazał szkodliwość tego pospiechu, ale kto był świadkiem tego uniesienia, tego zapału, jaki wtenczas ożywiał piersi reprezentantów, ten ich pospiech usprawiedliwić musi. Był to wulkan, potok, który wylać się potrzebował

Po ogłoszeniu, iż izba poselska zamieniła się w sejmującą, bo to wysłowienie użyte było dla zmodyfikowania błędów z pospiechu wyniklych, pierwszą czynnością był obiór Marszałka, który miał wieść ster narad i jednomyślnie Wł. Ostrowski, poseł piotrkowski, okrzyknięty nim został i na ręku prawie przez kolegów na krzesło zaniesiony. Nigdy wybór nie mógł być zgodniejszy, ani więcéj jednomyślny. Szanowny Walichnowski z godnością powitał okrzykniętego Marszałka i laskę marszałkowską jemu doręczył, która następnie przez cały ciąg powstania w jego ręku zostawała. Marszałek podziękował za zaszczyt i zapewnił solennie, iż wszystkich usiłowań

i starań przyłoży, aby godnie odpowiedzieć tak wysokiemu powołaniu, zakończył zaś przemówienie swoje życzeniem, aby izba poselska prędko powiększoną być mogła reprezentantami z ziem polskich, które jeszcze pod jarzmem moskiewskiem zostają.

Wł. Ostrowski, syn Tomasza, podskarbiego koronnego za czasów Rzeczypospolitéj polskiéj, a Prezesa senatu za Królestwa Kongresowego, urodził się w roku 1790. Wzrostu słusznego, postawy kształtnéj i szlachetnéj, twarzy urodziwéj, nadobnéj, w całéj postaci miał coś znakomitego, odznaczającego, szlachetnego. Jak zewnętrzność, fizyczność urodziwa, tak i dusza była piękna. Łagodny, dobry, uczuć wyniosłych, duszy szlachetnéj, charakteru czystego, lecz nie zawsze dość mocy i hartu mający. Nie zachwiany wśród przeciwności publicznych, gdy one poświęcenia wymagały i prawdziwy wzór starożytnych mężów, lękliwy bywał i słaby w obliczu codziennéj opinii publicznéj i wrzaskliwego druku. Szukał popularności, ulegał wpływom familijnym i dla tego nie zawsze pozostał na wysokości zadania. Ostrowski odebrał staranne wychowanie i umiał z niego korzystać. W naukach zagustował i starannie je późniéj uprawiał. Literatura, poezya były ulubionym jego przedmiotem. Daleki od twórczości i natchnień wieszczych, tłómaczenie i naśladownictwo stanowiły jego zakres poetyczny. Jednakże zajęcia te wywarły pewien wpływ na jego usposobienie i nadały mu pewne poetyczne znamię. Urodzony i wychowany w starożytnym polskim domu, z dzieciństwa powziął uczucia religijne i patryotyczne. Gorliwym katolikiem, żarliwym Polakiem, wiernym Kościołowi i poświęconym ojczyźnie pozostał do śmierci. Ostrowski kończył swoje nauki w czasie, kiedy część Polski przez decyzyą Napoleona otrzymywała swoję niepodległość; opuścił szkoły i zaciągnął się do szeregów narodowych i wszedł do artyleryi konnéj. W roku 1809, 1812 i 1813 odbył kampanią, dosłużył się stopnia kapitana i komendanta bateryi i orderem wojskowym polskim i legii honorowéj zaszczycony został. Za Królestwa opuścił szeregi i oddał się uprawie nauk. W roku 1830 wszedł do Izby poselskiéj i najwięcéj kresek otrzymał w wyborze na członka komisyi i zaczął zawód polityczny. Taki mąż był postawiony na czele najwyższéj władzy ojczystéj, w któréj majestat narodu się odbijał i która o jego losie ostatecznie stanowić miała. On miał być sternikiem tych żeglarzy, co nawą narodową kierować mieli, pełnych poświęcenia i najlepszych zamiarów, lecz może nowych i za mało wypróbowanych w zawodzie, jaki przebiegnąć mieli. Trudny był niezawodnie ich zawód, a jeszcze trudniejszym stał się zawód ich sternika. Jeżeli

Sejm nie jest wolny od pewnych uchybień i win, jeżeli nawa do portu przeznaczenia doprowadzona nie była, to jednak Ostrowski od wielu niebezpieczeństw ją uratował, a szczególniéj ochronił od wszelkiéj skazy, plamy i zakały. Żeglarze czysto wyszli, a flaga polska szeroko na świecie zajaśniała. Ostrowski zrozumiał i uczuł swoje wysokie powołanie i wraz z Izbą zajmować będzie zawsze zaszczytną kartę w dziejach ostatniego naszego powstania.

Zaledwie Marszałek zakończył ostatnie słowa, aliści szlachetny i pełen uczuć patryotycznych Gustaw Małachowski, poseł szydłowiecki, silnym głosem zawołał: „Panowie! Ponieważ zamknęliśmy się w Izbę sejmową, najpierwszą więc naszą powinnością jest uznać powstanie listopadowe za narodowe i podziękować jego sprawcom i przewodnikom. Nieprzyjaciel gwałcił wszystkie 164 artykuły nadanéj konstytucyi, my zgwałcimy tylko jeden, ale zgwałcimy go na zawsze. Wykrzyknijmy więc, że przyjmujemy powstanie za narodowe bez żadnego dobrodziejstwa inwentarza.“

Jeszcze nie zgasły ostatnie wyrazy na ustach mówcy, kiedy wszyscy reprezentanci, jakby jedną piersią, wykrzyknęli: „Przyjmujemy i dziękujemy!“, a tysiączne i nieskończone oklaski i okrzyki ze strony licznie zebranéj publiczności głosy te z zadowoleniem przyjęły i zatwierdziły. Echo ich obiło się po placu Zamkowym i ulicach przyległych i zdaje się, że cała Polska usłyszeć je musiała. Było to wielkie wylanie uczuć narodowych, dotychczas niewolą tylu lat skrępowanych. Izba postanowiła zapisać do protokółu posiedzeń swoich, iż: „powstanie listopadowe uznaje za powstanie narodowe i zatwierdza je, tym zaś, co je z takiem bohaterstwem i poświęceniem spełnili, w imieniu narodu polskiego podziękowanie składa.“ Następnie Marszałek oświadczył, iż ponieważ ojczyzna znajdować się teraz będzie w wielkich potrzebach, więc nie tylko zrzeka się wszelkiego dochodu ze skarbu publicznego dla marszałków przeznaczonego, ale jeszcze składa na ołtarzu ojczyzny 30,000 złotych pol. Za przykładem Marszałka poszli i inni posłowie i deputowani: St. Jezierski złożył 30,000 złp., Słubicki 30,000, Cieszkowski 30,000, Niesiołowski 15,000, Piotrowski 10,000, Świdziński 6000 i t. d.[1])

[1]) Dunin Borkowski, poseł z województwa siedleckiego, zapisał się na 2000 złp.; na drugi zaś dzień rano przybiegł do Barzykowskiego oświadczając mu, iż składa 10,000 w gotowiźnie, pod warunkiem, aby z protokółu zapis jego wypuszczony został i żadnéj wzmianki tam o nim nie było. Barzykowski odmówił, oświadczając, iż on protokółu fałszować nie może. Wszystkie prośby

Kiedy zapisy ofiar czynione były, przybyła deputacya od senatu. Ks. Michał Radziwiłł i Kasztelan Leon Dembowski zaprosili Izbę aby z senatem połączyć się chciała. Marszałek przeznaczył posłów Świdzińskiego i Niesiołowskiego do podziękowania senatowi i oświadczenia, iż jak tylko zapisy ukończone będą, Izba pospieszy zadość uczynić wezwaniu starszych braci. Wkrótce rzeczywiście Izba udała się do senatu i Marszałek jéj zabrał głos. Powstał senat i wysłuchał zdania sprawy o czynnościach przez Izbę poselską spełnionych i jednomyślnie przystąpił do aktów przez Izbę reprezentantów spełnionych i zastępca prezesa w imieniu senatu wynurzył uczucia dla sprawy narodowéj i gotowość do wszelkich ofiar i poświęceń, jakich ona wymagać będzie. Przystąpiono także do zapisywania darów. Senator Pac zapisał 100,000 złp , ks. Czartoryski 50,000, Radziwiłł 50,000, w ogóle zapisano dnia tego 398,0(0 złp. Toczyły się potem narady co do dalszego programatu obrad sejmowych, jako też co do wyboru komisyi. Zabierali głosy Kasztelanowie: Kochanowski, Gliszczyński, posłowie: Świdziński, Barzykowski, Biernacki i inni, nakoniec poseł Ledóchowski uczynił zapytanie, czyli Sejm uważa się już za ukonstytuowany, lub czyli tylko za otwarty. Jeżeli tylko za otwarty, natenczas wszelkie podobne czynności są za wczesne, bo najprzód ukonstytuować się trzeba. Uwaga ta była bardzo słuszna, tylko za późna, bo wybór Marszałka, wbrew konstytucyi i statutowi organicznemu spełniony, dowodził, iż Izba samowładnie się ukonstytuowała.

Pierwsze uniesienia już przeszły, trochę osłabły, zimniejsza refleksya nastąpiła, przeto prawie wszyscy spostrzegli, iż wyrzeczenie, że Sejm już się ukonstytuował, jest lekceważeniem Dyktatora i że nieporozumienie z tego wyniknąć może. Lelewel głośno i z pewnem zadowoleniem powtarzał: „Izba wielką psotę Dyktatorowi wyrządziła.“ Sejm nie chciał na żaden sposób zrywać z Dyktatorem, chcąc czy nie chcąc trzeba więc było odwrót uczynić, i zaledwie parę

---

były nadaremne i wtedy Borkowski udał się do Marszałka. Ostrowski był tyle dobrodusznym, iż wraz z Borkowskim przybył do Barzykowskiego, a Borkowski cyfrę 10,000 na 20,000 powiększył, tegoż samego się domagając. Barzykowski odepchnął Borkowskiego pieniądze, a do Marszałka powiedział: „Wczoraj biorąc laskę marszałkowską przyrzekłeś nam, iż powinności swe święcie spełniać będziesz. Ja, kiedy mnie do trzymania pióra powołano, nic nie przyrzekałem, lecz znam moje powinności i nic mnie od nich odwrócić nie zdoła.“ Dla czego Borkowski tak usilne starania o to wypuszczenie czynił, wkrótce wyjaśnionem zostało. W parę dni czmychnął do swoich dóbr, więcéj do Warszawy nie wrócił, i pozostał z Moskalami. (Przyp. Autora.)

godzin upłynęło wrócić do tego, co Barzykowski z początku doradzał i Izbę powstrzymać usiłował. Podniosły się więc głosy dowodzące, iż Sejm nie ukonstytuował się, lecz tylko otwarty został, bo do ukonstytuowania się trzeba udziału władzy rządzącéj i prócz tego, ukonstytuowanie powinno mieć miejsce dnia 21, dnia, który przez Dyktatora z delegacyą umówiony został. Zdanie to przyjęto, a prezydujący senatu i Marszałek w zabranych głosach solennie zapowiedzieli, iż uroczyste otwarcie i ukonstytuowanie Sejmu dopiero dnia 21 grudnia nastąpi. Tym sposobem mniemał Sejm, iż ujdzie nieporozumienia z Dyktatorem, iż na téj subtelnéj różnicy Chłopicki poprzestać zechce i podług umowy otwarcie Sejmu w dniu oznaczonym uskuteczni. Pomylono się jednak, bo dobrze Chłopickiego nie znano.

Była 11 godzina w nocy, kiedy Izby skończyły swoje narady i zaczęto się rozchodzić. Wszyscy witani byli przez publiczność, która koło zamku licznie była zgromadzona, okrzykiem: „Niech żyją reprezentanci narodu!“ Dzień ten, to posiedzenie Sejmu, pozostanie w dziejach Polski jako bardzo ważne i stanowcze. Po tylu latach niewoli pierwszy raz Sejm wolno radził nad losem ojczyzny i pierwszą jego czynnością było uznać powstanie za narodowe, a więc w imieniu narodu zerwał wszelki stósunek i związek z Moskwą i Polskę ogłosił niepodległą. Odtąd Sejm całą odpowiedzialność za wszystko, co zrobionem było i zrobionem być miało, na siebie przyjął, bo odtąd tylko on jeden rozkazuje, a inni jego rozkazy spełniają. To najlepsza odpowiedź na zarzut Sejmowi czyniony, na zarzut, że pod wpływem rządów i cara Moskwy został wybrany.

Mochnacki i z tego patryotycznego dzieła Sejmu jest nie kontent. Uznanie powstania za narodowe potępia i za niepotrzebne ogłasza. Zaślepienie jego rzeczywiście nie ma granic. Powstanie wprawdzie już spełnionem zostało, lecz było tylko czynem pojedyńczych osób ale nie narodu, każdy mógł do niego należeć, lub nie należeć, brakowało jemu sankcyi prawa, woli narodu, dopiero jak Sejm uznał je za narodowe, stało się ono prawne i wszystkich obowiązujące i kto teraz go nie przyjmował i nie słuchał, był wyrodkiem, zdrajcą, zbrodniarzem. Dotąd każda władza była uzurpacyą, odtąd każda jest prawną. Tak rządy ościenne to uważały, tak i Mikołaj ocenił, tak naród polski pojął, a posłuszeństwo stwierdziło.

To, co Sejm wśród uniesienia patryotycznego spełnił, a w parę godzin zmodyfikować pragnął, stało się powodem wielkiego nieporozumienia i kłopotu. Marszałek Izby zaraz po ukończeniu narad,

przewidując możność gniewu i kaprysy Dyktatora, pospieszył do niego i doniósł o wszystkiem co zaszło, wyrażając się w sposób jak najłagodniejszy i zapewniając, iż Sejm, baczny na umowę deputacyi, miał tylko obrady sejmowe, lecz że otwarcie i ukonstytuowanie do dnia 21 odłożył. Chłopicki aż nadto dobrze zrozumiał rzecz i doniesienie to zrobiło na nim żywe wrażenie. Zapłonił się, chciał coś mówić, lecz nie mógł, zaciął usta i umilkł. Ostrowski musiał zapytać się o jego wolę co do otwarcia Sejmu w dniu oznaczonym. Sucho odrzekł: „Na piśmie odpowiem.“ Marszałek tedy skłonił się i oddalił. Istotnie około 12 godziny w nocy odebrał ks. Czartoryski jako prezydujący senatu i Ostrowski jako Marszałek pismo od Dyktatora, w którem oświadcza, iż biorąc Dyktaturę przyrzekł, skoro tylko otwarcie Sejmu nastąpi, złożyć władzę, którą tylko dla ratunku sprawy sam objął. Ponieważ Sejm otwarcie swe spełnił, przeto on stósownie do uczynionego przyrzeczenia władzę wziętą składa i od téj chwili żadnéj nie piastuje. Tak więc o północy dnia 18 grudnia władza Dyktatora ustała i kraj, i powstanie wśród trudnych położeń bez rządu zostały. Trudno zapewne postępowanie Chłopickiego usprawiedliwić zupełnie. Wprawdzie Izba poselska nie była dość baczna na umowę przez deputacyą zrobioną, nie była dość oględną na władzę Dyktatury, ale, jak widzieliśmy, nie było to skutkiem żadnéj złéj woli, lecz jedynie żywych uczuć patryotycznych i chwilowego uniesienia, a nawet, jak trochę z tych uniesień ostygła, wszystko naprawić usiłowała i chciała, przeto gniew jego nie był właściwy. Należało umieć być wyższym, należało wznieść się nad te drobnostkowe zboczenia, a tylko sprawę narodową mieć na celu, boć to jedyny dowód patryotyzmu.

Zdaje się nam, że oprócz urazy do Sejmu były jeszcze inne powody, które Chłopickiego do równie gwałtownego kroku popchnęły, a pominąć ich nie można. Chłopicki objął Dyktaturę, ale piastować jéj stale nie myślał, że zaś był tego przekonania, że tylko w rękach wojskowego spoczywać ona może, wcześnie oglądał się za swoim następcą. Wśród wojskowych, wśród tych, co w czynnéj służbie zostawali, żadnego odpowiedniego nie upatrywał. Miał wszystkich albo za podrzędniejszych lub przez Konstantego zepsutych. Za granicą wszakże był mąż, pod którym on sam zawód wojskowy rozpoczynał, który go wiele razy do chwały i zwycięztwa prowadził, znał więc dobrze jego wysokie zdolności, boć był ich blizkim świadkiem, mąż szerokiego imienia w kraju i za granicą, prawości i patryotyzmu, dowódzca legii naddunajskiéj, — słowem jenerał Kniaziewicz. Jego Chłopicki uważał za odpowiedniego, aby Dyktatorem Polski pozostał.

W tym celu posłał do niego do Drezna Mycielskiego z propozycyą, aby Dyktaturę przyjąć zechciał, zapewniając, iż jeżeli przychyli się do tego żądania, on swoję szpadę i wszelkie usługi na rozkazy jego ofiaruje. Dla tego odraczał otwarcie Sejmu, żeby odebrawszy odpowiedź, stósowny projekt na Sejm mógł przedstawić.

Tymczasem Sejm przez otwarcie swoje, wszystko paraliżować się zdawał. Ztąd sprzeczność, ztąd gniew i oburzenie. Dla dokładności zaś dodamy, iż Kniaziewicz propozycyi odmówił, nie z braku poświęcenia się dla ojczyzny, bo on był dla niéj całkowicie oddany, nie z braku poczucia odpowiednich zdolności, lecz jedynie przez wysokie uczucie patryotyczne, przez wzniosłe pojęcie obywatelstwa. Zaufanie jakie naród polski ku Chłopickiemu okazał, opinia powszechna i poklask, jakie mu towarzyszyły gdy Dyktatorem się ogłaszał, uważał on za tak szczęśliwy wypadek i zjawisko tak rzadkie w Polsce, że swojem przybyciem do Warszawy nie chciał tego, co się stało osłabiać, nie chciał jako współzawodnik występować, i rozdwojenie sprowadzać, kiedy zgody było potrzeba. W odpowiedzi swéj prosił przeto i zaklinał Chłopickiego, aby, jeżeli sejm da mu Dyktaturę, przyjął ją i sam obiecywał, że wtenczas gdy już władza jego się ustali, on przybędzie aby pod jego rozkazami ojczyznie służyć. Ze strony obydwóch mężów szczytne to wzory abnegacyi i bezinteresowności i wzniosłe dowody cnót obywatelskich. I na to wszakże złośliwe pióra cienia rzucić nie zaniedbały.

Drugim powodem, który wpłynął na niekorzystne usposobienie Chłopickiego i gniew jego wywołał, było zdaje się nam, owo solenne uznanie i zadekretowanie powstania listopadowego za powstanie narodowe. W tem uznaniu leżało zupełne potępienie polityki Chłopickiego, a szczególniéj wysłanéj delegacyi do Petersburga. Uznanie przez sejm powstania było zerwaniem z Petersburgiem, kiedy wysłanie delegacyi było szukaniem porozumienia i zgody; dwie więc rzeczy zupełnie sobie przeciwne. Chłopicki uważał więc ten krok za osobiste sobie ubliżenie, a nawet potępienie swojego postępowania i tem samem widział niepodobieństwo dalszego sprawowania władzy.

Trzecim nakoniec powodem było, że Chłopicki w tym kroku sejmu widział nowy rodzaj niesforności i anarchii narodowéj. On niczego więcéj się nie lękał, jak tego wieczystego polskiego widma i biorąc dyktaturę myślał, że wrota niezgodzie zamknięte zostały. Zdawało mu się, iż z sejmem łatwo do harmoni przyjdzie. Tymczasem, zaledwie reprezentanci zgromadzili się, aliści od razu wbrew zawartéj umowie postąpili i otwarcie sejmu spełnione zostało. Krok

ten uważał więc za opozycyą, za nową anarchią, co więcéj nawet, jak się wyrażał: *za kontrarewolucyą*, a ponieważ ona od sejmu, od pełnomocników narodu pochodziła, tem samem powątpiewał, aby pokonać ją można.

Dyktator zaraz przez odezwę wydaną zawiadomił Warszawę o kroku uczynionym i w téj odezwie głównie na téj myśli swoje postępowanie oparł: „Rodacy! powiada, znajome wam są pobudki, które mnie w chwili niebezpieczeństwa, ze wszech stron grożącego, do wzięcia władzy dyktatorskiéj skłoniły. Wiecie także, jaki kres téj władzy sam sobie wyznaczyłem. Nadszedł czas, w którym posłannicy narodu o ocaleniu jego radzić mają. Przed tą dostojną powagą wszelka inna korzyć się musi."

Złożenie przez Chłopickiego dyktatury było bardzo ważnym wypadkiem i mogło mieć niebezpieczne skutki dla porządku publicznego. Chłopicki, nie powiemy, iż miał licznych stronników, bo to wyrażenie byłoby nie właściwe, lecz trzeba powiedzieć, że miał prawie ogół narodu za sobą. Wojsko czekało jego skinienia i mógł on gdyby chciał, powtórzyć scenę wzięcia dyktatury z ujmą dla sejmu a z mniejszą korzyścią dla siebie, inaczéj anarchia mogła zapanować na nowo. Uszliśmy szczęśliwie tego dzięki cnotom obywatelskim ks. Czartoryskiego, dzięki szlachetności charakteru Chłopickiego, i dzięki umiarkowaniu sejmu i zdrowemu zmysłowi ludu. Byliśmy wtenczas dopiero w początku naszego powstania, wszystko więc było jeszcze świeże, czyste, wszystko pełne uczuć i wylania się dla sprawy narodowéj, przeto prywata, odrębne widoki milczeć musiały, a dobro publiczne górowało i kierunek wszystkiemu nadawało. Zupełnie inaczéj będzie przy naszym końcu i upadku. Rozkołysane zostaną namiętności, prywata zapanuje i wywołane będą zaburzenia w osobistych celach, i upaść musimy.

Jak tylko Ks. Czartoryski i marszałek Ostrowski odebrali pismo od Chłopickiego, zawiadamiające ich o złożeniu dyktatury, zaraz pospieszyli z odpowiedzią, upraszając, aby władzę swoję przynajmniéj do dnia 21 grudnia, dnia naznaczonego na otwarcie sejmu zatrzymać zechciał. Nie przestali na tem piśmie: w parę godzin udali się sami do Dyktatora, żądając posłuchania. Chłopicki odmówił. Po mozolnych instancyach nakoniec na godzinę 11 z rana posłuchanie przyobiecał, kładąc warunek aby z nimi przybył trzeci, kasztelan Leon Dembowski, którego światło wysoko cenił. Wszyscy trzej tedy stawili się na wyznaczoną godzinę, a do nich przyłączył się i Lelewel. W rozmowie znów Ks. Czartoryski i Ostrowski starali

się przekonać Dyktatora, że sejm otwarty jeszcze nie został, a przynajmniéj ukonstytuowany nie jest, że do ukonstytuowania jego jest koniecznie potrzebny jego udział, jako piastującego władzę króla i, że z tych powodów na dzień 21 uroczystość tę odłożono. Wysoka względność jaką sejm dla niego zachował, powinna być rękojmią do jakich poświęceń posłowie są zdolni aby tylko jego u steru rządu utrzymać. Wszystkie te tłómaczenia naciągane potrosze nie trafiały do Chłopickiego. On wciąż odpowiadał jedno i to samo: „Przyrzekłem w mojéj odezwie, iż jak Sejm się zgromadzi, natenczas złożę moją władzę i słowa dotrzymuję a potem pokilkakroć dodawał: „Stary żołnierz jestem, więc słowa dotrzymać umiem. Sejm zrobił kontrrewolucyę, niech się nią cieszy i plony zbiera, ja do niéj należeć nie chcę, zaklęcia zaś Panów już są zużyte, trzeba rzeczy nie słów, przeto żadnéj władzy nie chcę i nie przyjmę.“ Proszony i zaklinany aby przynajmniéj do dnia 21 władzę zatrzymał i tego odmówił, dodał nawet, iż nie tylko dyktaturę, ale dowództwo nad wojskiem składa, i radził aby jak najprędzéj komisya wojenna ustanowioną była i do niéj aby jenerał Klicki, podpułkownicy Prądzyński i Koss powołani zostali. Delegaci więc z niczem odejść musieli, a ponieważ Chłopicki złożył władzę, kraj więc nie mógł być bez rządu, i Rząd tymczasowy znowu musiał wziąć kierunek. Dziwne doprawdy jego przeznaczenie. Oskarżony, nachodzony, obalany, znów odnawiany, przywoływany, on jeden młode dziecko powstania wciąż pielęgnować musiał i on je istotnie wypielęgnował. Za niesprawiedliwość dobrem odpłacał, i kiedy go krzyżowano on życie powstaniu nadawał.

Dwie główne sprawy były teraz rządu obowiązkiem: utrzymać spokój w stolicy i przygotować projektu dla Sejmu. Co do pierwszego ustanowił Rząd komisyą wojskową, złożoną z jenerałów: Klickiego, Szembeka, Wojczyńskiego i innych i téj kierunek nad wojskiem oddał. Gubernator miasta szczególniéj z nią miał znosić się dla utrzymania spokojności i porządku; dla Sejmu zaś miał być przygotowany projekt do uchwały co do ustanowienia nowego rządu, jako też raport z czynności od dnia rozpoczętego powstania odbytych. Kasztelanowi Dembowskiemu i Lelewelowi było poruczone napisanie rzeczonego raportu.

Posiedzenie Sejmu miało być na dzień 20 grudnia przyśpieszone, a przez noc miało być wszystkie te prace przygotowane, boć istotnie nagłość była wielka, gdyż anarchia i wielka anarchia pod bramami stała.

Wiadomość o złożeniu Dyktatury przez Chłopickiego obiegła błyskawicą całe miasto i wysokie nieukontentowanie, nawet niespokojność objawiać się wszędzie zaczęły, szczególniéj wśród wojska i młodzieży, wśród téj gwardyi przybocznéj, która dla Dyktatora takim entuzyazmem była przejęta. Sejmowi całą winę przypisywano, słyszeć się dały mowy: „Nieprzyjaciel na karku, a kraj bez rządu, wojsko bez wodza, my więc dla ratunku ojczyzny ogłosimy Chłopickiego Dyktatorem pomimo Sejmu, a jeżeli Sejm opór stawić zechce, rozpędzimy go.“ Przywódzcy klubu już ze swoich kryjówek wyłazić zaczęli. Adam Gurowski i Mochnacki, którzy, jak to wiemy z ust Gustawa Małachowskiego, u niego z miłosierdzia w ciemnym pokoju schronienie dostali, z kwatery swéj zdezerterowali, aby znów jakie zawichrzenia wywołać.[1])

W całem mieście był tylko jeden przedmiot rozmowy, jedna materya dyskusyi: Sejm, Dyktatura, Chłopicki. Wszystkie umysły tem zajęte były i opinia publiczna silnie objawiła się za utrzymaniem Dyktatury i powierzeniem jéj Chłopickiemu. Wszystkie zdania na to się godziły, wszystkie dzienniki to samo zdanie objawiały, a nawet konstytucyjny pan Wincenty Niemojowski w *Kuryerze Polskim* żywo tę myśl popierał, wołając: „Dyktatura w tych niebezpiecznych chwilach stała się potrzebną, czuję mocną potrzebę przedłużenia i utwierdzenia jéj przez Sejm w ręku wodza, co ją piastuje.“ Zdanie to, z powodu osoby jaka je wyrzekła, nabierało wagi. Trudno więc było płynąć przeciw prądom opinii publicznéj, przeciw wyraźnéj woli narodu. Sejm musiał spełnić co cały kraj żądał.

Tymczasem atoli ten, którego naród tak gorąco pragnął i całą nadzieję w nim pokładał, wszystkie propozycye odpychał, niczem być nie chciał i wciąż powtarzał: „Złożyłem i nie przyjmę żadnéj władzy.“ Nakazu, przymusu nie było, bo i prawo nań nie dozwalało i dla charakteru Chłopickiego był on niepodobnym. Nie brakło osób, które, aby wyjść z tego krytycznego położenia, namawiały Chłopickiego, aby jeszcze raz sam ogłosił się Dyktatorem, mniemając, iż tym sposobem będzie zaspokojona jego miłość własna przez Sejm

---

[1]) Mochnacki sam twierdzi, że przytułek, schronienie i obronę przed nienawiścią tłumu znalazł u ks. Lubeckiego, fakt zaś, że właśnie był największym nieprzyjacielem Ministra skarbu, a jego gościnności zawdzięczać ocalenie musiał, dowodzi najlepiéj prawdy tego wyznania. Przypuszczamy więc, że wzmianka ta o jego ukrywaniu się u Małachowskiego jest mylna. Mogło to wprawdzie nastąpić po wyjeździe Lubeckiego do Petersburga, ale wtenczas ani Mochnacki, ani Gurowski ukrywać się nie potrzebowali. (Przyp. Wyd.)

obrażona i trudność się załatwi. Łatwiejszego nic nad to nie było i oporu nie napotkałby nigdzie, a owszem wszystkim ciężki kamień spadłby z serca, ale Chłopicki jak najmocniéj tę myśl odpychał i nam się zdaje, że postępował słusznie. Ogłoszenie się Dyktatorem było niepotrzebne, boć on dobrze wiedział, że wszystko, czego zażąda od Sejmu, będzie mu przyznanem, po co więc popełniać gwałt, kiedy nie zachodziła jego potrzeba? Daléj Chłopicki był nadto czystego charakteru i nadto dobry Polak, by sprawę ojczyzny na jakie niebezpieczeństwo wystawiać i z Sejmem, tym reprezentantem narodu, w spór zachodzić.

Ponieważ wszakże nie było żadnych innych sposobów, aby nakłonić Chłopickiego do przyjęcia władzy, do prowadzenia steru nawy narodowéj, nie pozostawało więc nic innego, jak znowu powrócić do próśb i błagań i znowu książę Czartoryski, Niemcewicz, Ostrowski, wszyscy, którzy u niego jakikolwiek wpływ mieć mogli, do jego mieszkania się udali i, można powiedzieć, prawdziwą procesyą podedrzwiami tworzyli. Patrzyliśmy na to. Jeżeli zaś kogo w tych zabiegach admirować należało, to szczególniéj ks. Czartoryskiego, który prócz imienia, pozycyi, jaką zajmował, z położenia swego i znaczenia mógł śmiało jako rywal Chłopickiego wystąpić. Wszystko to wszakże na bok usunął i, słuchając jedynie głosu patryotyzmu, o sobie zapomniał i do próśb zniżać się nie wahał. Błagania nakoniec wzięły skutek i Chłopicki raczył oświadczyć, iż przychyli się do próśb pod warunkiem, iż władza Dyktatora niczem nieograniczona będzie jemu nadana i, że Sejm po jéj ustanowieniu natychmiast się rozejdzie. Trudny to, ciężki warunek, szczególniéj dla Sejmu, który nie dowierzał negocyacyom petersburgskim i tem samem uważał za swój obowiązek czuwać, żeby na fałszywe drogi nie wstąpiono. Znów więc nowe przedstawienia czynione być musiały i po długich instancyach Chłopicki wreszcie zezwolił, aby deputacya z Sejmu, czuwająca nad postępowaniem Dyktatora, ustanowiona została. Członków do niéj miał mianować prezydujący w senacie i Marszałek Izby. Aby jednak podobny projekt w Sejmie mógł być przeprowadzony i przyjęty, roztropność doradzała wprzód porozumieć się z posłami, bo ich opór mógł znowu wszystko zniszczyć i zepsuć.

W tym celu Marszałek postanowił zgromadzić swoich kolegów na godzinę 8 wieczorem, a, aby uniknąć wszelkich podejrzeń, nie do Izby sejmowéj, ale do sali ratuszowéj ich zaprosił. Przybyło może ze 60 reprezentantów. Marszałek zaczął od zdania sprawy z negocyacyi z Chłopickim. Mowa jego słuchana była z bolesnem uczu-

[illegible] a zatem szemranie i niezadowolenie było wyraźne. a kiedy w końcu zawiadomił, iż Sejm [illegible] [illegible] [illegible] się rozwiązać, prawie jednogłośnie [illegible] [illegible] [illegible] a gdzie [illegible] a gdzie [illegible], iż z Marszałkiem [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible]. Powtórzmy słowa, jakie Chłopicki w deputacyi dnia 17 grudnia o układach powiedział, zabierając głos i [illegible] zdania były objawiane. Najwięcéj okazało się przeciwnych zamianowienia Dyktatury na warunkach przez Chłopickiego żądanych i dopiero gdy Marszałek objaśnił, iż deputacya z Sejmu będzie uprawniona do czuwania nad Dyktaturą, opozycya zmniejszać się zaczęła. Świadek téj narady, mogę powiedzieć, że w piersiach reprezentantów wielka odbywała się walka między obowiązkami, jakie na nich spoczywały, a koniecznością utrzymania Chłopickiego, w którym naród takie zaufanie pokładał. Gdy nakoniec Marszałek przekonał się, iż projekt przeprowadzonym być może, oświadczył, iż dnia jutrzejszego posiedzenie Sejmu będzie miało miejsce i narady ukończone zostały, sam zaś udał się na posiedzenie rządu, gdzie projekt do uchwały miał być ułożony. Na posiedzeniu mówiono, iż sesya sejmowa zacznie się od przeczytania raportu z czynności wszystkich rządów, jakie miały miejsce, a potem uchwała do prawa wniesiona zostanie. Porządek naturalny, jednak, jak zaraz zobaczymy, przez Marszałka z rozpoczęciem sesyi zmieniony został. Z jakich powodów i w skutek czyjéj woli, my przynajmniéj z pewnością nie wiemy, a domysłów w opowiadaniach historycznych zamieszczać się nie godzi. Mochnacki twierdzi, iż wszystko dowolnie sam Marszałek zrobił. „Z owego wieczornego posiedzenia, powiada, pospieszył on zaraz do Chłopickiego, gdzie w nocy radząc samowładnie, ani proszony, ani upoważniony od nikogo, odmienił warunki Dyktatury. Zabiegi Marszałka ku przedłużeniu czyli ponowieniu Dyktatury Chłopickiego stają się jawnymi występkami stanu. W każdym innym kraju, w każdéj innéj rewolucyi, ludzie tego co Ostrowski znaczenia, téj wziętości, musieliby gardłem przypłacić za mniejsze nierównie sprzeniewierzenie.“

Wiele tu nieprawdy, a jeszcze więcéj złości i jadu. Zkąd Mochnacki mógł wiedzieć jakie narady między Marszałkiem a Chłopickim miały miejsce? Wszak pewno do nich przypuszczony nie był, ani z ust żadnego z tych dwóch mężów powziąć wiadomości nie mógł domysł więc tylko prosty i nic więcéj, a na domyśle podobnie stanowczych wyroków opierać nie wolno. My byliśmy świadkami i bliskimi świadkami w tych dwóch pamiętnych dniach postępowania

Marszałka i pod każdym względem musimy oddać sprawiedliwość jego szlachetnemu charakterowi. Widzieliśmy jak był miotany między uczuciem godności izby, uczuciem patryotycznem potrzeby ratunku ojczyzny, między życzeniem reprezentanta a warunkami Chłopickiego, którego konieczność utrzymać nakazywała. Co tylko prawy mąż i gorliwy Polak mógł uczynić, wszystko spełnił.

Nadszedł wreszcie dzień 20, dzień w którym Sejm po pierwszy raz miał w formie sobie właściwéj o losie narodu stanowić. Już z rana, około zamku publiczność była licznie zgromadzona, a zaledwie podwoje do izby poselskiéj otwarte zostały, aliści wszystko gwałtem pchało się i tłoczyło. Dzień miał być ważny, ciekawość przeto bardzo naturalna i właściwa. Wśród publiczności wiele widać było młodzieży, szczególniéj z gwardyi honorowéj, jako też oficerów niższych stopni. Przed rozpoczęciem narad, rozmowy dość głośno prowadzono, a powszechnym ich duchem i osnową było, iż Dyktatura powinna być utrzymana, a nawet niektórzy dodawali, że choćby Sejm miał być jéj przeciwnym, utrzymaną będzie. Bynajmniéj nie kryto się z tem zdaniem, owszem zdawało się iż chciano, żądano tego, aby do uszu reprezentantów doszło i wiadome było. Przybywali jedni za drugimi i reprezentanci. Ławy ich przez arbitrów zajęte zaledwie pomieścić w ciasnocie ich mogły. Przed 10tą godziną wszedł Marszałek, a wkrótce po nim Lelewel. Ten o owéj chwili podług Mochnackiego tak w swoich pamiętnikach mówi: Postrzega z nie małem podziwieniem w ręku kolegów sejmowych projekt o Dyktaturze, zbliża się więc do Marszałka i oświadcza mu swoje zdziwienie. Marszałek odpowiada, że najprzód i przed innymi ten projekt wniesiony zostanie i że on wprowadzać go będzie. Natenczas Lelewel zapytał się: „a raport rządu wczoraj przyjęty, bo ja do opowiadania Dembowskiego chcę się przymówić, będę dowodził potrzeby powstania Dyktatury, lecz zarazem dowiodę, że ona da się z trwaniem Sejmu.“ Marszałek miał odpowiedzieć z żywością: „Wcale nie będzie czytane sprawozdanie, projekt o Dyktaturze najprzód przyjęty być może“ i zarazem wezwał Lelewela żeby udał się na swoje miejsce i opozycyi nie czynił. „Zapewne, odrzekł Lelewel, będę milczał, milczeć będę musiał“ i na tem skończyło się pierwsze starcie.

Wybiła godzina 10ta, Marszałek trzykrotnie uderzył laską marszałkowską i zawołał donośnym głosem: „Posiedzenie Sejmu polskiego jest otwarte!“ Na ławie rządowéj zasiedli: Leon Dembowski, Minister sprawiedliwości, Bon. Niemojowski i zastępca Ministra oświecenia, Lelewel. Po odczytaniu listy przytomnych, Marszałek zabrał głos.

Pierwszy raz przemawiał jako Marszałek i dla tego z początku zdawał się być trochę zmięszanym, głos miał słaby i drżący, lecz wkrótce odzyskał energią i siłę. Głośno, dobitnie rzecz swą daléj prowadził, a sam porządek mowy był dobrze obmyślany, pełen uczuć patryotycznych i wzniosłych myśli, do obecnych okoliczności stósownych. Był to niejako wstęp, przygotowanie, preludyum do dzieła, jakie Sejm miał spełnić. Następnie przystąpił do wystawienia potrzeby ustanowienia rządu, któryby mógł odpowiedzieć położeniu i potrzebie teraźniejszéj kraju. Wykazał, iż ten rząd musi być silny, energiczny, słowem dyktatoryalny i, tak przygotowawszy umysły, zawezwał Sekretarza Izby, aby projekt do uchwały odczytał. Sekretarz odczytał co następuje:

Pierwszy artykuł ustanawia Dyktaturę, powierza jéj sprawowanie Chłopickiemu i stanowi, iż za jéj sprawowanie do żadnéj odpowiedzialności pociągniętym on być nie może.

Art. 2gi oznacza, że ona się kończy, albo przez złożenie jéj przez samego Chłopickiego, lub kiedy deputacya sejmowa uzna, że innego naczelnego wodza dla wojska potrzeba.

Art. 3ci mówi o składzie deputacyi sejmowéj. Miała ona składać się z Prezesa Senatu, Marszałka Izby poselskiéj, dwóch Senatorów i trzech członków Izby poselskiéj.

Art. 4ty stanowi w jakich przypadkach Sejm powinien zgromadzić się i w razie śmierci lub złożenia Dyrektora to oznacza.

Art. 5ty upoważnia Dyktatora do nominowania członków rządu, w razie potrzeby przez niego uznanéj lub w razie oddalenia się jego samego.

Art. 6ty zaznacza, iż Sejm po przyjęciu niniejszéj uchwały ma natychmiast zalimitować swoje narady i może tylko zgromadzić się w skutek zawezwania przez Dyktatora wydanego.

Po skończonym odczytaniu rzeczonego projektu, Marszałek kontynując swój głos, starał się usprawiedliwić wszelkie przepisy w niniejszym projekcie zawarte, wzywał Izbę, aby dla dobra i ratunku ojczyzny nawet ze swoich praw i prerogatyw na chwilę poświęcenie zrobić chciała i w wyznaczonéj deputacyi całe zaufanie położyła. Zaklinał do zgody i jedności, a zakończył oświadczeniem Chłopickiego iż on postanowił, że tylko pod warunkami jakie są zawarte w projekcie przyjmie Dyktaturę, przeto dyskusya nad szczególnymi artykułami miejsca mieć nie może, lecz cały projekt przyjęty lub odrzucony być musi.

Jak rzekliśmy, mowa Marszałka była dobrze obmyślana, z godnością i uczuciem patryotycznem powiedziana i zrobiła wielkie wrażenie.

Położenie Sejmu było trudne, bolesne i drażliwe. Z prawa, z wyboru swojego on był prawdziwem reprezentantem, stróżem praw i interesów narodu, tymczasem wśród największych wypadków, kiedy los narodu miał rozstrzygać się, zażądano, aby był nieczynnym, zeszedł na bok, żadnego udziału nie miał, aby wszystko działo się bez jego wiedzy i woli. Trzeba było wielkiéj abnegacyi, wielkiego poświęcenia, głębokiego przekonania o potrzebie sprawy publicznéj, aby przyjąć podobne położenie, oczy zamknąć i na wszystko zezwolić. Lecz i na tem nie poprzestano. Zażądano jeszcze dalszych ustępstw, chciano, aby Sejm nie roztrząsał poszczególnych artykułów nie rozważał ich, lecz tylko, żeby projekt w ogóle *en bloc* przyjął lub odrzucił. Żądanie to za wielkie, a co więcéj, powiedzmy otwarcie, niepotrzebne. Sejm na wielkie próby był wystawiony, oświadczenie przez Marszałka uczynione mu bardzo bolesne wrażenie na posłach wywarło, tem boleśniejsze, że pochodziło od tego, któremu przed paru dniami tak wielki dowód szacunku i zaufania okazano. Marszałek w tych dniach wielką odpowiedzialność brał na siebie, Izba przeto dała mu uczuć swoje nieukontentowanie.

O projekcie samym nie mówimy, bo o jego wartości już powiedzieliśmy, iż nie trzeba go oceniać podług istoty wewnętrznéj lecz podług koncesyj, jakie Chłopicki uczynić zechciał. Téj osnowy musiał być projekt, na jaki on zezwolić raczył. Mochnacki twierdzi, iż przez ustanowienie podobnéj delegacyi czuwającéj, jak w projekcie zamierzano, była Dyktatura nad Dyktatorem ustanowiona i głównie to Prezesowi Senatu i Marszałkowi poruczone zostało. Ks. Czartoryski więc i Ostrowski przywłaszczyli sobie tę nad Chłopickim dyktaturę. Powinien wreszcie wiedzieć to Mochnacki że deputacya wtrącać się do rządu najmniejszego prawa nie miała, i tylko czuwawać była powinna. Nikomu nawet przez myśl nie przeszło, aby ograniczać prawa Dyktatury i owszem, wszyscy jéj potrzebę czuli, jedynie chciano tylko zapewnienia, aby ona w duchu narodowym działała.

Po Marszałku zabrał pierwszy głos Morawski, poseł kaliski, znany z niepodległości swego zdania. Mimo zapowiedzenia Marszałka, iż tylko nad ogółem wniesionego projektu dyskutować można, Morawski zupełnie od czego innego zaczął i co innego wnosił. W zabranym głosie uznał także potrzebę silnego rządu w obecnem naszem położeniu, lecz wręcz oświadczył się przeciw Dyktaturze jako instytucyi z czasów mniéj oświeconych, mniéj ucywilizowanych pochodzącéj, i żądał władzy, która by dzisiejszym wyobrażeniem politycznym

i duchowi czasu odpowiadała. Mniemał, iż taką władzą jedynie jest władza królewska, zaproponował tedy aby Chłopickiemu władzę królewską powierzono i przeczytał stósowny projekt do uchwały przez siebie ułożony. Kończąc swój głos żądał, aby jego projekt przed projektem przez Marszałka wniesionym pod dyskusyą wzięty został. Głos wszakże Morawskiego i jego projekt był przez publiczność z wyraźnem nieukontentowaniem słuchany, bo nawet częste sykania słyszeć się dawały. Marszałek odpowiedział Morawskiemu, iż projekt przez niego podany przyjęty będzie jako dowód jego uczuć i zdania, lecz że pod dyskusyą wzięty być nie może. Morawski wtedy powtórzył swoje żądanie i domagał się głosowania, który z dwóch projektów ma być wprzód wzięty pod rozwagę Izby. Marszałek odmówił żądaniu i oświadczył, iż projekt przez niego wniesiony najprzód dyskutowany będzie i dopiero, gdyby ten miał być nieprzyjętym, wtenczas jego pod uwagę wziętym być może. Zapewne, że Marszałek arbitralnie postępował, ale też otwarcie do celu zmierzał.

Dwudziestu czterech reprezentantów zapisało się do mówienia. Fr. Sołtyk, Wołowski, Turski, mówili za projektem przez Marszałka wniesionym. Mazurkiewicz zapytał się, czy projekt wniesiony ułożony był łącznie z Dyktatorem, lub tylko z wiedzą jego do Izby podany? Marszałek odpowiedział, iż w obec Dyktatora był spisany i że on oświadczył, iż w niczem od tego projektu nie odstąpi. Po téj odpowiedzi Mazurkiewicz oświadczył się za projektem. Ledóchowski oświadczył się także za projektem, lecz zaprotestował przeciw artykułowi trzeciemu, ustanawiającemu deputacyą nad Dyktatorem czuwającą i dodał, iż żądać będzie, aby ona nie przez Prezesa Senatu i Marszałka nominowana była, lecz przez Izby wybraną została. Marszałek odpowiedział, iż zmiana w projekcie miejsca mieć nie może, zapewnił wszakże, iż tych tylko nominować będzie, których Izba na kandydatów poda. Słubicki potem czytał długą i nudną mowę, która bez uwagi słuchana była. Po nim Wiśniewski głos zabrał. Zaraz na wstępie oświadczył się za powierzeniem władzy Chłopickiemu, lecz zarazem dołączył pewną admonicyą dla Marszałka. I twierdził, iż we wszelkich obradach publicznych muszą być pewne formy i przepisy i te koniecznie szanować trzeba, bo one prawność uchwał stanowią a sejm obecny także w podobnem znajduje się położeniu. Jedną z głównych i najważniejszych form jest kwestya do kogo początkowanie prawa należy, — do Sejmu czy do rządu? Jeżeli do Sejmu, czemuż, pytał, projekt posła Morawskiego jest odsunięty?

Jeżeli do rządu, czemuż mówcy rządowi nie okażą nam potrzeby i użyteczności wniesionego projektu i z jakiego tytułu te obowiązki Marszałek przyjął na siebie i one spełnia? Wiśniewski dotknął ważnéj i słusznéj kwestyi i Marszałka w wielki kłopot wprowadził. Téj tylko okoliczności zawdzięczać należy, że Izba nadto zajęta ustanowieniem jak najprędzéj nowéj i tak potrzebnéj władzy, nie dała dość uwagi mowie Wiśniewskiego i tak ten nowy zarzut jak i wszystkie inne kwestye pomijała. Marszałek korzystał z tego stanu i co prędzéj dał głos następnemu mówcy. Lecz nie na samym Marszałku wina owa spoczywała i owszem, za nim mówiły może powody uniewinniające; on chciał Dyktatury, a więc co prędzéj do celu dążył, lecz wina większa była na tych, co na ławach rządowych siedzieli, a szczególniéj na Lelewelu i B. Niemojowskim. Oni byli przeciwni projektowi Dyktatury, czyliż na zapytanie Wiśniewskiego nie powinni byli zabrać głosu i cały stan rzeczy podług swego mniemania Sejmowi przedstawić? Wszak Lelewel, wchodząc do sali, już o to z Marszałkiem utarczkę stoczył. Ust mu nikt nie zamknął, milczeć nie kazał, mógł przecież mówić i powinien był zabrać głos i przedstawić położenie kraju, działanie rządu i kształt władzy, jaka jemu potrzebną się zdawała. Nic podobnego nie uczynił, a tylko rzucał się na ławie rządowéj, grymasy twarzą czynił i potem, zerwawszy się, usiadł między posłami swego województwa.

B. Niemojowski był także przeciwny projektowi przez Marszałka wniesionemu i zwrócił uwagę nas samych na fakt, jak Marszałek wszelkie formy prawa przestępuje i gwałci je dobrowolnie, odsuwając projekt posła Morawskiego, lecz także milczał i głosu nie zabrał.

Po Wiśniewskim mówił Roman Sołtyk. Wiele i długo prawił, a jeszcze więcéj kiwał się i szczękał pałaszem. W mowie jego było o wszystkiem: i o wojsku, i o skarbie, i o Europie, i o polityce, i o jego regimentarstwie, a konkluzya z tego taka uczyniona, że Dyktatura powinna być utrzymana. Po Sołtyku nastąpił Chomentowski. Ten był za Dyktaturą i wniósł nawet, aby dalsza dyskusya jako zbyteczna zamknięta została. Podobny głos był i Trzcińskiego. Po Trzcińskim Gust. Małachowski wystąpił. Był on także za ustanowieniem Dyktatury, uważał ją za konieczną, tak pod względem wewnętrzym kraju, jako też i zewnętrznym i dodał: „Idzie tylko o to, komu i w jakich granicach władzę powierzyć mamy? Co do pierwszego wszystkie głosy, cały naród, mianuje Chłopickiego, a więc to pierwsze pytanie jest już rozwiązane, co do drugiego, Chłopicki oświadczył, iż nie odstąpi od warunków, które podał. Ta stanowcza wola tego zacnego

męża jest nam rękojmią sprężystego sprawowania władzy, którą mu powierzamy i tę mu powierzyć należy, bo czegoż się nadużycia władzy po dniu 29 listopada lękać mamy? Dziś, gdy wojsko bez wodza, rząd prawie na bruku, a nieprzyjaciel grozi, nie traćmy czasu i przystąpmy do przyjęcia projektu.“ Małachowski mówił patryotycznie i wymownie i głos jego licznymi oklaskami publiczność okryła. Po Małachowskim ozwał się Ignacy Wężyk, a po nim Świdziński. I ten ostatni zaczął od domagania się, aby rząd wyjaśnił, w jaki sposób Dyktator złożył władzę i, czy zarazem przestał być wodzem naczelnym? Kasztelan Leon Dembowski, z ławy rządowéj odpowiedział, iż Chłopicki przez trzy pisma oddzielne: do prezydującego w senacie, do Marszałka i rządu, w nocy z 18 na 19 zawiadomił o złożeniu wszelkiéj władzy, jaką piastował i jedynie na usilne prośby dowództwo nad wojskiem aż do dnia dzisiejszego zatrzymać zechciał. Po tem oświadczeniu Świdziński zawołał: „Konieczność, nie przekonanie kwestyą rozstrzyga, głosuję za Dyktatorem, lecz oświadczam zarazem, iż z tą władzą całą odpowiedzialność, jaka na Izbach za całość, niepodległość i przyszłe losy ojczyzny ciążyła, jenerał Chłopicki z nich zdejmuje i na siebie bierze.“

Świdziński usiadł wśród licznych oklasków. Po nim mówił Biernacki w obronie projektu Morawskiego i żądał od Marszałka, aby projekt ten Chłopickiemu przedstawiony został. Biernackiego wniosek może był słuszny, ale trzeba było daleko wyższéj wymowy, aby wśród podobnego usposobienia, jakie natenczas panowało, mógł jaki skutek otrzymać. Z ust Biernackiego z ostatniem słowem wyrzeczonem wszystko powiedziane zgasło i Marszałek sucho tylko mu odpowiedział: „To być nie może, bo Chłopicki innéj władzy nie przyjmie.“ Po Biernackim mówił Zwierkowski. Ten szczególniéj domagał się, aby deputacya, czuwająca nad Dyktatorem, przedstawiła Chłopickiemu główny cel powstania, to jest niepodległość, zmiany w konstytucyi i połączenie z Królestwem Litwy, Wołynia i Podola, to bowiem główne zasady naszego powstania, to dążności wszystkich Polaków, i w tym duchu Dyktatora naród upoważnia, aby działał i poświęcał życia i majątki Polaków. Po Zwierkowskim mówił Szaniecki i Szymczykiewicz za projektem. Zaledwie Szymczykiewicz usiadł, kiedy Barzykowskiemu głos był dany.

Głos ten, jak Mochnacki, acz nie bardzo przychylny, mówi, zasługuje, aby był powtórzony. My przynajmniéj wyjątki przytoczyć chcemy. Zawołał on z zapałem: „Naród polski, potężny i wolny, 10 wieków liczył bytu politycznego, lecz znękany pasmem niedoli,

uległ przemocy wrogów i rozszarpany, z rzędu narodów europejskich wykreślony został. Zgwałcone prawa ludzi, zdeptane prawa narodów i zniszczona równowaga Europy; odtąd ciągłe walki i wojny, a krew ludzka obficie roztaczana być musiała. Wrogi naszli ojczyznę Sarmaty, kajdany dostały się jego synom w podziale, lecz jeżeli Polak został niewolnikiem, duch polski nigdy zniszczonym być nie mógł. Uprowadził ów Jan Henryk te święte orły białe po za bystre rzeki, po za grzbiety szczytnych Alp, przedarł się przez krocie tysięcy najeżonych bagnetów, by szczepić je na obcéj ziemi, pokazać światu, że Polska żyje w swych walecznych synach. A kiedy ów wielki bohater stanął na Lecha dziedzinie, Polak ujął za oręż, by walczyć za sprawę narodową i wierny swemu wskrzesicielowi do ostatniego kresu dzielił jego losy. Wódz zaś naczelny, gdy już nie mógł do zwycięztwa prowadzić, w ręce Boga uniósł honor Polski." Po tym wstępie rzekł mówca z większym jeszcze zapałem: „Ten sam duch zdziałał owéj pamiętnéj nocy 29 listopada roku bieżącego te podziwienia godne czyny. Dziś znowu otaczamy orły nasze, a gdy naród przyjął rewolucyą za dzieło narodowe, gdy każdy spieszy na jéj obronę, nie szczędzi krwi i majątku, wtenczas rycerstwo jest bez wodza, rząd bez naczelnika. O smutne, smutne położenie!" Tu szmer lekki, jak mówi Mochnacki, powstał między słuchaczami, łzy puściły się z oczów mówcy. Izba podzielała jego rozczulenie. Daléj w mowie swojéj rozbierał władzę Dyktatury, późniéj przeszedł do Chłopickiego i wykrzyknął: „W jednéj ręce ma spocząć i władza prawodawcza i miecz wykonawczy! Dreszcz mnie przechodzi, krew w żyłach się ścina! Mamże daléj ten projekt rozbierać, mamże moje spostrzeżenia nieść pod wysokie wasze światło, dostojni reprezentanci narodu polskiego? Przebiegam szeregi wojska, wszyscy mówią: on jeden, on jedyny. On to wie, on to uczuł i dla tego żąda władzy bez granic."

Mowa Barzykowskiego nadzwyczajne wrażenie zrobiła. Kilka minut było namysłu, milczenia. Mowa ta w tem różni się od innych, że dotąd wszyscy tylko o projekcie do uchwały mówili, on zaś osoby samego Chłopickiego dotknął, jego postępowaniu ostrą naganę przyniósł i żądał od niego zapewnień, iż w duchu i życzeniach narodu postępować i działać będzie. Wiemy, iż po skończonéj mowie B. Niemojowski zbliżył się do Barzykowskiego i rzekł: „Pan i Morawski ratujecie honor i niepodległość Izby. Nic nie wskóracie, opinia silniejsza inną drogą losy kraju popchnie, lecz imiona wasze w historyi zostaną."

Po Barzykowskim, Ledóchowski jeszcze raz zażądał głosu i jeszcze raz powtórzył swój wniosek, aby członkowie deputacyi czu-

wającéj nad Dyktatorem nie przez prezydującego w senacie i Marszałka nominowani byli, lecz żeby przez Izby wybrani zostali, dodając, iż chociaż znane mu są cnoty i poświęcenia tak prezydującego, jako też Marszałka, jednakże zostawienie im téj atrybucyi byłoby ubliżeniem Izbom. Marszałek z pewnym uporem odepchnął ten wniosek oświadczając, iż projekt nie może być artykułami dyskutowany, lecz tylko cały przyjęty lub odrzucony. Wniosek wszakże Ledóchowskiego silnie poparty został przez Deskura i Dembowskiego, a szczególniéj przez Wiśniewskiego. Ostatni nawet żądał, aby deputacya składała się z ośmiu członków Izby, po jednym z każdego województwa i dodał, iż sam Chłopicki powinien na to się zgodzić, bo odmówienie byłoby ubliżeniem reprezentacyi i prócz tego dla niego samego lepiéj będzie, gdy czuwanie nie będzie zawisłe od jednéj osoby, któréj równie podlegać ma jedna osoba. Jasiński, który mówił po Wiśniewskim, jeszcze daléj poszedł, nie tylko bowiem zaczął od zapytania, kto podał projekt, kto od rządu go popierał, ale jeszcze powstał na Chłopickiego, iż takie trudności Sejmowi w ustanowieniu władzy czyni. Zaledwie jednak tych tylko słów kilka wymówił, powstał żywy szmer, sykanie i daléj mówić mu nie dano. Świrski ujął się żywo za niepodległością Izby, naganił postępowanie arbitrów i oświadczył, iż posłowie nie potrzebują ani poklasków, ani lękają się oznak niezadowolenia, iż słuchają tylko swojego sumienia i podług niego postępować będą. Mówili jeszcze Biernacki, Morozowicz i inni.

Nakoniec Marszałek uznał materyą za wyczerpaną i dyskusyą za ukończoną, zamknął więc ją i zawezwał sekretarza do odczytania jeszcze raz projektu do uchwały. Po skończonem odczytaniu, Morawski powstał i oświadczył, iż nie było wolności w obradach, bo projekt przez niego podany był usunięty z pod dyskusyi. Zarzut Morawskiego nie tylko, że nie był niesprawiedliwy, ale nadto wprost Marszałka dotykał, boć on dnia tego wszystko samowładnie decydował i szturmem zdobywać się podejmował. Ponieważ Marszałek nie mógł pod tym zarzutem pozostać, trzeba więc było swoje intencye, w gruncie zapewnie najszczersze dla sprawy, ale nielegalne, pewną prawnością osłonić, przeto podał pod rozstrzygnięcie Izby następujące pytanie: „Czyli projekt posła kaliskiego ma być czytany lub nie?“ Przez powstanie kwestya miała być zadecydowana. Ponieważ daleko większa liczba była za odrzuceniem, odrzucony więc został. Kiedy sekretarz czytał trzeci artykuł uchwały, Ledóchowski jeszcze raz ponowił swój wniosek i silnym głosem, jakim był obdarzony, zawołał:

„Dzisiaj w senacie prezyduje ks. Czartoryski, mamy w nim zaufanie, lecz gdyby prezes przybył, ten który w komitecie śledczym zasiadał, musiałby jemu miejsca ustąpić. Włosy mi na głowie powstają, bo wtenczas i w deputacyi czuwającéj członkowie komitetu śledczego by prezydowali.“ Odezwanie się Ledóchowskiego miało więcéj w sobie złośliwości niż prawdy, wśród tych okoliczności jednak, w jakich znajdowaliśmy się, trafiały one do celu. Marszałek lękając się, aby przez upór cała rzecz zepsuta nie została, dozwolił na zmianę w projekcie stósownie do życzenia posła Jędrzejewskiego, lecz zarazem proponował, aby deputacya do Chłopickiego wysłana została dla zapytania czy zgadza się na zmianę artykułu trzeciego uchwały? Izba zezwoliła i deputacyą z ośmiu członków wyznaczono, a Ledóchowski był na jéj czele. Zapewnie czyniąc ten krok Izba uwłaczała swojéj godności, gdyż Chłopickiego wyżéj nad siebie stawiała, ale z drugiéj strony jest to najżywszy, najwybitniejszy dowód, jak wtenczas rzeczy się miały, jaki urok Chłopicki posiadał, jak jego fantastycznego kaprysu lękać się trzeba było, a wszystko to było skutkiem błędu, jaki Izba popełniła otwierając dnia 18 swoje posiedzenie.

Aż do powrotu deputacyi sesya zawieszoną została. Jak rzekliśmy, sala posiedzeń napełniona była gwardyą honorową, młodzieżą, adjutantami i stronnikami Chłopickiego. Oni korzystali z tego czasu, aby tem silniejszy wpływ wywrzeć na posłów i namówić ich do przyjęcia uchwały. Rzecz to była zupełnie niepotrzebna, bo reprezentanci i tak aż nadto skłonni byli dać uchwale sankcyą. Nakoniec deputacya wróciła i pierwszy Ledóchowski wpadł do sali z żywą radością na twarzy i już we drzwiach krzyczał i wołał: „Wszystko otrzymałem.“ Po tym okrzyku zdawać się mogło, iż jakąś wiadomość zbawienną udzieli, tymczasem rzekł: „Przedstawiliśmy Chłopickiemu wszystko, co w Izbie co do art. 3 uchwały mówionem było i on ochoczo, prawdziwie po polsku, przyjął naszą propozycyę, nazwał ją sprawiedliwą i więcéj nawet uczynił, żądał aby i z Senatu pięciu członków wybranych zostało.“ Po pośle Jędrzejowskim jeszcze i Marszałek przymówił się w wyrazach pełnych pochwał dla Chłopickiego a Bóg wie dla czego już mu teraz tak kadzono; kiedy fantazya i kaprysy, które nim w sprawie narodowéj kierowały, zaiste na pochwałę nie zasługiwały. Koncesya jaką teraz uczynił w gruncie swoim nie wielkiéj była wartości. Czy delegacya czuwająca składała się z 7 członków, czy z 15, to natury rzeczy nic a nic ani położenia nie zmieniało. Nie szło tutaj o czuwanie lecz o działanie. Złe już było i tkwiło w tem, że mężowi, którego naród jedno-

myślnie na czoło swoje wysuwał, Sejm wierzyć nie mógł i delegacye musiał ku stróżowaniu jego wyznaczać. Takiego stanu pomyślnym nazwać nie można a prócz tego łatwem do przewidzenia było, iż prędzéj lub późniéj nieporozumienie i kolizya między Dyktatorem a delegacyą nastąpić musi.

Art. 3, stósownie do zaszłéj zmiany zredagowany został i uchwała na nowo odczytaną była. Żądano jeszcze, aby uchwała przez aklamacyą przyjęta została, lecz niektórzy członkowie, między innymi i Ledóchowski oparli się téj propozycyi, jako przeciwnéj konstytucyi i statutowi organicznemu i przystąpiono do wotowania. Było 108 głosów *affirmative* a jeden tylko *negative* i ten był Morawskiego. Morawski dodał: „Jestem za władzą ograniczoną.“ Czternastu posłów warunkowie dawali głosy i sam Marszałek rzekł: „Przez wzgląd na konieczność, *affirmative.*“ Barzykowski rzekł: „Przekonanie poświęcam konieczności,“ Lelewel zaś w ten sposób się wyraził: „W tego rodzaju naradach, jakieśmy dzisiaj mieli, zdania swojego objawić nie mogę, jednak *affirmative.*“ Co to oświadczenie znaczyć miało, mniemamy, iż i wtenczas nikt nie wiedział i do dziś dnia nie wie.

Kiedy rezultat wotowania przez Marszałka był ogłoszony, zagrzmiały silne oklaski, powstały okrzyki: „Niech żyje Chłopicki! Niech żyje Dyktator!“ Opinia publiczna dawała potwierdzenie aktowi Sejmu. Marszałek wyznaczył ośmiu członków Izby, którzy mieli odnieść ten projekt pod zatwierdzenie Senatu, a gdy tam przyjęcie pozyska, wspólnie z delegacyą Senatu udać się do Dyktatora i zawiadomić go o zaszczytnym wyborze.

Senat zgromadził się był w salach swoich posiedzeń. Prezydujący zawiadomił o celu zgromadzenia. Przybyła deputacya Izby poselskiéj i złożyła projekt do uchwały przez nią przyjętéj. Zabierano głosy. Mówili Gliszczyński, Kochanowski, Wodziński, Rembieliński, wszyscy za projektem. Nastąpiło wotowanie i jednomyślnie w Senacie uchwała przyjętą została. Prezydujący wyznaczył senatorów, którzy wraz z członkami Izby poselskiéj mieli udać się do Dyktatora zawiademić go o uchwale zapadłéj i zaprosić aby na wieczorne posiedzenie Izb połączonych przybyć zechciał dla odebrania owego aktu narodowéj woli.

Izba poselska jako też senatorska przystąpiły do wyboru członków delegacyę czuwającą składać mających i na następujące osoby padły wybory: Jan Ledóchowski z Województwa Krakowskiego, Roman Sołtyk z Sandomierskiego, Teofil Morawski z Kaliskiego, Świderski z Lubelskiego, Barzykowski z Płockiego, Stan. Jezierski

z Mazowieckiego, Wężyk z Podlaskiego, Wiśniewski z Augustowskiego. W Senacie zaś obrani zostali Wojewodowie: ks. Michał Radziwiłł, Pac, Kasztelan Kochanowski, Wodziński i Gliszczyński.

Wieczorem o godzinie 6 zgromadziły się obydwie Izby, każda w miejscu swoich posiedzeń. Izba poselska zaczęła swoje posiedzenie od odczytania przez Barzykowskiego protokółu z sesyi wieczornéj z dnia 18 grudnia. Wszyscy członkowie obecni go podpisali i 113 podpisów się zebrało. Przybyła deputacya z Senatu zapraszając do połączenia się, bo przybycie Dyktatora wkrótce nastąpić miało. Marszałek odpowiedział, iż skoro Izba ukończy swoje czynności, pospieszy zadość uczynić wezwaniu braci starszych. Czasu nie wiele było, za parę godzin Sejm już kończył swoje narady, a wiele jeszcze do czynienia pozostawało, wielkie powinności jeszcze do spełnienia były, trzeba więc było choć co najważniejsze załatwić. Jednym z najpierwszych przedmiotów był niezaprzeczenie manifest w imieniu narodu polskiego do Europy wydany, w którym prawa narodu polskiego, cała jego sprawa, konieczność spełnienia powstania przed wszystkie rządy i ludy wywołaną i wytoczoną być miała. Marszałek baczny na spełnienie téj powinności w zabranym głosie oświadczył, że przed zalimitowaniem się Sejmu manifest przez niego wydany być powinien, że wprawdzie protokół posiedzenia z dnia 18 grudnia jest już aktem uznającym powstanie listopadowe za narodowe, lecz zdaje się jemu, iż to nie jest dostatecznem i oddzielny akt co do tego przez Sejm ogłoszony być powinien i wezwał Sekretarza do odczytania projektu, który u laski marszałkowskiéj złożono. „Już nie czas! już nie czas! — zawołał Lelewel, — Dyktator już obrany, działanie Sejmu więc skończone.“ Ten wykrzyk z pewnym przyciskiem i szyderskim uśmiechem zrobiony żywo obraził sejmujących. Zdaje się, że zamiar Lelewela był rzeczywiście złośliwy, — gniewał się na Izbę i gniewał się za to, że sam nie wiedział jak na rannéj sesyi miał postępować, chciał więc jéj psotę z uszczerbkiem sprawy publicznéj wypłatać. Lecz zaledwie to wyrzekł, powstały głosy: „ale my chcemy, jest czas, manifest wydany być musi!“ Lelewel wtedy uczuł, że za daleko poszedł, uderzył więc szybko do odwrotu i usprawiedliwiał się dla czego takie zdanie objawił, i na krótkość czasu wszystko starał się zwalić. Powstały więc głosy: „Prosimy o odczytanie.“ Projekt napisany był przez Fr. Grzymałę, jednego z klubistów, napisany bez żadnéj znajomości rzeczy, bez godności, zupełnie nie odpowiedni celowi i zaledwie też czytanie jego się skończyło, prawie jednomyślnie zawołano: „Mizerota, do niczego, przyjętym być nie może.“ Innego gotowego nie było a po-

nieważ rzecz była ważna, Marszałek zaproponował przeto, aby komisya z obydwóch Izb wybrana i upoważniona została do napisania i ogłoszenia manifestu w czasie limity Sejmu. Gustaw Małachowski żywo poparł wniosek Marszałka, Izba zgodziła się nań i posłano deputacyą do Senatu, zapytując czyli do tego przychylić się zechce. Senat odpowiedział, iż jego uczucia są zgodne z życzeniem Izby poselskiéj, dodał tylko, iż ostatnie ocenienie tego manifestu powinno być powierzone delegacyi wybranéj ku czuwaniu nad Dyktatorem. Wyznaczono więc następujących członków do ułożenia manifestu: z Senatu: ks. Prażmowski, biskup płocki, Miączyński, Potocki i Stan. Małachowski; z Izby poselskiéj: Gustaw Małachowski, Świdziński, Zwierkowski, Biernacki i Lelewel. Po téj czynności Izba poselska udała się do Senatu. Już było późno w noc, publiczność była nadzwyczajnie gromadna, liczne straże z wojska w saméj zaś sali kompania z gwardyi honorowéj stała pod bronią.

Pułkownik Wielużyński doniósł o przybyciu Chłopickiego i zaraz deputacyą z obydwóch Izb wyznaczono na jego przyjęcie. Jak król rzeczywiście był przyjmowany: uderzyły bębny, wojsko zaprezentowało broń, a gdy Chłopicki, wchodząc do sali Senatu, dostrzegł straż z gwardyi honorowéj, wydał rozkaz aby zaraz oddaliła się mówiąc: „Bagnet niepowinien się znajdować wśród obrad narodowych.“ Chłopicki miał na sobie mundur jenerała polskiego, lecz ordery polskie, francuzkie i rosyjskie na piersiach. Ordery moskiewskie ogólnie złe wrażenie uczyniły.

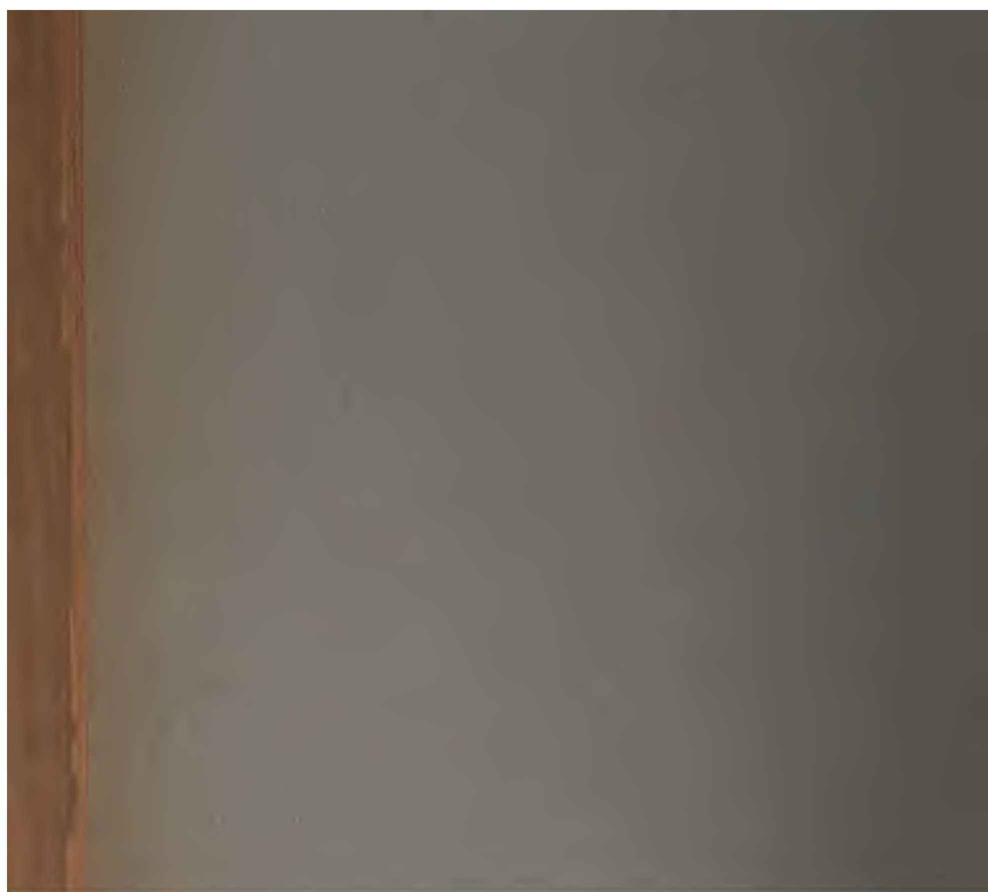
Prezydujący w Senacie pierwszy przemówił i powitał Chłopickiego. Po tem odczytana została uchwała sejmowa stanowiąca Dyktaturę, następnie zabrał głos Marszałek i doręczył mu uchwałę Sejmu. Dyktator ją przyjął i przemówił. Zaledwie domawiał ostatnich słów, aliści wzniosły się tysiączne okrzyki: „Niech żyje Dyktator! niech żyje Chłopicki!“ późniéj zaś „Niech żyje Sejm!“ na co Marszałek wraz z sejmującymi odpowiedział: „Niech żyje Polska cała i niepodległa“ i ów okrzyk tysiącznemi ustami powtórzony został. Ten zamek starożytny, ta siedziba królów polskich już dawno nie były świadkiem, podobnego wylania uczuć narodowych i powszechnéj radości. Mogła być 10 godzina, kiedy Dyktator opuszczał komnaty zamkowe, a liczny lud na placu zgromadzony, silnym głosem go powitał i naokoło otoczył. Chciano wyprządz konie z powozu i w tryumfie go ciągnąć, ale Chłopicki temu się oparł, wysiadł z powozu i pieszo do swojego mieszkania powracał, otoczony niezliczonym tłumem mieszkańców i wśród ciągłych okrzyków „niech

żyje Dyktator!" Ta manifestacya ludu była sankcyą uchwały Sejmu i prócz tego pamiętnym dowodem wielkiego instynktu i uczucia narodowego. Lud witał radośnie władzę absolutną, bo uważał ją za jedyny środek odzyskania niepodległości.

Wśród okrzyków: „niech żyje Dyktator!" Sejm zakończył swoje narady i prace. Tylko 48 godzin trwał, ale te godziny były pełne czynów. Sejm zamierzył przed cały świat, rządy i ludy wytoczyć sprawę i prawa narodu polskiego i mocą sprawiedliwości, świętości téj sprawy rządy i ludy dla niéj pozyskać. Takimi czynami zaznaczył krótkie swoje czterdziesto-ośmio godzinne istnienie. Nie zmarnował czasu, umiał w tem trudnem położeniu wznieść się do wysokości swojego powołania i godnie jemu odpowiedzieć, umiał szczególniéj na szalę przeznaczeń rzucić własną godność byle tylko szalę tę na korzyść ojczyzny przechylić. Są to piękne godziny jego istnienia i historya zaszczytnie zaznaczyć je powinna.

KONIEC I. TOMU.






STANFORD UNIVERSITY
3 6105 00016 6228

